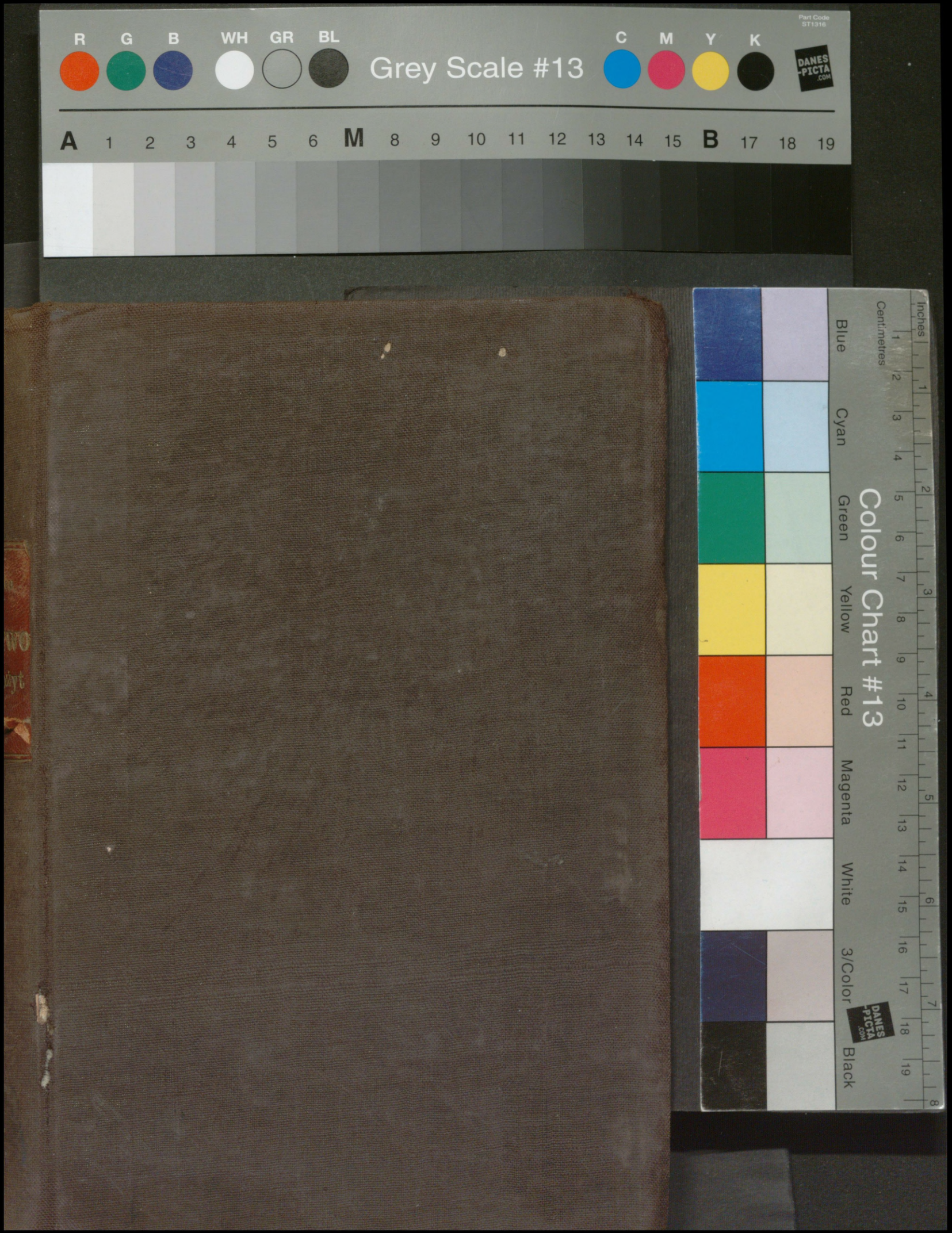
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

PAŃSTWO NOWOŻYTNE I JEGO FUNKCYE.

PAŃSTWO NOWOŻYTNE I JEGO FUNKCYE.

(L'État moderne et ses fonctions)

przez

Pawła Leroy-Beaulieu

członka Instytutu, profesora Kollegium francuskiego, kierownika „Ekonomisty francuskiego".

wydanie drugie (z 1891 r.)

przełożył

Piotr Malinowski

KANDYDAT PRAW.

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia Józefa Mianowskiego.

WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

1896.

321

Дозволено Цензурою.
Варшава 14 Августа 1895 г.

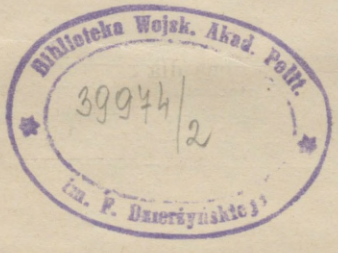

Słówko od tłumacza.

Książka niniejsza jest poświęcona krytyce socyalizmu państwowego, ze specyalnem uwzględnieniem stosunków francuskich.

Autor, stając w obronie swobody indywidualnej człowieka, wykazuje znaczenie samodzielności i energii jednostek dla postępu i niezdolność państwa do należytego wywiązania się z roli, jaką mu zwolennicy tej doktryny socyalnej narzucić pragną.

Socyalizm państwowy zdobywa sobie wszędzie coraz większe uznanie i popularność. Społeczeństwo nasze nie stanowi pod tym względem wyjątku; w każdym razie niemasz w niem za dużo samodzielności i przedsiębiorczości. Dlatego mniemaliśmy, że warto jest przetłumaczyć na język polski dzieło, które, powstając przeciwko nadmiernemu obciążaniu państwa działalnością, należącą właściwie do inicyatywy prywatnej, nawołuje do przedsiębiorczości i dobrowolnego działania zbiorowego.

Praca Leroy-Beaulieu, napisana przystępnie dla wszystkich i zajmująco, jest raczej przeznaczona dla szerszego ogółu, niż dla specyalistów. Lubo nie we wszystkiem można zgodzić się z autorem, który posuwa konsekwencyę do ostateczności, to jednak w zasadzie przyznać mu trzeba słuszność. Dzieło jego obfituje w trafne spostrzeżenia, rozbudza poważne myśli, uczy krytycyzmu i dla tego samego zasługuje na przeczytanie.

Tłumacz.

Warszawa 1 czerwca 1895 r.

PRZEDMOWA

DO DRUGIEGO WYDANIA.

Nie widzimy potrzeby jakichkolwiek zmian w książce niniejszej, która wyszła przed dziesięciu miesiącami i którą ogół oświecony przychylnie przyjąć raczył.

Rządy, chcąc tanim kosztem zdobyć sobie popularność, wstępują coraz bardziej na drogę socyalizmu państwowego. Młody cesarz niemiecki oddał mu się z całym zapałem. Sławne jego reskrypty zapowiadały reformę świata społecznego. Blada konferencya berlińska była nieszczególnem zakończeniem wobec tego szumnego wstępu.

A jednak teorye socyalistyczne, poczytywane za zbawcze, kiełkują wszędzie. Zmierzają one do skrępowania swobody człowieka, do złożenia jej w ofierze nowemu bożkowi — państwu.

Dni tego bożka, tak jak dni wszystkich fałszywych bogów, są policzone.

Gdy po szumnych na jego cześć obchodach przechodzi się do czynów, przeszkody powstają i mnożą się. Natura ludzka wstępuje w swoje prawa i podnosi bunt przeciwko uciskowi. Słabe strony państwa wychodzą na jaw; zasłona, pokrywająca jego bezsilność, spada; traci ono siły i słaniać się poczyna; finanse jego wikłają się i wyczerpują.

Tuszymy sobie, że opisaliśmy szczegółowo państwo nowożytne, jego zasadę działania, jego maszyneryę, jego przyrodzone braki, jego

bezwarunkową niezdolność do sprostania olbrzymiej roli, jaką mu pragną powierzyć.

Nietylko że nie klękamy przed tem bożyszczem, ale badamy metal, z którego ono jest odlane, i wady jego budowy.

Obyśmy się przyczynili do zmniejszenia liczby jego czcicieli i do uchowania cywilizacyi zachodniej od nowej niewoli, którą jej gotują!

Montplaisir, przez Lodève, 15 września 1890.

Paweł Leroy-Beaulieu.

PRZEDMOWA

DO PIERWSZEGO WYDANIA.

Tło i myśli zasadnicze książki niniejszej stanowiły przedmiot wykładów moich w *Collège de France* przed pięciu laty.

Następnie, przerażony podbojami państwa nowożytnego i ogromem niebezpieczeństwa, grożącego z tego powodu społeczeństwom zachodnim, ogłosiłem w *Revue des Deux-Mondes*, w 1888 i 1889, pięć studyów z liczby tych, które księgę niniejszą składają.

Studya te obecnie przerobiłem, rozszerzyłem, pogłębiłem i dodałem do nich nowe.

Oddaję z ufnością pod sąd Czytelnika dzieło to, omawiające jedną z najważniejszych kwestyi naszych czasów.

Zdawało mi się, że opinia publiczna, a nawet opinia osób najbardziej wykształconych, myli się co do natury państwa, co do jego początków, środków i celu.

Zdawało mi się również, że państwo nowożytne, t. j. państwo w większym lub mniejszym stopniu na zasadzie wyborów oparte, pomimo że nieraz budowę jego szczegółowo badano, jest jeszcze niedostatecznie znane ogółowi tych, co o niem rozprawiają.

Jest to niejako maszyna, której każde kółko jak najdokładniej opisano, lecz której siłę poruszającą i warunki, dla jej prawidłowego i ciągłego działania niezbędne, zbadać i scharakteryzować zaniedbano.

Nowożytna forma rządu bardziej jest wątła, niż jakakolwiek inna, mniej, niż jakakolwiek inna, od siebie samej zależy, bardziej przedajności sprzyja, łatwiej naciskowi podlega.

Współcześni, niespodziewanymi wynikami rozwoju nauk i oświaty olśnieni, zdają się zapominać, że wykształcenie nie wystarcza ani

człowiekowi, ani narodowi, i że wielką dźwignią ludzkości nie przestała być — wola.

Podboje państwa, krępując swobodę indywidualną i zmniejszając odpowiedzialność osobistą, wolę niewątpliwie osłabiają.

Oto dlaczego narodom zagraża upadek.

Szczęśliwy będę, jeżeli ta książka rzuci trochę światła na wszystkie te kwestye, dotychczas tak zaniedbywane.

Paryż, 23 października 1889.

KSIĘGA PIERWSZA.

Państwo, społeczeństwo i jednostka. — Geneza funkcyi państwa.

ROZDZIAŁ I.

Konieczność ścisłego pojmowania państwa nowożytnego i jego pola działania.

Zdaje mi się, że ludzie, w naszych czasach, mają bardzo niejasne pojęcie o państwie, o jego naturze i roli. Przypisują oni państwu atrybucye, bez związku pomiędzy sobą zostające, a częstokroć nawet sprzeczne, co dowodzi braku ścisłości i jasności w ich sądach. Skoro tylko myśl ich dotknie się tego przedmiotu, tak brzemiennego w skutki dla ludzkości, natychmiast we mgle krążyć poczyna.

Słowa: swoboda, postęp, inicyatywa prywatna, obowiązek społeczny, działanie państwa, obowiązek prawny, ścierają się ze sobą w ustach naszych prawodawców i w pismach naszych polemistów, jakby przypadkiem. Zdawałoby się, że wielu z nich cierpi na parafazyę, tę szczególną chorobę pamięci, która polega na tem, że dla wyrażenia pewnej myśli posługujemy się wyrazem, w żadnym związku z nią nie pozostającym: gdy ludzie ci mówią – swoboda, trzeba słyszyć —niewola; gdy wymawiają—postęp, należy rozumieć—wstecznictwo.

Chciałbym zbadać na nowo pojęcie o państwie i jego posłannictwie. Niewątpliwie, zrobiło to już wielu w ostatnich czasach. W roku 1880 Akademia nauk społecznych obrała za temat jednego ze swych licznych konkursów rolę państwa w układzie ekonomicznym i uwień-

czyła nagrodą dwie znakomite rozprawy dwu profesorów naszych fakultetów prawnych: Jourdan'a z Aix i Villey'a z Caen. Można rozszerzyć ramy powyższe, ponieważ nie chodzi tylko o dziedzinę ekonomiczną: państwo nowożytne wkracza we wszystkie sfery działalności człowieka, zagraża całemu jego jestestwu.

Niedawno członkowie dopiero co wymienionej instytucyi długie wiedli rozprawy o działalności państwa. Wszyscy prawie wzięli w nich udział: byli tam i prawnicy, i ekonomiści, i historycy, i moraliści, i filozofowie.

Wydało mi się, że filozofowie za mało stąpali po ziemi: chociaż w myśleniu oderwanem są oni mistrzami, to jednak nieświadomością pochodzenia wielu urządzeń ludzkich grzeszyli, niektórzy z nich bowiem przypisywali państwu cały szereg urządzeń, które inicyatywie swobodnej zawdzięczamy, jako to: banki, kasy oszczędnościowe, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, ubezpieczenia, szpitale, lombardy i t. d..

Moraliści znowu, jak mi się zdawało, uczuciowości zbytnio cugli popuszczali, ta zaś społeczeństwo i samego nawet człowieka osłabić może. Wydało mi się przeto, że przedmiotu nietylko nie wyczerpano, ale nawet w najgłówniejszych zarysach dostatecznie nie wyjaśniono.

Najcenniejsze myśli, jakie w tym obszernym i pięknym przedmiocie w ostatnich czasach wypowiedziane zostały, zawdzięczamy Herbertowi Spencer'owi i Taine'owi: pierwszy, określiwszy z właściwą sobie przenikliwością, lecz tylko pobocznie, charakter państwa w niektórych swych pracach, jako to: *Wstęp do socyologii* i *Studya polityczne*, poświęcił temu przedmiotowi niewielkie, lecz silne światło rzucające dziełko p. t. *Jednostka wobec państwa*, w którem takie nagłówki, jak „Przyszła niewola", „Grzechy prawodawców", „Wielki przesąd polityczny", błyszczą, jak gwiazdy przewodnie; drugi, obdarzony niepospolitą zdolnością do wyrażania się treściwie, potrafił w studyum o *Ukształtowaniu się Francyi współczesnej* (*Formation de la France contemporaine*) skreślić na dwu czy trzech stronicach, mimochodem, filozofię podziału funkcyi społecznych i roli państwa [1]).

Lecz Herbert Spencer i Taine wyjaśnili przedmiot ogólnikowo. Pisarze ci mogą nie być autorytetem dla tych, którzy nie uznają innych dowodów nad fakta i cyfry. Zarzucić im ktoś może, zwłaszcza pierwszemu, jednostronność i ideologię.

---

[1]) Patrz *la Revue des Deux-Mondes* z 15 stycznia 1888.

Z tych oto względów mniemałem, że można powrócić do badań nad państwem i jego posłannictwem. Rozmyślania, któremi dzielę się poniżej z czytelnikiem, są wcześniejsze od ostatniej pracy Herberta Spencer'a. Stanowiły one przedmiot wykładów moich w Kollegium Francuskiem w roku szkolnym 1883—84. Zebrałem je w całość i przejrzałem; doświadczenie z lat ostatnich stwierdziło słuszność mych poglądów; poparłem je nowymi przykładami.

Będę mówił o państwie nowożytnem, takiem, jakie je stworzyła historya, takiem, w jakie je przekształciły wynalazki i wiedza stosowana.

Są zagadnienia, których nie można rozstrzygać bezwzględnie, ponieważ już z natury swojej mieszczą w sobie pierwiastek względności i przypadkowości. „Państwo samo w sobie" przypomina dosyć „człowieka samego w sobie", abstrakcyę, którą umysł najbardziej bystry z trudnością pochwycić może, która mu się ukazuje, jako cień blady, o kształtach niewyraźnych.

Będę mówił o narodach cywilizowanych. Wiem, że lekceważenie cywilizacyi bywa czasami w modzie. Już na początku bieżącego stulecia Fourrier z bezgraniczną pogardą spoglądał na tych, których nazywał „cywilizowanymi"; była to, jego zdaniem, klasa blizka wygaśnięcia, klasa, która niebawem ledz miała w grobie obok dwu poprzednich klas społecznych: „barbarzyńców" i „dzikich".

Dziś, pomiędzy pisarzami, pragnącymi uchodzić za ściślejszych od Fourrier'a, jest również wielu takich, którzy obierają sobie cywilizacyę za cel swych krytyk i przycinków. Czyż nie mówiono niedawno na łamach jednego z wielkich przeglądów [1]), w pięknem studyum o wielkim teoretyku liberale Beniaminie Constant, o „pracy nad rozkładem społecznym pod nazwą cywilizacyi"? Jest to chyba sąd bardzo surowy.

Co do nas, mniemamy, że ta tak pogardliwie przezywana cywilizacya ma swoje zasługi, że usłała ona dla rodzaju ludzkiego łoże wygodniejsze, miększe od tego, na którem sypiał on, odkąd posiada świadomość swego istnienia.

Poza naiwnemi fikcyami w rodzaju Salenty i Ikaryi, wyobraźnia nie może sobie przedstawić jasno ustroju społecznego, któryby się zasadniczo różnił od dzisiejszego. Astronomowie opowiadają, że powierzchnia pewnych planet, które, według ich przypuszczeń, mogą być zaludnione, jak np. powierzchnia Marsa, w ciągu kilku lat niezwy-

---

[1]) Patrz w *la Revue des Deux-Mondes* z 1 czerwca 1888 pracę Emila Faguet p. t. *Benjamin Constant*, str. 622.

kłym przeobrażeniom ulega: rzekłbyś, mieszkańcy jakieś rowy olbrzymie pokopali; ludzie zaś, posiadający bujną wyobraźnię, posuwają się aż do obdarzania inżenierów tamtejszych zdolnością, o wiele przewyższającą tę, jaką nasi poszczycić się mogą. Być może, że wszystko to jest widoczne na Marsie.

My atoli, tej biednej ziemi mieszkańcy, znajdujemy się w skromnem położeniu, które się jednak znacznie polepszyło dla dobra powszechnego od jednego wieku, dziesięciu, dwudziestu. Trzeba było kolejnych wysiłków dwustu lub trzystu pokoleń ludzkich, ażeby stworzyć tę względną łatwość utrzymania się, tę swobodę moralną, cywilną i polityczną, ten rozwój umiejętności i wynalazków, to przekazywanie i ustawiczne odradzanie się nauk i sztuk pięknych, jakie dzisiaj widzimy.

Ludzie zarozumiali przekonywują nas, że spuścizna ta jest niewielka i bez wartości, że ludzkość nie potrafi zadowolić się powolnem powiększaniem jej nadal za pomocą tych samych środków, dzięki którym powstała. Ludzie ci utrzymują, że inicyatywa jednostkowa, matka wszystkich tych udoskonaleń, zeszła już z pola; że trzeba utworzyć jeden wielki organ centralny, któryby niepodzielnie wszystkiem zajmował się i kierował; że jedna dźwignia olbrzymia, postawiona w miejsce kroci małych kółek nierównych i niezależnych, działać będzie nieskończenie potężniej i szybciej; że tym sposobem dobrobyt ludzkości w dziesięćkroć się powiększy i sprawiedliwość zapanuje nareszcie na tej ziemi.

Na te wszystkie obietnice zapatrujemy się sceptycznie. Przychodzą nam na myśl owi lekkomyślni i zarozumiali synowie, którzy, odziedziczywszy majątek, pracą i cierpliwością zdobyty, lekceważą cnoty, które go stworzyły, a pragnąc go jeszcze bardziej powiększyć, szukają dróg krótszych, rzucają się na przedsięwzięcia hazardowne. Wiadomo, że dość jest kilku chwil niebacznych, ażeby podkopać lub zniszczyć fortunę, którą lata, a nawet wieki całe, z mozołem wznosiły.

Pytamy, czy wszczepianie w narody współczesne butnej pogardy dla stowarzyszeń wolnych i inicyatywy osobistej nie prowadzi i ich również na niebezpieczne bezdroża? Czy szerzenie śród tych narodów niejasnego pojęcia o roli państwa nie popycha i ich również na drogę hazardowną? Poniższy przegląd faktów i rozbiór idei pozwolą nam wydać sąd w tej mierze.

ROZDZIAŁ II.

Najnowsze błędne pojęcia o państwie.

Pogląd, który przeważał śród myślicieli i mężów stanu w drugiej połowie zeszłego i w pierwszej bieżącego stulecia, mało sprzyjał rozwojowi atrybucyi państwa. Wiek XVIII przekazał nam różne znane powszechnie formuły, pod których panowaniem dwa czy trzy pokolenia przeżyły: „Nie rządzić zanadto (*ne pas trop gouverner*)“ mawiał d'Argenson; „pozwalać robić, pozwalać przechodzić (*laisser faire et laisser passer*)“—pisał Gournay; „własność, bezpieczeństwo, wolność—oto cały układ społeczny (*propriété, sûreté, liberté, voilà tout l'ordre social*)“— myślał Mercier de la Rivière; a pełny życia ksiądz Galiani, wyrażając się dobitniej, głosił: „*Il mondo va da se*“, „świat sam da sobie radę“.

Rewolucya francuska, pomimo swych gwałtów i uniesień, pomimo hałaśliwego i krwawego postępowania rządu, nie była, w zasadzie, przeciwna tym ideom i jeżeli sprzeniewierzyła się im parę razy, jak np. w prawach o *maximum*, to były to jedynie odstępstwa praktyki, wywołane okolicznościami. Niczem nieograniczone prawo własności prywatnej, niczem nieskrępowana wolność osobista, cywilna i przemysłowa, stanowiły przecież część składową jej znakomitych Praw człowieka. Niezależność jednostki do tego stopnia leżała jej na sercu, że z obawy, aby jej nie skrzywdzono, chciała znieść wszystkie organizacye pośrednie i odbudowanie ich na zawsze uniemożliwić. W tym względzie odbiegała ona od ideału, który sobie nakreśliła: osłabiała jednostkę w mniemaniu, że ją wzmacnia.

W Niemczech zapatrywano się w owym czasie mniej więcej tak samo: filozof Kant, a zwłaszcza subtelny polityk Wilhelm Humboldt, widzieli w jednostce główną, jeżeli nie jedyną, dźwignię postępu na

niwie społecznej. Państwo było dla nich tylko organem bezpieczeństwa i porządku.

Później, przynajmniej w Europie zachodniej, uczniowie, jak zwykle, jęli przesadnie rozwijać poglądy mistrzów. Niektórzy zaczęli nawet wyrażać się w sposób śmieszny i dziwnie niemądry. Znaleźli się tacy, którzy przedstawili państwo, jako „złe nieuniknione"; świat doczekał się nowej formuły, bezimiennej, jak nam się zdaje, o „państwie wrzodzie". Chociaż nazwiska Jana Baptysty Say'a, Dunoyer'a, Bastiat'a broniły poglądów XVIII wieku, to jednak krańcowości powyższe poglądom tym niewątpliwie szkodziły.

Jakoż zaczęto tu i owdzie powstawać przeciwko systematycznej abstynencyi, którą szkoła XVIII wieku władzom publicznym zalecała: dano jej nazwę dotkliwą „nihilizmu rządowego". Znaleźli się jednak ekonomiści, jak np. Józef Garnier, którzy swą nieufność względem państwa jeszcze silniej zaznaczyli, kwestyonując jego rolę czynną nawet w przedmiocie bicia monety.

W owym czasie jęły ukazywać się zjawiska społeczne, którym było sądzone zakres działania państwa rozszerzyć. Wielki przemysł, który skupiał masy robotników, drogi żelazne, które wykluwać się poczynały — wszystko to nie mogło nie ściągnąć na siebie uwagi państwa.

Ukazanie się tych nowych sił na widowni świata nakładało na państwo pewne obowiązki: wypadało siły te poprzeć albo nad niemi nadzór rozciągnąć, chociażby nawet miało się zrobić niewiele. Bezczynność zupełna z samej natury rzeczy była wyłączona. Budowanie dróg żelaznych nie mogło się obyć bez wywłaszczania na użytek publiczny. Dodajmy nawiasem, że jeszcze istnieją przeciwnicy tego rodzaju wywłaszczania, podobnie jak wszelkiego innego, że wymienimy de Molinari'ego; lecz opozycya tych uczonych może mieć tylko znaczenie osobliwości naukowej.

Dalej, w olbrzymich fabrykach, które wszędzie zakładano, nie sposób było pozwolić pracować dzieciom siedmio lub ośmio-letnim po trzynaście lub czternaście godzin na dobę. Następnie, niektóre z tych fabryk stawiały na porządku dziennym różne kwestye, dotyczące zdrowotności i bezpieczeństwa publicznego i czyniące tym sposobem koniecznem wydanie nowych przepisów.

Tak więc para, ta nowa siła, która tak miała rozwinąć ducha przedsiębiorczości w człowieku, zmuszała państwo do porzucenia stanowiska biernego, jakie ono względem przemysłu przez pół wieku zajmowało.

Jednocześnie zaczęli się prawodawcy interesować postępem moralnym i umysłowym robotników i klas najbiedniejszych. Ustrój parlamentarny, rozwój dziennikarstwa, głosowanie, które, stopniowo na coraz większą liczbę obywateli rozszerzane, około połowy bieżącego stulecia stało się powszechnem, stworzyły dla skarg maluczkich organa głośne i potężne.

I wydało się tym wszystkim, którzy ciężar życia najbardziej odczuwali, że władze publiczne, tak centralne, jak i miejscowe, istnieją na to, ażeby początkowo być ich orędownikami, potem—sojusznikami i współpracownikami, wreszcie — sługami i niewolnikami.

Filozofia panteistyczna, która w połowie wieku bieżącego panowała, również przyczyniła się do rozpowszechnienia kultu państwa. Widziano w niem siłę twórczą, zdolną urobić społeczeństwo według pewnego ideału [1]).

Wskutek zadaleko posuniętej analogii, cuda, jakich widownią był świat przemysłowy, zrodziły wiarę, że i w świecie stosunków społecznych, za sprawą państwa, może nastąpić równie szybkie i gruntowne odrodzenie.

Widać było, jak pojęcie państwa, pod wpływem wszystkich tych przeróżnych czynników: przemysłowych, politycznych, filozoficznych poczynało się przeobrażać w wielu umysłach. Podniósł się protest przeciwko „nihilizmowi rządowemu“ i „ekonomistom anarchicznym“.

Protest ten we Francyi i w Anglii nie przekraczał początkowo granic umiarkowania. Związane są z nim przedewszystkiem nazwiska dwóch ludzi, którzy nietylko nie sprzeniewierzyli się nauce ekonomicznej, lecz przeciwnie dodali jej blasku: Michała Chevalier'a i Stuarta Mill'a, ludzi, obdarzonych umysłem ścisłym i bystrym, sercem szlachetnem, skłonnem do zapałów i optymizmu.

Michał Chevalier przeznaczał państwu znaczny udział w postępie społecznym: „Zależy mi bardzo—mawiał on nieraz—na zwalczaniu przesądów, które silnie tkwiły przed kilku laty i które wciąż jeszcze mają wielu zwolenników; przesądów, nakazujących rządowi nietylko w dziedzinie robót publicznych, ale i w ogólności, poprzestawać na roli nadzorcy społeczeństwa; przesądów, nakazujących temuż rządowi powstrzymywać się od działania, pomimo że, jak sama jego nazwa wskazuje, jest on powołany do rządzenia... Jakoż w lepszych

---

[1]) Nikogo to nie zadziwi, że sławny filozof niemiecki Hegel był jednym z najżarliwszych orędowników państwa w sensie reformatora i kierownika społeczeństwa.

umysłach budzi się reakcya; teorye ekonomii społecznej, zyskujące popularność, już nie uważają władzy za wroga przyrodzonego; owszem przybiera ona coraz widoczniej charakter niestrudzonego i dobroczynnego pomocnika, podpory opiekuńczej. Ludzie już zaczynają przyznawać, że władza jest powołana do prowadzenia społeczeństwa ku dobremu i strzedz je od złego, do odgrywania roli czynnego i rozumnego promotora udoskonaleń społecznych, nie roszczącego sobie jednak wyłącznego prawa do tej pięknej atrybucyi [1]).“

Ostatnie zdanie wygładza to, co w pozostałych zdaniach przytoczonego urywka tchnie przesadą. Kreśląc te słowa, Michał Chevalier pozostawał stanowczym zwolennikiem inicyatywy prywatnej i nie domyślał się wcale, jak ciężkie jarzmo włożą na nią za lat trzydzieści—czterdzieści.

To samo rzec można o Stuarcie Mill'u: świat nie znał bardziej wytrwałego i przekonywającego obrońcy wolności. Tkwiła jednak na dnie jego istoty skłonność do socyalizmu, którą on czasami źle hamował i której od czasu do czasu dawał się unieść. Skłonność ta przebija się setki razy w jego pismach; lecz nie poddaje się on jej nigdy bezpowrotnie i bez walki.

Jeżeli w jednem miejscu twierdzi, że „działalność rządu [2]) może być potrzebna, gdy osoby prywatne są bezczynne, i to wówczas nawet, gdy działalność tych ostatnich byłaby bardziej na miejscu“, to natychmiast pośpiesza zaznaczyć konieczność przyuczania ludzi do działań zbiorowych dobrowolnych i dodać, że zasada: „pozwalać robić“ jest prawidłem ogólnem.

Przechodząc od teoryi do stosowania jej w praktyce, Mill pisze, że nadmierne uposażenie państwa w atrybucye jest wspólną cechą teoryi i praktyki narodów lądu stałego, podczas gdy w Wielko Brytanii przeważała dotąd dążność przeciwna.

Nie trudno jest zauważyć, że przytoczone dopiero co poglądy Stuarta Mill'a datują z przed laty trzydziestu przynajmniej, od tego

---

[1]) Michał Chevalier *Cours d'économie politique*, tom II, lekcya 6.

[2]) Niech nam wolno będzie zauważyć, że użyty tutaj przez Stuarta Mill'a wyraz: „rząd“, rozwiewa cały tłum złudzeń, jakie mieści w sobie zwykle używany wyraz: „państwo“. Rząd jest istotą konkretną, państwo jest istotą oderwaną. Każdy, niezależnie od tego, do jakiego stronnictwa, czyto jako obywatel, czyto jako poddany, należy, zna ułomność braki, wady „rządu“. Państwo jest co innego: jako utwór myśli, można je przystrajać we wszystkie zalety, o których się marzy, i czynić wolnem od wszystkich wad, których się nienawidzi. Ścisłość pojęć i należyte posiłkowanie się niemi zyskałyby wiele na częstem używaniu terminu „rząd“ zamiast terminu „państwo“.

czasu bowiem administracya i prawodawstwo brytańskie wtargnęły ze szczególną pożądliwością do różnych dziedzin, dotąd inicyatywie prywatnej pozostawianych, jako to: rękodzielnictwa, szkolnictwa, hygieny i t. d..

Przeciwdziałanie czysto naukowej, teoretycznej natury, które Michał Chevalier we Francyi, a Stuart Mill w Anglii systemowi nieinterwencyi państwa okazali, nie groziło niebezpieczeństwem natychmiastowem. Dwaj ci publicyści pierwsi byliby gotowi zwalczać brak umiarkowania w tych, którzyby w rządzie nie sojusznika inicyatywy prywatnej, lecz wroga jej upatrywali.

Lecz już wtedy nawet, we Francyi, inni pisarze nie jednakowej miary, jako to: Dupont-White, Juljusz Duval, Horn, idąc bez porównania dalej, poczynali wywyższać państwo kosztem człowieka. Pod tym względem odznaczył się przedewszystkiem Dupont-White, który cieszył się największą wziętością: żywił on dla inicyatywy prywatnej niewysłowioną pogardę; utrzymywał, że „jednostkom, wzdychającym do dobrobytu, obcą jest zasada postępu.“

Jest to, jak się zdaje, formuła, która pod swym sztandarem skupia dzisiaj najwięcej zwolenników, jużto przekonanych, jużto nieświadomych. Formuła ta zawojowała całą filozofię współczesną: odbija się w zasadach, głoszonych przez większą część prasy; tkwi niewyraźnie na dnie poglądów większej części naszych prawodawców; wymyka się z ust sławnym mówcom, w różnobarwną szatę słów głośnobrzmiących ujęta: „Rząd powinien być przedewszystkiem dźwignią postępu, organem opinii publicznej, protektorem wszystkich praw słusznych i drogowskazem dla wszystkich sił, których ogół geniusza narodu wyobraża.“ Oto jakie olbrzymie zadanie wkładał na barki państwa sławny trybun, co trzecią rzeczpospolitę popchnął na tory, którymi ona dzisiaj, potykając się, podąża [1]).

Znaleźli się teoretycy, którzy tę myśl zarozumiałą na niezliczone kawałki pocięli. Co prawda, napotykasz ją zagranicą częściej, niż we Francyi.

W Belgii, pisarz cięty, Emil Laveleye, oświadcza się otwarcie, lubo nie bez pewnych jeszcze zastrzeżeń, za znacznem rozszerzeniem atrybucyi państwa. Nie poprzestając na wypowiedzeniu zdania, że państwo nie jest wyłącznie organem bezpieczeństwa, rękojmią porządku, niezbędnem narzędziem postępu, zdania, przeciwko któremu tylko anarchizm ekonomiczny mógłby zaprotestować, wkłada on na państwo

---

[1]) Mowa Gambetty w Belleville w 1878.

obowiązek „troszczenia się o to, ażeby panowała sprawiedliwość". Obowiązek ten, w rozumieniu nowej szkoły, nie oznacza pieczy prawnej; jest to dążyć do urzeczywistnienia pewnego ideału, jest to zmieniać prawa obowiązujące w ten sposób, ażeby dojść do ideału pomyślanego przez państwo lub grupę osób, władzę piastujących, która w danej chwili państwo wyobraża.

W Anglii, Herbert Spencer, myśliciel znakomity, najbardziej niezależny, najlepiej widzący rzeczy w ich całokształcie i pod różnemi ich postaciami, stoi niewzruszenie w szeregach przeciwników państwa mieszającego się do wszystkiego, i z właściwą sobie śmiałością wyrażeń, pisze, że machina rządowa jest powolna, głupia, rozrzutna, przedajna [1]). Nie poprzestając na gołosłownem twierdzeniu, gromadzi przykłady na poparcie swych zarzutów. Niestety, niektórzy przedstawiciele tejże szkoły, mianowicie Huxley, przechylają się już na stronę tych, którzy państwu wielką rolę reformatorską powierzają [2]).

Lecz przedewszystkiem nowa doktryna szerzy się w Niemczech. Tam oddają państwu istną cześć bałwochwalczą. Wiele przyczyn składa się na to: stare tradycye dziejowe; przyrodzona skłonność do filozofii niemieckiej; dążenie ekonomistów tamtejszych do stworzenia, bez wielkich wysiłków wyobraźni, czegoś nowego, do założenia szkoły narodowej, którą można byłoby przeciwstawić szkole angielskiej i francuskiej; wreszcie, urok tryumfów monarchii pruskiej, najbardziej zadziwiającej machiny administracyjnej, jaka kiedykolwiek istniała.

To też pisarze niemieccy wpadają w pewnego rodzaju zachwyt, gdy mówią o państwie. Zamiast rozumowań i określeń, okrzyki podziwu i uwielbienia wyrywają się im z piersi.

Lorenz von Stein pisze, że „państwo jest zespoleniem ludzi, które przybrało cechę osoby samoistnej i samodzielnej. Państwo jest najwyższą formą osobistości... Teoretycznie, zadaniu państwa nie można zakreślić żadnych granic [3])".

---

[1]) *Studyum o polityce*, stronice od 28 do 36.

[2]) Byłoby rzeczą niesłuszną pominąć tutaj milczeniem wysiłki stowarzyszenia prywatnego pod nazwą: *Liberty and property defence League*, mającego na celu zwalczanie socyalizmu państwowego, który robi takie postępy w Anglii. Liga ta, w ciągu kilku lat, wydała dużo dziełek pouczających, poświęconych krytyce uzurpatorskiego wtrącania się parlamentu do życia prywatnego i handlu.

[3]) „*Der Staat die zur selbständigen und selbstthätigen Persönlichkeit erhobene Gemeinschaft der Menschen... Wir erkennen den Staat als die höchste Form der Persönlichkeit an... Für diese Forderung (des Staats) giebt es an sich keine Grenze, und die durch sie gesetzte Aufgabe des Staats ist daher eine begrifflich unendliche*". Lorenz von Stein: *Lehrbuch der Finanzwissenschaft*, 2 wydanie, stronice 2 i 6.

Lorenz von Stein jest wiedeńczykiem; łatwo zrozumieć, że Wagner, z Berlina, mniejszą, aniżeli Stein, przestrzenią od najświetniejszych objawów państwa czynnego i potężnego oddzielony, nie ujawnia mniejszego zachwytu. Olbrzymie zadanie państwa dzieli on na dwie części, z których każda jest prawie nieograniczona: posłannictwo prawne (*Rechtzweck des Staats*) i posłannictwo cywilizacyjne (*Culturzweck des Staats*).

Pod posłannictwem prawnem należy rozumieć nie zwyczajne czuwanie nad bezpieczeństwem materyalnem poddanych, ale czynności wieloliczne, najrozmaitsze, niespółmiernie rozleglejsze, zdolne codzień nowe puszczać pędy, słowem to, co Stein nazywa „ideą społeczną“, *die Sociale Idee*, którą ma być przejęte państwo nowożytne. W tej idei społecznej mieści się przedewszystkiem podniesienie klasy niższej.

Teraz przychodzi kolej na metafizykę: należy rozróżniać w tej najwyższej osobistości, którą nazywamy państwem, wolę, *der Wille*, którą jest władza porządkująca, i działanie, *die Thätigkeit*.

Schaeffle, najzdolniejszy ekonomista niemiecki, którego pisma zaczynają jak najbardziej zachwycać, począwszy od 1870, całą nową klientelę naukową niemiecką: Włochów, w mniejszym już stopniu Hiszpanów i Portugalczyków, Schaeffle—powtarzamy—który przez krótki czas był austryackim ministrem handlu, poświęca cztery duże tomy badaniu organów i wszystkich funkcyi ciała społecznego, jak gdyby miał do czynienia z rzeczywistem ciałem ludzkiem ze skórą i kośćmi, i wykłada nam z powagą, że w tem ciele społecznem, tak drobiazgowo opisanem, mózgiem jest państwo.

Trzeba nie zapominać, że pisarze, dopiero co wymienieni, nie są czystymi teoretykami: filozofami lub mglistymi prawnikami; studyują oni rzeczy praktyczne, mianowicie finanse. Studya nad budżetem i podatkami powinny były hamować nieco ich egzaltacyę. Cóż będzie dopiero z tymi, którzy szybują w jeszcze wyższych sferach i którzy nigdy nie zwracają uwagi na takie nędzne rzeczy, jak równowaga przychodów i wydatków, ucisk opodatkowanych, koszta ściągania podatków i t. d.? Będą oni teoretyzować i rozpływać się w zachwytach nad tym wielkim bożkiem—państwem, z jeszcze większą swobodą.

„Prawdziwy i bezpośredni cel państwa— powie nam Bluntschli— polega na kształceniu zdolności narodu, na polepszaniu warunków jego bytu i na jego najwyższem doskonaleniu za pomocą pochodu postępowego, który jednak nie powinien być w sprzeczności z przeznaczeniem ludzkości, rozumiejąc już pod tem obowiązki moralne i polityczne“. Ustęp ten nie może się poszczycić jasnością, podobnież jak żaden z tych, które można byłoby tu jeszcze przytoczyć. Lecz na tym bra-

ku ścisłości nic nie cierpią hymny do potęgi wyższej i tajemniczej, jaką dla tych pisarzów jest państwo.

Zdaje się, że śród niemców jeden tylko uczony pozostał niezachwianym obrońcą swobód jednostki i inicyatywy prywatnej, człowiek bezprzykładnej uczoności i nieporównanej jasności umysłu, Roscher, którego jubileusz pięćdziesięcio-letni obchodziły w tych dniach uniwersytety niemieckie. Jest to atoli weteran, którego się szanuje, lecz którego lekcye puszcza się mimo uszu.

Jakże się tu dziwić, że Niemcy stały się klasyczną ojczyzną socyalizmu, jeżeli ich uczeni z taką niestrudzoną wytrwałością podtrzymują i szerzą kult państwa, mającego do spełnienia zadanie nieskończenie wielkie, *Aufgabe begrifflich unendliche?*

Myśli rodzą czyny. W Europie, gdziekolwiek rzucisz okiem parlamenty, rady prowincyonalne, zarządy municypalne przejęły się, świadomie, a jeszcze częściej nieświadomie, dopiero co wyłożoną doktryną, że władze publiczne wszystkich stopni winny być kierownikami i głównymi szermierzami cywilizacyi.

Pewien filozofią przesiąknięty prefekt, z którym przed kilku laty zdarzyło mi się rozmawiać, wyraził się o mieszkańcach pewnego rewolucyjnego miasteczka Francyi południowej, że „wytwarzają ruch postępowy (*ils sont propulsifs*)“. Słowa te: „wytwarzają ruch postępowy“ wypowiedziane były z namaszczeniem i uszanowaniem.

Zdaniem uczonych tegoczesnych i zdaniem tłumu, państwo powinno „wytwarzać ruch postępowy“. Nie wystarcza już, aby państwo było sterem; chcą, ażeby zostało jeszcze i śrubą. I robi ono wysiłki w tym kierunku pod troistą swą postacią władz centralnych, prowincyonalnych i municypalnych. Ślady tego noszą na sobie wszystkie nasze budżety, zarówno gminne i prowincyonalne, jak i ogólno-państwowe.

ROZDZIAŁ III.

Nowe pojęcie o państwie i budżety: ogólno-państwowy i miejscowe.

Podczas gdy w umysłach pisarzy zacierał się coraz bardziej obraz państwa, obdarzonego niezlicznemi i skromnemi atrybucyami, wszystkie narody europejskie, zarówno Wielko-Brytania, jak i ląd stały, poczynały wkładać na państwo obowiązki, od których dotąd było ono wolne.

Będzie już lat piętnaście od czasu, jak impuls powyższy machinie polityczno-administracyjnej wyraźniej został nadany. Można powiedzieć, że dążność tę powstrzymały tylko względy natury finansowej.

Wszędzie w Europie rozwój niepomierny atrybucyi państwa pod troistą jego postacią władz centralnych, prowincyonalnych i municypalnych był w takim samym stopniu, co i zbrojenie się mocarstw, przyczyną kłopotów finansowych i ucisku ekonomicznego narodów; z drugiej strony jedynie kłopoty finansowe położyły tamę dalszemu rozszerzaniu atrybucyi państwa. Gdyby nie okoliczność, że wszystkie posługi publiczne, jakich się państwo podejmuje, wymagają nakładów pieniężnych i że finanse żadnego państwa do nieskończoności nie dają się rozciągać,— większość państw lądu stałego niewątpliwie rozgospodarowałaby się w dziedzinie, stowarzyszeniom swobodnym przekazanej, z większą jeszcze, niż dotychczas, bezwzględnością.

Deficyt budżetowy jest jedynym hamulcem dla pożądań i zaborów państwa współczesnego. Lecz to częściowe skrępowanie swej działalności państwo współczesne wynagradza sobie przez coraz szersze wykonywanie swej władzy prawodawczej, które go nic lub prawie nic nie kosztuje.

Przywykło się składać odpowiedzialność za ciężary i niedobory finansowe narodów europejskich na pokój zbrojny, na odkrycia, przekształcające ustawicznie narzędzia wojny lądowej i morskiej Tak mniemać jest to z dwu przyczyn złego jedną tylko dostrzegać.

Gdyby pogląd powyższy był słuszny, natenczas jedynie budżety władz centralnych byłyby się znacznie powiększyły; lecz jest wprost przeciwnie: budżety miejscowe, t. j. budżety prowincyi lub departamentów i budżety gmin, nabrzmiały daleko bardziej, niż budżety ogólno-państwowe, i jest im z tem nabrzmieniem gorzej, aniżeli tym ostatnim. W budżetach ogólno-państwowych część nie-wojskowa również bardzo się powiększyła.

Dane statystyczne, zaczerpnięte z dokumentów urzędowych, pouczają, że w Anglii, w 1817, wydatki cywilne wynosiły tylko 1,721,000 funtów szterlingów i że, wzrastając stopniowo, dosięgły cyfry 2,507,000 funtów w 1837, 7,227,000 funtów w 1857, 8,491,090 funtów w 1867, 13,333,000 funtów w 1877, wreszcie 16 milionów, w cyfrze okrągłej, w 1880, co, obliczone na franki, daje, w porządku wskazanych wyżej dat, w cyfrach okrągłych: 62 miliony franków, później 180 milionów, 212 milionów, 335 milionów, wreszcie 400 milionów franków. Tak więc w Anglii, od 1817 do 1880, wydatki cywilne zwiększyły się sześciokrotnie, licząc zaś tylko od 1867—bez mała w dwójnasób.

Zaprowadzenie w Anglii zmian w sposobie układania statystyki zniewoliło mnie do zatrzymania się na roku 1880; lecz pewne wskazówki pozwalają wnosić, że przyrost za czas od 1880 do 1888 wyniósł conajmniej 10 od sta.

Budżety miejscowe noszą na sobie jeszcze wyraźniejsze ślady nieuniknionych następstw nowego sposobu pojmowania państwa. Zacznijmy od państwa, które utraciło prawo do swej dawnej chlubnej nazwy przeciwnika interwencyi rządowej, od Wielko-Brytanii.

W 1868, w Zjednoczonem Królestwie, zarządy miejscowe, t. j. hrabstwa, miasta i parafie, pobrały w podatkach i pożyczkach wszystkiego 913 milionów franków; jest to suma dosyć poważna, zdolna przerazić Roberta Mohl'a lub Fisco'a i van der Straeten'a, którzy przed trzydziestu czy czterdziestu laty wysokość stałych opłat miejscowych w Anglii właściwej i w W. Ks. Walii podawali na 312 milionów franków. Jeszcze w 1873 te same zarządy potrzebują tylko 1,025 milionów franków, z których 337 pochodziło z pożyczek. Lecz w 1884 ta żarłoczna administracya miejscowa wydobywa od mieszkańców, pod postacią podatków, dochodów przemysłowych gmin i pożyczek, 1,568 milionów franków, z czego na pierwsze dwa źródła przypada 1,092 miliony, na ostatnie — 476 milionów. Tak więc przez krótki przeciąg

czasu lat szesnastu potrzeby zarządów miejscowych powiększyły się blizko o trzy czwarte.

Ląd stały nie dał się ubiedz w tym względzie Anglii. Budżety krain włoskich, które w 1865 nie przenosiły 41 milionów franków, wzrosły do 83 milionów w 1875 i do 112 milionów w 1884. Budżety gmin włoskich, które w 1863 wynosiły tylko 264 miliony, dosięgają 397 milionów w 1874 i 561 milionów w 1885.

We Francyi trudno jest wskazać sumę ogólną, nasze bowiem statystyki miejscowe są prowadzone niedokładnie. Oto jednak kilka danych. Wydatki miasta Paryża wzrastały w sposób następujący: 23 miliony w 1813, czyli 37 franków na głowę; 32 miliony pod koniec Restauracyi, czyli 45 franków na głowę. Oszczędne panowanie Ludwika Filipa stosunku tego nie zmieniło; jeszcze w 1850 przypadało na głowę 44 franki. Rząd cesarski, który Paryż odbudował, zatwierdzał w 1869 budżet paryski w sumie 168 milionów, co, przy 1,800,000 mieszkańców, czyni 94 franki na osobę. W 1887, przy ludności, przenoszącej nieco cyfrę 2,200,000 dusz, budżet paryski dosięgnął 257 milionów, czyli 109 franków na jednego mieszkańca.

Skromne budżety naszych niewielkich gmin jeszcze szybszy wzrost wykazują. Proszę spojrzeć na cyfry następujące: w 1803, dodatkowe centymy miejscowe do podatków bezpośrednich złożyły się na sumę 57 milionów franków; centymy te musiały utworzyć w 1864 sumę 206 milionów, w 1869 sumę 243 miliony, w 1878 sumę 309 milionów, wreszcie, w 1888 sumę 354 miliony. Mamy więc do czynienia z przyrostem 520% od początku stulecia i prawie 50% od roku 1869. Z drugiej strony, opłaty konsumpcyjne, które wynosiły tylko 44 miliony w 1823, 65 milionów w 1843, 141 milionów w 1862, dosięgły w 1887 cyfry 277 milionów.

Dodajmy, że zarządom miejscowym grożą przeróżne nowe wydatki obowiązkowe. Cała masa projektów, skierowanych przeciwko wolności i kieszeni kontrybuentów, wisi w powietrzu, gotowa stać się prawem, ażeby „podnieść cywilizacyę na wyższy stopień".

Nie można więc utrzymywać, że kredyta wojskowe są jedyną przyczyną ciężkiego położenia opodatkowanych. Te kredyta wojskowe nie powiększyły dotąd ani trochę budżetów miejscowych, które są takim ciężarem dla rolnictwa zubożałego, dla własności, która spadła w cenie.

Ktoś, pragnąc nas pocieszyć, powie, być może, że zjawisko analogiczne, lubo nie na tak wielką skalę, można obserwować w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Podobieństwo położenia zasadza się na tem, że o ile dług całego narodu, t. j. państwa i hrabstw, w kra-

ju tym się zmniejsza, o tyle długi zarządów municypalnych rosną. Od 1870, dług całej Unii zmniejszył się o 42%, dług różnych stanów o 25%, dług hrabstw o 8%; przeciwnie, dług zarządów municypalnych zwiększył się wdwójnasób. Ogólna suma długów miejscowych (Stanów, terytoryów, hrabstw i zarządów municypalnych), która w 1870 wynosiła 868½ milionów dolarów (4,350 milionów franków w liczbie okrągłej), w 1886 dosięgła cyfry 1,056 milionów dolarów (5,300 milionów franków), zrównała się ona prawie z sumą oprocentowanego długu związkowego, która w 1886 wynosiła tylko 1,146 milionów dolarów (5,750 milionów franków).

Zachodzi jednak pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi olbrzymia różnica. Zarządy municypalne w tym ostatnim kraju gospodarują, przypuśćmy, ślamazarnie, rozrzutnie, bez należytej kontroli; nie zdaje się atoli, sądząc z wyników powyższych, iżby zarządy te, przynajmniej ogólnie rzecz biorąc, ulegały instynktom zaborczym i ideom przewrotu, które zarządami municypalnymi owładnęły w Europie. W każdym razie, rozumna gospodarka związku oraz większości Stanów i hrabstw stanowi w wielkiem państwie amerykańskiem przeciwwagę dla nadużyć zarządów municypalnych.

Praktyka europejska, zwłaszcza praktyka lądu stałego, jest zupełnie inna. Nowym dowodem tego, że przyczyną niedomagań ekonomicznych narodów starego świata nie są jedynie uzbrojenia lądowe i morskie, jest owa powódź robót publicznych, źle obmyślanych, źle kierowanych, źle wyzyskiwanych, szalejąca wszędzie od lat piętnastu. Zostawmy na boku państwo niemieckie, które czerpało specyalne środki z naszych pięciu miliardów i które, mając przeszłość wolną od długów, mogło pozwolić sobie na większą rozrzutność w wydatkach. Oto mamy Francyę z jej sławetnym planem Freycinet'a, która, wskutek zagwarantowania dochodu towarzystwom dróg żelaznych, włożyła na swe barki ciężar bez mała 100 milionów franków i która tytułem opłat od różnych pożyczek, zaciągniętych na roboty publiczne, po większej części nieprodukcyjne, wydatkuje rok rocznie co najmniej drugie sto milionów.

Przytem, pomysły nasze, nawet najgorsze, mają szczególny przywilej rozpowszechniania się. Mania Freycinet'owska obiegła całą Europę, jednając sobie wszędzie zwolenników. Austrya i Węgry, dwa kraje, w potrzebie będące, przejęły się tą myślą i wyczerpują swe środki na drogi żelazne, nie posiadające, wskutek współzawodnictwa, taryf dostatecznie wysokich. Inne kraje, w jeszcze gorszych znajdujące się interesach, robią to samo: Hiszpania, która, jak się zdaje, nie chce pozwolić prosperować ani jednej kolei prywatnej; Włochy, w któ-

rych rolnictwo kuleje, a finanse obumierają; Portugalia, malutka Grecya i inne.

Każde książątko chce mieć paziów: paziami są dzisiaj całe zastępy urzędników różnych stopni, wyspecyalizowanych we wszystkich rodzajach służby, jakie tylko wyobraźnia prawodawców może stworzyć, usprawiedliwiających swoje istnienie i pobierane przez siebie pensye pracą swą i wydawaniem przepisów bez liku i bez miary. Narodom cywilizowanym obcą jest zaiste uczciwa szczerość narodów dzikich. Opowiadano mi niedawno w Tunisie, że przed naszą okupacyą bej, na skutek rekomendacyi naszego konsula, przyjął na służbę kilku naszych inżenierów, którym atoli nie dawał żadnej roboty, poprzestając na regularnem wypłacaniu pensyi, co miało być dowodem wielkiego z jego strony poważania. Razu pewnego inżenier naczelny, któremu brak zajęcia dokuczył, udał się do pierwszego ministra z prośbą, aby go zatrudniano na seryo. „Pobierasz swoją pensyę, na cóż się więc uskarżasz?“—odrzekł mu na to minister.

Odpowiedź ta może nie była niedorzeczna; ileżby zyskały narody współczesne, gdyby poprzestawano na płaceniu pensyi wielu z tych ciągle powstających zastępów urzędniczych, nie żądając od nich wzamian żadnego trudu!

Tę powszechną w naszej niespokojnej Europie dążność do ciągłego rozszerzania atrybucyi państwa można oceniać i rozpatrywać z bardzo wielu stron.

Nie trzeba rzadkiej bystrości umysłu, ażeby się przejąć bezpośrednimi jej skutkami w dziedzinie finansów publicznych, w której ona wszystko zaciemnia, żadnej metody nie dopuszcza, uczciwość nawet podkupuje; w tej dziedzinie finansów publicznych, które ona w nowe narzędzie ucisku, w nowe źródło ciężkich i ciągle zwiększających się kłopotów dla narodu przekształca.

Już więcej przenikliwości posiadać trzeba, ażeby dostrzedz jej skutki polityczne, w części blizkie, w części w zawieszoniu pozostające i dalekie. Ludzie zaczynają spostrzegać nieunikniony wpływ rozszerzania atrybucyi państwa na rząd obieralny i na swobody polityczne; doświadczenie jest w trakcie udowadniania, że zupełna swoboda polityczna może istnieć tylko w narodzie, w którym rola państwa nie jest niepomiernie wielka i którego tylko część nieznaczna należy do stanu urzędniczego.

Wreszcie, dążność tę można oceniać — i jest to punkt najważniejszy — ze stanowiska żywotności i energii narodu, ze stanowiska rozwoju sił zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, ze stanowiska za-

chowania lub ulepszania warunków, które czynią postęp społeczeństwa łatwym i pewnym.

Zanim jednak do badań nad tym przedmiotem przejdziemy, musimy wprzód rozwiać pewne, tyczące się państwa, przesądy i wskazać w krótkości pochodzenie, zdolności i wady tej istoty tajemniczej, której imię tylu mniemanych uczonych wypowiada z uwielbieniem, którą wszyscy wzywają, o którą wszyscy dobijają się i która wydaje się być jedynym bogiem, jakiego gotów jest szanować i jakiemu gotów jest ufać świat nowożytny.

ROZDZIAŁ IV.

Zasadnicza różnica pomiędzy państwem a społeczeństwem.

Ażeby nie potykać się na każdym kroku w tym rozbiorze, trzeba naprzód załatwić się z dwoma błędami zasadniczymi, z których jeden polega na pretensyonalnych porównaniach fizyologicznych, drugi wynika z obserwacyi powierzchownej i miesza ze sobą pojęcia państwa i społeczeństwa.

Wiadomo, jak wielki wpływ pociągający wywierają fizyologowie na wszystkich innych uczonych, dzięki swym ciekawym odkryciom. Wielu badaczy filozofii i nauk społecznych, którym nie łatwo było powiedzieć coś nowego o przedmiocie starym, doszło do przekonania, że porównania fizyologiczne mogą stać się dla nich wielce pomocnemi.

Jednym z tych, którzy najdalej zabrnęli w tym kierunku, jest niemiec Schaeffle, człowiek, zresztą, głębokiej nauki, którego pisma pozyskały sobie wielką wziętość w wielu krajach. Pod ogólnym tytułem „*Bau und Leben des Socialen Körpers*“ (Budowa i życie ciała społecznego) napisał on cztery olbrzymie tomy, w których porównywa społeczeństwo pod względem anatomicznym, fizyologicznym, biologicznym i psychologicznym z człowiekiem, jako istotą, ciałem i duchem obdarzoną. Całe to zestawienie porównawcze świadczy o nadzwyczajnej pomysłowości autora. Niestety, rezultat nie odpowiada wysiłkom.

Nie widzimy, co zyskuje jasność, gdy mówią nam, naprzykład, o „patologii i terapii rodziny“, o „morfologii“, o „społecznem uczłonkowaniu techniki“, *die sociale Gliederung der Technik*, i t. d.. Umysł ugina się pod ciężarem wszystkich tych analogii i wypływających stąd działów i poddziałów bez końca.

Odłożylibyśmy na bok, jako jedynie osobliwość, cały ten olbrzymi zbiór porównań pomiędzy społeczeństwem a ciałem ludzkiem, gdyby nie rodziły one smutnych pomyłek, które wszędzie się rozpowszechniają i które ludzie w końcu zaczynają przyjmować bez krytyki.

Tą drogą właśnie weszło w zwyczaj mówić, że państwo jest dla ciała społecznego tem, czem jest mózg dla ciała ludzkiego. Przyrównanie to, jako wyróżniające się śród innych swą prostotą, pozostaje w pamięci, powoli przyzwyczajamy się doń i w końcu uważamy je za prawdziwe i trafne. Schaeffle założył szkołę; inni poszli dalej. Trzeba podziwiać, jak daleko zajść można z takiemi porównaniami. Oto jak określa jeden z nowszych autorów funkcye państwa: „Społeczeństwo jest to organizm, jest to ogół funkcyi, organów, jednostek żyjących. Jednostką, komórką społeczną albo, wyrażając się językiem bardziej naukowym, protoplazmą jest tutaj człowiek... W społeczeństwie odnajdujemy odnośnie do funkcyi, organów i ich budowy te same różnice, co i w człowieku... Czem dla pojedyńczego organizmu jest mózg, tem dla społeczeństwa jest państwo, rząd: aparatem, utrzymującym ład, kierującym, wydatkującym, odżywianym za pomocą narządów pokarmowych“.

Poprzestajemy na tych wyciągach. Można byłoby przytoczyć wiele innych obrazów w tym rodzaju. Bluntschli mówił, że w społeczeństwie państwo wyobraża organ męzki, kościół zaś—organ żeński. Bardziej pomysłowy Proudhon przyrównywał: państwo i społeczeństwo—do macicy, która z natury swojej jest bezpłodną, lecz kształtuje powierzone sobie zarodki, a inicyatywę prywatną—do organu męzkiego.

Wszystkie te przyrównania fizyologiczne są tylko mniej lub bardziej udatnymi konceptami, raczej zaciemniającymi rzecz, niż wyświetlającymi. To z nich, które upatruje w państwie mózg ciała społecznego, jest nie tylko błędne, ale i szkodliwe; jest niedorzecznością; doprowadziłoby jednostki do ślepego posłuszeństwa względem państwa.

Można przytaczać dowoli całe ustępy z Goethe'go na dowód, że człowiek nie jest jednością (*unité*), lecz rozmaitością (*variété*): nie zdołanoby dowieść słuszności wszystkich tych analogii.

Istotnie, pomiędzy komórkami ciała ludzkiego, obdarzonemi tylko życiem wegetacyjnem albo mechanicznem, z jednej strony, a jednostkami ludzkiemi, które są istotami rozumnemi, moralnemi i swobodnemi, z drugiej—żadne podobieństwo nie zachodzi. W ciele ludzkiem system nerwowy w ogóle, a mózg w szczególności, są jedynemi centrami myśli i woli. Noga, ręka ani myśli, ani chce. W spo-

łeczeństwie jednostka jest obdarzona władzą myślenia, moralnością, przezornością tak samo, jak państwo.

Państwo może, oczywiście, rozporządzać w pewnym momencie większym zasobem rozumu, przezorności uzdolnienia, aniżeli ta lub inna jednostka; lecz państwo nie posiada tej wyższości zawsze i ze swej natury. Daremnie utrzymuje Stein, że państwo jest najwyższą formą osobistości; jest to tylko osobistość pochodna, która od innych wszystkie swe środki zapożycza. To pojęcie państwa, jako najwyższej osobistości, odpowiada daleko bardziej pojęciu dawnego państwa teokratycznego lub monarchii absolutnej, a conajmniej pojęciu monarchii pruskiej, zlekka tylko jadem reprezentacyjnym zarażonej, aniżeli pojęciu państwa parlamentarnego nowożytnego, czyto mieszczańskiego, czyto demokratycznego.

W rzeczy samej, doświadczenie poucza, że państwo jest organizmem, powierzonym pewnej liczbie ludzi; że państwo samo przez się ani myśli, ani chce; że myśli ono i chce myślą i wolą ludzi, którzy ten organizm w rękach swych dzierżą. Niema w tem nic, coby mózg przypominało. Ludzie, którzy, kolejno nadchodząc i poprzedników swych usuwając, państwem kierują, w jego imieniu przemawiają, w jego imieniu rozkazują, w jego imieniu działają, nie różnią się od innych ludzi ani ustrojem ciała, ani ustrojem umysłu. Nie posiadają oni żadnej wyższości nad zwykłymi ludźmi, ani wrodzonej, ani przez rodzaj zatrudnienia nabytej. Służba państwowa nie oświeca niezbędnie serca. Kościół może nauczać, że człowiek słaby, przyjąwszy kapłaństwo, przeobraża się i dostępuje szczególnych łask boskich. Społeczeństwo demokratyczne nie może przypuszczać, że osoby, wyniesione na urzędy, przez to samo, że wyobrażają państwo działające i prawa stanowiące, korzystają z jakichś specyalnych faworów. Nie będzie ono również śmiało utrzymywać, że na te osoby zstępuje Duch Święty.

Niedorzeczność wszystkich tych porównań fizyologicznych, jeżeli mają one być czemś więcej, niż dowcipnemi wprawdzie, lecz niedokładnemi ilustracyami, rzuca się w oczy każdemu wykształconemu człowiekowi. Materya, z której mózg jest utworzony, nie jest tą samą, z której składa się ręka lub noga; sławna szara substancya, czyniąca mózg kierownikiem i obdarzająca go władzami duchowemi, różni się zupełnie od substancyi innych organów. Przeciwnie, cząsteczki, z których się składa rząd konkretny, kierujący, nie różni się niczem od innych cząsteczek społecznych.

Państwo jest niewątpliwie przeznaczone do regulowania i koordynowania kilku najważniejszych funkcyi; lecz nie jest ono najważ-

niejszym, a tem bardziej nie jest ono jedynym organem myśli i ruchu. Dlatego to za urojenie, a raczej za żart, poczytywać należy twierdzenie, że państwo jest dla ciała społecznego tem, czem jest mózg dla człowieka.

Drugi błąd, nie mniej rozpowszechniony i szkodliwy, polega na niedostatecznem rozróżnianiu państwa i społeczeństwa. Wina spada na niektórych filozofów; tłum idzie za nimi. Dwa te wyrażenia nie są przecież blizkoznaczne.

Przeciwstawiają zwykle państwo jednostce, jak gdyby pomiędzy temi dwiema siłami nie było organizacyi pośredniej. Słuchając pewnych teoretyków, mniemałbyś, że z jednej strony znajduje się 40 lub 50 milionów ludzi odosobnionych, rozrzuconych, bez żadnej spójni, ludzi niezdolnych do łączenia się nieprzymusowego, do swobodnego działania zbiorowego, do jednoczenia się z własnej ochoty dla dopięcia celów, przenoszących siły każdego z nich z osobna, a z drugiej strony, przed tym pyłem, pozbawionym stałej formy, znajduje się państwo, jedyna siła, zdolna połączyć wszystkie te cząsteczki myślące i nadać im spoistość. I pozostawia się wówczas ludzkości wybór pomiędzy wtargnięciem państwa do wszystkich dziedzin życia ekonomicznego a ruchami czysto instynktownymi, wysiłkami rzekomo odosobnionymi 40 lub 50 milionów ludzi, działających bez jedności, bez zgody, i nic o sobie wzajem nie wiedzących.

Nic mylniejszego nad ten pogląd. Cała historya kłam mu zadaje, a teraźniejszość silniej nawet, niż przeszłość. Nie należy utożsamiać środowiska społecznego, powietrza wolnego, społeczeństwa swobodnie poruszającego się i z płodnością niewyczerpaną przeróżne kombinacye ustawicznie tworzącego, z tym narządem przymusu, który nosi nazwę państwa.

Społeczeństwo i państwo są to dwie rzeczy różne. Jest coś więcej w społeczeństwie prócz państwa z jednej strony, a jednostki z drugiej; dzieciństwem jest przeciwstawiać działanie pierwszego wyłącznie działaniu tej ostatniej. Przedewszystkiem znajdujemy w społeczeństwie rodzinę, która jest pierwszym związkiem, posiadającym byt wyraźnie określony i bardziej trwały, niż byt jednostki. Następnie spotykamy niezliczoną liczbę innych związków: jedne są stałe, drugie są zmienne; jedne stworzyła natura lub zwyczaj, drugie powstały wskutek ugody lub przez zbieg okoliczności. Kombinacye, według których ludzie łączą się, stowarzyszają a następnie rozłączają się i odosabniają, są przynajmniej tak liczne i tak złożone, jak te, które chemia dla cząsteczek czysto materyalnych wykryła i usystematyzowała.

Obok siły zbiorowej, politycznie uorganizowanej, działającej za pomocą rozkazów i przymusu, jaką jest państwo, powstają wszędzie, gdziekolwiek rzucisz okiem, inne siły zbiorowe, wolne, z których każda ma jasno sformułowany cel przed sobą i pracuje z rozmaitem, czasami bardzo wielkiem, natężeniem, bez jakiegokolwiekbądź przymusu. Takiemi siłami zbiorowemi są przeróżne stowarzyszenia, odpowiadające pewnemu uczuciu lub pewnemu interesowi, pewnej potrzebie lub pewnemu urojeniu, stowarzyszenia religijne, stowarzyszenia dobroczynne, spółki cywilne, handlowe, finansowe. Stowarzyszenia te mnożą się; soki ich są niewyczerpane.

Człowiek jest stworzeniem, skłonnem od natury do łączenia się z podobnemi sobie istotami, lecz lubiącem nie stowarzyszenia narzucone, nieodmienne, niewzruszone, sztywne, pochłaniające go w całości, w rodzaju stowarzyszenia przyrodzonego pszczół, albo mrówek, albo bobrów, lecz stowarzyszenia giętkie, niestałe, przybierające formy najrozmaitsze. Wychowanie i doświadczenie jeszcze bardziej rozwinęły w człowieku ten pociąg wrodzony. Dawne stowarzyszenia, jak naprzykład kościoły, po większej części aż do dziś dnia przetrwały, a ponieważ codzień coraz to nowe stowarzyszenia powstają, więc zliczyć ich niepodobna.

Mówicie o człowieku odosobnionym, lecz gdzie dostrzegacie człowieka odosobnionego? Co do mnie, widzę związki wszelkiego rodzaju i gatunku, związki osób i związki kapitałów; widzę poza obrębem wszystkich państw 300 milionów ludzi w jednym kościele; widzę poza obrębem wszystkich budżetów państwowych towarzystwa niezależne, z których tysiące rozporządzają dziesiątkami milionów, setki—setkami milionów, dziesiątki — miliardami. Oto przedemną tak zwane wielkie dzieła cywilizacyi współczesnej: stworzyły je w trzech czwartych, jeżeli nie w dziewięciu dziesiątych, wszystkie te zbiorowości, nie rozporządzające żadnymi środkami przymusowymi.

Policzmy: ja, który te słowa kreślę, wy, którzy je czytacie, policzmy, jeśli to jest możebne, wszystkie związki, w których skład wchodzimy, wszystkie stowarzyszenia, do których sercem, duchem lub ciałem należymy, wszystkie kółka, którym peryodycznie cząstkę naszego czasu lub cząstkę naszego mienia dajemy; policzmy, jeśli to jest możebne, wszystkich ludzi, którym, dzięki węzłom specyalnym, jakie swobodne stowarzyszanie się stwarza, możemy dać miano już to współczłonków, już to kolegów.

Życie każdego z nas jest wplątane w tę przedziwną sieć kombinacyi dla celów najrozmaitszych, zawisłych od naszego zatrudnienia, od naszych upodobań, od naszych rozrywek, od naszego ogólnego na

świat poglądu, od naszych pojęć i wyobrażeń o sztukach, literaturze, naukach, wychowaniu, polityce, wspieraniu bliźniego i t. p.. Ileżto jest powodów do gromadzenia się, do rozprawiania, do porozumiewania się, do wspólnego działania! Czem były przymusowe wspólne obiady Spartańczyków, *sympozye*, w porównaniu ze wszystkiemi temi ucztami, jużto peryodycznemi, jużto okolicznościowemi, które, łącząc co chwila ludzi różnych profesyi, różnych przekonań, różnych stanowisk społecznych, świadczą o tej zdumiewającej płodności ducha stowarzyszania się swobodnego, który sprawia, że człowiek ma zawsze jakiś punkt styczny, jakiś grunt wspólny z większością innych ludzi?

Niektórzy myśliciele współcześni oznaczają te liczne i dobrowolne połączenia ludzi ze sobą mianem zależności wzajemnej (*interdépendance*) i z przejęciem opowiadają nam o wzrastających postępach tego zjawiska.

Proszę nie mówić, że wyrobnik lub kmieć nie znają podobnych związków: i on również, jeżeli nie zawsze, to prawie zawsze, jest członkiem jakiegoś towarzystwa wzajemnej pomocy, jakiegoś stowarzyszenia przemysłowego lub rolniczego, jakiegoś syndykatu, nie mówiąc już o tem, że o ile jakie-takie mienie posiada, co w bogatej ziemi francuskiej jest powszechne, to należy nadto do kilku spółek handlowych lub finansowych.

Widzimy więc, że państwo nie jest jedynym wyrazem wszystkich potrzeb zbiorowych. Niech filozofowie już raz zaprzestaną mówić nam o takiej abstrakcyi, jak człowiek odosobniony; niech nas nie zapytują z zadziwiającą naiwnością, jak się to im zdarza czasami: skądżeby się wzięły banki, kasy oszczędności, szpitale, lombardy, gdyby państwo nie raczyło zrobić użytku ze swych środków przymusowych dla założenia takich instytucyi?

I oto stoimy wobec trzeciego błędu. Żaden człowiek rozsądny nie może zaprzeczyć, że pomiędzy jednostką a państwem istnieje i tworzy się co chwila olbrzymia i ciągle wzrastająca liczba stowarzyszeń pośrednich, z których wiele jest tak żywotnych, tak trwałych i tak wielkich, że wreszcie państwo nietylko im zazdrościć, ale i lękać się ich zaczyna. Wówczas ludzie, rząd wyobrażający, poczynają głosić, że nie powinno być państwa w państwie. Jest to niedorzeczność; bo przecież cechą znamienną państwa jest to, że może zmusić, a cechą znamienną stowarzyszeń swobodnych to, że mogą tylko przekonywać; o ile przeto państwo nie przeleje cząstki swojej władzy na pewne stowarzyszenia i w ten sposób samo fałszy-

wego kroku nie zrobi, zawsze można być spokojnym, że w państwie państwo nie istnieje.

Błędem, o którym mówić zaczęliśmy, jest mniemanie, że, nie uciekając się do pośrednictwa państwa, nie można stworzyć nic takiego, coby nie nosiło na sobie piętna interesu osobistego pod postacią korzyści pieniężnej. Pomyłkę tę przypisać należy ekonomistom, a między innymi i najsławniejszemu z pomiędzy nich, Adamowi Smith: „Trzecie zadanie państwa, powiada Smith, polega na wznoszeniu i utrzymywaniu pewnych zakładów użyteczności powszechnej, których zakładanie i utrzymywanie własnym kosztem nie leży nigdy w interesie jednej osoby lub niewielkiej liczby osób z tego powodu, że zakłady takie pociągają za sobą wydatki, przewyższające przychody, jakie otrzymać mogłyby osoby prywatne, któreby na te zakłady łożyły potrzebne fundusze“.

Adam Smith wpada tutaj w ostateczność; o pobudkach, któremi się człowiek kieruje, ma on pojęcie niedokładne. Ekonomiści po większej części przyswoili sobie ten pogląd, i sława ich na tem ucierpiała. Okaleczyli oni człowieka.

Błędem jest, jakoby człowiek kierował się wyłącznie interesem osobistym, a przynajmniej—najgrubszą jego postacią—korzyścią pieniężną.

Wprawdzie, będąc zmuszonym zwalczać tyle przeszkód na drodze do zachowania siebie i do dobrobytu, człowiek idzie przeważnie za głosem pobudki najgłówniejszej, najzwyczajniejszej, najstalszej, najsilniejszej, za głosem interesu osobistego, który w naszem społeczeństwie, opartem na wymianie produktów, przybiera formę interesu pieniężnego; lecz stopniowo, szczególnie w miarę rozwoju cywilizacyi i wzrastania bogactw, interes pieniężny przestaje pochłaniać całkowicie wszystkich ludzi. Istnieją jeszcze i inne pobudki, które, być może, z biegiem czasu silniej się nawet, niż on, rozwijają, jako to: przekonania religijne, nadzieja przyszłego życia, niewzruszona chęć zasłużenia na nie przez dobre uczynki; lub po prostu tylko upodobanie, zadowolenie, jakie znajdujemy w zyskiwaniu na wartości w oczach współobywateli lub we własnych; chęć wyróżnienia się, zdobycia rozgłosu; ubieganie się za urzędami honorowymi lub innymi; pewnego rodzaju rozrzutność przy szerzeniu moralności, oświaty, przy wspieraniu bliźniego, pewien rodzaj, że tak powiemy, uszlachetnionego sportu, objawiającego się w stwarzaniu zakładów użyteczności publicznej. Są to uczucia rozmaite, różniące się stopniem bezinteresowności, lecz zmierzające do jednego celu: dopuszczenia społeczeństwa do korzystania z tego, co zbywa jednostkom od potrzeb. Błąd więc, i to

jeden z większych, popełnia wielu ekonomistów, sprowadzając wszystkie pobudki działania jednostki do interesu pieniężnego.

Jednostki, działając pojedyńczo, a jeszcze częściej, biorąc udział w stowarzyszeniach swobodnych, wznosiły zawsze wielką liczbę zakładów, nie przeznaczonych do dawania dochodu, a dziś rozwijają one tę działalność być może nawet usilniej, niż kiedykolwiek. Takie jest właśnie pochodzenie wszystkich starożytnych fundacyi religijnych. Monopol w tym względzie nie należy do chrystyanizmu, lubo religia ta bardziej, niż jakakolwiek inna, zaleca miłość bliźniego. Proszę się udać do krajów muzułmańskich, proszę spojrzyć, jakie olbrzymie majątki pod nazwą wakufów lub wakfów w Turcyi i w Egipcie, a pod nazwą habbusów w Tunisie, przeznaczyła ofiarność prywatna na zaspakajanie jużto potrzeb duchowych ludzkości, jużto potrzeb fizycznych jednostek cierpiących! W Tunisie, naprzykład, tych habbusów jest moc niezliczona. W ich rękach znajduje się znaczna część kraju. Do niektórych są przywiązane urocze legendy. Pokazują mi studnię śród pustyni i powiadają: pewna księżniczka arabska przechodziła tędy przed laty; męczyło ją tutaj pragnienie; powróciwszy do domu, dostarczyła środków, ażeby wszyscy, którzy będą przechodzić przez to samo miejsce, takich samych mąk nie doświadczali.

Sądzicie, że w naszych społeczeństwach przemysłowych, w których wiara, być może, osłabła, ta skłonność do hojności zanikła? te uczucia altruistyczne, jak wyraża się Spencer, istnieć przestały? Ażeby w to uwierzyć, trzeba mieć oczy zamknięte. D'Haussonville i Maxime Du Camp opisali nam wyczerpująco wielostronną działalność Paryża dobroczynnego (*Paris bienfaisant*).

Lecz nietylko w zakładach dobroczynnych objawia się potęga tej sprężyny działalności jednostek. Im bardziej wzrasta bogactwo, im większe powstają fortuny, tem więcej odpada cząstek, w połączeniu tworzących skarby, z których powstają zakłady, bez widoków zysku wznoszone. Bogacze amerykańscy dają miliony dolarów na uniwersytety; inni przeznaczają po 10, 15, 20 milionów franków lub więcej nawet na budowanie domów, w którychby robotnicy mieli *home* wygodny.

Tu pewien filantrop zakłada muzeum [1]); pewna wdowa, na cześć swego męża, rozpoczyna w Paryżu, Genui i gdzieindziej jeszcze szereg robót, których koszt dosięga czy nawet przenosi 50 milionów fran-

---

[1]) Guimet.

ków [1]). Pewien przemysłowiec-utopista poświęca znaczny majątek na założenie i uposażenie tak nazwanego przez siebie„ pałacu społecznego“ albo „familisteru“ [2]). Powstają szkoły specyalne, których nie śmiało założyć państwo, zawsze powolne i nie umiejące zdobyć się na wolę; same tylko szelągi osób prywatnych składają się na nie [3]). Naszym wielkim zakładom naukowym brak narzędzi udoskonalonych: jeden z wielkich finansistów dostarcza im takowych; ten sam człowiek zakłada obserwatoryum [4]).

Przytoczyliśmy kilka przykładów; lecz poza tymi darami, które dla ich znaczenia nazwaćby można arystokratycznymi, ileż jest darów plebejuszowskich, i o ileż te drobne sumki, dobrowolnie przez wszystkich dawane, przewyższają dary największe!

Obaliliśmy, jak nam się zdaje, trzy błędne poglądy na państwo i jednostkę: błędem jest, jakoby państwo było dla ciała społecznego tem, czem jest mózg dla ciała ludzkiego; błędem jest, ażebyśmy mieli do czynienia tylko z państwem i jednostką, społeczeństwo bowiem z zadziwiającą płodnością stwarza, jako ogniwa pośrednie, moc niezliczoną wolnych stowarzyszeń; błędem jest wreszcie, jakoby człowiek kierował się jedną tylko pobudką—interesem pieniężnym; człowiek prywatny idzie i za innym jeszcze popędem, który skłania go do interesowania się potrzebami zbiorowemi i niedolą bliźniego bez oglądania się za jakąkolwiek korzyścią materyalną. Obalenie trzech tych tak rozpowszechnionych błędów pozwoli nam z większą łatwością wyjaśnić, czem jest państwo i jaką być powinna jego rola.

---

[1]) Księżna di Galiéra.

[2]) Godin z Guise.

[3]) Wskazać można szkołę La Martinière w Lugdunie, kursa Bamberger'a w Paryżu, Szkołę wolną nauk politycznych i wiele innych.

[4]) Rafael Bischoffsheim.

ROZDZIAŁ V.

Określenie państwa. Geneza jego funkcyi.

Co to jest państwo? Odpowiedź na to pytanie nie jest rzeczą łatwą. Znana jest powszechnie piękna rozprawa Renan'a na temat: Co to jest naród? Określenie natury i istoty państwa jest równie trudnem zadaniem.

Nie trzeba szukać odpowiedzi wyłącznie w dziedzinie filozofii. Tylko badanie faktów historycznych i rozwoju ludzkości, tylko pilne rozważanie zasad, podług których żyją, poruszają się i doskonalą społeczeństwa w różnych krajach, pozwoli nam określić z jaką taką ścisłością państwo konkretne, nader różne zresztą zależnie od miejsca i czasu.

Początki państwa, jak wogóle każdego dzieła ręki ludzkiej, są bardzo skromne. W najbardziej odległej przeszłości państwo jest kierownikiem plemienia, broniącego się przed cudzoziemcem; jest ono nadto stróżem pewnych praw elementarnych, pewnego zbioru przepisów prostych, wypływających z podania i zwyczajów i mających na celu utrzymanie ładu w społeczeństwie.

Obrona na zewnątrz, piecza prawna wewnątrz—oto są najistotniejsze, nie dające się już zmniejszyć obowiązki państwa. Nie twierdzę bynajmniej, że w takie ramy ujęta działalność państwa wystarcza narodowi cywilizowanemu, jak to niektórzy ekonomiści-zapaleńcy oddawna głoszą! Czytelnik przekona się dalej, że chociaż nie pozwalam państwu rozpraszać swej działalności do nieskończoności, to jednak pozostawiam mu szerokie pole działania.

Dwie, dopiero co wskazane czynności są wszelako jedynemi, bez których nie można wyobrazić sobie państwa bytującego. Każda z nich zresztą, szczególnie druga, t. j. piecza prawna, *Rechtszweck* niemiecki, jest bardzo rozciągliwa: każdy jej szczegół codzień się powiększa, cele jej w końcu wyrastają do olbrzymich rozmiarów.

W miarę tego jak społeczeństwo wyzwala się, powiększa i staje się bardziej złożonem, w miarę tego jak przechodzi kolejno wszystkie trzy stany: dzikości, barbarzyństwa i cywilizacyi—państwu przybywa nowy obowiązek: państwo powinno, zgodnie ze swą naturą i według sił swoich, bez wchodzenia w drogę innym czynnikom, przyczyniać się do polepszenia warunków egzystencyi narodu, do owego rozwoju dobrobytu materyalnego, moralnego i umysłowego, który nowożytni zowią postępem. I jest to właśnie dziedzina, w której jest tak łatwo wpaść w dziwne ostateczności.

Mówimy o przyczynianiu się, współdziałaniu, wspieraniu, nie zaś o kierowaniu, pobudzaniu, zupełnem zagarnięciu. Państwo, odgrywające główną rolę, gdy chodzi o obronę społeczeństwa przed cudzoziemcem i utrzymanie pokoju pomiędzy obywatelami, powołane jest tylko do odgrywania podrzędnej roli, ilekroć idzie o polepszenie warunków życia społecznego. Lecz rola ta, chociaż podrzędna, jest bardzo ważna, i niewiele rządów wywiązuje się z niej należycie.

Państwo konkretne, takie, jakie we wszystkich krajach funkcyonuje, jest organizmem, posiadającym zawsze i wyłącznie dwie istotne cechy: po pierwsze, władzę zmuszenia wszystkich mieszkańców pewnego obszaru do stosowania się do narzuconych im przezeń rozporządzeń, znanych pod nazwą ustaw i przepisów administracyjnych; powtóre, władzę pobierania, również pod zagrożeniem użycia siły, pewnych sum od tychże mieszkańców i swobodnego niemi rozporządzania.

Tak więc istotną cechą państwa jest przymus. Przymus ten objawia się pod dwiema postaciami: pod postacią ustaw i pod postacią podatków. Władza prawodawcza, czyli urządzająca, i władza pobierania podatków, jedna i druga wspierana faktycznie lub ewentualnie przez przymus—oto są cechy istotne państwa. Czy obdarzony jedną i drugą władzą organizm będzie centralnym, czy też miejscowym, będzie to zawsze państwo. Każda zwierzchność prowincyonalna, każda zwierzchność municypalna, władna stanowić prawa i pobierać podatki czyto wskutek umocowania, czy też wskutek odległego przekazania (*transmission lointaine*) jest tak samo państwem.

Rząd występuje u większości narodów cywilizowanych pod postacią trzech władz: władz centralnych, władz prowincyonalnych i władz municypalnych. Dlatego, badając rolę i posłannictwo państwa, należy mówić nietylko o rządzie centralnym, lecz i o zarządach prowincyi i gmin. Nadużycia najskromniejszego wyobraziciela państwa, gminy, są dzisiaj może bardziej krzyczące, niż nadużycia najwyższego wyobraziciela tegoż, rządu.

Jaki jest obręb prawowitej i użytecznej działalności władz państwowych wszelkiego gatunku, t. j. władz, mających przymus na swoje rozkazy? Jest to kwestya, którą chcielibyśmy rozstrzygnąć. Jeżeli nie można sformułować odpowiedzi na powyższe pytanie ogólnie i krótko, to przecież, zbadawszy różne gałęzie działalności społecznej w ich rozwoju historycznym i w ich teraźniejszym stanie, można wskazać pewne granice, których państwo pod żadną ze swych postaci przekraczać nie powinno.

Autorowie wysilają się na wskazanie *a priori* czynności, które państwo musi, i czynności, które państwo może wykonywać. Tego rodzaju klasyfikacye są po większej części dowolne.

Jest rzeczą niemożliwą wytknąć teoretycznie stałą linię graniczną pomiędzy sferą działalności państwa z jednej strony, a sferą działalności stowarzyszeń swobodnych i jednostek z drugiej. Dwie te sfery zachodzą często jedna na drugą i zmieniają położenie względem siebie.

Historya i doświadczenie uczą, że czynności, które współcześni za jak najściślej z istotą państwa związane uważają, tylko późno przypadły mu w udziale, że w każdym razie osoby prywatne i założone przez nie stowarzyszenia wykonywały te czynności przez czas bardzo długi. Społeczeństwo jest istotą, umiejącą się kształtować (*un être plastique*), istotą, przystosowującą się z przedziwną łatwością do otoczenia i stwarzającą narzędzia, które jej dla zachowania swego bytu i dla rozwoju są potrzebne. Nie można błędnem nazwać twierdzenia Herberta Spencer'a, że wszelka instytucya, do wykonywania zbiorowych funkcyi społecznych uzdolniona, powstaje swobodnie. Myśl ta jest słuszna, gdy się ją bardzo szeroko pojmuje, wtedy mianowicie, gdy społeczeństwo jest pozostawione własnej przyrodzonej zdolności do kształtowania się, gdy go nie przygniata to samowładztwo, ten narząd przymusu, któremu miano: państwo.

Czy jest coś bardziej naturalnego, niż utożsamianie służby bezpieczeństwa z pojęciem państwa? A jednak doświadczenie uczy, że społeczeństwa mogły żyć, a nawet rozwijać się i wzrastać, co prawda, niedoskonale i powoli, pomimo że państwo mało się troszczyło o bezpieczeństwo i nie mogło takowego krajowi zapewnić. Brak bezpieczeństwa jest bez kwestyi złem strasznem, najbardziej zniechęcającem ludzi, ponieważ wówczas pomiędzy wysiłkami i ofiarami ludzi z jednej strony, a celem, dla którego oni podejmują te wysiłki i ponoszą te ofiary, z drugiej, nie zachodzi żaden stosunek pewny, a jczasami nawet żaden stosunek prawdopodobny. Nie wie się w takim razie, czy siewiarz będzie zbierał żniwo. Nietylko że praca i oszczędność

przestają być niezawodnymi środkami nabycia, ale gwałt staje się środkiem bardziej pewnym.

Lecz w dawnych czasach, lub podczas zamieszek, zdolność społeczeństwa do kształtowania się skutecznie się temu złu opierała. Oddawano się pod opiekę rozbójnikowi, bardziej od innych lojalnemu, zawierano z nim kontrakt. Tem właśnie należy objaśniać okoliczność, że rozbójnicy odgrywali taką wielką rolę w czasach starożytnych i u narodów pierwotnych: poczytywano ich nietylko za łupiezców, ale i za obrońców. Wielcy ludzie starożytności greckiej i wszyscy wogóle wielcy ludzie starożytni byli częstokroć rozbójnikami, ale rozbójnikami systematycznymi, przyzwoitymi, słownymi. W wiekach średnich podobny stan rzeczy nie był również rzadkością. Drobni właściciele allodyalni, szukając ratunku, oddawali się pod opiekę panów potężniejszych i zostawali w tym celu jużto ich wasalami, jużto nawet poddanymi.

Jeszcze na początku czasów starożytnych spotykamy tego rodzaju dobrowolne i swobodne organizacye, nie mające z państwem nic wspólnego i obliczone na zapewnienie ludziom względnego bezpieczeństwa. Takiem było w Hiszpanii sławne stowarzyszenie pod nazwą Świętej Hermandady, które w końcu zostało znienawidzone i ośmieszone. We Flandryi, we Włoszech stowarzyszenia cechowe i inne zmierzały do tego samego celu, t. j. do zapewnienia bezpieczeństwa jużto swoim członkom, jużto ogółowi.

Ślady tych połączeń, datujących z czasów starożytnych lub niespokojnych, przetrwały aż do dni dzisiejszych: konstablowie specyalni w Anglii i Stanach Zjednoczonych a zwłaszcza zwolennicy *lynch*'u w Far-West amerykańskim, są dziedzicami wszystkich tych wolnych stowarzyszeń, zakładanych w celach bezpieczeństwa.

Tak więc działalność osób prywatnych lub stowarzyszeń swobodnych mogła dawniej zaspakajać, lubo mniej dokładnie i w sposób mniej dogodny, nawet i tę pierwszą, czysto elementarną potrzebę społeczną, która, według dzisiejszych pojęć, bezpośredniego i ustawicznego pośrednictwa państwa wymaga.

Brak bezpieczeństwa opóźnia rozwój społeczeństwa, lecz nie zmusza go do cofania. Jedynie ucisk wywołuje zawsze ruch wsteczny. Turcya nie upadłaby, gdyby panowie i pod ich zwierzchnictwem zostający urzędnicy poprzestawali na jakiem-takiem czuwaniu nad życiem i mieniem ludzkiem, a przynajmniej gdyby ich nie zmieniano tak często, gdyby im dano możność zaprowadzenia jakiegoś systemu w swych zdzierstwach. Upadek Turcyi jest skutkiem nietylko brutalnej, ale

i wycieńczającej działalności zmieniających się ustawicznie ciemiężycieli. Sam brak bezpieczeństwa wywołałby mniej szkodliwe skutki.

Nie można z powyższego wyprowadzać wniosku, że w społeczeństwach nowożytnych czuwanie nad bezpieczeństwem nie jest pierwszym obowiązkiem państwa; jest tylko rzeczą pożyteczną wskazać, że w kolei wieków zdolność społeczeństwa do kształtowania się mogła, wobec bezwładności państwa, zaspakajać względnie dobrze tę potrzebę za pomocą specyalnych organizacyi, które w tym celu z własnej inicyatywy do życia powoływała. Nie od rzeczy tu będzie dodać, że nawet obecnie dla bardzo znacznej liczby tranzakcyi mała doza niepewności jest bodaj lepsza, niż nadmierna obfitość przepisów.

Obowiązek czuwania nad powszechnem bezpieczeństwem włożyła na państwo niepodzielnie i na zawsze zasada podziału pracy.

Ekonomia polityczna wyjaśniła znakomicie całą historyę człowieka, a nawet historyę naturalną, od chwili, w której pod piórem Adama Smith'a ta zasada ekonomiczna zajaśniała w całym blasku. Ona to właśnie wskazała kolejno państwu większą część jego funkcyi. Cała masa zadań, którym społeczeństwo swobodne i giętkie mogłoby podołać i które nawet spełniało przez wieki całe, przeszła stopniowo na państwo, ponieważ to ostatnie może wywiązywać się z nich lepiej, dokładniej, taniej i łatwiej.

Tak więc, ta lub owa specyalna funkcya wtedy przybierała formy wyraźne, wtedy przechodziła ze społeczeństwa na państwo, kiedy zmiany, które nastąpiły w społeczeństwie lub państwie, nasunęły wniosek, że byłoby dogodniej, gdyby to lub owo zadanie spełniała ogólna siła przymuszająca, nie zaś siły poszczególne i tylko od czasu do czasu działające. Ludzie linczujący złoczyńców na krańcach Far-West'u, nie mają ani czasu, ani potrzebnego nastroju duchownego, ażeby spełniać ten obowiązek zawsze, jak należy; sędziowie stali, sędziowie z profesyi, są tu bardziej na miejscu. To samo powiedzieć można o konstablach specyalnych, o strażach ogniowych ochotniczych, o zamiataczach dobrowolnych, których można jeszcze spotkać w Londynie; oddziały, złożone z ludzi fachowo wykształconych, mniej liczne, lecz stałe, będą spełniać powyższe obowiązki daleko lepiej.

Tak więc jedynie zasada podziału pracy, stosowana bezwiednie, przekazała państwu pewne czynności, które społeczeństwo spełniało instynktowo, a które państwo porządkuje świadomie.

Tego rodzaju stopniowe wydzielanie się atrybucyi państwa z ogółu atrybucyi społeczeństwa ma na celu pozostawienie jednostkom więcej czasu dla ich celów prywatnych, a zarazem lepsze uorganizowanie pewnych czynności. Dlatego też za wstecznków należy uważać

tych, którzy nam proponują przywrócenie sądów przysięgłych w sprawach cywilnych lub przywrócenie sądów rozjemczych, chyba że zechcemy upatrywać w tych propozycyach zbawienną reakcyę przeciwko nadużyciom, jakie popełniło państwo przy wykonywaniu obowiązków, których się podjęło: zdolność społeczeństwa do kształtowania się przeciwdziałałaby w tym przypadku błędom, przez państwo popełnionym, porzucając urządzenia tego ostatniego dla innych, które samo swobodnie stwarza.

Niniejszy zarys historyczny genezy funkcyi państwa można znacznie rozszerzyć. Itak, państwo nie zawsze posiadało władzę prawodawczą w pewnych dziedzinach, w których dzisiaj władzę tę sprawuje, np. w dziedzinie handlu: władzą tą zostało państwo obdarzone późno, i stopniowo: początkowo sprawowały ją jednostki i stowarzyszenia swobodne. Płodna pomysłowość handlu obdarzyła ludzkość takimi cennymi wynalazkami, jak weksel ciągniony i suchy, targi terminowe pod ich różnemi postaciami operacye, z premiami połączone, i t. d.; zwyczaj ustalił sposoby używania wszystkich tych środków; tak więc zwyczaje handlowe powstały stopniowo; dopiero w końcu państwo rękę swoją na tem wszystkiem położyło i, zagarnąwszy, uogólniło, czasami udoskonaliło, lecz często również zepsuło.

Należy przeto zganić powierzchowność sądów tych filozofów którzy, przebywając w obłokach i dostrzegając ztamtąd niezupełnie wyraźnie tu, na ziemi, pewne narzędzia w rękach państwa, wyobrażają sobie, że to ono je stworzyło, i wydają jęki jeremiaszowe, gdy się im mówi o płodnej pomysłowości stowarzyszeń prywatnych.

Lecz nietylko prawo handlowe ma takie pochodzenie swobodne: tacy nawet ajenci generalni i opiekunowie handlu, konsulowie, byli początkowo syndykami pewnych zgromadzeń kupców i urzędnikami pupublicznymi stali się dopiero później. Sądownictwo handlowe przechodziło te same koleje.

Prawie we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej spostrzegamy połączenia swobodne jednostek, podejmujące się pierwiastkowo pewnych posług użyteczności powszechnej, które państwo później, nieraz po upływie wielu wieków, porządkuje.

Tak było z drogami: państwa tak starożytne, jak i nowożytne, wybudowały do końca XVII wieku zaledwie kilka dróg bitych, i to w celach wojskowych. Państwo tedy uwzględniało wymagania strategii, nie zaś potrzeby ekonomiczne narodu. Stowarzyszenia prywatne zrobiły resztę: promy, mosty, budowane przez specyalne konfraternie, które na południu Francyi *pontifices* zwano; drogi obłożone mytem, w Anglii i w wielu innych krajach; mosty, również mytem obłożone—

oto są, wprawdzie niekunsztowne, środki komunikacyi, które wyprzedziły na czas długi roboty publiczne, dokonywane za pomocą podatków, a nawet porty i doki, pobudowane i utrzymywane przez kompanie według wszelkich wymagań handlu. Wszystkie wymienione dopiero co środki komunikacyi pozostawiły do dziś dnia ciekawe ślady, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii i, przez szczególny kontrast, w niektórych krajach pierwotnych. Jedyna droga bita, istniejąca w Syryi, mianowicie droga łącząca Beyrut z Damaszkiem, jest dziełem i dostatecznie opłacającą się własnością kompanii prywatnej, francuskiej.

Przedsięwzięcia, jeszcze bardziej widoków zysku pozbawione, od których, jako takich, inicyatywa prywatna, jakby się zdawało, stronićby powinna, były mimo to nieraz ze świetnym skutkiem przez nią dokonane. Stuart Mill zaliczał nawet badania naukowe do zadań, które z prawa i faktycznie do państwa należą. Czy mógłby on powiedzieć to samo i dziś? Nawet wtedy, przed trzydziestu laty powinien był okazać się bardziej ostrożnym. Musiał chyba zapomnieć, że najpierwszy i najznakomitszy nowożytny podróżnik europejski, Marco Polo, był synem i synowcem kupców ,że towarzyszył ojcu swemu i stryjowi w wyprawie handlowej, przedsięwziętej przez tych ostatnich na dwór wielkiego chana mongolskiego, i że ztamtąd właśnie zwiedził całą Azyę. Lecz przedewszystkiem nie miał on na myśli naszego nieporównanego Caillié, który na początku bieżącego stulecia, bez żadnych środków i bez żadnej pomocy, przebył wpoprzek straszny północno-zachodni kraniec Afryki, z Senegalu do Marokka, zawadziwszy po drodze o Timbuktu. Tę wyprawę hazardowną powtórzył dopiero piędziesiąt lat później pewien młody podróżnik niemiecki.

Stuart Mill nie mógł również przeczuć, że pierwszym człowiekiem, który przejdzie Afrykę na wskroś, od brzegów oceanu Indyjskiego do brzegów oceanu Atlantyckiego, będzie podróżnik, któremu dostarczą potrzebnych środków te nowe potęgi—dzienniki, jeden amerykański i jeden angielski.

Nie utrzymuję, broń Boże, żeby w Hiszpanii, Portugalii, Anglii, Francyi rząd nie popierał potężnie—co prawda dopiero w nowszych czasach—wypraw, przedsiębranych celem dokonania odkryć i podbojów; chcę tylko dowieść, że w liczbie atrybucyi, przez niektórych zapalonych teoretyków wyłącznie państwu przypisywanych, jest dużo takich, które były i mogą być jeszcze wykonywane przez połączone siły jużto ludzi bogatych, jużto ludzi poświęcających się, jużto ludzi wykształconych, jużto ludzi ciekawych, już to ludzi, wnoszących do spółki cząstkę swego mienia, swej gotowości do poświęceń, swego wykształcenia, swej ciekawości.

Lecz niedość, że państwo trzymało się początkowo zdaleka od wszelkiego działania, z pożytkiem powszechnym połączonego: jak stwierdza historya, stowarzyszenia wolne ustawicznie pożyczały państwu swych narzędzi dla spełniania obowiązków, które niezaprzeczenie na tem ostatniem ciążyły.

Państwo przez długi czas nie umiało ściągać podatków; wiele państw, w tej liczbie, do pewnego stopnia, i państwo francuskie, do dziś dnia nie umie dać sobie rady. Stąd owe kompanie prywatne, podejmujące się egzekwowania należności skarbowych, jakie widzimy, za panowania rzymskiego, w starożytnej Francyi, a jakie obecnie jeszcze istnieją, odnośnie do pewnych opłat, w Hiszpanii, Rumunii, Turcyi, ba! nawet w wielu gminach francuskich, które uważają, że jest dla nich dogodniej wydzierżawiać swoje prawo do pobierania podatków, niż wykonywać je osobiście.

Wykład historyczny, którym zajęliśmy się, nie rozstrzyga jednej bardzo trudnej kwestyi: ponieważ większa część czynności, dzisiaj do najistotniejszych atrybucyi państwa zaliczanych, nie należała doń początkowo; ponieważ, dalej, czynności te wykonywały bardzo długo osoby prywatne i stowarzyszenia wolne, od których przechodziły one na państwo tylko stopniowo, w miarę stosowania zasady podziału pracy, na tej zasadzie, że wielkie ciało zbiorowe, posiadające możność użycia przymusu, może lepiej uogólnić takie czynności, aniżeli małe swobodne zbiorowości, mogące tylko przekonywać: jak tu więc, wobec tego, wskazać granicę dla atrybucyi państwa, czyto w teraźniejszości, czy to w przyszłości? Lecz ten sam wykład historyczny, ułatwiając poznanie cech ogólnych państwa, okaże się nam w tym względzie pomocnym.

Pierwszy wniosek, do którego nie można nie dojść, jest ten, że państwu zbywa zupełnie na pomysłowości, na duchu wynalazczym.

Państwo jest zbiorowością bezwładną (*rigide*), która może działać tylko przy pomocy skomplikowanego mechanizmu, złożonego z licznych kółek, wzajemnie od siebie zależnych; państwo jest hierarchią, jużto arystokratyczną, jużto wyborczą, w której myśl wolna, z natury rzeczy, wielolicznej kontroli ulega. Tego rodzaju maszyna nie może nic wynaleźć.

Jakoż państwo, w rzeczy samej, nic nie wynalazło i nic nie wynajduje. Z postępem ludzkości na każdem lub prawie na każdem polu związane są nazwiska tych ludzi, poza etatem będących, których pierwszy minister za drugiego cesarstwa nazywał „indywidualnościami bez mandatu.“

Tylko tym „indywidualnościom bez mandatu“ zawdzięcza świat postęp swój i rozwój: są to pewnego rodzaju prorocy i wieszcze, wyobrażający zaczyn w masie ludzkiej, z natury swej bezwładnej.

Zresztą, wszelka zbiorowość, w ramy hierarchii ujęta, jest do wynalazków niezdolna. Cały oddział muzyczny Akademii sztuk pięknych nie potrafi stworzyć chociażby jednej sonaty, możliwej do przyjęcia, cały oddział malarstwa—chociażby jednego obrazu, zasługującego na uznanie; jeden człowiek, Littré, ułożył znakomity słownik o wiele wcześniej, niż czterdziestka Akademii francuskiej.

Nie trzeba mówić, że sztuka i nauka są dziełem jednostek, postęp zaś społeczny — dziełem zbiorowości: niema nic bardziej niedokładnego. Nowoczesna działalność społeczna wymaga takiej zależności umysłu i serca, jaką w małej tylko liczbie uprzywilejowanych jednostek napotkać można. Ci ludzie uprzywilejowani posiadają dar przekonywania, nie uczonych wprawdzie, lecz prostaczków, natur szlachetnych, czasami lękliwych, rozsianych w tłumie. Człowiek, pełny ducha inicyatywy, znajdzie zawsze śród czterdziestomilionowej ludności kilku zwolenników, którzy będą wierzyć w niego, pójdą za nim, zrobią wraz z nim majątek lub wraz z nim się zrujnują. Taki człowiek straci czas napróżno, probując przekonać te biura, w ramy hierarchii ujęte, te ciężkie, lecz niezbędne narzędzia, za pomocą których państwo myśli i działa.

To też proszę patrzyć, do jakiego stopnia zbywa na duchu wynalazczym istocie, którą niektórzy zapaleńcy mózgiem społeczeństwa nazywają. Państwo, wszystkie państwa, są przedewszystkiem i nadewszystko powołane do troszczenia się o obronę orężną kraju. Zdawałoby się wobec tego, że nikt inny, tylko państwo, w osobie swych urzędników, powinno było dokonać większej części wynalazków z dziedziny wojskowości, żeglugi morskiej i komunikacyi lądowej i wynalazki te w praktyce zastosować. Bynajmniej tak nie jest.

Zakonnikowi, a nie państwu, przypisują wynalazek prochu. W naszem stuleciu wynajduje dynamit zwyczajny chemik, obywatel kraju najspokojniejszego, szwed Nobel. Michał Chevalier w lipcu 1870 zwraca uwagę rządu cesarskiego na tę straszną materyę wybuchową; podczas drugiego oblężenia Paryża, Barbe, późniejszy minister rolnictwa, prosi Thiers'a o zrobienie użytku z tej nowej substancyi; obydwa te rządy, tak różniące się i pod względem ludzi i pod względem zasad, puszczają te propozycye mimo uszu.

To samo widzimy w dziedzinie żeglugi morskiej. Markiz Jouffroy puszcza na fale rzeki Doubs pierwszy parostatek, prosi o poparcie ministra Calonne, lecz ten odprawia go z niczem. Lichy minister,

powiedzą; lecz w długim szeregu ministrów każdego kraju było nieudolnych i miernych ministrów, co najmniej tyluż, co zdolnych. Przecież do wielkiego, w każdym razie, człowieka, do prawdziwie wielkiego człowieka, do Napoleona, zwraca się ćwierć wieku potem Fulton; ten wielki jednak mąż stanu uważa jego projekty za dzieciństwo. Jeżeli państwo gardzi parą i stosuje ją powoli, to nie ono również wynajduje i pierwsze zastosowuje śrubę okrętową. Wynalazca jej, Sauvage, przechodzi z więzienia dłużników do domu obłąkanych.

Tak samo, wreszcie, ma się rzecz z drogami publicznemi. Trzy małe drogi żelazne, zbudowane przez osoby prywatne, bez jakiejkolwiek zapomogi rządowej, funkcyonują we Francyi pod koniec Restauracyi; państwo zużywa dwanaście lat na rozprawianie nad najlepszym sposobem zarządzania kolejami i przez swe wykręty, przez swe wymagania bezsensowne, opóźnia o tyleż lat, jak to wykażemy niżej, rozwój sieci dróg żelaznych we Francyi.

Draga Lavelley'a już od lat dziesięciu ryła kanał sueski, gdy rząd francuski zaledwie zaczynał posiłkować się nią w portach. Nie zawdzięczamy państwu lub państwom ani telegrafu podmorskiego, ani przekopania któregokolwiek przesmyku, ani żadnych z wielkich robót, przeobrażających powierzchnię kuli ziemskiej.

Telefony znalazły zastosowanie we wszystkich administracyach prywatnych wprzód, nim państwo zainteresowało się nimi. Dalej, tu i owdzie chcą je upaństwowić. Tak samo rzecz sie ma z oświetleniem elektrycznem, którego zaprowadzenie w Paryżu miejscowa rada miejska o dziesięć lat opóźnia.

Państwo nowożytne szczególnie upodobało sobie oświatę publiczną: Szkołę centralną sztuk i rękodzieł zakładają osoby prywatne, szkoły handlowe w Mulhuzie, Lugdunie, Hawrze—przemysłowcy.

Państwo w jednym z rzadkich swych przejawów inicyatywy chce założyć szkołę administracyi: próba nie udaje się. Zwyczajna osoba prywatna zakłada Szkołę wolną nauk politycznych, która po kilku latach staje się sławną w obu częściach świata.

Państwo zniechęca się do dawnego trybu nauczania, który od stowarzyszenia prywatnego, od zakonu jezuitów, przejęło, i zachwycone dziełem innego stowarzyszenia prywatnego, Szkoły Monge, chce zaraz jego zasady w całym kraju stosować.

Źleby nas zrozumiano, przypuszczając, że nie chcemy uznawać przysług, które zkądinąd państwo wyrządza, lub udoskonaleń w szczegółach, jakie niektórzy jego inżenierowie i uczeni zaprowadzają i rozpowszechniają. Tak jest, państwo ma na swoje rozkazy ludzi wybit-

nych, ludzi znakomitych; lecz większość ich, gdy tylko sposobność się nadarzy, chętnie rzuca służbę rządową, w której awans jest powolny, pedantyczny i zależny od protekcyi, dla miejsca w przedsiębiorstwie prywatnem, które odrazu zapewnia jednostkom wybitnym położenie, odpowiadające rzeczywistemu ich talentowi i zasługom.

I czy mogłoby być inaczej? Duch wieje, kędy chce, powiada Pismo Święte. Mądrość nowożytna wyraziła tę myśl głęboką w innej formie: wszyscy mają więcej rozumu, niż Wolter (*tout le monde a plus d'esprit que Voltaire*). Nie w ramach regularnych, mądrze obmyślanych ma swoje siedlisko duch wynalazczy: rekrutuje on swych wybrańców w tłumie.

Mówiąc, że państwu zbywa w zasadzie na duchu wynalazczym i zdatności do szybkiego stosowania wynalazków, nie mamy zamiaru obmawiać go, wydawać na pastwę docinków. Stwierdzamy tylko jego naturę, która ma i swoje dodatnie strony.

I w dziedzinie społecznej nie jest państwo zdolne wynaleźć cośkolwiek. Ani weksel ciągniony, ani weksel suchy, ani czek, ani liczne operacye bankowe, ani *clearing house*, ani ubezpieczenia, ani kasy oszczędności, ani przeróżne sposoby zapłaty pod nazwą udziału w zyskach, ani stowarzyszenia kooperacyjne—nie są pomysłem lub dziełem państwa. Wszystkie te mądrze obmyślane kombinacye wyszły ze swobodnego środowiska społecznego.

Czem więc jest państwo? Nie jest ono organem twórczym, daleko mu do tego. Jest to organ krytyki, uogólniania, porządkowania, rozpowszechniania. Jest to przedewszystkiem organ zachowania.

Państwo kopiuje, uzupełnia. Kopiując i przystosowując przedsięwzięcia prywatne, może z łatwością popełnić kilka błędów lub powiększyć liczbę tych, co tkwią we wzorze, który mu się podobał.

Państwo przychodzi już po dokonanym wynalazku i może mu wówczas pomódz do pewnego stopnia. Lecz państwo może go również zagłuszyć: interwencya państwa, czasami dobroczynna, jest niebezpieczną przez to, że tkwi w niej zawsze pierwiastek kapryśny, brutalny, żarłoczny—*quia nominor leo*. W istocie, posiada ono podwójną władzę: przymus prawny i przymus podatkowy, a siła to straszliwa.

Stąd, że państwo jest zupełnie pozbawione ducha wynalazczego, że posiada tylko, w ilości bardzo zmiennej, zdolność przyswajania i porządkowania, wypływa, że państwo nie może być głównym czynnikiem, główną przyczyną postępu w społeczeństwie ludzkiem; jest ono tylko zdolne odgrywać rolę pomocnika, rozprzestrzeniciela, który wszakże może czasami, przez niewłaściwą zarozumiałość, przekształcić się w burzyciela.

Wtedy państwo zstępuje z tronu, na który chciano je wynieść.

Wypływa nadto z powyższego, że państwo nie jest najwyższą osobistością, jak to przypuszcza Stein; jest to największa, a nie najwyższa osobistość, ponieważ brak mu najwspanialszego przymiotu człowieka—ducha wynalazczego.

Uważaliśmy za właściwe poprzedzić szczegółowy rozbiór zadań, któremi obarcza się państwo pod swemi trzema postaciami władz centralnych, prowincyonalnych i municypalnych, powyższym wykładem pewnych błędów i zasad: posłannictwo państwa lepiej się przeto uwydatni.

KSIĘGA DRUGA.

Poszczególne cechy państwa nowożytnego. Słabe jego strony. Jego naturalne pole działania.

ROZDZIAŁ I.

Natura państwa nowożytnego. Rząd obieralny, z personelem niestałym.

Narząd przymusu, wkładający na obywateli podwójne więzy: prawa, urządzającego pewne ich czynności, i podatków, zabierających im znaczną część ich mienia; machina, z samej natury swojej skomplikowana, jako do licznych i rozmaitych celów służyć mająca; machina, z całej masy kółek, w najrozmaitszy sposób ze sobą powiązanych i zazwyczaj liczebnie wzrastających, złożona i, pod groźbą popsucia się, tylko powoli i jednostajnie funkcyonować mogąca: oto czem jest w gruncie rzeczy państwo od chwili, gdy społeczeństwo minęło pierwsze etapy stanu barbarzyńskiego.

Przekonaliśmy się, że ten organizm jest z natury swej pozbawiony jednego z najpiękniejszych przymiotów, jakimi człowiek poszczycić się może: ducha wynalazczego.

To też, badając historyę, doszliśmy do przekonania, że głównym celem państwa była i jest obrona społeczeństwa, że dopiero później przypadł państwu w udziale obowiązek stopniowego i roztropnego uogólniania pewnych prawideł lub pewnych sposobów postępowania, wynalezionych przez osoby prywatne lub stowarzyszenia swobodne i wymagających współdziałania nietylko większej części mieszkańców, lecz i ogółu ich, jeżeli naród ma z nich całą możliwą korzyść wyciągnąć.

Odnośnie do tego drugiego zadania zrobić musimy ważne zastrzeżenie: skoro społeczeństwo ludzkie postęp swój i rozwój duchowi wynalazczemu zawdzięcza, a daru tego państwo nie posiada, stanowi on bowiem wyłączną własność jednostki oraz połączeń rozmaitych i wielolicznych, które ta jednostka swobodnie stwarza; to państwo winno nieustannie i z całą troskliwością ograniczać własną działalność, ażeby, z wyjątkiem przypadków oczywistej potrzeby, energii jednostek i swobody stowarzyszeń w niczem nie krępować.

Powiedziałem, że w pracy niniejszej mam zamiar mówić nie o państwie samem w sobie, abstrakcyi nieuchwytnej, lecz o państwie nowożytnem. Nie mam potrzeby badać stosunków, które istniały w epoce Likurga lub Konstantyna Wielkiego, ani też zajmować się posłannictwem, które obecnie państwo chińskie lub tybetańskie może mieć do spełnienia.

Co prawda, skoro człowiek pozostaje, w gruncie rzeczy, zawsze jednym i tym samym, a prawidła, określające jego działalność, są wszędzie jednej i tej samej natury i różnią się jedynie co do stopnia intensywności, przeto można powiedzieć, że większość uwag, nasuwających się przy badaniu działalności państwa nowożytnego zachodniego, może się stosować i do państwa starożytnego lub azyatyckiego. Lecz dobrze jest czasami zakreślić sobie pewne granice w przestrzeni i czasie. Państwo nowożytne zachodnie posiada kilka cech odrębnych, sobie tylko właściwych, które czynią je czasami bardziej powołanem i bardziej uzdolnionem do pewnych celów, czasami zaś mniej uzdolnionem i mniej powołanem.

Co rozumieć należy pod państwem nowożytnem zachodniem? Jest to państwo, w którem rząd oparty jest przeważnie na umocowaniu czasowem tych, którzy mu ulegać muszą. Jest to państwo, w którem rząd jest obieralny i posiada skład niestały.

Bezwątpienia po wszystkie czasy i we wszystkich prawie krajach wybory odgrywały pewną rolę w ustroju państwowym; lecz w państwie nowożytnem zachodniem ta rola nie jest dodatkową, podrzędną, nie zasadza się na zwyczajnej kontroli: w państwie nowożytnem zasada wyborów wszystkiem owładnęła, wszystko pochłonęła.

W starej części świata wskazane wyżej cechy państwa nowożytnego zachodniego występują najjaskrawiej we Francyi i Szwajcaryi, w nowej — we wszystkich państwach, z wyjątkiem Brazylii. Wszystkie pozostałe kraje, do naszej cywilizacyi należące, z wyjątkiem jedynie Rosyi, znajdują się położeniu jeżeli nie identycznem, to przynajmniej dość podobnem. W niektórych z nich istnieje pewna

przeciwwaga dla systemu wyborczego; przeciwwaga ta w Anglii, Belgii, Niderlandach, państwach Skandynawskich, Portugalii, Hiszpanii, Włoszech i nawet w Austryi jest dosyć słaba, i dlatego w krajach tych zasada wyborów nadaje ogólny kierunek polityce wewnętrznej.

Niemcy, a właściwie Prusy, znajdują się obecnie w odmiennem położeniu. Zasada wyborów nie znalazła tutaj szerokiego zastosowania, lubo nie tyle dzięki ustawie konstytucyjnej, ile dzięki wypadkom dziejowym i działalności pewnych ludzi, wyjątkowo od natury uposażonych i wyjątkowo szczęśliwych. Konstytucya nie stawia przeszkód dążeniom, które bezwarunkowo prędzej lub później wyjdą na jaw i które będzie trzeba do pewnego stopnia zaspokoić.

Niezależnie od tego, jaką jest maszynerya rządowa, opinia publiczna we wszystkich krajach chrześcijańskich kieruje się dzisiaj jednymi i tymi samymi inpulsami natury ogólnej, jako to: przekonaniem, że prawa stanowi wola większości, że rząd powinien ze wszystkich sił pracować nad możliwem polepszeniem położenia klas pracujących; pewną pogardą dla tradycyi, pewną wiarą naiwną w skuteczność zmian prawodawczych. Oto jest atmosfera, w której żyją narody nowożytne na Zachodzie.

Najdawniejszy poeta łaciński, którego dzieła w strzępach tylko doszły do nas, Ennius, mógł pisać:

Moribus antiquis res stat Romana virisque.

Dzisiaj mało jest takich, którzyby dbali o dawne zwyczaje. Upominał wprawdzie Le Play, jeden z reformatorów społecznych, narody współczesne, ażeby przywróciły starości wpływ przeważający w życiu publicznem, niewiem jednak, czy byłoby to do życzenia; w każdym razie niema żadnego prawdopodobieństwa, ażeby doktryna ta nawróciła narody.

Na niwie politycznej można, oczywiście, spotkać starców, zajmujących wybitne stanowiska: miała ich niedawno Francya, mają ich obecnie Niemcy, Anglia i Włochy; lecz są to zwykle ludzie odważni i pełni zapału, którzy, wskutek jednego z kaprysów podeszłego wieku, zaciągają się pod sztandar przekonań młodszego pokolenia i są ku schyłkowi swego życia bardziej spragnieni nowości, aniżeli w jego zaraniu lub rozkwicie. Dowodem Gladstone i, być może, Thiers.

Młode pokolenie wywiera na ogólny kierunek polityki państwa nowożytnego wpływ stanowczy. Najprzód, liczba głosów, którą ono rozporządza, jest bardzo znaczna. Wyborców w wieku od lat 21 do 25 jest we Francyi 1,400,000, a bez znajdujących się pod chorągwią—cały

milion. Są to wszystko ludzie młodzi, nieledwie dorastający młodzieńcy, obywatele czynni, z których bardzo niewielu wstrzymuje się od głosowania. Milion ten stanowi dziesiątą część ogólnej liczby Francuzów, posiadających prawo wyborcze czynne, ósmą zaś rzeczywiście głosujących.

To młode pokolenie odgrywa jeszcze większą rolę dzięki swemu wpływowi: wiadomo, że w rodzinie nowożytnej zazwyczaj nie ojciec dzieckiem dorosłem, lecz dziecko dorosłe ojcem kieruje [1]). Jeżeli nadto zważymy, że we wszystkich krajach partye polityczne, toczące pomiędzy sobą walkę, są rozdzielone nieznaczną tylko liczbą głosów, to będziemy musieli przyjść do wniosku, że u narodów nowożytnych kierunek spraw należy faktycznie do najmłodszej i najmniej doświadczonej części ludności.

Nie mam zamiaru rozstrzygać tutaj kwestyi, czy należy uważać ten stan rzeczy za ostatnie słowo mądrości politycznej narodów. Obok kilku stron dodatnich posiada on wad bardzo wiele.

Trudno przypuścić, żeby organizacya ta miała być rządem, pod którym ludzkość na zawsze łoże sobie pościele. Nie mówiąc już o tem, że narody wschodnie, z których tacy np. Chińczycy zdają się być powołanymi do wystąpienia w blizkiej przyszłości na scenę polityki powszechnej, inne zupełnie o życiu społecznem mają wyobrażenie, samo badanie historyi nie pozwala rokować powodzenia organizacyi, którą ojcowie albo dziadowie nasi z takim zapałem powitali.

Przeszłość zdaje się dowodzić, że królowie i arystokracye wznoszą gmach państwowy, narody zaś, własnemu przemysłowi pozostawione, gmach ten burzą.

Nie chcę przepowiadać dokładnie przyszłości; nie wydaje mi się jednak rzeczą nieprawdopodobną, iżby, po długiem, być może, krążeniu po omacku, po wstrząśnieniach przeróżnych, narody, gęsto osiadłe i niebezpiecznymi wrogami otoczone, nie miały powrócić do wielkich monarchii administracyjnych w rodzaju dawnej francuskiej, lecz z większą dozą kontroli i z większą przeciwwagą, lub—co jest bardziej prawdopodobne—do monarchii w rodzaju teraźniejszego państwa pru-

---

[1]) Dążność ta jest właściwa nietylko Francyi i Stanom Zjednoczonym Ameryki: napotykamy ją nawet w Rosyi; można się o tem przekonać z powieści Turgeniewa p. t. „*Ojcowie i dzieci.*“ Autor ruski przedstawia nam ludzi w wieku od lat 40 do 45, ze sfery wyższej i średniej, jako starców, pełnych zachwytu nabożnego nad swemi dziećmi.

skiego lub cesarstwa rzymskiego za jego sławnych czasów, które się z górą przez dwa wieki ciągnęły.

Lecz są to tylko przewidywania: zobaczmy, co może i co powinno robić dla zachowania społeczeństwa i dla cywilizacyi państwo nowożytne, t. j. państwo, w którem rząd jest w mniejszym lub większym stopniu obieralny i posiada skład niestały.

Porównajmy ambitne uroszczenia, jakie w niem rozbudzają, ze środkami, jakimi rozporządza, i rezultatami, które może osięgnąć.

ROZDZIAŁ II.

Następstwa odrębnej natury państwa nowożytnego.

Z cech ogólnych państwa nowożytnego wynikają poważne następstwa. Śmieszną jest rzeczą, że większość rozprawiających o roli państwa pomija te następstwa milczeniem.

Przedewszystkiem, ponieważ rząd w państwie nowożytnem wychodzi z masy obywateli i jest obdarzany pełnomocnictwem na krótki przeciąg czasu, przeto nietylko że nie posiada w zasadzie więcej rozumu, niż ci ostatni, a przynajmniej, niż najświatlejsi z pośród nich, ale nadto właściwe mu są wszystkie przesądy, kolejno panujące śród ludzi i pociągające go za sobą: jest on ofiarą wszystkich po kolei upodobań (*engouements*).

Niedość tego: państwo nowożytne w każdym poszczególnym wypadku streszcza, akcentuje, potęguje specyalne upodobanie, które panowało w kraju podczas ostatniego odnawiania władz publicznych, t. j. podczas ostatnich wyborów do izb.

Dotychczas nie uwydatniono dostatecznie tej cechy charakterystycznej państwa nowożytnego. Rząd w państwie nowożytnem wyobraża przez cztery lub pięć lat wolę nie ogółu narodu, lecz zwyczajnej jego większości, często tylko pozornej; co więcej, wyobraża on tę wolę w formie, w jakiej się takowa w okresie podniecenia i gorączki ujawniła. Suszenie, modły, usunięcie się od świata nie poprzedzają wyborów; nie odbywają się one w milczeniu i w skupieniu ducha; nawet i w tym razie byłyby one wadliwe, gdyż zgodnem jest z naturą ludzką, ażeby na wybory wpływały: intryga i powaga, jakiej zażywają ludzie burzliwi, niespokojni, zuchwali, politycy z profesyi, w oczach ludzi nieśmiałych i miękkich, którzy koniec końców większość ciała wyborczego stanowią. Wybory odbywają się śród hałasu i wrzasku, pod hasłem: kto kogo zakrzyczy.

Wyborca nowożytny jest dość podobny do nieboraka, którego sierżant-werbownik chwytał ongi na rynku i za pomocą obietnic i wina zniewalał do podpisania zobowiązania do służby wojskowej. Dziś używa się tych samych sposobów. Tak więc, rząd nowożytny wyobraża zwykle chwilowe upodobanie większości narodu, do najwyższego stopnia spotęgowane.

Z drugiej strony, niema epoki, której nie byłyby właściwe pewne upodobania: upodobanie do przemocy i represyi; upodobanie do nieograniczonej wolności osobistej; upodobanie do robót publicznych w ogólności lub tylko do pewnego rodzaju robót: do kolei żelaznych, kanałów, pomników; upodobanie do religii; upodobanie do walki z religią; upodobanie do oświaty pod wszelkiemi jej postaciami; upodobanie do rządów opiekuńczych i nadmiernego wydawania przepisów; upodobanie do krępowania handlu i do systemu protekcyjnego i t. d.. Jest moc niezliczona różnych upodobań, które naród zmienia po kolei.

Każde z tych upodobań, to jest każde z tych pojęć, jużto ciasnych, jużto zbyt obszernych, naraża społeczeństwo na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Rząd, jakby się zdawało, powinien opierać się tego rodzaju zapędom, tego rodzaju kaprysom, powinien je opanowywać, powstrzymywać. Gdzietam: sam sposób formowania się rządu w państwie nowożytnem powiększa do pewnego stopnia chwilowe upodobanie i na cztery lub pięć lat przedłuża.

Rząd w państwie nowożytnem przedstawia naród mniej więcej tak, jak fotografia momentalna przedstawia konia, którego pochwyciła w galopie i który pozostaje dla niej wiecznie galopującym.

To też prawodawstwo w państwach nowożytnych idzie prawie zawsze dalej, niźli tego życzyłaby sobie opinia publiczna, która czuje się nasyconą z chwilą, gdy minął stan podniecenia, który podczas wyborów, panował. Stąd to pochodzi, że często nowowybraną izbę ożywia zupełnie inny duch, niż ten, którym poprzednia była ożywiona; taż okoliczność tłumaczy nam, dlaczego wybory częściowe tak często zadają kłam wyborom ogólnym.

Prawodawstwo w państwach nowożytnych jest z konieczności prawie zawsze krańcowe, zarówno wtedy, gdy działa, jak i wtedy, gdy oddziaływa. Każde ciało prawodawcze poświęca trzy czwarte swojego czasu na burzenie tego, co zrobiło ciało poprzednie lub przedostatnie. Przeciw tej niepowściągliwości i temu nadmiarowi prawodawstwa istnieją tylko dwa środki zaradcze: pierwszym jest obstrukcyonizm w łonie parlamentu, drugim—*referendum*, czyli zatwierdzanie ważnych ustaw przez wszystkich wyborców natychmiast po uchwaleniu ich przez izby.

Nie będą nigdy ocenione w zupełności wielkie przysługi, jakie narodom obstrukcyonizm parlamentarny wyrządza: jest on rękojmią ich spokoju i ciągłości warunków ich bytu; w zamian za jeden dobry, dajmy na to, środek, którego zostosowanie zostaje przezeń opóźnione, spycha dziewięć szkodliwych lub niepotrzebnych do otchłani. Słynna „rzeź niewiniątek," którą sprawia na ostatnich swych posiedzeniach parlament angielski, bywa najczęściej najlepszem jego dziełem w ciągu całej kadencyi. Niewłaściwie przeto postąpionoby we Francyi, zarzucając, jak to już kiedyś proponowano, praktykę, która za niebyłe poczytuje projekty, uchwalone przez jedną tylko izbę, dlatego, że mandaty drugiej skończyły się.

Dużo mówiono o „przeciążeniu" w szkołach, lecz nie dosyć o „przeciążeniu" w parlamentach, które jest bardziej rzeczywiste i bardziej niebezpieczne. Od „przeciążenia" w szkołach zabezpiecza właściwy dzieciom brak uwagi: fizycznie są one obecne w klasie, lecz umysł ich jest często nieobecny; od „przeciążenia" w parlamentach zabezpiecza tak potwarzany obstrukcyonizm z całym jego arsenałem sposobów jużto genialnych, jużto naiwnych. Lecz społeczeństwu demokratycznemu, pragnącemu być poważnem, potrzebny jest inny jeszcze hamulec, *referendum*, czyli sankcya narodowa dla ustaw ważniejszych. *Referendum* jest środkiem obronnym, który społeczeństwa winny zawsze mieć w odwodzie dla miarkowania zapędów nieodwołalnych swoich pełnomocników.

Pierwsza tedy wielka wada państwa nowożytnego polega na potęgowaniu i przedłużaniu na lat kilka upodobania lub uniesienia, które panowało w kraju przez dni kilka. Z tej pierwszej wady wypływa druga: państwo nowożytne nie posiada należytej ciągłości w poglądach, odnośnie zaś do personelu posiada ją w małym stopniu.

Możemy, jak nam się zdaje, poprzestać na wypowiedzeniu tego zdania bez wdawania się w jego uzasadnianie, nie sądzimy bowiem, iżby to ostatnie było nieodzownie potrzebne. Ponieważ wszystkie władze są obieralne, a wyniki wyborów są często ze sobą sprzeczne, więc personel, rząd wyobrażający, musi być niestały (*variable*). Niestałość ta tem większe przybiera rozmiary, im większe zastosowanie znajduje w państwie zasada wyborów. Dawniej, częste zmiany zachodziły tylko śród ministrów i niektórych innych wyższych urzędników; dziś widzimy dążność do rozciągnięcia tego systemu na cały personel administracyjny. W większości krajów walka polityczna dwóch obozów jest niewątpliwie walką dwóch kierunków, lecz przedewszystkiem jest to walka dwu armii chciwych polityków, ludzi po większej części bez

środków i zgłodniałych. Widocznem jest, że zwycięztwo tak jednego, jak drugiego z tych obozów musi pociągać za sobą rugi generalne.

Im bardziej społeczeństwo jest zbliżone do typu czystej demokracyi, tem silniej niestałość owa na jaw wychodzi; w końcu staje się regułą i znajduje dla siebie formułę. Wymawiając sławetne słowa: *victoribus spolia*, dla zwycięzców—łupy, generał Jackson, jeden z najzapalczywszych prezydentów Stanów Zjednoczonych, wyraził się w języku, zrozumiałym dla polityków obu półkul ziemskich, w języku, który może z czasem stać się powszechnym.

Pod tym względem Francya niewątpliwie amerykanizuje się. Poprzestanę na przytoczeniu drobnego, lecz wielce charakterystycznego faktu: w 1887, na pogrzebie pewnego wyższego urzędnika ministeryum finansów, jeden z jego kolegów, człowiek—dodajmy nawiasem – znany, zabrał głos w charakterze, jak się wyraził, najstarszego wiekiem (*doyen*) śród dyrektorów naczelnych ministeryum: ten najstarszy wiekiem dyrektor liczył lat 45 czy 46, jeżeli nie mniej. Ileż osób odwołać musiano z zajmowanych przez nie posad lub przenieść przedwcześnie w stan spoczynku, ażeby dojść do takich rezultatów!

Monarchia dawnego typu, a nawet silnie rządzona monarchia współczesna w rodzaju pruskiej, w innem zupełnie znajduje się położeniu. Takiej monarchii grozi raczej druga ostateczność: przewaga starców. W samej rzeczy, ponieważ państwo nie może rekrutować swych urzędników na podstawie zebranych wiadomości, z namysłem, swobodnie, wzorem osób prywatnych, w ten sposób właśnie przybierających sobie pomocników, trudno mu jest przeto uniknąć jednego z dwojga: albo kaprysu, który codzień przyjmuje nowych ludzi, nieposiadających wprawy, na miejsce ludzi doświadczonych; albo niezmiennego porządku, uświęcającego zasadę starszeństwa przy udzielaniu awansów, zniechęcającego większość natur wybranych i zatrzymującego często na wysokich posadach osoby zestarzałe, które do zajmowania ich stały się już niezdolnemi. Ta ostatnia niedogodność jest w każdym razie mniejszą, niż pierwsza.

Jeszcze jest lepiej, gdy o dobry skład urzędników chodzi, ażeby urzędnik uważany był za właściciela zajmowanej przez siebie posady: tak jest właśnie w Prusiech, a właściwie w całych Niemczech. Tam, otrzymawszy posadę, zajmuje się ją jeżeli nie do końca życia, to przynajmniej bardzo długo, przez czas z góry określony, z wyjątkiem rzadkiego wypadku ujawnienia oczywistej nieudolności [1]). Urzędnik pruski

[1]) *Die Ernennung giebt sofort oder (öfters) nach einer bestimmter Probezeit einen Rechtsanspruch auf das klaglos verwaltete Amt, bez. auf dessen Besoldung (Gehalt), theils*

jest prawie takim samym właścicielem swojej rangi i swojej pensyi (nie mówimy wyraźnie: swego miejsca), jak oficer francuski swego stopnia. Ale i tutaj można zarzucić, że starcy mają przewagę i że konkursy nie dają dostatecznej podstawy do wydania sądu o tem, czy kandydaci posiadają odpowiednie kwalifikacye.

Ustawiczne zmiany, zachodzące w składzie personelu państwa nowożytnego, w wyjątkiem monarchii silnie rządzonych, są powodem pewnego braku związku w działaniach państwa, a w każdym razie przeszkadzają machinie państwowej funkcyonować prawidłowo, dokładnie, swobodnie, w granicach potrzeby, bez niepokojenia lub krzywdzenia kogokolwiek. Na punkcie przeto jasności woli i rozumnej ciągłości wysiłku państwo nowożytne ustępuje znacznie jednostkom wybitnym i korporacyom dobrze kierowanym.

I oto mamy trzecią wadę, pod wielu względami najważniejszą, wadę, która, łącząc się z poprzedniemi, powiększa je i czyni jeszcze bardziej szkodliwemi. W teoryi, państwo wyobraża ogół obywateli; teoretycznie przeto państwo jest wcieleniem bezstronności. W państwie nowożytnem atoli bezstronność jest czystem złudzeniem; nie istnieje i istnieć nie może. Monarchie nieograniczone mogą dążyć do tego ideału najwyższej bezstronności; wprawdzie trudno jest przypuścić, iżby takowy w zupełności mogły osięgnąć, ale przynajmniej w ich ustroju niema nic takiego, coby je od tego celu oddalało. Przeciwnie, według konstytucyi, państwo nowożytne, państwo na wyborach oparte, nie może być bezstronnem; bezstronność jest nawet przeciwna jego określeniu, skoro rządzi w niem zawsze jedno ze stronnictw.

Państwo, na sposób narodów zachodnich pojmowane, jest faktycznie pełnomocnikiem nie ogółu obywateli, lecz prostej ich większości, zwykle—większości słabej. Nie jest to tylko stronnictwo rządzące: jest to stronnictwo, któremu ustawicznie współzawodnik zagraża, które ustawicznie boi się utracić władzę, z takim trudem zdobytą. A trzeba pamiętać, że w chciwych społeczeństwach współczesnych ludzie, piastujący władzę, mogą popierać nietylko pewne idee i skłonności, ale pewne interesa.

Pewien sławny minister, wielki teoretyk, powiedział kiedyś, że polityka nie jest robotą świętych. Wyprzedzając to wyznanie, Pismo Święte, zawsze tak przewidujące, oddało silnym nawet niebo: *violenti rapiunt illud.* W nowożytnych walkach politycznych przemoc stara się ukryć najczęściej pod postacią chytrości i podejścia, lecz stronność

---

die Lebenszeit, theils auch nur für bestimmte längere Perioden, i t. d. (Wagner, *Finanz-Wissenschaft*, tom I, str. 99).

pozostaje. Czynna zasada podziału pracy i specyalizacyi zawodów powiększyła nawet znaczenie przemocy. Prowadzenie spraw państwa przekształca się w rzemiosło, i to płatne; ludzie utrzymują się z państwa, tak jak utrzymują się z ołtarza; lecz wszędzie jest dwóch współzawodników, jeżeli nie trzech lub czterech, walczących pomiędzy sobą o tę strawę, i gdy jedni nasycają się, drudzy suszą, a tak jedni, jak i drudzy, mają swoich stronników i muszą o nich pamiętać.

Tak więc państwo nowożytne, ten szczyt bezinteresowności w przekonaniu filozofów i myślicieli oderwanych, w rzeczywistości kieruje się stale stronnością. Niektórzy mężowie stanu, obdarzeni umysłem wyższym, sercem wolnem od osobistych widoków zysku pieniężnego, starają się nie ulegać tej dążności lub probują ją powściągać, lecz to się im nie udaje: są oni zmuszeni robić ciągłe ustępstwa stronnictwu, które ich wyniosło i podtrzymuje; jeżeli nie są stronnymi z upodobania, to muszą być takimi przez taktykę i z rezygnacyi.

Stojąc wyłącznie na gruncie teoryi, można byłoby mniemać, że państwo jest osobistością, która najmniej wpływom zewnętrznym ulega; która, dla wykonania swojej woli żadnym przeciągiem czasu nie będąc ograniczoną, śpieszyć się nie potrzebuje; która wszystko z miarą i wagą w ręku może robić. Jest to jeden błąd więcej: posiadacze państwa nowożytnego, są posiadaczami prekaryjnymi; wiedzą, że na wykonanie swoich planów, na zaspokojenie swego stronnictwa, mogą rozporządzać tylko dwoma, trzema lub czterema laty, rzadko siedmią lub ośmią. Tacy ludzie, jak Sully, Richelieu, Colbert, Louvois, byli ministrami przez lat dziesięć, piętnaście, dwadzieścia; oni jednak nie mogą liczyć na coś podobnego: muszą działać szybko, bez wahania, bez odpoczynku, bo w przeciwnym razie współzawodnik, który im depce po piętach, następca domniemany, który jest ich nieprzyjacielem, zaskoczy ich, obali wprzód, zanim cośkolwiek zrobić zdołają. W tem właśnie jest źródło ich działalności, która, wszystkiego się naraz dotykając, fruwanie motyla z kwiatka na kwiatek przypomina i nieustannem swojem brzęczeniem sama siebie odurza.

Wiadomo, jak zgubnem jest posiadanie w cudzem imieniu dla majątku ziemskiego, dla przedsiębiorstwa; dla państwa pociąga ono za sobą niedogodności analogiczne, mniejsze, dajmy na to, gdy krąg działalności, przez obyczaje lub prawa władzom państwowym zakreślony, jest niewielki, olbrzymie, gdy krąg ten jest wielki i powiększa się bez końca.

Proszę patrzeć, jak podobne do siebie są wyniki urządzeń na pozór sprzecznych, lecz w gruncie rzeczy dość analogicznych. Wiadomo, że w niektórych monarchiach wschodnich zmieniają ministrów co chwi-

la: następstwem tego stanu rzeczy jest nieład administracyjny i okradanie skarbu. W państwach nowożytnych personel rządzący również zmienia się często i staje się z każdym dniem coraz mniej stałym; wypływają stąd takie same skutki: rozprzężenie w administracyi i rabunek grosza publicznego.

Rabunek ten, co prawda, odbywa się inaczej, z większą dozą obłudy, w formie bardziej delikatnej, w ogólności —w formie legalnej. Przywłaszcza się mienie publiczne drogą tworzenia posad zbytecznych, drogą przedwczesnego przenoszenia w stan spoczynku ludzi zupełnie silnych i zdatnych. Oto dlaczego we Francyi w ciągu lat piętnastu ogólna suma co rok wypłacanych pensyi powiększyła się o 100 milionów, oto dlaczego za tenże czas przybyło tam co najmniej 200,000 nowych posad urzędniczych. Tak więc, pomimo zasadniczego przeciwieństwa co do formy rządu, intrygi i kaprysy despotów wschodnich i intrygi i kaprysy ciała wyborczego sprowadzają skutki jednej i tej samej natury.

Nie skończyliśmy bynajmniej wyliczać wszystkich cech poszczególnych, charakteryzujących państwo nowożytne i wpływających na całe jego postępowanie. Jednym z najmniej znanych, a jednak w bardzo ważne następstwa obfitujących rysów charakterystycznych państwa nowożytnego, t. j. państwa z rządem obieralnym, jest sposób, w jaki pojmuje ono dobro społeczeństwa i w jaki dobro to osięgnąć usiłuje.

Zawdzięczając swoje istnienie wyborom, t. j. walce nieustającej i prawie bez stanowczego rezultatu, rząd nowożytny nie widzi prawie nigdy interesów społeczeństwa w ich całokształcie, a dostrzega je tylko pod postacią cząstek, w niezgodzie pomiędzy sobą zostających. Można powiedzieć, że państwo nowożytne ma na względzie tylko poszczególne interesa, że interes prawdziwie powszechny jest dlań niepochwytny. Państwo nowożytne wyobraża sobie, tak jak tłum, że interes powszechny jest tylko sumą interesów poszczególnych. Pogląd taki jest w zasadzie słuszny, lecz nie zawsze zgodzić się nań można bez zastrzeżeń. Weźmy dla przykładu kwestyę najbardziej rozstrząsaną w naszych czasach, kwestyę stosunków celnych z państwami zagranicznemi. Każdy poszczególny interes, mający bądź rzeczywiście, bądź tylko pozornie, jakąś styczność z systemem protekcyjnym (poszczególne bowiem interesy same się często mylą i są czasami igraszką pozorów), każdy taki poszczególny interes, powtarzamy, prędzej zwróci na siebie uwagę państwa nowożytnego, aniżeli taki bodziec natury ogólnej, jak stopniowe wzmaganie się żywotności, które liberalny system handlowy całemu krajowi może zapewnić. Tak samo rzecz się ma z robotami publicznemi, z oświatą publiczną, z siłą zbrojną kraju.

Lecz rząd nowożytny jest nietylko bardziej wrażliwy na interesa poszczególne, niż na interes ogólny narodu, ale dla tych samych powodów, t. j. wskutek swojego pochodzenia i prekaryjnego posiadania władzy, jest również bardziej czuły na interesa natychmiastowe i bieżące, aniżeli na interesa ważniejsze, lecz do bardziej odległej przyszłości należące lub w zawieszeniu będące. Pod tym względem jest ono w sprzeczności z jednem z najważniejszych zadań państwa, polegającem na zabezpieczaniu przyszłości, nawet bardzo dalekiej przyszłości.

A oto dwie inne jeszcze ujemne strony państwa nowożytnego, właściwe, co prawda, już nietylko temu ostatniemu, ale i wszystkim państwom w ogólności. Po pierwsze, oceniając rzecz ze stanowiska ściśle fachowego, urzędnicy państwowi, przy kierowaniu robotami technicznemi, nie mają w interesie osobistym ani bodźca, ani hamulca.

Ludzie ci w warunkach, w jakich zwykle działają, są do pewnego stopnia odłączeni od swego dzieła, a przynajmniej od pewnych następstw tegoż. Oczywiście, uczucia wzniosłe mogą nie być dla nich obcemi, gorliwość o dobro powszechne może ich ożywiać; lecz ta gorliwość nie posiada sankcyi w natychmiastowych i koniecznych rezultatach praktycznych ich pracy. Nawet honor, najwyższe i najskuteczniejsze z uczuć, któremi oni są ożywieni, może ich czasami w błąd wprowadzić: dają się często uwodzić charakterowi swego posłannictwa, gonią za wielkiem, zapoznając pożyteczne, dążą do tego, co może ich wyróżnić i chwałą okryć, zamiast zmierzać do celów pospolitych i banalnych, odpowiadających potrzebom codziennym. Nawet w przedsięwzięciach najpospolitszych kierują się względami estetyki, powodując przez to marnotrawienie sił; świadczą o tem drogi, gościńce, szkoły.

Druga z pomienionych wyżej wad, właściwa każdemu państwu, starożytnemu i nowożytnemu, rzeczypospolitej i monarchii, monarchii umiarkowanej i monarchii despotycznej, polega na tem, że państwo jest poza sferą działania konkurencyi, tej najenergiczniejszej, tej najbardziej do udoskonalenia społeczeństwa i jednostki przyczyniającej się siły społecznej.

Rząd, posiadając możność narzucania ludności praw i ściągania z niej podatków, ilekroć na własnem działa terytoryum, nigdy nie potrzebuje się obawiać, że zostanie przez kogoś usunięty, pokonany, unicestwiony. Będąc jedynym przedstawicielem swojego rodzaju, a tem samem będąc wolnym od współzawodnictwa, jest on zabezpieczony od tej ewikcyi, od tego unicestwienia, na jakie są narażone jednostki

i stowarzyszenia swobodne, wywiązujące się ze swego zadania źle lub miernie.

W tem miejscu spotkać nas może kilka zarzutów. Jeżeli państwo, powiedzą nam naprzykład, pojmowane *in abstracto* jest w samej rzeczy od wszelkiej konkurencyi zabezpieczone, to nie da się również zaprzeczyć, że stronnictwa polityczne, walczące pomiędzy sobą o władzę najwyższą i kolejno takową piastujące, współzawodniczą ze sobą nieustannie i zaciekle. Jest to prawda, lecz sam zarzut, jeżeli nie jest całkiem bezpodstawny, to przynajmniej jest bardzo słaby. Stronnictwa walczące są niewątpliwie wzajem dla siebie krytykami surowymi i wrogami bez miłosierdzia; lecz poza ideami ogólnemi, przez stronnictwa te wyznawanemi i rzeczywiście je różniącemi, zarówno ich sposoby administrowania w praktyce, jak i wady, z ich naturą związane, są, z nieznaczną różnicą co do rozmiarów, prawie takie same.

Bardziej poważnym jest drugi zarzut, ten mianowicie, że konkurencya istnieje dla państwa, jeżeli nie wewnątrz niego, to w każdym razie w stosunkach jego z państwami sąsiedniemi. Konkurencya ta objawia się w sposób najbardziej energiczny, najbardziej dramatyczny,—pod postacią wojny, najazdu, podziału. Na tym punkcie przeciwnicy nasi mają słuszność: wojna jest jedną z form konkurencyi wzajemnej państw; jest poza wszelką wątpliwością, że narody słabe, wskutek wadliwej organizacyi lub wadliwego kierownictwa, wskutek tchórzostwa stały się zdobyczą narodów silnych; i—chociaż się to może niepodobać tym, którzy o pokoju powszechnym marzą—nic nie dowodzi, żeby w przyszłości miało być inaczej.

Lecz tego rodzaju konkurencya międzynarodowa nie ogarnia całokształtu działalności narodów: dotycze tylko jednego z objawów tej działalności,—organizacyi wojskowej i organizacyi politycznej, od której pierwsza, na przekór sądom powierzchownym, najbardziej zależy. Następnie, ten rodzaj konkurencyi działa tylko w dość znacznych odstępach czasu, nie posiadających prawidłowości peryodycznej; o tym rodzaju konkurencyi zapomina się, traci się go z oczu; wywiera on na większość ludzi tylko słaby wpływ, taki, jaki na umysły mało przewidujące wywierają wypadki niepewne, niewiadomo kiedy nastąpić mające.

Pewien głośny publicysta wyraził przypuszczenie, że można będzie kiedyś w przyszłości stworzyć pomiędzy państwami konkurencyę stałą, dotykalną, ciągle czynną; widział on ją powstającą, nie uciekając się nawet do hipotezy wojny: „Myśl poddania rządów władzy konkurencyi—pisze Molinari—jest jeszcze powszechnie poczytywana za chimerę; lecz pod tym względem fakta wyprzedzają, być może, teoryę.

Następstwem koniecznem prawa secesyi, torującego sobie dzisiaj drogę na świecie, będzie ustanowienie wolności rządu. Z dniem, w którym prawo to zostanie uznane i w całej swej naturalnej rozciągłości zastosowane, konkurencya polityczna uzupełni konkurencyę: rolniczą, przemysłową i handlową.“ Nieco dalej dowcipny autor dodaje: „Monopole przemysłowe i handlowe znikają powoli: dlaczegóż taki sam los nie miałby spotkać i monopole polityczne?“

Molinari jest jednym z najsubtelniejszych pisarzy współczesnych. Już przytoczony ustęp każe podziwiać siłę jego wyobraźni. Lecz prawo secesyi jest dalekie od torowania sobie drogi na świecie: ani Sonderbundowi w Szwajcaryi, ani Stanom Zjednoczonym w Ameryce nie udało się wykonać zamierzonego planu. Napróżno Alzacya i Lotaryngia protestują: same tylko ich protesty, chociażby najwytrwalsze, nie zdołają zerwać ich unii przymusowej z cesarstwem Niemieckiem.

Prawo secesyi, oczywiście, istnieje, ale tylko dla pojedyńczych ludzi, pod postacią możności porzucenia ojczyzny i przybrania innej narodowości: co rok 100 lub 200 tysięcy niemców i tyleż prawie włochów robi użytek z tego prawa osobistego. Lecz krok taki jakiejże odwagi, iluż poświęceń wymaga, ileż cierpień powoduje! Nie zabiera się ojczyzny na podeszwie swego obuwia, powiada słusznie stary rewolucyonista. Następnie, ta możność porzucenia ojczyzny, na taką wielką skalę praktykowana, jest zjawiskiem przechodniem: umożliwia ją tymczasowo nie dość gęste zaludnienie krajów niedawno odkrytych.

Wreszcie, konkurencya w życiu cywilnem, na polu czyto przemysłowem, czyto handlowem, pozwala kundmanom zmienić dostawcę dziesięć, dwadzieścia razy, pozwala im nawet powrócić do pierwotnego dostawcy. Przeciwnie, trudno sobie wyobrazić człowieka, zmieniającego narodowość sześć czy siedm razy i przyjmującego od czasu do czasu pierwotne poddaństwo.

Wobec wszystkiego, co się wyżej rzekło, trzeba dojść do następującego wniosku: pomimo walk stronnictw politycznych, nawzajem sobie zazdroszczących, nawzajem siebie krytykujących i potwarzających i pomiędzy sobą spór o władzę wiodących; pomimo możliwości wojny, grożącej narodom słabym zagładą; pomimo, wreszcie, istniejącej możności porzucenia ojczyzny i zmiany narodowości: konkurencya stała, nieokreślona, ciągle czatująca, nie istnieje dla zarządów publicznych w tem znaczeniu i w takim stopniu, w jakich istnieje dla przedsięwzięć jednostek i stowarzyszeń wolnych.

Wyliczyliśmy główne wady jużto państwa w ogólności, jużto państwa nowożytnego. To ostatnie ma dość powodów, ażeby być

skromnem. Gdyby ono co wieczór, pod nieobecność wszystkich pochlebców, w skupieniu, które mu jest zabronione, robiło rachunek sumienia, to niechybnie przyszłoby do wniosku, że posiada wiele wad, że natura jego jest pełna sprzeczności, że na przyszłość musi być roztropnem, ostrożnem, musi sprowadzać swoją działalność do granic nieodzownej potrzeby. Lecz nie, państwo nowożytne jest zarozumiałe, jak dziecię, jak zwycięzca; ci, którzy niem rządzą, wychodzą z walki zaciekłej, ustawicznie wznawianej; mają uczucia zwycięzców, mają również gorączkę posiadaczy prekaryjnych.

ROZDZIAŁ III.

Porównanie państwa nowożytnego ze spółkami bezimiennemi.

Powiedzą nam, że powyższe ułomności czy wady są właściwe wielkim stowarzyszeniom swobodnym, olbrzymim spółkom bezimiennym, w tym samym stopniu, co i państwu.

Istotnie, współczesny socyalizm twierdzi, że ponieważ możliwą jest tylko wielka produkcya, wymagająca potężnych kapitałów, które znowu tylko do połączeń jednostek należą; przeto właściwie w świecie nowożytnym nie może być mowy o przedsiębiorstwach ściśle jednostkowych, zostających bezpośrednio pod okiem właściciela, a może być jedynie mowa o przesiębiorstwach zbiorowych, kierowanych przez płatnych agentów, których rezultaty ogólne przedsiębiorstwa mało obchodzą.

W dziele swem p. t. „Kollektywizm, rozbiór krytyczny nowego socyalizmu“ wykazałem, do jakiego stopnia rozumowanie to jest nieścisłe. Jest ono niedokładne pod dwoma względami: po pierwsze, błędem jest jakoby wielki przemysł miał być jedyną formą produkcyi w przyszłości; po wtóre, przyrównanie trybu postępowania spółek bezimiennych do trybu postępowania państwa jest naciągnięte [1]).

Nie będę tutaj uzasadniał konieczności utrzymania drobnego i średniego przemysłu obok wielkiego w większości dziedzin wytwórczości ludzkiej, jako to: w rolnictwie, w handlu hurtownym i detalicznym, we wszelkiej wytwórczości, wymagającej bardzo silnych motorów, —ponieważ za daleko odbiegłbym od przedmiotu. Natomiast uważam

---

[1]) Patrz pracę moją p. t. *Le collectivisme, examen critique du nouveau socialisme* drugie wydanie (księg. Guillaumin), w różnych miejscach, zwłaszcza stronice od 347 do 358; patrz również dzieło moje p. t. *Essai sur la répartition des richesses et la tendance à une moindre inégalité des conditions*, szczególnie rozdział XII, poświęcony spółkom bezimiennym, stronice 314—339.

za konieczne wskazać, czem się różni zarząd spółek bezimiennych od metody, której państwo musi się trzymać.

Spółkom bezimiennym są niewątpliwie właściwe do pewnego stopnia wady działania zbiorowego: nieraz zbywa im na zupełnej jedności w kierownictwie, charakteryzującej przedsięwzięcia jednostkowe; lecz nie jest to ich główna wada, gdyż w spółkach bezimiennych, którym się powodzi, zarząd jest prawie zawsze bardzo ześrodkowany: główna ich wada polega na braku sprężystości, szybkości kombinowania i wykonania—przymiotów, cechujących dobre przedsięwzięcia jednostkowe; dają one więcej miejsca wydatkom bezpotrzebnym, będącym w gruncie rzeczy trwonieniem. Zaraz się atoli przekonamy, że ich tryb działania różni się znacznie od trybu działania państwa.

Przedewszystkiem, spółki bezimienne nie są demokracyami z personelem rządzącym niestałym; głosowanie jest tu oparte na cenzusie, gdyż, ażeby mieć przynajmniej jeden głos w zgromadzeniu, trzeba posiadać akcyi na kilka tysięcy franków; ponieważ, z drugiej strony, rzadko się zdarza, ażeby ktoś posiadał wszystkie swe fundusze w jednem przedsiębiorstwie, przeto można powiedzieć że w spółkach bezimiennych, z wyjątkiem nielicznych drobnych przedsiębiorstw lokalnych lub ludowych, członkami, posiadającymi prawo głosu, są wyłącznie osoby, żyjące dostatnio, a co za tem idzie—posiadające poglądy stateczne, zamiłowanie do porządku i cierpliwość. Następnie, głosowanie odbywa się nie podług ilości głosów, lecz do pewnej cyfry, dość wysokiej, w stosunku do kapitału, jaki każdy stowarzyszony posiada w przedsiębiorstwie.

Z tych oto powodów, niemniej jak ze względu na urok, jaki posiadają założycielé prosperującego stowarzyszenia kapitałów w oczach pozostałych uczestników, tudzież ze względu na ufność, jaką skłonni są obdarzać takich ludzi akcyonaryusze, mający zwykle inne zajęcie i wolni od namiętności, wstrząsających wyborcami politycznymi,— z tych wszystkich względów, powtarzamy, twierdzić można, że w rzeczywistości spółki bezimienne, którym się powodzi, przekształcają się z biegiem czasu w arystokracye lub monarchie ograniczone.

Rzućmy okiem na wielkie stowarzyszenia kapitałów we Francyi, w Anglii i w innych krajach, a przekonywamy się, że po większej części posiadają one ustrój arystokratyczny, a niektóre— nieledwie monarchiczny. Wielkie przeto spółki bezimienne, te właśnie, które szczególnie zasługują na to, by niemi się zajmowano, są od zmian gwałtownych zabezpieczone; dla tradycyi, dla prawideł ustanowionych, dla ciągłości w działaniu mają one poszanowanie, stanowiące z przeciwnemi dążnościami państwa nowożytnego kontrast uderzający.

Niezmienności tak personelu, jak i prawideł, którą w stowarzyszeniach kapitałów widzimy, sprzyja w znacznym stopniu możność wystąpienia ze spółki, przysługująca niezadowolonym: ci ostatni mogą w każdej chwili, dzięki rynkom, zwanym giełdami, pozbyć się swych tytułów i zostać obcymi przedsięwzięciu, zdaniem ich jak należy nie prowadzonemu. Widzimy więc, że dla uczestników swobodnych przedsięwzięć zbiorowych, w rodzaju spółek bezimiennych, zrobienie użytku z prawa secesyi jest rzeczą bardzo łatwą, gdy tymczasem dla jednostki w państwie jest zadaniem bardzo trudnem.

Zarząd spółek bezimiennych, spoczywający w rękach zdolnych dyrektorów, jest daleko bardziej sprężysty i energiczny, niż zarząd państwa. Zaprzeczyć temu niepodobna, i składa się na to kilka przyczyn. Spółki bezimienne zmierzają do celów całkiem specyalnych, wolne są od wszelkich względów czyto politycznej, czyto religijnej natury, nie potrzebują obawiać się wyborców, przeciwnie nawet— mogą zawsze liczyć na poparcie akcyonaryuszów, ilekroć zaproponują oszczędność. Dlatego to korzystają one z takiej swobody postępowania, jakiej państwo nie posiada i posiadać nie może.

Można czernić stan urzędniczy: niemniej pozostanie prawdą, że jest on niezbędny, i dlatego potrzeba być wielkim roztrzepańcem, ażeby żądać jednocześnie, jak to czyni wielu, rozszerzenia atrybucyi państwa i zniesienia stanu urzędniczego lub zmniejszenia jego liczebności. W porównaniu z zarządem państwa, zarząd spółek bezimiennych posiada ustrój lepiej spojony, większą szybkość i większą obrotność zapewniający.

Przedewszystkiem, nic nie krępuje spółki przy wyborze dyrektorów i naczelników; przeciwnie, państwo jest skrępowane: po pierwsze, względami politycznymi, nakazującymi lub zakazującymi rządowi wybierać tę lub inną osobę; powtóre —szczegółowymi przepisami o mianowaniu, które samo wydać musiało celem uniknięcia zbyt jawnego faworyzowania.

Wszak wiemy, jaka wrzawa powstała po roku 1880 we Francyi, gdy pewien minister spraw zagranicznych, człowiek—dodajmy—jak najbardziej popularny, mianował dyrektorem wydziału spraw politycznych w swojem ministeryum człowieka, który wtedy był już zwolennikiem panującego porządku, lecz przedtem wyznawał przekonania odmienne. Podobnież, gdy chodzi o mianowanie szefa sztabu generalnego w ministeryum wojny, i ktoś wymieni nazwisko oficera, któremu przypisują największe uzdolnienie fachowe, lecz który uchodzi za wyznawcę przekonań politycznych, nie będących w modzie, czyż nie na-

stępuje wówczas wylew gróźb i napaści, uniemożliwiający powołanie rzeczonego oficera na to stanowisko?

To samo mniej więcej dzieje się na wszystkich szczeblach organizacyi administracyjnej państwa nowożytnego, państwa, na zasadzie wyborczej opartego. Państwo, przy obsadzaniu urzędów, rzadko kiedy kieruje się li-tylko względami technicznymi: względy stronnicze zawsze w grę wchodzą.

Państwo jest przekonane, że człowiek należy doń całkiem, skoro jeden z jego urzędów piastuje. Niedość jest spełniać obowiązki służby: trzeba współdziałać państwu w każdej okoliczności, trzeba widzieć wszystko w kolorze szkieł, przez które państwo w danej chwili patrzy; państwo wdziera się w sferę zapatrywań urzędnika na religię, wychowanie, i jeżeli mu pozwala mieć własne zdanie, to jedynie w kwestyach sztuk pięknych i literatury nadobnej. W wielkich centrach, urzędnicy, ginąc w tłumie, mogą uniknąć tego jarzma, lecz w małych miastach i po wsiach muszą je dźwigać [1]).

Można przypuścić, że państwo w przyszłości będzie mniej krępowało swobodę urzędnika poza służbą, lecz będzie to tylko niczem

---

[1]) Wiadomo, że we Francyi od jakich lat dwunastu jarzmo, które państwo na swych urzędników wkłada, jest niemożliwie ciężkie. W wielu miejscowościach żądają usunięcia drobnych urzędników dlatego, że ich żony chodzą na mszę, tembardziej zaś—gdy sami uczęszczają do kościoła. Prawie wszędzie zmuszają ich do posyłania swych dzieci do świeckich szkół rządowych, zabraniając im posyłać takowe do wolnych szkół kongregacyi prywatnych. Często zakazują im bywać na tych lub owych zebraniach, w tej lub owej kawiarni, należyć do tego lub owego towarzystwa śpiewackiego lub muzycznego.

Co więcej, nakazują im cieszyć się ostentacyjnie w tym lub owym przypadku jak o tem świadczy następujące zawiadomienie, wyjęte z dziennika *Le Temps* z 12 lipca 1888:

„Minister rolnictwa wystosował w tych dniach do różnych urzędników swojego departamentu okólnik treści następującej:

„Szanowny Panie!

Urzędnikom różnych dekasteryi, do ministeryum rolnictwa należących, wiadomo jest, że nie powinni zaniedbywać żadnej okazyi, przy której mogliby zaświadczyć bezwzględną swoją wierność dla Rzeczypospolitej.

Liczę, że przyjmą oni szczery udział we wszystkich obchodach, mających na celu dodanie blasku świętu narodowemu 14 lipca, i proszę Szanownego Pana o zakomunikowanie im niniejszego pisma.

Łączę i t. d.

Minister rolnictwa

Viette.“

Rzekłbyś, że to pisze Ludwik XIV. Okólnik ten przypomina mi również odezwanie się baszy w znanym wodewilu „Niedźwiedź i Basza“: „pierwszemu, który nie

nieuzasadniona hipoteza: bo jeżeli nawet przyjmiemy, że państwo— które, jak wiemy, nie zmierzając wyłącznie do celów technicznych, nigdy się w zupełności swych poglądów i uprzedzeń politycznych i innych nie wyrzeka—będzie mogło kiedyś rozluźnić więzy, którymi dzisiaj swój personel krępuje, to jednak nie będzie mogło nigdy zapewnić swym urzędnikom tej zupełnej swobody poza służbą, jaką swojemu personelowi stowarzyszenia prywatne pozostawiają. W samej rzeczy, te ostatnie znajdują się pod kierunkiem ludzi, zajmujących się interesami, a tacy ludzie już z natury samej są mało skłonni do fanatyzmu i nie mają najmniejszej ochoty przysparzać sobie pracy przez wtrącanie się do życia prywatnego swych podwładnych.

W rezultacie, ponieważ nikt nie lubi być trzymanym na uwięzi i znosić tego rodzaju poniżenie, personel urzędniczy stowarzyszeń swobodnych rekrutuje się z jednostek lepszych, bardziej kompetentnych, bardziej z zawodem swoim obeznanych, niż te, z których składa się personel urzędniczy państwa.

Fakt, że stowarzyszenia i spółki mogą powoływać na wyższe stanowiska osoby, poczytywane za najzdolniejsze, bez obowiązku liczenia się z ich wiekiem, stopniem lub dyplomem, co dla państwa jest niemożliwe, fakt ten, powtarzamy, zapewnia im również nie małoznaczną przewagę nad tem ostatniem. Kanał Sueski uratowała tylko draga Lavalley'a; taki jednak Lavalley, jako zwyczajny inżenier cywilny, nie mógłby otrzymać państwowej posady czyto naczelnika wydziału specyalnego w zarządzie departamentalnym, czyto naczelnika zarządu portowego,—na to zaś, ażeby wynalezioną przezeń dragę przeróżne komisye dróg i mostów przyjęły, musiałby sporo lat czekać.

Elastyczność stowarzyszeń swobodnych nie występuje nigdy w takim blasku, jak w czasie przesilenia. Trzeba wtedy zwinąć żagle, zmniejszyć wydatki. Spółki bezimienne mogą to zrobić i robią to szybko i bezpiecznie: organizm państwowy nie nadaje się do tego.

Tak, naprzykład, w latach od 1882 czy 1883 do 1888 wielkie towarzystwa dróg żelaznych, zatrwożone niedoborem przychodów, wysilają się na oszczędności, i udaje się im w końcu zmniejszyć swoje wydatki:

---

będzie się bawił, każę głowę uciąć.“ Tak więc nawet na polu technicznem pracujący urzędnik musi ciągle należyć zarówno sercem, jak rozumem i ciałem do państwa, które go wynagradza Żadna spółka bezimienna nie ośmieliłaby się wystąpić z takiemi żądaniami, gdyż biura jej wyludniłyby się w krótkim czasie. Spółka bezimienna zapewnia daleko większą swobodę osobistą swemu personelowi, aniżeli państwo. To też w rezultacie skład jej urzędników jest daleko lepszy.

jednemu—o 7 czy 8 milionów rocznie, drugiemu—o 5 czy 6, wszystkim razem—prawie o czterdzieści. Zaprzestają one zupełnie przyjmować nowych urzędników, zniżają mechaników do rzędu palaczy, a tych ostatnich do rzędu pomocników palaczy. Na to samo również umieją się zdobyć i towarzystwa kredytowe: niektóre z nich zwijają w tym celu znaczną liczbę niepotrzebnych filii, zmniejszają do połowy zajmowane przez siebie lokale i t. d..

Tym sposobem, ubytek sił zostaje zmniejszony, i przesilenia wychodzą nawet na dobre spółkom bezimiennym (bo przesilenia mają też i dodatnią stronę): następuje ogólna rewizya całej administracyi, wszystko, co jest zbyteczne, niepotrzebne, chorobliwe, zostaje odcięte.

Państwo w ogólności, a tembardziej państwo, w którem rząd jest obieralny, nie może postępować w ten sposób. Wszakże to o budżecie państwowym powiedziano, że nie daje się ścisnąć. W każdym razie operacya ta jest bardzo trudna. Wszyscy ci, którzy z niego żyją, wszystkich sił używają, ażeby wszelką redukcyę jego udaremnić. Oto dlaczego deputowani nawet wtedy, gdy okazał się deficyt, żądają podwyższenia pensyi różnego rodzaju urzędnikom: nadzorcom drogowym, listonoszom, nauczycielom, celnikom i t. d.. Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, ażeby na zebraniu ogólnem akcyonaryuszów proponowano coś podobnego.

Niech tylko chodzi o zamknięcie jakiego zakładu kosztownego, a bezużytecznego,—czyto sądu bez spraw, czyto szkoły bez uczniów, czyto biura pocztowego bez klienteli,—a opozycya będzie jak najżywsza. Pochodzi to stąd, że państwo i ci, którzy w jego imieniu przemawiają, nie patrzą na rzecz wyłącznie ze stanowiska technicznego; w tem również tkwi przyczyna niższości państwa w porównaniu ze stowarzyszeniami swobodnemi, gdy podejmuje się ono zadań, dostępnych i dla tych ostatnich.

Stowarzyszeniom swobodnym można zarzucić, że są im właściwe wady ich zalet: ponieważ posiadają, jak rzekliśmy, ustrój zbliżony do ustroju państwa arystokratycznego lub monarchii ograniczonej, przeto można im zarzucić skłonność do faworyzowania i niedbalstwo.

Nepotyzm nie jest, ma się rozumieć, obcy stowarzyszeniom swobodnym, lecz jest on tutaj, ogólnie rzecz biorąc, mniej szkodliwy, niż w zarządach państwowych. Dzięki okoliczności, że administracyę i kierownictwo wielkich stowarzyszeń kapitałów cechuje większa stałość, że w ich zarządach jest niewielu naczelników i że tych ostatnich zmienia się rzadko: niemasz tutaj odnawiania personelu urzędniczego na taką skalę, na jaką odbywa się ono w zarządach

państwowych po każdej zmianie czyto ministrów, czyto kierunku rządowego. Nepotyzm jest tutaj, że tak powiemy, bardziej zatamowany, osoby bowiem, które mogłyby go praktykować, nie zmieniają się często.

Co się tycze niedbalstwa, można je napotkać tak dobrze w spółkach bezimiennych, jak i wszędzie. Lecz pod tym względem o dwu rzeczach bardzo ważnych pamiętać należy. Po pierwsze, dla spółek bezimiennych konkurencya nigdy istnieć nie przestaje.

Każde rozprzęgające się przedsiębiorstwo prywatne, o ile nie posiada monopolu, szybko chyli się do upadku, o czem kierownicy i publiczność natychmiast uprzedzeni zostają. Inwentarze z końca roku, dywidendy topniejące lub znikające, obniżanie się kursu akcyi — wszystko to wyraźnie ostrzega w podobnych przypadkach o niebezpieczeństwie.

Konkurencya nie daje ani na chwilę spokoju większości przedsiębiorstw prywatnych. Bagehot w głębokiem swem dziele p. t. *Lombard-street* wykazał w sposób nader przekonywający, jak wielkie, naprzykład, korzyści osiągają pod pewnymi względami młode firmy bankierskie w porównaniu ze staremi dzięki śmiałości swych operacyi. Wymienione dopiero co symptomata ostrzegają niedbałych administratorów wyraźniej, aniżeli trudne do zrozumienia zawikłania budżetu państwowego; wzruszenia zagrożonych akcyonarzuszów są daleko silniejsze, aniżeli wzruszenie kontrybuentów, wywołane deficytem.

Może się jednak zdarzyć, że dla jakiejś nieudolnej dyrekcyi lub administracyi prywatnej konkurencya nie jest wystarczającym bodźcem; wówczas źle prowadzone przedsiębiorstwo upada; jest to tylko kwestya czasu.

Bezwzględna rutyna i niemiarkowana niczem rozrzutność nie mogą istnieć bez końca w przedsiębiorstwie prywatnem. Taki stan rzeczy przyprawia w krótkim czasie przedsiębiorstwo o upadek i naraża stowarzyszonych na straty. Lecz przynajmniej w podobnych przypadkach klęska spotyka tylko tych, którzy zaufali przedsięwzięciu, nie zaś ogół ludności. Zakładają, naprzykład, z wielkim hałasem jakieś przedsiębiorstwo. Wielu ludzi przewidujących lub ostrożnych uznało takowe za zbyt ryzykowne, nie miało zaufania do kierowników, powstrzymało się od wzięcia udziału: klęska ich nie spotyka, i zupełnie słusznie. Stratę ponoszą tacy tylko ludzie, którzy wskutek lekkomyślności lub przez chciwość nie chcieli poprzestać na skromnem, lecz pewnem umieszczeniu swych funduszów, a puszczając się na przedsięwzięcie ryzykowne, nie potrafili ocenić należycie widoków za i przeciw; są oni warci pożałowania, lecz postąpili nierozważnie.

Inaczej ma się rzecz z państwem. Oto, naprzekór zdrowemu rozsądkowi, zabiera się ono do wykonania niedorzecznie pomyślanego planu robót publicznych. Widzę to i z góry ostrzegam o grożącem niebezpieczeństwie; wielu innych robi to samo, lecz nie stanowimy większości: 3 lub 4 miliardy są roztrwonione na roboty nieprodukcyjne, my zaś, ludzie roztropni, przewidujący, zmuszeni jesteśmy zapisać w swoich prywatnych budżetach, w rubryce podatków, stosownie do swej zamożności, sumę o kilkadziesiąt, o kilkaset, a nawet o kilka tysięcy franków większą od dotychczasowej z powodu przedsięwzięć, przeciwko którym protestowaliśmy, uważając je za nierozsądne. Powiedzą nam, że w podobnym przypadku znajduje zastosowanie zasada solidarności narodowej; lecz łatwo jest przecież uniknąć takiego ciężkiego i niesprawiedliwego stosowania tej zasady, pozostawiając przedsiębiorstwom prywatnym roboty, co do wartości których opinia publiczna jest podzielona.

Błędy państwa są zawsze błędami całkowitymi; chcę przez to powiedzieć, że ponieważ działanie państwa rozciąga się drogą przymusu prawnego i podatkowego na cały kraj i na wszystkich mieszkańców, przeto skutki popełnionych przezeń błędów każdego dosięgają. Przeciwnie, błędy spółek bezimiennych są błędami częściowymi, ponieważ tylko pewną część mieszkańców na stratę narażają; następstwa bezpośrednie ponoszą jedynie należący do nich; ludzie przewidujący lub ostrożni nie cierpią na tem wcale lub cierpią niewiele.

Dodajmy, że ponieważ zwykle w każdej gałęzi przemysłu kilka spółek bezimiennych walczy pomiędzy sobą o jedno i to samo pole działania, rzadko się więc zdarza, ażeby wszystkie jednocześnie jeden i ten sam błąd popełniły; samo to nawet współzawodnictwo, które ich ożywia, sprawia, że nie trzymają się ściśle jednej i tej samej metody i nie postępują jednakowo w jednym i tym samym momencie. Przeciwnie państwo, które tylko jednostajnie może postępować, z konieczności potęguje i do *maximum* doprowadza upodobania, zapędy, uprzedzenia, gdy znajduje w usposobieniu ogółu poparcie w tym względzie.

Z tego, co się powyżej rzekło, można wyprowadzić, zdaniem naszem, następujące wnioski:

Ze względu na wyższość, jaką na punkcie ducha wynalazczego i zdolności do kombinowania, częstego przeobrażania się i dokonywania rozmaitych prób działalność jednostki nad działalnością państwa posiada, należy działalności jednostki oddać pierwszeństwo zawsze, ilekroć chodzi o przedsięwzięcie, pewien dochód przynoszące.

Nie twierdzimy przez to, że państwo nie powinno spełniać pewnych posług, które przez wzgląd na interes cywilizacyi powszech-

nej na całem terytoryum spełniane być powinny, jak, naprzykład, poczta i telegraf. Mimo to nie można zamilczeć—przynajmniej odnośnie do telegrafu—że monopol państwowy na tem polu posiada wiele stron ujemnych: tajemnica telegramów mniej ściśle jest przestrzegana przez państwo, niż przez towarzystwa prywatne; w ostatnich czasach we Francyi różne stronnictwa polityczne zanosiły skargi bardzo poważne z tego powodu. Dalej, odpowiedzialność pieniężna telegrafu, przez państwo administrowanego, za błędy i uchybienia nie istnieje: każda karta telegraficzna francuska śpieszy nas ostrzedz, że administracya telegrafu jest nieodpowiedzialna z samego prawa. Ta ostatnia może przez swe niedbalstwo wyrządzić osobie prywatnej szkodę na kilka lub kilkadziesiąt tysięcy franków, a potem wszelkiego odszkodowania odmówić. Wyroki sądowe przyznały jej tę bezkarność, prowadzącą do nadużyć, odnośnie do depesz w przedmiocie operacyi giełdowych.

Jednostka, której z władzami administracyjnemi wypadnie mieć do czynienia, musi się zawsze ścierać z wyniosłością ludzi, w mniejszym lub większym stopniu od odpowiedzialności zwolnionych; z przepisami, w sprzeczności z prawem ogólnem zostającymi; z orzecznictwem specyalnem, w większym lub mniejszym stopniu stronnem. To też można być spokojnym, że nigdy nie będzie za dużo wyjątków od prawidła, zalecającego działalności jednostek pozostawiać wszelkie posługi, dochód przynosić mogące.

Ponieważ stowarzyszenia swobodne wszelakiego rodzaju i wszelakich rozmiarów posiadają ustrój giętki i szybko do wszystkiego przystosowywać się umiejący; ponieważ, dalej, stowarzyszenia te interesowi osobistemu i nowym pomysłom szersze pole działania pozostawiają, a odpowiedzialność ich przytem jest lepiej określona; ponieważ, wreszcie, ulegają one konkurencyi, będącej dla nich bodźcem: przeto stowarzyszeniom tym powinno przysługiwać pierwszeństwo odnośnie do wszystkich posług, których one tak dobrze, jak państwo, mogą się podjąć.

Ponieważ państwo jest organizmem władzy, używającej przymusu lub nim grożącej, przeto ilekroć wolnością dojść można do takich samych mniej więcej rezultatów, zawsze tę ostatnią drogę wybierać należy.

Gdyby było wiadomem, że państwo mogłoby w pewnych okolicznościach, chwilowo, spełniać pewną posługę w sposób bardziej ogólny, a może i bardziej dokładny, aniżeli stowarzyszenia swobodne, to nawet wówczas nie byłoby dostatecznego powodu do oświadczania się za działalnością państwa. Tu właśnie ważną jest rzeczą umieć wznieść się do poglądu syntetycznego na społeczeństwo zamiast ograniczać się do

przeglądu odosobnionych jego części, do badania go, że tak powiemy, przez mikroskop. Swoboda, przedsięwzięcia prywatne, nawyknienie do działania zbiorowego bez przymusu—zawierają w sobie, zaiste, zarody życia i postępu, posiadające dla środowiska społecznego znaczenie ogólne daleko większe, aniżeli zwyczajne udoskonalenie techniczne tego lub owego szczegółu podrzędnego.

Niedosyć jest osiągnąć możliwie szybko w teraźniejszości pewne rezultaty materyalne w takiej, naprzykład, dziedzinie ubezpieczeń lub dobroczynności; trzeba nadto dla wszystkich sił społecznych zachować, o ile to jest możliwe, pewną energię i swobodę ruchów. Wykonanie na każdy dzień przypadającego zadania nie może być jedynem dążeniem człowieka: musi on czuwać obok tego, ażeby wszystkie jego organa, wszystkie jego muskuły, wszystkie jego nerwy pozostały rozporządzalnymi, zdolnymi do działania, ażeby żaden z nich nie usechł i nie okazał się niezdatnym do użycia w chwili, w której okazałby się potrzebnym.

Stosuje się to w zupełności i do społeczeństw ludzkich: lepiej jest, ażeby życie i inicyatywa były rozlane w całem ciele społecznem, niż żeby były ześrodkowane w jednym organie, obdarzonym nieograniczoną władzą przymuszania i ściągania podatków.

Prócz przymusu prawnego i możności nakładania podatków, będącej tylko odmienną formą przymusu, państwo rozporządza innym jeszcze środkiem oddziaływania na społeczeństwo: tym środkiem jest przykład. Jest to tryb postępowania, mniej nastręczający powodów do krytyki, niż dwa poprzednie; uczy on tylko państwo podstępu i powoduje zgubne zamieszanie w stosunkach społecznych, jeżeli państwo nie kieruje się najwyższą oględnością.

Znaczenie przykładów, podawanych przez państwo, z każdym dniem wzrasta: działanie uboczne państwa, poza obrębem nakazów prawnych i ściągania podatków, pod pewnymi względami bardziej daje się we znaki społeczeństwom nowożytnym, aniżeli starożytnym. Człowiek był zawsze skłonny do naśladownictwa: tłum miał zawsze oczy skierowane na osoby, zajmujące wybitne stanowisko, pragnąc w swem życiu codziennem odtwarzać niektóre szczegóły ich postępowania. Lecz nie na tem polega sekret nowej zupełnie powagi przykładów, podawanych przez państwo. Przykłady te dlatego mają takie znaczenie, że państwo nowożytne stało się największym konsumentem, najobfitszem źródłem obstalunków, największym pracodawcą, jaki tylko może istnieć w narodzie. Na potrzeby obrony narodowej, t. j. na potrzeby tych olbrzymich i ciągle rozwijających się gałęzi przemysłu, mających styczność z wojskiem i marynarką; na kolosalne roboty pu-

bliczne, aż do zbytku przedsiębrane przez rząd pod troistą jego postacią władz centralnych, prowincyonalnych i municypalnych; na te wszystkie urządzenia, jak poczta, telegraf, wychowanie i t. d., przez tenże rząd w większym lub mniejszym zakresie administrowane, Francya wydaje co rok 3 do 3½ miliardów franków w wydatkach zwyczajnych i nadzwyczajnych (te ostatnie są stałe): jest to zapewne więcej, niż dziesiąta część ogółu wydatków publicznych i prywatnych, wydatków wszystkich obywateli, a są to wszystko wydatki najgłówniejsze, najbardziej rzucające się w oczy. Jeżeli państwo postanowi, że w jego warsztatach praca ma trwać tylko ośm lub dziewięć godzin; jeżeli tę samą normę dnia roboczego wszystkim swym dostawcom narzuci; jeżeli podoba mu się, jedynie drogą rozporządzeń wewnętrznych, nakazać, ażeby pewne kombinacye mniej lub więcej nowe, mniej lub więcej kwestyonowane, jak, naprzykład, udział w zyskach lub kooperacya, były stosowane przez wszystkie zakłady przemysłowe, znajdujące się z niem w stosunkach; jeżeli oznaczy dla robotników, przez siebie zatrudnianych, oraz dla robotników, pracujących w warsztatach, w których robi obstalunki, pewną płacę, różniącą się od zwykłej: to jasnem jest, że podobne przykłady ze strony takiego kolosalnego konsumenta, takiego poważnego kundmana, nie mogą nie zaważyć ciężko na szalach życia wewnętrznego całego narodu.

Fantazye i kaprysy państwa, nawet w formę nakazów ogólnych, czyli ustaw, nie przyobleczone, całe ciało społeczne odczuwa bardzo silnie. Przykłady, podawane przez państwo z wielką oględnością i rozwagą, mogą być niekiedy pożyteczne; lecz bardziej jest prawdobodobnem, że porządek naturalny zostałby przez nie wywrócony.

Państwo, zabierając się do dostarczania wzorów osobom prywatnym, do stwarzania dla nich typów organizacyi, za postępowe przez siebie poczytywanych, obarcza się często z lekkiem sercem bardzo wielką odpowiedzialnością: najprzód, działa ono wówczas nie za pomocą własnych środków, lecz za pomocą środków skądinąd zaczerpniętych, skutkiem czego przymus podatkowy spoczywa zawsze na dnie tego rodzaju doświadczeń, chociaż na pozór nie istnieje; następnie, państwo nigdy nie może być bezstronnem, nigdy nie może posiadać zupełnej niezależności sądu, ponieważ przedstawiciele jego nie mogą ani na chwilę uwolnić się od ciążącego na nich jarzma wyborczego i wypływających stąd służebności moralnych; wreszcie, będąc zmuszone robić wszystko na wielką skalę i jednostajnie, państwo pomnaża błędy, w które tak obfitują próby ludzkie.

KSIĘGA TRZECIA.

Główne pole działania państwa. Jego posłannictwo w dziedzinie bezpieczeństwa i sprawiedliwości, prawodawstwa i zachowania powszechnego.

ROZDZIAŁ I.

Ogólny rzut oka na funkcye państwa w związku z jego istotą.

Państwu wszelako przypadło w udziale zadanie olbrzymie i nawet coraz większe, jeżeli nie bezwzględnie, to przynajmniej względnie, przybierające rozmiary. Nie jest prawdą, co powiedział pewien filozof [1]), że „państwo winno pracować nad tem, aby stać się bezużytecznem, i przygotowywać swoją dymisyę".

Państwo nie powinno tylko rozpraszać swej działalności, a to jest zupełnie co innego; następnie, państwo powinno zalecić i przepisać sobie skromność i ostrożność, na wzór jednostek rozumnych, i postępować w tym duchu z większą nawet gorliwością, niż osoby prywatne, bo za błędy tych ostatnich tylko one same pokutują, gdy tymczasem za błędy państwa pokutują przedewszystkiem osoby postronne, to jest wszystkie jednostki, nietylko jako członkowie zbiorowości, ale i jako oddzielne indywidua.

Zasadnicze funkcye państwa określa sama jego istota. Jednym z charakterystycznych rysów państwa jest to, że wyobraża całość terytoryum i ogół mieszkańców danego kraju, że posiada jedną myśl

---

[1]) Jules Simon.

i jedną wolę, mogące wszędzie wymódz dla siebie posłuszeństwo, uciekając się w razie potrzeby do przymusu. Z tego wypływa, że państwo jest obowiązane myśleć o potrzebach wspólnych narodu, t. j. takich, którym inicyatywa prywatna nie może należycie zadosyć uczynić, które koniecznie współdziałania wszystkich obywateli wymagają. Rozróżniają słusznie potrzeby wspólne (*besoins communs*) i potrzeby ogólne (*besoins généraux*). Potrzebami ogólnemi są te, które dla wszystkich istnieją, jako to: picie, jedzenie, rozrywka; jednostki tudzież połączenia swobodne i giętkie, jakie tamte dobrowolnie tworzą, mogą je doskonale zaspakajać. Nazwę potrzeb wspólnych noszą te, które w zupełności tylko ogół może zaspokoić, wszelki bowiem opór jednostki, chociażby nieznaczny, stanowi tutaj trudną do usunięcia przeszkodę; do takich potrzeb zaliczyć trzeba bezpieczeństwo, środki ochronne przeciwko chorobom zaraźliwym, wymiar sprawiedliwości. Aparat zmuszający, nakazujący, jest tu niezbędny. Gdyby państwo nie podjęło się tego zadania, trzeba byłoby, ażeby je w tem osoby pojedyńcze lub stowarzyszenia prywatne wyręczyły; lecz społeczeństwo byłoby wówczas obsłużone niedoskonale, niedostatecznie.

Pewien udział państwa jeśli nie w wykonywaniu robót publicznych, to przynajmniej w przygotowaniach do nich, należy także do potrzeb wspólnych narodu: mam tu na myśli prawo wywłaszczania, państwu tylko mogące przysługiwać.

Niestety, nie odróżniano często dostatecznie potrzeb ogólnych, inicyatywie prywatnej przekazanych, od potrzeb wspólnych, których zaspakajanie, ze względu na ich naturę, do ogółu ludności należy. Tego właśnie rodzaju błąd popełniono w Zurychu przed kilku laty, zasięgając opinii narodu w przedmiocie upaństwowienia handlu zbożem. Wyborcy tego kantonu, acz często błędnie objaśniani, poszli za głosem zdrowego rozsądku i tę propozycyę socyalistyczną większością dwu trzecich głosów odrzucili. Bo socyalizm, w gruncie rzeczy, polega na przekazywaniu państwu pewnych funkcyi, których spełnianie z natury rzeczy do jednostki należy.

Ze wszystkich potrzeb wspólnych narodu, a nawet ludzkości, piecza prawna jest, po służbie bezpieczeństwa, najważniejszą. Nie należy utożsamiać pieczy prawnej ze służbą bezpieczeństwa. To drugie pojęcie jest znacznie szersze.

Państwo z istoty swojej jest powołane do określania praw i odpowiedzialności prawnej. Jest to rola ogromna; zobaczymy dalej, w jakim duchu, podług jakiej metody i z jaką ostrożnością państwo powinno się z niej wywiązywać.

Cechą charakterystyczną państwa jest również nieprzerwane trwanie; przynajmniej, przymiot ten jest mu ogólnie przypisywany. Trwając przez cały szereg wieków, państwo powinno wyobrażać interesy stałe, ciągłe i bronić ich od nieprzezorności interesów bieżących. Jest to jedna z najważniejszych funkcyi państwa.

Jednostka nieprzewidująca i nie umiejąca panować nad sobą ulega często pokusie natychmiastowego używania i poświęca dla niej przyszły dobrobyt. Jednostek takich jest wiele, lecz dopóki szkodzą tylko samym sobie, państwo, ogólnie mówiąc, nie potrzebuje się do nich wtrącać; interwencya państwa staje się potrzebną dopiero wtedy, gdy działanie ich staje się szkodliwem dla ogólnych warunków bytu narodowego w przyszłości; pozostając w tym wypadku bezczynnem, państwo przeniewierza się niewątpliwie swemu posłannictwu.

Dla państwa stąd, że wyobraża nieprzerwane trwanie, wypływają liczne i rozmaite obowiązki, polegające czasem na działaniu, lecz najczęściej na kontrolowaniu. Rzadko się zdarza, żeby państwo nowożytne wywiązywało się należycie z tych obowiązków; mimo to skasowało, nieraz przez zazdrość, większość wielkich i trwałych korporacyi, które je dawniej wyręczały, gdy było bezczynne.

Państwo jest naturalnym stróżem, opiekunem istot słabych, pozbawionych środków utrzymania. Jest to obowiązek, od którego państwo nowożytne nie ma wcale zamiaru uchylać się. Przeciwnie, stara się ono nawet rozszerzyć swoje pole działania w tym kierunku. Państwo nie jest obowiązane uczynić wszystkich szczęśliwymi. Wykonanie tego posłannictwa jest połączone dla państwa z poważnemi trudnościami. Popuszczając cugli czułostkowości, tracąc z oczu naturę rzeczy, wymagającą, ażeby każdy odpowiadał i pokutował za swoje ułomności, można pozbawić społeczeństwo hartu i uczynić je mniej zdolnem do postępu.

Państwo, wreszcie, w rozmiarach bardzo niejednakowych, zależnie od miejsca i czasu, może odgrywać dodatkowo podrzędną rolę pomocnika, przykładając się do rozwoju przeróżnych urządzeń, składających cywilizacyę i zawdzięczających swój początek inicyatywie jednostek lub swobodnych połączeń jednostek.

Nie ujdzie zapewne uwagi czytelnika, że podczas gdy dwa pierwsze zadania państwa z liczby wskazanych przez nas wyżej, to jest troska o bezpieczeństwo i zachowanie warunków przyjaznych podścieliska fizycznego narodu, dają się bardzo jasno i dokładnie określić, to o dwu ostatnich, to jest o opiece nad słabymi i o współdziałaniu postępowi cywilizacyi, nie można tego samego powiedzieć. Tu otwiera się pole dla różnorodnych poglądów, i jest to właśnie dziedzina, w której

państwo pod troistą swoją postacią władz centralnych, prowincyonalnych i municypalnych najwięcej dokonywa zaborów, wytrącających je z właściwej roli.

Krótki przegląd różnych posług, których się państwa nowożytne podjęły, jest jedynym środkiem, który, wobec niemożności sformułowania bezwzględnego prawidła teoretycznego, pozwoli nam odczuć granice, których państwo nie powinno przekraczać. Na obecnym stopniu cywilizacyi, kiedy bardziej powinniśmy się obawiać, ażeby przymus rządowy nie przyprawił nas o upadek, niż żebyśmy nie pozostali w tyle wskutek bezczynności jednostek, nadmierna abstynencya państwa grozi daleko mniejszem niebezpieczeństwem, niż nadmierne jego wtrącanie się.

ROZDZIAŁ II.

Służba bezpieczeństwa.

Pierwsza funkcya państwa zasadza się na czuwaniu nad bezpieczeństwem całego narodu i nad bezpieczeństwem każdej poszczególnej jednostki, nad nietykalnością jej praw.

Pod tym względem, co do zasady, panuje jednozgodność, i trudności powstają dopiero przy stosowaniu tej zasady w praktyce.

Są dwa rodzaje niebezpieczeństw, którym państwo zapobiegać powinno: wróg zewnętrzny i zamieszki wewnętrzne. Zabezpieczanie przed wrogiem zewnętrznym było poczytywane po wszystkie czasy za najgłówniejsze zadanie państwa. W istocie, jest rzeczą najważniejszą, aby naród żył, zachowywał swoje granice terytoryalne, nie był uciskany przez cudzoziemca, nie płacił mu żadnej daniny i miał dostateczne zaufanie do samego siebie, do organizacyi własnych sił, tak, iżby go od pracy codziennej pierwszy lepszy popłoch nie mógł oderwać.

Oto dlaczego narody widziały zawsze w państwie przedewszystkiem aparat wojskowy i dyplomatyczny.

Kilka państw młodych, jak, naprzykład, Stany Zjednoczone Ameryki, znajdując się w specyalnych warunkach, które, być może, nie będą trwały wiecznie, nie mając sąsiadów, uniknęło, jak się zdaje, tego wspólnego przeznaczenia narodów. Byłoby nierozwagą twierdzić, że tak będzie zawsze. Kraje te dzisiaj, dzięki okolicznościom, śród których powstały, mają tę nieocenioną wyższość, że mniej od innych potrzebują troszczyć się o armię, marynarkę, dyplomacyę. Nie można atoli brać tego wyjątku za wzór. Byłoby szaleństwem z naszej strony starać się kraje te naśladować [1]).

---

[1]) Już w postępowaniu rządu amerykańskiego w ostatnich czasach (patrz orędzie nowego prezydenta Harrison'a) dostrzedz można dążność do wzięcia więk-

Wszystko, co w ustroju państwowym szkodzi skupieniu sił narodowych, wytwarzaniu ich podczas pokoju i jedności zapatrywań w przedmiocie przygotowań wojennych i kierunku polityki zewnętrznej, wszystko to, powtarzamy, poczytywać należy za sprzeczne z samem pojęciem państwa i zgubne dla narodu.

Zdaje się, niestety, że państwo nowożytne, t. j. państwo, w którem zasada wyborów jest do przesady posunięta, niczem nieograniczona i żadnej przeciwwagi nie posiada; państwo, w którem personel, urządzenia, idee ogólne, pojęcia techniczne ustawicznie się zmieniają; państwo, które samo siebie za „prowizoryum wieczne“ poczytuje i wszelkich tradycyi wypiera się; państwo, które za dorobkiewicza siebie ogłasza i w zaślepieniu głupiem twierdzi, że od jednego wieku istnieje, chociaż na dwadzieścia wieków mogłoby i powinnoby się powołać: zdaje się, że takie państwo niepewne, wahające się, ciągle zmieniające się, silnie nadweręża, jeżeli nie od pierwszego dnia, to przynajmniej z biegiem czasu, ten aparat wojskowy i dyplomatyczny, którego słabość może przecież wydać je na pastwę współzawodniczącym z niem narodom.

Zamiast mieć jednego ministra wojny i jednego szefa sztabu generalnego w ciągu lat dziesięciu czy piętnastu — miejcie ich dwudziestu; zamiast udzielać stopnia generalskiego za znajomość fachu — udzielajcie go za pewne przekonania czyto polityczne, czyto religijne, czyto filozoficzne; zamiast poczytywać rekrutacyę armii za sposób wydobycia z narodu *maximum* sił obok *minimum* ciężarów i kłopotów dla ludności — zróbcie ją zależną od uraz, żywionych z powodu wyborów, od schlebiania nędznym uprzedzeniom i przesądom tłumu; miejcie jednego dnia ministra, który lekceważy pancerniki, przepada za statkami torpedowymi i chce pokryć nimi morze, a nazajutrz — drugiego, który nie będzie chciał słyszeć o flotylli torpedowej i będzie myślał tylko o pancernikach; usuńcie z waszej polityki zagranicznej wszelką tradycyę i wszelki plan i, zamiast być ludźmi rozważnymi, ostrożnymi, lecz wytrwałymi w swych zamiarach, bądźcie w stosunkach waszych z zagranicą podobnymi do kobiety kapryśnej, zmiennej, której nikt

---

szego udziału w różnych sprawach nietylko nowego, lecz i starego świata. Takąż skłonność objawiają kolonie australskie. Byłoby błędem mniemać, że te nowe społeczeństwa ukształtowały się ostatecznie: są one jeszcze w dzieciństwie lub w wieku młodzieńczym; w epoce dojrzałości będą bardziej podobne do państw europejskich.

nie chce zaufać: a napewno nie spełnicie obowiązku państwa na punkcie bezpieczeństwa [1]).

Smutne to jest wyznanie, ale uczynić je trzeba: państwo nowożytne nie może dać narodowi należytej nawet rękojmi obrony [2]). Niektórzy godzą się z tym faktem, rozumując, że ponieważ wszystkie państwa będą musiały prędzej lub później zmodernizować się i zdać na łaskę lub niełaskę systemu bezwzględnej obieralności, więc wszystkie one znajdą się z czasem w jednych i tych samych warunkach, i o niższości któregokolwiek z nich nie będzie mogło być mowy.

W tem rozumowaniu jest tylko część prawdy. Trzeba przecież brać w rachubę i temperament narodów, to, co nazywają ociężałością niektórych, a co jest tylko przezornością, cierpliwością, wytrwałością, konsekwencyą. Takie narody może zaprowadzą kiedyś u siebie system wyborów, lecz zrobią go mniej zmiennym, bardziej stałym. A pamiętajmy, że świat nigdy nie należał ani do narodów, ani do ludzi lekkomyślnych, że zawsze władali nim ludzie, umiejący układać plany w milczeniu i zmierzać do celów dalekich.

Inni znowu pocieszają się nadzieją, że położenie ludzkości zmieni się raptownie. Przez czterdzieści czy pięćdziesiąt wieków swego świadomego istnienia miała ona opinię kłótliwej; jak gdyby przyzwyczajenie nie miało swoich praw, ma ona przerodzić się w mgnieniu oka i już do końca żyć cicho i spokojnie. Stare przysłowie: *homo homini lupus* ma się odrazu przeobrazić w przysłowie *homo homini ovis*.

Te mądre przewidywania odnoszą się do epoki, bardzo jeszcze dalekiej. Cokolwiekby powiedziano, powodów do sporów pomiędzy narodami nowożytnymi nie brak: kwestye graniczne, różne kwestye

---

[1]) Wojna z 1870—71 roku dostarcz ła wymownych dowodów tej słabości państwa nowożytnego na punkcie obrony: z jednej strony—marsz ryzykowny ku Sedanowi, uchwalony wskutek obawy, ażeby odwrót armii ku Paryżowi nie wywołał w mieście tem rozruchów, z drugiej strony — rewolucya z 4 września, to jest obalenie rządu w chwili, kiedy było rzeczą najniezbędniejszą, ażeby go cały naród poparł. Naród, który porzuca swych wodzów w chwili klęski, traci najpewniejsze widoki powetowania swych niepowodzeń, dla państwa zaś, na wyborach opartego, jest bardzo trudno uniknąć zupełnego rozprzężenia i zamętu po pierwszej poważnej klęsce.

[2]) Państwo nowożytne, w którem zasada wyborów nie jest prawie niczem zrównoważoną, dopuszcza się jak największych nadużyć przy udzielaniu urlopów, upoważnień, zwolnień od służby i t. d.. Władzom odnośnym z największą trudnością przychodzi opierać się potokowi próśb, któremi zarzucają je senatorowie, deputowani, merowie i t. d . Ministrowie, urzędujący krótko i nie posiadający niezależności, są w ogólności zmuszeni przyczyniać się w mniejszym lub większym stopniu do tej wzrastającej wciąż dezorganizacyi.

handlowe, napływ cudzoziemców i zachowywanie się nowego rządu względem nich, niejednakowo gęste zaludnienie i niejednakowa zamożność różnych krajów—wszystko to może być źródłem sporów [1]).

Dalej, wewnątrz każdego kraju, wrzenie żądz rozmaitych klas społecznych, uroszczenia do życia dostatniego i próżniaczego, pożądania, jakie władza wzbudza—oto są dość liczne powody, nie pozwalające, jak się zdaje, uważać za przestarzały aparatu wojskowego, którego utrzymywanie i wzmacnianie poczytywane było przez czas długi za główną funkcyę państwa.

Na bezpieczeństwo jednostek i ich praw przychodzi kolej dopiero później, po bezpieczeństwie całego narodu. Działalność na tem polu rozwijają szczególnie narody nowożytne. Obręb tej działalności jest bezporównania większy, niźli to na pierwszy rzut oka można byłoby przypuszczać. Wzmaga się ona tak pod względem stopnia natężenia, jak i pod względem dokładności, i przedstawia niezwykłą rozmaitość.

O stopniu natężenia tej działalności sądzić można z kilku cyfr poniższych, będących wypływem różnicy wysiłków, dokonanych w różnych epokach. W połowie XVI wieku, w 1539, paryska straż bezpieczeństwa składała się z jednej kompanii, liczącej 20 konnych i 40 pieszych policyantów. Za Henryka II, w 1559, kompania ta została powiększona i liczyła 240 ludzi, w tej liczbie 32 konnych. Za Colbert'a składała się ze 120 konnych i 160 pieszych. Za Ludwika XV, w 1771, liczba pierwszych wzrasta do 170, liczba drugich do 870. Dziś, według budżetu wydatków miasta Paryża, różne wydziały służby bezpieczeństwa, jako to: *gardiens de la paix*, *gardes municipaux pompiers*, zatrudniają przeszło 10,000 ludzi. Jest to jedenaście razy więcej, aniżeli w końcu XVIII wieku; co prawda, ludność wzrosła od tego czasu nieco więcej, niż w czwórnasób.

---

[1]) Dwie ostatnie kwestye mogą z czasem stać się bardzo palącemi. Narody bogate chciałyby przeszkodzić napływowi ludności z krajów biednych za pomocą nakładania podatków na cudzoziemców, krępowania ich w mniejszym lub większym stopniu różnemi formalnościami i t. d.. Dążność ta grozi poważnem niebezpieczeństwem, które okaże się najgroźniejszem z chwilą, kiedy, wobec tego, że świat stary jest gęściej zaludniony, pewna znaczniejsza nieco część nadmiaru ludności, szybciej się rozradzającej, skieruje się ku okolicom bogatym i rzadziej zaludnionym. Stawianie przeszkód temu przesiąkaniu może wywołać powtórzenie się wędrówek wielkich mas z bronią w ręku. Takie same niebezpieczeństwo grozi krajowi bogatemu, nie umiejącemu asymilować i naturalizować napływających doń biednych cudzoziemców za pomocą dobrego z nimi obchodzenia się. Jest to bardzo obfite źródło sporów.

Prawo ekonomiczne, orzekające, że wraz z wzrostem ludności każdy rodzaj służby staje się tańszym, nie znalazło tutaj zastosowania. Prawo to znajduje się w związku z dwoma innemi prawami: w myśl jednego z nich, im więcej ludzi jest nagromadzonych w pewnem miejscu, tem więcej jest pokus do zbrodni i występków i tem łatwiej jest popełniać takowe; w myśl drugiego—im bardziej ludność jest ucywilizowana, ogładzona, tem bardziej jest w swych wymaganiach wybredna: gniewa ją każde zamieszanie, każde opóźnienie, każda przeszkoda; wszystko to narody pierwotne znoszą obojętnie.

Służba bezpieczeństwa i pod względem rozmaitości znakomicie posunęła się naprzód. Bezpośrednia ochrona osób i mienia bynajmniej nie wyczerpuje działalności państwa w tym kierunku. Państwo często usiłuje być zapobiegawczem, stara się oddalać niebezpieczeństwa powszechne, jak np. epidemie, i przedsiębierze środki ostrożności wszelakiego rodzaju. Można byłoby długo o tem mówić, zważywszy, że niektóre narody grzeszą pod tym względem niedbałością, inne zaś—przesadzoną gorliwością, znajdującą swój wyraz w przepisach, opartych na spostrzeżeniach niedokładnych i zbyt szybko uogólnianych: lecz toby nas zaprowadziło za daleko. Będziemy jeszcze mieli sposobność powrócenia do niektórych błędów i nadużyć państwa (władz centralnych i municypalnych) w tej dziedzinie. Przy spełnianiu tej funkcyi państwo staje często wobec zagadnień, których rozwiązanie wymaga szczególnej ostrożności. To samo powiedzieć można o systemie kar w ogólności i o deportacyi.

Dawnymi czasy, narody, zmierzając do celów ważniejszych, poprzestawały na pozbawianiu winnych życia lub wtrącaniu ich do więzienia, nie troszcząc się zgoła, co dzieje się z zamkniętymi w więzieniu. Odkąd ta dzika praktyka została zarzucona, państwo stoi wobec kwestyi bardzo trudnych i skomplikowanych. Jeszcze dziś w Marokku i w większości krajów muzułmańskich wtrącają przy życiu pozostawionych przestępców do więzienia, przekazując obowiązek żywienia tych nieszczęśliwych, zamkniętych w ciemnościach smrodliwych, rodzinom; jeszcze dziś w temże państwie i w bardziej odległych krajach, jak, naprzykład, w Chinach, pozostawia się ich niekiedy na wolności po uprzedniem odcięciu im kilku członków lub zakuciu w kajdany, w kangę, i ludzie ci chodzą po żebraninie, pozbawieni możności szkodzenia, lecz zarazem i pracowania.

Naszym ucywilizowanym społeczeństwom uczucie ludzkości nakazuje być miłosiernemi dla przestępców, zaspakajać, jak należy, ich potrzeby, dostarczać im pracy, a nawet uszlachetniać ich serca. Kierując się całkiem słusznie tem uczuciem, podejmują się one, z chlubą

dla naszej cywilizacyi, jednego z zadań, najbardziej delikatnych; większość rządów atoli myśli o tem zadaniu dorywczo, całą bowiem ich uwagę zaprzątają inne cele, do których jednak są one mniej powołane.

Łatwo jest teraz pojąć, do jakiego stopnia musiała się rozwinąć działalność państwa, mająca na celu zapewnienie bezpieczeństwa jednostkom, nietylko od dziesięciu lub dwudziestu wieków, lecz nawet od lat pięćdziesięciu. Weźmy, jako typ, naród, który długo uchodził za najbardziej oszczędny—Wielką Brytanię: na magistraturę, policyę i więzienia (*law and justice*) władze centralne wydały tam wszystkiego 5 milionów franków w 1817, $8^1/_2$ w 1837; w 1857 wydatki na te cele podskoczyły raptownie do $62^1/_2$ milionów franków, następnie, w 1867 do 80 milionów, w 1877 do 122 milionów, wreszcie, 1887—do 200 milionów franków w cyfrze okrągłej.

Niektóre wszakże wskazówki pozwalają wnosić, że ta służba bezpieczeństwa, która u narodów nowożytnych takie olbrzymie przybrała rozmiary, daleka jest od doskonałości; że ulega zamachom, mogącym groźne wywołać skutki; że objawia pod niektórymi względami dążność powrócenia do barbarzyństwa pierwotnego.

Coby, naprzykład, powiedział taki Richelieu, który zabronił pojedynków, gdyby, zmartwychpowstawszy, zobaczył swojego następcę, pierwszego ministra u władzy, i wczorajszego ministra wojny, godzących wzajem na swoje życie pod okiem łaskawem dyrektora bezpieczeństwa powszechnego, stojącego na warcie celem usunięcia policyi?

Coby również powiedzieli dawni nasi prawnicy, gdyby byli naocznymi świadkami tego nadzwyczajnego uwalniania ludzi, którzy zabijają lub ranią jedni drugich pod protekstem, że ponieważ są małżonkami, kochankami, rywalami, lub mają pewien powód do urazy czy nienawiści, więc spory ich nie mogą być rozstrzygane przez sądy?

Coby pomyśleli oni o teoryi, która, uważając każdego przestępcę za chorego, twierdzi, że zasługuje on nie na karę, lecz na opiekę i starania?

I jakie również pojęcie o poczynionych przez nas postępach mieliby dawni nasi administratorowie, widząc, jak w każdym tłumie i w każdem zbiegowisku pojedyńcze indywidua dobywają z kieszeni rewolwery, strzelają z nich lub grożą nimi, dowodząc tym sposobem, że całe klasy ludności są zawsze tajemnie uzbrojone, co jest może gorsze niż żeby były jawnie uzbrojone?

Nasza cywilizacya, która dla wielu powodów dumną być może, dla wielu również powodów mogłaby być skromną: człowiek cywilizo-

wany, nawet zachodni, w tysiącznych wypadkach zapomnienia przeobraża się w barbarzyńcę.

Przeniósłszy się z miasta na wieś, przekonalibyśmy się, że i tam kwitnie, jeśli nie protegowane, to przynajmniej tolerowane łupiestwo, świadczące, że na punkcie bezpieczeństwa materyalnego dalecy jesteśmy od ideału.

Pod tym względem państwo nowożytne, skrępowane systemem wyborów, wiecznie pod ich jarzmem schylone, posiada tylko niewielką swobodę ruchów. Lecz jest to złe drugorzędne, z którem, aczkolwiek jest tak drażniące, pogodzić się można, gdyż nie nadweręża zbytnio organizmu społecznego.

ROZDZIAŁ III.

Państwo, jako organ prawa.—Charakter i granice tej funkcyi.

Określając granice pieczy prawnej, ciążącej na państwie, i ducha, w jakim powinno ono wywiązywać się z tego zadania, można popełnić bardzo ważne błędy. Piecza prawna wiąże się ze służbą bezpieczeństwa, lecz różni się od niej.

Powiedzieliśmy, że państwo jest wyłącznie powołane do określania praw jednostek i ich odpowiedzialności prawnej: ze wszystkich funkcyi, jakie państwu przypadły w udziale, jest to funkcya najwyższa, najbardziej duchowa.

Ważną jest rzeczą porozumieć się co do charakteru i granic tej misyi. Większość publicystów pojmuje ją źle, większość państw wypełnia ją jeszcze gorzej.

Chodzi głównie o to, żeby wiedzieć, co właściwie robi państwo, urządzając za pomocą ustaw stosunki życia cywilnego lub handlowego. Czy stanowiąc prawa działa ono w charakterze istoty wszechmocnej, nieomylnej? Niektórzy teologowie nauczają, że złem jest to, co jest przeciwne woli Boga. Azali więc niesprawiedliwością jest tylko to, co jest przeciwne woli państwa? Azali sprawiedliwością jest wszystko to, co zgodne jest z tą wolą? Twierdząca odpowiedź na te pytania byłaby sprzeczna z naturą rzeczy, z naturą ludzką, z całym rozwojem historycznym społeczeństw ludzkich.

Ważną jest rzeczą zbadać, jak powstało prawo.

Publicyści starożytni i nowożytni do końca XVII wieku pojmowali prawo przeważnie, jako prawidło stałe, jeżeli nie bezwzględnie niezwruszalne, to przynajmniej trwałe, stanowiące antytezę dowolności. Tak właśnie Bossuet opisywał państwo, to państwo, „w którem każdy tylko prawu ulega, w którem prawo jest silniejsze od ludzi". Fenelon w swojej *Salente* składa niejednokrotnie hołd w ten sposób pojmowanemu prawu, którego słuchać muszą zarówno królowie, jak

i narody. Dzięki tym stałym prawidłom mieszkańcy czują się w sferze swoich działań bezpiecznymi: jakiekolwiek będą fantazye ich monarchów lub zarządców, posiadają oni pewne prawa, które muszą być uszanowane, posiadają zdolność do pewnych działań, które nie mogą być im zabronione.

Ten sposób pojmowania prawa grzeszył, oczywiście, brakiem ścisłości: pomija on milczeniem kwestyę pochodzenia prawa; swoją drogą sposób ten był bardziej dokładny, aniżeli sposób, w jaki pojmowali prawo niektórzy publicyści i teoretycy bardziej nowocześni, jak naprzykład Bentham. Wszak ten ostatni pisał, że rząd wykonywa swoją rolę, „gdy stwarza prawa, zapewniające bezpieczeństwo osobom i obronę ich czci, prawo własności i t. d.“. Zaprawdę, poglądy Bossuet'a i Fenelon'a, acz niedość ścisłe, były tysiąc razy trafniejsze, aniżeli poglądy tego empiryka. Wielu prawników powtarza jeszcze, że prawo stwarza, naprzykład, własność. Wynajdują jakieś boskie prawo narodów czy zmiennej większości narodów, niebezpieczniejsze od dawnego boskiego prawa królów, jako bardziej wymagające.

Ścisłe badanie doprowadza do wniosku, że prawodawca nie stwarza żadnego prawa; prawodawca uznaje jedynie już istniejące prawo, określa je, sankcyonuje, robi je bardziej dokładnem, a przedewszystkiem—reguluje jego wykonywanie i stosunek do innych praw.

Im Anfang war die That! powiada Faust w swym monologu. Na początku spotykamy czyn, czyn instynktowny, cały szereg czynów mniej więcej jednakowych. Czyny te dlatego tylko odradzają się, przechowują, rozpowszechniają, że odpowiadają potrzebom życia jednostki i całego społeczeństwa. Na podobieństwo języka i zamiany, prawo rodzi się swobodnie, drogą rozwoju kolejno powstających zarodów.

Język, a nawet składnia poprzedziły gramatyków; zamiana i wszystkie jej zastosowania wyprzedziły ekonomistów; prawo było przed prawodawcami. Gdyby dla rozwoju ludzkości trzeba było czekać na postanowienia chwiejne, niepewne, sprzeczne rozumowania oderwanego (*raison raisonnante*), ludzkość, po tylu nawet wiekach, nie wzniosłaby się ponad poziom zwierzęcości.

Nasamprzód stwierdza i sankcyonuje prawo—zwyczaj; i on również nie stwarza prawa. Wszędzie prawo niepisane, niesformułowane, wyprzedziło prawo pisane, ustawowe. Pierwsi prawodawcy są niejako tylko pisarzami, zbierającymi i do porządku doprowadzającymi zwyczaje, którym poczucie narodu, a właściwie konieczność, dała początek. Odwołują się oni zawsze do *mores majorum*. Myśl, żeby stworzyć coś nowego, nie przychodzi im do głowy. Sławetne słowo: reforma, przyćmiewające dzisiaj tylu ludziom zdrowy rozsądek, jest im nieznane.

Lecz prawo nawet wówczas, gdy już zostało zapisane, w szatę tekstów dokładnych i zwięzłych przyobleczone, nie przestaje ruszać się i rozwijać. I tu również ścisłe badanie nie pozwala przypisywać inicyatywy prawodawcy. Widzimy wszędzie prawo pretorskie, jurysprudencyę, która stopniowo prawo pisane pokrywa, na inne tory skierowywa, poprawia, uzupełnia. To prawo pretorskie jest w pewnych dziedzinach, jużto nowych, jużto wskutek okoliczności i zmian w środowisku społecznem przekształconych, stopniowem stosowaniem prawideł, których wymaga zmieniona natura rzeczy. Samo to jednak prawo pretorskie kopiuje tylko zwyczaje, które się świeżo ustaliły. Prawodawca nadchodzi dopiero na ostatku, celem nadania ostatecznej sankcyi.

Dość jest przyjrzyć się genezie niektórych praw, ażeby przekonać się, jak błędnem jest mniemanie, że ustawa stwarza prawa. Powiedziano naprzykład, że ustawa stworzyła prawo własności. Niema sądu bardziej lekkomyślnego i sprzeczniejszego z historyą.

W pracy swej o Kollektywizmie wykazałem, jak powolnie, poomacku, własność prywatna wydzielała się z własności zbiorowej [1]). Gdy naród przechodzi ze stanu pasterskiego w stan rolniczy, miejsce pobytu zostaje ustalone, i każdy staje się właścicielem swojej chaty lub szałasu, a często—i małego kawałka ziemi, do tego szałasu czy chaty przylegającego. Tę początkową własność wskazuje i zaleca człowiekowi sama natura, gdyż wspólność (*promiscuité*) jest dlań wsrętną.

Cała ziemia poza tą chatą i tym szmatem gruntu stanowi wspólną własność plemienia. Ziemia ta dzieli się na dwie części odrębne: jedną, bliżej wsi położoną, która jest uprawiana, i drugą, bardziej odległą, która nie jest uprawiana i służy za pastwisko.

Pierwszy obszar stanowi własność zbiorową, lecz jest podzielony na udziały odpowiednio do liczby mieszkańców. Każdy mieszkaniec otrzymuje jeden taki udział na zasadzie losowania, które początkowo odbywa się co rok, lecz potem w coraz dłuższych odstępach czasu. Dążność ta do stopniowego przedłużania czasu, przez który każdy mieszkaniec posiada otrzymany udział, do powiększania odstępów pomiędzy działami, jest wynikiem doskonalenia się sposobów uprawy.

---

[1]) Czytelnik znajdzie w mojem dziele p. t. „*Le collectivisme, examen critique du nouveau socialisme*“ (2 wydanie, Guillaumin, 1885, stronice 71—205) bardzo szczegółowy traktat o początkach i ustroju własności u różnych narodów. W mojem dziele p. t. *Précis d'Économie politique* pokazałem również, jak powstają same przez się, w miarę postępów cywilizacyi, nowe prawa własności, tyczące się przedmiotów niematerialnych, marek fabrycznych, utworów literackich i t. d.

W ciągu jednego roku można niewiele poprawić ziemię; w dwa lata można ją poprawić lepiej, w trzy, cztery—jeszcze lepiej. Dlatego to w *mirze* ruskim podziały zdarzają się czasami co lat ośmnaście. Wszystkie te udziały są z początku jednakowe i jako takie są rozlosowywane; lecz bardzo szybko w sposobach ciągnienia z nich użytku powstają różnice: jeden pracuje zapamiętale, jest zręczny, przewidujący, zbiera plon obfity, robi zapasy zboża, paszy, utrzymuje dobrze swe zwierzęta; drugi jest niedbały i żyje z dnia na dzień; niedługo nie ma nawet zboża na zasiew, a jego żywy inwentarz podupada i ginie; widzi on w końcu niemożność uprawiania roli: cóż mu przyjdzie z jego udziału, gdy go uprawiać nie może? jest on zmuszony odstąpić użytkowanie z niego swemu sąsiadowi, a nawet—nająć się osobiście. Niebawem zwyczaj uświęca wszystkie te umowy i postanawia, że nie mający dostatecznych środków do uprawiania ziemi nie będą dopuszczani do podziału.

Tym sposobem nierówność ludzi pod względem majątku ruchomego, będąca rezultatem pracy i oszczędności, pociąga za sobą z biegiem czasu nierówność pomiędzy nimi i pod względem ilości posiadanej przez nich ziemi. Powstają stopniowo tak zwane przez *mir* ruski „rodziny silne“ i „rodziny słabe“; pierwsze powiększają swoje cząstki, drugie - tracą je, i to jedynie dlatego, że nie umiały ciągnąć z nich korzyści. Pokolenia przechodzą jedno po drugiem nad tymi wszystkimi faktami, utrwalając je i uogólniając; działy stają się coraz rzadszymi, odbywają się pomiędzy coraz mniejszą liczbą rodzin aż w końcu znikają zupełnie lub pozostawiają po sobie ślad jedynie w jakimś podatku lub czynszu.

Data tych przekształceń jest niewiadoma, a niewiadoma dlatego, że w zasadzie żadna ustawa przekształceń tych nie dokonała.

W drugiej części własności zbiorowej, mianowicie w części, położonej daleko ode wsi, własności prywatnej dają początek fakta analogiczne. Kilka osobników przedsiębiorczych przywłaszcza sobie pewną część tych obszarów bez oporu z czyjejbądź strony, nikomu bowiem tak bardzo na sprzeciwianiu się nie zależy, uprawia ten kawał ziemi, użyznia, ogradza; za przykładem tych ludzi idą wszyscy, nawet owe rodziny słabe, o których wyżej była mowa, a które, straciwszy własne narzędzia, najmują się, ażeby korzystając z powiększenia się produkcyi, pobierać wynagrodzenie albo pewniejsze, albo większe.

Takie pochodzenie własności prywatnej stwierdzają w sposób niezbity nietylko wyniki uważnych badań nad tekstami starożytnymi i nadaniami średniowiecznemi, ale nadto fakta, których świadkami byli Anglicy w wielu okolicach Indyi, tudzież ewolucya, którą dziś

jeszcze oglądać można w *mirze* ruskim i w *dessie* (zbiorowości) jawajskiej [1]).

Wszędzie czyn instynktowny, nieświadomy, uogólniony, poprzedził prawo.

Czy mam przytoczyć więcej przykładów? Zdaniem wielu badaczy powierzchownych, własność literacka i artystyczna, własność wynalazku, są bezwarunkowo dziełem woli prawodawcy: gdyby nie ona— powiadają—nie istniałoby żadne z tych praw. Owszem, wszystkie one istniałyby, gdyż są zgodne z naturą rzeczy, i tylko wykonywanie ich byłoby połączone z trudnością.

Prawo nie potrzebuje oznajmiać, że autor jest właścicielem rękopisu i może sprzedać takowy komu zechce, żeby każdy pisarz mógł rozporządzać swym utworem i z pewną łatwością, przynajmniej w części, prawo to wykonywać. Na początku wieku zeszłego, sławny autor mógł sprzedać swój rękopis za kilka tysięcy franków księgarzowi; ten ostatni drukował rękopis pokryjomu, odbijał w wielkiej liczbie egzemplarzy i wydawał. Inni księgarze mogli, oczywiście, dzieło to przedrukowywać, bo za przedruk prawo nie karało; lecz ponieważ wydanie książki wymaga pewnego czasu, więc pierwszy posiadacz utworu miał nad pozostałymi wyższość, jaką w handlu księgarskim zapewnia wyprzedzenie współzawodników na kilka miesięcy; przytem księgarze, którzy z autorem nie pertraktowali, dobrze musieli się zastanowić, czy się im przedrukowanie książki opłaci, zanim się na ten krok zdecydowali (chyba że dzieło było niepospolite), ponieważ pierwsze wydanie rozchodzi się zwykle w największej liczbie egzemplarzy.

Tak więc, własność literacka istnieje przed wszelką ustawą, i jedynie wykonywanie tego prawa, bez interwencyi władzy prawodawczej, jest utrudnione i w zupełności nie może być wyzyskane.

To samo stosuje się do własności wynalazku; istnieje ona na długo przed ustawą w naturze rzeczy i w poczuciu narodów. Molinari w swym opisie podróży do Kanady zaznajamia nas ze szczególnym precedensem własności wynalazku. Każdy dziki, powiada on, oznacza odkrytą przez siebie norę pewnym znakiem, i nikt nie śmie zaprzeczyć mu wyłącznego prawa do zabrania zwierząt, które mogą się w niej znajdować.

---

[1]) W pracy o „Kollektywizmie“ zbadałem dość szczegółowo *mir* ruski, *dessę* jawajską, *Allmeden*'y i inne resztki własności pierwotnej i tuszę sobie, że udało mi się sprostować zapatrywania niedokładne lub błędne, najbardziej rozpowszechnione w tym przedmiocie.

Właściciel pewnego wynalazku mechanicznego lub chemicznego może przez pewien czas zachowywać jego sekret przy sobie i eksploatować swój wynalazek w skrytości; nie jest mu z tem wprawdzie wygodnie, niemniej jednak może ze swego wynalazku ciągnąć pewną korzyść, czasami bardzo znaczną. Jest to jego prawo przyrodzone, lecz wykonywanie tego prawa jest niepewne, tak samo, jak niepewnem byłoby prawo siewiarza do zbiorów, gdyby nic nie krępowało łupiezców.

Czyż było potrzeba, aby prawo ogłosiło klientelę handlową za rzecz zbywalną na to, iżby mogło powstać prawo, a nawet—sam fakt sprzedawania tego rodzaju klientel? Żadną miarą: tysiące tego rodzaju tranzakcyi zostały dokonane wprzód, zanim prawodawca o nich pomyślał.

Dziś jeszcze żebrak sprzedaje lub wynajmuje swoje miejsce, jeżeli jest dobre, gdy sam nie chce go zajmować. Żaden sąd nie nadaje mu tego prawa. Gdzieindziej jest źródło takich faktów: prawo *primi occupantis* jest tak powszechne, tak zgodne z naturą ludzką, z naturą rzeczy, z ładem w społeczeństwie, że napotykamy jego zastosowanie tam, gdzieśmy się tego najmniej spodziewali, gdzie niema żadnej sankcyi prawodawczej.

A może myślicie, że to prawo stworzyło marki fabryczne i nadało im znaczenie, jakie one dzisiaj posiadają? Bynajmniej; oto poprostu fabrykanci byli zmuszeni, dla uniknięcia podrabiania, po porozumieniu się ze swymi głównymi klientami, powiększyć i zmienić swoje znaki odróżniające.

A może sądzicie również, że prawo, a nie co innego, stworzyło pożyczkę na procent, chociaż trzy czwarte prawodawców ścigało go i obcinało zapamiętale. Wytrzymał on wszystkie prześladowania, ponieważ odpowiada potrzebom rozwoju ludzkości.

Tak samo rzecz się ma ze wszystkiemi prawami. Potrzeba nauczyć skromności człowieka zarozumiałego i próżnego, zwanego prawodawcą: nie stwarza on prawa, jeno urządza jego wykonywanie; nie posiada wcale siły twórczej, posiada tylko siłę regulującą, która się jednak, niestety, przekształca w rękach roztrzepańca w potężny środek szerzenia zamieszania. Wiara bezwzględna w potęgę rozumowania oderwanego jest jednym z najbardziej zgubnych przesądów, jakie nam wiek XVIII w spadku po sobie przekazał.

Temu samemu jednak wiekowi zawdzięczamy prawdziwie trafne określenie prawa. Czyż nie są zachwycające, czyż nie są wcieleniem całej mądrości prawodawczej te słowa nauczycielskie: „Prawa w najszerszem znaczeniu są to stosunki konieczne, wypływające z natury rzeczy.“

Zdziwiło mnie bardzo, że taki rozumny i bystry pisarz, jakim jest Sorel, nie poznał się w swojem studyum o Monteskjuszu na wielkiej głębokości, dokładności i—dodam od siebie—jasności tego określenia. Znajduje on, że formuła ta jest „ze wszystkich najbardziej nieokreślona i ogólnikowa". Najbardziej ogólnikowa—zgoda, ale nie najbardziej nieokreślona; jabym powiedział: najdokładniejsza. „Jest to formuła algebraiczna, powiada Sorel; określa prawa polityczne i cywilne tylko bardzo powierzchownie i niedokładnie". Moje zdanie jest wprost przeciwne.

Zajmuję się tu tylko prawami cywilnemi: formuła Monteskjusza określa je doskonale. Prawodawca, naprzykład, walczy wieki całe na całej powierzchni ziemi z procentem od kapitału: nie procent, lecz prawodawca, wychodzi z tej walki pokonanym.

Podobnież, napróżno rząd w Anglii, we Francyi, w tej ostatniej nietylko podczas rewolucyi, ale i w ogóle w XVIII stuleciu, ustanawia drogą praw lub rozporządzeń najwyższą cenę towarów i najwyższą płacę za mieszkanie (jest dużo uchwał parlamentu paryskiego w tym przedmiocie): natura rzeczy pokonywa prawodawcę. Dekret rządowy z roku 1848, dotychczas nie uchylony, zabrania tak zwanego *marchandage*, czyli częściowego odstępowania przedsiębiorstw przez głównego antreprenera; *marchandage*, wprawdzie pokryjomu, ale wciąż istnieje.

Dziś jeszcze mówi się o zniesieniu kilku stopni spadkobierców prawnych. Być może izba uchwali ten środek, a jakiś naiwny minister finansów zapisze w budżecie pewną liczbę milionów, jako prawdopodobny przychód z tego źródła. Lecz prawo spadkobrania jest nierozerwalnie związane z naturą ludzką, z pragnieniem człowieka wyciśnięcia piętna osobowości na rzeczach, z węzłami przywiązania, jakie stwarza zwykle wspólność przodków i nazwiska i długoletni stosunek. Testament w niwecz obróci projekty ministra. Zamiast spodziewanych kilkudziesięciu milionów rocznego dochodu nierozważna chciwość państwa zbierze tylko kilkadziesiąt tysięcy franków [1]).

---

[1]) We Francyi bardzo często podnoszono kwestyę zniesienia pewnej liczby stopni pokrewieństwa, dających prawo do spadku *ab intestato*. Począwszy od 1880 r., różni deputowani stawiali wnioski w tym sensie, a w 1888 roku minister finansów Peytral przygotował projekt prawa w tym przedmiocie. Wyobrażano sobie, że w ten sposób dochody państwa powiększą się podług jednych o 30, podług drugich o 50—60 milionów. Jeżeli kiedykolwiek środek ten będzie uchwalony, zwolenników jego spotka bardzo prędko głębokie rozczarowanie.

Jeżeli pewne prawodawstwa, jak naprzykład nasze, ograniczają zdolność do dziedziczenia *ab intestato* dwunastym stopniem, stopniem bardzo dalekim, gdyż ro-

Czy chodzi o podatki, z których prawodawca usiłuje zrobić narzędzie, wyrównywające warunki bytu materyalnego ludności? Zjawisko przekładania podatków w niwecz obróci jego usiłowania. W naturze tkwi jakaś ironia, która szydzi z prawodawcy i mści się na nim za swoje krzywdy.

---

dzeństwo stryjeczne i cioteczne łączy dopiero czwarty stopień pokrewieństwa, to nie dlatego, że w ich przekonaniu spadkobranie przez państwo w żadnym przypadku nie jest warte więcej, niż spadkobranie przez osoby prywatne, lecz przez wzgląd czysto praktyczny, zależny od warunków życia społeczeństw nowożytnych. Mniemano, że w takich ruchliwych społeczeństwach, jak nasze, w którem przesiedlanie się jest nader częstem zjawiskiem, w którem rodziny bardzo rzadko w jednem i tem samem miejscu przebywają, pokrewieństwo dalsze, niż dwunastego stopnia, jest zwykle bardzo trudne do udowodnienia, i że w podobnych razach spadek, o ile niema testamentu, jest zwykle tylko powodem prawowań się bez końca, wyczerpujących całą masę czynną. Oto jest właściwy powód, jedyny, jaki prawodawstwo nasze przytacza. Jest to pewnego rodzaju rada, którą kodeks daje osobom, posiadającym tylko dalekich krewnych: sporządźcie testament — powiada on — gdyż w przeciwnym razie całe mienie wasze pochłoną koszta.

Zakreślając powyższą granicę, państwo nie miało na myśli zysku osobistego. Jakoż ograniczenie to przynosi mu bardzo niewielką korzyść: spadki wakujące, przechodzące na państwo, przedstawiają bardzo małą wartość. W 1886 r. wyniosły one 2,570,949 franków w budżecie przeszło trzymiliardowym. Dodać trzeba, że na te 2,570,949 franków złożyło się bardzo dużo małych spadków. Wystarczy ich pięć lub sześć tysięcy po kilkaset franków, ażeby utworzyć tę skromną całość. Jakoż co kwartał lub co pół roku *Journal officiel* ogłasza wykaz depozytów, pozostawionych w kasach oszczędności. Są to kwoty, których większość wynosi jużto kilka centymów, jużto kilka franków, i mało jest takich, któreby dosięgały lub przenosiły 50 franków. Jest dużo ludzi, posiadających mniej, niż 50 franków, którzy, prowadząc życie ruchliwe, zmieniając ustawicznie miejsce pobytu i rodzaj zajęcia i przechodząc różne koleje losu, zapominają podnieść te kilka franków, a czasami nawet te kilka centymów, które w jakiejś odległej kasie oszczędności posiadają. Lecz skoro tylko suma jest znaczniejszą, wówczas umierający przypomina ją sobie i, o ile go śmierć w pełni zdrowia i działania nie zaskoczy, woli zapisać swoje mienie jużto krewnemu dalekiemu, jużto przyjacielowi, jużto służącemu, jużto jakiemuś zakładowi dobro czynnemu, niż pozostawić na łasce losu. Własność prywatna ma wstręt do bezosobowości, nie chce w niej ginąć, wszelkich starań dokłada, by jej uniknąć, a państwo, to wielkie państwo nowożytne o czterdziestu, sześćdziesięciu, stu, trzystu nawet milionach dusz, jest jak najbardziej nieosobowem.

Jeżeli zechcemy dowiedzieć się, jaki stosunek liczebny zachodzi pomiędzy spadkami wakującymi, które stają się własnością państwa, a spadkami, które dostają niekrewni, to rachunek będzie prosty. Dane odnośne znajdujemy w *Bulletin de statistique et de législation comparée du Ministère des finances* (tom II z 1887 r., stronice 146—147 i 158—159). W 1886 r. spadki, które przeszły na niekrewnych, przedstawiały wartość 220 milionów 21,056 franków, spadki zaś wakujące, które przeszły na skarb, wyobrażały tylko sumę 2 milionów 570,949 franków, t. j. mniej więcej 1.15%

Niestety, państwo nowożytne ze swą zarozumiałością zwycięzcy na wyborach, pewnością siebie przedstawiciela większości świeżo utworzonej i z pośpiechem prekaryjnego posiadacza władzy, lubi czasami ignorować naturę rzeczy i naturę ludzką. Państwo nowożytne utworzyło pod nazwą stałych parlamentów odlewnie praw, funkcyo-

---

pierwszej sumy. W tymże roku 1886 spadki po krewnych od piątego do dwunastego stopnia włącznie (a zważyć trzeba, że zamierzone jest usunięcie od spadkobrania krewnych, od siódmego stopnia począwszy) wyniosły 102 miliony 734,436 franków. Przyjąwszy dla tych spadków powyższą normę $1.{}_{15}\%$, określającą stosunek szacunkowy spadków wakujących do zapisów na rzecz niekrewnych, przekonamy się, że ograniczenie prawa spadkobrania *ab intestato* przynosiłoby państwu rocznie wszystkiego jakie 1,150,000 franków.

Skasowanie kilku stopni spadkobierców z prawa byłoby nietylko czynem gwałtu, ale i dziełem naiwności. Nie wystarcza chcieć coś skonfiskować, trzeba jeszcze samo skonfiskowanie uczynić możliwem, testament zaś stanowi furtkę, przez którą wędrowałyby wszystkie fortuny prywatne, ażeby nie wpaść w ręce państwa, a gdyby nawet testament był zabroniony, to lokacye na kapitał przepadły unicestwiłyby faktycznie spadkobranie przez państwo.

Oto w jaki sposób w 1886 r. były podzielone we Francyi szacunki spadkowe i prawa skarbowe, któremi pierwsze były obciążone:

Stopień pokrewieństwa.	należność przypadająca skarbowi.	wartość całej masy spadkowej we frankach.	suma, pobrana przez państwo, we frankach.
1° w linii prostej	$1.{}_{20}\%$	3,583,242,111	44,791,824
2° pomiędzy małżonkami.	$3.{}_{75}\%$	520,707,045	19,526,514
3° w liniach bocznych: pomiędzy braćmi i siostrami, ciotkami, stryjami i wujami, siostrzeńcami i siostrzenicami, synowcami i synowicami	$8_{125}\%$	814,259,216	66,158,561
4° pomiędzy: dziadkami ciotecznymi lub stryjecznymi, babkami po ciotce, dziećmi siostrzeńca, siostrzenicy, synowca i synowicy, braćmi i siostrami cioteczynymi lub stryjecznymi	$8_{75}\%$	128,275,774	11,224,130
5° pomiędzy krewnymi 5-go i dalszych stopni	10 %	102,736,436	10,273,644
6° pomiędzy osobami nie spokrewnionemi.	$11_{25}\%$	220,021,056	24,752,369
razem		5,369,241,638	116,727,042

Z powyższego widzimy, że państwo, skasowawszy niektóre stopnie spadkobierców prawnych, nie wyciągnie stąd żadnej korzyści dla siebie, chyba że jednocześnie nie pozwoli spisywać testamentów; ale i wówczas lokacye na kapitał przepadły, którym nie można przeszkodzić, udaremnią usiłowania państwa i doprowadzą z biegiem czasu jego udział prawie do zera.

nujące nieustannie na podobieństwo warsztatów do przędzenia, łatwo mu jest przeto burzyć normalny bieg życia społecznego. Na szczęście obstrukcyonizm stronnictw opozycyjnych hamuje często szybkość tej dumnej machiny. Na szczęście także zdolność społeczeństwa do kształtowania się, pomimo stawianych jej przeszkód, umie zawsze wynaleźć w końcu kombinacye, usuwające lub osłabiające skutki fantazyi prawodawczych.

ROZDZIAŁ IV.

Ogólno-zachowawcza działalność państwa.

Przechodzę do trzeciej funkcyi państwa, jednej z najważniejszych, a najgorzej wykonywanych. Poprzestanę na kreśleniu konturów.

Państwo jest wyobrazicielem nieprzerwanego bytowania społeczeństwa i jako takie powinno dbać, ażeby ogólne warunki bytu narodowego nie pogarszały się. Jest to *minimum* wymagań, jakie państwu pod tym względem stawiać można; byłoby lepiej, ażeby państwo warunki te polepszało.

Ogólne warunki bytu narodu są jużto fizyczne, jużto moralne. Będę mówił teraz tylko o pierwszych, nastręczających mniej powodów do sporu.

Przedewszystkiem, państwo powinno, w granicach sił ludzkich, utrzymywać klimat w dotychczasowym jego stanie lub stan ten polepszać, zachowywać grunta zdatne do uprawy i ochraniać nierozmnażające się bogactwa naturalne. Dla wykonania tego wielkiego zadania, jednego z tych, o którem w przeszłości najmniej myślano, państwo musi toczyć walkę bądź z pewnemi siłami przyrody, nie dającemi się łatwo kontrolować, bądź z chciwością i nieprzezornością pokoleń żyjących.

Zabezpieczanie ziemi od zagrażających jej ciągle klęsk natury, t. j. w Europie, naprzykład, obrona wybrzeży od zalewów ze strony morza, wewnątrz zaś kraju—zabezpieczanie wybrzeży rzek od powodzi, zabezpieczanie kraju od posuchy za pomocą rozciągania opieki nad lasami, oto jest zadanie, obarczające państwo niewątpliwie, aczkolwiek nie wyłącznie. W tej pracy pojedyncze osoby prywatne i stowarzyszenia mogą mu pomagać, lecz państwo nie powinno nigdy uchylać się od niej z tego powodu.

Niderlandy dokazały cudów w walce z morzem. Wszystkie warstwy narodu wzięły w niej udział. Laveleye, który w zasadzie jest wielkim zwolennikiem interwencyi państwowej, opisał szczegółowo w dziele swem o Rolnictwie belgijskiem (*Agriculture belge*) zwycięztwa, odniesione nad wodą we Flandryi i Niderlandach przez jednostki przedsiębiorcze w zakresie rolnictwa. Bogate łany, noszące nazwę polderów, są dziełem przemysłu prywatnego; lecz potrzeba było wprzód, żeby syndykaty wolne właścicieli całego jednego powiatu, a jeszcze częściej—całe gminy lub prowincye, pobudowały tamy i wykonały roboty najgłówniejsze. Ministeryum wód jest jednem z najważniejszych w Niderlandach.

Zysk natychmiastowy lub przyszły nie jest dla osób prywatnych dostatecznym bodźcem w tym względzie: następnie, roboty muszą być często prowadzone na bardzo znacznej przestrzeni, ażeby pożądany skutek mógł być osiągnięty; potrzeba czasami zgody i współdziałania nietylko wielkiej liczby mieszkańców jednego powiatu, lecz wszystkich lub prawie wszystkich właścicieli ziemskich tego powiatu. Gdy na takiej zgodzie zbywa, interwencya państwa jużto w mniejszym, jużto w większym zakresie jest usprawiedliwiona. Francya może się pochwalić kilkoma pięknemi dziełami w tym rodzaju. Na schyłku XVIII wieku, inspektor generalny dróg i mostów, Bremontier, wynalazł sposób unieruchomienia wzgórz piasczystych (*dunes*), ciągnących się wzdłuż brzegów zatoki Gaskońskiej pomiędzy Adurem a Żyrondą, i pokrył je pięknymi bardzo lasami sosnowymi, które stały się ochroną dla wsi i ziem uprawnych. W ciągu roku bieżącego inny inżenier tejże instytucyi, Chambrelent, potrafił ułatwić odpływ wód w Landach, uczynić kraj ten zdrowym za pomocą nowych plantacyi, i oto dziś rozciągają się żyzne niwy tam, gdzie dawniej były bagna. Możemy przytoczyć jeszcze kilka przykładów jużto studyów teoretycznych, jużto robót praktycznych, dokonanych przez urzędników państwowych na polu działalności ogólno-zachowawczej. Inżenier rządowy Surrel wydał bardzo piękne dzieło o potokach i zażądał zadrzewienia Alp. Jego nawoływania skłoniły rząd do wydania odpowiedniego prawa i przedsięwzięcia środków, aczkolwiek jeszcze niedostatecznych, celem zadrzewienia gór i regulacyi rzek.

Można powiedzieć, że polityka hydrauliczna narodów Europy jest jeszcze w dzieciństwie. Bieg rzek powinien być uregulowany; dotychczas zapatrywano się na nie przeważnie ze stanowiska interesów handlu; można z nich jednak ciągnąć i inne korzyści, połączone z irrygacyą, urządzaniem zbiorników i motorów, regulowaniem odpływu. Za pomocą rozumnie prowadzonych robót można jednocześnie powięk-

szyć grunt, zdatny do uprawy, zapewnić bezpieczeństwo i zdobyć wodę.

Osuszanie bagien jest również zadaniem, którego państwo może się podjąć; może ono wówczas albo samo wykonywać roboty, albo ograniczać się na kontrolowaniu ugodzonych przedsiębiorców. Nie można twierdzić bezwarunkowo, że zadanie to przechodzi siły jednostki. We Włoszech, książe Torlonia skończył niedawno osuszanie jeziora Fucino: jest to, być może, tylko owoc tego sportu arystokratycznego, niemal królewskiego, o którym mówiłem w jednym z poprzednich rozdziałów, niemniej jest to wielkie dzieło. W Grecyi, kompania francuska osuszyła jezioro Kopais. W Algierze, wielka kompania górnicza Mokta-el-Hadid podjęła się osuszenia jeziora Fezzaro, w bliskości Bony położonego. Tak więc, nie samo tylko państwo może podejmować się tych wielkich robót; lecz gdzie inicyatywa prywatna jest słabo rozwinięta i gdzie środki publiczne są potężne, tam państwo nie powinno się od tych robót uchylać.

W związku z wodami są lasy: i tutaj państwo może odgrywać wielką rolę.

W okresie pasterskim i na początku okresu rolniczego, człowiek niszczy las, gdziekolwiek zatrzyma się lub osiędzie. Czyni to przez wzgląd na własne bezpieczeństwo i zdrowie, tudzież przez chciwość, stwarza bowiem tym sposobem nowe pastwiska dla swoich trzód i użyznia popiołem grunta, których nie umie jeszcze uprawiać. Takie niszczenie lasów jest przez czas długi niebardzo szkodliwe, gdyż cały kraj jest pokryty lasami, i zmniejszenie ich przestrzeni nie wywiera złego wpływu na stan wód.

Lecz nadchodzi chwila, kiedy potrzeba zachować drzewa, które ocalały, zwłaszcza na płaskowzgórzach i pochyłościach, a nawet zasilić je nowemi. Nie chodzi tu ani o pozostawienie dostatecznego materyału budowlanego dla floty, ani o przeszkodzenie podrożeniu drzewa, ani też o dopuszczenie państwa, a więc, pośrednio i wszystkich ludzi, do zysków ewentualnych z powodu podniesienia się cen drzewa; są to wszystko względy mniejszej wagi; idzie tu głównie o opiekę nad stanem wód i klimatem.

Interwencya państwa, wyobrażającego nieprzerwane bytowanie, jest tutaj pożądana, chociaż nie we wszystkich krajach jest jednakowo pożyteczna. Krajom południowym trudniej jest obejść się bez niej, aniżeli krajom z klimatem umiarkowanym; jest ona potrzebniejsza w krajach demokratycznych, niż w krajach arystokratycznych lub takich, w których jest dużo wielkich stowarzyszeń.

Prawie wszędzie chłop nie lubi lasu; na południu, nie lubi on drzewa; ma on słabe wyobrażenie o pośrednim pożytku rzeczy. Wielka i średnia własność ziemska, parki, na które lekkomyślni demokraci tak napadają, przynoszą z tego punktu widzenia prawdziwy pożytek ogółowi; są to zapasy drzew, trawników, wilgoci, ptaków.

W Anglii, dzięki klimatowi, obszerności majątków ziemskich, upodobaniu do sportów, państwo może nie wkraczać w dziedzinę wód i lasów. Cała Anglia jest jakby jednym olbrzymim lasem. To samo widzimy w Belgii; inaczej jest jednak we Francyi, w Hiszpanii, we Włoszech, a przedewszystkiem w Afryce.

Interwencya państwa w dziedzinie gospodarstwa leśnego z jednej strony i działalność jego w zakresie zwyczajnego gospodarstwa wiejskiego z drugiej—oparte są na zupełnie różnych zasadach: w tej ostatniej dziedzinie państwo niema nic do zrobienia lub prawie nic; w tamtej—rolę państwa mogą określać względy natury ogólnej. Celem państwa nie jest tutaj ani zwiększenie produkcyi dotychczasowej, ani wskazanie nowych metod, ani kierowanie rolnikiem: na tem wszystkiem państwo zgoła się nie zna; państwo powinno jedynie przeciwstawiać interes ciągły i powszechny interesowi natychmiastowemu i miejscowemu. Naprzykład, trzebienie lasów w Alpach szkodzi całej Prowancyi.

Współdziałanie państwa w tym przedmiocie było dawniej daleko mniej potrzebne, aniżeli dzisiaj. Dawniej lasów było znacznie więcej, i były one daleko lepiej utrzymywane dzięki różnym stowarzyszeniom, zwłaszcza religijnym, które częściej myślą o wieczności i starają się mieć jak najmniej styczności ze światem doczesnym, tudzież możnym panom, którzy opiekowali się lasami, ażeby mieć gdzie polować.

Dziś zadanie to spoczywa przeważnie na barkach państwa, nie gminy wszakże, częstokroć nierozumnej i nieprzewidującej, lecz rządu centralnego. Że gmina zasługuje na te zarzuty, widzimy to nietylko we Francyi, ale i w Kanadzie, Australii i Brazylii.

Gdyby państwo francuskie gospodarowało należycie na swoich 986,000 hektarów, których wielka liczba w okręgach Chambery, Ajaccio, Gap stanowi poprostu tylko zarośla w cenie przeciętnej po 300, 280 i 220 franków za hektar; gdyby na nowo zadrzewiło stoki gór; gdyby, prowadząc ścisłą kontrolę, zmusiło gminy do przywrócenia należących do nich 1,823,000 hektarów lasu do pierwotnego stanu i do zadrzewienia pewnej części 2,696,000 hektarów ugorów i pastwisk, stanowiących również ich własność, niezależnie od 335,000 hektarów, znajdujących się pod uprawą, które można byłoby pozostawić w dzisiejszym ich stanie,—to państwo francuskie, powtarzamy, wywiązało-

by się zaszczytnie ze swojej roli wyobraziciela nieprzerwanego bytowania narodu i miałoby słuszne prawo wymagać wdzięczności od przyszłych pokoleń [1]). Tak samo rzecz się ma z polowaniem i rybołóstwem, zarówno rzecznem, jak i morskiem: dla zachowania wszystkich tych bogactw naturalnych, które człowiek wyczerpuje, konieczną jest ze

---

[1]) Państwa niemieckie otaczają lasy większą opieką, niż Francya. Naszemu milionowi hektarów lasów rządowych i naszym niecałym dwu milionom (1,800,000) hektarów nieszczególnych lasów gminnych cesarstwo niemieckie, którego rozległość jest tylko o 4% większa od rozległości Francyi, może przeciwstawić 4,431,000 hektarów lasów rządowych, 2,315,000 hektarów lasów gminnych i 170,000 hektarów należących do kościołów i stowarzyszeń, nie licząc 5,954,000 hektarów, stanowiących własność osób prywatnych (patrz dzieło moje p t. *Traité de la science des finances*, 4 wydanie, tom I, str. 48).

Co prawda, Francya i Niemcy przez czas długi niejednakowo zapatrywały się na lasy domanialne. U nas uważano je tylko za źródło dochodów. Aż do bardzo niedawnego czasu troszczono się bardzo mało o ich melioracyę, o zadrzewianiu halizn, tak licznych zwłaszcza na południu. Pomimo że pod koniec drugiego cesarstwa prawo o zadrzewianiu lasów zostało uchwalone, kredyt na ten cel wynosił w 1876 roku zaledwie 1,183,000 franków, a dodać trzeba, że włączone tu są zapomogi dla osób prywatnych, skutkiem czego na roboty, które samo państwo miało uskutecznić, pozostawało bardzo niewiele. Co prawda, w 1879 roku kredyt ten został podwyższony do 1,683,000 franków, w 1883—do 2,667,000 franków.

Państwa niemieckie zawsze ponosiły większe ofiary dla ochrony swych bogactw leśnych.

W księstwie badeńskim od 1850 do 1856 roku, zasiano lub zasadzono 21,262 morgi, t. j. około 6,000 hektarów, po 1000 hektarów rocznie. Francya, chcąc być równie czynną, musiałaby zasiewać co najmniej 20,000 lub 25,000 hektarów rocznie. W Wirtembergii od 1830 do 1852 zadrzewiono lub zasiano 32,287 morg, czyli około 9000 hektarów, które początkowo nie były lasami, a ulepszono lasy na przestrzeni 267,709 morg, t. j. 70,000 hektarów, przeciętnie zatem zadrzewiano co rok 410, a ulepszano 3,200 hektarów. Baden w 1870 roku wydał 58,000 florenów, czyli 124,000 franków, na kulturę lasów (*Waldkulturen*); Bawarya w tymże roku—308,000 florenów, czyli 659,000 franków. Francya, posiadając ośm razy liczniejszą ludność i będąc przeszło ośm razy bogatszą od Bawaryi, musiałaby wydawać na ten cel więcej, niż 8 milionów franków. Prusy właściwe poświęciły w 1870 roku na rozmnożenie i ulepszenie lasów (*Vermehrung und Einrichtung*) 814,000 talarów, czyli 3,043,000 franków: przyjąwszy ten sam stosunek dla siebie, musielibyśmy wydawać co rok 4 miliony franków, gdy tymczasem na właściwe rozmnażanie lasów wydajemy 2½ miliona, a co najwyżej 3 miliony.

Rząd demokratyczny, rząd bardziej niespokojny, z personelem bardziej zmiennym, wpływom wyborów bardziej ulegający, bojący się wywołać niezadowolenie kilku wsi lub kilku grup użytkowników, posiadających prawo wygonu lub wrębu, mający zresztą w całym swym trybie postępowania mniej poczucia dalekiej przyszłości,—pozostaje znacznie w tyle w porównaniu ze staremi i stałemi organizacyami i administracyjnemi na punkcie tego rodzaju ogólno-zachowawczej działalności.

strony państwa czujna opieka. Wiele z tych bogactw znika dlatego, że są trzebione i eksploatowane bez litości: tu wyginęły pewne gatunki ryb, tam ptaki, gdzieindziej znowu wieloryby, a jeszcze gdzieindziej słonie, gutaperka, china. Tak jest, ażeby wszystkie te rzadkie bogactwa nie wyginęły doszczętnie, państwo winno otoczyć je swoją opieką, ponieważ, jak widzieliśmy, jest ono przedewszystkiem organem zachowania.

Tak więc, państwo nowożytne powinno odegrać taką rolę; czy jest ono jednak dobrze do niej przygotowane? Przypomnijmy sobie, czem jest rząd w państwie nowożytnem: jest on obieralny na wszystkich szczeblach i obierany na czas krótki, boi się wyborców, zwłaszcza wyborców ruchliwych niespokojnych.

Cóż się dzieje w naszych oczach? Jeden z ministrów rolnictwa [1]) używa swej władzy na to, ażeby znieść piękny ordonans Colbert'a o wodach i lasach. Tenże minister rozprasza Szkołę miasta Nancy (*Ecole de Nancy*), robi nowe ustępstwa na rzecz posiadaczy prawa wygonu i wrębu, chce wydać lasy na pastwę właścicielom gruntów przyległych, unieważnia protokóły i zakazuje sporządzać takowe, przekształca dozorców (*gardes-généraux*) i inspektorów w agentów politycznych, t. j. poniża ich, czyni zależnymi i bezsilnymi.

Odnośnie do polowania, odnośnie do rybołóstwa, w całym kraju toleruje się jedne i te same nadużycia, tak wielkie, jak i małe.

Tym sposobem państwo przeniewierza się własnej sprawie: popiera ten zapamiętały rabunek bogactw krajowych, bierze samo w nim udział, niemal do niego zachęca.

Zbadałem w tej księdze trzy główne zadania, obarczające państwo w sposób najoczywistszy; wskazałem je państwu nowożytnemu; zadawałem mu pytania spokojnie, bez chęci wykazania braków w jego działalności, dla zbadania jego środków działania i ducha, którym jest ono ożywione.

Przekonałem się, że państwo nowożytne, troszcząc się o rzeczy mniejszej wagi, nie dba dostatecznie o bezpieczeństwo narodu i jednostek; że, przeciwnie, ujawnia wielką energię w dziedzinie prawodawstwa, działa tu jednak bez ładu i porządku i często burzy naturalny bieg rzeczy, zapominając, że jego misya prawodawcza polega tylko na uznawaniu i sankcyonowaniu różnych praw, na urządzaniu sposobów ich wykonywa-

---

[1]) Viette. Urzędowanie tego polityka wykazało, co może się stać z bogactwami narodowemi, jeżeli na wszystko zapatrywać się wyłącznie ze stanowiska interesu wyborców.

nia i wzajemnych ich stosunków, na określaniu, stwierdzaniu i uogólnianiu nowych urządzeń, które wskutek zmian w środowisku społecznem stały się potrzebnemi i pod formą zwyczajów swobodnych weszły w życie.

Przekonałem się również, że państwo nowożytne nie pracuje nad zachowaniem warunków fizycznych rozwoju narodowego z wytrwałością i konsekwencyą, chociaż przymioty te są tak ważne dla przyszłości narodu.

Teraz zrobimy przegląd licznych zajęć dodatkowych, których państwo nowożytne podjęło się lub podjąć się zamierza.

KSIĘGA CZWARTA.

Roboty publiczne, władze centralne i zarządy municypalne.

ROZDZIAŁ I.

Rzut oka wstecz na rozwój robót publicznych.

Po służbie bezpieczeństwa i pieczy prawnej roboty publiczne stanowią, jak się zdaje, najgłówniejszą funkcyę państwa. Nie ulega wątpliwości, że państwo nie może zachowywać się względem nich zupełnie obojętnie; lecz jest rzeczą również niewątpliwą, że państwo może dopuścić się tutaj wielkich nadużyć.

Nie sposób jest zakreślić granic interwencyi państwa w tej dziedzinie za pomocą prawidła nietylko dokładnego, ale i dającego się stosować zawsze i wszędzie. Niemniej obserwacya i na historyi oparte doświadczenie, nie dostarczając ścisłych formuł, wskazują państwom rozsądnym sposób najlepszego spożytkowania sił narodu w tego rodzaju przedsięwzięciach.

Przedewszystkiem, roboty publiczne można podzielić na dwie kategorye: na roboty pokojowe i na roboty wojskowe. Co do tych ostatnich nie może być różnicy zdań: ciążą one na państwie, t. j. na tej ogólnej władzy przymuszającej, która całemu terytoryum narzuca podwójne więzy prawa i podatku.

Nie same tylko miasta i okręgi ufortyfikowane obowiązane są łożyć na koszta robót obronnych: do tego samego obowiązany jest również i cały kraj, poza nimi znajdujący się i przez nie broniony.

Roboty publiczne niewojskowe są daleko liczniejsze; charakter ich nie jest jednakowy i pozwala rozstrzygać kwestyę w sposób najrozmaitszy.

Pewne roboty należą bezspornie do kategoryi przedsięwzięć ogólno-zachowawczej natury, o których była mowa w poprzedniej księdze. Do takich robót należy wznoszenie tam i przedsiębranie innych środków ochronnych przeciwko wylewowi wód i innym gwałtownym działaniom przyrody. W zasadzie stanowią one zadanie państwa w jego troistej postaci władz centralnych, prowincyonalnych i municypalnych.

Ponieważ roboty te zazwyczaj nie przynoszą korzyści natychmiastowej, a przeciwnie wymagają trudnego do otrzymania współudziału wszystkich mieszkańców lub przynajmniej wszystkich właścicieli ziemskich powiatu, przeto władza przymuszająca jest zwykle jedyną, która może się tych robót podjąć. Lecz i tu nawet trzeba rozróżniać kwestyę zastosowania i kwestyę zasady: w pewnych razach państwo może wykonanie tego elementarnego zadania, bezspornie na państwie ciążącego, przekazać, z korzyścią dla siebie, jużto pojedynczym osobom prywatnym, jużto swobodnym ich stowarzyszeniom.

Z wyjątkiem nielicznych krajów, jak naprzykład Niderlandy, roboty w mowie będące odgrywają tylko bardzo podrzędną rolę w polityce wewnętrznej narodu. W państwach nowożytnych pod nazwą robót publicznych należy zwykle rozumieć środki komunikacyi.

Nad uczynieniem kraju dostępnym dla ludzi i towarów pracowano, zapewne, po wszystkie czasy. Ludy starożytne zajmowały się gorliwie urządzaniem portów; troszczyły się one również o regulacyę rzek i budowę mostów; wreszcie, niektóre narody celowały w wielkich budowlach miejskich: słynne są, naprzykład, ścieki rzymskie.

Lecz rodzaj robót publicznych, który najbardziej ku sobie współczesnych pociąga, t. j. przedsięwzięcia, mające na celu ułatwienie komunikacyi,—nie bardzo tentował narody starożytne. Nie miały one dokładnego pojęcia o tem, do jakiego stopnia dobra sieć dróg sprzyja rozwojowi bogactwa narodowego i ułatwia byt ludziom.

Można powiedzieć, że budowa dróg i gościńców jest jednym z najbardziej spóźnionych rezultatów zasady podziału pracy, jednem z najnowszych zastosowań idei kapitalizowania. Morze; rzeki większe i mniejsze; równiny w swoim stanie pierwotnym; halizny; ścieżki, wązkie i źle udeptane—oto co stanowiło przez długi szereg wieków arterye komunikacyjne narodów.

Michał Chevalier pisał przed czterdziestu laty, że wozu nie znano na dziewięciu dziesiątych kuli ziemskiej. Wyrażając się w ten sposób, nie przesadził ani trochę: nawet zwyczaj używania zwierząt jucznych jest nieznany na przestrzeniach znacznie większych od Europy.

Nie trzeba cofać się aż do wieku kamiennego: dość będzie ograniczyć się do obszarów, które dziś są zaludnione. Na tej powierzchni,

przechodząc z jednego lądu na drugi, badacz widzi kolejno różne fazy sztuki komunikacyjnej zupełnie tak samo, jak podróżnik, wstępujący na górę w strefie podzwrotnikowej, ogląda florę przeróżnych klimatów.

Oto, najprzód, olbrzymi łańcuch tragarzy, niosących na głowie po jakie trzydzieści kilogramów, procesya bez końca, gdy nawet bagaż jest niewielki: znamy te, zawalające drogę, orszaki Stanley'a i Brazzy i ich współzawodników z rycin pism geograficznych. Nawet w krajach bardziej cywilizowanych, jak naprzykład Annam i Tonkin, trudny ten i kosztowny rodzaj transportu za pomocą kulisów (*coolies*) jest dziś nawet jedynym środkiem przenoszenia towarów z miejsca na miejsce.

Dalej, ciągnie się karawana wielbłądów, napotykana w Afryce północnej i w pustyniach azyatyckich, lub defiluje nie mający końca sznur kilku tysięcy mułów, bez którego nie może obejść się nasza, najmniejsza nawet, kolumna ekspedycyjna w Tunisie lub w południowym Algierze. Jeszcze dalej, posuwają się zwolna ciężkie, olbrzymie wozy frachtowe, zaprzężone w pięć, sześć lub ośm koni, które zmienia się co pewien czas na stacyach. Oto, nakoniec, lokomotywa na wielkich, dobranych do pary kołach, ciągnąca z łatwością po powierzchni, prawie zupełnie płaskiej i bez raptownych skrętów, pięćdziesiąt wagonów po dziesięć tonn objętości.

Cztery powyższe środki przewozowe wyobrażają, o ile dziś wiadomo, cztery główne fazy sztuki komunikacyjnej; narody cywilizowane przechodzą kolejno od każdego z tych środków do następnego, lecz na powierzchni kuli ziemskiej wszystkie one istnieją jednocześnie, w niektórych zaś miejscowościach — po dwa, trzy lub cztery obok siebie.

I nie można powiedzieć, które z tych udoskonaleń było najważniejszem i najbardziej dobroczynnem: czy zastąpienie tragarza zwierzęciem jucznem, czy zastąpienie juków wozem, czy, wreszcie, zastąpienie wozów ulepszonych wagonami kolejowymi.

Foville, statystyk ścisły i bystry, obliczył, że transport towarów kosztuje od tonny i kilometra: jeżeli posiłkować się tragarzami—3 fr. 33 cent., zwierzęciem jucznem, koniem albo mułem—0 fr. 87 cent., wielbłądem—0 fr. 42 cent., wozem zwykłym—0 fr. 20 do 0 fr. 25 cent., wozem pośpiesznym—0 fr. 40 do 0 fr. 45 cent., koleją żelazną—mniej, niż 0 fr. 06 cent. [1]).

Dodać należy, że ceny przeciętne nie są cenami krańcowemi. W Ameryce niektóre koleje pobierają po $1^1/_2$ centyma od kilometra

---

[1]) Foville „*La transformation des moyens de transport et ses conséquences, economiques et sociales*". 1880, str. 47 i następne.

i tonny; z drugiej strony, są miescowości, w których transport jednej tonny kosztował więcej, niż po 5—6 franków od kilometra: tak było, naprzykład, do niedawna, mianowicie przed zbudowaniem drogi żelaznej, w górnym Senegalu. Tak więc obecnie koszt przewozu towarów na naszej planecie waha się, zależnie od miejscowości, w granicach stosunku 1 : 1000 [3]). Na jakiej piątej części kuli ziemskiej nie zastąpiono dotychczas tragarza zwierzęciem jucznem, na trzech piątych— zwierząt jucznych wozami, i pomimo 550,000 kilometrów dróg żelaznych, którymi szczyci się cywilizacya zachodnia, w obecnej chwili zaledwie dwudziestą część świata zaludnionego dzieli od drogi żelaznej przestrzeń, którą można przebyć prędzej, niż w ciągu jednej doby.

Powiedzieliśmy, że drogi i gościńce były jedną z najpóźniejszych form lokacyi kapitałów. Pozbawienie produkcyi, dającej rezultaty natychmiastowe, rąk i środków dla stworzenia dróg, których pożytek jest dzisiaj oczywisty, było pomysłem, na który niełatwo mogły wpaść narody pierwotne.

Podobnie, jak w wielu innych przypadkach, przybycie sztuki, do celów pokojowych zmierzającej, przygotowała wojna. Pierwsze drogi były zbudowane w celach strategicznych. Owe drogi rzymskie, których ślady napotykamy i podziwiamy, były zbudowane przedewszystkiem w tym celu, ażeby legiony mogły odbywać pochód szybciej i łatwiej; ich wielkie pochyłości, wywołujące zdziwienie w naszych inżenierach, wskazują, że komunikacya kołowa była wówczas bardzo słabo rozwinięta.

Dziś jeszcze pierwszem dziełem narodu podbijającego w kraju nieucywilizowanym jest budowanie dróg wojskowych. Robiliśmy to we własnym kraju podczas wojen domowych w Wandei; robimy to dzisiaj w naszych posiadłościach afrykańskich i w naszych Indo-Chinach.

To samo powiedzieć należy o drogach alpejskich Napoleona I, a nawet o wspaniałych drogach kołowych Ludwika XIV, tym zaro-

---

[3]) Co się tycze czasu, którego wymaga transport, tragarz nie może robić dziennie więcej, niż 30 kilometrów; wielbłąd może robić po 40 kilometrów dziennie przez cały miesiąc; dwa obnibusy, które kursowały dwa razy na tydzień pomiędzy Paryżem a Dijon, potrzebowały około 1692 roku 8 dni zimą, a 7 latem, dla przebycia 75 mil, oddzielających te miasta. Dyliżanse, które kursowały pomiędzy Paryżem a Tuluzą, były w drodze ośm dni w 1782 r., sto dziesięć godzin w 1832 r., ośmdziesiąt godzin w 1848, omnibusy zaś, które kursowały pomiędzy Paryżem a Lugdunem, były w drodze pięć dni 1782, ośmdziesiąt cztery godziny w 1832 r. i pięćdziesiąt godzin w 1848 r.. Dzisiaj ma przebycie tych samych odległości pociąg najszybszy potrzebuje zaledwie czternastu, względnie dziewięciu godzin (patrz Foville, *opus citatum*, str. 4 i następne).

dzie naszych obecnych dróg publicznych; miały one na względzie tyleż interes policyi, ile potrzeby przemysłu.

Droga żelazna, zbudowana w Azyi środkowej przez generała Annienkowa, jest najwspanialszym przykładem współczesnym dzieł strategicznych, wychodzących na korzyść całej cywilizacyi.

Państwo tedy, ten organizm, który jest i zawsze będzie przedewszystkiem organizmem wojskowym i dyplomatycznym, dało początek sieci dróg jedynie w interesie bezpieczeństwa. Wartości ekonomicznej dróg państwo nie dostrzegało; ginęła dlań w korzyści strategicznej.

Po tym pierwszym wysiłku, państwo, którego potrzeby wojskowe już nie pobudzały, zapragnęło odpoczynku i odpoczywało długo.

Lecz wóz był już wynaleziony; mieszkańcy wybrzeży, a za nimi powoli i mieszkańcy wnętrza kraju, zaczęli odczuwać dobrodziejstwa dróg. Umysł oswoił się z ideą, że drogi są takim samym środkiem, jak narzędzia i maszyny.

Z czasem w dziedzinie lokomocyi porobiono nowe udoskonalenia: najnowsze z nich i najniespodziewaniej skuteczne, zastosowanie pary, wywołało zapał powszechny. Jednocześnie, po morzu i rzekach, po tych drogach naturalnych, poczęły krążyć statki, z każdym dniem ulepszane, i wkrótce, gdy te ostatnie stały się dłuższymi, szerszymi i głębszymi, zwyczajne przystanie, małe, przez samą przyrodę stworzone porty i wody o poziomie zmiennym—przestały im wystarczać.

Tak więc, roboty publiczne, które w wiekach średnich, aczkolwiek były znane, poślednią wszakże rolę odgrywały, stopniowo zyskiwały na ważności w oczach narodów. Przez wieki całe narody darzyły je obojętnością; następnie, względy zastąpiło upodobanie, a upodobanie przeszło nieledwie w namiętność.

Jakie stanowisko względem tego, prawie zupełnie nowego, przedmiotu zajęło państwo i jednostka, względnie stowarzyszenia wolne? W jakiej mierze, z punktu widzenia historycznego, każdemu z tych czynników zawdzięczamy postęp współczesny? Do jakiej roli jest powołany każdy z tych czynników?

Na te wszystkie pytania postaramy się dać poniżej odpowiedź, nie wdając się bardzo w szczegóły, ale i nie poprzestając na czczych ogólnikach.

ROZDZIAŁ II.

Udział państwa, jednostek i stowarzyszeń w robotach publicznych.

Państwo pod każdą swoją postacią, t. j. pod postacią bądź władz centralnych, bądź władz prowincyonalnych, bądź władz municypalnych, może przyjąć udział w robotach publicznych w sposób trojaki:

1-o Państwo może robić użytek jedynie ze swej władzy urządzającej: może zezwalać na wywłaszczenie; uznawać towarzystwo lub syndykat, występujący w roli przedsiębiorcy, za osobę prawną; ustanawiać ulgi, ciężary, ograniczenia przy udzielaniu koncesyi lub zatwierdzaniu statutów.

2-o Państwo może pójść dalej: może swemi pieniędzmi poprzeć przedsięwzięcie, jużto udzielając jednorazowego zasiłku pieniężnego, jużto poręczając dochód w ten lub inny sposób, naprzykład, przez zaciągnięcie zobowiązania w tym rodzaju, jakie przyjmują na siebie bogaci i renomowani kupcy względem swoich uboższych i mniej znanych kolegów, do których mają zaufanie, celem ułatwienia im kredytu.

3-o Wreszcie, działalność państwa, zamiast być ograniczoną i niejako pomocniczą, może być główną i może nawet całe przedsięwzięcie pochłonąć: państwo może zostać przedsiębiorcą, może nawet eksploatować; może nietylko stwarzać urządzenia, ale i wykonywać posługi, dla których elementa materyalne stworzyło. Ten ostatni tryb działania może zawierać dwa stopnie, zależnie od tego, czy państwo dopuszcza konkurencyę, czy też ustanawia na rzecz swoją monopol.

Trzy te rodzaje interwencyi państwowej różnią się pomiędzy sobą, i wyniki ich są bardzo rozmaite.

Pierwszy można uważać do pewnego stopnia za nieunikniony dla wszystkich wielkich przedsięwzięć, w których, ilekroć na dobrowolnem porozumieniu zbywa, przymus jest konieczny. Do wywłasz-

czenia na użytek publiczny wielkie przedsięwzięcie musi się uciekać w większości wypadków. Jakkolwiek prawo jednostki trzeba szanować, to jednak musi ono zejść na plan drugi, ilekroć idzie o interes powszechny, oczywisty i ważny. Lecz z drugiej strony, interes jednostki należy poświęcać interesowi powszechnemu tylko w ostateczności, w wypadkach rzeczywiście ważnych, gdy chodzi o pożytek powszechny, niewątpliwy.

W zasadzie, to prawo wywłaszczania należy tylko do państwa. Lecz państwo może przelać je na syndykaty właścicieli; w takich razach państwo powinno postępować z wielką roztropnością, powinno wymagać, ażeby uchwały zapadały większością głosów i były wykonywane po upływie pewnego czasu, tak, iżby prawa jednostki były możliwie silnie zabezpieczone.

I w innym jeszcze wypadku — a jest to zjawisko nie mniej częste — urządzająca działalność państwa może być usprawiedliwiona. Rzadko się zdarza, ażeby wielkie przedsięwzięcie z zakresu robót publicznych nie potrzebowało części mienia państwowego, żeby nie stawało się w ten sposób do pewnego stopnia dłużnikiem i klientem państwa. Trzeba wówczas odwoływać się do uprzejmości państwa, a w następstwie—poddać się przepisom, jakie temu ostatniemu podoba się wydać.

Tylko w krajach nowych, słabo zaludnionych i posiadających mało dróg, wielkie swobodne przedsięwzięcia są wolne od tej konieczności.

Tak więc, w dziedzinie robót publicznych rząd musi zawsze odegrać pewną rolę, zwłaszcza w krajach starych; od szerokiego lub ciasnego poglądu na rzeczy ludzi, stojących u steru władzy, od ich dobrego lub złego humoru zależą w bardzo wielkim stopniu nawet wyniki przedsięwzięć swobodnych.

Działalność urządzająca państwa może być albo niedostateczną, albo też nadmierną. Zdaje się, że aż do ostatnich czasów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej państwo zachowywało się zanadto biernie: udzielając koncesyi na budowę drogi żelaznej, nie ograniczało jej żadnym przeciągiem czasu, nie narzucało towarzystwom kolejowym ze swojej strony żadnego nadzoru, żadnej kontroli, żadnego przepisu, pomimo że towarzystwa te nieraz potrzebowały pomocy państwa przy budowaniu swoich sieci pod postacią wywłaszczenia potrzebnych gruntów i nieraz otrzymywały od państwa w darze znaczne obszary.

Obecnie, zaczynają w Ameryce powstawać przeciwko tej zupełnej obojętności ze strony państwa; utworzenie wielkiej komisyi na wzór istniejącej od lat piętnastu w Anglii, przeznaczonej do wyda-

wania pewnych, na słuszności i zgodności interesów opartych, przepisów i do czuwania nad ich zachowywaniem przez towarzystwa dróg żelaznych, uważać należy za powrót do jednej z naturalnych funkcyi państwa.

We Francyi było wprost przeciwnie: osoby prywatne, które porozumiały się ze sobą, nie mogły przedsiębrać robót użyteczności powszechnej, nie narażając się na formalności bez liku, na ogromną stratę czasu, na koszta najrozmaitsze; za użytkowanie z pewnej części domenów musiały płacić wygórowane czynsze; rząd bez potrzeby krępował przepisami ich administracyę wewnętrzną aż do najmniejszych szczegółów, pragnąc wszystko dla nich przewidzieć i we wszystkiem je zastąpić. Pedantyzm administracyjny stwarzał nowe, sztuczne przeszkody, jak gdyby mało było tych, jakie każde towarzystwo, pragnące prosperować, z natury rzeczy, musi przekonywać.

Państwo, urządzając przedsięwzięcia, potrzebujące koniecznie jego współudziału lub zezwolenia, powinno przedewszystkiem unikać dwu skrupułów.

Najprzód, państwu obcą być powinna wszelka niechęć względem towarzystw lub grup kapitalistów. Bo i dlaczegoż miałoby ono im zazdrościć? Wszak spełniają one zadanie, z którego mogą wywiązywać się należycie, a które obarczałoby państwo ze szkodą dla jego głównych funkcyi lub zrujnowało.

Powodzenie towarzystw lub grup kapitalistów przedsiębiorczych wychodzi państwu na dobre; państwo ciągnie stąd korzyści różnego rodzaju, pieniężne i moralne. Państwo tem bardziej kwitnie, tym większym cieszy się kredytem, im lepiej się w niem powodzi wielkim przedsiębiorstwom.

Załóżcie w kraju ubogim, w Turcyi, w Hiszpanii, tuzin lub pół tuzina towarzystw prywatnych i niech się im powodzi: możecie być pewni, że wpływ pociągający ich przykładu przekształci kraj w ciągu ćwierci wieku.

Nawet dla krajów bogatych powodzenie dobrze prowadzonych przedsiębiorstw prywatnych jest rzeczą niezbędną: Anglia i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zawdzięczają w znacznym stopniu swoją potęgę towarzystwom prywatnym.

Niestety, państwo nowożytne zazdrości zazwyczaj stowarzyszeniom prywatnym. Powiedział ktoś, że demokracya jest zazdrością; określenie to jest złośliwe, lecz jest w niem dużo prawdy. Zazdrość lub niechęć władz względem kapitalistów i ich stowarzyszeń jest klęską dla kraju, naraża go na wielkie straty i czyni powolnym jego rozwój.

Jak człowiek prywatny powinien być wogóle w dobrem usposobieniu, ażeby dopiąć celu, tak samo państwo winno być w dobrym humorze; zły humor jego jest przeszkodą we wszystkiem.

Zobaczymy dalej, że ciasny pogląd na rzeczy i zazdrość władz publicznych opóźniły zaprowadzenie dróg żelaznych we Francyi o całe lat piętnaście; że te same wady charakteru tychże władz są powodem, że dzisiaj Francya korzysta w daleko mniejszym stopniu, niż Anglia Stany Zjednoczone, Niemcy, Belgia, Niderlandy, ze wszystkich nowych wynalazków, jak, naprzykład, tramwajów i telefonów; że urządzenia elektryczne, a nawet gazowe, są mniej rozpowszechnione w naszym bogatym kraju i kosztują drożej, niż gdziekolwiek indziej.

Drugim szkopułem, którego państwo powinno unikać, urządzając za pomocą przepisów roboty publiczne, nie mogące żadną miarą obyć się bez niego, jest pociąg do monopolu.

Francuzi są zapalonymi zwolennikami monopolu. Przeszłość i właściwości ich umysłu usposabiają ich do tego.

Centralizacya odwieczna i brak odrębności miejscowych, a także skłonność do jednostajności, do pewnego rodzaju porządku bardziej pozornego, niż rzeczywistego, bo tylko na podobieństwie kształtów zewnętrznych polegającego; dziwaczne, bardzo niedokładne pojmowanie sprawiedliwości, którą utożsamia się z bezwzględną równością— wszystko to usposabia Francuzów przychylnie dla monopolu, ponieważ tylko za pomocą monopolu można otrzymać, kosztem dobra bardziej rzeczywistego i ważnego, takie mniemane korzyści, jak ruchliwość, rozmaitość, postęp, nizka cena kosztu.

Zawiść władz publicznych względem stowarzyszeń swobodnych i skłonność do monopolu—oto dwa niedogodne warunki natury moralnej, w których znajdują się we Francyi przedsięwzięcia użyteczności publicznej.

Byłoby zbytecznem zatrzymywać się dłużej nad pierwszym rodzajem interwencyi państwowej w dziedzinie robót publicznych, t. j. na działalności urządzającej państwa. Spornymi są właściwie tylko dwa pozostałe rodzaje: udział pieniężny państwa w robotach publicznych i bezpośrednie prowadzenie i eksploatowanie takowych przez państwo.

Kwestyę tę, tak ważną dla całej cywilizacyi, można badać jużto ze stanowiska historyi, jużto ze stanowiska teoryi. Historya zapisała na swych kartach dwie całkiem różne praktyki: system, panujący w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, i system, panujący na lądzie europejskim, ściślej mówiąc—niemiecki.

Pierwszy system powierza roboty publiczne osobom prywatnym, stowarzyszeniom, a w ostateczności zarządom miejscowym: państwo może się niemi nie zajmować wcale lub co najwyżej—brać w nich bardzo niewielki udział, przyczem zaleca się raczej udzielanie zwyczajnych, ulegających zwrotowi zaliczek, umożebniających przedsiębiorstwom korzystanie z wyższości kredytu państwowego, niż udzielanie zapomóg, poręczanie dochodów lub bezpośrednią administracyę państwową.

Przeciwnie, system lądowy europejski, a właściwie, jak rzekliśmy, niemiecki, robi z państwa wielkiego organizatora, wielkiego przedsiębiorcę, wielkiego eksploatatora większości robót publicznych; osoby prywatne i stowarzyszenia odgrywają tu jedynie rolę pomocników.

Ktoś może powiedzieć, że wybór pomiędzy tymi dwoma systemami zależy od stopnia i natury cywilizacyi narodu, od potęgi ducha stowarzyszania się, od ilości nagromadzonych w kraju kapitałów. Zapewne, ale uwaga ta jest tylko po części słuszna.

Trzeba się liczyć, mianowicie, z pewnem nowem zjawiskiem, zacierającem wszystkie powyższe różnice pomiędzy narodami, — z powszechną solidarnością kapitałów i łatwością nadzwyczajną, z jaką przedostają się one z jednego kraju do drugiego. Dzięki właśnie tym czynnikom kraje ubogie, mało przedsiębiorcze, jakimi były do niedawna Włochy, Austrya, Hiszpania, Rosya, mogły, pomimo bezwładności i niewielkiej zamożności swych mieszkańców, korzystać z dobrodziejstw dróg żelaznych bez interwencyi ze strony państwa.

Jeżeli potem w Rosyi, w Austro-Węgrzech, we Włoszech, państwo zajęło się tą sprawą, to jedynie z dobrej woli, nie zaś z konieczności. Taka Hiszpania, w której rząd zachowywał się zawsze z pewną rezerwą, poprzestając na udzielaniu niewielkich zapomóg, dochodzi do posiadania sieci kolejowej, prawie wyrównywającej włoskiej co do rozciągłości, pomimo że jest krajem słabo zaludnionym i ziemiokształt jej nie jest bynajmniej przyjazny.

Ten przykład Hiszpanii jest bardzo wymowny. Budową dróg żelaznych zajęły się tam najprzód kompanie francuskie; następnie, współrzędnie z niemi widzimy kompanie angielskie, wreszcie—czysto hiszpańskie, nauczone przez kompanie francuskie i angielskie. Wobec solidarności finansowej i szybkiego krążenia kapitałów całego świata wpływ warunków wewnętrznych każdego kraju słabnie bardzo znacznie.

Niech tylko Turcya i Chiny pozwolą budować drogi żelazne na swojem terytoryum, niech jednocześnie, dla zachęty, zamiast udzielać

zapomóg pieniężnych, pozwolą eksploatować nietknięte kopalnie i zaniedbane lasy, w blizkości budowanych dróg położone: natychmiast ze wszystkich stron, z Anglii, Francyi, Hollandyi, Belgii, Niemiec, nawet ze Stanów Zjednoczonych Ameryki zaczną przybywać przedsiębiorcy i inżenierowie, zaczną napływać kapitały. Za przykład służyć może droga z Beyrutu do Damaszku, obłożona mytem, zbudowana za pomocą kapitałów francuskich i należycie opłacająca się, o której wspomniałem wyżej.

Tak więc, ażeby rozstrzygnąć pytanie, kto ma przedsiębrać i eksploatować roboty publiczne: państwo, czy też osoby prywatne, nie trzeba ograniczać się na badaniu specyalnych warunków każdego kraju, ponieważ wystarcza chociażby trochę drzwi uchylić, ażeby z zewnątrz nadbiegli przedsiębiorcy, zaopatrzeni w kapitały, i rozwinęli ową ożywczą działalność, którą wywołuje zawsze w kraju młodym lub śpiącym albo ubogim napływ kapitałów zagranicznych. Zjawisko to jest podobne do przetaczania krwi, tylko że nie grozi żadnem z tych niebezpieczeństw, z któremi ta ostatnia operacya jest połączona.

Kwestyę rozstrzygnąć powinny względy bardziej ogólnej natutury. Sąd historyi, tej skarbnicy doświadczenia narodów, ma tu przedewszystkiem ważne znaczenie.

Narodami, które najpierwsze najwięcej robót publicznych u siebie wykonały i u których organizacya tych robót jest najdokładniejsza i ciągły postęp umożliwia, są te właśnie, które najwięcej zaufały skromnej inicyatywie prywatnej i najlepiej ustrzedz się potrafiły od nadmiernej obfitości przepisów urządzających.

W Anglii państwo nie zajmowało się robotami publicznemi, przynajmniej do ostatnich czasów. Od lat kilku dopiero dążność do socyalizmu państwowego zaczęła opanowywać naród angielski. Mimo to władze centralne są jeszcze dość silnie przed nim zabezpieczone. Udzielają one dzisiaj pożyczek zarządom miejscowym, lecz są to tylko zwyczajne zaliczki, ulegające zwrotowi, nie zaś zapomogi; nie jest to nawet poręczenie dochodów. Jedynym celem tej metody jest zapewnienie zarządom miejscowym możności korzystania z wyższości kredytu państwowego brytańskiego.

Zarządy miejscowe Zjednoczonego Królestwa dały się już bardziej opanować socyalizmowi administracyjnemu na punkcie urządzeń wodnych, gazowych, elektrycznych. Jeszcze w roku bieżącym (1888) rząd widział się zmuszonym miarkować ich zapędy. Lecz dążność ta, właściwa tylko władzom municypalnym, nie zaś centralnym, datuje stosunkowo od niedawna.

Badając pochodzenie angielskich dróg, kanałów, portów, dochodzi się do przekonania, że zawdzięczają one swój początek inicyatywie jednostek lub inicyatywie wolnych stowarzyszeń i korporacyi; wprawdzie i zarządy miejscowe odegrały tutaj pewną rolę, w większości jednak wypadków była to rola drugorzędna, rola zwyczajnego pomocnika.

Władze centralne zachowywały się nieledwie jako widz bierny, ograniczając swoją działalność do wydawania w razie potrzeby billów o wcieleniu (*bills d'incorporation*), do układania nadań i warunków.

Wiadomo, jaką drogą sąsiedzi nasi doszli do posiadania bardzo ważnej sieci dróg, obłożonych mytem, zbudowanych i administrowanych, z wyjątkiem wielkich dróg strategicznych, przez komisye lub syndykaty, na pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat wprzód, zanim ląd stały Europy, dzięki ofiarności państwa, zaczął korzystać z tegoż dobrodziejstwa [1].

---

[1]) Warto przypomnieć, że Anglia, począwszy od połowy zeszłego wieku, posiadała dzięki temu systemowi rozległą sieć dróg dostatecznie wygodnych, podczas gdy Francya miała kilka dróg wspaniałych, a poza tem ani jednego gościńca drugorzędnego znaczenia.

Dajmy głos w tym przedmiocie Adamowi Smith, który długo bawił we Francyi. Jego uwagi są ciekawe z tego powodu, że można je zastosować dzisiaj do budowy dróg żelaznych i portów.

Oto co mówi Smith o angielskich drogach, obłożonych mytem:

„Jeżeli wielkie gościńce, mosty, kanały i t. d. w ten sposób są budowane, jeżeli je ma utrzymywać handel, przy ich pomocy prowadzony, to mogą one być urządzane tylko tam, gdzie są dla handlu potrzebne, a zatem—gdzie je należy budować. Koszt ich budowy, ich wielkość, ich wspaniałość z konieczności przystosowują się do tego, na co ów handel zdobyć się może. A zatem są one z konieczności budowane w ten sposób, jak je budować należy. Wobec tego byłoby rzeczą niemożliwą wybudować wielką, wspaniałą drogę w jakiejś odludnej miejscowości, w której handel albo wcale nie istnieje albo jest słabo rozwinięty, li tylko dlatego, że droga ta prowadziłaby do rezydencyi wiejskiej lub zamku jakiegoś wielkiego pana, któremu intendant chciał się przypochlebić. Nie powstanie także projekt przerzucenia szerokiego mostu przez rzekę w miejscu, w którem nikt nie przechodzi, jedynie żeby zrobić piękniejszym widok, odsłaniający się z okien poblizkiego pałacu, co się zdarza jednak czasami w prowincyach, gdzie koszta tego rodzaju robót są pokrywane nie z dochodu, jaki one przynoszą, lecz z innego źródła.

Z rozwojem despotyzmu, powaga władzy wykonawczej pochłania stopniowo powagę wszelkiej innej władzy państwowej i przywłaszcza sobie prawo administrowania wszystkiemi źródłami dochodu, służącemi do pokrywania wydatków publicznych. Mimo to we Francyi wielkie trakty pocztowe, łączące pomiędzy sobą wielkie miasta królestwa, są w ogólności dobrze utrzymywane, a w niektórych prowincyach

Organizacya ta, oczywiście, wieczną być nie mogła, ponieważ rozwój przemysłu i nadzwyczajny ruch osób i towarów w czasach obecnych wymagają bezpłatności dróg. Lecz Wielka Brytania, ubiegłszy pod tym względem o całe pół wieku pozostałe narody europejskie, zdobyła sobie nad nimi przewagę ekonomiczną, z której dziś jeszcze korzysta.

Tylko inicyatywa wielkich panów obdarzyła kraj ten siecią kanałów na wiele lat przed wynalezieniem kolei żelaznych. Początek zrobił w 1758 książe Bridgewater; za jego przykładem poszli niebawem inni magnaci, i okres ten ciągnął się długo [1]). W ciągu lat kilkudziesięciu tysiące kilometrów kanałów oddane zostały do użytku dzięki temu rodzajowi sportu jednocześnie arystokratycznego, humanitarnego i handlowego, którego znaczenie zapoznawali z takiem lekkiem sercem ekonomiści, tracący z oczu rzeczywistość.

Nie można żadną miarą powiedzieć, żeby państwo zbudowało kanał Kaledoński, któremu przypisywano znaczenie strategiczne, ponieważ po nim mogły pływać fregaty.

Klasa kupiecka znowuż popisywała się w dziedzinie portów i doków, które prawie sama jedna wybudowała. Wspierały ją, wprawdzie, czasami korporacye municypalne, lecz nie żebrała ona nigdy lata całe o 20, 30, 40 lub 100 milionów wsparcia od ogołoconego z funduszów rządu centralnego, co u nas widzi się ciągle.

Ciała kompetentne francuskie oceniły w końcu system angielski: przed pięciu czy sześciu laty izba handlowa bordoska wydała ciekawe studyum inżeniera głównego Pastoureau-Labesse, zalecające budowę i utrzymywanie portów bez zapomóg ze strony rządu centralnego, za pomocą podatków miejscowych.

---

stoją nawet daleko wyżej, niż większość naszych dróg, obłożonych rogatkowem. Lecz drogi, które my nazywamy bocznemi (*chemins de traverse*), t. j. znaczna większość dróg w kraju, znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania i w wielu miejscach nie nadaje się wcale do komunikacyi kołowej. W niektórych miejscach jest niebezpiecznie odbywać podróż nawet konno i, żeby przebyć takowe jako tako bezpiecznie, trzeba powierzyć los swój mułom i t. d.“ [Adam Smith, księga V, rozdział I].

Artur Joung w swoich *Voyages en France* zastanawia się również nad kontrastem, zachodzącym we Francyi pomiędzy wspaniałymi, lecz nielicznymi gościńcami królewskimi, a niemal zupełnym brakiem dróg bocznych, w które Anglię zaopatrzyły tak obficie stowarzyszenia prywatne, pobierające za to myto drogowe.

[1]) Patrz o tem między innemi *Cours d'économie politique* Michała Chevalier tom II, lekcyę 3.

Gdy w Wielko-Brytanii zaczęto budować koleje żelazne, ta sama arystokracya, która z taką gorliwością przykładała się do budowy kanałów, starała się wszelkimi sposobami nie pozwolić rozwinąć się temu nowemu przedsiębiorstwu. Lecz cała reszta ludności sprzymierzyła się przeciwko niej, i z szybkością, nieznaną w Europie, bez żadnego poparcia pieniężnego ze strony państwa, Wielko-Brytania znalazła się w posiadaniu sieci kolejowej, liczącej blizko 30,000 kilometrów.

Myślano przez pewien czas, że Irlandya nie potrafi przyciągnąć kapitałów, że jeśli rząd nie przyjdzie jej z pomocą, wyspa-siostra, wskutek swojej niezamożności, pozostanie i nadal bez ulepszonych środków przewozowych. To też komisya z r. 1836 zalecała budowę kolei żelaznych przez państwo. W izbie gmin zapadły wówczas odpowiednie uchwały, lecz działalność w tym kierunku na tem się skończyła. Z niedawno wydanej broszury Chamberlain'a o kwestyi irlandzkiej dowiadujemy się, że koleje irlandzkie powstały dzięki inicyatywie prywatnej i że otrzymały od skarbu zapomogę tylko w sumie 4 milionów funtów szterlingów (100 milionów franków) z których trzy miliony funtów są już spłacone. Pomoc państwowa była zatem nieznaczna. Dziś Irlandya zawdzięcza inicyatywie prywatnej, chwilowo tylko przez państwo popartej, blizko 4,500 kilometrów dróg żelaznych, które nieledwie tak się mają do ogólnej cyfry ludności irlandzkiej, wynoszącej 4,850,000 mieszkańców, jak ogół dróg żelaznych francuskich do ogółu naszej ludności.

Szukano specyalnych przyczyn dla wytłómaczenia faktu, że w Wielko-Brytanii większość robót publicznych wykonała sama tylko inicyatywa prywatna. Wskazywano, jako przyczynę, charakter arystokratyczny społeczeństwa angielskiego, olbrzymie bogactwa magnatów, kwitnący stan handlu. Nie przeczymy, że wszystkie te czynniki są nader ważne.

Błędem jest mniemać, że istnienie wielkich i solidnych fortun jest klęską dla kraju. Przeciwnie, co do nas, upatrujemy w nich nader cenne źródło ożywionej działalności, inicyatywy i — do pewnego stopnia — swobody. Naród, który chce być postępowym, nie może obejść się bez wielkich fortun, w jednem ręku ześrodkowanych. Przykład Anglii i Stanów Zjednoczonych jest nader przekonywający.

Za dobrze przestarzały pogląd uważamy zdanie, że pałac szkodzi otaczającym go chatom, że żyje kosztem tych ostatnich, że je rujnuje. Pogląd taki był słusznym wówczas, kiedy życie społeczne i produkcya znajdowały się w fazie, całkiem różnej od naszej. Nawet niemieccy uczeni, jak, naprzykład, statystyk Soetber, chwalą wpływ

pobudzający i zarazem ochronny wielkich fortun. Gromada liliputów będzie zawsze tylko narodem lilipucim.

Weźcie kraj, w którym bogactwo jest prawie równomiernie rozdzielone, gdzie wielkich fortun prawie się nie spotyka: znajdziecie tam z pewnością mniejszy zasób polotu i odwagi, mniejszy zasób inicyatywy i wytrwałości, mniej silną i mniej sprężystą organizacyę. Kraj taki będzie mniej zdolny do postępu zarówno materyalnego, jak i moralnego.

Jednakowóż, nawet tam, gdzie równość została w większym, niż gdzieindziej, stopniu osiągnięta, nowowynalezione spółki bezimienne, dochodzące do posiadania wielkich kapitałów za pomocą gromadzenia niezliczonej masy drobnych oszczędności, mogą do pewnego stopnia, acz niezupełnie, zastąpić wielkie fortuny. Dodajmy napływ kapitałów zagranicznych, a przekonamy się, że wszystkie narody mogą obecnie łatwiej, niż przed pięćdziesięciu laty, ograniczyć pożyteczne współdziałanie państwa w dziedzinie robót publicznych.

Stany Zjednoczone naśladują wiernie przykład Anglii. Michał Chevalier i inni pisarze wykazali przed pół wiekiem, że władze publiczne nie stroniły tam od robót użyteczności powszechnej tak bezwzględnie, jak to utrzymują czasami. Zakaz zajmowania się robotami publicznemi, pisze Michał Chevalier w swych pięknych Listach o Ameryce Północnej, obowiązuje tylko rząd federalny, nie zaś Stany poszczególne. Jest to już wiele, że federacya wtrąca się jedynie do robót wodnych i do budowy portów.

Co się tycze poszczególnych Stanów, to w pierwszej ćwierci wieku bieżącego niektóre z nich zajmowały się budowaniem kanałów. Im właśnie kanał Erie zawdzięczać należy; lecz już od półwieku Stany nie biorą prawie żadnego udziału w robotach publicznych; inicyatywa prywatna rozwinęła taką energię, że zaprzestano zarówno wspierać ją, jak powstrzymywać lub nią kierować; poza odstępowaniem ziem publicznych towarzystwom dróg żelaznych w pewnych wypadkach, zarówno rząd federalny, jak i Stany poszczególne, nie biorą żadnego udziału w tej ożywionej działalności, którą widzimy obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w dziedzinie robót publicznych, i która przekształciła nowy kontynent gruntowniej i szybciej nawet, niż stary.

Trzeba jednak zauważyć, że kolonie angielskie w Australii na punkcie nieinterwencyi państwa nie naśladują ani metropolii, ani potężnej swej starszej siostry, federacyi północno-amerykańskiej. Różne, bardzo znamienne objawy nasuwają wątpliwość co do tego, czy mło-

de społeczeństwa australskie potrafią zachować w całości przekazane im tradycye i wolności brytańskie.

Wyższość systemu anglo-amerykańskiego na punkcie projektowania, wykonywania i eksploatowania robót publicznych zasługuje na to, by wskazać ją naszemu kontynentowi, którego praktyka jest tak odmienna.

Dając pierwszeństwo inicyatywie prywatnej, otrzymuje się następujące rezultaty. Najprzód uwzględnia się różne potrzeby narodu w ich naturalnej kolei, t. j. w stosunku do ich ważności dla społeczeństwa; bo, rzeczywiście, roboty najważniejsze z punktu widzenia interesu powszechnego są robotami, najlepiej opłacającemi się.

Nie twierdzimy przez to, że każde dzieło, pożyteczne dla narodu, powinno opłacać się natychmiast i bezpośrednio; chcemy tylko powiedzieć, że roboty, nie przynoszące natychmiastowej i bezpośredniej korzyści, są, oczywiście, mniej pożyteczne i mniej pilne, niż takie, które już od pierwszego dnia mogą wynagradzać kapitał uwięziony. Ośmset kilometrów drogi żelaznej, łączących Paryż z Marsylią, mają dla rozwoju narodu daleko większe znaczenie, niż dwa lub trzy tysiące kilometrów, przerzynające Bretanię i Owernię; pięćdziesiąt milionów, poświęconych na porty i doki Hawru lub Marsylii przedstawia daleko większą wartość z punktu widzenia dobrobytu narodowego, aniżeli sto milionów, rozrzuconych pomiędzy trzydzieści lub czterdzieści przystani drugorzędnych.

Oprócz tej korzyści technicznej, bardzo ważnej, system powyższy ma to do siebie, że przy nim i kredyt państwowy odpowiednio wygrywa. Gdy państwo nie zaciąga pożyczek, wówczas budżet jego jest mniejszy i mniej fluktuacyom podlega, a nadto państwu łatwiej jest znaleźć kredyt. Olbrzymią różnicę w kursach naszej trzyprocentowej renty francuskiej i konsolidowanych funduszów brytańskich warunkuje nie tyle większa zamożność lub oszczędność Wielko-Brytanii, gdyż Francya pod tym względem prawie dorównywa Anglii, nie tyle nawet położenie polityczne naszych sąsiadów, mniej od naszego zagrożone, ile przedewszystkiem ta okoliczność, że Wielko-Brytania już od lat 75 nie zaciąga pożyczek; przeciwnie, państwo francuskie, nawet podczas pokoju, rok rocznie zaciąga długi pośrednio lub bezpośrednio, a przecież pod destrukcyjnem działaniem pożyczek peryodycznych, co rok lub co dwa lata powtarzanych, najsilniejszy nawet kredyt państwowy zachwiać się musi.

Trzecia zaleta systemu brytańskiego polega na tem, że ponieważ interes osobisty jest z natury rzeczy bardziej praktyczny, do kierowania się względami estetyki mniej pochopny, więc system ten przedsta-

wia poważną rękojmię, że wydatki będą bardziej odpowiadały potrzebom rzeczywistym i bieżącym przedsięwzięcia [1]).

Czwarta dodatnia strona systemu anglo-amerykańskiego, być może ważniejsza nawet od poprzednich, jako bardziej ogólna, polega na tem, że system ten pielęgnuje zwyczaj swobodnego łączenia się ludzi, podtrzymuje ducha inicyatywy, który zanika, gdy się jego naturalne pole działanie zacieśnia, i nie daje się obudzić, gdy się go potrzebuje.

Wreszcie, ostatnia cecha systemu brytańskiego polega na tem że jest on sprawiedliwszy. Jeżeli popełniono błędy w planie lub w wykonywaniu robót, jeżeli uległo się jakimś słabostkom, popełniło jakieś szaleństwo, to tylko ci, którzy wychwalali przedsięwzięcie i udział w niem wzięli, ponoszą skutki zawiedzionych nadziei i straty w stosunku do swoich błędów lub swojej łatwowierności, ponieważ ani akcyonaryuszów, ani właścicieli obligacyi nie rekrutuje się siłą.

Przeciwnie, jeżeli państwo, przedsiębiorąc pewne roboty publiczne, popełnia szaleństwo, to nawet obywatele rozsądni i przezorni muszą za to pokutować, bo państwo ma możność zmuszenia wszystkich mieszkańców do złożenia okupu za własne błędy.

Stąd niedość że się dzieje niesprawiedliwość, ale nadto w narodzie następuje obniżenie się powszechne przezorności i roztropności. Naród, którego wszyscy obywatele, oszczędzający i umieszczający swoje kapitały, muszą sami sprawdzać pożyteczność przedsięwzięć, którym powierzają swoje fundusze, szybko osięga wyższość pod względem zdolności do interesów i zmysłu praktycznego nad narodem, w którym tak wielcy, jak i drobni kapitaliści poprzestają jedynie na lokowaniu swych oszczędności w pożyczkach państwowych, od których dochód jest zagwarantowany.

Tak więc metoda brytańska, zapewniając korzyści techniczne, posiada jeszcze i tę dogodną stronę, że nie usypia osób prywatnych, że nie sprowadza ich działalności do biernego tylko oszczędzania.

---

[1]) Nieco dalej (str. 121) znajdzie czytelnik różne przykłady dysproporcyi, zachodzącej w większej części przedsięwzięć państwowych pomiędzy narzędziem a użytkiem, do którego pierwsze jest przeznaczone.

ROZDZIAŁ III.

Różnica co do ducha, ożywiającego państwo i stowarzyszenia w dziedzinie robót publicznych.

Gdy przechodzi się do szczegółów, wyższość systemu anglo-amerykańskiego w przedmiocie robót publicznych zarysowuje się bardzo wyraźnie.

Niema nic trudniejszego nad dokładne określenie z góry użyteczności pewnej roboty publicznej. Stosuje się to do portów, kanałów, a nawet dróg żelaznych.

Rozróżniają dwa rodzaje pożytku: jeden—bezpośredni, wynagradzający kapitały uwięzione, drugi – pośredni, który, aczkolwiek kapitałów nie wynagradza, niemniej, dotycząc niejako całego narodu, wychodzi temu ostatniemu na dobre.

Częstokroć nadużywano tego dowcipnego rozróżnienia, tylko cząstkę prawdy w sobie zawierającego. Zarzucano kapitalistom, że podejmują się wyłącznie robót pierwszej kategoryi, robót opłacających się pieniężnie, i zaniedbują wszystkie inne, opłacające się tylko pośrednio i po długim czasie.

Ministrowie i deputowani, chcąc usprawiedliwić swoje najdziwaczniejsze nawet projekty, podkreślają zwykle ten ostatni pożytek. Inżenier Bouffet dostarczył im argumentów, dokonawszy obliczeń, których potem często nadużywano.

Droga żelazna, powiadają, może być niepłodną dla kapitału uwięzionego, a płodną dla państwa, dzięki różnicy, zachodzącej pomiędzy taryfą kolejową a kosztem przewozu końmi. Przewóz jednej tonny końmi kosztuje 25 lub 28 centymów od kilometra; wyobraźmy sobie małą linię kolejową, pobierającą tylko od 8 do 10 centymów; oprócz sumy, którą użytkownik drogi zainkasuje, ekspedytor lub konsument zyska od 15 do 20 centymów na tonnie i kilometrze: ten to

zysk właśnie pozostaje niedostrzeżony i nie wchodzi w rachubę. Dlatego pożyteczność danej drogi żelaznej może być nieraz dwa lub trzy razy większą od tej, którą dochód czysty pozornie wykazuje. Mała linia kolejowa, przewożąca po 50,000 tonn na kilometr, pobiera za to, licząc po 8 centymów za tonnę, 4,000 franków; suma ta, powiadają, nawet po dodaniu opłat za przewóz pasażerów, jako procent od wyłożonego kapitału, jest drobnostką; ale za to ekspedytorzy lub konsumenci zarobią po 20 centymów na tonnie i kilometrze, mianowicie różnicę między taryfą kolejową — 8 centymami, a kosztem przewozu końmi—28 centymami. Tak więc, ta mała, pogardzana kolej, na której ruch przewozowy daje użytkownikowi tylko 4,000 franków brutto, w rzeczywistości przynosi krajowi dochód w ilości 14,000 franków.

Takimi właśnie argumentami starano się usprawiedliwić wszystkie szaleństwa, jakie popełniono we Francyi i w wielu innych krajach, budując zbyt pośpiesznie koleje, skutkiem czego dzisiaj mamy linie całkiem zbyteczne. Przytaczają nadto, jako argument, przypuszczalne powiększenie się ruchu przewozowego na kolejach starych dzięki powstaniu nowych.

Lecz dowodzenie to jest naciągnięte i prowadzi do fałszywych wniosków.

Przypuszcza się dowolnie, wbrew nawet zdrowemu rozsądkowi, że cały ruch przewozowy na nowej kolei powstaje zupełnie na nowo, że porzuca tylko drogi zwyczajne. Przypuszczenie takie jest zupełnie błędne, jeżeli w kraju sieć kolejowa jest już dość gęsta: ten nowy jakoby ruch przewozowy jest w dwu trzecich lub w trzech czwartych częściach ruchem, zabranym liniom starym; wiele z tych nowych linii nietylko nie jest dopływami linii starych, ale przeciwnie, jeżeli nie ciągle, to przynajmniej bardzo długo, współzawodniczy z temi ostatniemi.

Nie tak to więc łatwo ocenić dokładnie użyteczność wielu robót publicznych. Osoby prywatne, towarzystwa nie subwencyonowane i nie gwarantowane mają się na baczności przed wszelkiemi usłużnemi obliczeniami, przed wszelkiem dowodzeniem sofistycznem. Przeciwnie, państwu, które lubi zawsze robić wszystko w wielkim stylu, które jest zawsze oblegane przez przeróżnych stręczycieli, z łatwością trafiają do przekonania wszystkie kuszące argumenty, które mu się podsuwa, ażeby usprawiedliwić roboty, pozbawione wszelkiej użyteczności, zarówno bieżącej, jak i przyszłej.

To, co powiedzieliśmy o drogach żelaznych, stosuje się i do zwyczajnych dróg i gościńców.

Czy każda droga polna jest pożyteczna? Do pewnego stopnia— tak, ponieważ ułatwia komuś komunikacyę. Lecz jeżeli nowa droga ma być równoległą do drugiej, jeżeli ma skrócić odległość nie o wiele i dla niewielkiej liczby posiadłości, to często nie warto, ażeby władze publiczne budowały ją i utrzymywały [1]).

W wielu departamentach francuskich w ostatnim lat dziesiątku tak samo trwoniono pieniądze na przeprowadzanie dróg polnych równoległych i niepotrzebnych, jak na budowanie dróg żelaznych.

Tembardziej stosuje się to do portów i kanałów. Jest rzeczą pożyteczną, aby wielki kraj posiadał nad brzegiem każdego morza jeden lub dwa wielkie porty doskonale urządzone, lecz ogół narodu nie ma żadnego interesu w mnożeniu bez końca małych portów, niedostatecznie przysposobionych. Taka polityka pociąga za sobą dla narodu marnotrawienie pieniędzy i sił ludzkich.

Na mnogości portów zależy dzisiaj narodowi mniej, aniżeli dawniej, ponieważ wraz z rozwojem dróg komunikacyi wewnątrz kraju żegluga wzdłuż brzegów podupada.

Trudność, z jaką połączone jest dla państwa dokładne określenie użyteczności każde, roboty publicznej, sprawia, że jest ono skłonne do kierowania się względami natury politycznej i wyborczej, to zaś nietylko pociąga za sobą trwonienie grosza publicznego, lecz i podkopuje rzeczywiste i praktyczne wolności narodu.

Różne okoliczności wadę tę jeszcze bardziej potęgują.

Gdy fundusze na roboty publiczne są czerpane z podatków lub pożyczek państwowych, z konieczności pociągających za sobą podatki, wówczas i w narodzie i w łonie samych przedstawicieli państwa zakorzenia się mylne mniemanie, że wszystkie części kraju, niezależnie od tego, w jaki sposób są zaludnione, w jakim stanie znajduje się ich przemysł, jaka jest natura ich gruntu, mają jednakowe prawo do przedsiębrania i dokonywania takich robót.

Co więcej, dochodzi się prędko do przekonania, że państwo jest obowiązane wygładzać nierówności naturalne, zachodzące pomiędzy różnemi miejscowościami pod względem kształtu i urodzajności ziemi, a to za pomocą hojniejszego uposażania pewnych kategoryi robót w miejscowościach ubogich.

---

[1]) Patrz wyżej odnośnik na stronicy 112, gdzie przytaczamy wymowne słowa Adama Smith'a. Dzisiaj popycha do nadużyć nie chęć przypodobania się jakiemuś magnatowi, lecz chęć pochlebienia i dogodzenia jakiemuś wpływowemu wyborcy, jakiemuś głośniejszemu politykowi.

Roboty publiczne zatracają tym sposobem swój charakter techniczny, aby stać się jedną z form miłosierdzia.

Za przykład służyć może nasz tak zwany „fundusz wspólny“ („*le fonds commun*“), rozdzielany pomiędzy niezamożne departamenty.

Z tegoż źródła pochodzi jednostajność robót publicznych, przedsiębranych przez państwo.

W kraju, w którym robót użyteczności powszechnej podejmuje się inicyatywa prywatna, stosunek właściwy pomiędzy narzędziem a prawdopodobnym rezultatem zawsze bywa zachowany; przystosowuje się drogę żelazną do spodziewanego ruchu, daje się jej jużto mniejszą szerokość, jużto więcej spadków i zakrętów, redukuje się liczbę pociągów do jednego lub dwu dziennie.

Jednostajność administracyi państwowej źle się nadaje do takich zmian i ograniczeń. Późne zaprowadzenie u nas, we Francyi, dróg żelaznych wązkotorowych okupiliśmy wszystkimi naszymi kłopotami finansowymi [1]).

Podobnież, nasza ześrodkowana administracya nigdy nie wysyła mniej, niż trzy pociągi dziennie, chociażby niektóre z nich, jak się to czasem zdarza, nie miały do przewiezienia ani jednego pasażera.

To samo zarzucić można państwu i odnośnie do wielu dróg polnych. Niektóre okolice górzyste posiadają złe drogi jedynie dlatego, że korpus nadzorców drogowych (*corps des agents voyers*), któremu zachciało się naśladować korpus inżenierów dróg i mostów, nie chce znać innych dróg, prócz stosunkowo doskonałych, co najmniej na pięć — sześć metrów szerokich, zaopatrzonych w mosty i mostki na każdym strumyku.

Przeciwnie, w krajach takich, jak np. Stany Zjednoczone, gdzie inicyatywa prywatna jest panią, osoby prywatne, syndykaty właścicieli, pojedyncze osady, porozumiałyby się natychmiast względem zbudowania drogi tymczasowej na trzy metry szerokiej, nie posiadającej żadnego mostu lub mostka na strumykach i potokach. Ludzie będą się przeprawiać w bród; jeżeli zerwie się burza, komunikacya zostanie zawieszona na jeden dzień, a może na cały tydzień lub więcej; lecz przez całą resztę roku podróżni i towary będą korzystać z dość wygodnej drogi.

---

[1]) Jednym z większych błędów administracyi w tym sensie jest szerokotorowa droga żelazna z Batny do Biskry: dość było wybudować kolej wązkotorową, którą, nie wydając ani jednego franka więcej, można byłoby przedłużyć aż do Touggourt. Żaden przedsiębiorca prywatny nie popełniłby podobnego szaleństwa.

To też w krajach, w których władze publiczne wszystko zagarnęły, jeden i ten sam kapitał wystarczy na daleko mniejszą liczbę kilometrów czyto dróg żelaznych, czyto dróg zwyczajnych, przyniesie daleko mniejszy pożytek, aniżeli w kraju, w którym duch inicyatywy i skłonność do stowarzyszania się nie zostały zagłuszone. To, co powiedzieliśmy o drogach zwyczajnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, stosuje się w zupełności do dróg żelaznych w tej wielkiej federacyi. Wiadomo, że, z wyjątkiem głównych linii, większość dróg żelaznych amerykańskich zbudowana została pośpiesznie, niewielkim kosztem, bez starania się o dogodzenie czyto oczom, czyto umysłowi. Państwu i jego urzędnikom trudno jest wyleczyć się z dziwactwa, jakiem jest upodobanie do jednostajności i kierowanie się względami estetyki, tego najbardziej nieprzejednanego wroga wszystkich racyonalnych robót publicznych.

Ujemną również stroną wyłącznego prowadzenia robót publicznych lub kierowania niemi przez państwo jest ich rozpraszanie. Zwłaszcza rząd nowożytny, rząd czysto obieralny, zmuszony liczyć się z wymaganiami wyborców, zaczyna wszystko od razu, czyli kończy wszystko po upływie nadzwyczaj długiego czasu. We Francyi, w ostatnich latach, pracowano jednocześnie w sześćdziesięciu czy ośmdziesięciu portach, począwszy od Nicei aż do Port-Bou, od Saint-Jean-de-Luz aż do Douarnenez i od tego punktu aż do Dunkierki, i z powolnością rozpaczliwą prowadzono roboty na stu liniach kolejowych.

Rozdzielanie kredytów pomiędzy tak olbrzymią liczbę warsztatów powoduje niepomierny wzrost wydatków ogólnych w stosunku do użytej siły roboczej i rezultatów osiągniętych. Kapitały, użyte na pewne roboty, nie procentują przez lat dziesięć czy piętnaście, t. j dopóki roboty te nie zostaną ukończone. Te ostatnie często niszczeją i trzeba je rozpoczynać na nowo [1]).

---

[1]) Jeszcze w marcu 1889 spotykamy się z tą metodą. Pewien minister robót publicznych, który strawił pierwszą połowę swego życia na wykrywaniu i ściganiu nadużyć, Yves Guyot, nie uwzględniając naszych niezaprzeczonych kłopotów finansowych, zaczął błagać komisyę budżetową o powiększenie kredytu na budowę dróg żelaznych, udzielonego w ilości 142 milionów, o 18 milionów, ażeby módz rozpocząć, dzięki tym 18 milionom, w najrozmaitszych punktach Francyi, 17 nowych linii, liczących razem 506 kilometrów i mających kosztować 117 milionów, przyczem wszystkie drogi miały być rozpoczęte jednocześnie. Towarzystwo prywatne, operujące własnym funduszem, użyłoby takowego tylko na dwie lub trzy linie, aby je ukończyć możliwie najprędzej. Komisya, ulegając wszechmocnym dążeniom państwa nowożytnego, przychyliła się, oczywiście, do życzenia ministra.

Za jeden z ciekawszych przykładów podobnego marnotrawstwa może służyć droga żelazna z Mazamet do Bédarieux, na której roboty gruntowe prowadziło państwo. Budowę jej rozpoczęto jeszcze przed wojną 1870 roku, i odtąd roboty były prowadzone nieustannie; w chwili, gdy to piszemy (1889), kolej ta jeszcze nie jest otwarta.

Pomijając nawet ten przykład wyjątkowy, budowa dróg, przez rząd francuski lub pod jego kierunkiem rozpoczęta, ciągnie się po większej części przez lat dziesięć do dwunastu. W krajach, gdzie przedsiębiorczość prywatna jest silnie rozwinięta, w takiej Ameryce lub Anglii, linie kolejowe są oddawane do użytku już po trzech, a najwyżej po czterech latach.

Zarzuty, które postawiłem państwu, odnoszą się i do zgromadzeń prowincyonalnych, podejmujących się prowadzenia robót publicznych. Kreślę te słowa w jednym z najbogatszych departamentów francuskich; przerzucam sprawozdanie działalności rady generalnej: przekonywam się, że budują w nim jednocześnie od dwudziestu do trzydziestu ważnych dróg i że ukończenie każdej z nich wymaga conajmniej od ośmiu do dziesięciu lat.

Następstwem metody, której się trzyma państwo, występując w roli przedsiębiorcy robót publicznych, jest także zaznaczony już wyżej fakt, że w stosunku do wyłożonego kapitału daje ona mniejszy rezultat pożyteczny, niż metoda przeciwna przedsiębiorstw prywatnych.

Co jeszcze charakteryzuje przedsięwzięcia państwowe, to dążność do uczynienia bezpłatnemi wszystkich posług, których się państwo podejmuje.

Wszystko, co państwo pobiera, uważane jest za podatek i przymus, ponieważ, w samej rzeczy, sumy, które ono gromadzi, wpływają zwykle drogą przymusową i pod formą podatku. Skutkiem tego ogół wytwarza sobie zupełnie fałszywy pogląd na stosunek wzajemny dochodów i wydatków posług państwowych [1]).

---

[1]) Administracya poczt i telegrafów dostarcza nam najbardziej uderzającego przykładu tej nieuniknionej dążności do uczynienia bezpłatnemi wszelkich posług, których podejmuje się państwo, nawet wówczas, gdy pobieranie słusznego wynagrodzenia nie nastręczałoby poważnych trudności i nie szkodziłoby nikomu. Administracya ta wydaje się być zachwycająco urządzoną, jeżeli brać w rachubę tylko przychód surowy (brutto); lecz jeżeli się zacznie badać wszystkie powodowane przez nią wydatki, takie nawet, które w budżecie poczt nie figurują, to dochód czysty zniknie zupełnie. Jest to przedsiębiorstwo, nietylko nie dające narodowi dochodu, ale nawet narażające go na straty.

Rezultat tego ostateczny jest taki, że pewne roboty publiczne, które zupełnie słusznie i z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa mogłyby być dla państwa źródłem dochodów, przestają szybko w rękach tegoż przynosić dochód. Dążność ta jest tem wyraźniejsza, im silniej państwo jest oparte na zasadzie wyborów, im mniej jest zdolne do opierania się naciskowi parlamentu i naciskowi miejscowemu.

Z cyfr, dostarczonych przez administracyę francuską, widać, że w 1887 przychód surowy poczt wyniósł 142,533,000 franków, przychód telegrafów — 30,483,000 franków, rozchód zaś obu tych urządzeń—135,163,000 franków. Zdawałoby się tedy, że dochód czysty wyniósł w rzeczonym roku prawie 38 milionów franków, t. j. około 22% przychodu surowego. Lecz jest to tylko złudzenie: w rzeczywistości, jak to w kilku słowach wykażemy, przychód poczt i telegrafów nie pokrywa powodowanych przez te urządzenia wydatków.

Wydatki, wykazywane przez zarząd poczt i telegrafów, są właściwie tylko częścią wydatków. I tak, nie figuruje tam żaden procent od kapitałów, włożonych w te przedsiębiorstwa, a przecież zabudowania pocztowe, ustawianie słupów telegraficznych, materyały różnego rodzaju, kosztować musiały niemało,—z pewnością kilkaset milionów. Przypuśćmy, że wydano na ten cel tylko 200 milionów, lubo w rzeczywistości wydano z pewnością więcej. Państwo, jak rzekliśmy, nie bierze w rachubę żadnego procentu od tej sumy; gdyby rachowało 4 od sta, pozorny dochód czysty wynosiłby nie 38, lecz już tylko 30 milionów. Dalej, zarządy miejscowe wzięły na siebie wiele wydatków i udzieliły wielu zapomóg na różne cele, jako to: na urządzenie biur, utrzymanie pewnych kategoryi listonoszów i t. p.; można więc znowu potrącić jakie 6 do 7 milionów, a dochód kwestyonowany spadnie do 23 milionów.

Ważną również pozycyę stanowią emerytury tak licznego personelu, jakim jest personel poczt i telegrafów. Wydatek ten figuruje nie w kosztach ogólnych utrzymania tych zarządów, lecz w rubryce wypłat dożywotnich (*dette viagère*) ministeryum finansów. W dniu 1 grudnia 1887 pobierało emeryturę 8,951 urzędników pocztowych i telegraficznych i 3,700 wdów i sierot, razem 12,651, którym wypłacono w rzeczonym roku 6,226,000 franków. Słuszność każe zaliczyć tę sumę do wydatków poczt i telegrafów; dodajmy ją, a wówczas mniemany dochód czysty tego podwójnego zarządu wynosić już będzie mniej, niż 27 milionów.

Trzeba teraz potrącić najważniejszy wydatek, przewyższający znacznie tę resztę mniemanego dochodu. Wiadomo, że administracya poczt, w myśl umowy, zawartej z Towarzystwami dróg żelaznych, nie płaci tym ostatnim za swoje przesyłki. Niemniej jest to wydatek, który obciąży tylko inny rachunek, np., rachunek poręczonego dochodu. Wielkie Towarzystwa podają za rok 1884 (a od tego czasu wydatki wzrosły) na 56,865,000 franków koszt transportów pocztowych i na 3,494,000 —koszt korespondencyi telegraficznej państwowej, co czyni razem 60 milionów. Tak więc, ów mniemany dochód zarządu pocztowego i telegraficznego w rzeczywistości jest niedoborem w ilości 43 milionów.

Oto ścisła prawda: państwo nietylko nie zarabia na eksploatacyi poczt i telegrafów, ale jeszcze traci 43 miliony.

Jako jeden z przykładów nieciągnienia przez państwo nawet najsłuszniejszych dochodów, może służyć niepobieranie we Francyi od lat siedmiu czy ośmiu żadnej opłaty za żeglugę po kanałach, za którą przedtem pobierano bez trudu od 4 do 5 milionów franków [1]).

Państwo wyświadcza tym sposobem niezasłużone dobrodziejstwo okolicom, przerżniętym kanałami, z wielkim uszczerbkiem dla innych okolic, które, nie posiadając ani rzek, ani kanałów, nietylko nie cieszą są takimi samymi względami, ale nadto muszą przykładać się do kosztów utrzymania przedsiębiorstw, których są pozbawione. Państwo burzy tym sposobem naturalne warunki konkurencyi.

W mniejszym stopniu stosuje się ten zarzut do bezpłatności portów. Według ustaw portowych, obowiązujących w Anglii, statki cudzoziemskie, zarzucające kotwicę w portach angielskich, muszą przykładać się do utrzymania urządzeń, z których korzystają; przepisy te zatem nie pozwalają nawet ubocznie faworyzować statków cudzoziemskich w porównaniu z krajowymi.

Nadto, ustanawiając naturalną hierarchię pomiędzy portami, ustawy te nie pozwalają rozpraszać robót pomiędzy nieograni-

---

Odpowiedzą nam, być może, że zato państwo posługuje się pocztą i telegrafem bezpłatnie. Lecz, nie mówiąc już o rozrzutności państwa w tym względzie, nie można oszacować tego przywileju drożej, niż na 20 milionów, t. j. prawie na $^1/_9$ ogólnej sumy pobranych opłat.

Mogą nam również odpowiedzieć, że subwencye, wypłacane pakebotom i dochodzące do 23 milionów, są po części wydatkami politycznymi lub popierającymi handel. Dobrze, możemy potrącić połowę tej sumy, jako też wspomniany wyżej równoważnik przywileju rządowego w ilości 20 milionów franków; mimo to pozostanie prawdą, że jedna z posług, wykonywanych przez państwo, uważana powszechnie za najlepiej opłacającą się, nie pokrywa powodowanych przez siebie wydatków i że państwo traci z tego powodu conajmniej jakie 12 milionów. A przecież można byłoby, bez szkody dla rozwoju komunikacyi pocztowej i telegraficznej, zapewnić, skarbowi dochód czysty w ilości 10 od sta dochodu surowego.

Zresztą, ta dążność do uczynienia posług państwowych bezpłatnemi, a raczej obciążliwemi, istnieje prawie w każdym kraju. Tak, *Economist* londyński skarżył się w 1888, że zarząd telegraficzny traci rocznie od 6 do 7 milionów franków wskutek pobierania od dzienników zbyt nizkiej opłaty za depesze.

[1]) Mamy tu na myśli nie opłaty, pobierane tytułem procentów od kapitałów, wyłożonych na budowę kanałów, tudzież tytułem amortyzacyi tychże kapitałów, chociaż byłoby rzeczą słuszną, ażeby takowe odzyskiwano na ruchu przewozowym, o ile to jest możliwe lecz opłaty na pokrycie kosztów utrzymywania dróg żeglownych w porządku. Jest niedorzecznością nie ściągać takich opłat z towarów, posługujących się tymi środkami komunikacyi, nie istnieją tu bowiem przyczyny, dla których drogi zwyczajne winny być bezpłatne, jak, naprzykład, kłopot, utrudnienia, strata czasu, na czem cierpiałyby stosunki.

czoną liczbę przystani, ześrodkowują ważniejsze urządzenia w punktach ważnych, gdzie takowe mogą być najpożyteczniejszemi dla całego kraju, i uniemożliwiają trwonienie kapitałów.

Uwagi, jakie nam nasunęło zagarnięcie robót publicznych przez państwo, stosują się, w zasadzie, do wszystkich państw bez wyjątku, lecz mają dla nich niejednakowe znaczenie praktyczne, stosownie do tego, czy mamy do czynienia z państwem, uorganizowanem w sposób stały, posiadającem administracyę silną, całkiem od kaprysów wyborczych niezależną, jakiem jest, naprzykład, państwo pruskie, czy też, przeciwnie, mamy do czynienia z państwem chwiejnem, wahającem się, zależnem wraz z całym swym personelem od wszystkich zachcianek wyborców, jakiemi są państwa, w których rząd oparty jest wyłącznie na zasadzie wyborów.

Jasnem jest, że potężna administracya pruska, kierująca się wyłącznie względami technicznymi, i mająca na widoku najwyższe dobro narodu, umie osłabić do pewnego stopnia skutki wad, dopiero co wyliczonych, lubo ich całkiem usunąć nie może; ale takie państwo, jak, naprzykład, francuskie, w którem rząd jest czysto obieralny, tylko do najwyższego stopnia skutki te potęguje.

Drugą ujemną stronę metody rządu francuskiego stanowi jakieś szczególne pomieszanie działalności władz centralnych i władz miejscowych w zakresie robót publicznych.

We Francyi zarządy miejscowe wiejskie, mianowicie departamenty i małe gminy, rozporządzają tylko nieznacznymi funduszami, ponieważ państwo zabiera dla siebie więcej, niż połowę podatków, bezpośrednich. Są one skutkiem tego pozbawione możności wykonania własnemi siłami cokolwiek poważniejszych robót, i państwo udziela im zapomóg na budowę dróg, mostów, gmachów szkolnych.

Chcąc taką zapomogę otrzymać, a przynajmniej, chcąc ją otrzymać prędko, trzeba prosić. Nawet wówczas, gdy część wydatków, przypadająca na państwo, z góry jest wiadoma, termin wypłaty nie bywa określony, i odbywa się ona w porządku chronologicznym dat, pod jakiemi prośby przyjęte zostały.

Tym sposobem, zarządy miejscowe, a zwłaszcza gminy wiejskie, muszą ciągle odgrywać wobec władz centralnych rolę proszących. Jest to pewnego rodzaju lennictwo, a nawet poddaństwo, nieledwie niewolnictwo. Wypływa stąd, oczywiście, dla wyborców zależność i niewola. Gminy muszą być uprzejmemi dla władz centralnych, muszą płacić im przysługami za zapomogi, jakich one raczą im udzielić, przysługi zaś te, świadczące o wdzięczności gmin i stanowiące tej wdzięczności rękojmię, nie mogą być innej natury, jeno wybor-

czej. Tym sposobem, mechanizm państwa nowożytnego, oparty w teoryi na swobodzie wyborów, zostaje wykrzywiony.

Otwarta lub skryta, bezczelna lub obłudna, kandydatura rządowa, to znaczy: serwilizm wyborców względem władz centralnych, jest jednem z nieuniknionych następstw francuskiego systemu prowadzenia robót publicznych.

Nawet przekazanie władzom prowincyonalnym — we Francyi radom generalnym—prawa rozdzielania zapomóg pomiędzy gminy, nie usunęłoby powyższych niedogodności. Zmienionoby tylko pana, niewola pozostałaby; gminy musiałyby być po dawnemu usłużnemi, proszącemi, pokornemi i zależnemi, pod karą nie otrzymania zapomogi, a przynajmniej pod groźbą mniej względnego traktowania w porównaniu z gminami uległemi, z tą jedynie różnicą, że nie względem władz centralnych, lecz względem większości rady generalnej.

Tak więc, wynikiem systemu, nie pozostawiającego zarządom miejscowym dostatecznych środków na pokrycie głównych ich wydatków, jest nad wyraz ciężkie jarzmo wyborcze.

System ten nastręcza niedogodności techniczne, nie mniej ważne. Jest on powodem wyuzdanego trwonienia grosza publicznego. Państwo bierze udział pieniężny w pewnych robotach, prowadzonych przez gminy, w stosunku, dochodzącym do 50, 60, a nawet 80 od 100, zależnie od zamożności gminy. Wystarcza, żeby jakaś mała gmina wiejska zdobyła się na 1,000 franków, ażeby państwo udzieliło jej zapomogi w ilości 4,000 franków.

Olbrzymia różnica pomiędzy sumą, wyznaczaną przez państwo i uważaną za podarek, z jednej strony, a ilością podatków, które na miejscu pobrać trzeba, z drugiej, skłania wiele zarządów miejscowych do przedsiębrania robót mało pożytecznych, a przynajmniej — do niepotrzebnego powiększania wydatków. Wziąwszy pod uwagę ciasny pogląd na rzeczy, właściwy chłopom, zrozumiemy z łatwością, dlaczego wielu z nich nie waha się uchwalić kredytu w ilości 1,000 franków na roboty nie bardzo potrzebne, gdy kredyt ten ma pociągnąć za sobą zapomogę w kwocie 4,000 franków, która rozejdzie się po gminie pod postacią zapłat za robotę, za grunta, za materyały. Niewola i marnotrawstwo—oto skutki systemu francuskiego [1]).

---

[1]) Rząd centralny w Anglii udziela chętnie pożyczek zarządom miejscowym, lecz są to tylko pożyczki, nie zaś podarki lub zapomogi bezzwrotne, a jest to zupełnie co innego. Procent wynosi zwykle 3 i pół. Wobec podniesienia się kursu konsolid od 1886 i skonwertowania w 1888 renty brytańskiej, dającej teraz, zamiast 3,

Chcąc przywrócić naturalny porządek, trzeba byłoby zapewnić władzom miejscowym poważne, niezależne źródła dochodów i wziąć zupełny rozbrat z praktyką udzielania zapomóg przez władze centralne.

Jeśli na te zapomogi wszelkiego rodzaju władze centralne wydają rocznie, naprzykład, sto milionów, to byłoby daleko lepiej, ażeby władze te zrzekły się raz na zawsze tyluż milionów z przychodu, jaki dają cztery podatki bezpośrednie. Budżet władz tych niby na tem nie stracił, gdyż co oddałyby jedną ręką, zrzekłszy się pewnej sumy podatków, to zatrzymałyby w drugiej, zaprzestawszy udzielać jakichbądź zapomóg. Gminy byłyby tym sposobem oswobodzone od podwójnej niewoli: względem władz centralnych i zgromadzenia departamentalnego, departamenty zaś—od niewoli względem władz centralnych. Porządek byłby przywrócony, zależność nie byłaby anormalną. Zyskanoby na tem pod względem technicznym i finansowym; prócz tego uzyskanoby nieskończenie przyjaźniejsze warunki dla wolności.

Trudno sobie nawet wyobrazić, do jakiego zaniku inicyatywy indywidualnej prowadzi francuski system dokonywania robót publicznych. Wszelakiego rodzaju stowarzyszenia, zwłaszcza po wsiach, przyzwyczajone do liczenia na zapomogę ze strony gminy, departamentu lub władz centralnych, nie umieją ani zdobyć się na cośkolwiek, ani dojść do porozumienia w czemkolwiek.

Widziałem, jak wsie, liczące po dwustu lub trzystu mieszkańców i składające wielką rozrzuconą gminę, wyczekiwały pokornie lata całe na zapomogę, ażeby odbudować potrzebną dla nich studnię, którą za

---

tylko 2 i pół od sta, procent od wspomnianych wyżej pożyczek mógł być już dotąd, lub będzie mógł być kiedyś zmniejszony. Od 1871, t. j. od daty utworzenia *Local Governement board*, do 1882, ogólna suma pożyczek, udzielonych przez państwo zarządom miejscowym, jużto miejskim, jużto wiejskim, na roboty z zakresu hygieny publicznej i zdrowotności, dosięgła 26,768,545 funtów szterlingów, czyli 670 milionów franków.

Lubo system pożyczek można usprawiedliwić i lubo on nie posiada głównych wad naszego systemu zapomóg, nie mniej stwierdzono, że zarządy miejscowe angielskie nie powstrzymują się od wydatków niepotrzebnych. Omawiając raport *Local Governement board*'u za rok 1883—84, *Economist* londyński pisał: „Nie jest to rzeczą bardzo roztropną zaciągać pożyczki zbyt znaczne i w zbyt krótkich odstępach czasu, nawet na cele pożyteczne. Trzeba miarkować ten wzrost, dzięki któremu dług zarządów miejscowych jest dzisiaj cztery i pół razy większy, niż przed czternastu laty.

200 lub 300 franków, czyli za jednego franka od osoby, można byłoby doprowadzić do porządku.

Widziałem, jak inne wsie, rozporządzające jedną tylko drogą dla odstawiania swych artykułów żywności, nie umiały porozumieć się co do ulepszenia tej jedynej drogi, chociaż na to wystarczyłby wydatek jednorazowy w kwocie 2,000 franków i stały roczny w ilości 200 do 300 franków. A jednak mówię tu o gminie względnie zamożnej, znajdującej się w lepszych warunkach materyalnych, niż ogół gmin we Francyi.

Musimy zauważyć, że inicyatywie prywatnej stawiają w przedmiocie robót publicznych pewne zarzuty, niepozbawione zupełnie słuszności. Lecz nie mówiąc już o tem, że krytycy inicyatywy prywatnej wpadają w przesadę, łatwo jest często zapobiedz rzeczywistym jej brakom za pomocą zwyczajnej kontroli.

Powiadają, naprzykład, że jeżeli poprzestanie się na swobodnych, nie subwencyonowanych i nieregulowanych przez państwo przedsięwzięciach, to jedynie kraje lub okolice bogate będą należycie obsłużone. Kraje takie lub okolice będą posiadały kilka dróg żelaznych, współzawodniczących ze sobą, kilka linii kolei konnej lub omnibusów, podczas gdy kraje lub okolice ubogie zostawać będą w opuszczeniu. Postępowanie takie, powiadają, przynosiłoby ujmę sprawiedliwości i solidarności narodowej.

W rozumowaniu powyższem tkwi pewnego rodzaju *petitio principii*. Wypadałoby wprzód dowieść, że posłannictwo państwa polega na tem, aby ziemie, niejednakowo uposażone od natury, niejednakowo zaludnione, posiadały jednakowo doskonałe urządzenia użyteczności publicznej, co jest tylko napozór aksyomatem.

Gdy państwo nie udziela zapomóg, to nie będzie się dziać żadna niesprawiedliwość, jeżeli okolice bogate posiadać będą lepsze środki komunikacyi, niż okolice ubogie. Przedewszystkiem na ten cel nie będzie ściągany żaden podatek. Następnie, organizacya, oparta na wolności, bardziej odpowiada ekonomii naturalnej. Niema słusznego powodu do upierania się przy zatrzymaniu ludności w miejscowościach ubogich, w których powodzi się jej gorzej, niż w miejscowościach bogatych. Wysiłki, robione w tym celu, nie prowadzą do niczego; czasami nawet, wieńczy je rezultat wprost przeciwny temu, jakiego się oczekiwało.

Przedwczesne ulepszenie środków komunikacyi w okolicach nie bardzo urodzajnych i pod względem przemysłowym nizko stojących, podkopało w nich tylko życie patryarchalne, uczyniło dla nich bardziej

dotkliwą konkurencyę z okręgami, lepiej uposażonymi od natury, i przyczyniło się tym sposobem do wyludnienia tych okolic.

I czy mogłoby być inaczej? Jak dla posiadacza ziemi korzystniej jest wkładać cały swój kapitał w lepsze ziemie, o ile takowe potrzebują melioracyi, aniżeli rozdzielać go pomiędzy grunta liche i jałowe; tak samo naród lepiej używa swych kapitałów, ześrodkowując je w okręgach najbardziej sprzyjających rozwojowi rolnictwa intensywnego i przemysłu, niż rozpraszając je po całem terytoryum, bez wyłączenia nawet najbardziej niewdzięcznych okręgów. Gdy to naturalne używanie kapitałów odbywa się bez żadnego przymusu ze strony państwa, t. j. gdy nie pociąga za sobą żadnych podatków i pożyczek państwowych, natenczas nikt w narodzie nie może się uskarżać, że sprawiedliwość została obrażona.

Osobom, przyzwyczajonym do samowoli administracyjnej, doktryna ta wyda się, być może, za surową. Osoby te zapominają, że pewne warunki naturalne miarkują jej stosowanie. W samej rzeczy, doświadczenie poucza, że kraje ubogie mogą być znośnie obsłużone nawet bez interwencyi czynnej ze strony państwa.

Zacytowałem wyżej (patrz str. 114) wymowny przykład Irlandyi, która prawie bez żadnej pomocy rządowej, jedynie dzięki stowarzyszeniom prywatnym, posiadała w 1886 roku 4,160 kilometrów dróg żelaznych, czyli po 1 kilometrze na 1,165 mieszkańców, podczas gdy Francya, po dziesięciu latach czynnego współdziałania rządu w przedmiocie budowy dróg żelaznych, posiada takowych 33,500 kilometrów, czyli po 1 kilometrze na 1,144 mieszkańców: rezultat więc i tu, i tam jest prawie jednakowy.

Następnie, łatwo jest zarówno państwu, jak i zarządom municypalnym, wymówić sobie przy udzielaniu koncesyi na pewne roboty publiczne warunek, że po strąceniu pewnego dość znacznego zysku, połowa nadwyżki dochodu czystego będzie użyta czyto na rozszerzenie przedsiębiorstwa, czyto na zniżenie opłat.

Czyż zresztą konkurencya, dzieląca różne swobodne stowarzyszenia, gdy państwo nie ogranicza ich liczby, czyż wzajemna ich zawiść i upodobanie do innowacyi, które dla wielu z nich jest równie silnym bodźcem, jak ściśle pieniężny interes, czyż to wszystko nie skłoniłoby ich do zbudowania znacznej liczby dróg związkowych lub łączących, mało dla nich pożytecznych? Gdyby państwo nie zmuszało towarzystw kolejowych do uginania się pod miażdżącym ciężarem podatków w rodzaju tych, jakimi we Francyi obłożone są bilety osobowe i opłaty za przewóz pośpieszny towarów, to byłyby one daleko chętniejsze do rozszerzania i lepszego eksploatowania swej sieci.

Zdaje się, że we Francyi postawiono sobie za cel burzyć naturalny porządek rzeczy. Państwo udziela zapomóg pod postacią t. zw. *annuités* na budowę nowych dróg żelaznych i wypłaca gwarancye, dochodzące w niektórych latach do 80, a nawet 100 milionów franków. W zamian pobiera ono opłaty szalone w rodzaju owych 23½% od biletów osobowych. Ostatecznie otrzymuje ono tyleż prawie, ile daje, lecz, biorąc jedną ręką, dając drugą i pozostawiając kwestyę odpowiedzialności za roboty, a w części i za eksploatacyę, nie zdecydowaną, stawia zarówno siebie, jak i towarzystwa, w położeniu niejasnem.

Ludzie, utrzymujący, że inicyatywa prywatna zaniedbywałaby zanadto okręgi ubogie, zapominają o jednej ważnej okoliczności. Jak rzekliśmy, państwo ma do spełnienia zadanie strategiczne i policyjne; zadanie to, wraz z pieczą prawną, stanowi nawet główną treść jego posłannictwa; żeby zaś państwo mogło należycie funkcyę tę wykonywać, trzeba, ażeby cały kraj, nie wyłączając nawet okręgów, najskąpiej uposażonych od przyrody, posiadał pewną ilość takich niewątpliwie ważnych narzędzi cywilizacyi współczesnej, jak drogi; ażeby żadna okolica nie była zanadto oddalona od kolei; lecz chodzi tu tylko o niewielką liczbę robót, które trzeba wykonać oszczędnie. Można je śmiało włożyć, lecz w granicach umiarkowania, na towarzystwa prywatne, jako ciągnące przypuszczalnie, na równi z wielkiemi przedsiębiorstwami, zawsze świetnie opłacającemi się, zyski, przewyższające zwykłą normę w kraju.

Działalność państwa w pewnym kierunku przynosi korzyść i okolicom od natury ubogim i sprawia, że nie mogą skarżyć się na to, że są wydziedziczone. Powiedziałem, że między innemi ciąży na państwie obowiązek troszczenia się o zachowanie warunków fizycznych kraju: obowiązek ten polega szczególnie na opiekowaniu się lasami i wodami.

Gdyby się państwo było zawsze dobrze wywiązywało z tego ważnego zadania, kraje górzyste i płaskowzgórza, t. j. okolice zwykle najuboższe, byłyby gęściej zaludnione i cieszyłyby się większym dobrobytem, wobec czego nie potrzeba byłoby już przedsiębrać w tym celu innych sztucznych robót publicznych.

Zarzucają też czasami inicyatywie prywatnej, że nie będąc w niczem krępowaną przez państwo za pomocą przepisów urządzających, ustanawia monopole prywatne, które przecież cierpiane być nie mogą. Jest w tem twierdzeniu bardzo dużo przesady i tylko źdźbło prawdy. Gdzie swoboda jest zupełna, jak, naprzykład, w Ameryce i Anglii, tam konkurencya dochodzi zwykle do zenitu; przynajmniej bywa tak w okręgach zupełnie bogatych i odnośnie do głównych linii; może być

tutaj mowa nie o monopolu, lecz raczej o pewnej anarchii, skutkiem której korzystanie z posług towarzystw prywatnych narażone jest na różne niespodzianki, co jednak nieprzeszkadza, że towarzystwa te, ogólnie mówiąc, idą za postępem i poprzestają na małem wynagrodzeniu.

Te niespodzianki nie są publiczności na rękę, chociaż doświadczenie poucza, że w ogólności system powyższy nie wywiera złego wpływu na handel. Stany Zjednoczone przystosowały się doń, i nigdy żaden *yankee* nie przyzna, że polityka kolejowa stałego lądu Europy jest lepszą od amerykańskiej.

Stemwszystkiem, narodom spokojniejszym, gorączką interesów mniej trawionym, do zmian ustawicznych mniej nawykłym, ciężyłyby gwałtowne i ciągłe, a nieraz i samowolne zmiany, nieodłączne od systemu amerykańskiego eksploatowania dróg żelaznych. Łatwo jest jednak zaradzić temu bez pozbawiania inicyatywy prywatnej jej praw i bez osłabiania jej sił.

Państwo, które przelało na wielkie przedsiębiorstwa robót publicznych jedną ze swych regalii, bez której przedsiębiorstwa te nie mogłyby sobie dać rady, t. j. prawo wywłaszczania, lub nadto jeszcze —prawo drogowe, nie wychodzi ze swej roli, poddając eksploatacyę ich kontroli dyskretnej, bezstronnej, wolnej od zawiści. W tym wypadku władze publiczne powinny nietylko kierować się słusznością względem towarzystw prywatnych, ale nadto żywić dla nich życzliwość.

Anglia i Stany Zjednoczone, ustanowiwszy komisyę państwową do kontrolowania eksploatacyi dróg żelaznych, zastosowały się do tej roli. Widząc, jaki duch ożywia władzę i opinię publiczną w tych dwu krajach, można być pewnym, że komisye te będą spełniać swój obowiązek z większem umiarkowaniem i z większą bezstronnością, niż to jest w zwyczaju na lądzie stałym Europy.

ROZDZIAŁ IV.

Streszczenie roli, jaką państwo i osoby prywatne odegrały w historyi zaprowadzenia komunikacyi parowej na lądzie i morzu.

Może nie od rzeczy będzie, dla wyjaśnienia roli inicyatywy prywatnej i państwa w robotach publicznych, zajrzyć do historyi wynalazku, który w ciągu lat mniej więcej sześćdziesięciu zmienił do gruntu warunki ekonomiczne świata cywilizowanego. Chcę mówić o drogach żelaznych i o zastosowaniu pary do lokomocyi.

Dwa te wynalazki, poczytywane dziś za jedną całość, dokonane zostały oddzielnie i w różnych epokach. Uzupełniły one siebie nawzajem i tak się ściśle połączyły, że dziś uważa się je prawie za nierozłączne.

Historya dróg żelaznych i pary świadczy wymownie, z jednej strony, o braku ducha wynalazczego w łonie personelu państwowego, z drugiej zaś—o niewyczerpanej płodności inicyatywy swobodnej.

Drogi żelazne są znacznie starsze, niż sądzą powszechnie. Jakiś błędny rycerz proponował niedawno uświetnienie pięćdziesiątej rocznicy ich istnienia za pomocą obchodu: skrócił on ich wiek o połowę.

Gdy szeroki ogół dowiedział się o istnieniu kolei żelaznych, funkcyonowały one już oddawna w wielu punktach. Tak zwane tramwaje, tramwaje towarowe, dzisiaj zgoła nieznane, przyszły na świat w wieku zeszłym bez hałasu, niepostrzeżenie, w okręgach węglowych Wielko-Brytanii.

W 1838, na jednem z licznych posiedzeń, na których izba deputowanych, za panowania Ludwika Filipa rozprawiała bez rezultatu nad zaprowadzeniem dróg żelaznych, Arago złożył raport, który obok wielu błędów zawierał kilka uwag, uderzająco trafnych.

Mówił on, że „nieznany twórca" zastąpienia zwierząt jucznych wozami, dzięki swemu wynalazkowi, zredukował koszt przewozu do

$^1/_{10}$ cyfry poprzedniej [1]). Przypisywał on również wielkie znaczenie zastąpieniu kamieni dróg zwyczajnych sztabami żelaznemi, po których toczyłyby się koła wozów. Arago obliczył, że, osłabiając opór, „sztaby te powiększą niejako dziesięć razy siłę konia, tę przynajmniej, która daje rezultat pożyteczny,“ i dodawał, że ciężar, położony na wagonie, jest sto razy większy od tego, jaki koń, zaprzężony do wagonu, może unieść na grzbiecie.

Lecz Arago nie wiedział jednej rzeczy, tego mianowicie, jak znacznie praktyka wyprzedziła jego spostrzeżenia. Ów „nieznany twórca“ zaprowadził w kopalniach brytańskich około połowy XVIII wieku, a może nawet znacznie wcześniej, szyny—wprawdzie drewniane—dla wywożenia węgla kamiennego.

Przemysł prywatny jest nietylko zdolny do wynalazków, ale nadto z taką samą łatwością rozpowszechnia i ulepsza to, co wynalazł. W 1776, w jednej kopalni w Sheffield układają szyny żelazne, uchodzące za najpierwsze. Przykład ten znajduje zaraz licznych naśladowców dzięki inicyatywie i współzawodnictwu przedsiębiorstw swobodnych. Około 1820 liczono w okolicach Newcastle'u 600 kilometrów szyn jużto w galeryach podziemnych, jużto na powierzchni kopalni. Wagony dochodziły do brzegu Tyne, gdzie przeładowywano ich zawartość na statki. W tymże czasie na drugim końcu Anglii, w Walii, kopalnie węgla obsługiwało 400 kilometrów szyn żelaznych. Lecz były to tylko tramwaje towarowe; nie była to jeszcze kolej żelazna w dzisiejszem tego słowa znaczeniu.

Parę do lokomocyi udało się zastosować wprzód na wodzie, niż na lądzie. Znane są próby, pomyślne w teoryi, naszego markiza Jouffroy na rzece Doubs w r. 1776. Wynalazek francuski, podobnie jak maszyna do szycia i tyle innych naszych wynalazków, powrócił do nas z Ameryki, gdzie zaaklimatyzował się i został ulepszony i przekształcony do tego stopnia, że uważano go tam za własny.

Wiadomo, z jaką zarozumiałością przyjął Fulton'a w 1803 Napoleon, wyobrażający państwo nowożytne. Wynalazca, gdy mu drzwi wskazano, powrócił do swojej ojczyzny, i w 1807 przepłynął na wynalezionym przez siebie parostatku jezioro Erie. Pierwszy tego rodzaju statek brytański zbudowany został w 1811 przez Bell'a; posiadał on siłę 4 koni parowych i objętość 25 tonn i utrzymywał na rzece Tyne komunikacyę pomiędzy Helensborugh, Greenock i Glasgow'em.

---

[1]) Arago bardzo przesadził. Widzieliśmy wyżej (str. 103), że podług obliczeń Foville'a, w skutek zastąpienia zwierząt jucznych wozami, koszt transportu zmniejszył się tylko cztery razy.

Parowce były używane początkowo do żeglugi rzecznej, potem do pływania wzdłuż brzegów morskich, następnie do przewożenia podróżnych i dopiero niedawno zaczęto ich używać do przewożenia towarów na wielkie odległości. Niema jeszcze lat dziesięciu, jak komunikacya parowa pomiędzy Europą a Australią, tak na Kapsztad, jak i przez kanał Sueski, nieco spowszedniała. Żegluga parowa rozwinęła się bardzo silnie około 1820 w Ameryce, na rzekach i wzdłuż brzegów morskich.

Wszelki wynalazek rozpowszechnia się przedewszystkiem i szczególnie tam, gdzie stowarzyszanie się jest w zwyczaju i gdzie niebrak kapitałów. Pierwszy z tych czynników jest nawet ważniejszy, niż drugi, jeśli wolno tak powiedzieć, a ponieważ nie można go niczem zastąpić, więc społeczeństwo powinno go troskliwie pielęgnować.

W 1825 liczono w Stanach Zjednoczonych 150 parostatków, z których niektóre posiadały machiny o sile 500 koni; razem wzięte posiadały one objętość 16,000 tonn. Wiadomo, że początek fortuny Vanderbilt'ów, największej w świecie cywilizowanym, jest ściśle związany z początkami żeglugi parowej, pierwszy bowiem Vanderbilt, zwany kommodorem, zarobił na tem przedsiębiorstwie, w owym czasie nowem i ryzykownem, sporą liczbę milionów dolarów.

Żegluga parowa na morzu jest nieco późniejszego pochodzenia, datuje bowiem dopiero od 1818 roku. Pamiętają jeszcze ludzie statek *Rob-Roy*, który pływał po morzu Irlandzkiem, utrzymując komunikacyę pomiędzy Greenock a Belfastem. Mniej więcej w tymże czasie statek *City of Edinburgh*, który kursował pomiędzy Leith a Londynem, robił jednym ciągiem 650 kilometrów. W okresie czasu od 1820 do 1825 zaprowadzono komunikacyę stałą w poprzek kanału La Manche, pomiędzy Dieppe a Brightonem, i w poprzek morza Północnego, pomiędzy Rotterdamem a Londynem.

Żegludze odległej dała początek w 1825 śmiała podróż parowca *Enterprise*, przypominająca podróż Vasco de Gamy: statek ten wypłynął z Londynu 16 sierpnia, mając na swym pokładzie 24 podróżnych, w tej liczbie 10 kobiet; 6 października zarzucił kotwicę w Kapsztadzie, wyruszył ztamtąd 21 i 9 grudnia stanął w Kalkucie, przebiegłszy 18,000 kilometrów w ciągu trzech miesięcy i dwudziestu czterech dni.

W całym tym ruchu państwo wzięło udział niewielki i negatywny: brytański zarząd poczt orzekł, że będzie się posługiwał wszystkimi parostatkami, które zaofiarują mu swe usługi.

Próby zastosowania pary do lokomocyi na lądzie potrwały dłu-

żej. I pod tym względem pierwsze kroki poczyniła Francya. Układając słynne wiersze: *Sic vos, non vobis*.... poeta łaciński kreślił przeznaczenie francuzów.

W 1769 i 1770 inżenier lotaryngski nazwiskiem Cugnot robił doświadczenia z maszyną w rodzaju lokomotywy drożnej, które się względnie powiodły. O tej maszynie wspomina Bachaumont w swych Pamiętnikach, i można je oglądać w naszem *Conservatoire des arts et métiers*. Na początku bieżącego stulecia, w 1804, wznowiono te doświadczenia w Walii, lecz niebardzo się powiodły.

Od 1826 do 1833 opinia publiczna w Anglii bardzo się interesowała tego rodzaju próbami, skutkiem czego stały się one częstszemi. Sławny w owych czasach inżenier Gurney założył przedsiębiorstwo lokomotyw drożnych dla przewożenia podróżnych w regularnych odstępach czasu. Około r. 1831 wozów takich kursowało ze czterdzieści; nie robiły one wszelako więcej nad trzy lub cztery mile na godzinę. Parlament, niedość że nie poparł tych początków, ale przeciwnie zadał im cios potężny, nakładając na rzeczone wozy nadzwyczajny podatek dodatkowy, nader wysoki, wychodząc z założenia, że psuły drogi bardziej, niż zwyczajne wozy. Później zniżono tę opłatę, ale lokomotywy drożne były już wtedy w okresie upadku.

Powodzenie zupełne wymagało skombinowania relsów z parą. Począwszy od 1814, Jerzy Stephenson czynił propozycye w tym sensie pewnej kopalni węgla. Jeden z przedstawicieli arystokracyi brytańskiej, lord Ravensworth, łożył na próby w tym kierunku, chociaż się z nich podówczas powszechnie wyśmiewano.

Państwo jest dlatego, między innemi, mniej zdolne do wspierania postępu, niż jednostka, że dla otrzymania jego współdziałania trzeba przekonać jeżeli nie cały personel rad technicznych, to przynajmniej jego większość, wszelka zaś większość ma skłonność do rutyny, a przynajmniej do powolności i ostrożności bez końca, które nużą i zrażają człowieka. Przeciwnie, chcąc pozyskać sobie pomoc kapitalistów lub stowarzyszeń swobodnych, wystarcza przekonać lub otumanić kilka osób, kilku ludzi przedsiębiorczych, kilku aferzystów nawet, albo też, na całej powierzchni kraju, wielką liczbę osób, z których każda włoży w nowe przedsiębiorstwo skromną kwotę.

Państwo nie przyczyniło się ani trochę do zbudowania pierwszych prawdziwych dróg żelaznych zarówno w Anglii, jak i we Francyi.

Pierwszą prawdziwą koleją żelazną w Wielko-Brytanii była linia z Stockton do Darlington, długa na 61 kilometrów, zatwierdzona

w 1821, otwarta w 1825. Kolej ta początkowo posługiwała się końmi. Jeden kilometr kosztował przeciętnie 430,000 franków.

Prawdziwy rozwój dróg żelaznych rozpoczął się dopiero po zbudowaniu linii Liwerpool-Manchester, koncesyonowanej w 1826, otwartej w 1830, długiej na 50 kilometrów, których przebycie wymagało półtorej godziny. Linia ta kosztowała olbrzymią sumę 39 milionów franków, czyli 800,000 franków za kilometr. Na szczęście, dochody, tak jak wydatki, przeszły oczekiwanie.

Impuls był dany i już odtąd nie osłabł. W końcu 1830 w Anglii było 567 kilometrów dróg żelaznych koncesyonowanych, w tej liczbie 279 oddanych do użytku. Trzy lata potem, w 1833, odnośne cyfry wynosiły 963 i 356.

Przemysł prywatny nietylko zapoczątkował ruch w tym kierunku, ale nadto sam wszystko wykonał, nie uciekając się do pomocy państwa. Promotorem wszystkich tych nowości był prosty robotnik czy też nadzorca robotników, *selfmade man*, jak mówią anglicy, a po naszemu samouczek, syn ubogich rodziców, kolejno woźnica i dróżnik, który wieczorami zegary ścienne i zegarki kieszonkowe naprawiał — Jerzy Stephenson, człowiek, którego uważano jużto za wizyonistę, jużto za dziwaka, i który w żadnym prawie kraju nie mógłby zostać inżenierem rządowym [1]).

W Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w Wielkiej Brytanii, koleje zawdzięczają swoje istnienie wyłącznie prawie inicyatywie prywatnej.

---

[1]) Byłoby zbytecznem wykładać dalszą historyę dróg żelaznych w Anglii. Początki są najważniejsze.

Powiedzmy jednak, że od 1833 do 1836 rozwój dróg żelaznych w Wielkiej Brytanii odbywał się nieco powolniej. Parlament nie okazał się bardzo pochopnym. Nowe drogi miały przeciąć posiadłości wielkich właścicieli ziemskich, t. j. lordów, ci zaś obawiali się, ażeby koleje nie stały się groźnemi współzawodniczkami kanałów, które ich mocno obchodziły, i dlatego długo i energicznie opierali się udzielaniu koncesyi. Powodem zwłoki był zresztą niezależnie od uprzedzenia, formalizm parlamentarny. Projekt budowy drogi żelaznej pomiędzy Londynem a Birminghamem, długiej na 180 kilometrów, był odrzucony przez izbę lordów w 1832 i uchwalony dopiero w 1833; nieco później udzielono koncesyi na budowę linii Londyn-Brighton. 1 stycznia 1836 dróg żelaznych, oddanych do użytku, było 461 kilometrów, koncesyonowanych zaś — 1500. Od 1836 datuje tak zwana *Railway Mania*: ponieważ pierwsze linie dały rezultaty pomyślne, a opinia publiczna energicznie oświadczała się za budowaniem dróg żelaznych, więc parlament przestał stawiać opór zapałowi ogólnemu. W 1836 zatwierdzono budowę 1599 kilometrów na ogólną sumę 572 milionów. Ażioterstwo ogarnęło cały naród i przeniknęło nawet do wiosek. Raptowne unie-

Najstarsza kolej amerykańska, długa zaledwie na 5 kilometrów zbudowana została w okresie od 1825 do 1828 w stanie Massachusetts. Druga, również zarodowa, długa na 30 kilometrów, powstaje w 1829, w Pensylwanii. Pierwsza ważna linia, z Baltimore do Ohio, długa na 96 kilometrów, otwarta zostaje w 1832. Istniało już wówczas dużo krótkich linii, i odtąd budowanie dróg żelaznych postępuje szybkim krokiem.

W 1833 w Ameryce Północnej znajdowało się w eksploatacyi prawie 1,200 kilometrów, trzy razy więcej, niż w Anglii, pomimo że kraj ten w owym czasie posiadał niewielkie kapitały; umiał on jednak wyciągać z nich możliwie największą korzyść: kilometr nie kosztował przeciętnie więcej, niż 100,000 franków.

---

ruchomienie kapitałów wywołało dość znaczny kryzys: w latach 1838 i 1839 zbudowano niewielką tylko liczbę kilometrów; lecz od 1840 gorączka znowu opanowała ludzi. W 1842 Anglia posiadała 2,989 kilometrów dróg żelaznych, oddanych do użytku; kolej z Londynu do Birminghamu dawała 11% dochodu, inne 10% lub 7%, większość 5 do 6%. Dwie najstarsze linie: Darlington-Stockton i Liverpool-Manchester dawały: pierwsza 15%, druga 10%. Tylko jedna piąta sieci kolejowej przynosiła mniej, niż 4%. Tak więc *mania* z 1836 nie była tak niedorzeczna. Błędnem jest mniemanie, że można zapobiedz takim kryzysom: rezultaty już są osiągnięte; ponieważ akcyonaryuszów przymusowo rekrutować nie można, więc liczba ich się zmniejsza, gdy przedsiębiorstwo przestaje być zyskownem; rząd, w zasadzie, mógłby próbować miarkować nadmierny rozrost przedsiębiorstw, lecz zwykle sam podziela illuzye.

W 1845 nastąpił nowy kryzys, znany pod nazwą wielkiego szaleństwa, *great mania*. Widziano zwiastunów jego od 1843, w którym parlament zatwierdził 24 projekty budowy nowych kolei: w 1844 uchwalono 48 ustaw nadawczych, zatwierdzając budowę 4,344 kilometrów. Był to okres ażioterstwa na wielką skalę; lecz okresy takie u narodów cywilizowanych są nieuniknione i nawiedzają ludzkość peryodycznie: chyba jedynie doświadczenie będzie mogło kiedyś to złe złagodzić. Po manii 1845 nastąpił okres uśpienia: w 1849 zatwierdzono budowę 26 kilometrów, w następnym 13-tu.

Obserwacya poucza, że rządy dają się tak samo dobrze porwać, jak i osoby prywatne: spotkało to Francyę pod postacią manii Freycinet'owskiej, to samo spotkało Austro-Węgry, Włochy i rzeczpospolitą Argentyńską. W każdym razie lepiej jest garnąć się z zapałem, aniżeli wyczekiwać bez końca, jak było we Francyi, z obawy przed ażioterstwem i wskutek wahania się rządu. Lepiej jest również, aby skutki niepowodzenia spadały tylko na osoby, które dały się pociągnąć, niż na ogół opodatkowanych.

Sieć angielska, zbudowana bez ofiar ze strony państwa i z minimum formalności administracyjnych, zachowała w swej organizacyi ciągłą dążność do postępu, zapewniającą jej wyższość nad siecią lądu stałego, gdzie biurokracya rządowa posiada większe znaczenie.

Później, i to tylko przez czas któtki, niektóre Stany Ameryki Północnej udzielały zapomóg przedsiębiorstwom budowy dróg żelaznych, jak. naprzykład, stan New-York, który kolei Hudsońskiej udzielił subwencyi w kwocie 31 milionów dolarów. Kilka innych stanów poszło za jego przykładem: pociągnęło to za sobą trwonienie grosza publicznego, i kilka stanów, jak, naprzykład, Pensylwania, zaprzestało udzielać zapomóg.

Prędko jednak zarzucono tę niedogodną praktykę. Rząd federalny postanowił nie wydawać wcale zapomóg pieniężnych i ograniczyć się jedynie do nadawania gruntów towarzystwom kolejowym. Chociaż system ten jest daleko mniej kosztowny i łatwiej daje się usprawiedliwić w kraju młodym, to jednak posiada dzisiaj w Ameryce więcej przeciwników, niż obrońców.

Różne stany, naśladując federacyę, pomieściły w swych ustawach konstytucyjnych artykuł, zabraniający ich prawodawcom gwarantować pożyczki prywatne.

Można tedy uważać piękną sieć dróg żelaznych w Stanach Zjednoczonych za najbardziej zdumiewające dzieło inicyatywy prywatnej, która tutaj prawie zupełnie obeszła się bez pomocy państwa, a przynajmniej potrzebowała jej w bardzo małym zakresie, zasadniczo różniąc się pod tym względem od praktyki kontynentu europejskiego.

Dzięki właściwemu amerykanom popędowi do stowarzyszania się, płodniejszemu nawet, niż potęga kapitałów, dzięki nieistnieniu w Ameryce dokuczliwych i zwłokę powodujących formalności, amerykańska sieć kolei żelaznych przodowała zawsze sieci kolejowej innych narodów i od lat 20, pod względem rozciągłości, prawie zawsze dorównywała sieci całej reszty świata. Sieć amerykańska liczyła w 1850 roku 14,5000 kilometrów oddanych do użytku, w 1860—49,000, w 1870—85,000, w 1880—148,000, w 1885—205,000, wreszcie w 1886, w cyfrze okrągłej, 220,000 kilometrów.

Pomimo, że w Ameryce robotnik, żelazo, a nawet kapitały—tak przynajmniej było aż do ostatnich czasów—są droższe, niż w Europie; pomimo powiększania kapitału zakładowego na korzyść założycieli i dyrektorów w sposób nie zawsze uczciwy: wydatki na budowę i urządzenie 200,000 kilometrów (125,152 mil) dróg żelaznych, które istniały w Stanach Zjednoczonych w 1884, wynosiły przeszło o jedną trzecią mniej, niż koszt zaprowadzenia dróg żelaznych we Francyi, bo tylko 7,676,000,000 dolarów (nie całe 40 miliardów franków), po 38,400 dolarów, czyli 204.000 franków, od kilometra [1]).

[1]) *Statistical abstract of the United States*, 1886, str. 186 i 187.

Ląd stały Europy, zmuszony pokonywać przyzwyczajenia rządowej machiny administracyjnej, jej stałą dążność do krępowania inicyatywy prywatnej, lękliwość i brak doświadczenia w stowarzyszaniu się, mógł tylko powoli i z trudnością naśladować piękny przykład płodnej działalności, który podawały mu wielkie narody, posiadające ustrój cywilny tradycyjnie liberalny, — Anglia i Stany Zjednoczone.

Ten ostatni kraj, zaprowadzając u siebie koleje żelazne, potrafił połączyć trzy warunki idealne: szybkość, umiejętną eksploatacyę i taniość [1]). Anglia potrafiła osiągnąć jedynie szybkość i użyteczność.

Lądowi stałemu Europy, otoczonemu chińskim murem przesądów, formalizmu i pychy władz publicznych, jednocześnie zarozumiałych, niezdecydowanych i zazdrosnych, nie było sądzone osięgnąć ani szybkości, ani umiejętnej eksploatacyi, ani taniości.

Byłoby zbytecznem badać historyę tego przedmiotu obszernie. Dość będzie powiedzieć słów kilka i zatrzymać się dłużej tylko nad Francyą.

Od 1830 do 1835, t. j. wtedy, kiedy Anglia posiadała dość już rozgałęzioną sieć kolejową, w Austro-Węgrzech istniała tylko jedna kolej, długa na 128 kilometrów, z Budziszyna (Budweis) do Lincu.

Belgia, wprawdzie wczoraj dopiero urodzona, lecz trwoniąca drogi czas na niepotrzebne rozprawy na temat, komu jest korzystniej powierzyć budowę dróg żelaznych: państwu, czy też towarzystwom prywatnym, miała zabrać się do dzieła dopiero w 1835.

Prusy i Rosya posiadały po jednej próbce drogi żelaznej, długiej w pierwszem państwie na 26, w drugiem na 28 kilometrów.

Czynny na polu umysłowem i hojnie od natury uposażony naród francuski niezdolny był czekać cierpliwie, aż państwo raczy zająć się dokonywaniem prób z drogami żelaznemi. Jakoż Francya jedna z najpierwszych zaprowadziła u siebie drogi żelazne. Inicyatywie prywatnej nie można zarzucić pod tym względem ani lenistwa, ani lękliwości, i gdyby rozprawy izb nie były skrępowały jej prawie na całe lat

---

[1]) Nie mamy tutaj zamiaru dowodzić, że w Ameryce nie były lub nie są jeszcze popełniane grube nadużycia w dziedzinie finansowości dróg żelaznych, w rodzaju majoryzowania kapitałów i t. zw. *watering*'u. Lecz większość tych wad powstała dopiero znacznie później i są one obce początkowemu okresowi dróg żelaznych. Nadto, można było z łatwością wadom tym zapobiedz lub skutki ich złagodzić. Nad tem właśnie zaczynają pracować w Ameryce: wydano tam kilka praw, zakazujących pewne naganne operacye i zaprowadzono ścisłą kontrolę, pomimo że ani rząd federacyjny, ani stany, nie biorą żadnego bezpośredniego udziału czyto w budowie, czyto w eksploatacyi dróg żelaznych.

dwadzieścia, gdyby formalizm administracyjny, zazdrość i ograniczony pogląd na rzeczy władz publicznych nie były skazały jej na bezczynność, kraj nasz zacząłby korzystać z dróg żelaznych na dziesięć lub piętnaście lat wcześniej.

We Francyi można było spotkać drogi relsowe już na początku wieku bieżącego, jeśli nie wcześniej, w kopalniach węgla w Anzin i w kopalniach Poullouen, w Bretanii. W miejscowościach tych były one drewniane; w fabrykach Indret i Creusot można było oglądać nadto i relsy żelazne. Różne publikacye w latach 1817 i 1818 zwracały uwagę przemysłowców na te urządzenia i radziły im zaprowadzić drogi żelazne w kopalniach węgla za przykładem Anglii.

Zaszczyt zbudowania pierwszej prawdziwej drogi żelaznej przypadł w udziale przedsiębiorcom, którzy otrzymali koncesyę na eksploatowanie kopalni Loary. Inżenier Beaunier, porobiwszy studya nad drogami żelaznemi w Newcastle, naszkicował plan drogi żelaznej z St. Etienne do Andrézieux, na 18 kilometrów długiej. Administracya, nie przywiązując żadnej wagi do tych robót, udzieliła w 1823 koncesyi na czas nieograniczony [1]).

Kilka lat potem bracia Séguin, ludzie, których nazwisko zasługuje na zapamiętanie, jako nazwisko pionierów francuskich w tej dziedzinie, otrzymali w 1826 pozwolenie na zbudowanie drogi żelaznej z St. Etienne do Lugdunu, na 57 kilometrów długiej. A zatem Francya nie dała się ubiedz ani Anglii, ani Stanom Zjednoczonym.

Trzecia linia, z Saint-Etienne de Roanne, została zatwierdzona w 1828.

Ruch na tych trzech drogach otwarty został: na pierwszej w 1828, na drugiej w 1830, na trzeciej w 1834. Jeden kilometr kosztował przeciętnie: na dystansie Andrézieux—St. Etienne 115,000 franków, na dystansie Lugdun—St. Etienne 254,000 franków, na dystansie St. Etienne-Roanne 90,000 franków.

Wszystkie te przedsiębiorstwa były dobrze prowadzone. Pod względem finansowym wyobrażają one trzy postacie losu, który wiel-

---

[1]) W krajach młodych lub też starych, w których życie na nowo budzić się poczyna, mogą powstawać przedsiębiorstwa podobne do tych, które ujrzały światło dzienne pod koniec epoki restauracyi. Tak, naprzykład, w Algierze mała kolej przemysłowa z Bony do Ain Mokra (33 kilometry), zbudowana przez towarzystwo Mokta el Hadid dla eksploatowania kopalni, do tegoż towarzystwa należących, służy także do użytku publicznego. To samo powiedzieć można o niewielkiej linii, znajdującej się obecnie w budowie i mającej łączyć kopalnię Tabarka w Tunetanii z portem tejże nazwy.

kie przedsiębiorstwa przemysłowe spotkać może: olbrzymie powodzenie, skromne powodzenie i niepowodzenie.

Świetne powodzenie stało się, rzecz prosta, udziałem drogi z St. Etienne do Lugdunu. Własność tej linii była podzielona na akcye w kapitale (*actions de capital*) i akcye przemysłowe, czyli pożytkowe (*actions d'industrie ou d'apport*). Te ostatnie miały prawo tylko do zysku ponad 4%, lecz pobierały połowę całej tej przewyżki. W kilka lat po otwarciu kolei akcya w kapitale przynosiła 7½ od sta, akcya zaś pożytkowa prawie trzy razy większą sumę. Mniej opłacająca się, lecz dość jeszcze szczęśliwa droga z St. Etienne do Andrézieux dawała swym akcyonaryuszom przeciętnie od 5 do 6%. Linią, wreszcie, która z tych trzech najpierwszych dróg żelaznych francuskich padła ofiarą, była kolej z Saint-Etienne do Roanne: kolej ta nigdy prawie nie przynosiła dochodu swoim twórcom.

Ruch, zapoczątkowany w okręgu Loary, zaczął rozszerzać się naokół. W 1830 zatwierdzono projekt budowy kolei z Epinal do kanału Burgundzkiego, długiej na 28 kilometrów. Pobrzeże morza Śródziemnego zaczynało się ożywiać. Kopalnie węgla w departamentach Gard i Hérault pomyślały wcześnie o zabudowaniu dróg żelaznych. Paulin Talabot, człowiek sławny w historyi przemysłu naszych czasów, marzył o zbudowaniu w tych południowych departamentach całej sieci dróg żelaznych.

W 1833 udzielona została koncesya na budowę kolei z Alais do Beaucaire, t. j. do kanału, prowadzącego do morza. Była to pierwsza linia, na którą koncesya była udzielona na czas ograniczony: wszystkie poprzednie koncesye były wieczyste. Sieć kolejowa w departamentach Gard i Hérault ukończona została ostatecznie dopiero w r. 1837.

Pod koniec 1833 Francya posiadała 75 kilometrów dróg żelaznych, oddanych do użytku, i 214 w budowie. Kapitały, wydane przez towarzystwa kolejowe, dosięgały cyfry 17 milionów. Co się tyczy państwa, wydało ono na studya nad projektami dróg żelaznych 102,600 franków z kredytu, w ilości 500,000 na ten cel uchwalonego: kontrast pouczający.

Wszystkie te pierwsza koncesye udzielone zostały, prawie bez żadnych formalności, przez władze wykonawcze, bez interwencyi ze strony władz prawodawczych. Warunki były wyłuszczone sumarycznie; w koncesyach była mowa o taryfach towarowych, nie zaś o osobowych. Zjawisko nader ciekawe: rząd restauracyi naśladował Amerykę.

Jakim sposobem stać się mogło, że po tak pięknych początkach, których ani Anglia, ani Ameryka nie potrzebowałyby się wstydzić,

Francya dała się do tego stopnia wyprzedzić innym krajom? Jest to ciekawa historya, bardzo przypominająca teraźniejszość, rzucająca światło na wszystko, co się w naszych oczach dzieje z tramwajami, telefonami, elektrycznością i co w końcu czyni nas podobnymi do ślimaka, rozprawiającego i sprzeczającego się, ale stojącego ciągle w miejscu.

Niewielkie linie kolejowe, zatwierdzone i zbudowane we Francyi w epoce restauracyi, tem odróżniają się od innych, że posiadały koncesyę bezterminową, udzieloną dekretami, bez udziału izb i bez jakichkolwiek ofiar ze strony państwa. Wieczystość można było zastąpić terminem 99-letnim; mogło się to również odbyć za wiedzą i zgodzą izb, nawet i w takich razach, kiedy kraj żadnych ofiar nie ponosił, lecz pod warunkiem, żeby te zgromadzenia rozprawiające były życzliwie usposobione względem towarzystw i żeby, udzielając koncesyi, kierowały się wyłącznie względami natury technicznej.

Było atoli wprost przeciwnie, i przez lat dwadzieścia budowa dróg żelaznych stanowiła we Francyi tylko przedmiot rozpraw.

Nie należy stąd wyprowadzać wniosku, że kraj nie interesował się tym przedmiotem lub że o nim nic nie wiedział; owszem, prasa zajmowała się nim z zapałem; świetny publicysta, Michał Chevalier, nie przestawał zaznajamiać ogółu ze stanem tej kwestyi w Anglii i w Ameryce. Prawie co rok w izbach prowadzono poważne rozprawy nad tym przedmiotem. Uczeni, jak Arago, poeci, jak Lamartine, ożywiali te rozprawy jużto błyskami wymowy, jużto myślami głębokiemi, jużto urojeniami dziecinnemi.

Lata: 1837, 1838 i 1842 zapisały na swych kartach szereg przemówień, o których mówi się, że przynoszą zaszczyt parlamentowi; lecz wszystko kończyło się na słowach, i po tym potoku przemówień opinia publiczna jeszcze mniej wiedziała i jeszcze bardziej była niezdecydowana.

Zdawało się, że nadmiar rozumowania osłabiał wolę.

Pięć przeszkód nie pozwalało przejść do czynów. Wyliczamy je, ponieważ można je odnaleźć dziś jeszcze, badając koleje losu większej części innowacyi w dziedzinie przemysłu, potrzebujących jeżeli już nie współudziału państwa, to przynajmniej jego przyzwolenia.

Pierwsza przeszkoda była natury naukowej: polegała na rozprawach bez końca, mających na celu rozstrzygnięcie pytania, komu należy powierzyć budowę dróg żelaznych: państwu, czy też towarzystwom prywatnym Nadmiar sprzeczek, produkowanie bez końca do-

wodów na poparcie jednej lub drugiej z tych tez—zaciemniało kwestyę i odkładało z roku na rok powzięcie postanowienia [1]).

Druga przeszkoda tkwiła w ustroju parlamentarnym i w zasadzie wyborów. Polegała ona na sprzeczności interesów przedstawicieli narodu i ujawniała się pod formą cierpkich i ciągle wznawianych sporów (zwłaszcza w 1837 i 1842) o różne rzeczy: o klasyfikacyę i porządek budowania dróg, o to, któremu systemowi przyznać należy

---

[1]) Szczegóły o początkach dróg żelaznych we Francyi znaleźć można w bardzo ciekawej pracy Andiganne'a p. t. *Les chemins de fer aujourd'hui et dans cent ans*, Paryż, 1858. W 1837 rząd zaproponował projekt racyonalny, który, gdyby został przyjęty, pociągnąłby za sobą zbudowanie sieci dróg żelaznych w krótkim przeciągu czasu. Projekt ten powierzał budowę i eksploatacyę dróg żelaznych, drogą koncesyi bezpośrednich lub przysądzenia, różnego rodzaju spółkom, z poręczeniem rządowem lub bez takowego. Przyjmowano słusznie okres 99-letni za *maximum* czasu trwania koncesyi i zachowywano sobie możność zarządzenia rewizyi taryf po upływie pierwszych lat 30 i dokonywania jej następnie co lat 15. Wszystko to było bardzo rozsądne: trzeba było tylko jeszcze umówić się, że zapomogi mają być spłacane drogą pobierania przez państwo połowy zysku ponad 7 do 8% i zastrzedz dla siebie pewien udział w zyskach nawet po zupełnem spłaceniu zapomogi przez towarzystwo.

Wypadek dziwny, ale zdarzający się czasami: rząd z r. 1837, jak się zdawało, sam zwalczał własne swoje, zupełnie dobre, projekty. Minister robót publicznych, Martin du Nord, oświadczył, że skłaniał się na stronę tych, co chcieli, ażeby główne linie należały do państwa. Dyrektor dróg i mostów, Legrand, zbijał pośrednio projekty, których obronę miał sobie powierzoną w charakterze komisarza rządowego. Nie krył się on wcale z tem, że należałoby życzyć, ażeby państwo mogło podjąć się budowy wielkich linii, które miały stać się narzędziami potęgi państwowej. „Wielkie linie kolejowe, mówił on, są to wielkie wodze rządu; byłoby do życzenia, aby państwo mogło trzymać je w swoich rękach; jeżeli zgodziliśmy się powierzyć roboty te przemysłowi prywatnemu, to pod tym jedynie warunkiem, w koncesyi wymówionym, że pewnego dnia rząd będzie mógł objąć w swoje posiadanie ten wielki środek komunikacyi, jeżeli interes państwa będzie tego wymagać.“ Można więc powiedzieć, że rząd zwalczał własne swoje projekty, które przecież były bardzo rozumne.

Prócz ministra i jego pomocników, dwóch ludzi, mających wielkie znaczenie w kraju i w izbach, z niezmordowaną wytrwałością podsycało ten spór co do zalet budowania i eksploatacyi kolei przez państwo i przez towarzystwa; byli to członkowie stronnictwa demokratycznego, Lamartine i Arago. Pierwszy trzymał stronę państwa, drugi—towarzystw. Matematyk widział rzeczy lepiej, niż poeta.

Bądź co bądź, te spory bez końca nie kończyły się powzięciem jakiegokolwiek postanowienia.

Izba, która przez cały ciąg panowania Ludwika-Filipa nie potrafiła uczynić wyboru pomiędzy dwoma wzmiankowanymi systemami, była podobna do owego osła filozoficznego, który zamorzył się głodem między dwiema wiązkami siana wskutek tego, że nie wiedział, którą z nich ma wybrać.

pierwszeństwo: czy systemowi najprostszych linii w każdym kierunku, czy też systemowi linii łamanych, i t. p.

Trzecia przeszkoda była wyłącznie natury politycznej. Stanowiła ją z góry uplanowana taktyka każdego bez wyjątku stronnictwa opozycyjnego, zasadzająca się na bezwzględnem odrzucaniu każdego bez wyjątku systemu, proponowanego przez rząd. W 1837 ministeryum proponuje budowanie dróg żelaznych przez towarzystwa: izba odrzuca ten projekt; w 1838 ministeryum proponuje budowanie kolei przez państwo: izba odrzuca i ten projekt, lubo wprost przeciwny pierwszemu.

Czwartą przeszkodę, którą także napotyka na swej drodze każdy wynalazek, zmuszony prosić państwo o konfirmacyę, stanowił udany purytanizm, który, z jednej strony, lękając się w samej rzeczy lub tylko pozornie przekupstwa i ażioterstwa, z drugiej zaś—bojąc się faworyzować spekulantów, bankierów, kapitalistów, w rezultacie uniemożliwiał wszelkie praktyczne rozwiązanie kwestyi.

Piąta przeszkoda była napoły finansowej, napoły administracyjnej natury: do tego stopnia dbało się o prawa państwa, że chciano redukować koncesye do okresów zbyt krótkich, włożyć na towarzystwa ciężary zbyt wielkie, zachować dla państwa wszystkie dogodne strony przedsięwzięcia, towarzystwom zaś zostawić wszystkie zyski wątpliwe, niepewne. Rezultat był taki, że kilka towarzystw poważnych cofnęło się, niepowodzenie zaś tych, które ciężkie warunki te przyjęły, przestraszyło opinię publiczną i powiększyło trwożliwość kapitalistów.

Byłoby za długo wchodzić w szczegóły tej pouczającej historyi. Czytelnik musi sam zajrzeć do niej, a wówczas znajdzie w niej potwierdzenie uwag powyższych [1]). Martin du Nord, naprzykład, chciał przedewszystkiem nakreślić plan ogólny, co jest chimerą, wobec sprzeczności, jakie w nim powstają. Najważniejszą rzeczą było zacząć, chociażby w sposób wadliwy.

Ograniczono czas trwania koncesyi do zbyt szczupłych rozmiarów, czyniąc przez to amortyzacyę niemożliwie ciężką. Linia z Amiens do Boulogne była nieledwie jedyną, której skup miał nastąpić tak, jak być powinno, t. j. dopiero po stu latach; lecz była ta niewielka linia.

Dla innych dróg czas trwania koncesyi był ustanowiony, jak na-

---

[1]) Patrz powołaną wyżej książkę Andiganne'a.

stępuje: na lat czterdzieści dla dróg środka Francyi, na lat dwadzieścia siedm dla linii Orlean-Bordo, na lat dwadzieścia cztery miesięcy jedenaście dla linii Creil-St. Quentin, na lat czterdzieści jeden i czterdzieści cztery dla linii Tour-Nantes, na lat czterdzieści trzy i pół dla linii Paryż-Strasburg.

Co miały robić stowarzyszenia kapitalistów wobec tak krótkich okresów? Zabraniano im cieszyć się długo nadzieją i obmyślać rozległe plany. Krótkotrwałe koncesye były tem cięższe, że miano do czynienia z powstającemi dopiero towarzystwami, z których ani jedno nie posiadało sieci, dobrze procentującej. Krępowano je oprócz tego różnemi formalnościami i wkładano na nie różne inne ciężary i posługi bezpłatne, które przewyższały zapomogi państwowe, jeżeli w ogóle państwo udzielało takowych [1]).

---

[1]) Zapomina się zwykle o tem, że państwo włożyło na towarzystwa dróg żelaznych obowiązek przewożenia bezpłatnie wielu rzeczy i osób, należących do różnych zarządów publicznych, zwłaszcza do zarządu pocztowego, — obowiązek nader uciążliwy. *Bulletin de statistique et de législation comparée*, wydawany przez ministeryum finansów, biorąc za miarę wydatki, ponoszone przez publiczność, w następujący sposób oblicza (tom I za rok 1886, str. 151) oszczędności, porobione przez państwo w 1884 dzięki przywilejowi korzystania z dróg żelaznych bezpłatnie: 56,865,560 franków za transporty pocztowe; 37,278,611 franków za transporty wojska i marynarzy; 1,855,911 franków za inne transporty ministeryum wojny; 849,323 franki za transporty ministeryum skarbu (tytuń, proch, papier stemplowy i t. d.); 1,641,358 franków za przewożenie więźniów; 852,591 za przewożenie bezpłatne poborców podatków niestałych i urzędników celnych; wreszcie, 3,494,544 franki za administrowanie liniami telegraficznemi przez urzędników towarzystw, ogółem 102,837,898 franków. Oto są ciężary, jakie państwo włożyło na towarzystwa we własnym swoim interesie. Jeżeli przypuścimy, że ten urzędowy rachunek jest przesadzony i zmniejszymy go o 25%, to już poza wszelką wątpliwością będzie fakt, że ciężary pośrednie, włożone na towarzystwa przez rząd francuski, nie licząc podatków właściwych, wynoszą co najmniej 80 milionów franków, t. j. 2,800 franków na kilometr (odnośna cyfra urzędowa jest 3,583 franki). Podatek ten odpowiadałby zapomodze w ilości 2 miliardów dla całej sieci, albo inaczej—jest większy, aniżeli przeciętna wysokość sum, które państwo wypłacało drogom żelaznym w ciągu ostatnich lat dwudziestu tytułem gwarancyi dochodów.

Ludzie myślący rozumieją doskonale, że te olbrzymie ciężary, nie znajdujące dla siebie odpowiednika ani w Anglii, ani w Stanach Zjednoczonych, musiały hamować w bardzo silnym stopniu rozwój francuskiej sieci kolejowej.

Koncesya terminowa, 99-letnia, w porównaniu z bezterminową, będącą w zwyczaju w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, jest już sama przez się powodem niższości obecnej sieci francuskiej na punkcie eksplotacyi.

„Prawodawcy — powiada Herbert Spencer (*Jednostka wobec państwa*, str. 37)—którzy przedsięwzięli środki, mające na celu przejście ostateczne

Nie rozumiano, że jest rzeczą nader pożyteczną dla kraju, ażeby świetne powodzenie nagradzało w krótkim czasie śmiałość stowarzyszeń, które dają początek zakładaniu nowych pożytecznych przedsiębiorstw, a dlatego mianowicie, że takie powodzenie rodzi współzawodnictwo i ufność we własne siły.

Sądząc z zapatrywań, które przeważały w łonie rządu, a zwłaszcza wśród członków izb, należało spodziewać się, że budowa wielkich linii, najbardziej opłacających się, pójdzie na długo w odwłokę.

Inicyatywa prywatna musiała kontentować się krótkiemi kolejami podmiejskiemi w rodzaju odnogi z Paryża do Pecq (19 kilometrów), zbudowanej, za zgodą rządu, przez Pereire'a i oddanej do użytku publicznego w 1837, w dwa lata po udzieleniu koncesyi, lub w rodzaju dwu linii z Paryża do Versailles, koncesyonowanych w 1836, a otwartych w 1839 i 1840.

Odnośnie do tych ostatnich kolei trzeba zauważyć, że pozwalając rozwinąć się konkurencyi od samego początku, popełniono błąd oczywisty. Linia wersalska, zbudowana na lewym brzegu Sekwany, zrujnowała się: nędzny dochód, jaki przynosił włożony w nią kapitał, wahał się pomiędzy 0 fr. 43 a 1 fr. 84 od 100. Kolej ta stała się postrachem kapitalistów. Linia wersalska, zbudowana na prawym brzegu, lubo również nieszczęśliwa, przynosiła trochę większy procent, mianowicie od $2_{,24}$ do $3_{,54}\%$. Lepiej już powodziło się kolei, prowadzącej do Pecq, której dochód wahał się pomiędzy $5_{,5}$ a 9%.

---

dróg żelaznych francuskich na własność skarbu, nigdy nie zastanowili się nad tem, że mogą stąd wyniknąć pewne niedogodności dla podróżnych. Prawodawcy ci nie przewidzieli, że chcąc przeszkodzić obniżeniu się wartości mienia, mającego stać się własnością państwa, nie będą mogli udzielać koncesyi na budowę linii współzawodniczących, że tym sposobem, dla braku konkurencyi, lokomocya będzie względnie powolną i kosztowną, a pociągi będą kursować rzadziej; bo podróżni angielscy, jak to wykazał niedawno sir Tomasz Farrer, mogą podróżować daleko taniej, szybciej i częściej, aniżeli podróżni francuscy."

Gdyby nawet były poważne powody do ograniczania koncesyi dróg żelaznych przeciągiem lat dziewięćdziesięciu dziewięciu pomimo niedogodności, stąd wypływających, to już w żadnym razie nie można byłoby usprawiedliwić ani nadzwyczajnych ciężarów pośrednich, które dźwigać muszą koleje francuskie, ani podatków niedorzecznych w rodzaju 23% ceny biletów osobowych.

Byłoby daleko lepiej, żeby państwo nic udzielało żadnej zapomogi, a za to nie obciążało do tego stopnia ruchu przewozowego na kolejach.

Lecz polityk, zwany praktycznym, wyobraża sobie, że można dowolnie obciążać podatkami przedsiębiorstwa prywatne, nie utrudniając przez to zakładania nowych przedsiębiorstw i rozwoju już istniejących.

Jedynie od rządu zależało wówczas, aby inicyatywa prywatna podjęła się budowy kilku wielkich linii w miejsce wzmiankowanych dopiero co kawałków.

Polityka niedaleko widząca, zazdrosna względem towarzystw, zatamowała prawie zupełnie ruch budowlany w dziedzinie kolejowej: w styczniu 1848 było we Francyi wszystkiego 4,702 kilometry dróg żelaznych, w tej liczbie 1,830 oddanych do użytku. Kosztowały one 630 milionów, z których skarb dostarczył zaledwie 68. Surowy przychód kilometryczny dosięgał 45,000 franków, czysty—22,000; ten ostatni stanowił w 1847 r. $7,_{17}$% kapitału, użytego na początkowe urządzenie,

Dość powiedzieć, że gdyby zaraz na początku, w 1835, przyjęto przychylnie inicyatywę prywatną, zapewniono jej położenie przynależne, udzielono koncesyi długoterminowych, zastrzegając sobie nawet prawo do skupu w chwili przyjaznej i udział w zyskach ponad 8 lub 10%, - sieć kolejowa francuska, bez żadnej znaczniejszej ofiary ze strony skarbu, zostałaby zbudowana o całe lat dwadzieścia wcześniej.

Nawet dzisiaj skarb nie ponosi z powodu dróg żelaznych żadnej rzeczywistej ofiary, cokolwiek przytoczyłby na swoją obronę, jeżeli bowiem, z jednej strony, poręcza setką milionów ich dochody, to z drugiej wyciąga z nich prawie w dwójnasób większą sumę pod postacią podatków i bezpłatnego przewozu swych urzędników i rzeczy [1]).

Może nas spotkać zarzut, że utożsamiamy Francyę z całym kontynentem Europy. Powiedzmy więc słów kilka o trzech krajach, które w zupełnie innych znajdują się warunkach i w których rząd odegrał ważną rolę w historyi dróg żelaznych, mianowicie o Belgii, Prusach i Austryi.

Kiedy w Europie zaczynano budować drogi żelazne, małe państwo belgijskie dopiero od niedawna było niezależne, odłączywszy się od Holandyi. Warunki miejscowe sprzyjały budowie dróg żelaznych: kraj był równy i bardzo gęsto zaludniony, wielkich miast było podostatkiem. Dwaj młodzi inżenierowie, Simons i Ridder, najpierwsi przedstawili projekty dróg żelaznych. Rząd belgijski, który tylko co

---

[1]) Zaznaczyliśmy wyżej, że oszczędności zarządów państwowych z powodu bezpłatnego korzystania z dróg żelaznych wyobrażały w 1884 sumę 102,873,898 franków. Dodawszy podatki, obciążające drogi żelazne lub ich tytuły, mianowicie 169 milionów (w 1884), otrzymamy ogólną sumę 272 miliony. Ciężar ten jest przeszło dwa razy większy od tego, jakim obciążone są koleje w krajach najbardziej postępowych, w Stanach Zjednoczonych i w Anglii.

na świat przyszedł, chciał wzmocnić się, popisać się swoją siłą; zajęty kwestyami strategicznej i ogólno-państwowej natury, bał się, żeby nowe drogi nie wpadły w ręce kapitalistów, którzy byliby holendrami z pochodzenia lub oranżystami z przekonania [1]). Jakoż pierwszy minister ówczesny, Rogier, przedstawiciel partyi liberalnej z dążnościami do centralizacyi, przejętemi od rewolucyi francuskiej, zaproponował budowę dróg żelaznych przez państwo.

Walka w parlamencie była zacięta. Projekt został uchwalony większością 56 głosów przeciwko 28 w izbie deputowanych, a 33 przeciwko 8 w senacie. Rozciągłość sieci miała wynosić 464 kilometry. Inicyatywy prywatnej nie skazywano zupełnie na wygnanie: głaskano tę chimerę, która sobie przecież i rząd francuski od czasu do czasu zjed-

---

[1]) Lehardy de Beaulieu, poseł do parlamentu belgijskiego, w swem sprawozdaniu urzędowem o budżecie robót publicznych na rok 1880, wygotowanem w imieniu sekcyi centralnej dla belgijskiej izby deputowanych, wskazuje powody, wyłącznie polityczne i okolicznościowe, dla których rząd podjął się budowy głównych dróg żelaznych w Belgii. Oto są jego słowa:

„Aż do 1835 przewóz rzeczy i ludzi uważano w Belgii za jeden z przedmiotów działalności jużto pojedynczych osób prywatnych, jużto najrozmaitszych ich stowarzyszeń...

W 1830, otwarcie kolei z Liverpool'u do Manchester'u przez jedno z towarzystw przewozu za pomocą lokomotyw, stworzyło nowe pole działania dla tego przemysłu, odsłoniło przed nim nowe widnokręgi...

Różni przedsiębiorcy i różne stowarzyszenia przedsiębiorców oświadczyły młodemu rządowi belgijskiemu swą gotowość do pobudowania dróg żelaznych i uczynienia z nich szybkich i potężnych środków przewozowych w zamian za prawo pobierania opłaty drogowej.

W owym czasie Skalda nie była jeszcze uznana za rzekę wolną, i ludzie polityczni uważali nowy wynalazek za środek dopięcia tego celu, ponieważ czynił on uznanie Skaldy za rzekę wolną mniej potrzebnem.

Lecz mniemano wtedy, zupełnie tak samo, jak i dziś, że eksploatacya dróg żelaznych powinna stanowić monopol państwa.

Komu powierzyć monopol dróg żelaznych, prowadzących z Ostendy czy Antwerpii nad brzeg Renu? Była obawa, że wpadnie on w ręce oranżystów, którzy byli podówczas najpotężniejszymi kapitalistami. Patryoci nie mogli pozwolić na coś podobnego, i wzgląd natury politycznej skłonił większość ciała prawodawczego, podobnie jak uprzednio rząd do powzięcia uchwały, że rząd ma nietylko pobudować koleje, ale nawet tymczasowo, tytułem próby, takowe eksploatować przez swoich urzędników na koszt, ryzyko i straty opodatkowanych."

Ten ustęp charakterystyczny czerpiemy z publikacyi, zatytułowanej: *Extraits du Rapport de la Commission d'enquête parlementaire sur l'exploitation des chemins de fer italiens* (Dentu, wydawca, 1882).

nywała, obietnicą, że główne linie będą zbudowane przez państwo, drugorzędne zaś przez osoby prywatne. Przypuszczano, że linie pozostawione towarzystwom prywatnym, połączą się z pniem pierwotnym.

Widzimy więc, że powyższy sposób postępowania podyktowała rządowi belgijskiemu przedewszystkiem chęć rzucenia pewnego blasku na młodociane państwo, dalej — wzgląd natury strategicznej, który w położeniu niepewnem, w jakiem się wówczas królestwo znajdowało, wywierał silny wpływ na umysły, wreszcie - uwielbienie dla dawnych rządów cesarskich.

W 1837 rozszerzono jeszcze bardziej ten program. Daremnie osoby prywatne oświadczały swą gotowość pobudowania dróg żelaznych w Belgii. Towarzystwo, które zawsze prosperowało i dziś jeszcze prosperuje, mianowicie *Societé générale belge pour favoriser l'industrie nationale*, przedsięwzięło energiczne kroki, ażeby zostać przypuszczonem do udziału w tem wielkiem przedsięwzięciu. Państwo chciało działać samo, przynajmniej na początku.

Rząd wybrał dla siebie lepsze linie, które dawały znaczny dochód. W 1835 otwarty został ruch na linii Bruksella-Malines (20 kilometrów), w roku następnym — Malines-Antwerpia (24 kilometry). Pracowano w dalszym ciągu w latach następnych, i w końcu 1843 można było uważać sieć pierwotną za ukończoną.

Dla zbudowania tych dróg państwo musiało, rzecz prosta, zaciągać pożyczki. Rezultaty finansowe były początkowo dobre. W pierwszych dwóch latach koleje przyniosły zysk, lecz potem sieć państwowa podupadła, i przez lat dwanaście bilansy roczne zamykano z niedoborem. Dopiero od 1852 koleje znowu poczynają zysk przynosić.

W końcu 1851 roku, cały deficyt, który nagromadził się od samego początku jużto wskutek wadliwej eksploatacyi pewnych linii, jużto wskutek niedostateczności wpływów, przeznaczonych na procenta od uwięzionych kapitałów i amortyzacyę, dosięgnął cyfry 31,606,000 franków.

W 1855, pomimo nadwyżki przychodów, datującej od r. 1852, niedobór z lat poprzednich wynosił 10,300,000 franków; 1 stycznia 1861, czyli w 25 lat po otwarciu dystansu Bruksella-Malines, a w 24 $^1/_2$ po oddaniu do użytku całej drogi z Brukselli do Antwerpii, niedobór ten jeszcze nie znikł i wynosił 3,418,303 franki. Co prawda, rząd belgijski zamierzał umorzyć pożyczki, na budowę sieci zaciągnięte, w ciągu lat 40, względnie 50, nie zaś 99, jak we Francyi, ale wziąwszy nawet pod uwagę tę różnicę można śmiało powiedzieć, że cała ta operacya nieszczególnie powiodła się rządowi belgijskiemu.

To też, począwszy od 1842, system budowania dróg żelaznych przez państwo stracił wiele w oczach publiczności. Wtedy zaczęto udzielać koncesyi osobom prywatnym. Pierwszą linią koncesyonowaną była kolej z Antwerpii do Gandawy przez Saint-Nicolas, której projekt zatwierdzony został 16 listopada 1842. Zaczęła więc powstawać w Belgii sieć towarzystw prywatnych obok sieci dróg państwowych; lecz w skład tej ostatniej wchodziła większość linii głównych, skutkiem czego dawała ona większy dochód [1]). To też było do przewidzenia, że oba te systemy nie będą długo istnieć obok siebie.

Wskutek dążności do centralizacyi, a być może także pragnąc mieć więcej posad do ofiarowania swej klienteli wyborczej, rząd belgijski powiększył swoją sieć kolejową za pomocą skupu: w 1883 sieć państwowa, w której skład wchodzą wszystkie prawie ważniejsze linie kolejowe, liczyła 3,045 kilometrów, gdy do towarzystw prywatnych należało wszystkiego 1,471 kilometrów; surowy przychód kilometryczny na liniach państwowych dosięgał przeciętnie cyfry 40,049 franków, na liniach zaś prywatnych—tylko cyfry 27,043 franki. Za to kompanie prywatne szczycić się mogły słusznie, że koszta eksploatacyi swych dróg, lubo mniej dochodnych, opędzały 54,9% przychodu surowego, gdy tymczasem państwo wydawało w tym celu 60% [2]).

Pobudowanie dróg żelaznych w Belgii przez państwo wypada przypisać okolicznościom przypadkowym, chwilowemu stanowi umysłów. Również dobrze mógł tego dokonać przemysł prywatny; udzielanie koncesyi towarzystwom dałoby może nawet lepsze wyniki; liczne symptomata natury ekonomicznej nasuwają to przypuszczenie. Pod względem politycznym osiągniętoby tę korzyść, że państwo byłoby wolne od jarzma wyborczego. Z drugiej strony, swoboda polityczna byłaby lepiej zabezpieczona; stopniowe rozszerzanie prawa wyborczego, a zwłaszcza zaprowadzenie głosowania powszechnego, udowodni, że

---

[1]) Że sieć państwowa rzeczywiście znajdowała się w lepszych warunkach, o tem łatwo się przekonać, zważywszy, że projekt budowy dróg żelaznych przez państwo z roku 1834, obrawszy Malines za punkt środkowy, wyprowadzał zeń cztery linie: jedną na wschód ku Louvain i Liége, drugą na północ, ku Antwerpii, trzecią na zachód ku Ostendzie przez Gandawę i Bruges, czwartą, wreszcie, ku Brukselli; że następnie izba deputowanych przedłużyła te linie aż do granicy pruskiej i francuskiej, uchwaliła budowę nowych linii z Gandawy ku naszej granicy przez Courtray, odnóg kolejowych ku Namur'owi i granicom prowincyi Limburg i Luksemburg, tudzież różnych linii uzupełniających.

[2]) Czytelnik znajdzie dalej (str. 171) tablicę, przedstawiającą rezultat eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo i przez towarzystwa prywatne w głównych państwach europejskich.

posiadanie dróg żelaznych przez państwo, oddające w jego ręce dziesiątki tysięcy urzędników w małych krajach, setki tysięcy w wielkich, musi nadwerężać swobodę wyborów.

Nie była to jednak pobudka, którą kierowało się państwo pruskie. Prusy, ten kraj do gruntu wojskowy, w którym—wyrażając się słowami kanclerza państwa — każdy obywatel przychodzi na świat w tunice, znajdował się jeszcze, na podobieństwo wielu innych państw niemieckich, w więzach organizacyi feodalnej. Rząd z tamtej strony Wogezów posiada i eksploatuje olbrzymie domeny, nietylko lasy, ale i grunta orne, nietylko żupy solne, ale i kopalnie wszelkiego rodzaju, a nawet piece wielkie. Potężne fortuny prywatne, bogate banki, silne i stare firmy były podówczas w Prusiech i w Niemczech całych daleko rzadszem zjawiskiem, niż we Francyi lub Anglii w tym samym czasie. A jednak ani państwo pruskie, ani żadne inne państwo niemieckie, nie zbudowało samo wszystkich swoich dróg żelaznych. Blizko połowa dróg była koncesyonowana, i zbudowały ją towarzystwa prywatne. Niektóre towarzystwa otrzymały zapomogę od rządu pod warunkiem przypuszczenia go do udziału w zyskach, inne operowały wyłącznie własnymi kapitałami.

Odtąd, wskutek nadania całej niemieckiej machinie administracyjnej ruchu dośrodkowego przez księcia Bismarck'a, rozpoczęło się skupowanie przez państwo dróg, należących do kompanii prywatnych, które wkrótce znalazły się w posiadaniu niewielkiej tylko ich liczby. Lecz takie postępowanie wypływało z pobudek politycznych, nie zaś ze względów natury technicznej.

Austrya, przesiąknięta w owym czasie do szpiku kości duchem niemieckim, mniemała, że pierwsze linie kolejowe powinno zbudować państwo; państwo również linie te eksploatowało; lecz rezultaty tej eksploatacyi jawnie świadczyły na jego niekorzyść. Chociaż pobudowane linie były pierwszorzędnej doniosłości, i ruch na nich był bardzo ożywiony, koszta ich eksploatacyi pochłaniały olbrzymią część, bo 73%, przychodu surowego. To też w 1854 i w latach następnych minister finansów Bruck musiał odstąpić państwową sieć kolejową dwu potężnym towarzystwom międzynarodowym: Towarzystwu dróg żelaznych austryackich i Towarzystwu południowych dróg żelaznych austryackich. Pierwsze z nich zapłaciło rządowi 200 milionów. To przyznanie się państwa do nieudolności w przedmiocie eksploatacyi rozległej sieci kolejowej nie jest bynajmniej jedynem, jakie historya dróg żelaznych na kartach swych zapisała.

Przykład Włoch, Hiszpanii i Portugalii, krajów, które w owej epoce były ubogie, znajdowały się w niedogodnych warunkach poli-

tycznych, jużto z powodu rozczłonkowania terytoryum na liczne księstewka, jużto z powodu ruchu rewolucyjnego, dowodzi, że w czasach nowożytnych, wobec kosmopolitycznej dążności kapitałów, rząd powinien tylko zezwalać, być uprzejmym i wyrozumiałym, a wielkie dzieła użyteczności publicznej będą powstawały same, bez jego pomocy. Budowę dróg żelaznych we Włoszech opóźniła tylko zazdrość i obawy reakcyjne drobnych rządów; skoro tylko te przeszkody zostały usunięte, kapitały zagraniczne na budowę dróg włoskich natychmiast znalazły się pod ręką.

Weźmy, naprzykład, taką Hiszpanię: anarchia, peryodycznie kraj ten nawiedzająca, i niewielkie zaufanie do jego kredytu, długo nie pozwoliłyby państwu zbudować dostatecznie rozległej sieci dróg żelaznych. Kapitał prywatny, skromnie przez skarb poparty, oddał do użytku publicznego w 1848 kolej z Barcelony do Mataro, na drodze z Barcelony do Francyi, na 28 kilometrów długą; w 1851 dzięki temu przemysłowi prywatnemu otwarty zostaje ruch kolejowy na 48 kilometrach, dzielących Madryt od Aranjuez'u, na drodze z Madrytu do Alicante; w 1852 przybywa 25 kilometrów, w 1853-im 116, w 1854-ym 114, w 1855-ym 142, w 1859-ym 297, w 1860-ym aż 765 kilometrów. Hiszpania posiadała wówczas 1,914 kilometrów dróg żelaznych, oddanych do użytku. W 1865 rozciągłość sieci wynosiła 4,835 kilometrów.

Cudu tego w kraju o powierzchni nierównej, w którym dróg było mało, w którym wylewy rzek zdarzają się często, a ludność jest rzadką, dokazał przemysł prywatny, słabo przez rząd poparty. W końcu 1882 Hiszpania posiadała gotowych dróg żelaznych 7,630 kilometrów, które kosztowały różne towarzystwa, w akcyach i obligacyach, 1 miliard 746 milionów pezet, rząd zaś — około 569 milionów, czyli mniej, niż $^1/_4$ ogółu wydatków [1]).

Można byłoby przytoczyć jeszcze przykład Meksyku, gdzie towarzystwa prywatne, pomimo że skarb nie wzbudzał zaufania, wybudowały od 1870 do 1889 przeszło 10,000 kilometrów dróg żelaznych.

Oto są czyny inicyatywy prywatnej, kapitałów swobodnych, szukających na całej powierzchni kuli ziemskiej miejsca, któreby mogły

---

[1]) Peseta warta jest nieco więcej, niż frank. Przytoczone cyfry zapomóg rządowych są nieco większe od rzeczywistych, gdyż nie stosują się wyłącznie do 7,630 kilometrów, eksploatowanych pod koniec 1882, ale i do kilku jeszcze linii, które wtedy znajdowały się w budowie. Cyfry te zaczerpnęliśmy z wyciągu urzędowego p. t. *Memoria sobre las obras publicas del 1881 y 1882 en lo relativo á ferrocariles* por Gabriel Eurquez, director general de obras publicas, Madrid, 1884.

użyznić. Jeżeli kraj jest bogaty, jak, naprzykład, Anglia, to inicyatywa prywatna rozkwita w całej pełni i zdolna jest sprostać zadaniom najtrudniejszym. Jeżeli kraj jest ubogi, jak, naprzykład, Hiszpania, Portugalia, Meksyk, inicyatywa prywatna przedostaje się doń z zewnątrz i, z nieznaczną pomocą rządu, stwarza narzędzia, którychby rząd własnemi siłami nie potrafił stworzyć wcześniej, niż po całych lat dziesiątkach. Dalej, ta inicyatywa prywatna zagraniczna uczy mieszkańców kraju, kształci ich i robi odważnymi. Obok towarzystw francuskich i angielskich zaczęły powstawać od 1870 w Hiszpanii i Portugalii towarzystwa krajowe, hiszpańskie i portugalskie. Wielkie dzieła pochodzenia cudzoziemskiego stają się w końcu krajowemi. Kredyt państwowy śladem kredytu towarzystw prywatnych i dzięki temuż kredytowi wzrasta [1]). Nie pierwszy, lecz ten ostatni odegrał względem drugiego rolę holownika.

---

[1]) Dostrzega się to z łatwością, szczególnie w Hiszpanii i Portugalii: dzięki obligacyom towarzystw dróg żelaznych tych krajów, towarzystw, kierowanych przez kapitalistów zagranicznych, publiczność europejska nabrała z biegiem czasu zaufania i do funduszów państwowych portugalskich i hiszpańskich.

ROZDZIAŁ V.

O eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo.

Napisano już krocie tomów i broszur w tym przedmiocie, i dlatego poświęcimy mu tylko kilka stronic. Eksploatacya dróg żelaznych przez państwo jest zagadnieniem ważniejszem i delikatniejszem, aniżeli kwestya budowy ich przez państwo. W samej rzeczy, państwo faktycznie dróg żelaznych nigdy albo prawie nigdy nie buduje: budują je dla państwa przedsiębiorcy. Przeciwnie, państwo może eksploatować bezpośrednio.

Co sądzić należy o eksploatacyi dróg żelaznych przez rząd? Można rozumować o tem albo podług metody dedukcyjnej, albo podług metody indukcyjnej, zależnie od tego, z czego będziemy wyprowadzać wnioski: czy z samego pojęcia o państwie, czy też z materyału, jakiego doświadczenie techniczne dostarcza.

Odnośnie do metody indukcyjnej należy zauważyć, że jakkolwiek bogatem wydać się może na razie doświadczenie w przedmiocie eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo, to przecież eksploatacya ta nie odbywała się dotychczas w warunkach, właściwych demokracyi nowożytnej.

Z wyjątkiem kilku drobnych narodów Europy północnej tudzież niezupełnych, świeżo przedsięwziętych lub zarzuconych prób Austro-Węgier i Włoch, eksploatacyę dróg żelaznych przez państwo, widzimy jedynie w Niemczech, zwłaszcza w Prusiech, tudzież w Belgii; żaden zaś z tych krajów nie posiada takiego demokratycznego ustroju władzy, któryby pojęciu państwa nowożytnego we właściwem tego słowa znaczeniu odpowiadał.

W Prusiech i w małych państewkach niemieckich, które się wkoło nich skupiły, rząd jest bardzo silnie ukonstytuowany; jest on, dajmy na to, zależny do pewnego stopnia od parlamentu w przedmiocie ogólnego kierunku politycznego, lecz jest on zato zupełnie niezależny

od tegoż parlamentu w przedmiocie mianowania personelu administracyjnego i sprawowania nad nim władzy. Ministrowie, a przynajmniej pierwsi ministrowie, pozostają przez lat dziesięć do dwudziestu na swojem stanowisku; ani jeden urzędnik nie zależy od posłów.

Ustrój Belgii jest już bardziej demokratyczny, różni się jednak zasadniczo od ideału demokratycznego pod dwoma względami: najprzód, głosowanie powszechne jest tam nieznane; powtóre, Belgia może się szczycić względną ciągłością ministeryalną: gabinety belgijskie trwają po pięć lub sześć lat bez zmiany, a ministrowie są rzeczywistymi, nie zaś pozornymi tylko przywódcami większości .

Okoliczności powyższe nie są bez znaczenia: mówiąc o państwie, można mieć na względzie albo państwo patryarchalne, tradycyjne, o władzy swojej wiele trzymające, jak naprzykład Prusy, gdzie rząd jest bardzo silny, machina administracyjna — bardzo mocno zbudowana i z rygorem kierowana; albo rządy parlamentarne klasy mieszczańskiej, oparte na cenzusie wyborczym i nacechowane właściwemi klasie tej zaletami: roztropnością i porządkiem, taką Belgię, naprzykład; albo, wreszcie, państwo demokratyczne, na wzór Francyi i Stanów Zjednoczonych, państwo, w którem personel rządzący jest niestały, pomysły są coraz to inne, upodobania rodzą się nagle, poglądy zmieniają się niespodziewanie.

Są to wszystko środowiska różne, i dlatego następstwa rozszerzania atrybucyi państwa w każdem z nich muszą być niejednakowe.

Z czysto dedukcyjnego punktu widzenia, na korzyść eksploatacyi kolei żelaznych przez państwo można przytoczyć następujące argumenty:

1° Drogi żelazne są monopolami faktycznymi, które mogą powstawać tylko na podstawie przelania władzy publicznej—prawa wywłaszczania—i od których zależy nietylko przewóz podróżnych, ale nadto, wskutek gry taryfowej, los różnych miejscowości; koleje zatem wchodzą w zakres atrybucyi państwa.

2° Towarzystwa prywatne mają na celu zysk osobisty i dlatego nie potrafią eksploatować kolei żelaznych w interesie powszechnym.

3° Eksploatacya dróg żelaznych jest zadaniem olbrzymiem, które tylko zyskuje na ześrodkowaniu i ujednostajnieniu operacyi na całym obszarze kraju i z którego państwo może wywiązywać się z takiem samem powodzeniem, z jakiem zarządza pocztą i telegrafem.

Na argumenty te odrzec należy, że gdyby one nawet były słuszne, co, przynajmniej pod pewnymi względami, jest kwestyą sporną, to z nich właściwie płynąłby wniosek, nie że państwo powinno koniecznie eksploatować drogi żelazne, lecz że państwu trzeba powierzyć czu-

wanie nad administracyą towarzystw prywatnych i jej kontrolowanie.

Zresztą, argumenty powyższe grzeszą conajmniej przesadą.

W tem, co mówią nam o monopolu faktycznym, z którego każda linia ma niby z biegiem czasu korzystać, mieści się tylko część prawdy. Istnieje wprawdzie dążność do monopolu w tem znaczeniu, że ponieważ liczba linii, biegnących w jednym i tym samym kierunku, nie może wzrastać nieograniczenie, więc towarzystwa, obsługujące pewną część kraju, mogą się w końcu porozumieć ze sobą i połączyć; niemniej jednak, nie można utrzymywać, żeby dążność ta prowadziła do bezwzględnego monopolu.

To, co się dzieje w Anglii, gdzie pomiędzy dwoma miastami utrzymuje komunikacyę kilka towarzystw, a nawet to, co widzimy we Francyi, gdzie istnieje sześć wielkich towarzystw kolejowych, z których każde posiada własny pas, lecz gdzie pięć z tych towarzystw utrzymuje komunikacyę pomiędzy Paryżem, wspólnem ich centrem, a portami, które, acz oddalone od siebie, współzawodniczą pomiędzy sobą,—przekonywa, że porozumienie się zupełne i stałe nie łączy nigdy takich towarzystw. Pewne współzawodnictwo zawsze je rozdziela; występuje ono na jaw nawet wtedy, gdy liczba konkurentów jest nieskończenie mała, gdy konkurencya jest do najwyższego stopnia ograniczona. Pewne towarzystwa angielskie, jak naprzykład towarzystwo *Midland*, zaprowadziły u siebie jak najryzykowniejsze zmiany w rodzaju dodawania wagonów trzeciej klasy do najszybszych nawet pociągów, a przykład ten zmusił towarzystwa współzawodniczące do naśladowania nowatorów [1]).

Ludzie, utrzymujący, że towarzystwa dróg żelaznych muszą się z biegiem czasu porozumieć pomiędzy sobą i usunąć tym sposobem wszelką konkurencyę, nie liczą się dostatecznie z różnymi bodźcami, którym człowiek ulega. Już wykazaliśmy [2]), do jakiego stopnia ciasnym jest pogląd tych ekonomistów, którzy nie uznają innego bodźca w człowieku, okrom interesu pieniężnego. I administratorom towarzystw nie jest obcą miłość własna, chęć odznaczenia się, dostąpienia zaszczytów, zwrócenia na siebie uwagi, i umieją oni również zazdrościć kierownikom pokrewnych towarzystw.

---

[1]) Wypada nadto zauważyć, że towarzystwa kolejowe w bardzo wielu wypadkach muszą walczyć z bardzo silną konkurencyą towarzystw żeglugi wzdłuż brzegów, po rzekach i po kanałach.

[2]) Patrz wyżej, stronice 31 do 33.

Uwaga powyższa jest już w części odpowiedzią i na drugi z argumentów, przytaczanych przez stronników eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo, na ten mianowicie, że towarzystwa prywatne, jako zmierzające do celów egoistycznych, mogą eksploatować tylko we własnym interesie. Zapominają oni—dodajmy nawiasem — że interes prywatny, polegający na powiększaniu dywidend, zbiega się w ogólności z interesem powszechnym, jakim jest powiększanie się ruchu przewozowego.

Są dwa sposoby prowadzenia handlu i robienia zysków: albo można gonić za wielkim zyskiem na małych ilościach, — lecz ograniczając tym sposobem pole działania, otrzymuje się w rezultacie dochód niewielki,—i jest to dawna metoda; albo też można poprzestawać na małym zysku od każdej operacyi, lecz zato starać się powiększyć o ile możności ilość operacyi,—i jest to nowa metoda, owoc doświadczenia. Ta ostatnia właśnie metoda przeważa obecnie we wszystkich wielkich administracyach prywatnych. Znalazła ona dla siebie formułę we Francyi i w Anglii: we Francyi nosi nazwę „małego zysku" (*gagne-petit*), w Anglii wcieliła się w przysłowie: „lepiej jest pracować dla miliona ludzi, niż dla milionerów."

Prawdą jest tylko to, że ponieważ przedsiębiorstwa dróg żelaznych nie mogą być zakładane bez uprzedniego wywłaszczenia mienia prywatnego lub otrzymania pewnej części mienia państwowego i ponieważ są zasłonięte, dzięki naturalnym warunkom swego istnienia, jeśli nie przed względną, ograniczoną, to w każdym razie przed zupełną i bezwzględną konkurencyą, przeto ani towarzystwa, ani pojedyncze osoby prywatne nie mogą zakładać takich towarzystw bez żadnej kontroli, bez żadnego dozoru ze strony państwa. Państwo powinno zawsze zastrzedz sobie pewnego rodzaju orzecznictwo najwyższe, ażeby módz przeszkadzać takim zmowom i raptownym zmianom taryf, jakie widzimy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, tudzież niejednakowemu wynagradzaniu producentów, znajdujących się w jednem i tem samem prawie położeniu. Państwo nie powinno wyzuwać się z tego zwierzchniego prawa kontroli; z drugiej strony, państwo powinno robić zeń oględny użytek: zbyt wdzierczа i drobiazgowa interwencya państwa w dziedzinie kolejowej jest daleko bardziej szkodliwa, niż pożyteczna.

Zwolennikom eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo pozostał jeden jeszcze argument, mianowicie: przyrównanie administracyi dróg żelaznych do administracyi poczt i telegrafów. Ponieważ administracya spoczywa na całym świecie w rękach państwa, dlaczegożby więc to ostatnie nie miało zarządzać i kolejami? Odpowiedź nie nastręcza żad-

nych trudności: nie można żadną miarą przyrównywać poczt i telegrafów do dróg żelaznych ani pod względem obszerności i rozmaitości operacyi, ani pod względem grożącej odpowiedzialności. We Francyi poczta i telegraf dają przychód surowy od 180 do 190 milionów fr. rocznie, koleje zaś od 1,110 do 1,200 milionów. W innych krajach odskok jest jeszcze większy. W Wielkiej Brytanii i Irlandyi, w 1883, przychód poczt i telegrafów nie przeniósł 250 milionów franków (9,341,064 funtów szterlingów); w tymże roku koleje przyniosły około 1,800 milionów franków (71,062,272) funtów szterlingów [1]). Tak więc, koleje żelazne, sądząc z ogółu przychodów, mają sześć do siedmiu razy większe znaczenie, niż poczta i telegraf. W Anglii właściwej różnica byłaby jeszcze większa. Z tego, że państwo wywiązuje się znośnie z zadania stosunkowo niewielkiego, nie narażając społeczeństwa na poważne niedogodności, nie można żadną miarą wyprowadzać wniosku, że należy obarczyć je innem jeszcze zadaniem, nieskończenie większem.

Lecz na tem nie polega cała różnica. Zarząd poczt i telegrafów jest bardzo prosty, elementarny; taryf jest niewiele; można je ujednostajnić. Zupełnie inaczej rzecz się ma z przewożeniem towarów i podróżnych kolejami; wpływy i wydatki są tu bardzo skomplikowane; nie jest to tylko przedsiębiorstwo administracyjne: jest to również przedsiębiorstwo handlowe. Nie może być tutaj mowy o jednostajności opłat ani dla wszystkich towarów, ani dla wszystkich kierunków. Należy liczyć się z tem, że w pewnych okolicznościach trzeba współzawodniczyć jużto z żeglugą wzdłuż brzegów lub rzeczną, jużto z kolejami kraju sąsiedniego. Trzeba badać ustawicznie gusta publiczności i potrzeby konsumpcyi, myśleć o biletach abonamentowych lub z powrotem bezpłatnym, o pociągach spacerowych. Niedość jest wyczekiwać ruchu przewozowego: trzeba go szukać, budzić, przyciągać. Doświadczenie stwierdza, że wydajność drogi żelaznej zależy od wszystkich powyższych czynników.

Dział wydatków jest tu również bardziej skomplikowany, niż w zarządzie poczt i telegrafów. Trzeba sprzedać stare szyny w czasie odpowiednim; trzeba również w czasie odpowiednim zamówić nowe; trzeba umieć wybrać dla zakupów węgla i maszyn chwilę najprzyjaźniejszą. Rządowi za trudno jest zajmować się tem wszystkiem: będąc ciągle podejrzewanym przez stronnictwa; będąc zmuszonym poddawać wszystkich swych urzędników wielolicznej kontroli, widzi się on zniewolonym do posiłkowania się środkami niebardzo skutecznymi, ja-

---

[1]) *Statistical Abstract for the United Kingdom from 1872 to1886* str. 13 i 171.

kim jest, naprzykład, system zwykłej licytacyi, którego wady są dzisiaj powszechnie uznane, a którego administracya państwowa nie potrafiłaby się wyrzec. Wiadomo, jak są krytykowane wszędzie licytacye, urządzane przez rząd dla zaspokojenia potrzeb wojska i marynarki; cóżby to było dopiero, gdyby w krajach demokratycznych, liberalnych, z personelem rządzącym niestałym, włożono na państwo wszystkie wydatki dróg żelaznych, dorównywające połączonym wydatkom ministeryów wojny i marynarki, lecz jeszcze bardziej niestałe i rozmaite?

Tym sposobem, upadają argumenty dedukcyjne, przytaczane przez zwolenników eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo; przejdźmy teraz do argumentów dedukcyjnych przeciwników tego systemu. Oto są one, w części natury ekonomicznej lub technicznej, w części natury politycznej. Te ostatnie są nie mniej ważne i dotyczą natury państwa, zwłaszcza państwa nowożytnego, którą opisaliśmy w pierwszych dwu księgach pracy niniejszej.

1° Państwo nie posiada zdolności do kształtowania się, nie posiada sprężystości, niezbędnej dla organizacyi, obejmującej nieskończoną rozmaitość szczegółów, wymagającej od rozmaitych kierowników naczelnych, a nawet od ich podwładnych, szybkich postanowień i wielkiej samodzielności, a tem samem — pewnej swobody działania.

Surowe przepisy, których rząd nie może odrzucić, nie chcąc narazić się natychmiast na podejrzenia i zachęcić potwarców, zarówno jak i powolna, formalistyczna kontrola finansowa, warunkująca prawidłowe funkcyonowanie machiny państwowej—nie nadają się do zadań bardzo urozmaiconych i skomplikowanych, dalekich od jednostajności nieomal bezwzględnej.

Dziennik belgijski *Moniteur des Interêts matériels* wyliczał przed kilku laty nieszczęśliwe licytacye na dostawę, ogłoszone przez zarząd państwowych dróg żelaznych w Belgii podczas wielkiego wahania się cen żelaza i stali w latach 1873 i 1874. Wskutek powolności, jaką regulaminy państwowe narzucają, zarząd ten zakupił nowe szyny nieledwie w chwili, gdy ceny były najwyższe, sprzedał zaś swoje stare szyny wtedy, kiedy ceny te były niemal najniższe. Szybkie decydowanie się, tak ważne w sprawach handlowych, wiara w zdolność i doświadczenie specyalisty, stojącego na czele zarządu, są sprzeczne z samym organizmem państwowym [1]).

---

[1]) Wszystkie te ustępy, zarówno jak i poniżej przytoczone, były już dawno

2° W państwie nowożytnem, w którem władza należy w sposób prekaryjny do jednego stronnictwa, w którem personel rządzący wychodzi z wyborów i posiada skład niestały, eksploatacya dróg żelaznych musiałaby koniecznie przeszłałcić się w narzędzie ucisku lub w środek przekupywania wyborców. Żadna siła nie zdołałaby przeszkodzić pomnażaniu liczby pociągów, powiększaniu personelu urzędniczego, usuwaniu „nieprawomyślnych“ i zastępowaniu ich innymi. Państwo nowożytne niewolniczo prawie kieruje się względami wyborczymi, a okoliczność ta zagraża każdej jego funkcyi; ważną jest przeto rzeczą, żeby powierzano mu ich możliwie najmniej [1]).

---

napisane, kiedy znaleźliśmy ich potwierdzenie w sprawozdaniu, złożonem belgijskiej izbie deputowanych przez p. Lehardy de Beaulieu w imieniu sekcyi centralnej w przedmiocie budżetu ministeryum robót publicznych na rok 1880 (sprawozdanie to znajdzie czytelnik *in extenso* w dziele, wydanem przez księgarza Dentu w 1882 p. t. *Extraits du rapport de la Commission d'enquête parlementaire sur l'exploitation des chemins de fer italiens*).

Oto co mówi Lehardy de Beaulieu:

„W państwowem przedsiębiorstwie przewozowem wszystko jest anormalne. W przedsiębiorstwie prywatnem ryzykują ci, którzy niem zarządzają i kierują, i ci, którzy za nie odpowiadają. Gdy państwo administruje, to faktycznie nikt nie jest odpowiedzialny w prawnem tego słowa znaczeniu. Jedyną odpowiedzialnością, stanowiącą dla kraju rękojmię, jest odpowiedzialność męża stanu, sprawującego chwilowo urząd ministra robót publicznych.

Wypływa stąd, że nasze państwowe drogi żelazne są kierowane, zarządzane i kontrolowane na sposób administracyjny, nie zaś, jak być powinno, na sposób handlowy. Stąd ciągłe spory, ciągłe zatargi z publicznością, pociągające za sobą stratę czasu i pieniędzy.

Zarząd państwowy, nawet gdy ludzie zdolni i wyróżniający się w swojej specyalności będą go składać, nie będzie posiadał węchu kupieckiego, którego nabywa się w ciągłych walkach, jakich widownią jest dziedzina przemysłu i handlu prywatnego. Ludzie ci nie umieją decydować się na poczekaniu, natychmiast.

Informacye są tutaj również gorsze: niemasz tu takiego pośpiechu, ani takiej wiarogodności. Co więcej, ogół nie ma odwagi traktować z zarządem tak, jak z osobą prywatną, i jest to nawet bardzo naturalne.

Ta mania zarządu państwowego regulowania wszystkiego, kierowania wszystkiem ze swych dobrze ogrzanych gabinetów brukselskich, zmusiła tabor do wykonania niejednego fałszywego poruszenia, przez co tabor ten niejednokrotnie zapychał niektóre stacye wówczas, gdy o kilka mil dalej, gdzie wagonów potrzebowano, tych ostatnich brakowało.“

[1]) Poczuwamy się do obowiązku przytoczenia i tu również kilku ustępów ze sprawozdania, złożonego parlamentowi belgijskiemu w imieniu sekcyi centralnej (t. j. komisyi budżetowej) w 1880 przez posła Lehardy de Beaulieu.

„Personel państwowych dróg żelaznych jest w stosunku do ich rozciągłości

3° We wszystkich gałęziach administracyi państwowej uwidocznia się dążność do bezpłatności. Taryfy uważane są za podatki. Publiczność jak najusilniej domaga się ciągłego ich obniżania; wydajność finansowa posług państwowych stale się zmniejsza [1]). Rząd francuski i inne przyszły do przekonania, że wypada im zrzec się wszystkich swoich praw do kanałów, w tej liczbie z nieuciążliwego dla ludności prawa pobierania pewnej opłaty na utrzymanie tych ostatnich w należytym stanie. Znalazłszy się w posiadaniu dróg żelaznych, państwo byłoby w końcu zniewolone eksploatować je bez zysku dla siebie. Państwo włożyłoby obowiązek płacenia procentów od kapitałów uwięzionych i amortyzowania tych ostatnich na ogół ludności, zamiast

---

i panującego na nich ruchu znacznie liczniejszy od personelu, obsługującego linie towarzystw prywatnych, na których ruch przewozowy jest znaczniejszy. Trzeba baczyć, ażeby ta przewyżka nie stała się nadmierną. Za często personel państwowy dogadza sobie, za często spóźnia się, za często odchodzi przed czasem i w dodatku strofuje publiczność.

Wszystkie zarządy państwowe dążą do ciągłego powiększania swych kadrów celem powiększenia widoków szybkiego awansu. Ażeby usprawiedliwić potrzebę zwiększenia personelu rozpoczyna się niepotrzebną pisaninę i niepotrzebne szperanie po szpargałach.

Czas jest — zdaniem sekcyi centralnej—zwrócić na seryo uwagę wyższych sfer rządowych na potrzebę zmniejszenia i usunięcia w większej części przypadków korespondencyi pomiędzy naczelnikami, posiadającymi swoje biura w jednym i tym samym gmachu lub w jednem i tem samem mieście."

[1]) Patrz wyżej na stronicy 123 przypisek, dotyczący zarządu poczt i telegrafów, który we Francyi i różnych innych państwach przestał przynosić zyski.

Cały szereg tablic, zamieszczonych w *Bulletin de statistique et de législation comparées* (wydawnictwo naszego ministeryum finansów, rok 1888, tom I, str. 44 — 67), poucza, że podczas gdy przychód surowy zarządu poczt i telegrafów ciągle wzrasta, dochód czysty tegoż zarządu od kilku lat stoi w miejscu.

Oto, naprzykład, dla Francyi kontynentalnej parę cyfr, wykazujących przychód surowy, wydatki i dochód czysty:

rok	przychód surowy	wydatki	dochód czysty
1881	152,832,491 fr.	117,226,296 fr.	35,606,195 fr.
1886	169,446,875 fr.	134,962,687 fr.	34,543,188 fr.

Tak więc w przeciągu tych sześciu lat przychód surowy wzrósł o 16½ milionów, dochód zaś czysty zmniejszył się przeszło o 1 milion.

Dodajmy, że dochód, podawany za czysty, jest złudzeniem. Wziąwszy pod uwagę emerytury które powiększyły się znacznie od 1881 do 1886, tudzież różne inne ciężary bezpośrednie lub pośrednie, których administracya nie uwzględnia, przekonalibyśmy się, że we Francyi zarząd poczt i telegrafów nie pokrywa swoich wydatków.

pobierać w tym celu stosowną opłatę od podróżnych i towarów, jak tego właśnie porządek i dobro publiczne wymagają [1]).

4° Państwo nowożytne musi zachowywać swój kredyt nietkniętym, w oczekiwaniu wielkich wypadków, jak, naprzykład, wojny. Kredyt ten w końcu słabnie, a przynajmniej zmniejsza się, jeżeli państwo zmuszone jest ciągle wypuszczać obligacye, wiadomo zaś, że eksploatacya dróg żelaznych wymaga takiego ustawicznego wypuszczania obligacyi, wobec stałej potrzeby nabywania materyałów, układania nowych torów, rozszerzania dworców i t. d.

Jednym z powodów, dla których Anglia i Stany Zjednoczone cieszą się w świecie finansowym jak największem zaufaniem, jest ta okoliczność, że, z wyjątkiem wypadków nadzwyczajnych, państwa te nie wypuszczają nigdy obligacyi. Wysokość ceny zależy między innemi od małej podaży, jeżeli popyt, z natury rzeczy, jest ciągle jednakowy. Dlatego to, niezależnie nawet od zdumiewającej wypłacalności wzmiankowanych państw, sama nadzwyczajna rzadkość emisyi musi zapewniać ich papierom wysoki kurs. Przeciwnie, częste, nieledwie codzienne, zaciąganie pożyczek, chociażby najbardziej usprawiedliwionych, wywiera na kredyt państwowy wpływ zgubny. Na nic się nie przyda powoływanie się na przykład Prus: w tem właśnie tkwi, być może, jedna z przyczyn, dzięki którym w chwili obecnej kredyt pruski tak

---

[1]) LeharDy de Beaulieu w swojem sprawozdaniu, wygotowanem w imieniu sekcyi centralnej (komisyi budżetowej) belgijskiej izby deputowanych, stwierdza słuszność naszego poglądu i pod tym również względem.

„Czas jest, powiada on, wynaleźć sposób rdzennego przekształcenia tego stanu rzeczy, t. j. zapewnienia drogom żelaznym nadwyżki dochodów, zamiast deficytu, zerwawszy w tym celu z często wygłaszaną, lecz jeszcze nie udowodnioną teoryą, że państwo, eksploatujące drogi żelazne, powinno przewozić ludzi i rzeczy po cenie kosztu, nic na tem na czysto nie zarabiając.

Wiemy, że problemat ten jest trudny i że państwo posiada mniej danych do rozwiązania go, niż przedsiębiorcy prywatni. Interes prywatny nie waha się zaatakować skarbu, ilekroć widzi, że jest coś do zyskania, chociażby ten zysk był wątpliwy, niepewny i chwilowy. Interes prywatny nie zawaha się zaszkodzić najważniejszym i najbardziej stałym interesom politycznym kraju, ilekroć będzie miał nadzieję, niewielką nawet, osiągnięcia zysku natychmiastowego. Dlatego to wtrącanie się siły społecznej do przedsięwzięć handlowych i przemysłowych jest tak szkodliwe i niebezpieczne.

Ogół chętnie przypisujedrogom żelaznym, pocztom i telegrafom, eksploatowanym przez państwo, charakter opatrznościowy, właściwy, naprzykład, słońcu lub porom roku. Niewiele obchodzą go drogi i środki tej opatrzności ludzkiej, szemrze chętnie, gdy takowa nie przystosowuje się do jego wymagań, a nawet do jego kaprysów chwilowych.“

jeszcze ustępuje angielskiemu: $3^1/_2$ procentowa renta pruska nie jest szacowana wyżej, niż $2^3/_4$ procentowa renta angielska.

Dalej, towarzystwa prywatne, dla zapewnienia zwykłego odbytu swoim obligacyom, rozporządzają takimi środkami, jakimi państwo nie może się posiłkować. Towarzystwa rozdzielają swoje obligacye pomiędzy wszystkie ważniejsze stacye swojej sieci i zgodnie z usposobieniem giełdy, jużto zmniejszają, jużto powiększają ich ilość. Ustrój parlamentarny państwa, płynąca z góry kontrola finansowa, podejrzenie, przygniatające ustawicznie ministrów i deputowanych, wszystko to uniemożliwia taki pośpiech w działaniu, taką zręczność w przystosowywaniu się do wszystkich wahań rynku pieniężnego.

5° Eksploatacya tak skomplikowanego urządzenia, jakiem są koleje żelazne, nie daje się pogodzić z nierozciągłością budżetu państwowego. Rezultaty tak się zmieniają z roku na rok, wydatki do tego stopnia zawodzą przewidywania, że cała organizacya budżetowa doznaje głębokiego wtrząśnienia. Państwu potrzebne są dochody możliwie stałe; dlatego też państwo powinno podejmować się tylko takich wydatków, które z góry łatwo jest określić i za których biegiem łatwo jest śledzić. Nadto, państwo nie może zamykać swych rachunków tak prędko, jak to czynią towarzystwa prywatne. We Francyi, wielkie towarzystwa kolejowe, mianowicie: Północne, Orleańskie i Lugduńskie, eksploatujące po 5, 6 lub 7,000 kilometrów dróg żelaznych, mogą w ciągu trzech do pięciu miesięcy po upływie roku operacyjnego wygotować bilans i sprawozdanie i akcyonaryuszom swym zakomunikować. Zarząd francuskich kolei państwowych, acz na wzór zarządów towarzystw prywatnych uorganizowany, spóźnia się pod tym względem o półtora roku, o dwa lata [1]).

---

[1]) Uwagi sprawozdawcy parlamentu belgijskiego, deputowanego Lehardy de Beaulieu (patrz powołany wyżej dokument) i tu również wspierają nasz pogląd:

„Budżet robót publicznych— czytamy — zostaje ułożony, w myśl ustawy, na dziesięć miesięcy przed rozpoczęciem jego wykonywania, i chociaż jest on zawsze roztrząsany, poprawiany i uchwalany dopiero w ciągu roku operacyjnego, na który był ułożony, i chociaż tym sposobem fakta, które mogłyby usprawiedliwić wydatki, są w trakcie rozwijania się, to przecież rzadko się zdarza, ażeby w następnej sesyi nie okazała się potrzeba poczynienia większych lub mniejszych zmian w uchwalonych kredytach, a czasami nawet—zatwierdzenia wydatków, które nie były przewidziane i nie figurowały w budżecie.

Podobny stan rzeczy jest, oczywiście, anormalny i przeciwny jasno wypowiedzianym zasadom, na których, według konstytucyi, powinna opierać się kontrola wydatków pu-

Eksploatowanie dróg żelaznych przez państwo nadwereża z konieczności cały konstytucyjny organizm finansowy.

6) Z punktu widzenia prawnego system ten posiada nie mniejsze braki, utrudnia bowiem skuteczne pociąganie do odpowiedzialności.

Osoby prywatne muszą procesować się z państwem z powodu uszkodzenia towarów, opóźnień, nieszczęśliwych wypadków. Jest to dla nich mniej dogodne, niż dochodzenie swych szkód i strat na towarzystwach prywatnych. Państwo jest stroną w procesie częstokroć uprzywilejowaną, stroną, która czasem zmniejsza dowolnie swoją odpowiedzialność [1]).

---

blicznych. Izba obrachunkowa jest zmuszona, wbrew przepisom o rachunkowości, wydanym dla rządu, poświadczać rozkazy wypłacenia sum, nie uchwalonych w drodze prawodawczej. Trzecia część, a czasem i połowa budżetu robót publicznych jest już wydana lub napoczęta w chwili, gdy wydatki te w przepisanym porządku są zatwierdzane. Tym sposobem, gdyby nagle wypadki polityczne wywołały nieprzewidziane zmiany w administracyi, na ministrów, najlepszemi ożywionych chęciami, spadłaby nieoczekiwanie odpowiedzialność, której uniknąć, lub od której uwolnić się nie byliby oni w możności.

Nie okłamując samych sobie, dodajmy, że budżet robót publicznych nastręcza w Belgii specyalne trudności dla człowieka, który chciałby trzymać się litery konstytucyi. Czyż można na dziesięć miesięcy naprzód obliczyć potrzeby zawsze nieprzewidziane, zawsze zmienne, eksploatacyi całkiem handlowej i przemysłowej natury, jaką jest niewątpliwie eksploatacya dróg żelaznych, parowców rzecznych i t. p.? Czyż można uczynić dostatecznie giętkimi surowe i ścisłe przepisy budżetu, naprzód uchwalonego. tak, iżby mogły znaleźć w nim miejsce wydatki, których części składowe zmieniają się nieledwie co chwila? Cena, ilość, miejsce, wszystkie części składowe obrachunku zmieniają się i przekształcają bez ustanku....

Z tego powodu w sprawozdaniu z roku zeszłego zwróciliśmy uwagę na to, jaka znaczna różnica zachodzi pomiędzy bilansem państwowych dróg żelaznych, a bilansem, w stanie skarbu wykazywanym. Ta różnica w końcu roku operacyjnego 1878 wynosiła 88,631,097 franków; w roku następnym powiększyła się jeszcze bardziej i dosięgła cyfry 142,095,195 franków... Trwamy w przekonaniu, że byłoby lepiej, gdyby oba zarządy porozumiały się ze sobą celem ustalenia, wspólnie z izbą obrachunkową, jednakowego stanu rzeczy w pewnej dacie i dostarczenia izbom takich rękojmi kontroli, które zwolniłyby je od obowiązku sprawdzania....“

[1]) I oto jeszcze raz spostrzeżenia sprawozdawcy parlamentu belgijskiego stwierdzają słuszność naszych uwag: „Jedną z ważnych i trudnych kwestyi administracyi—powiada on—jest kwestya odpowiedzialności zarządu kolejowego w razie uszkodzenia lub utraty towarów albo na wypadek kradzieży. Kodeks handlowy czyni furmana odpowiedzialnym za powierzony mu towar; jest on obowiązany dostarczyć ten ostatni na miejsce przeznaczenia w takim stanie, w jakim mu go powierzono;

Tak właśnie ma się rzecz z telegrafem i pocztą. Każdy blankiet telegraficzny we Francyi opatrzony jest uwagą, ostrzegającą, że w myśl prawa państwo nie odpowiada za błędy w redakcyi depesz. Wyniki procesów uświęciły tę niesprawiedliwość. Niedługo przed głośnym krachem z 1882 roku pewien kapitalista lugduński polecił telegraficznie pewnemu ajentowi wymiany zakupić dlań 100 akcyi wymienionego w depeszy towarzystwa: urzędnik telegraficzny przez nieuwagę napisał 1,000, zamiast 100; straty, która stąd wynikła, nie chciał ponieść ani ajent wymiany, ani kapitalista; obydwaj wytoczyli proces rządowi, lecz obydwaj odprawieni zostali z kwitkiem ze względu na tekst przepisu, uwalniającego państwo od wszelkiej odpowiedzialności za błędy w redakcyi depesz. Prywatne towarzystwa dróg żelaznych, umieściwszy na kwicie bagażowym ostrzeżenie, że za każdy zgubiony pakunek wypłacają tylko 150 franków, mniemały, że będą mogły zasłonić się tym przepisem; gdzietam: sądy niezliczoną ilość razy orzekły nieważność tego ostrzeżenia.

Nieinaczej rzecz się ma z przewozem listów pieniężnych i rekomendowanych: państwo za pomocą praw lub przepisów redukuje swą odpowiedzialność do pewnej sumy, i dlatego finansiści, wyprawiając takie listy, uciekają się do pośrednictwa prywatnych towarzystw asekuracyjnych, zapewniających im bezpieczeństwo, którego państwo zapewnić im nie chce.

Osoba prywatna, pragnąca procesować się z państwem lub skarżyć je u sądu, musi być przygotowaną na to, że z jakąkolwiek władzą rządową będzie miała do czynienia, zawsze zmuszona będzie zwalczać ten odwieczny i powszechny argument: *quia nominor leo.*

---

musi on stwierdzić ten stan przy otrzymywaniu towaru, jeżeli uważa, że towar jest zepsuty lub uszkodzony.

Państwo, eksploatujące drogi żelazne, chciało i wciąż chce uwolnić się od tego obowiązku, który prawo ogólne na każdego wkłada. Używa ono wszystkich wybiegów, byle na swojem postawić. Ustanawia dowolnie, nie pytając się interesowanych, i nie w drodze prawodawczej, przepisy, za pomocą których zwala całe ryzyko na publiczność, siebie zaś obowiązuje tylko do częściowego odszkodowania, nieraz śmiesznie małego, które, notabene, uiszcza wtedy dopiero, gdy jest przyparte do muru.

Sądząc z rozpraw nad wypadkami na drogach żelaznych i z przemówień, uzasadniających obowiązek państwa do wynagradzania ofiar wypadków, sędziowie angielscy i amerykańscy bardzo poważnie zapatrują się na wszelkiego rodzaju wypadki kolejowe i zasądzają ofiarom ich bardzo znaczne odszkodowanie."

Pomiędzy państwem a osobami prywatnemi nie zachodzą zwykłe stosunki prawne: strony są zbyt nierówne, tembardziej, że jedna z nich tylko stanowi na własną rękę i na własną odpowiedzialność prawa, obowiązujące drugą.

7° Jedna z ujemnych stron eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo polega na wprzęganiu do rydwanu rządowego olbrzymiej liczby urzędników różnego rodzaju, nie mówiąc już o dostawcach i t. p.. W Wielkiej Brytanii takich urzędników jest około 300,000, we Francyi około 200,000, a liczby te ustawicznie rosną. Doświadczenie poucza, że w każdym kraju rząd dąży do tego, ażeby urzędnicy jego byli duszą i ciałem oddani jego polityce. Jest to prawdą tak samo w Stanach Zjednoczonych, jak w Europie. Wiadomo każdemu, że gdy wybór nowego prezydenta otwiera podwoje kapitolu dla nowego stronnictwa, jest to znak, że we wszystkich zarządach państwowych rozpoczną się porządki generalne: zmienia się wtenczas nawet listonoszów. We Francyi żaden rząd, a już najmniej republikański, nie przyznawał swym urzędnikom swobody głosowania i przekonań [1]). Im mniej jest w kraju urzędników, tem więcej ma on widoków zachowania tak cennej swobody politycznej; w tem położeniu znajdują się Stany Zjednoczone i Anglia. Przeciwnie, gdy urzędnicy stanowią od 5 do 6% wyborców, wówczas swoboda polityczna jest mocno zachwiana. Swoboda ta przestaje istnieć, gdy urzędnicy państwowi stanowią 10% wyborców.

Zrobiliśmy przegląd wszystkich argumentów dedukcyjnych, skierowanych przeciwko eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo. Przekonaliśmy się, że jakkolwiek argumenty te są ściśle teoretyczne, to przecież, jak o tem przekonywają liczne uwagi, któremi je poparliśmy, zdążyły one znaleźć potwierdzenie w praktyce.

Przejdźmy do argumentów czysto indukcyjnych, argumentów, wysnuwanych bezpośrednio z praktyki państw, eksploatujących drogi żelazne już od lat pięćdziesięciu, mianowicie z praktyki Belgii,

---

[1]) Można odczytać w tym przedmiocie, jako ciekawy objaw takich zapatrywań, okólnik p. Viette, ministra rolnictwa, przytoczony wyżej w przypisku na stronicy 65. Godzi się również przypomnieć dziwaczne rozumowanie, tak często nadużywane, że „urzędnicy powinni popierać rząd, który im płaci," jak gdyby rząd, wypłacając pensye, nie występował jedynie w roli zwyczajnego pośrednika, rozporządzającego funduszami publicznymi. Jeden z okólników Yves'a Guyot, ministra robót publicznych, który do niedawna należał do stronnictwa radykalnego w izbie noszący datę 20 maja 1889 r., pochwala służalcze zachowanie się inżenierów i personelu instytutu dróg i mostów względem prefektów, ajentów politycznych i policyi.

a zwłaszcza z praktyki Niemiec. Badacz znajduje tutaj dowody, przemawiające na korzyść eksploatacyi prywatnej; nie są one jednak na tyle oczywiste, ażeby módz obalić w zupełności pogląd przeciwny. Pochodzi to stąd, że dwie linie kolejowe nie znajdują się nigdy w położeniu zupełnie jednakowem, skutkiem czego, biorąc rzecz ściśle, nie można porównywać eksploatacyi jednej drogi z eksploatacyą drugiej, nawet z nią sąsiadującej. To właśnie jest powodem, że nie można wykazać z oczywistością geometryczną ani wyższości eksploatacyi państwowej nad eksploatacyą prywatną, ani też, odwrotnie, eksploatacyi prywatnej nad eksploatacyą państwową. Lecz dla ludzi, obeznanych z interesami, fakta, jakie praktyka każdego z tych systemów ujawnia, są dość przekonywające, ażeby ludzie tacy mogli mieć jakąkolwiek wątpliwość co do tego, jaki wybór mają uczynić.

Jakoż ze wszystkich porównań wypływa, że eksploatacya państwowa dróg żelaznych jest kosztowniejsza; fakt ten jest poza wszelką kwestyą; zdaje się nadto, że eksploatacya państwowa jest mniej punktualna i że towarzyszy jej większa liczba nieszczęśliwych wypadków.

Zacznijmy od dwu ostatnich punktów, jako najbardziej kwestyonowanych.

Według tablic, ułożonych przez słynnego w Niemczech specyalistę, doktora Emila Sax'a [1], koleje pruskie dzielą się na trzy kategorye: koleje, należące do państwa; koleje, należące do towarzystw, lecz eksploatowane przez państwo; wreszcie, koleje, należące do towarzystw i przez nie eksploatowane.

Szybkość przeciętna pociągów była zawsze nieco większa na kolejach, eksploatowanych przez towarzystwa, niż na kolejach dwu pozostałych kategoryi. Opóźnienia, *Verspätungen*, w stosunku do liczby pociągów, zdarzały się daleko rzadziej na drogach żelaznych, eksploatowanych przez towarzystwa, aniżeli na drogach żelaznych, eksploatowanych przez państwo. Co prawda, opóźnienia takie zdarzały się jeszcze rzadziej na liniach, należących do państwa, lecz autor, człowiek zresztą nader bezstronny, dowodzi, że jest to złudzenie, które przypisać należy okoliczności, że sieć państwowa posiada stosunkowo dwa razy więcej torów podwójnych, niż sieć towarzystw.

W 1877 ofiarą wypadków kolejowych w całem cesarstwie niemieckiem padło 1,661 osób, rachując łącznie zabitych i rannych. Jeżeli liczbę tę rozdzielimy pomiędzy wzmiankowane wyżej kategorye dróg,

---

[1] *Die Eisenbahnen*, von Dr Emil Sax, Wien, 1879.

to przekonamy się, że dla kolei państwowych jedna ofiara przypada na każde $17,_{68}$ kilometrów i na każde 3,894,000 osi kilometrycznych (*Achskilometer*) [1]), gdy dla kolei prywatnych odnośne cyfry wynoszą $26,_{40}$ i 4,911,000, czyli o 25% więcej na ich korzyść [2]).

Że towarzystwa eksploatują koleje żelazne oszczędniej, niż państwo, wypływa to zarówno z badania szczegółów, jak i z badania całości. Według doktora Sax'a, wydatki ogólne administracyi za pięciolecie 1872—76 stanowiły w Prusiech na kolejach, eksploatowanych przez państwo, przeciętnie $7,_{74}$% ogółu wydatków, na kolejach, należących do towarzystw, lecz eksploatowanych przez państwo $7,_{3}$%, na kolejach, eksploatowanych przez towarzystwa, tylko $5,_{14}$%, czyli o jedną trzecią mniej, pomimo że stosunek wydatków ogólnych powinien być większym dla tych ostatnich linii, ponieważ linie towarzystw prywatnych posiadają zwykle mniejszą rozciągłość, niż linie którejbądź z dyrekcyi państwowych [3]).

Eksploatacya rządowa dróg żelaznych alzacko-lotaryngskich, które przed r. 1870 należały do naszego Towarzystwa wschodnich dróg żelaznych, nie omieszkała potwierdzić faktu, że system gospodarki państwowej pociąga za sobą wzrost kosztów. W 1873 przychód surowy kilometryczny z 847 kilometrów, odstąpionych Niemcom przez Francyę, wyniósł 40,256 franków; ponieważ rozchód kilometryczny wynosił w tymże roku 35,688 franków, przeto dochód czysty kilometryczny wyobrażała bardzo skromna suma 4,568 franków. Tak więc, wydatki pochłonęły 90% wpływów. Gdy drogami temi zarządzało Towarzystwo wschodnich dróg żelaznych, koszta utrzymania nie przenosiły 60%, a czysty zysk był cztery razy większy od otrzymanego w 1873 przez niemiecką administracyę rządową. Nawet jeżeli przypuścimy, że pewne względy natury politycznej w pierwszych latach po dokonanym zaborze powiększały koszt eksploatacyi, wyższość naszego towarzystwa na punkcie oszczędności pozostanie poza wszelką wątpliwością.

---

[1]) Należy rozumieć tutaj, zdaniem naszem, nie tak zwane we Francyi, w języku technicznym, kilometry-pociągi (*kilomètres-trains*), lecz te ostatnie, pomnożone przez liczbę wagonów, co jest słuszniejsze, gdyż liczba wagonów w pociągach jest bardzo rozmaita.

[2]) *Bulletin de statistique* (naszego ministeryum robót publicznych) w zeszycie styczniowym za rok 1884 podaje dla Austro-Węgier mniejszy stosunek wypadków dla linii, eksploatowanych przez towarzystwa, niż dla linii, eksploatowanych przez państwo.

[3]) Odnośnie do tych szczegółów i wielu innych odsyłamy czytelnika do pracy d-ra Sax'a *Die Eisenbahnen*, stronice 161—175.

Pod tym względem wszystkie dokumenty zgadzają się ze sobą najzupełniej.

Z tablic, ogłoszonych przez Maurycego Block'a (*Economiste français* z 15 kwietnia 1876), wypływa, że w Niemczech koszta eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo będą zawsze większe od kosztów eksploatacyi dróg, administrowanych przez towarzystwa prywatne.

Z bardzo pouczającej tablicy o rezultatach eksploatacyi różnych sieci kolejowych jużto przez państwo, jużto przez towarzystwa, ułożonej i zakomunikowanej mi przez inżeniera naszego Cheyson'a, wypływa, że eksploatacya państwowa daje wszędzie mniejszy dochód czysty w stosunku do przychodu surowego. Na wysokość dochodu czystego wpływają, oczywiście, różne czynniki, i trudno jest zdać sobie z nich sprawę całkiem dokładnie (że wymienimy sposób układania taryf, rodzaj przewożonych towarów, rozmiary ruchu); mimo to z tablicy poniższej jasno zdaje się wypływać, że eksploatacya państwowa posiada więcej ujemnych stron, niż dodatnich. Dodajmy, że w ostatnich czasach rządy niemieckie, a zwłaszczcza rząd pruski, posługuje się taryfami w sposób najbardziej dowolny, używając ich, jako jednego ze środków faworyzowania mile widzianych osób lub popierania wywozu wyrobów jużto pewnej gałęzi przemysłu, jużto pewnej fabryki.

Drogi żelazne w Europie. Ogólne wyniki eksploatacyi.

OKREŚLENIE KRAJU i DRÓG ŻELAZNYCH			Rozciągłość sieci w kilometrach [1]	Absolutne wyniki eksploatacyi w tysiącach franków			Kilometryczne wyniki eksploatacyi we frankach			Stosunek procentowy dochodu czystego do przychodu surowego
				wpływy	wydatki	czysty zysk	wpływy	wydatki	czy. zysk	
Niemcy (lata 1884—85)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	31,985	1,176,947	655,248	521,699	36,702	20,487	16,215	56,0%
	„ koncesyonowane	„ „ „	466	9,553	5,800	3,733	20,419	12,423	7,996	61,0
		„ „ tow. prywat.	4,003	81,899	44,639	37,250	20,458	11,152	9,306	54,7
Austro-Węgry (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	*3,588*	61,627	38,162	22,865	17,009	10,636	6,373	62,5
		„ „ tow. prywat.	*486*	4,242	3,302	940	8,729	6,794	1,935	77,8
	„ prywatne	eksploat. przez państwo	*2,355*	57,132	35,241	21,891	24,259	14,964	9,295	61,7
		„ „ tow. prywat.	*13,962*	469,162	253,762	242,400	35,536	18,175	17,361	51,1
Belgia (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	3,045	121,951	73,461	48,490	40,049	24,125	15,924	60,0
	„ prywatne	„ „ tow. prywat.	1,471	40,221	21,907	18,314	27,343	14,893	12,450	54,9
Dania (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	*1,102*	9,609	7,489	2,120	8,720	6,796	1,924	77,9
		„ „ tow. prywat.	*392*	7,660	4,561	3,099	19,541	11,636	7,905	59,5
Francya rok 1883	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	2,765	26,655	24,094	2,561	9,640	8,628	1,012	90,2
	„ koncesyonowane	„ „ tow. prywat.	23,987 [2]	1,098,883	589,896	508,987	44,957	23,851	21,106	53,6
Włochy (rok 1883)	koleje państwowe i prywatne	eksploat. przez państwo	5,482	160,500	102,554	57,946	29,277	18,707	10,570	63,9
		„ „ tow. prywat.	4,120	45,636	36,636	9,000	11,077	8,892	2,185	80,2
Norwegia (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	*1,386*	7,431	5,661	1,770	5,362	4,085	1,277	76,2
	„ prywatne	„ „ tow. prywat.	*68*	1,872	927	945	27,529	13,632	13,897	49,5
Niderlandy (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	*1,339*	24,721	15,890	8,831	18,462	11,867	6,595	64,2
	„ prywatne	„ „ tow. prywat.	*664*	29,892	16,183	13,708	45,018	24,372	20,646	54,1
Rumunia (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	*1,204*	22,470	12,295	10,175	18,663	10,212	8,451	54,7
	„ prywatne	„ „ tow. prywat.	*224*	3,513	2,894	619	15,683	12,919	2,764	82,4
Rosya (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	965	22,398	21,967	431	22,971	22,530	441	98,3
	„ prywatne	„ „ tow. prywat.	21,916	838,254	552,151	286,103	38,385	25,236	13,149	66,4
Szwecya (rok 1883)	koleje państwowe	eksploat. przez państwo	*2 229*	27,802	16,900	10,902	12,093	7,351	4,742	60,8
	„ prywatne	„ „ tow. prywat.	*3,088*	26,496	13,532	12,964	8,580	4,382	4,198	51,1

[1]) W braku dokładnych danych co do długości przeciętnej dróg eksploatowanych, wzięto długość ogólną dróg eksploatowanych, względnie, długość dróg gotowych w końcu roku, i cyfry takie wydrukowano kursywą.

[2]) Po potrąceniu wspólnych dystansów.

Z tablicy tej widać, że we wszystkich krajach, w których koleje nadają się do zestawień porównawczych, dla linii, eksploatowanych przez towarzystwa, koszta eksploatacyi są mniejsze, aniżeli dla linii, eksploatowanych przez państwo. Tak, naprzykład, w Niemczech koszta eksploatacyi przez towarzystwa wynoszą 54,7%, gdy dla linii, eksploatowanych przez państwo, odnośne cyfry wynoszą 56 i 61%; a jednak, ponieważ pod względem wysokości przychodu surowego koleje prywatne ustępowały państwowym, powinien był dla nich wypaść większy stosunek procentowy dochodu czystego do przychodu surowego, aniżeli dla kolei państwowych (stosunek ten bowiem nie powiększa się proporcyonalnie do przychodu surowego). To samo widzimy w Austro-Węgrzech dla ważniejszych sieci kolejowych. W Belgii sieć państwowa przynosi dochód kilometryczny brutto o 46% większy od takiegoż dochodu sieci prywatnej, dochód zaś czysty państwa jest tylko o 27% większy od odnośnego dochodu sieci prywatnej. W Rosyi koleje państwowe dochodu czystego właściwie nie dają, lubo przychód surowy jest tam bardzo znaczny. W Szwecyi przychód surowy kolei państwowych jest o 40% większy od takiegoż przychodu dróg prywatnych, gdy tymczasem dochód czysty pierwszych jest tylko o 13% większy od dochodu czystego drugich. Wogóle powiedzieć można, że państwa, eksploatujące drogi żelazne, nieszczególnie umieją gospodarować i nabywać potrzebne dla nich materyały i że przytem nadmiernie przesadzają w biurokratyzmie: przynajmniej skłonne są dla względów wyborczych poświęcać finansową stronę przedsiębiorstwa.

To też komisya, wysadzona przez parlament włoski w 1880, po przeprowadzeniu nader ciekawych studyów, które cały tom utworzyły, oświadczyła się jednomyślnie za powróceniem do eksploatacyi dróg żelaznych przez towarzystwa [1]). Tak więc, Włochy wyrzekły się sy-

---

[1]) Patrz *Extraits du rapport de la commission d'enquête parlementaire sur l'exploitation des chemins de fer italiens*, jeden tom in 8°, 382 stronice, Paryż, Dentu, 1882.

Na stronicy 64 tudzież przed anneksami znaleźć można rezolucyę komisyi, zredagowaną w sposób następujący:

„Uchwała komisyi:

Komisya zbadała uważnie dowody, przytoczone przez obiedwie strony, i na posiedzeniu specyalnem, na które stawili się jej członkowie w liczbie piętnastu, orzekła jednogłośnie, że jest do życzenia, ażeby we Włoszech eksploatacya dróg żelaznych została powierzona przemysłowi prywatnemu.

Stanąwszy u kresu swej pracy, komisya wypowiada najgorętsze życzenie, ażeby rząd i parlament, nie zwlekając dłużej, obdarzyły ostatecznie drogi żelazne włoskie systemem eksploatacyi, na który kraj oddawna czeka."

stemu eksploatacyi rządowej, którego trzymały się tytułem próby przez lat kilka.

Gdyby nawet, niezależnie od wszystkich względów technicznych, wypadło przyjąć, co jednak nie ma miejsca, że doświadczona administracya państwowa w rodzaju pruskiej mogłaby dorównać administracyi towarzystw prywatnych na punkcie oszczędności i dzielności, lub nawet ją prześcignąć pod tymi względami, to niemniej pozostałoby prawdą, że z punktu widzenia politycznego i społecznego, dla zachowania swobody indywidualnej i niezależności wyborów, dla podtrzymywania zwyczaju stowarzyszania się dobrowolnego i zakładania swobodnych przedsiębiorstw zbiorowych, słowem dla zachowania tak ważnej zdolności społeczeństwa do kształtowania się, państwo nie powinno starać się zagarnąć eksploatacyi dróg żelaznych w swoje ręce.

ROZDZIAŁ VI.

Urządzenia użytku zbiorowego i zarządy municypalne.

Przedsiębiorstwom gazowym i wodnym sądzone było przebyć, jużto wcześniej, jużto później, te same koleje losu, jakie we Francyi, pomiędzy 1830 a 1848, przechodziły koleje żelazne, te same, jakie dziś przechodzą przedsiębiorstwa elektryczne, telefonowe, tramwajowe, te same, jakie jutro przechodzić będą inne wynalazki, których się nawet nie domyślamy.

Nie wszystkie kraje korzystały z tych odkryć jednakowo; te ostatnie muszą walczyć już nie z zawiścią i chciwością władz centralnych, lecz z chciwością i zawiścią innej formy państwa, — zarządów municypalnych.

Oświetlenie elektryczne, telefony, tramwaje — wszystko to jest zwykle najbardziej rozpowszechnione i najtańsze w krajach, w których państwo najmniej wtrąca się do przedsiębiorstw swobodnych i najbardziej im sprzyja. Nie idzie o to, ażeby przysparzać im dochodu; wystarcza — nie rujnować ich systematycznie.

Nie wahamy się powiedzieć, że w liczbie narodów bogatych i posiadających starą cywilizacyę Francya należy do najbardziej upośledzonych na punkcie ilości i taniości tych cennych narzędzi użytku zbiorowego. Gaz kosztuje u nas drożej, niż gdziekolwiek indziej; elektrycznością oświetlone są zaledwie niektóre ulice w kilku miastach; środki przewozowe w miastach znajdują się nieledwie w stanie pierwotnym; tramwaje istnieją jedynie w miastach pierwszorzędnych i wyjątkowo w kilku miastach drugorzędnych, i sieć ich nie jest gęsta; towarzystwa tramwajowe są, z wyjątkiem może dwu lub trzech, zrujnowane; kapitaliści, przestraszeni temi niepowodzeniami, nie mają żadnej ochoty do zaopatrywania miast naszych w ulepszone środki ko-

munikacyi. Telefon kosztuje w Paryżu dwa lub trzy razy drożej, niż w Londynie, Berlinie, Brukselli, Amsterdamie, Nowym-Yorku [1]).

Tak więc, w całej pełni XIX stulecia taki wielki kraj, jak Francya, korzysta w bardzo niewielkim tylko stopniu z tych licznych wynalazków, które w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu przekształciły życie miejskie. Czy pochodzi to stąd, że państwo zachowuje się zbyt obojętnie? Bynajmniej, pochodzi to stąd, że państwo zanadto się wtrąca.

Zarządy municypalne, wyobrażające państwo, za często uciekają się do przymusu prawodawczego i administracyjnego, mnożąc bez potrzeby nakazy lub zakazy i ciężary w naturze i poddając czasami towarzystwa zmiennemu widzimisię rad municypalnych bez żadnych ograniczeń; za często uciekają się do przymusu podatkowego, starając się z każdego stowarzyszenia kapitalistów uczynić dla siebie dojną krowę na wieczne czasy. Nadto, żywią one względem towarzystw prywatnych ślepą zawiść, która każe im poczytywać każde powodzenie tych ostatnich za zamach na władze publiczne.

Przytoczę tylko dwa fakty, świadczące, do jakiego stopnia ta praktyka rządu municypalnego jest zgubna dla postępu. W Stanach Zjednoczonych tramwaje, które są tam bardzo rozpowszechnione, płacą w ogólności nieznaczny podatek. W Kalifornii kodeks cywilny (*civil code*), t. j. prawo ogólne, obowiązujące w całym kraju i krępujące same nawet zarządy municypalne, zabrania pobierać rocznie więcej, niż 50 dolarów, czyli 250 franków, od każdego pojazdu publicznego w San-Francisco i więcej, niż 25 dolarów, w innych miastach. W Paryżu podatek od każdego omnibusa i tramwaja wynosił do niedawna 1,500 franków, dziś zaś wynosi 2,000 franków, akurat ośm razy więcej, niż najwyższy podatek, dozwolony przez prawo kalifornijskie.

A oto drugi fakt: zawiść, z jaką zarządy municypalne spoglądają na towarzystwa, którym udzieliły koncesyi, jest powodem, że towarzystwa te nietylko przestają płacić procenta swym akcyonaryuszom, ale nawet zawieszają zupełnie swoją działalność.

W jednem z większych i pod względem oświaty ważnem mieście Francyi południowej, w Montpellier, pewne towarzystwo zgodziło się wybudować sieć tramwajową zanadto rozległą i ze zbyt wielką liczbą stacyi i na warunkach zbyt uciążliwych. Towarzystwo to zbankruto-

---

[1]) Opłata roczna za telefon w chwili, gdy to piszemy, wynosi w Paryżu 600 franków. W innych stolicach i wielkich miastach Europy i Ameryki abonament ten kosztuje tylko od 160 do 350 franków.

wało: sieć, po kilku latach funkcyonowania, była kilkakrotnie wystawiana na licytacyę, lecz warunki kupna były tak ciężkie, że nikt nie chciał nabyć za żadną cenę. W końcu pewne towarzystwo zgodziło się przyjąć koncesyę pod warunkiem, że będzie eksploatowało tylko główne linie i zmniejszy liczbę stacyi. Miasto propozycyę tę odrzuciło; i stała się wówczas rzecz niesłychana: poodrywano relsy, które tyle kosztowały, i sprzedano jako stare żelastwo.

Oto dlaczego Montpellier i dwadzieścia innych miast francuskich, równie ważnych, nie posiada tramwajów, podczas gdy spotyka się je wszędzie u naszych sąsiadów: w Anglii, w Niemczech, w Belgii, w Niderlandach, a nawet we Włoszech i w Hiszpanii.

Wiemy, że pewna hałaśliwa szkoła apostołuje zagarnięcie wszystkich urządzeń publicznych i niby-publicznych przez zarządy municypalne. Socyalizm municypalny kwitnie w najlepsze na całym kontynencie Europy; liczne jego ślady napotyka się również w Wielko-Brytanii, a nawet nieco zarodów w Stanach Zjednoczonych [1]).

Obydwa te anglo-saksońskie narody nie pozwoliły radom municypalnym zawładnąć ani tramwajami, ani telefonami; lecz wiele z tych rad zagarnęło w swoje ręce przedsiębiorstwa gazowe i elektryczne, a zwłaszcza wodne.

Nie sądzimy, ażeby można było chlubić się tą żyłką zarządów municypalnych do przedsiębiorstw przemysłowych (*industrialisme municipal*), zarządom tym bowiem są właściwe w mniejszym lub większym stopniu takie wady, jak samowola, przedajność, protekcyonizm, a przedewszystkiem — częste zmiany w kierownictwie, będące wynikiem zupełnej ich zależności od wyborców. Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór kwestyi, przypomnijmy kilka faktów ciekawych.

Według Ekonomisty londyńskiego ogół kapitałów, uwięzionych w przedsiębiorstwach gazowych w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, dosięgał cyfry 1,380 milionów, z których blisko 500 milionów, czyli 36%, stanowił kapitał przedsiębiorstw gazowych, należących do władz miejscowych. Te ostatnie na 110 milionów franków dochodu wydatkowały na administracyę blizko 79 milionów, czyli więcej, niż 70%; dochód czysty wynosił tylko 31 milionów franków, z których 22 ½ po-

---

[1]) Odsyłamy czytelnika w tym względzie, z jednej strony, do całej seryi dziełek, wydanych przez *Liberty and Property Defence League*, zwłaszcza do dziełka p. t. *Municipal socialism, 1885.* z drugiej zaś strony,—do seryi studyów pod ogólnym tytułem: *the Relation of modern Municipalities to quasi public Works* w *American Economic Association, january 1888.*

chłonęły procenta od specyalnie w tym celu zaciągniętych pożyczek i amortyzacya tych ostatnich.

Jak się zdaje, ludzie kompetentni z tamtej strony kanału La Manche mają niebardzo korzystne wyobrażenie o uzdolnieniu fachowem zarządów municypalnych w tych kwestyach. Przypisano tam zbyt powolne rozpowszechnianie się oświetlenia elektrycznego w Wielko-Brytanii w porównaniu z postępami, jakie robi ono w Stanach Zjednoczonych, ograniczoności i zawiści rad municypalnych. Na wiosnę 1888 uchwalone zostało prawo, które ograniczyło kompetencyę władz miejscowych w tym przedmiocie.

Mowy, wygłoszone przez kilka wybitnych osobistości, mianowicie przez lorda Salisbury, prezesa obecnego gabinetu, i lorda Herchel, byłego *lord chancellor* w gabinecie liberalnym, są dowodem, że socyalizm municypalny niekoniecznie jest postępowy.

Oto jest streszczenie rozbioru obu tych mów, podanego przez dzienniki: „Lord Salisbury, mówiąc o roli, do odegrania której mogłyby być powołane zarządy municypalne w przedmiocie oświetlenia elektrycznego, wskazuje niebezpieczeństwo, grożące krajowi na wypadek, gdyby tenże nie oparł się pokusie powierzenia rzeczonym zarządom kontroli tego rodzaju przedsiębiorstw. Mamy pod ręką, mówił, dość przykładów, określających zdolność zarządów municypalnych do podejmowania się operacyi handlowych na wielką skalę. Wiemy, że pokusa jest bardzo wielka, niebezpieczeństwo zaś, któremu trzeba zajrzeć w oczy, nie zasadza się tyle na tem, że zarządy rzeczone same mają kierować temi przedsiębiorstwami, ile na tem, że będą niemi kierowali urzędnicy, płatni przez owe zarządy, otrzymają oni bowiem tym sposobem władzę potężną, która ich będzie zachęcać do licznych prób, nie czyniąc ich za nie odpowiedzialnymi.

Lord Herschel znowu powiedział, że chociaż rozpatruje rolę zarządów municypalnych bez uprzedzenia, to jednak poważną ma wątpliwość co do tego, czy rzeczywiście słusznym jest pogląd, że zarządy municypalne powinny zajmować się przedsiębiorstwami przemysłowemi. Szczególnie powątpiewa on o słuszności tego poglądu w odniesieniu do oświetlenia elektrycznego. Możność skupu nie powinna być nigdy przyoblekana w taką formę, któraby paraliżowała rozpowszechnianie się tego wynalazku. Byłoby również za wiele żądać od pokolenia współczesnego, aby się obywało bez oświetlenia elektrycznego jedynie w tym celu, ażeby za lat trzydzieści czy czterdzieści oświetlenie to taniej kosztowało.“

Parlament zastosował się do tych rozsądnych uwag. Zmienił on niedawno ustawę z r. 1882 o oświetleniu elektrycznem, ograniczа-

jąc atrybucye zarządów municypalnych. Początkowo, w myśl tej ustawy, władze miejscowe mogły nabywać na własność urządzenia towarzystw prywatnych po 22 latach; odtąd prawo to będzie im przysługiwać dopiero z upływem lat 42, ponieważ ten ostatni okres jest uważany za koniecznie potrzebny dla rozwoju poważnych przedsiębiorstw.

Cóż należy powiedzieć wobec tego o radzie miejskiej paryskiej, która chciała zredukować do lat dziesięciu czas trwania koncesyi elektrycznych? Nowa ustawa brytańska upoważnia jednocześnie *Board of Trade*, co prawda jedynie w razach wyjątkowych, do udzielania koncesyi, którychby władze miejscowe udzielić nie chciały. Tak więc, po dwudziestokilkoletnim okresie czasu, w ciągu którego przedsiębiorstwo oświetlenia miejsc publicznych znajdowało się w Anglii w rękach bardzo znacznej liczby zarządów municypalnych, obudziła się w niej reakcya przeciwko tej praktyce.

Zarządy municypalne amerykańskie, jak dotychczas, mniej były skore do eksploatowania bezpośrednio tego rodzaju urządzeń. Poszukiwania, zarządzone w roku zeszłym przez *American Economic Association* celem wyjaśnienia stosunku zarządów municypalnych do przedsiębiorstw niby-publicznych (*Relation of Modern Municipalities to the quasi public works*), wykryły, że tylko następujące miasta są właścicielami fabryk gazu: Filadelfia, Richmond, Danville, Wheeling i Alexandria. Przytem sprawozdanie nie mówi, żeby miasta te posiadały monopol tego rodzaju urządzeń.

Kilka zarządów municypalnych (liczba ich nie jest wskazana) posiada fabryki elektryczności. Lecz są to wszystko wyjątki. Przeciwnie, przedsiębiorstwa wodne posiada znaczna liczba zarządów municypalnych. Na 1,402 miasta i miasteczka, istniejące w Stanach Zjednoczonych, brakuje wiadomości tylko co do 183; z liczby pozostałych, w 544 urządzenia wodne należą do miast, a w 675 do przedsiębiorców prywatnych. Z liczby 135 miast z ludnością ponad 10,000 mieszkańców, w 91 przedsiębiorstwa wodne stanowią własność miast, a tylko w 44 własność osób prywatnych.

Lecz sprawozdanie amerykańskie zawiera nader ważną lukę: mówi tylko o własności urządzeń wodnych (*ownership of waterworks*) i ani jednem słowem nie wspomina o eksploatacyi. Własność może być miejska, eksploatacya zaś może być powierzona jakiemuś towarzystwu: tak właśnie jest w Paryżu i w wielu innych miastach francuskich. A przecież chodzi głównie o to, kto eksploatuje, gdyż właśnie eksploatacya państwowa posiada tyle stron ujemnych.

Bądź co bądź, jest rzeczą jasną, że przedsiębiorstwa wodne różnią się znacznie od przedsiębiorstw oświetlenia i przewozu: można powiedzieć, że pierwsze mają bardziej publiczny charakter, wiążąc się z kwestyami hygieny i zdrowotności powszechnej; że, następnie, wymagają urządzeń prostszych, bardziej jednostajnych, nie tak wielkich i nie tak zmiennych. Zdaje się, że w Ameryce w większej części wypadków rola władz miejscowych, występujących w charakterze właścicieli urządzeń wodnych, polega raczej na kontrolowaniu i dozorowaniu, niż na bezpośredniem eksploatowaniu.

W tym kraju *self government*'u tylko część zarządów municypalnych korzysta z prawa przekształcania organizacyi różnych przedsiębiorstw użyteczności powszechnej, jako to: tramwajowych, gazowych, telefonowych, a nawet wodnych, według swego widzi mi się. W ogólności, posiadają one tylko te prawa, jakie Stany specyalnie na nie przelały. Otóż znaczna liczba Stanów zabrania zarządom municypalnym zajmować się jakimkolwiek przemysłem; niektóre z nich posuwają się aż do ograniczania przysługującego tym zarządom prawa nakładania podatków na tego rodzaju przedsiębiorstwa: przytoczyliśmy wyżej przykład Kalifornii [1]).

Ograniczenia te, naszem zdaniem, są rozsądne. Postąpionoby słusznie, zaprowadzając je we Francyi. Jedną z reform, zasługujących na wprowadzenie w naszym kraju, byłoby zupełne usunięcie zarządów municypalnych od eksploatacyi jakiegokolwiek przedsiębiorstwa przemysłowego. Fantazye wielkiej rady miejskiej paryskiej i małej rady gminnej w Saint-Ouen wykazują doskonale ujemne skutki obdarzenia naszych rad municypalnych nadzwyczaj obszerną władzą pod tym względem, gdy pod innymi względami te same rady są tak skrępowane.

Oprócz przyczyn niższości technicznej, które wyliczyliśmy, kreśląc w ogólnych zarysach charakterystykę państwa nowożytnego, zarządy municypalne posiadają w jeszcze większym stopniu, niż rząd centralny, różne inne wady. W porównaniu z władzami centralnemi są one daleko mniej chętne do kierowania się w swych czynnościach wyłącznie względami natury technicznej. Względy postronne, natury czysto wyborczej i politycznej, wywierają wpływ bardzo silny na całe ich postępowanie.

---

[1]) Patrz powołane wyżej dzieło p. t. *Relation of modern Municipalities to quasi public Works*, stronice od 57 do 60.

Dalej, dźwigają one na sobie jeszcze cięższe jarzmo wyborcze, są jeszcze bardziej zależne od stronnictw i daleko bardziej skłonne do zdobywania sobie pojedyńczych głosów za pomocą darzenia względami, tworzenia posad zbytecznych; jeszcze chętniej rządzą się samowolą i kaprysem. Dzięki systemowi wyborów zmiennych i niczem nie zrównoważonych, urządzenia municypalne, nad któremi rozpościerają one władzę nieograniczoną, przekształcają się zwolna w zakłady filantropijne, mniej lub bardziej kosztowne, w mniejszym lub większym stopniu pozbawione rzeczywistej wartości[1].

---

[1]) Mówiąc o nagannem postępowaniu zarządów municypalnych w dziedzinie urządzeń użytku zbiorowego, nie sposób jest nie przytoczyć, dla przykładu, postępowania rady municypalnej paryskiej od 1830 do 1889, t. j. do chwili, w której odczytujemy powyższe ustępy. Zdaje się, że zgromadzenie, zarządzające miastem—światłem (*Ville-Lumière*), jak mawiał Wiktor Hugo, poprzysięgło tamować rozwój zarówno środków oświetlenia, jak i środków komunikacyi i urządzeń wodnych w naszej stolicy i cenę ich czynić dla ogółu nieprzystępną.

Minęło już siedm czy ośm lat, odkąd paryskie towarzystwo gazowe wygrało wszystkie procesy, jakie mu wytoczyła rada municypalna; tyleż czasu minęło, odkąd wystąpiło ono z propozycyą stopniowego zniżania cen przedażnych w zamian za przedłużenie koncesyi, której termin prekluzyjny upływa w r. 1905.

Gdyby na tej podstawie prowadzono rokowania z towarzystwem i, po zbadaniu jego propozycyi, osiągnięto pewne zmiany w szczegółach, co przyszłoby z łatwością, —ludność paryska płaciłaby za metr kubiczny gazu 21 lub 22 centymy, a nie, jak dzisiaj, 30 centymów, cenę niedorzeczną. Tak więc, konsumenci paryscy, przez upór rady municypalnej, tracą od 8 do 9 centymów na każdym metrze kubicznym zużytego przez nich gazu; miasto traci również od 2 do 3 centymów na cenie w dwójnasób niższej, za którą otrzymuje gaz od towarzystwa, a która w razie zawarcia umowy byłaby zniżona. Ponieważ zaś Paryż zużywa 300 milionów metrów kubicznych gazu, z czego trzy czwarte przypada na osoby prywatne, a jedna czwarta na miasto, przeto upór rady municypalnej przyprawia konsumentów paryskich i miasto co rok o stratę w przybliżeniu od 18 do 20 milionów. Straty, na jakie zarozumiałość rady naraziła dotąd paryżan, wynoszą w cyfrze okrągłej 100 milionów franków.

Straty te będą się powiększały, i to nawet, być może, w szybszem, niż do tychczas, tempie, aż do r. 1905. Tak więc rada municypalna paryska wyciśnie za czas od 1880 do 1905 z kieszeni tej nieszczęśliwej ludności paryskiej ofiarę w kwocie od 400 do 500 milionów franków jedynie dla przyjemności powiedzenia, że nie chce wcale wchodzić w układy ze spółką bezimienną.

A przytem proszę patrzeć, do jakiego stopnia bezmyślnym postępkiem ze strony rady było odmówienie wejścia w układy z towarzystwem gazowem co do przedłużenia koncesyi w zamian za obniżenie opłat za gaz. Rada municypalna motywuje swą odmowę tem, że w 1905, z upływem terminu koncesyi, stanie się właścicielką przedsiębiorstwa gazowego, przyczem, wedle umowy, otrzyma za darmo całą sieć rur i połowę aktywów towarzystwa łącznie z fabryką i gruntami. Lecz

Gdyby nawet zarządy municypalne nie dopuszczały się nadużyć, na jakie pozwalają sobie dzisiaj Paryż i Saint-Ouen, oraz wielu innych, nieujawnionych, to jeszcze pozostawałyby do obalenia poważne bardzo zarzuty natury politycznej i społecznej. Ważną jest rzeczą zdobyć się na pogląd syntetyczny: badacz nie powinien ograniczać się stroną techniczną; musi także brać w rachubę następstwa jużto bezpośrednie, jużto późniejsze, ogólne i dalekie.

---

wobec szybkości, z jaką kolejno po sobie następują wynalazki, kto zaręczy, że za lat szesnaście gaz będzie jeszcze głównym środkiem oświetlenia? W każdym razie, jest rzeczą nader prawdopodobną, że w ciągu dwudziestego stulecia konkurencya czyto ulepszonych sposobów oświetlenia elektrycznego, czyto jakiegoś nowego wynalazku, zmusi towarzystwo gazowe do znacznego zniżenia opłat. Tak więc, poświęcając teraźniejsze pokolenie aż do 1905 pod pozorem zabezpieczenia interesów pokoleń, które żyć będą w dwudziestem stuleciu, rada municypalna paryska robi oczywiste głupstwo, poświęca bowiem dobro teraźniejsze, niewątpliwe, jakiem byłoby zniżenie ceny gazu, który jest dzisiaj głównym środkiem oświetlenia, pod pretekstem zapewnienia tańszego gazu paryżanom dwudziestego stulecia, t. j. epoki, w której gaz stanie się zapewne podrzędnym środkiem oświetlenia.

Rada nie zachowywała się inaczej względem oświetlenia elektrycznego; chciała początkowo udzielić koncesyi tylko na przeciąg lat sześciu i dopiero później zgodziła się na okres mniej więcej trzy razy dłuższy, który również jest za krótki wobec tego, że, jak wiemy, parlament angielski, długoletniem nauczony doświadczeniem, przedłużył koncesyę do lat 42.

Towarzystwa dźwigają same tylko ciężary i nie mają prawie żadnych widoków zysku: nadzwyczajnie krótkie koncesye, czyniące amortyzacyę kapitałów, uwięzionych w przedsiębiorstwie, zbyt uciążliwą; obowiązek obsługiwania takich nawet ulic i dzielnic, o których z góry wiadomo, że mogą dostarczyć tylko nic nieznaczącej liczby abonentów; zastrzeżona na rzecz miasta możność skupu na warunkach, nie zapewniających akcyonaryuszom żadnych poważnych widoków zysku.

Wiadomo również, że rada municypalna wpadła na myśl założenia centralnej fabryki elektryczności i eksploatowania tego przedsiębiorstwa bezpośrednio.

Jeżeli Paryż tak źle jest obsłużony pod względem oświetlenia, to nie może się on pochwalić również i stanem swych środków komunikacyi. Jest to jedna z ciemnych stron Paryża. Znana jest sprawa kolei miejskiej (*Métropolitain*): projekt tego przedsiębiorstwa był opracowywany i przerabiany przez lat dziesięć na to jedynie, ażeby w końcu pójść w zapomnienie, i nie mało czasu upłynie, nim go sobie przypomną. O tem przedsiębiorstwie wyrobiono sobie zdanie, że należy dokładać wszystkich starań, ażeby zrujnować towarzystwo, któreby je założyć chciało: włożono na nie wszystkie możliwe ciężary, z pobudek socyalistycznych podwyższono płacę za roboty, a zyski przypuszczalne obcięto do niemożliwości. Rezultat tego jest taki, że paryżanie nie będą posiadali kolei miejskiej.

Pozostają im na pociechę tramwaje, omnibusy i fiakry. Lecz i pod tym względem rada municypalna troszczy się o to, ażeby się przypadkiem którykolwiek z tych środków przewozowych nie rozwinął. Na dnie wszystkich postanowień rady muni-

Przekształcenie przemysłu prywatnego pod wielolicznemi jego postaciami w przedsiębiorstwa publiczne nie może, niestety, nie podkopać do pewnego stopnia, z jednej strony, swobody wyborów, z drugiej zaś—przyzwyczajenia do stowarzyszania się dobrowolnego. Tyrania sułtana jest mniej straszna, niż tyrania parafii.

Uwagi powyższe streścić możemy w następujących formułach, których słuszność nie może być chyba zakwestyonowana: szybki roz-

---

cypalnej odnajdziesz małpią złośliwość Dokuczać towarzystwom — oto pierwsze i ostatnie słowo jej polityki. Kilka linii głównych tramwajowych jest obecnie bez właściciela, na łasce obcych; ponieważ towarzystwa odnośne zbankrutowały, zawiązano rokowania z towarzystwem omnibusów; lecz rada municypalna czy też rada generalna Sekwany, co jest prawie jedno i to samo, marzy o objęciu przedsiębiorstwa tramwajów w swoje posiadanie, a ponieważ prawo na to nie pozwala, więc wszystko znajduje się w zawieszeniu.

W tej chwili toczy ona w najlepsze walkę, walkę iście homerowską, z towarzystwem omnibusów. Towarzystwo nie chce powiększać bez końca liczby omnibusów w dzielnicach najbardziej oddalonych od środka miasta, w których niema wcale pasażerów. Wyraziło ono gotowość do powiększenia zamiast tego liczby stacyi, ale nie chciano nawet słuchać jego propozycyi. Zasada, którą rada municypalna chce stosować względem towarzystw, z któremi prowadzi układy, nie brzmi nawet: ulegać albo złożyć urząd (*se soumettre ou se démettre*), ale poprostu: ulegać zawsze, bez końca, coraz bardziej i bardziej.

Towarzystwo omnibusów posiada monopol, postąpiłoby jednak najlepiej, gdyby się go zrzekło i odzyskało niezależność. I my również przekładamy swobodę nad obecny stan rzeczy. Kwestya byłaby rozstrzygnięta, gdyby zniżono olbrzymie opłaty, jakiemi obciążone są na rzecz miasta omnibusy: od każdego ekwipaża płaci się rocznie 2,000 franków, gdy suma conajmniej cztery razy mniejsza byłaby na miejscu. Nadto, wozownie i stajnie towarzystwa muszą znajdować się w mieście, co powiększa koszta instalacyi skutkiem większej drożyzny placów w mieście i koszta żywienia koni skutkiem opłat konsumpcyjnych.

Niema monopolu na powozy, najmowane na ulicy (*voiture de place*), lecz Paryż pracuje nad ustanowieniem monopolu na fiakry. Dzięki staraniom kilku kolektywistów, narzucono niedawno dorożkarzom egzamin. *Jury*, w tym celu ustanowione, składa się przeważnie z ludzi, usiłujących zmniejszyć, o ile się da, liczbę kandydatów celem podniesienia taksy dorożek. Jakoż *jury* to odprawia niemal połowę zgłaszających się pod pretekstem, że nie znają dostatecznie Paryża lub właściwej nazwy wszystkich szczegółów uprzęży: w ostatnich dwu miesiącach odprawiono trzystu, t. j. 43%. Tacy nieprzyjęci kandydaci, powróciwszy do domu, odstręczają od fachu dorożkarskiego wszystkich swych znajomych.

Stąd brak dorożek w Paryżu. Około pięciuset pojazdów, należących do różnych towarzystw i prywatnych kantorów najmu, czeka tylko na woźniców, ażeby wyruszyć na miasto; lecz mądre *jury*, ustanowione we wrześniu roku zeszłego, stara się najusilniej uczynić ich rekrutacyę możliwie trudną.

wój i postępowa eksploatacya wielkich urządzeń użyteczności publicznej zależy głównie, jak się zdaje:

1° Od energii inicyatywy swobodnej i zdolności do stowarzyszania się dobrowolnego; przymioty te więcej nawet znaczą, niż obfitość kapitałów;

2° Od *minimum* formalności administracyjnych;

3° Od życzliwego, a przynajmniej nieuprzedzonego i nie nacechowanego zawiścią zachowywania się władz publicznych wszelkiego rodzaju względem stowarzyszeń prywatnych i kapitalistów;

4° Tam, gdzie inicyatywa prywatna jest śpiąca i gdzie interwencya rządowa jest bardzo silna,—od *maximum* konsekwencyi, a zatem od *minimum* chwiejności rządu, czyto centralnego, czyto miejscowego, i od *minimum* ducha stronniczego w szeregach opozycyi.

Oto dlaczego pewne państwa, posiadające rząd silny i ustrój ściśle hierarchiczny, jak, naprzykład, państwo pruskie, potrafiły odegrać czynną rolę w zakresie czyto wykonania, czyto eksploatacyi robót publicznych, z niezna znym tylko uszczerbkiem dla interesów ogółu.

My jednak, narody zachodnie, posiadając rząd słaby i chwiejny, nie możemy rościć sobie prawa do korzyści, jakie jedność i ciągłość w postępowaniu monarchiom nawpół samowładnym zapewnia. Zachowajmyż więc przynajmniej zalety i dobrodziejstwa inicyatywy prywatnej, ruchliwej, sprężystej, przedsiębiorczej; w przeciwnym razie utracimy dobro, które posiadamy, nie pozyskawszy w zamian dobra, które jest udziałem innych.

Dlaczego się nie znosi tego egzaminu i tego *jury*, jeżeli stangreci osób prywatnych i inni powożący nie są obowiązani składać żadnego egzaminu?

Rada municypalna nie poprzestaje na prowadzeniu jużto otwartej, jużto ukrytej wojny z towarzystwami oświetlenia i lokomocyi. Jej stosunek do zarządu wodociągów jest taki sam lub prawie taki sam. Wpadła ona na myśl nałożenia na wszystkich mieszkańców podatku od wody; potem, jak zwykle, opanowała ją nowa mania: skup wodociągów, lubo towarzystwo urządzeń wodnych wywiązuje się ze swego zadania wyśmienicie.

Oto do jakiego stopnia urządzenia użytku publicznego w Paryżu zdeorganizowano lub uczyniono niezdolnemi do rozwoju.

KSIĘGA PIĄTA.

Państwo, religia, wychowanie i dobroczynność publiczna.

ROZDZIAŁ I.

Pogoń państwa za pewnym ideałem społecznym.

Żaden przedmiot nie był i nie będzie bardziej spornym, niż stosunek państwa do religii, tej wielkiej siły jednocześnie indywidualnej i zbiorowej, tudzież do wychowania młodych pokoleń i wspierania nieszczęśliwych, tych dwóch wielkich zadań, co do których toczy się spór o to, kogo one bardziej obciążyć powinny: społeczeństwo, czy jednostkę.

Pragnę, szukając wyjaśnień w doświadczeniu przeszłości i chwili bieżącej, wskazać ogólne dane, na których opierają się powyższe delikatne zagadnienia, i podpowiedzieć, jeżeli nie dokładne ich rozwiązanie, to przynajmniej drogę, na której takowego szukać należy.

Wielu pisarzy sądziło, że państwo jest powołane do krzewienia cnoty i szerzenia prawdy. Cóżby to była za wygoda, gdyby można było zapewnić tryumf jednej i drugiej za pomocą jednego mechanizmu, który, dzięki pewnej upartej hipotezie, zdolny jest, w przekonaniu ludzi prostych i naiwnych, wszelki opór przełamać.

Pewien znakomity pisarz, Michał Chevalier, wzywał rząd do „kierowania społeczeństwem ku dobremu i strzeżenia go od złego.“ Miał on niewątpliwie na myśli dobro i zło materyalne.

Pisarze niemieccy idą dalej i utrzymują, że państwo winno co-

raz bardziej przenikać się „ideą socyalną.“ Wielkim nazywają oni takiego człowieka, który jest najlepszym wyrazicielem ducha swojego czasu: *den Geist seiner Zeit zum vollen Ausdruck bringt.*

I wyobrażają oni sobie państwo, jako człowieka wielkiego w całem tego słowa znaczeniu, jako istotę doskonałą, której myśli mogą się natychmiast przeobrażać w postanowienia, a postanowienia w czyny. Jemu to właśnie przypada w udziale zadanie olbrzymie, polegające na urabianiu społeczeństwa podług „idei.“

Idea, ideał—czarodziejskie słowa, które chyba powinny słabiej oddziaływać na umysły w stuleciu, w którem cała nauka oparta jest na wierze w ewolucyę, czyli rozwój powolny, swobodny, niemal wyłącznie instynktowy!

Sądzonem jest, że politycy i teoretycy polityczni odwrócą się od doktryny, przeważającej dzisiaj w naukach. Mądrość ludowa wykryła i powtarza nieustannie, że piekło jest wybrukowane dobrymi zamiarami; jak się zdaje, nie spostrzegła się ona dotychczas, że wielkie błędy polityczne wynikają po większej części z pogoni państwa za pewnym ideałem społecznym, z jego pretensyi do „kierowania społeczeństwem ku dobremu i strzeżenia go od złego.“

Prześladowanie chrześcian przez cesarzów rzymskich, trybunały inkwizycyjne, bezprawia anabaptystów, despotyzm Kalwina i Knox'a, noc Ś-go Bartłomieja, odwołanie edyktu nantejskiego, zbrodnie Rewolucyi, wszystkie te niecne czyny, którymi zgorszona jest historya i za które dziś jeszcze pokutujemy, zawdzięczamy nietylko przewrotności i samolubstwu mężów stanu, ale i głębokiemu ich przekonaniu, że słuszność jest po ich stronie i że jest ich obowiązkiem zmuszać ludzkość do korzenia się przed nimi.

Azaliż dzisiaj państwo i jego przedstawiciele posiadają lepszy probierz dla odróżnienia dobrego od złego? Czyż raczej nie jest im jeszcze łatwiej pomylić się? Zdaje się, że wywody, wyżej przytoczone, i spostrzeżenia, które każdy czynić może, nie pozwalają wątpić co do tego, jaką na powyższe pytania należy dać odpowiedź.

Ludzie, którzy w państwie nowożytnem władzę sprawują i w jego imieniu przemawiają, rozkazują, lub kary wymierzają, nie znajdują się w warunkach, któreby im ułatwiały poszukiwanie, odkrywanie i szerzenie prawdy bezwzględnej bardziej, niż ich poprzednikom.

Dzisiejsi mężowie stanu, począwszy od najsławniejszego ministra, a kończąc na najciemniejszym polityku wiejskim, są w dziewięciu dziesiątych częściach ludźmi czynu; mózg ich nie jest stworzony do studyów drobiazgowych, wymagających cierpliwości: niemasz kategoryi ludzi, która byłaby mniej zdatna do metafizyki, niż oni.

Jeżeli ludzie ci mają jakieś idee ogólne, to są to zwykle idee, które im podsunęły prawie nieświadomie przypadkowe okoliczności walki. Często nawet chlubią się oni tem, że nie przywiązują do nich żadnej wagi. Nie mają oni ani czasu, ani chęci do gruntownego studyowania zagadnień.

Przytem, są to ludzie, należący do pewnych stronnictw, skrępowani więzami, z których, pomimo kilku świetnych przykładów, nie mogą się wyzwolić. Reprezentują oni raczej żądze i interesa, niż idee czyste i głęboko pomyślane. Żadna klasa ludzi nie odbiegła tak daleko od klasycznego typu mędrca, którego nauczyło rozumieć i cenić prawdę oderwanie się od świata i spokój.

Są to, wreszcie, ludzie, pochłonięci interesami bieżącymi; dewizą ich jest zwykle, że każdy dzień ma dosyć swoich trosk, że jedynie rzeczami najbliższemi, bieżącemi, warto się zajmować, że umysł ich, dzięki swej płodności i sprężystości, potrafi sobie jakoś dać radę z trudnościami przyszłemi i że przeto kłopotanie się o tę przyszłość zawczasu byłoby dzieciństwem i nie prowadziłoby do niczego.

Mniemać należy, że posiadacze władzy w państwie nowożytnem już ze względu na same środki, zalety i wady, którym zawdzięczają oni swoje stanowisko, są nieszczególnie przygotowani do tego, ażeby odgrywać rolę tłumaczów prawdy bezwzględnej i dobra bezwzględnego, chyba że przyznamy wyborom ludowym i wybranym tą drogą przedstawicielom narodu przymioty zdumiewające, cudowne.

Gdyby tak było w samej rzeczy, stalibyśmy wobec cudu tak samo niedostępnego dla umysłu ludzkiego, jak dogmaty religijne, uchodzące za najbardziej niepojęte.

ROZDZIAŁ II.

Państwo i Kościół.

Niewiele jest zagadnień, które można byłoby rozwiązać w sposób tak prosty, jak kwestyę stosunku państwa nowożytnego do Kościoła; lecz na to trzeba byłoby przejąć się słowami: „Pokój ludziom dobrej woli.“

Świat od początku swojego istnienia wiódł spory ustawiczne; lecz właśnie dzięki tym sporom, dzięki rozmaitości i swobodzie przekonań, pokonywającej wszelkie przeszkody zewnętrzne, barbarzyństwo i surowość pierwotna ustąpiły miejsca temu ciągłemu, że tak powiemy, wznoszeniu się do góry, które zowiemy cywilizacyą.

Aż do dnia dzisiejszego chlubą państwa nowożytnego było to, że pozostawiało otwarte pole dla sporów, nie krępowało różności poglądów i postępowania w większej części dziedzin, uprawianych przez człowieka: w literaturze, w sztukach, w naukach, w przemyśle, w kwestyi łączenia się jednostek w grupy.

Pozostała dotąd jedna tylko dziedzina, w której pewne rządy obstają dziś, tak jak niektóre obstawały dawniej, za usunięciem sporów i ich objawów zewnętrznych: tą dziedziną jest religia.

Państwo, które, w teoryi, powinno starać się uśmierzać nienawiści i godzić zwaśnionych, w bardzo wielu krajach staje się głównym siewcą niezgody.

Słuszna idea państwa świeckiego przeobraziła się niepostrzeżenie w fałszywą ideę państwa bezbożnego. Pod państwem świeckiem rozumiemy państwo, nie występujące w roli obrońcy doczesnego żadnej religii w szczególności, państwo, żywiące dla Kościoła życzliwość, lecz nie poddające się jego władzy ze służalczą uniżonością, państwo, uważające Kościół za siłę, z którą trzeba się liczyć, lecz nie narzucające mu swego jarzma, ani też nie schylające się pod jego jarzmem.

Tylko takie określenie państwa świeckiego jest godne społeczeństwa współczesnego.

Świeckość państwa nie jest synonimem ani wrogiego, ani niechętnego, ani nawet obojętnego zachowywania się jego względem Kościoła: oznacza ona tylko niezależność państwa. Stąd, że dwie osoby są niezależne względem siebie, nie wypływa wcale, że muszą one być wzajem dla siebie wrogami, ani nawet, że muszą zerwać ze sobą wszelkie stosunki.

Społeczeństwo, w którem rząd i Kościół są ze sobą w walce, może być tylko społeczeństwem głęboko zmąconem; społeczeństwo zaś, w którem rządowi i Kościołowi wydaje się, że mogą nawzajem siebie ignorować, jest prawie niemożliwem społeczeństwem. Zaraz to udowodnimy.

Państwo ateistyczne jest czemś zupełnie różnem od państwa świeckiego. Można rozprawiać dowoli nad znaczeniem tego wyrazu: tak etymologicznie, jak i w rozumieniu zwykłem, oznacza on jedno tylko —negacyę boskości i wszystkiego, co z nią jest wspólne; nie zawiera ono w sobie pojęcia obojętności, każe domyślać się wrogiego stosunku.

Jakim sposobem państwo mogłoby zachowywać się obojętnie względem religii, względem Kościoła, względem samego Boga? A przedewszystkiem, jakim sposobem mogłoby ono mniemać, że zamknąwszy się w pewnego rodzaju pozytywizmie będzie mogło ignorować istnienie śród obywateli pewnych gorących, ściśle określonych i przez liczne rzesze wyznawanych wierzeń w przedmiocie pochodzenia człowieka, jego obowiązków i przeznaczenia?

Pojedyncza osoba może praktykować ten pozytywizm z całą dokładnością jedynie dzięki nadzwyczajnej sile abstrakcyi, dzięki nadzwyczajnemu natężeniu umysłu, dzięki namyślaniu się przed każdem swojem słowem, przed każdym swoim czynem; przychodzi jej to z trudnością, dla państwa zaś jest to wręcz niemożliwe. Na każdym kroku staje mu na przeszkodzie kwestya religii; musi się ono z nią rachować.

Dopóki wspólna wiara w przeznaczenie człowieka łączyć będzie liczne grupy ludzi, dopóty państwo będzie musiało szukać środków czyto dla wykorzenienia jej, czyto dla pozyskania jej sobie, czyto, wreszcie, dla wytworzenia pewnego znośnego z nią pożycia; lecz państwo nie będzie mogło jej ignorować.

Jakim sposobem państwo, ten organizm, odpowiedzialny za spokój w społeczeństwie i podejmujący się zresztą dzisiaj tylu rzeczy, pragnący mianowicie ująć w swoje ręce wychowanie, oświatę, wspie-

ranie nieszczęśliwych, poprawianie przestępców,—jakim sposobem organizm taki mógłby utracić wszelką styczność z siłą najdawniejszą, najpowszechniejszą, najczynniejszą, jaką społeczeństwo znało kiedykolwiek?

Państwo posiada szkoły: natychmiast staje na porządku dziennym kwestya treści książek szkolnych, staje na porządku dziennym delikatne pytanie, co robić z pewnymi spotykanymi tam wyrazami, które stanowią tradycyjne bogactwo języka i które objaśnić trzeba, chyba że, naśladując dziwaczny postępek rady municypalnej paryskiej, usuniemy takie wyrazy z książek, okaleczymy dzieła najsławniejszych autorów, zakażemy nietylko modlić się, ale i przysięgać.

Wstydliwość naszych praojców kładła listki figowe na figurach zanadto obnażonych; dziwna wstydliwość niektórych naszych ciał profesorskich każe im iść jeszcze dalej, bo nawet zastępować wyrazy: Bóg, dusza, życie przyszłe, jakiemiś wyrazami niedorzecznymi.

Lecz państwo nietylko utrzymuje szkoły: podjęło się ono nadto udzielania całkowitego wychowania różnym kategoryom ludzi; państwo wychowuje sieroty, dzieci ubogie, ociemniałych, głuchoniemych, młodych przestępców; wszystkie te istoty są po większej części pozbawione opieki rodzicielskiej; państwo zastępuje im ojca; jaką więc religię będzie ono w nich wszczepiać, boć ostatecznie musi w nich jakąś wszczepiać? Wypadnie mu wybrać jedno z dwojga: albo wychowywać ich w pewnej religii, albo też kształcić na wrogów wszelkiej religii.

Tak samo przedstawia się ta kwestya i odnośnie do armii, marynarki, personelu, zatrudnionego przy robotach publicznych, odnośnie do dni odpoczynkowi poświęconych, do obrządków religijnych, wykonywanych przez większość narodu: państwo współczesne musi religię albo uznawać i szanować, albo negować i burzyć.

Czyż pójdzie ono za przykładem rady municypalnej paryskiej, która dla urozmaicenia jadła w niektórych swych zakładach, nakazuje pościć raz w tygodniu, zastrzegając jednak, żeby dniem postu nie był nigdy piątek? Gdy urzędnicy i robotnicy czują potrzebę wypoczynku po sześciu dniach pracy i żądają nawet, iżby siódmy dzień był obowiązkowo wolny od pracy, czyż państwo odrzuci niedzielę i wybierze poniedziałek?

Tak więc, państwo nowożytne (nie wiemy, co będzie dozwolone państwu w XXV lub XXX wieku), napotykając co krok w dziedzinie własnej działalności różne przepisy i zwyczaje religijne, nie może poprzestać na prostem: *nescio vos*, lecz musi je albo szanować, albo zwalczać.

Droga, którą państwo nowożytne postępować powinno, jest tutaj jasno przed niem wytknięta. Powiedzieliśmy już, że państwu zbywa w najwyższym stopniu na duchu wynalazczym. Nie ono z pewnością stwarza religie, nie ono je zachowuje, nie ono burzy.

Były chwile, jak, naprzykład za Konstantyna, kiedy państwo mogło stwierdzić urzędownie tryumf religii, która istniała już od kilku wieków. Były również chwile, jak, naprzykład, podczas Reformacyi, kiedy potrafiło ono przyczynić się do zaprowadzenia pewnych zmian, drobnych zresztą, których domagała się przebudzona świadomość narodów.

Lecz nigdy nie widziano, ażeby państwo czyto stworzyło nową, jakąś religię, czyto wykorzeniło którąkolwiek z istniejących, czyto wreszcie, zastąpiło idee pozytywne, w dogmatach zawarte, i uczucia głębokie, przez starsze pokolenia młodszym przekazywane, zwyczajnym zbiorem suchych, oderwanych negacyi.

Państwo przeto winno szanować tę siłę, którejby zmódz nie potrafiło, gdyby to sobie zamierzyło. Jest ono tem bardziej obowiązane szanować religię, utrzymywać z nią dobre stosunki, że religia poza swym głównym celem, którym jest wspieranie dusz, zmierza do innego jeszcze celu, dla niej podrzędnego, lecz dla państwa posiadającego pierwszorzędne znaczenie, do zachowania społeczeństwa.

Obecnie śród ludzi, których zdanie cośkolwiek znaczy, nie znajdzie się osobnik tak mało myślący, któryby utrzymywał, że człowiek rodzi się dobrym od samego początku, że jego dobre skłonności rozwijają się naturalnie, gdy złych nie wpaja się weń sztucznie. W teoryi Jana Jakóba Rousseau i filozofów XVIII stulecia o przyrodzonej dobroci człowieka doświadczenie porobiło takie wyłomy, że można ją uważać za jedną z najbardziej oczywistych niedorzeczności, którym ludzkość kiedykolwiek posłuch dawała.

Zadanie państwa nowożytnego, zasadzające się na utrzymywaniu ładu w społeczeństwie, na pielęgnowaniu sił jego, staje się coraz trudniejszem: państwo przeto nie powinno gardzić niczyją pomocą. Państwo musi borykać się z tylu żądzami, z taką zazdrością, z taką niecierpliwością, z tylu urojeniami; moralność publiczną i moralność jednostek podkopuje tyle teoryi przywodzących do rozpaczy i upadlających, że doprawdy trudno jest zrozumieć, jaka myśl szalona skłania państwo nowożytne, tak zagrożone, tak w swych posadach wstrząśnięte, do prowadzenia wojny z potęgą umoralniającą, która najwięcej jeszcze wpływu na umysły zachowała.

Napisał ktoś, że barbarzyństwo spoczywa na dnie społeczeństw cywilizowanych, a niektórym publicystom zdawało się, że mogą nawet

oznaczyć dzień, w którym ono zatryumfuje. Nie uciekając się nawet do tych, fałszywych być może, alarmów, można mniemać, że religia chrześcijańska, nawołująca do umiarkowania w pożądaniach, do walki z namiętnościami, do wspierania bliźniego, do żywienia nieograniczonej nadziei śród prób i cierpień, że religia ta, usiłująca pogodzić człowieka z jego surowym losem, jest niewątpliwie, cokolwiek trzymać będziemy o jej dogmatach, pewnego rodzaju cementem społecznym, który zastąpić czemś innem byłoby bardzo trudno.

Gdyby religia ta wpływała tylko na kobiety, to i wówczas byłaby dla państwa cennym sojusznikiem, gdyż kobiety tak w życiu publicznem, jak i w prywatnem, przez udzielanie pierwszych wiadomości dzieciom i dzięki ważnej roli, jaką w życiu domowem odgrywają, wywierają bardzo silny wpływ na kierunek społeczeństwa.

Możnaby przeprowadzić paralelę, rażącą swymi kontrastami, pomiędzy prostym proboszczem lub pastorem wiejskim a nauczycielem rządowym, jakiego starają się urobić od lat dziesięciu: tamten—zawdzięcza przymioty swojego umysłu i serca dwu wielkim źródłom, które użyźniły cywilizacyę zachodnią,—chrześcijaństwu i łacinie; ten—posiada umysł zaledwie zgrubsza ociosany, ponieważ kształcono go niesystematycznie, z częstemi przerwami, obciążając nadmiernie pamięć szczegółami, bez związku pomiędzy sobą zostającymi, skutkiem czego o naukach oderwanych ma on tylko jakieś niejasne pojęcie; pierwszy — stara się powstrzymywać żądze wyuzdane, wpaja zamiłowanie do pracy, uczy cierpliwości i rezygnacyi; drugi—szerzy śród wszystkich warstw społecznych teoryę nową walki o byt, podsyca ambicye i żądzę wysokich urzędów i zajęć, uchodzących za wyższe, i bezwiednie, przez ślepą uległość dla kierunku rządowego, burzy ład i wywołuje prawie ogólne niezadowolenie.

Proboszcz wiejski Balzac'a z jednej strony, Homais zaś Flaubert'a z drugiej, wybrażają te dwa typy działaczy, którym państwo tak nierówne położenie zapewnia.

Nicby nie szkodziło państwu być zawsze z góry życzliwie usposobionem względem wszystkiego, co na szacunek zasługuje. Tyle rzeczywistych zbrodni i występków musi ono karać, tylu rzeczywistym zbrodniom i występkom musi ono zapobiegać, że sztucznych zbrodni i występków chyba nigdy nie powinno stwarzać.

Jakże może nie powstać zamęt w pojęciach narodu o sprawiedliwości, o tem, co jest dobre, a co jest złe, jeżeli w kraju, co się swobodnym być mieni, żandarmi zabijają kilkoro dziewcząt za to, że nie zważały na zakaz modlenia się w kaplicy, istniejącej od lat dwudziestu, lecz w ustanowionym porządku nie zatwierdzonej, a jednocześnie,

dziwnym zbiegiem okoliczności, naczelnik państwa daruje życie nędznikom, którym dowiedziono, że zabili oboje rodziców [1])?

Niewolno państwu nowożytnemu grzeszyć w kwestyach religijnych płochością, jakiej dowiedli nasi niedoświadczeni przodkowie z końca zeszłego stulecia.

Dziś wszyscy ludzie, cokolwiek bezstronni, niezależnie od tego, jakie przekonania filozoficzne wyznają, rozumieją, że jeżeli, z jednej strony, państwo nowożytne nie powinno być sługą religii, to z drugiej nie może również, nie popełniając najwyższej lekkomyślności, zostać jej wrogiem. Minister wyznań nie powinien ogłaszać się dozorcą wyznań za przykładem jednego ze swych poprzedników, który miał niedawno odezwać się w ten sposób.

Littré, przeczuwając porażkę moralną rządu republikańskiego, napisał znakomite studyum o „kataklizmie wobec głosowania powszechnego," a przez usta jego przemawia nie tyle chrześcijanin, ile człowiek uczciwy i polityk, jasno rzeczy widzący.

Michał Chevalier, zaledwie wyleczony z doktryny Saint-Simon'a, zaznacza niejednokrotnie w swoich Listach o Ameryce Północnej, w 1834, znaczenie uczuć i praktyk chrześcijańskich w Stanach Zjednoczonych. Przytacza on liczne i bardzo wymowne dowody potęgi zwyczajów religijnych w tym kraju demokratycznym. Autor opisuje fakta na pozór nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, świadczące, że przekonania religijne wpływają na swobodę jednostek.

Państwo i Kościół są rozdzielone w Stanach Zjednoczonych; lecz rozdział ten nie jest wyrazem niechęci. Jest to niejako rozdział dóbr: od czasu do czasu, w chwilach uroczystych lub w chwilach klęsk, rząd federalny lub władze miejscowe czują się w obowiązku zamanifestować swoje uznanie dla religii chrześcijańskiej. W wielkiej unii północno-amerykańskiej zupełny rozdział pomiędzy religią a obyczajami, nie istniał nigdy.

Lubo od czasów Michała Chevalier'a i Tocqueville'a powyższy stan rzeczy zmienił się nieco na gorsze, to jednak w tem młodem i kwitnącem państwie demokratycznem nie widać ani jednego sympto-

---

[1]) Żywo jeszcze tkwi w pamięci wszystkich zajście w Châteauvillain w 1887. Od 1878 do 1889 Francyą rządziło pewnego rodzaju bractwo, z wolnomyślnych fanatyków złożone, które starało się wszelkimi sposobami szerzyć w całym kraju zawiść i niezgodę. Nigdy nie widziano, żeby państwo mogło do takiego stopnia zapomnieć o tem, że jest powołane do godzenia zwaśnionych.

matu owej walki z wierzeniami tradycyjnemi, którą w Europie niektóre państwa tak niezgrabnie i nierozważnie wieść usiłują. Pewien ostrożny publicysta, dziecię ludu, napoły radykał, napoły socyalista, mianowicie Corbon, autor książki już przestarzałej i mało znanej p. t. *Le secret du peuple de Paris*, poświęca całą jedną część swego dzieła tak nazywanej przez siebie „religii ludu“ Wykazuje on zanik wiary chrześcijańskiej w ruchu rewolucyjnym, wzmagającym się z każdym dniem i grożącym zagładą wszystkiemu. Mówiąc o życiu przyszłem, wyraża się w ten sposób: „Wszystko, co w tym sensie kiełkowało dawniej w duszy ludu, dzisiaj prawie zupełnie zagłuszył niezwykły rozwój pożądań, mających za przedmiot wyłączny rzeczy doczesne.“

Corbon jest dzieckiem Paryża i bierze Paryż, a raczej dzielnice robotnicze tego miasta za całą Francyę: w trzech czwartych częściach kraju ten zasiew starodawny nie został ani w zupełności zniszczony, ani całkiem zastąpiony.

Lecz co za interes może mieć państwo nowożytne, które nie jest sektarzem, które powinno obierać sobie za cel nie tryumf pewnej doktryny spekulatywnej, lecz zachowanie społeczeństwa, co za interes, powtarzamy, może mieć ono w popieraniu na każdym kroku i we wszystkich warstwach społecznych tego „niezwykłego rozwoju pożądań, mających za przedmiot wyłączny rzeczy doczesne,“ gdy przecież wie doskonale, że tego „niezwykłego rozwoju pożądań“ nigdy nie potrafi zadowolić?

Jeżeli państwo powinno okazywać życzliwość religii i darzyć ją względami w każdym kraju i w każdej epoce; jeżeli względy te i dobre stosunki, dla powodów specyalnych, obowiązują szczególnie państwo nowożytne, jako państwo, które powinno być najbardziej przezornem: to kwestya rozdziału Kościoła od państwa, może być rozstrzygnięta jedynie na podstawie, jaką stwarza przeszłość każdego narodu i liczba wyznawanych przezeń religii. Jeżeli, znosząc rozdział Kościoła od państwa w wielkiej federacyi amerykańskiej, popełnionoby niedorzeczność, to we Francyi nie mniejszą niedorzecznością byłoby zaprowadzenie tego rozdziału: byłoby to dodaniem nowego źródła dezorganizacyi i waśni do tylu źródeł, już istniejących.

Jest rzeczą ciekawą, że najsłuszniejsze, najrozsądniejsze i najsprawiedliwsze poglądy na ten przedmiot wypowiedziało w końcu wieku zeszłego dwóch sceptyków, można nawet powiedzieć dwóch ateuszów: Dawid Hume i Adam Smith.

Nie człowiek religijny, lecz polityk przewidujący, przemawiał z pewnością przez usta Hume'a, gdy tenże, wskazując niedogodności,

jakie w praktyce mógłby pociągnąć za sobą zapał „natchnionych pastorów,“ doradzał państwu powściągać takowy pośrednio przez dawanie pastorom wygodnych posad.

„W końcu - konkluduje autor—magistratura cywilna spostrzeże, że ją za drogo kosztowała mniemana oszczędność, jaką spodziewała się osięgnąć przez niebudowanie stałych zakładów dla księży, spostrzeże, że w gruncie rzeczy najzyskowniejszym i najprzyzwoitszym układem, jaki z kierownikami duchownymi mogłaby zawrzeć, byłoby zapewnienie sobie ich ospałości za pomocą wyznaczania im stałych pensyi, które pozwoliłyby im ograniczać swą działalność do pilnowania, iżby powierzone ich opiece owieczki, szukając nowej paszy, nie oddalały się zbyt daleko od owczarni; a pod tym względem zakłady duchowne, chociaż początkowo tylko w celach religijnych wznoszone, w rezultacie stają się bardzo pożytecznymi i z punktu widzenia interesów politycznych społeczeństwa “

Jakaż wielka różnica pomiędzy tymi rozsądnymi poglądami przezornego sceptyka a lekkomyślnemi deklamacyami współczesnych demokratów.

Adam Smith, znowuż, wprowadza w kwestyi rozdziału Kościoła od państwa rozróżnienie, które wydaje nam się bardzo ważnem, lecz o którem, wnosząc z tego, co widzimy, zapomniano.

W kraju, powiada on, w którym jest kilkaset sekt, posiadających jeżeli nie jednakową, to prawie jednakową liczbę wyznawców, skutkiem czego dwie lub trzy z nich nie posiadają znacznej przewagi liczebnej nad pozostalemi, rząd może się nie zajmować temi sektami, pomimo „nietowarzyskości, właściwej drobnym sektom,“ ponieważ trzymają one siebie nawzajem w szachu. „Lecz rzecz się ma zupełnie inaczej, gdy w kraju jest jedna tylko religia lub gdy jedna z religii, wyznawanych przez naród, jest panującą. W tym wypadku naczelnik państwa nie może się czuć bezpiecznym, chyba że posiada środki, pozwalające mu wywierać silny bardzo wpływ na większość tych, którzy tej religii nauczają.“ Takimi środkami mogą być, oczywiście, tylko nagrody, beneficya, zręcznie udzielane nominacye.

Filozof szkocki wyraził myśl swoją w sposób wcale nie dwuznaczny. Podług niego, władzę nad duchowieństwem należy osięgać nie za pomocą gwałtu, lecz za pomocą zręcznie okazywanej życzliwości. „Strach - dodaje on—jest prawie zawsze złem narzędziem w rękach rządu; zwłaszcza nie należy się doń uciekać nigdy w walce z klasą, nie mającą najmniejszej nawet pretensyi do niezależności. Starając się zastraszyć takich ludzi, powiększa się tylko ich zły hu-

mor i podsyca się ich opór, który łagodne postępowanie mogłoby z łatwością albo osłabić albo nawet całkowicie zniweczyć.“

Oto jak się wyrażało dwóch głębokich filozofów wówczas, kiedy wolteryanizm święcił największe tryumfy; nie mieli oni doświadczenia ani walk rewolucyi francuskiej z Kościołem, ani kulturkampfu niemieckiego, ani ostatnich zatargów kantonu genewskiego i całej Szwajcaryi z Kościołem katolickim, ani rozdwojenia, jakie w sto lat po rewolucyi w narodzie francuskim nastąpiło; lecz mieli oni w pamięci wszystkie walki zaciekłe jakie w starożytności, w wiekach średnich i w czasach nowożytnych staczało państwo z religiami, a co najważniejsza—posiadali znajomość serca ludzkiego, naukę rzadką i przez polityków demokratycznych prawie zawsze zapoznawaną.

Rozdział kościoła od państwa, tak uzasadniony w Stanach Zjednoczonych Ameryki w skutek okoliczności historycznych i wielkiej liczby sekt, powinien być poczytywany na naszym kontynencie za jeden z projektów, najbardziej groźnych dla pokoju społecznego i spoistości społeczeństw.

Należy uważać za powierzchowny tak często stawiany zarzut, że państwo, popierając lub wspomagając pieniężnie Kościoły, wiodące ze sobą spór w kwestyi głoszonych przez siebie nauk, mianowicie: Kościół katolicki, dwa Kościoły protestanckie i religię żydowską, popiera teorye sprzeczne, z których trzy z konieczności muszą być fałszywemi, jeżeli tylko jedna ma być prawdziwą.

Jest to rozumowanie dziecka lub pedanta. Państwo, uznając, a nawet wspierając pieniężnie różne Kościoły, nie może rościć sobie prawa do decydowania o prawdziwości ich dogmatów; do tego nie posiada ono żadnej kwalifikacyi. Państwo sądzi tylko, że praktyki pobożne i nauka religii, nawet pomimo różnicy tak co do formy, jak co do treści, pomiędzy niemi, oddziaływają dodatnio na społeczeństwo i że byłoby nierozsądkiem z jego strony (t. j. ze strony państwa) zachowywać się obojętnie względem tak potężnych sił, tem bardziej, że taka obojętność przeszłaby z czasem w nieprzyjaźń. Tak sądząc, państwo występuje w roli światłego i przewidującego stróża pokoju.

ROZDZIAŁ III.

Państwo i oświata publiczna.

Jeżeli państwo nowożytne jest skłonne do zapoznawania potęgi religii, jeżeli postępuje lekkomyślnie, lekceważąc ją lub napastując, to, przeciwnie, wychowaniu, a raczej oświeceniu publicznemu, poświęca się ono z niezmordowaną gorliwością.

Państwo wydaje w tym przedmiocie całe stosy praw i okólników i nie szczędzi na ten cel pieniędzy. Państwo pracuje nad tem zadaniem z upodobaniem, z fanatyzmem, pełnym naiwnych illuzyi.

W pracy tej, którą za główne swoje posłannictwo poczytuje, państwo kieruje się pobudkami w gruncie rzeczy szlachetnemi, co jednak nie przeszkadza mu błądzić czasami.

Można zadać sobie pytanie, czy nierozważna namiętność państwa do przekształcania wszystkich nauk w wykład dogmatyczny, urzędowy i powszechny nie wywoła w tysiącach głów zamętu, nie wstrząśnie podstawami społeczeństwa, zamiast je utrwalić, nie spowoduje postępowego pogarszania się warunków bytu narodu i nie osłabi raczej jego wytwórczości, zamiast ją zwiększyć?

W rozpowszechnionem mniemaniu o dobroczynnych skutkach oświaty jest nieco przesady.

Niewątpliwie, dla wszystkich ludzi jest rzeczą pożyteczną umieć czytać, pisać i rachować; są to narzędzia, które ludzie nabywają i które w tysiącznych okolicznościach okazują się dla nich pomocnemi. To samo można powiedzieć i o wszystkich innych, mniej elementarnych, umiejętnościach, stosownie do rodzaju zajęcia i natury umysłu ludzi, którzy umiejętności takowe posiadają.

Lecz jest błędem dziecięcym wyobrażać sobie, że samo tylko wykształcenie zdolne jest uczynić ludzi lepszymi, zmienić ich instynkta, powściągać ich namiętności. Udowodniono w sposób niezbity (Herbert Spencer między innymi), że pomiędzy wiadomościami technicz-

nemi, udzielanemi w szkołach czyto niższych, czyto średnich, czyto wyższych, z jednej strony, a siłą moralną, nadającą godność życiu z drugiej, niema nic wspólnego.

Mniemano dawniej, że wykształcenie wpływa na zmniejszanie się ilości zbrodni i występków. Żadne badanie ścisłe nie potwierdziło tego przypuszczenia. Ani zbrodnie, ani występki nie stały się rzadszymi, odkąd oświata porobiła postępy w narodzie. Bardzo często na ławie oskarżonych, przed sądem przysięgłych, pod zarzutem popełnienia wstrętnych zbrodni zasiadają ludzie, posiadający wykształcenie literackie lub naukowe.

Wykształcenie może nawet wzbudzić żądzę dostojeństw i wysokich posad, chęć szybkiego wzbogacenia się. Samo tylko wykształcenie, nie wspierane niczem, może uczynić człowieka głuchym na głos obowiązku, nieczułym na wyrzuty sumienia. Raskolnikow Dostojewskiego nie jest tak bardzo nieprawdziwym typem, jak to sobie wielu ludzi wyobraża. Dziwaczne wybryki niektórych naszych „dekadentów“ świadczą, że wykwintne wykształcenie naukowe niekoniecznie musi iść w parze z równowagą umysłową i zdrowem sercem [1]).

Wiadomości naukowe mogą również popchnąć do nowych, nieznanych dotąd zbrodni, w rodzaju tej, jakiej dopuścił się ów niemiec, który ubezpieczywszy na pewnym statku bardzo wysoko kilka skrzyń, napełnionych kamieniami, dołączył do takowych inną, napełnioną dynamitem, którą maszynerya zegarowa, w ruch puszczona, wysadziła w powietrze wraz ze statkiem [2]).

Wykształcenie należy uważać jedynie za narzędzie, które pozwala człowiekowi używać sił, jużto tkwiących w nim samym, jużto otaczających go, z większą dla siebie korzyścią i które nadto może stać się dlań źródłem pewnych przyjemności, jużto szlachetnych, jużto szkodliwych, jużto nagannych.

Otaczanie wykształcenia pewnego rodzaju aureolą czarodziej-

---

[1]) Patrz, naprzykład, proces Chambige'a, który toczył się w 1888 przed sądem przysięgłych w Konstantynie; w ostatnich latach podobnych wypadków było mnóstwo.

[2]) Postępowanie Towarzystw ubezpieczeniowych, które powstały w bieżącem stuleciu (pierwsze wielkie towarzystwo francuskie tego rodzaju pod nazwą *les Assurances générales* założone zostało w 1818), daje powód do licznych zbrodni, których dopuszczają się po większej części ludzie, należący do klas wykształconych: dość przypomnieć sobie głośny proces doktora Lapommeraye lub doktora Maisonneuve; można naliczyć całe setki tego rodzaju ludzi, o których się wie, nie licząc tych, o których się nie wie, a których jest prawdopodobnie drugie tyle.

ską, nadającą mu jakoby własność przekształcania natury moralnej człowieka, jest przesądem, nową formą bałwochwalstwa [1]).

Lecz uważane za narzędzie, pomnażające siły człowieka, wykształcenie nie przestaje być cennem mieniem. Naród oświecony nie zawsze jest bardziej moralny i mądry, nie zawsze umie się lepiej rządzić; wykształcenie wszakże zapewnia mu wyższość nad innymi, mniej oświeconymi, pod względem wytwórczości, zabaw i rozrywek.

Taki naród prowadzi bardziej ludzki, że tak powiemy, tryb życia.

Wykształcenie dla społeczeństwa, tak, jak dla pojedyńczych jednostek, jest zarazem i siłą i ozdobą.

---

[1]) Statystyka udowadnia odnośnie do Francyi czczość przesądu, przypisującego wykształceniu samemu w sobie wpływ umoralniający. We Francyi wykształcenie elementarne zaczęło się silnie rozpowszechniać od 1851, a zwłaszcza od 1865 roku. Dziś prawie wszyscy posiadają takowe. Jeżeli zaś przyjrzymy się statystyce najbardziej charakterystycznych i najbardziej odpychających zbrodni, jako to: morderstw, zabójstw, ojcobójstw (lub matkobójstw), dzieciobójstw i otruć, to przekonamy się, że liczba tych niecnych zbrodni zwiększyła się stosunkowo daleko bardziej niż liczba ludności, naprzekór rzeczonym postępom oświaty ludowej. Tablica poniższa jest tego dowodem. Podajemy przeciętne cyfry za dziesięciolecia, względnie pięciolecia:

Przeciętna liczba spraw, przekazywanych co rok sądom przysięgłych, z podziałem na grupy, stosownie do rodzaju zbrodni.

	1851—60	1861—65	1866—69	1376—80	1881—85.
ojcobójstw i matkobójstw	14	14	9	10	14
dzieciobójstw	197	206	123	194	176
zabójstw	124	175	209	197	216
morderstw	121	105	119	143	186
otruć	33	24	23	14	10
	489	524	483	558	602

Z powyższego widzimy, że przeciętna liczba zbrodni za jeden rok dla okresu 1881—85 jest prawie o 20% większa od liczby, którą wykazuje okres 1851—60, podczas gdy w tym ostatnim okresie wykształcenie elementarne posiadało z pewnością o połowę mniej mieszkańców dorosłych, niż obecnie. Dodajmy, że ludność Francyi, licząca obecnie 38 milionów dusz, składała się z 35,783,000 w 1851, z 37,386,000 w 1861 i 38,067,000 w 1886. Tak więc, przyrost jej jest nic nieznaczący. Co ważniejsza, wzrost wielkich zbrodni, na tablicy powyższej wykazany, jest mniejszy od rzeczywistego. W samej rzeczy, opierając się na tej tablicy, można byłoby mniemać, że liczba dzieciobójstw zmniejszyła się od 1851—60, gdy bynajmniej tak nie jest. Mając na uwadze pochopność przysięgłych do uwalniania kobiet, które stały się winnemi rzeczonej zbrodni, prokuratorzy w bardzo wielu wypadkach wolą oskarżać obwinione o porzucenie dziecka, a nie o dzieciobójstwo, sprawy bowiem o pierw-

Jeżeli dobrą jest rzeczą rozwijać i szerzyć oświatę, to z tego nie wypływa wcale, aby państwo pod troistą swą postacią władz centralnych, prowincyonalnych i gminnych miało posiadać w tym względzie monopol.

Przykładając rękę swoją do oświaty (a interwencya państwa w tej dziedzinie jest u narodów cywilizowanych zjawiskiem powszechnem, przeszłość zaś nasza czyni tę interwencyę do pewnego stopnia i dziś nawet niezbędną), państwo nie potrafi nigdy zachować za dużo miary, wykazać za dużo taktu. W żadnej dziedzinie nieumiarkowanie nie jest tak niebezpieczne, jak tutaj; niektóre urzędowe sposoby nauczania burzą tylko zwyczajny bieg rzeczy.

Kilka słów poniższych o każdej z trzech wielkich kategoryi, na które dzielą się szkoły, może rzuci trochę światła na przedmiot, którego tomy całe nie zdołałyby wyczerpać.

---

sze z tych przestępstw ulegają orzeczuictwu sądów poprawczych. Podobnie, kto wie, czy na zmniejszenie się liczby spraw o otrucie nie wpłynęły postępy nauk, ułatwiając zatajenie tych zbrodni.

Cofnąwszy się nieco w przeszłość, z łatwością udowodnilibyśmy, że liczba zbrodni i występków przeciwko obyczajności wzrosła.

Co się zaś tycze samobójstwa, które, aczkolwiek do przestępstw, kodeksem karnym objętych, nie należy, to jednak jest pożałowania godnem zjawiskiem i wywołuje wielkie zamieszanie tak w społeczeństwie, jak i w rodzinie, statystyka poucza, że zjawisko to wraz z postępami oświaty staje się częstszem.

Maximum i *minimum* cyfry rocznej samobójstw w różnych okresach.

okres	*maximum*	*minimum*
1840–49	3,647	2,752
1850—59	4,189	3,415
1860—69	5,547	4,050
1876—80	6,638	5,804
1881—85	7,902	6,741

Jak widzimy *minimum* okresu 1881—85 prawie dorównywa w dwójnasób wziętemu *maximum* okresu 1840—49. Dodajmy, że liczba samobójstw w okresie od 1876 do 1885 z każdym rokiem wzrastała.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że rozwój oświaty jest jedyną przyczyną czyto przyrostu wielkich zbrodni, czy powiększania się liczby samobójstw; sądzimy tylko, że nikt z obeznanych należycie ze statystyką kryminalną nie zdoła odnaleźć ani źdźbła prawdy w lekkomyślnie wypowiedzianem zdaniu, które jednak długo za aksyomat uchodziło, że wykształcenie samo przez się, bez współdziałania innych czynników, umoralnia człowieka.

Dane cyfrowe, przytoczone w tym odnośniku, zaczerpnęliśmy z pracy Maurycego Block'a p. t. Statystyka Francyi i z Rocznika statystycznego (*l'Annuaire statistique*) tegoż autora.

Wykształcenie wyższe, które przechowuje i powiększa ogólny zasób wiedzy ludzkiej, otrzymujemy wyłącznie, jeżeli nie liczyć kilku wyższych szkół specyalnych, w zakładach, noszących starą, tradycyjną nazwę uniwersytetów.

Początkowo były to instytucye, zakładane i kierowane przez korporacye duchowne celem kształcenia ludzi, co chcieli zostać księżmi. Z biegiem czasu klientela tych zakładów powiększyła się: zaczęli do nich w coraz większej liczbie napływać kandydaci na sędziów i młodzi przedstawiciele klasy wyższej i średniej, którzy pragnęli poświęcić się wolnym profesyom. Ludzie ci słuchają tu wykładów teologii, filozofii, lingwistyki, obok wykładów prawa cywilnego i kanonicznego, medycyny i nauk matematycznych; wreszcie, listę przedmiotów powiększają, lubo trochę zapóźno, rozmaite nauki przyrodnicze i nowożytne.

Zakłady te w większości krajów nie mogły pozostać w zupełnej niezależności od państwa; lecz to ostatnie nie zachowywało się wszędzie jednakowo. W pewnych krajach, jak, naprzykład, u nas, postąpiło ono zgodnie z przyjętym przez siebie zwyczajem, jak rewolucyonista i przywłaściciel: podeptało wszystkie tradycye, zniosło przyjęty podział wykładanych przedmiotów na grupy, zburzyło do szczętu wszelką autonomię i ustanowiło z całą bezwzględnością na swoją korzyść monopol pod postacią zupełnej zależności nauczycieli i szkół od rządu, jednostajności metod w całym kraju, zakazu wszelkiego swobodnego współzawodnictwa.

W innych krajach rząd dał się mniej we znaki tym zakładom, jużto w skutek okoliczności historycznych, które czyniły rząd mniej silnym, jużto dzięki rozumnej rozwadze, która miarkowała ambitne jego zamiary i pychę. Niektóre uniwersytety, lubo były liczniejsze nawet od francuskich, takie, naprzykład, uniwersytety niemieckie, istniejące w liczbie piętnastu, zachowały swój byt odrębny, swoje środki specyalne, swój dobrowolny sposób rekrutowania personelu, swój zarząd, jeśli nie oparty na zupełnej niezależności, to w każdym razie korzystający z licznych przywilejów. Ich metody nauczania zachowały swą dawną rozmaitość i giętkość lub z biegiem czasu przymioty te nabyły, ich profesorowie nie byli jednych i tych samych przekonań: panowała między nimi rozmaitość poglądów i sądów, warunkująca ruch i życie na polu umysłowem.

Profesorowie nie byli zwyczajnymi urzędnikami, pobierającymi stałą pensyę, jednakową dla całej kategoryi i nienormowaną według wysiłków i postępów. Początkowo, utrzymywali się oni ze skromnej pensyi rocznej, potem zaś, na wzór adwokatów, na wzór lekarzy, na wzór budowniczych, na wzór zwyczajnych nauczycieli prywatnych, —

z „honoraryów,“ pobieranych od słuchaczów, po jednym lub dwa „fryderyki złote“ za półrocze.

Lecz nawet pensya stała nie była bezwarunkowo jedna i ta sama dla wszystkich. Są w samej rzeczy nauki, jak, naprzykład, sanskryt lub język hebrajski, które nie mogą zgromadzić około katedry licznego zastępu słuchaczy; „honorarya“ za taką naukę muszą być z natury rzeczy niewielkie; dlatego stała pensya musiała być większą. Pamiętała o tem miłość własna uniwersytetów. Wszystkie pierwszorzędne, rozporządzając znacznymi funduszami, starały się pozyskać dla siebie profesora, którego nazwisko rzucałoby blask na nie. Staczały one pomiędzy sobą walkę o posiadanie sławnego profesora, że wymienię współzawodnictwo Lipska i Getyngi. Była to formalna licytacya: każdy uniwersytet przedstawiał swoje warunki, a znakomity uczony, o którego się dobijano, wybierał, kierując się najrozmaitszemi pobudkami, jakim tylko człowiek ulega, między innemi — ku zgorszeniu obłudnej skromności — wynagrodzeniem pieniężnem.

Nawet i w życiu wewnętrznem każdego uniwersytetu niemieckiego panują zwyczaje, ze świata przemysłowego zaczerpnięte: każdy przedmiot wykłada kilku profesorów, współzawodniczących pomiędzy sobą: jedni liczą bardzo wielu słuchaczy, drudzy wykładają niemal przed pustemi ławkami. Przed laty z górą dwudziestu słuchałem w Berlinie wykładów pewnego profesora, który w swoim czasie był bardzo sławny, lecz potem stracił wziętość: nieborak miał tylko czterech słuchaczy przed sobą, podczas gdy w sąsiedniem audytoryum, w którem tenże przedmiot inny profesor wykładał, zasiadało na ławkach stale dwustu studentów.

Powiedzmy wreszcie, że w Niemczech wolno jest wykładać na własne ryzyko każdemu, kto czuje się na siłach i czyni zadość pewnym wymaganym warunkom. Każdy może próbować sił swoich, bez oglądania się na nominacyę, która często byłaby dowolną lub kazałaby na siebie długo czekać.

Tak więc, odnośnie do wyższego nauczania, umiano w pewnych krajach, a zwłaszcza w Niemczech, powściągnąć działalność biurokratyczną państwa, zostawić pewien samorząd wewnętrzny każdemu uniwersytetowi, zaprowadzić w uniwersytetach niektóre zwyczaje świata przemysłowego: konkurencyę, jużto wewnętrzną, jużto zewnętrzną, rozmaitość pensyi, wynagradzanie profesorów bezpośrednio i osobiście, do pewnego stopnia przynajmniej, przez słuchaczy.

Metoda powyższa, tak płodna we wszystkich profesyach handlowych i liberalnych, okazała się skuteczną i dla najwyższego zawo-

du ludzkiego; współzawodnictwo tak pomiędzy szkołami, jak i pomiędzy profesorami i uczniami, wydało zwykłe swoje owoce.

Uniwersytety niemieckie były żywemi i czynnemi centrami, pobudzającemi myśl, rzucającemi blask na kraje, w których istniały, i szerzącemi zamiłowanie do nauki we wszystkich prawie warstwach społecznych [1]).

My, Francuzi, pomimo naszego uciążliwego monopolu rządowego i naszej biurokratycznej organizacyi szkolnictwa, mieliśmy takich samych wielkich uczonych i pisarzy, jak i Niemcy; lecz nie potrafiliśmy zdobyć się na taką plejadę nauczycieli, w właściwem tego słowa znaczeniu, i na takie legiony pracowitych uczniów. Co gorsza, nie potrafiliśmy zatrzymać dla naszych szkół ludzi, których przeznaczały dla nich przyjazne okoliczności, wrodzone zamiłowanie i same nawet ich studya: przez dziesięć lat, jeżeli nie dwadzieścia, najprzedniejsze umysły naszej szkoły normalnej starały się jak najprędzej rzucić liche posady, jakie im, dzięki nierozsądnej organizacyi, ofiarowywano, i marnowały drogocenne siły swoje na dzieła często powierzchowne, tworzone na prędce i prawie bez pożytku dla kraju.

Na szczęście, od kilku lat zeszliśmy, przynajmniej w części, z tej fałszywej drogi. Staraliśmy się zmniejszyć nieco zależność wyższych szkół naszych od biurokracyi państwowej; probowaliśmy wskrzesić dawne uniwersytety, zapewnić im jaki taki samorząd; powiększyliśmy liczbę profesorów, odbywających konferencye ze studentami; nie skąpiliśmy stypendyów i, wobec niedostatecznej liczby słuchaczów, zapisujących się dobrowolnie i płacących za siebie, stworzyliśmy nowy, bardzo liczny, rodzaj słuchaczy, za których się płaci.

Wszystkie te usiłowania nie były daremnemi, niektórzy nasi nauczyciele są znakomitymi profesorami, w całem tego słowa znaczeniu. Lecz powodzenie nasze nie jest zupełne, ponieważ punkt wyjścia jest fałszywy.

We Francyi niemasz tej niezależności i żywotności, jaką posiadają uniwersytety w Niemczech, gdzie przymioty te są niejako wrodzone, bo nigdy istnieć nie przestawały; nie widzimy tu zwyczajów,

[1]) Niech mi wolno będzie zauważyć, że miałem sposobność poznać bliżej uniwersytety niemieckie, skończywszy bowiem szkoły we Francyi, wstąpiłem do uniwersytetu w Bonn, gdzie, jako student, przez dziewięć miesięcy, w latach 1864, 1865 pracowałem specyalnie nad filozofią, uczęszczając dodatkowo na wykłady historyi i ekonomii politycznej, w 1865 zaś uczęszczałem na wykłady w Berlinie, tym razem jednak już nie w charakterze studenta, lecz w charakterze wolnego słuchacza.

z dziedziny przemysłu prywatnego zaczerpniętych: rozmaitej wysokości pensyi, konkurencyi pod rozmaitemi jej postaciami, wynagradzania profesorów bezpośrednio przez uczniów. Wypada atoli zaznaczyć, że w Niemczech ciągle wzrastająca przewaga uniwersytetu berlińskiego zaczyna nieco modyfikować ten giętki i pełny życia ustrój, dzięki któremu uniwersytety niemieckie taką wielką rolę odegrały [1]).

Niezaprzeczoną naszą zasługą jest to, że zapewniliśmy nauczaniu wyższemu swobodę. Powstały u nas niezależne uniwersytety, co prawda z charakterem wyznaniowym; na rzecz niektórych z nich osoby prywatne poczyniły zapisy, których suma ogólna dochodzi do 14 — 15 milionów franków.

Popełnilibyśmy nieścisłość twierdząc, że inicyatywa prywatna tylko wtedy wspiera wyższe zakłady naukowe, gdy nią kieruje uczucie religijne. Jesteśmy dopiero na początku okresu swobody, jesteśmy jeszcze prekaryjnymi jej posiadaczami; grożą jej ciągle jakobini i centralizatorowie; mimo to, już teraz posiadamy szkoły, oparte na zasadach liberalnych, że wymienimy tylko Wolną Szkołę Nauk Politycznych (*Ecole libre des sciences politiques*) z jej trzemaset uczniami, których więcej, niż trzecią część, stanowią najrozmaitsi cudzoziemcy; jest to, jak się zdaje, szkoła francuska, licząca stosunkowo najwięcej cudzoziemców; imię jej jest głośne i przyciąga do nas młodzież obcych krajów.

Instytucya ta w początkach swego istnienia posiadała zaletę, którą inne zakłady prywatne powinny od niej przejąć, tę mianowicie, że ofiarowywała katedry ludziom młodym, prawie nieznanym, nie posiadającym żadnego stopnia uniwersyteckiego, ludziom, którychby nauka urzędowa zapewne nie wydała, a którzy jednak po kilku latach zdobywali sobie bardzo wielki rozgłos. Obserwatoryum Bischoffsheim'a, wyższe szkoły handlowe i liczne inne zakłady w tym rodzaju są dowodem, że rzeczy, uznane za pożyteczne, nie mogą narzekać na brak pomocy materyalnej ze strony osób prywatnych.

---

[1]) Wiadomo, że wyższe szkoły angielskie posiadają organizacyę dość pierwotną, że w angielskich uniwersytetach w Cambrigde i Oxford są wykładane tylko niektóre przedmioty z liczby objętych programami uniwersytetów francuskich i niemieckich. Mimo to Anglia nie ustępuje żadnemu krajowi ani pod względem obfitości i świetności literatury, ani pod względem głębokości i nowości dociekań filozoficznych, ani pod względem teoretycznych odkryć naukowych i stosowania tych ostatnich do celów praktycznych. Siedliskiem życia jest środowisko społeczne; w Anglii życie może się obyć bez kilku organów urzędowych, którym inne narody powierzają troskę o swój postęp.

Nasz Instytut ugina się pod ciężarem licznych zapisów, jakie na rzecz jego czynią co rok spółzawodnicy Monthyon'a. Z czasem wszyscy dojdą do przekonania, że można robić lepszy użytek z tych dziesiątków czy setek tysięcy franków, które dziś obracane są na powiększanie bez końca liczby nagród za cnotę, na pomnażanie i nagradzanie książek, często pozbawionych rzeczywistej wartości [1]). Ludzie dobroczynni, gdy będą lepiej poinformowani, użyją swych pieniędzy na utworzenie nowych katedr, na założenie kilku bibliotek lub muzeów, na utworzenie funduszu na ekspedycye naukowe.

Dość rozpowszechnione mniemanie, że inicyatywa prywatna nie ma interesu w popieraniu przedsięwzięć z charakterem naukowym, jako nie przynoszących zysku, powstało w epoce, zupełnie różnej od naszej. Nie bierze się pod uwagę rozwoju bogactw; powiększenia się liczby wielkich fortun, zapewniających ich właścicielom dochód, o wiele przewyższający potrzeby; owego sportu, o którym wspominałem wyżej, a który zasadza się na chęci połączenia nazwiska swego z dziełem niezwykłem lub pożytecznem.

Wszak znalazła się grupa ludzi, która dostarczyła Maspero'wi pieniędzy na prowadzenie w dalszym ciągu poszukiwań archeologicznych w Egipcie; wszak instytut Pasteur'a zebrał w drodze zapisów prywatnych półtrzecia miliona franków, chociaż Paryż, miasto, z którego jesteśmy dumni, nie chciał odstąpić gruntu pod jego zabudowania; możliwem jest również, że jakiś milioner utworzy katedrę sanskrytu lub nauki o liczbach (*science des nombres*) lub wreszcie jakiej innej zawiłej nauki. Niektórzy mogą pójść jeszcze dalej i zakładać uniwersytety dla każdej nauki z osobna.

Tak postępują amerykanie. W Stanach Zjednoczonych uważają za coś niezwykłego, jeżeli posiadacz wielkiej fortuny umiera, nie poczyniwszy żadnych zapisów na cele ogólnie pożyteczne. Handlarz wieprzów, poszukiwacz, który odkrył źródło nafciane lub natrafił na bogatą żyłę złota lub srebra, podnosi i okupuje gminne pochodzenie swego mienia przez założenie instytutu dla nauk, których nigdy nie studyował i których nazwy są mu nawet nieznane.

Pozwólcie dorabiać się legalnie wielkich fortun, nie stawiajcie przeszkód wynalazkom, odkryciom, wysiłkom jednostek, a społeczeństwu nowożytnemu, jak ongi Kościołowi, nie omieszkają uiścić się

---

[1]) Jak obecnie, przeróżne Akademie naszego Instytutu rozporządzają dostatecznymi funduszami, zwłaszcza na wyznaczanie nagród; ludzie szczodrobliwi powinni wybierać inne towarzystwa, mniej skrępowane.

z długu wdzięczności, pod postacią rozumnych fundacyi, ci jego członkowie, którym najbardziej poszczęściło się, a z których niejeden zapragnie okupić w ten sposób swoje błędy lub nieprawości.

Szkoły średnie, zwane drugorzędnemi, których rząd francuski przez tyle lat nie chciał z rąk swoich wypuścić, dostarczyłyby obfitego materyału dla rozmyślań i krytyki, gdyby ramy pracy niniejszej można było rozszerzyć. Niech wystarczy tych kilka uwag o metodach nauczania i ustroju rzeczonych szkół, jako też o zapomogach i stypendyach, udzielanych ich wychowańcom.

Wiadomo, że jednostajność jest cechą znamienną wszystkich instytucyi państwowych. Państwo co do swej istoty jest organizmem biurokratycznym, funkcyonującym jednostajnie i nie umiejącym naginać się do okoliczności. Wszystkie próby, przedsięwzięte w celu nadania tej machinie rozmaitości w działaniu i giętkości, spełzły na niczem.

Średnie tedy rządowe zakłady naukowe są w całym kraju, zarówno w małych miastach, jak i w największych, jednego i tego samego typu i rządzą się jednemi i temi samemi zasadami. Wszędzie są wykładane jedne i te same przedmioty, i cała różnica polega na tem, że w małych miastach są gorsi nauczyciele.

Szkoły gminne (*collèges communaux*), lubo mają charakter mieszany, ponieważ kierownictwo należy do zarządów municypalnych, nadzór zaś do władz centralnych, niemniej posiadają nominalnie katedry nauczycielskie równie kompletne, jak i najpierwsze licea w kraju. W rzeczywistości jednak zdarza się, że jeden i ten sam nauczyciel ma sobie powierzone dwie lub trzy klasy, a nawet bywa i tak, że jakaś klasa, licząca wprawdzie dwu lub trzech uczniów, nie posiada swego nauczyciela.

Trzeba koniecznie na własne oczy oglądać tę nędzę pedagogiczną, ten upadek nauk w małych podprefekturach, ażeby zrozumieć rozmiary zła, które stąd wynika. Nieszczęśliwa młodzież musi przez pół dnia słuchać wykładów, w czasie których przed jej oczyma przesuwają się jakieś pomieszane cienie, nie pozostawiające po sobie żadnych wyraźnych śladów w umyśle.

Co prawda, rząd probował ułożyć program, któryby bardziej odpowiadał potrzebom miejscowości drugorzędnych, skąd emigrują, ze względu na swoje położenie społeczne, dzieci bogatszych rodziców i gdzie pozostają tylko dzieci drobnego mieszczaństwa i rodzin robotniczych: wynaleziono specyalny program dla zakładów naukowych, wyłączający języki grecki i łaciński, kładący większy nacisk na ję-

zyk francuski, na nauki przyrodnicze i na języki żyjące. Lecz państwo nie umie tchnąć ducha ożywczego w dzieła rąk swoich.

Tym sposobem, cała masa dzieci nie przestaje odbierać w zakładach, znajdujących się w opłakanym stanie na punkcie umysłowości, jakieś sparodyowane wykształcenie średnie; wychowańcy tych małych szkół tak się mają do wychowańców wielkich szkół, jak wyroby posrebrzane do prawdziwych srebrnych: z wierzchu leży bardzo cienka warstwa cennego metalu, która od używania ściera się bardzo szybko, obnażając materyał pospolity w jego pierwotnym, grubym stanie.

Nauczanie rządowe, oprócz zupełnej jednostajności pomimo nierówności środków rozporządzalnych, posiada inną jeszcze wadę: jest nią nagłe przerzucanie się od jednej metody do drugiej wówczas, kiedy wszystko zdążyło się już przystosować do pierwszej, dzięki długoletniemu jej używaniu.

Państwo nowożytne, trawione walką krańcowych poglądów, nie zna ani umiarkowania, ani przejść łagodnych. Będzie ono stać przez ćwierć wieku przy swoim programie, nie zmieniając go ani na jotę, a potem, raptownie, pod wpływem chwalebnej gorliwości, zacznie odrzucać po kolei wszystkie swoje dotychczasowe metody i na ich miejsce wprowadzać nowe: podobnie jak u chorego stan zupełnej prostracyi przechodzi w stan gorączkowego ożywienia, tak okres zmian ustawicznych następuje po okresie zastoju. Co rok lub co dwa lata państwo zmienia jużto książki i podręczniki, jużto porządek, w jakim nauki są wykładane w szkole, jużto stosunek ilościowy nauczania ustnego do wypracowań piśmiennych, potępiając to, co robiło wczoraj, i nie przypuszczając, że przyszłość może wydać taki sam sąd o tem, co robi ono dzisiaj.

W inny zupełnie sposób postępują osoby prywatne, gdy w dziedzinie szkolnictwa pozostawia się im zupełną swobodę, gdy się im pozwala zakładać stowarzyszenia bez względu na to, jaki duch ożywiać będzie te ostatnie. Osoby prywatne zakładają na próbę najrozmaitsze szkoły, które nawzajem siebie poprawiają i względy publiczności pomiędzy sobą dzielą: będą wówczas istniały szkoły pozytywne, w rodzaju Szkoły Monge lub Szkoły alzackiej, ale będą również istniały szkoły na wzór dawnych jezuickich; z biegiem czasu powstaną szkoły mieszane, jednoczące obydwa powyższe typy. Mielibyśmy również i szkoły techniczne, w rodzaju de la Martinière w Lugdunie, i wiele innych.

Państwo, trzymające się zaborczej polityki wewnętrznej, jest podobne do wielkiego dębu, którego potężne korzenie i cieniste konary nie pozwalają rość żadnej roślinie ani pod nim, ani przy nim:

w dniu, w którym dąb zestarzały, nadwątlony burzami, straci gałęzie i liście, ujrzymy ziemię albo zupełnie nagą, albo gdzieniegdzie tylko pokrytą nędznymi krzakami.

Jakiekolwiek są wady szkół rządowych, wskazane wyżej, najgroźniejszemi w swych skutkach są dla kraju zapomogi, udzielane przez państwo pod nazwą stypendyów (*bourses*).

W niespokojnym okresie cywilizacyi, w którym żyjemy, większość ludzi ma chyba tylko za dużo chęci do wydobycia się z położenia, jakie im zapewniło urodzenie. Zazdrość, właściwa demokracyi, przykład licznych parweniuszów, którzy zostali sławnymi politykami, literatami, uczonymi, szerzą dokoła pożądliwość.

Wszyscy wychwalają pracę ręczną, lecz nikt nie ma do niej ochoty. A jednak natura rzeczy wymaga, aby praca ręczna była udziałem dziewięciu dziesiątych ludzkości. Tylko nieliczni wybrani mogą oddawać się pracy czysto umysłowej, uczonego, literata, inżeniera, doktora, adwokata, administratora, lub pracy mieszanej nadzorcy robotników i różnych kategoryi handlujących.

Trzeba się dobrze porozumieć co do znaczenia słowa: wybrani. Jeżeli jest rzeczą pożyteczną, aby ludzie rzeczywiście wyżsi byli wolni od pracy ręcznej, to byłoby rzeczą nie mniej pożądaną, ażeby i śród zatrudnionych tą pracą znajdowali się ludzie inteligentni. Ożywiają oni masę, która ich otacza; gdyby ich wycofano, masa ta stałaby się bardziej bezwładną. Gdy społeczeństwo traci wielkiego lekarza lub wielkiego inżeniera, jest to prawdziwe nieszczęście; lecz gdy człowiek, który mógłby zostać tylko przeciętnym lekarzem, przeciętnym adwokatem lub architektem, jakich wiele, pozostaje chłopem lub robotnikiem, co do mnie—nie widzę w tem nic złego.

Jest rzeczą pożyteczną, aby znaczna liczba ludzi, pod względem umysłowym nie o wiele górujących nad tłumem, pozostawała w tym tłumie, w przeciwnym bowiem razie niższe warstwy społeczne opierałyby się jeszcze silniej, niż dziś, wszelkiej kulturze. Ukształcony robotnik, przestając z mniej rozwiniętymi umysłowo towarzyszami, wywiera na nich wpływ dobroczynny; zróbcie zeń czyto adwokata, czyto doktora, czyto urzędnika, społeczeństwo nic na tem nie zyska, albowiem wytwarza ono tego rodzaju ludzi podostatkiem, małe zaś kółko robotnicze, w którem żył ów człowiek, stanie się mniej przezornem, mniej czynnem, bardziej śpiącem.

Demokraci stracili głowę na punkcie tak zwanego przez nich „wykształcenia integralnego“ (*instruction intégrale*), które wydobywałoby ze wszystkich warstw społecznych wszystkie umysły, posiadające cokolwiek większą wartość, i umieszczała je na różnych szczeblach

drabiny społecznej, jużto niżej, jużto wyżej, stosownie do ich zdolności.

Trzech deputowanych, z których jeden cieszy się największem uznaniem w obozie radykalnym, mianowicie pp. Charonnat, Legludic i Anatol de la Forge, przedłożyło odpowiednio zredagowany projekt prawa, który znalazł w izbie wielu zwolenników. Idzie o sortowanie „wszystkich kapitałów umysłowych w kraju.“ Nauczyciele francuscy, „nawet w najbardziej zapadłych wioskach wykładający,“ byliby „obowiązani“ przedstawiać co rok do konkursu „wszystkie inteligencye śpiące lub o sobie nie wiedzące.“ Laureaci otrzymaliby nazwę „dzieci Francyi,“ i w tym charakterze byliby rozdzielani pomiędzy wszystkie licea francuskie. Lecz ponieważ „ofiarowanie bezpłatnej nauki ubogiemu bez zapewnienia mu jednocześnie łóżka i chleba na tych samych warunkach“ byłoby kpiną, przeto państwo opiekowałoby się swymi wychowańcami dotąd, dopókąd ci ostatni nie odebraliby całkowitego wykształcenia integralnego i wyższego, to jest czułoby się upoważnionem do pozostawienia ich własnemu przemysłowi dopiero wówczas, gdy ci wybrańcy zostaliby dyplomowanymi inżenierami, adwokatami, lekarzami lub budowniczymi.

Projektowi powyższemu mamy do zarzucenia nietylko to, że jest mrzonką, ale przedewszystkiem to, że gdyby nawet mógł być urzeczywistniony, to rezultat otrzymany byłby wprost przeciwny temu, jakiego się autorowie projektu spodziewają, nastąpiłoby bowiem bardzo znaczne obniżenie się poziomu umysłowego w kraju.

Projekt powyższy jest niewątpliwie mrzonką; bo jeżeli nie brać w rachubę niewielkiej liczby prawdziwie wyjątkowych umysłów, jest rzeczą niemożliwą odszukać nieomylnych znamion nadzwyczajnej inteligencyi u młodzieży, pod względem umysłowym słabo jeszcze rozwiniętej: nadto, ażeby inteligencya mogła w życiu zabłysnąć w całej pełni, trzeba, iżby ją wspierał charakter, t. j. czynnik, którego żaden egzamin nie może ocenić: ilużto laureatów konkursowych nie potrafiło wywalczyć sobie stanowiska! Wreszcie, protekcya i przysługi wyborcze odegrałyby w tej zawikłanej czynności sortowania inteligencyi swoją zwykłą rolę.

Przypuśćmy jednak, że życzenia panów Legludic, Charonnat i Anatola de la Forge ziściłyby się. Jakieżto nieszczęście byłoby tak dla trzech czwartych tych „kapitałów umysłowych,“ pozbieranych ze wszystkich kątów kraju, jak i dla całego narodu! O ileż lepszą była myśl Proudhon'a, gdy na początku okresu tej nierozważnej dążności wołał w swych „Sprzecznościach ekonomicznych“ (*Contradictions économiques*): „Gdy każdy rok szkolny przysparzać wam

będzie sto tysięcy nowych zdolności, co z niemi robić będziecie?... Do jak zastraszających walk z pychą i nędzą doprowadzi was ta mania oświaty powszechnej!“ Postawcie w miejsce słów: „oświaty powszechnej“ słowa: „wykształcenia integralnego,“ a wykrzyknik Proudhon'a będzie głosem zdrowego rozsądku.

Pomimo swej przenikliwości, nie patrzy tutaj jeszcze Proudhon dość głęboko. Mnie wzrusza nie tyle los tych „stu tysięcy uzdolnionych,“ którzy po większej części nie będą mieli chleba i będą musieli żebrać o takowy u rządu pod postacią lichych posad, ile wzrusza mnie los całej tej masy robotników i włościan, pozbawionej wszystkich swych nieco bardziej rozgarniętych członków. Jeżeli „sortowanie kapitałów umysłowych“ dokonywane będzie z całą dokładnością, to masa owa będzie się składała wyłącznie z elementów zupełnie nieokrzesanych, nieudolnych, nic nie wartych. Będąc pozbawiona lepszych składników, jakie dziś jeszcze w sobie zawiera, zapadnie ona w stan zupełnej senności. Będzie ona przedmiotem pogardy innych klas i prawdopodobnie zupełnie słusznie, jako klasa najniższa nietylko ze względu na swoje położenie materyalne, ale i ze względu na swoje zdolności umysłowe.

Czyż może być kombinacya bardziej antydemokratyczna od wynalezionej przez tych wielkich demokratów? Na początku naszego stulecia apoteozowano pracę ręczną; dziś, na jego schyłku, tę samą pracę ręczną dyskredytują we Francyi tak w praktyce, jak i w teoryi.

Tołstoj, lubo miewa często pomysły szalone, jest przynajmniej prawdziwym demokratą: nie dość, że nie chce zabierać ludowi wszystkich jego członków cokolwiek bardziej inteligentnych, ale nadto przypuszcza, że ludzie, najbardziej nawet uposażeni od natury, wracają na łono ludu i prowadzą jego tryb życia.

Społeczeństwo, posortowane wedle wskazówek pana de la Forge i jego przyjaciół, byłoby najbardziej antyspołeczne ze wszystkich społeczeństw: po jednej stronie—wszyscy ludzie cokolwiek więcej wyrobieni umysłowo, po drugiej – masa helotów, ludzi, niezdolnych do wyjścia ze stanu nieokrzesania; pomiędzy jednymi a drugimi—żadnej łączności: na jednej kupce—cząsteczki drogocenne metalu, na drugiej —same fuzy; temi fuzami byłby lud.

Do takiej właśnie organizacyi antyspołecznej prowadzi nas ze swemi stypendyami i wszelakiego rodzaju zachętami państwo nowożytne. Pod tym względem zarządy municypalne nie ustępują w niczem ani władzom centralnym, ani władzom departamentalnym lub prowincyonalnym.

Stypendya, t. j. prawo do pobierania nauk w szkołach średnich lub wyższych na koszt państwa, należałoby przyznawać tylko dwu nielicznym kategoryom uczniów: po pierwsze, młodzieńcom i wogóle nieletnim, nadzwyczajnie, wyjątkowo uzdolnionym, którzy mogą stać się pierwszorzędnymi pracownikami na polu czyto naukowem, czyto literackiem, czyto artystycznem, drugorzędnych bowiem pracowników ludzkość będzie miała zawsze podostatkiem; po drugie, dzieciom pewnych kategoryi urzędników, które wskutek śmierci lub dymisyi ojców znalazły się bez żadnych środków utrzymania. Pewnego rodzaju przyzwoitość nakazuje państwu przychodzić z pomocą rodzinom starych sług swoich, przez los srodze dotkniętym, i nie pozwolić ich dzieciom podupaść, jeżeli te ostatnie chociaż cokolwiek przykładają się do nauki i posiadają jaki taki zasób inteligencyi.

Stypendya, zredukowane do tych dwu kategoryi, stanowiłyby dla władz centralnych i zarządów miejscowych niewielki wydatek. Tymczasem, w budżecie państwowym, w 1888, spotykamy trzy czy cztery pozycye (*chapitre*), odnoszące się do stypendyów: pozycyę 49, w ilości 2,700,000 franków, na stypendya w szkołach średnich, w tej liczbie 620,000 franków dla nieszczęsnych szkół gminnych, których dziewięć dziesiątych nie jest w stanie udzielić znośnego nawet wykształcenia; pozycyę 51, w ilości 1 miliona franków, na stypendya dla rodzin, złożonych z siedmiorga dzieci, jak gdyby pomiędzy siedmiorgiem chłopców i dziewczynek musiało się zawsze znajdować jedno dziecię, wyjątkowo uposażone od natury pod względem umysłowym; pozycyę 54, w ilości 2,680,000 franków, których część znaczna przeznaczona jest na stypendya. Departamenty i zarządy municypalne są jeszcze gorliwsze pod tym względem.

I oto, w oczekiwaniu, aż mechanizm p. DE LA FORGE i jego kolegów zacznie funkcyonować systematycznie pod postacią rzekomego „sortowania kapitałów umysłowych“ i tworzyć niezliczone legiony ćwierć-literatów i ćwierć-uczonych, nieludzka szczodrobliwość państwa obdarza społeczeństwo rok rocznie kilku tysiącami nieboraków, ubogich w mózg i wiedzę, lecz pełnych żądz, ludzi, których czeka los najsmutniejszy, bo nędza po snach złotych.

Państwo pod troistą swoją postacią władz centralnych, prowincyonalnych i municypalnych wywiera wielki wpływ i na oświatę elementarną. Zawładnęło ono dopiero późno tą dziedziną, którą w części tylko duchowieństwo i instytucye dobroczynne wykarczowały.

Posiadając możność narzucania ludności praw i ściągania z niej podatków, państwo gospodaruje na tem obszernem polu z całą swobodą i rozkoszą.

Nie twierdzimy, że należałoby zupełnie usunąć państwo od udziału w tej sprawie (co prawda, w chwili obecnej byłoby na to trochę zapóźno); wypadałoby jednak sprobować umiejscowić jego działalność, zalecić mu oględność i umiarkowanie, przymioty, które są mu tak samo potrzebne, jak jednostce, o czem jednak państwo ciągle zapomina.

Nie da się zaprzeczyć, że w naszych społeczeństwach, takich, jakiemi je sztuka drukarska, ta największa zachowawczyni i rozprzestrzenicielka wiedzy ludzkiej, uczyniła, człowiek, nie umiejący ani czytać, ani pisać, ani rachować, jest istotą tak słabą, iż wątpić nie można ani na chwilę, że rodzice obowiązani są udzielić swym dzieciom tych wiadomości elementarnych dla tych samych powodów, dla jakich są obowiązani żywić je, przyodziewać i nauczyć pewnego rzemiosła. Obowiązek ten wypływa logicznie z postanowień kodeksu cywilnego; gdyby jednak brak wyraźnego przepisu nasuwał pewne wątpliwości, to można byłoby kodeks odpowiednio uzupełnić. Jeśli rodzice, przez obojętność lub przez skąpstwo, wzbraniają się dostarczyć swym dzieciom tego niewielkiego zasobu wiedzy, wówczas państwo może zupełnie słusznie wystąpić z interwencyą, tak samo, jak interweniuje ono w tych razach, gdy rodzice źle się obchodzą ze swemi dziećmi lub nie chcą mieć o nich starania.

Jeżeli rodzina nie wykonywa tego obowiązku nie przez opór, lub ciemnotę, lecz dla braku środków, wówczas państwo, czyto pod postacią władz centralnych, czyto pod postacią władz miejscowych, może wziąć na siebie wydatki, połączone z posyłaniem dzieci do szkoły, mianowicie, uwolnić rodzinę od opłaty, przypadającej od ucznia za najem i utrzymanie lokalu, za trzymanie nauczyciela, wreszcie – lecz już tylko tytułem wyjątku – za książki i przybory klasowe. Nie byłoby to jednak żadne prawo, o które rodziny mogłyby się upominać u państwa, napróżno bowiem szukałbyś źródła tego mniemanego prawa; nie byłby to nawet żaden obowiązek, bezwzględnie ciążący na państwie; byłby to tylko, w granicach wyżej wskazanych, uczynek miłosierny ze strony tego ostatniego.

Osoby prawne, na wzór jednostek fizycznych, mają nietylko prawa i obowiązki; i dla nich również istnieje sfera, w której żaden głos wewnętrzny nie rozkazuje, w której mają one pozostawioną sobie wolną wolę odgrywania roli współczujących dobroczyńców, nie będąc skrępowanemi żadnem posłannictwem w tym względzie. Gdy atoli idzie o władze publiczne, którym z trudnością przychodzi postępować w sposób, wyłączający przymus, jeśli nie pod postacią praw, to pod postacią podatków, wówczas w tej sferze dowolności staje się niezbędną wielka doza oględności i umiarkowania.

W każdym razie, jeżeli osiągnięcie powyższego celu w samej rzeczy wymaga, aby państwo wzięło na siebie rolę czynnika, uzupełniającego częściowe tylko rezultaty działania innych czynników, to państwo nie powinno lekceważyć niczyjego współdziałania dobrowolnego; tem bardziej nie powinno ono odrzucać tego współdziałania, a zwłaszcza dążyć do zniesienia takowego.

Nauczanie rządowe jest przedmiotem bardzo gorących sporów u narodów nowożytnych, a to dlatego, że ujawnia coraz większą dążność do zostania czemś w rodzaju religii państwowej. Jest ono tak samo zarozumiałe i tak samo żądne monopolu. Różność zdań tak samo je niecierpliwi, i jest ono tak samo skłonne do fanatyzmu.

Państwo, którego zupełną niezdolność do wynajdywania wykazaliśmy wyżej, chce, jak się zdaje, wmówić we wszystkich, że jest powołane do urabiania młodych pokoleń podług pewnego typu umysłowego i moralnego; tegoż samego zdania były o sobie dawne religie państwowe.

Despotyzm w rzeczach intelektualnych zmieniłby wówczas widownię: z Kościoła zostałby przeniesiony do szkoły; panowałby nie śród dorosłych, lecz śród dzieci.

Poza granicami nauki początkowej i umiejętności, mających za przedmiot fakta, t. j. poza czytaniem, pisaniem, rachowaniem, geometryą, geografią, historyą naturalną, na każdym kroku ma się do czynienia z kwestyami spornemi: neutralność szkoły może być tylko czczym wyrazem; ponieważ filozofia, pojmowana jako zbiór wiadomości początkowych, stanowi podścielisko każdej nauki, a przynajmniej każdej, mającej za przedmiot stronę moralną człowieka i jego stosunek do społeczeństwa, przeto na każdym kroku spotyka się różne pojęcia filozoficzne i religijne, które, nawet dla dzieci, trzeba objaśniać, zwalczać, lub utrwalać.

Chcąc te trudności pokonać, państwo musi używać jednocześnie dwu środków: po pierwsze, musi pozwolić, aby obok jego szkół istniały swobodne szkoły prywatne: po drugie, musi własne swe szkoły prowadzić nie w duchu rzekomej bezstronności, niemożliwej do zachowania, lecz w duchu nacechowanego szczerą życzliwością szacunku dla tradycyjnych przekonań i wierzeń narodu, których, zresztą, wpajanie ma na celu jedynie podniesienie w nim poziomu moralnego.

Niestety, w państwie nowożytnem, wskutek jego ustroju, jest do tego stopnia rozwinięty instynkt zaborczy i taka trawi je gorączka monopolu, że tego rodzaju mądrość jest dlań niemal zakazaną, niedostępną. Uderzający przykład pod tym względem stanowi jedna z niedawnych uchwał rady municypalnej paryskiej.

Wiadomo, że rada ta uważa siebie za koncylium, za coś w rodzaju antykoncylium, które zgromadziło się w Neapolu, gdy w Rzymie ogłaszano nieomylność papieża. Rada, albo koncylium municypalne paryskie, wyznaje pewne dogmaty, które chciałaby rozpowszechnić na swym obszarze: naprzykład, gdy idzie o rozpowszechnienie prawd, przeznaczonych dla ogółu, nic nie może zastąpić jedności książek. Dzięki temu, dzieci, uczęszczające w liczbie 120 czy 130 tysięcy (w 1883 r. 62,641 chłopców i 51,296 dziewcząt) do szkół miejskich paryskich, będą zabezpieczone od niedogodności, wypływających z różnorodności podręczników. Ponieważ prawda jest jedna, więc i książka winna być jedna.

Przechodząc od teoryi do praktyki, rada municypalna paryska wybrała gramatykę; nie można jednak wątpić, że po gramatyce przyjdzie kolej na jedyną arytmetykę, na jedyną geografię, na jedyną historyę, na jedyną etykę. Wezwano gramatyków do przedłożenia swych elukubracyi komisyi, do której, dla przyzwoitości, zaproszono trzech członków Instytutu. Lecz trzej ci akademicy, przez nieuwagę, nie zostali zaproszeni na posiedzenie, czy też nie udali się na nie sami. Radcowie miasta uznali własną swą mądrość za wystarczającą i obradowali w swojem tylko gronie. Przypadek, lubiący wtrącać się do wszystkich spraw ludzkich, zrządził, że za jedyną gramatykę dla paryskich szkół miejskich uznano książkę, napisaną przez byłego członka komuny. Również przypadkiem zapomniano zapytać publiczność o zdanie co do tego, w jaki sposób książka ta ma być wydaną. Traf również zdarzył, że zawarto z wolnej ręki umowę z pewnym drukarzem, u którego wzmiankowany wyżej komunard, autor gramatyki, pracował w charakterze korektora, czy też którego był wspólnikiem, i że, wreszcie, inni drukarze, których o warunki nie pytano, orzekli, że wynagrodzenie, przyznane owemu jegomości za arkusz, w dwójnasób przewyższało zapłatę, pobieraną zwykle od arkusza dzieł bardzo poczytnych.

Oto w jaki sposób Paryż doszedł do posiadania jedynej gramaki, arcydzieła nieocenionego, a członkowie rady municypalnej z radością wyrządzili przysługę pewnemu pisarzowi i pewnemu przemysłowcy, którzy przekonania ich podzielali; oto dlaczego radcowie miasta—ludzie co prawda nieomylni—nie wahali się wobec tak niewątpliwej pożyteczności i wielkości swego dzieła, narazić się na różne ludzkie gadania, jakim w podobnych razach dobrowolna ugoda zawsze daje powód.

Paryż dał początek; za jego przykładem pójdzie z pewnością

Saint-Ouen, potem– inne miasta. Oświata w rękach państwa z samej natury rzeczy musi dążyć do jednostajności.

Powiedzą nam, że obecny skład rady municypalnej jest zły; niewielka pociecha. W samej naturze rządu nowożytnego, wychodzącego z urny wyborczej, leży, że musi często składać się z ludzi nieodpowiednich; znajdą się zawsze w naszych zgromadzeniach, czyto ogólno-narodowych, czyto miejscowych, zarozumiali felczerzy (*officiers de santé*), którzy będą z góry traktować Pasteur'a; którzy głosić będą — sami uważając to za naturalne i nie wywołując zdziwienia śród swych kolegów—że są od niego bardziej utalentowani, że w ich mózgu jest ześrodkowany rozum całej ludzkości; którzy będą uważać wiek dziecięcy za materyał do doświadczeń.

Sam nawet rząd centralny nie zawsze miewa lepsze pomysły. Za niefortunny uważać należy we Francyi projekt bezpłatnego nauczania w szkołach, wykrzywiający pojęcia narodu: pobudowanie szkół pochłonęłoby miliard franków, wioski zaś nie byłyby nawet w stanie utrzymywać szkolnych budynków.

Za błąd również poczytywać należy rządowi, że w tych biednych nauczycielach ludowych wzbudza zarozumiałość niespółmierną, że przy wydawaniu świadectw szkolnych dopuszcza się takich nadużyć, że wytwarza w całym kraju tylu kandydatów na nauczycieli i tyle kandydatek na nauczycielki, gdy tak mało jest miejsc wolnych.

W wielu krajach, w tej liczbie we Francyi i Anglii, a być może nawet i w Ameryce, jeżeli nie władze centralne, to przynajmniej zarządy municypalne, które również wyobrażają państwo, żywią nieledwie ciągle powiększający się zastęp dzieci.

Łatwo jest wskazać kolejne fazy tego socyalizmu: przedewszystkiem, buduje się szkołę za darmo; następnie, dostarcza się bezpłatnie: najprzód — książek, potem — odzieży przyzwoitej dzieciom, które jej nie posiadają; potem — posiłku dzieciom ubogich rodziców; wreszcie, zupełna bezpłatność wszystkich tych akcesoryów nauki staje się ogólną zasadą.

Pomiędzy żądaniami stowarzyszenia demokracyi socyalnej (*Social democratic Federation*), założonego w Anglii w r. 1881, znajdujemy [1]): *free compulsory education for all classes together with the provision of at least one wholosome meal a day in each school*, co znaczy: „naukę bezpłatną i obowiązkową dla wszystkich klas i bezpłat-

---

[1]) *Socialism of the Streets in England, published by the Liberty and Property Defence League.* 1888. str. 7.

ny zdrowy posiłek przynajmniej raz na dzień w każdej szkole". W Paryżu jest się już w trakcie urzeczywistniania tego programu; świadczą o tem: kasa szkolna, bufety szkolne, wychowańcy miasta Paryża i t. d.

Bezwątpienia było rzeczą pożyteczną, ażeby osoby dobroczynne podjęły się zaopatrywania w odzież dzieci, które, będąc zbyt ubogo ubrane, musiałyby rumienić się z tego powodu przed towarzyszami; miłosierdzie indywidualne miało tutaj przed sobą zadanie, któremu mogło sprostać. Państwo podejmuje się tego zadania, uogólnia wszystko, przekształca wszelką pomoc w obowiązek dla jednych i w prawo dla drugich, czyli wszystko psuje.

Paryż już dzisiaj żywi znaczną liczbę dzieci: lecz żądają od niego więcej. Dzieci, które trzyma się w szkole do 13 lub 14 roku życia, mogłyby już coś zarabiać; ponieważ rodziny są w ten sposób narażone na stratę, przeto trzeba im zwrócić to, co tracą, trzeba je wynagrodzić. Nie dość, że dzieci nie płaciłyby nic za naukę, za książki klasowe, za ubranie szkolne, za posiłek, otrzymywany w szkole, ale niebawem zaczętoby płacić ich rodzicom, tak samo, jak za czasów wielkiej rewolucyi płacono obywatelom, którzy przychodzili na posiedzenia sekcyi.

Ponieważ państwo, a zwłaszcza państwo nowożytne, ulegające wpływom wyborów, jest od natury skłonne do przesadnego stosowania każdej zasady, przeto odnajduje się tę cechę charakterystyczną i w licznych i do rozpaczy doprowadzających egzaminach, które na całym obszarze naszego kraju zdawać muszą dzieci, kończące swoje nauki początkowe. Ten zwyczaj wydawania świadectw szkolnych przejęliśmy od anglików. Daliśmy się skusić.

Chciano ustosunkować pewną część płacy nauczycielskiej do postępów, ujawnionych przez uczniów na egzaminach. Nie zastanowiono się, że w ten sposób uczynionoby udziałem wszystkich warstw społecznych złe, które znosić muszą klasy średnie i na które przecież wszyscy narzekają.

Małoż to, w samej rzeczy, napisano się i nagadano z powodu bakalaureatu, ganiąc sztuczność i nietrwałość przygotowania się doń młodzieży, płonne wysiłki, na jakie pamięć z jego powodu zostaje narażona, wielkie wymagania od świata, jakie on w młodzieży zaszczepia!

Świadectwo szkolne zastępuje bakalaureat dla klas niższych: posiada ono te same wady, co ten ostatni. Człowiek, którego o stronność w tym przedmiocie nie można podejrzywać, Franciszek Sarcey, ubo należał do tych, którzy przed piętnastu laty najbardziej przy-

czynili się do tego, że państwo trzyma się dzisiejszej swej polityki odnośnie do oświaty elementarnej, przekonał się w końcu, że biurokratyzm nadmierny jest szkodliwy. Zdrowy rozsądek, którym go natura tak hojnie obdarzyła, nie mógł nie obruszyć się na widok tak opłakanego stanu rzeczy.

Wysłuchawszy narzekań kilku inteligentnych profesorów, opisuje on nam nieszczęsnego nauczyciela wiejskiego, sortującego swych uczniów, dbającego wyłącznie o tego z nich, który, jak mu się zdaje, posiada zdolności, zaniedbującego pozostałych, pozyskującego zezwolenie rodziców na to, ażeby dziecko ich, uważane za bardzo zdolne, nie pracowało w polu nawet latem, obciążającego dziecko to dodatkową pracą umysłową, zmuszającego je do spędzania wszystkich wieczorów na ślęczeniu nad książką; potem wszystkie te nadzieje, wszystkie te wysiłki idą często na marne, dziecko doznaje zawodu, rodzice są oburzeni, nauczyciel, wyszydzony, zelżony, prześladowany groźbami, zgubiony w opinii publicznej, wobec nawału obelg i pogróżek, widzi jedyny dla siebie ratunek w ucieczce.

Jeżeli obraz ten jest przesadzony, winien temu jest Sarcey i jego korespondenci, nauczyciele i włościanie.

Przez swoje kształcenie nadmierne, niedołężne, nieoględne, państwo szerzy w całym kraju manię wielkości [1]).

Takie społeczeństwo cywilne, jakie państwo nowożytne urabia

---

[1]) W Anglii ludzie światli zaczynają się otrząsać z nierozsądnego upodobania do mnożenia bez końca szkół wszelkiego gatunku i egzaminów wszelakiego rodzaju. Zeszyt listopadowy *Nineteenth Century* z r. 1888, miesięcznika liberalnego, którego gorliwym współpracownikiem jest Gladstone, mieści w sobie na wstępie dwa artykuły, których autorowie jak najenergiczniej powstają przeciwko manii szkolnej. Pierwszy, zatytułowany: *The sacrifice of education to examination a signed protest* (poświęcenie wychowania dla egzaminów), jest pióra profesora Maksymiliana Müller'a, Freeman'a i Fryderyka Harrison'a, trzech największych uczonych Anglii. Tytuł drugiego brzmi: *The cry for useless knowledge* (zamiłowanie do nauk niepotrzebnych), autorem zaś jego jest *the right honorable* lord Armstrong. Uczony ten wykazuje w sposób przekonywający i na podstawie bardzo bogatego doświadczenia, że większość pomnażanych ustawicznie szkół profesyonalnych nie przynosi rzeczywistej korzyści i nawet raczej wywołuje zamieszanie, niż szerzy wiadomości pożyteczne.

Wszystkie te protesty, wraz z dawnym już protestem Herberta Spencer'a, mają znaczenie stanowcze.

Stwierdzają one słuszność uwagi, którą zrobiliśmy w jednej z pierwszych ksiąg niniejszej pracy (patrz str. 51), że państwo, przez swoje wtrącanie się, potęguje i przedłuża upodobania, które chwilowo panowały w narodzie.

i kształtuje, stanie się w końcu podobnem do dawnych armii (bo dzisiejsze są pono lepsze) rzeczypospolitych Ameryki Środkowej, w których generałów i pułkowników było tyluż prawie, co sierżantów, a sierżantów tyluż prawie, co szeregowców.

Społeczeństwo, w ten sposób, wbrew wszelkim prawom proporcyi i równowagi, zbudowane, będzie za ćwierć lub pół wieku tak samo niezdolne do mierzenia się na polu ekonomiczem z narodami azyatyckimi, które w owym czasie będą już zaopatrzone w maszyny, jak niezdolne były do oparcia się barbarzyńcom zniewieściałe i zdeorganizowane narody cesarstwa rzymskiego w epoce jego upadku.

Gdyby nie brak miejsca, z łatwością wykazalibyśmy wpływ szkodliwy instytucyi państwowych w dziedzinie tak zwanego wykształcenia profesyonalnego. Nigdzie niemasz takiej rozmaitości, jak w profesyach, nic tak nie zmienia się stosownie do miejsca i epoki, nic nie wymaga tylu zastosowań i przystosowań w szczegółach.

Państwo ujednostajnia wszystko, czegokolwiek się dotknie; spostrzegłszy, że malowanie na porcelanie i emalii cieszy się wziętością i daje zarobek dziewczętom i w ogóle kobietom, natychmiast nakazuje wprowadzić naukę malowania na porcelanie, na emalii, na wachlarzach w setkach zakładów; tym sposobem, gdzie było miejsce dla stu robotnic, państwo przygotowuje ich cały tysiąc; obniża płacę stu z nich które mogą znaleźć zajęcie, i pozostawia resztę, t. j. dziewięćset, bez chleba [1]).

I jakże mogłoby być inaczej? Przemysł, życie charakteryzują: rozmaitość, zmienność, swoboda; państwo jest jednostajnością, niezmiennością, przymusem.

---

[1]) Patrz powołany w poprzednim odnośniku artykuł miesięcznika *Nineteenth Century* p. t. *The cry for useless knowledge* pióra lorda Armstrong'a.

ROZDZIAŁ IV.

Państwo i dobroczynność publiczna.

Po oświacie, dobroczynność publiczna jest dziedziną, do zagarnięcia której państwo nowożytne uczuwa największy pociąg. Zabiera się ono do tego, pełne złudzeń szlachetnych, najgłębiej przekonane, że nic nie zdoła oprzeć się jego podwójnej władzy stanowienia praw i ściągania podatków.

We wszystkich krajach: w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, we Francyi, wielu ludzi mniema, że w państwie dobrze rządzonem ubogich być nie powinno. Stąd właśnie pochodzi owa dążność państwa do natarczywego wtrącania się do instytucyi dobroczynnych, do ich uogólniania bez miary.

Łatwo jest dotrzeć do samego źródła tej dążności, która, acz ze szlachetnych pobudek płynie, często opłakane skutki sprowadza.

Goschen, angielski mąż stanu, zajmujący się w wolnych chwilach ekonomią, wynalazł dowcipną formułę: „zastąpienie sumienia indywidualnego sumieniem społecznem, czyli zbiorowem.“ Pozostawałoby przekonać się, czy taka zamiana byłaby zdolna podnieść godność człowieka i czy rzeczywiście mogłaby zmniejszyć ogólną sumę nieszczęść, pod których ciężarem ludzkość się ugina.

Obserwacya może wskazać prawdziwsze przyczyny tego pociągu państwa do podejmowania prób, mających na celu wykorzenienie, jeżeli nie tym, to innym sposobem, t. zw. pauperyzmu.

Ogół ludzi przypuszcza, że pauperyzm jest klęską nową, że jest dziecięciem cywilizacyi współczesnej, zwłaszcza zaś—rozwoju przemysłu; pogląd taki jest mylny. Liczba ubogich nie zwiększyła się w społeczeństwach cywilizowanych; owszem wszystkie ścisłe poszukiwania

wykazują, że liczba ta zmniejszyła się [1]); jest nawet rzeczą prawdopodobną, że jeżeli państwo, przez niezręczne swoje wtrącanie się, nie będzie przeszkadzać, liczba ubogich jeszcze bardziej się zmniejszy.

Lecz na przystosowanie się społeczeństwa do nowych warunków bytu, na przejście, naprzykład, od małego przemysłu do wielkiego, potrzeba czasu; jest to powolna ewolucya. Z początku dostrzega się tylko jej ujemne skutki; jej dodatnie skutki trudniej jest pochwycić badaczowi powierzchownemu. A tymczasem niecierpliwość, charakteryzująca ludzi współczesnych, ludzi wrażliwych, nerwowych, trawionych gorączką, kierujących się uczuciami nagle powstającemi i prędko przemijającemi, lekceważy rezultaty osiągnięte, nawet gdy są olbrzymie, i wyobraża sobie, że tylko jeden krok oddziela ludzkość od możliwej doskonałości.

Powstaje wówczas pewnego rodzaju pogarda dla inicyatywy prywatnej, dla pracy powolnej i częściowej; ludzie daleko więcej liczą na dwie siły ogólne i szybko działające: na władzę prawodawczą państwa i na jego władzę nakładania podatków.

Możność odwołania się do tych dwóch sił nęci umysły powierzchowne. Rządy również nie są temu przeciwne; na podobieństwo wszystkich istot, nie mają one nic przeciwko wzrostowi ich władzy.

Wszystkie partye polityczne, ubiegające się o naczelną władzę w państwie, niezależnie od tego, pod jakiem walczą hasłem, a więc zarówno partye radykalne, jak konserwatywne, postępowe i liberalne, są zniewolone starać się o pozyskanie sobie względów ciała wyborczego; obietnica, że nadal już nie będzie ubogich, należy do tych, które, aczkolwiek nigdy nie są dotrzymywane, zawsze trafiają do przekonania interesom i uczuciom większości. Trudno jest nie szafować tą obietnicą podczas tej licytacyi na złudzenia (*surenchère d'illusions*), zwanej walką wyborczą.

Należy przedewszystkiem zbadać podstawy ogólne tego problematu. Słowo: pauperyzm jest używane przeważnie dla określenia takiego stanu, w którym nędza jest bardzo wielka, powszechna i dziedziczna, t. j. gdy ubogich jest bardzo dużo, gdy ubodzy ci żyją w bardzo wielkim niedostatku, pochodzą w znacznej liczbie od rodziców ubogich i sami dają życie ubogim.

Zbyt wiele osób przypisuje tę klęskę społeczną jednej tylko

---

[1]) Niech nam wolno będzie odesłać czytelnika po dowody do naszej pracy p. t. *Essai sur la repartition des richesses et sur la tendance à une moindre inégalité des conditions* (3 wydanie).

przyczynie lub kilku warunkom, których usunięcie leży w mocy społeczeństwa. Stuart Mill, naprzykład, i cała jego szkoła widzi w pauperyzmie jedynie wynik nadmiaru ludności, wynik nieprzezorności, z jaką robotnicy, nie posiadający dostatecznych środków, zakładają rodzinę.

Drudzy zwalają winę na obojętność społeczeństwa, na brak wychowania, na uciążliwość podatków, na okoliczność, że robotnik nie posiada własnych narzędzi, albo że jest pozbawiony „czterech praw pierwotnych," których utrata, zdaniem Considerant'a, powinna być zrównoważona za pomocą niewątpliwego prawa do pracy (*droit positif au travail*).

Przyjąwszy takie przesłanki, łatwo było wskazywać lekarstwa. Stuart Mill stawia hipotezę, odpowiadającą jego poglądowi na główną przyczynę pauperyzmu; zdaniem tego uczonego, można byłoby wykorzenić pauperyzm w jednem pokoleniu i uniemożliwić jego odrodzenie się w następnych, dostarczając pracy ubogim, zmuszając ich nawet do niej, przesiedlając ich do krajów nowych, obfitujących w ziemię, posiadających klimat zdrowy i grunt żyzny, zakupując nawet, jak naprzykład w Anglii, *latifundia* celem ich rozparcelowania. Wykonywując plan ten wytrwale i systematycznie, wykorzenionoby pauperyzm w jednem pokoleniu; odrodzenie jego uniemożliwionoby przez wydanie przepisów o małżeństwie, zakazujących zawierania go w zbyt młodym wieku lub bez dostatecznych środków i karzących surowo nadmierną płodność.

Wiadomo, że wielki teoretyk znalazł wiernego ucznia, przynajmniej odnośnie do pierwszej części swego projektu, w osobie jednego z najznakomitszych angielskich mężów stanu w naszych czasach, Chamberlain'a, głośnego autora projektu o „trzech akrach i krowie"; co się tycze drugiej części,—rozeszła się w tych dniach wiadomość, że milionerka angielska, p. Martin, z niezmordowaną gorliwością zajmująca się filantropią i kwestyami wychowania, podjęła się „sprowadzić odrobinę szczęścia na biedną naszą ziemię" przez wydanie prawa, któreby zabraniało wstępować w związki małżeńskie, osobom dotkniętym pewnemi wadami cielesnemi lub umysłowemi, rażąco niekształtnym, zbyt leniwym, lub nie posiadającym środków utrzymania. Jest to teorya małżeństwa-nagrody, którą spotykamy u Zulusów, albo jest to powrót do systemu zezwalania na związki małżeńskie przez władze administracyjne, systemu, względnie niedawno zniesionego, który się tak przyczynił do upadku moralności w Bawaryi i w niektórych innych krajach niemieckich.

Jeżeli cytujemy te mrzonki, to dlatego jedynie, że nic nie dowodzi, ażeby nie miały kiedyś przestać być mrzonkami.

W państwach nowożytnych władza państwowa jest jakby mieniem, na cudzej łasce pozostawionem, nie mającem stałego właściciela, i dlatego zawsze obawiać się trzeba, iżby nie wpadła, nawet na chwilę, w ręce fanatycznych zwolenników czyto dewolucyi, czyto szybkiego i nieograniczonego postępu, czyto nauk przyrodniczych i przesadzania ich na grunt stosunków społecznych, czyto moralności, czyto równości, i t. d.

Wszystkie te rozmaite fanatyzmy, wypływające jużto z nadmiernej miłości własnej, jużto z nadmiernej uczuciowości, uwzględniają tylko jedną stronę problematu.

Odnośnie do pauperyzmu błąd wszystkich tych systemów polega na poczytywaniu klęski tej za coś nowego i na przypisywaniu jej wyłącznie lub przeważnie przyczynom współczesnym.

Nędza, a nawet nędza do pewnego stopnia dziedziczna, jest zjawiskiem, które można oglądać we wszystkich społeczeństwach, u narodów wszelkich ras, po wszystkie czasy, we wszystkich klimatach, przy najrozmaitszych systemach rolnictwa i organizacyi pracy; inne choroby społeczne, jak, naprzykład, prostytucyę, odnajdujemy również we wszystkich cywilizacyach, w tych nawet, które poczytujemy za pierwotne i nazywamy patryarchalnemi.

Niema ustawodawcy religijnego, któryby nie mówił o obowiązku wspierania ubogich, co dowodzi, że byli oni zawsze; wszyscy zaś ustawodawcy religijni znakomicie poprzedzili „erę kapitalizmu.“ Hiob, rozciągnięty na śmietniku, należy do społeczeństwa pierwotnego, wcześniejszego nietylko od epoki wielkiego przemysłu, ale nawet od okresu właściwego rolnictwa, do społeczeństwa, które w trzech czwartych należało jeszcze do epoki pasterskiej.

Udajcie się do Afryki, pomiędzy ludy, prowadzące jeszcze nawpół koczowniczy tryb życia i jeszcze nie zepsute przez częste stykanie się z podróżnikami europejskimi, a napotkacie tam ubogich, odzianych niechlujnie, wzbudzających odrazę, okrytych wrzodami, prawdziwie najnędzniejszych przedstawicieli ludzkości Nawet u narodów myśliwskich, gdzie każda jednostka używa sławetnych „czterech praw pierwotnych“: polowania, rybołóstwa, zbierania owoców i wypasania łąk, nędza sroży się tak samo, jak u narodów cywilizowanych. Jednostka może tam utracić w ten lub inny sposób swoje niekunsztowne narzędzia pracy. Gdy starość nadwątli jej siły, wpada ona w z zupełną nędzę; śmierć głowy rodziny, jego choroba, jego rana, doprowadzają często rodzinę u narodów myśliwskich do nędzy bez ratunku.

Nędza u ludów pierwotnych jest zastraszająca; bardzo dużo plemion dzikich znajduje się w położeniu, zniewalającem dzieci do zabijania swoich starych rodziców; czyn taki jest nieledwie dowodem miłości; ludzie ci sami nieraz oznaczają dzień, w którym mają być straceni.

Zbiorowe posiadanie ziemi nie zabezpiecza od nędzy: mają swoich ubogich i arabskie plemiona koczownicze. Znajdujemy również ubogich i w *mirze* ruskim pod postacią owych „rodzin słabych," które utraciły swoje narzędzia pracy i, wyrażając się dosadnie, „sprzedały swoją duszę."

W starożytnych cywilizacyach nędza jest jedną z przyczyn dobrowolnej niewoli. W historyi wszystkich narodów starożytnych spotykamy na każdym kroku opisy cierpień dłużników.

Organizacya rolna, zwana *allmend*, ta pozostałość wspólności pierwotnej, nie broni od nędzy; na to, ażeby módz paść swoje stado we wspólnych Alpach, trzeba je wprzód przechować, trzeba posiadać oborę, w której stado mogłoby bezpiecznie zimować; ażeby korzystać z wrębu, trzeba mieć własną strzechę.

Tak więc, żaden stan społeczny, żadna organizacya pracy, nie były wolne od pauperyzmu; stosuje się to samo do niektórych innych stałych dolegliwości społecznych, jak, naprzykład, do prostytucyi, którą ludzie, nie patrzący głębiej, uważają za jeden z wytworów cywilizacyi nowożytnej. Mówią o niej wszyscy ustawodawcy religijni, lubo większość ich żyła w okresie pasterskim lub na początku okresu rolniczego.

Jeszcze przed naszem usadowieniem się w Algierze pokolenie saharskie Uled-Nail wysyłało piękne córy swoje do miast nadmorskich, ażeby tam zbierały dla siebie wiano za pomocą frymarczenia swymi wdziękami. Piotr Loti opisywał przed kilku laty dzielnicę kobiecą somalisów w Obock'u, nie ustępującą w niczem pod względem cynicznego bezwstydu przedmieściom naszych miast stołecznych.

Niektórzy nasi publicyści wierzą jeszcze z całą naiwnością, że istniał kiedyś wiek złoty; przypisując pauperyzm współczesny z takiem lekkiem sercem niestałości wielkiego przemysłu, podziałowi pracy, maszynom, zniesieniu korporacyi, odłączeniu robotników od ich narzędzi wytwórczych,—pisarze ci zapominają o tych armiach żebraków (*gueux*), tak często napotykanych w wiekach średnich, o Cudownym Dworze (*la cour des Miracles*), o łapaniu ubogich za rządów Richelieu'go i Ludwika XIV dla zaludniania kolonii; i nie słyszeli oni zapewnie nigdy o nędzy, która panowała w czasie Frondy.

Każdy człowiek zastanawiający się i porównywający musi

przyjść do wniosku, że pauperyzm nie sroży się dziś bardziej, niż dawniej, że stosunek ubogich do ogólnej liczby mieszkańców nie jest dziś większy, niż dawniej; intensywność nędzy była dawniej większa, niż dziś, a jej dziedziczność—przynajmniej jednakowa.

Gdy zjawisko jest stałe, przyczyny jego muszą być stałe. Gdzież więc jest źródło tej klęski, która trapiła ludzkość po wszystkie czasy, niezależnie od jej ustroju społecznego i faz kolejnych jej rozwoju?

Uważne badanie przedmiotu doprowadza do wniosku, że są cztery główne przyczyny ubóstwa: przyczyny naturalne; przyczyny zawisłe od pewnych okoliczności społecznych; przyczyny tkwiące w rodzicach i w ogóle w przodkach ubogiego; wreszcie, przyczyny, tkwiące samym ubogim.

Wszelka nędza zasługuje na współczucie, na wsparcie; lecz, stosownie do przyczyny nędzy, różnym jej postaciom winny odpowiadać różne stopnie litości i pomocy; do miłosierdzia i pomocy, na jakie zasługują nieszczęśliwi, których nędza jest skutkiem pierwszych trzech przyczyn, mogą nie mieć prawa ubodzy, zawdzięczający swoje położenie czwartej przyczynie; miłosierdzie może być tu nawet szkodliwe.

Nędza, wynikająca z przyczyn naturalnych, występuje najczęściej pod formą ułomności, datujących od urodzenia lub spowodowanych nieszczęśliwym wypadkiem; do tej kategoryi ubogich należą głuchoniemi, niewidomi, tudzież obłąkani, chociaż przyczyną obłąkania bywa często życie rozwiązłe. Dodać jeszcze można, dla rodzin, przedwczesną śmierć rodziców. We wszystkich takich wypadkach litość, jeżeli wolno tak powiedzieć, może być zupełną, bez zastrzeżeń, pomoc—całkowitą, wszechstronną. Działalność ratunkowa, jużto dobrowolnie przez jednostki, jużto bezpośrednio przez państwo rozwijana, może, całkiem słusznie, cierpienia te łagodzić.

Instytuty głuchoniemych i ociemniałych, zwłaszcza zaś zapewniające tym kalekom możność zarobkowania, schronienia dla obłąkanych i t. p. zakłady, przynoszą zaszczyt cywilizacyi, i jeśli zarząd ich nie trwoni pieniędzy i unika zbytku, to nawet nie są wielkim ciężarem dla społeczeństwa i nie mogą mu wyrządzać żadnej szkody. W samej rzeczy, nikt nie pozbawi siebie wzroku, słuchu lub mowy i nie przyprawi siebie o pomieszanie zmysłów dlatego tylko, że istnieją zakłady dla tego rodzaju nieszczęśliwych. To jedno chyba można byłoby zarzucić, że rodziny, licząc na pomoc ze strony społeczeństwa, nie zawsze robiłyby dla swych chorych i ułomnych wszystko, na co mogłyby się zdobyć; jest to złe, ale wszelkie miłosierdzie jest do pewnego stopnia szkodliwe, to zaś złe nie jest jeszcze największe.

Nie należy przytem wkładać obowiązku opiekowania się tymi nieszczęśliwymi wyłącznie na władze publiczne: trzeba przypuścić do współdziałania i inicyatywę prywatną ze względu na jej cenne przymioty: sprężystość, zręczność, pomysłowość, rozmaitość. Zakład opata DE l'EPÉE był instytucyą czysto prywatną, i można powątpiewać czy ten święty człowiek w charakterze zwyczajnego kapelana jakiegoś zakładu rządowego mógłby był dokonać swego pięknego dzieła, które imię jego wsławiło. Podobnież, przeważnie zakładom prywatnym zawdzięczać należy wszystkie ulepszenia w przytułkach dla obłąkanych i w sposobie ich doglądania, w tej liczbie—system umieszczania ich na wsi w oddzielnych domkach, gdzie chorzy ci korzystają ze względnej swobody, zamiast więzienia ich w olbrzymich budynkach miejskich lub podmiejskich, przypominających koszary.

Druga przyczyna ubóstwa tkwi w niektórych warunkach społecznych: w zmianach, jakie za sobą pociąga zaprowadzenie maszyn, w zmianach w samym przemyśle, we wszystkich tych ryzykach, które są połączone, jak mawiał PROUDHON, z „podziałem pracy i wynikającą stąd zależnością" (*„le travail divisé et engrené"*). Mamy tu do czynienia, w ogólności, tylko z nędzą krótkotrwałą, której całkowicie lub częściowo przezorność i oszczędność mogły zapobiedz.

Interwencya państwa może się tutaj okazać wielce szkodliwą: mogłaby osłabiać energię i sprężystość umysłu w tych, którym chciałaby dopomódz. Rezultatem tej interwencyi byłby godny pożałowania upadek ducha śród ludności robotniczej. Co najwięcej można przyjąć, że podczas nadzwyczajnego przesilenia, takiego, naprzykład, jakie dotknęło raz czy dwa razy w wieku bieżącym Lugdun, a podczas wojny secesyjnej—okręgi, produkujące bawełnę, państwo może przedsięwziąć kilka pożytecznych robót publicznych, celem szybkiego usunięcia kryzysu. Lecz trudno jest zachować miarę, a przebranie jej pociąga za sobą szkodliwe następstwa, tak natychmiast, jak i w dalekiej przyszłości.

Tu właśnie działalność swobodnych stowarzyszeń wzajemnej pomocy i różnych patronatów może często okazać się skuteczną. Stowarzyszenia te jednak posiadają jedną zaletę, którą żadne przedsiębiorstwo państwowe nigdy nie będzie się mogło pochwalić, mianowicie—umiejętność przystosowynia się do wszystkich możliwych potrzeb, których zadawalanie jest ich celem. Towarzystwa ubezpieczeniowe mają tutaj rolę jasno wskazaną.

Najzgubniejszą dążnością demokracyi nowożytnej, dążnością, która, jeśli się jej nie będzie przeciwdziałało, zgotuje dla tej demokracyi niewolę i poniżenie, jest dążność do zniesienia patronatu swo-

bodnego, czyto jednostkowego, czyto zboirowego—tego ważnego węzła moralnego, łączącego klasy społeczne. Ten patronat właśnie rozumny, oględny, wytrwały, umiarkowany, powinien łagodzić nędzę, najbardziej zasługującą na wybaczenie i współczucie, i nędzy takiej zapobiegać.

Wielu ludzi pada ofiarą trzeciej przyczyny ubóstwa, t. j. cierpi nędzę z winy rodziców lub dalszych wstępnych. Nędza dziedziczna jest prawdziwym pauperyzmem. Społeczeństwo nie jest zupełnie pozbawione możności zwalczania tego rodzaju nędzy. Pod społeczeństwem rozumiem zawsze nie organizm przymuszający, zwany państwem i często przez umysły powierzchowne niesłusznie ze społeczeństwem utożsamiany, lecz to środowisko społeczne, tak rozmaite, tak elastyczne, umożliwiające zarówno współdziałanie swobodnych związków ludzi, jak i wysiłki pojedynczych osób.

Wszędzie, lecz w miastach przedewszystkiem, spotkać można rodziny nizko upadłe, pozbawione zupełnie zmysłu moralnego, znajdujące upodobanie w próżniactwie i żebraninie i do tego życia sennego, zależnego, dzieci swoje przyuczające, tłumiące w nich wszelkie zarody energii i dążności do wygodniejszego życia. Prawo może tutaj interweniować, ażeby za pomocą przepisów ogólnych przeszkodzić tego rodzaju wyzyskiwaniu dzieci i zastąpić niegodziwych rodziców godnymi szacunku opiekunami [1]).

Tu właśnie oświata obowiązkowa mogłaby wywierać wpływ zbawienny; lecz nowożytni politycy, śród których wielu uważa filantropię jedynie za temat do deklamacyi, nigdy nie wpadli na myśl ani we Francyi, ani w wielu innych państwach, że ustanawiając zasadę oświaty obowiązkowej, należy zacząć przedewszystkiem od tych biednych dzieci w wieku od lat ośmiu do trzynastu lub czternastu, które towarzyszą fałszywym kalekom bez nóg lub fałszywym niewidomym: prawo to stało się w ich rękach tylko jednym ze sposobów dokuczania rodzicom, którzy, będąc innych przekonań, nie kształcą dzieci swych według programu szkół rządowych.

---

[1]) W ostatnich czasach we Francyi uchwalono kilka praw w tym przedmiocie; z drugiej strony powstała znaczna liczba instytucyi prywatnych dla opiekowania się dziećmi opuszczonemi i występnemi, dziećmi rodziców niegodziwych, wreszcie dziećmi, oddanemi wyzyskiwaczom, jak, naprzykład, przedsiębiorcom żebraniny, widowisk na placach i t. p. Rola prawa zasadza się tutaj przedewszystkiem na karaniu rodziców, porzucających swe dzieci lub jawnie je wyzyskujących; zadaniem stowarzyszeń prywatnych, które miłosierdzie wszędzie do życia powołało, jest poprawa dzieci, pozbawionych w ten sposób opieki rodzicielskiej.

Inicyatywa prywatna ma tu przed sobą szerokie pole działania. Jakoż zakładów dla dzieci porzuconych i występnych jest bardzo dużo. Nie trzeba, rozumie się, przypisywać im nadzwyczajnej skuteczności; lecz jeżeli w ogóle pauperyzm może być zmniejszony, to tylko dzięki wywieraniu dobroczynnego i rozumnego wpływu na dzieci ludzi ubogich i występnych. Działalność publiczna, jednostajna i niezwrotna, kierowana przez urzędników, mianowanych z pobudek politycznych, ustępuje znacznie pod tym względem większości niezależnych instytucyi prywatnych.

Każdy przyzna, że ze wszystkich kategoryi ubogich, najmniej wzbudza współczucia czwarta, zawdzięczająca swoje położenie własnym wadom i nałogom. Dobroczynność publiczna, zamiast zmniejszać, raczej powiększa jej liczebność.

Wady ludzkie mogę się przekształcać, mogą zmieniać swoje formy zewnętrzne; niektóre z nich mogą nawet stać się obcemi pewnym kategoryom ludzi: nie widać już, aby klasy wyższe lub średnie oddawały się nałogowemu pijaństwu; można mieć nadzieję, że z czasem, dzięki pewnym środkom zaradczym, nałóg ten stanie się rzadszem zjawiskiem i w klasie robotniczej. Można również pochlebiać sobie, że oświata i przykład rozwiną w ludziach przezorność. Są to wszystko nadzieje dozwolone, mogące jednak zawieść niejednokrotnie.

Lecz są wady nie do wykorzenienia: najważniejszą taką wadą jest lenistwo.

Na tym świecie nigdy nie zabraknie ludzi bez energii, przekładających niepewność chleba codziennego nad stałe wysiłki; zawsze istnieć będą praktyczni Dyogenesi, lubiący życie zwierzęce, próżniacze, swojego rodzaju filozofowie cynicy, którzy i z przekonania, i wskutek lenistwa, nie zechcą nigdy ani dla swej wygody, ani dla swej godności, natężać stale swych mięśni i swego umysłu. Cokolwiek wychowanie mogłoby zrobić dla zwalczenia tych skłonności, wszystko to niszczy dobroczynność przez regularność i prawdopodobieństwo swych wsparć i zapomóg. W Anglii w 1887 dobroczynność urzędowa wspierała 110,000 ubogich, zdolnych do pracy (*adults ablebodied*).

We Francyi zrobiono niedawno bardzo ciekawe doświadczenie. Mówił o tem w roku zeszłym, latem, p. Monod, jeden z dyrektorów w ministeryum spraw wewnętrznych, otwierając radę wyższą dobroczynności publicznej. Pewien filantrop zapragnął sprawdzić, o ile słuszne są narzekania zdrowych zupełnie żebraków, i w tym celu porozumiał się z kilkoma szlachetnymi ludźmi, kupcami i przemysłowcami, którzy zgodzili się zatrudniać przez trzy dni, za wynagrodzeniem dziennem w ilości 4 franków, każdą osobę, która się do nich zgłosi

z listem od niego. W ciągu 8 miesięcy człowiek ten spotkał 727 zdrowych i silnych żebraków, z których każdy bez wyjątku skarżył się na brak pracy. Każdemu z tych żebraków kazał on zgłosić się nazajutrz do siebie po list polecający, dzięki któremu miał on dostać robotę za czterofrankowem wynagrodzeniem dziennem w fabryce lub magazynie. Przeszło połowa, bo 415, nawet nie zgłosiła się po list. Z pozostałych bardzo wielu wzięło list, lecz nie wręczyło go osobie, do której był adresowany. Inni doręczyli, pracowali pół dnia, upomnieli się o dwa franki i potem wcale się już nie pokazali. Reszta przeważnie tylko jeden dzień pracowała. W rezultacie, na 727 ludzi pod koniec trzeciego dnia pracowało tylko 18. Z tych danych p. Monod wyprowadził wniosek, że na 40 zdolnych do pracy żebraków można spotkać tylko jednego, który będzie miał szczerą chęć do pracy, jeżeli wynagrodzenie będzie dość znaczne.

Trudno jest odmówić znaczenia decydującego powyższemu doświadczeniu i innym w tym rodzaju. Powinny one odstręczać ludzi od miłosierdzia urzędowego, którego jednak zaprowadzenia domaga się tylu rzekomych filantropów.

To miłosierdzie urzędowe istnieje w Anglii już blizko od trzech wieków. Wydane za panowania Elżbiety, w okolicznościach wyjątkowych, nazajutrz po skasowaniu klasztorów i podczas przesilenia rolniczego, które nastąpiło wskutek zamiany obszarów rolnych na pastwiska w wielkich okręgach, prawo o ubogich, *Poor law*, istniało przez czas dość długi, pod rządami dość rozmaitymi, ażeby można było ocenić jego skutki.

Nie wykorzeniło ono w Anglii pauperyzmu; owszem, można przypuszczać, że go raczej powiększyło; osłabiło ono w ludziach przezorność, poczucie odpowiedzialności osobistej i godności własnej, podkopało cnoty rodzinne w całej jednej części klasy robotniczej. Zapomogi, udzielane w stosunku do liczby dzieci, zachęcały do rozpusty, i to do tego stopnia, że w pewnych okręgach nie można było wcale spotkać dziewczyny moralnego prowadzenia się. Stwierdzają to wyraźnie sprawozdania komisarzów praw o ubogich z r. 1831.

Gdy w 1834 w prawie o ubogich poczyniono zmiany, część wiosek angielskich została zrujnowana, a wielu dzierżawców z powodu nadmiernych podatków musiało zrzec się dzierżawy. Zreformowane w owym czasie miłosierdzie urzędowe stało się bardziej surowem: z ubogimi w domach roboczych (*workhouses*) zaczęto obchodzić się nieledwie jak z więźniami. To też, pomimo że w ostatnich czasach zaprowadzono wiele reform pożytecznych i system udzielania pomocy po mieszkaniach rozpowszechnił się, miłosierdzie urzędowe w Anglii na szerzenie

się i intensywność pauperyzmu nie wywiera większego wpływu, niż większość specyfików szarlatańskich na najcięższe choroby fizyczne.

Wychwalano bardzo system łączenia miłosierdzia urzędowego z dobroczynnością prywatną, znany pod nazwą systemu elberfeldzkiego i praktykowany w Elberfeldzie od r. 1853. Miał on podobno zmniejszyć stosunek liczebny ubogich do ogółu ludności w tem mieście do tego stopnia, że gdy dawniej jeden ubogi przypadał na 12 mieszkańców, to dzisiaj jeden ubogi przypada na 83. Środki, przedsiębrane w Elberfeldzie, nie zawierają w sobie w gruncie rzeczy nic nowego; polegają one tylko na częstem odwiedzaniu chorych i na wywieraniu na nich wpływu umoralniającego; jest to przeciwieństwo biurokratycznej organizacyi dobroczynności i miłosierdzia urzędowego w ścisłem znaczeniu.

Wszelki system, przyznający ubogiemu prawo do pomocy ze strony społeczeństwa, jest w gruncie rzeczy demoralizujący i pomnaża złe, zamiast je wykorzeniać. Jeżeli ubodzy mają prawie tak samo zabezpieczony byt wraz z pewnem *minimum* wygód, jak ludzie klas niższych, zarabiający na życie pracą fizyczną, to wobec skłonności człowieka do poświęcania pewności jutra dla uciech chwili bieżącej największy bodziec do pracy—potrzeba—zanika.

Społeczeństwo traci na tem podwójnie: z jednej strony, zmniejsza się jego wytwórczość, ponieważ jednostki zdolne do pracy są wspierane, same nic nie robiąc; z drugiej strony, część tej zmniejszonej produkcyi idzie na żywienie próżniaków. Przeciąża się pracującego na korzyść ludzi, którym się nie chce pracować.

Francyi grożą obecnie zaprowadzeniem dobroczynności urzędowej na wsi. Umysł biurokratów i członków parlamentu, jednakowo pomysłowych na punkcie wynajdywania szkodliwych niedorzeczności, z trudnością mógłby obmyśleć środek bardziej zgubny dla kraju; bo, mówiąc inaczej, projekt ten ma na celu powiększenie liczby nicponiów po wsiach.

Ta ludność wiejska, w tak ciężkich kłopotach wskutek podatków znajdująca się; ta ziemia, co dochód powoli dawać przestaje; te majątki ziemskie wszelakich rozmiarów: wielkie, małe, średnie, jednakowo wskutek bezładnej działalności zarządów szkolnych i gminnych wyczerpane,—musiałyby płacić nowe jeszcze podatki dla ubogich, których obecnie jest niewiele i których małym kosztem wspomagają serdeczne stosunki dobrego sąsiedztwa, bez pomocy urzędników-pasożytów.

Wiejskie biura dobroczynności, obecnie istniejące, dają się już we wznaki. Są wioski, zamożne zresztą, w których połowa miesz-

kańców zapisuje się w rzeczonych biurach, jak gdyby tam był złożony jakiś fundusz wspólny do równego działu pomiędzy zapisanych. De Watteville, który w administracyi dobroczynności publicznej zajmował jedno z wyższych stanowisk, miał odwagę napisać w swem „Sprawozdaniu o stanie pauperyzmu we Francyi“ (*Rapport sur la situation du paupérisme en France*): „Od lat sześćdziesięciu, t. j. odkąd zarząd dobroczynności publicznej, przychodzący z pomocą ubogim po mieszkaniach, rozwija swą działalność, nie zdarzyło się ani razu, ażeby którykolwiek z ubogich wydobył się z nędzy i zaczął sam dawać sobie radę dzięki temu rodzajowi miłosierdzia. Przeciwnie, miłosierdzie to czyni ubóstwo ciągłem, dziedzicznem. Jakoż spotykamy dzisiaj w listach wzmiankowanego wyżej zarządu wnuków takich ubogich, którymi zaopiekowano się w 1802 i których synowie w 1830 również na tej liście złowrogiej zapisani zostali.“ Ten to system właśnie proponują zaprowadzić po wsiach nasi administratorowie, żądni rozszerzenia swych atrybucyi [1]).

---

[1]) Konwencya nakazała założyć „Wielką księgę dobroczynności publicznej (*Grand livre de bienfaisance publique*),“ w przeciwstawieniu do Wielkiej księgi długu publicznego (*Grand livre de la dette publique*).“ Na szczęście, postanowienie to nie zostało wykonane. Ta wielka księga powiększyłaby niewątpliwie liczbę próżniaków.

Biura dobroczynności—instytucye urzędowe, istniejące we wszystkich prawie cokolwiek ważniejszych gminach francuskich—udzielają wsparć w sposób jak najbardziej dowolny. W gminach z nieliczną ludnością tudzież w gminach, w których biuro dobroczynności, dzięki zapisom, rozporządza dość znacznymi funduszami w charakterze ubogich zapisują wszystkich niemal mieszkańców, a przynajmniej wszystkich tych, którzy nie są zupełnie zamożni. Polecamy czytelnikom naszym, pragnącym bliżej zapoznać się z tą kwestyą, pracę Huberta Valleroux p. t. *La charité officielle: les bureaux de bienfaisance* w *Economiste français*, w zeszytach z 15 grudnia 1888 i 12 stycznia 1889. Oto kilka wyciągów:

„De Watteville podaje tylko cyfry według departamentów. Dowiadujemy się od niego, że wsparcia udzielone ubogim w 1853, wahały się pomiędzy 1 fr. 27 a 406 fr. na osobę w departamencie Côte-d'Or, pomiędzy 0 fr. 28 a 195 fr. 81 w departamencie Żyrondy, pomiędzy 0 fr. 24 a 224 fr. w departamencie Marny, pomiędzy 1 fr. 26 a 449 fr. 90 w departamencie Mayenne, wreszcie pomiędzy 1 fr. 40 a 899 fr. 50 w departamencie Doubs.

Podaje on również liczbę ubogich, którzy otrzymali wsparcie. Cyfry te nie mogą nie wywołać zdumienia: w gminie Plagny (Côte-d'Or) na 675 mieszkańców figurowało na liście ubogich 340 osób, a jednak Côte-d'Or nie jest ubogim departamentem; w gminie Rottier (Drôme) było zapisanych w biurze dobroczynności 140 mieszkańców z ogólnej liczby 200; w gminie Clermont (Moza) 1142 na 1498 mieszkańców, w gminie Astaing (Nord) 430 na 489.

Dobroczynność publiczna nietylko że nie jest w stanie wykorzenić pauperyzmu, ale nawet sprzyja znakomicie jego rozwojowi.

W samej rzeczy, nie rozporządza ona żadnym środkiem, któryby jej pozwolił wykorzenić nędzę dobrowolną i upartą. Gdziekolwiek władze publiczne usiłowały zmusić ubogich do pracy, nigdzie się im to nie udało. I jest to bardzo naturalne.

Znane są trudności, prawie nie do zwalczenia, z jakiemi połączona jest organizacya pracy więźniów, a przecież tych ostatnich jest za-

---

Przyjrzyjmy się ankiecie z 1874 roku. Wykazuje ona najbardziej krańcowe różnice i najbardziej zadziwiające kontrasty.

Oto, naprzykład, w departamencie Ain jedna gmina wiejska (Montracot) wspomaga 3 ubogich 66 frankami, gdy druga (Domsure) rozdaje pomiędzy 40 ubogich 77 franków. Biuro dobroczynności gminy Verly, w departamencie Aisne, rozporządzające 1760 fr. rocznego dochodu, płynącego wyłącznie z nieruchomości i renty państwowej, może sobie pozwolić na zaliczenie w poczet ubogich 251 mieszkańców z ogólnej liczby 974 głów; sąsiednia gmina Crepigny, licząca 514 mieszkańców, wspomogła tylko 2 ubogich, na których wydatkowała 10 franków. Biuro dobroczynności w Robiou (Basses-Alpes) posiada 334 franki rocznego dochodu i wspiera 36 ubogich, biuro zaś Montjustin w tymże departamencie, posiadające 503 franki dochodu, wspiera tylko 5 ubogich (na 178 mieszkańców).

Oto znów dwie gminy w departamencie Ariège, posiadające biura dobroczynności: jedna z nich, Argen, liczy 150 ubogich na 184 mieszkańców, druga, Iguaux, nie wykazuje ani jednego ubogiego, chociaż do kasy jej biura wpływa co rok 215 franków.

Na drugim krańcu Francyi — taka sama rozmaitość nie do wytłumaczenia. Gmina Avincourt w departamencie Ardenów liczy 400 mieszkańców i wspiera za pośrednictwem swego biura dobroczynności 64 ubogich. Gmina Neuville-les-Wasigny liczy 830 mieszkańców i wspiera 390 ubogich, składających 75 rodzin, czyli blizko połowę mieszkańców. Dalej, w tym samym departamencie, gmina Frisole, licząca 228 mieszkańców, wspomaga tylko 2 ubogich, Brignon na 528 mieszkańców liczy tylko 4 ubogich, Herpy na 409 mieszkańców tylko 2.

Liczba wspomaganych ubogich przenosi często połowę mieszkańców. W departamencie Północy, w Saint-Waast, na liście ubogich figuruje 411 mieszkańców, gdy w gminie jest ich wszystkiego 696; dla gminy Tillov odnośne cyfry są 200 i 350. W Pas-de-Calais, biuro dobroczynności gminy Rocquigny wspiera 610 osób, gdy ogółem mieszkańców jest 960; biuro gminy Velez wspiera 260 na 357 mieszkańców, biuro gminy Lorgies 293 na 416.

Oto jeszcze kilka gmin, wyłącznie wiejskich, ze znaczną liczbą wspieranych ubogich. Coutivron, w Côte-d'Or, departamencie, w którym dobrobyt jest dość powszechny, liczy 68 ubogich na 263 mieszkańców, t. j. przeszło czwartą część. Jeszcze gorzej jest w Plaimbois-Vennes, w departamencie Doubs, gdzie na 246 mieszkańców est 70 ubogich. Tu jednak łatwo jest wytłumaczyć sobie ten wysoki procent ubogich: biuro jest bogate, ma 1894 franki dochodu i dlatego, podobnie jak powołana wyżej gmina Verly, nie daje się bardzo prosić.

ledwie 50,000. Robotnicy swobodni uskarżają się na konkurencyę ze strony tych robotników państwowych, na obniżanie się ich płacy z tego powodu. Coby poczęło państwo, gdyby do tych 50,000 ludzi, więzionych za zbrodnie i występki, musiało dodać trzykroć lub czterykroć większą liczbę silnych i zdrowych ubogich płci obojga?

W Anglii wymyślono w tym celu środki, ubliżające zarówno pracy, jak i godności człowieka. Usiłują tam uczynić pracę mieszkańców domów roboczych nieprodukcyjną: zmuszają ich do wykonywania męczących ćwiczeń fizycznych, zatrudniając przy maszynach w rodzaju młynów, wprawianych w ruch przez chodzenie (*moulins à marcher*), skutkiem czego ludzie ci poruszają członkami na podobieństwo wiewiórki w tamburynie, bez żadnego rezultatu pożytecznego. Ażeby nie obniżać płacy swobodnych robotników, ażeby nie zostawiać ubogiego w gnuśnej bezczynności, która jest dlań szczytem szczęścia, czyni go się podobnym do Syzyfa.

Dobroczynność prywatna posiada często dużo wad, ale za to przynajmniej rozrządza tylko środkami, dobrowolnie dostarczonymi; wspieranie ubogich zadawala nadto umysł i serce osób, które się temu zajęciu oddają. Może powstać za dużo domów zarobkowych, można sprzedawać ich wyroby po zbyt nizkiej cenie można bez umiarkowania mnożyć zakłady, które pojedynczo mogłyby przynieść pożytek, jako to: przytułki noclegowe, rozdawnictwa chleba: wszystko to jest możliwe; lecz dobroczynności prywatnej nie pozwala wpadać w osta-

---

Nadzwyczajną ilość wspieranych ubogich, jaką widzimy w niektórych gminach wiejskich, położonych w departamentach zamożnych, należy przypisywać hojnemu uposażeniu ich biur dobroczynności. Tak, naprzykład, gmina Allemagne, w departamencie Calvados, liczy 270 ubogich na 993 mieszkańców: powodem tego jest okoliczność, że biuro tej gminy posiada 1293 franki rocznego dochodu. Saint-Maurice-Saint-Germain (Eure-et Loir) liczy 178 ubogich na 518 mieszkańców, co stanowi przeszło jedną trzecią, a przecież departament Eur-et-Loire nie należy do ubogich, cyfry zaś podane odnoszą się do epoki, która poprzedziła kryzys rolniczy. Zaraz atoli przestanie nas to dziwić: biuro dobroczynności w Saint-Maurice ma 9,216 franków renty. Gmina Avaray, w Loir-et-Cher, departamencie, w którym niedostatek jest rzadkością, liczy 250 zarejestrowanych ubogich na 803 mieszkańców: dochód roczny jej biura dobroczynności wynosi 2189 franków. We wszystkich tych departamentach gminy, sąsiadujące z wymienionemi, wykazują zupełnie inny stosunek ubogich. W Saint-Germain-des-Angles (dep. Eure) biuro dobroczynności posiada 5,610 franków rocznego dochodu, i sumę tę rozdaje pomiędzy 55 mieszkańców z ogólnej liczby 83, składających gminę. Lecz najwspanialszym rezultatem może się poszczycić biuro dobroczynności gminy Oisy (Pas-de-Calais), które posiada 2,362 franki dochodu i takowe rozdaje pomiędzy wszystkich mieszkańców, gdyż oprócz czterech (256 na 260), wszyscy oni są zapisani w biurze w charakterze ubogich."

teczność wysokość ofiar dobrowolnych, jakie ona może zebrać; błędy jej są mniej szkodliwe, jako częściowe, jako nie mające nic wspólnego z systemem biurokratycznym, stosowanym automatycznie na całem terytoryum.

Błędy dobroczynności prywatnej łatwiej jest naprawić, gdyż na to, ażeby powstrzymać rozwój instytucyi, uznanych za szkodliwe, nie trzeba uciekać się do tej powolnej i ciężkiej machiny, zwanej parlamentem, przechodzić przez wszystkie próby tej skomplikowanej procedury, jakiej wymaga wydanie prawa. Gdy publiczność spostrzega że rozdawnictw chleba lub przytułków noclegowych jest za dużo, że zamiast wspomagać nieliczną, rzeczywiście na pomoc zasługującą niedolę, mnożenie tych zakładów powiększa tylko liczbę próżniaków,—ofiary prywatne zaczynają skąpiej napływać, zapisy znikają.

Przeciwnie, państwo jest organizmem uogólniającym i ustalającym, jeśli można tak powiedzieć. Ma ono odrazę do szczegółowych doświadczeń i stopniowego zastosowywania. Na wszystkiem, czegokolwiek się dotyka, wyciska piętno powszechności i względnej stałości.

Dążność jego do zagarnięcia dobroczynności jest jedną z najszkodliwszych, jedną z tych, które najwyraźniej prowadzą społeczeństwo i jednostkę do upadku: odbiera się bowiem bogatemu zasługę dobrowolnej ofiarności, w ubogiego zaś wpaja się fałszywe przekonanie, że ma on niewątpliwe prawo do mienia społeczeństwa.

ROZDZIAŁ V.

Dwa względy ogólne, które powinny ograniczać interwencyę państwa w dziedzinie wychowania i dobroczynności.

Dwa względy powinny sprowadzać do bardzo niewielkich rozmiarów interwencyę państwową w dziedzinie wychowania i dobroczynności: jeden jest natury finansowej, drugi moralnej.

W miarę rozszerzania się atrybucyi państwa, a zwłaszcza w miarę rozdrabniania się bez końca zadań, któremi się ono obarcza,—a pod państwem rozumiemy ogół władz publicznych, zarówno władze municypalne i prowincyonalne, jak i władze centralne, — prawidłowość i kontrola finansów stają się niemożliwemi.

Olbrzymia masa drobnych wydatków, które z samej natury odznaczają się przypadkowością i rozmaitością, czyni wszelki nadzór bezsilnym. Sposobność do trwonienia grosza publicznego, do szafowania nim, do wchodzenia w zmowę przy kupowaniu i sprzedawaniu, nadarza się częściej.

„Skrzynki czarne (*caisses noires*)," rachunki skryte (*comptabilités occultes*), fałszywe zlecenia płatnicze (*mandats fictifs*) pojawiają się wszędzie lub wszędzie podejrzywa się ich obecność. Znaną jest rzeczą przecież, że w gospodarce zarządów departamentalnych, a jeszcze bardziej w gospodarce urzędów gminnych, fałszywe zlecenia płatnicze są nader częstem zjawiskiem [1]). Niestety, sądy i rząd pobłażają nadużyciom, które się z każdym dniem coraz bardziej rozpowszechniają.

---

[1]) Prokurator generalny przy Izbie obrachunkowej, Petitjean, poświęcił jedno ze swych przemówień urzędowych rachunkom skrytym i fałszywym zleceniom, które dla finansów publicznych są perzem nie do wyplenienia. Patrz również w tym przedmiocie pracę generalnego kasyera-płatnika de Schwarte; nie będzie też zby-

Izba obrachunkowa ugina się pod ciężarem całych tonn szpargałów, które musi przeglądać. Sama ona przyznaje, że nie może sobie dać z nimi rady; już niezachowuje żadnego terminu, prawem przepisanego dla wydawania opinii w kwestych, ulegających jej rozpoznaniu. Jeszcze nie tak dawno przyznała się, że nie może kontrolować należycie wydatków na oświatę początkową, ponieważ rachunki odnośne stały się nietylko zanadto obszernymi, ale przedewszystkiem zanadto drobiazgowymi, rozmaitymi i zmiennymi [1]).

Ta bezsilność kontroli finansowej będzie się tem wyraźniej uwydatniała, im więcej zadań drobnych i skomplikowanych będzie na barkach państwa spoczywać.

Złe tkwi nie tyle w wielkości sum wydatkowanych, ile w drobiazgowości i przypadkowości poszczególnych wydatków, tudzież w ich klasyfikacyi. Stworzone do wykonywania kilku ogólnych i prostych funkcyi według kilku wielkich jednostajnych zasad, kółka machiny państwowej plączą się natychmiast, ilekroć do funkcyi nieskończenie drobnych muszą się przystosowywać. Rzekłbyś, olbrzymowi, przyzwyczajonemu do ciężkiej pracy fizycznej, dodano ni stąd ni zowąd kilka robót drobnych, delikatnych, wymagających jak największej zręczności w palcach, jak najbaczniejszej uwagi, jak najswobodniejszego umysłu. Prawa nawyku i zasada podziału pracy protestują przeciwko takiemu pomieszaniu.

W miarę tego jak kontrola finansowa coraz bardziej słabnie, w kraju rozpowszechnia się przedajność, a jeszcze bardziej podejrzliwość. Publiczność coraz mniej wierzy w nieskazitelność swych mandataryuszów; każda dostawa, każda przedaż wydaje się jej podejrzaną.

---

tecznem zajrzeć do W s p o m n i e ń o m e j k a r y e r z e (*Souvenirs de ma carrière*) markiza D'AUDIFFRET: widzimy tam, jak na dłoni, na jakie marnotrawstwo narażone zostają finanse publiczne, gdy się je komplikuje.

[1]) Na posiedzeniu uroczystem Izby obrachunkowej, w kwietniu 1889, prokurator generalny RENAUD powiedział między innemi:

„Szanowni Panowie! 28 lutego r. b. (1889) wydaliście swoją opinię co do stanu rachunków za rok finansowy 1886, łącznie z pierwszem półroczem 1887. Wedle litery prawa powinniście byli wydać ją najpóźniej 1 września 1888, składacie ją przeto tylko o 6 miesięcy później. Warto, doprawdy, podkreślić ten rezultat...“ Tak więc Izba obrachunkowa, bezwarunkowo przeciążona pracą, nie może zachowywać terminów, i gdy spóźni się tylko o 6 miesięcy, mniema, że wywiązała się świetnie ze swego zadania.

Co się tycze kontroli prawodawczej, dość będzie powiedzieć, że izba deputowanych dopiero na wiosnę 1889 zatwierdziła sprawozdanie za rok finansowy 1876, t. j. sprawozdanie z przed trzynastu laty.

Nie stosuje się to tylko do Francyi [1]). Sławna spółka łotrów, która pod nazwą *Tammany-Ring* przez tyle lat New-York okradała; pojawienie się tam znowu kilku głów tej hydry, która przed dziesięciu laty, jak mniemano, ze świata zgładzona została: wszystko to dowodzi, jak trudno jest zarządzać finansami w państwie nowożytnem i w mieście nowożytnem, pomimo systemu wyborczego.

System wyborczy nie jest żadną rękojmią: w różnych krajach zaczynają już gromadzić dowody, że i ciało wyborcze jest przedajne [2]). Mania rządzenia wszystkiem dyskredytuje rząd i czyni go bezsilnym.

Wzgląd natury moralnej jest może nawet ważniejszy. Przez coraz to wyraźniejsze wtrącanie się swoje do wychowania i dobroczynności państwo dąży do zerwania więzów dobrowolnych, łączących klasy.

Bogactwo i dostatek mają pewne naturalne obowiązki; jeden z nich polega na obracaniu pewnej części nadmiaru dochodów na cele użyteczności publicznej, na poświęcaniu tym celom pewnej części wolnego czasu. Nie można powiedzieć, ażeby wszyscy ludzie bogaci i dostatnio żyjący uchylali się zawsze od tego obowiązku. Przeczą temu liczne fundacye i dzieła inicyatywy prywatnej.

Dzisiaj dążność do bogactwa i dostatku znajduje swój wyraz w rozmaitych wysiłkach, często olbrzymich, czasami bardzo rozumnych. Wysiłki te niejako uszlachetniają, umoralniają bogactwo; jednocześnie zawiązują się pomiędzy ludźmi niejednakowo zamożnymi stosunki, oparte na czemś innem, niż przymus. Bogactwo traci cha-

---

[1]) Świeżo wydana książka amerykańska p. t. *the Relation of modern Municipalities to Quasi Public Works* podaje ciekawy przykład tych trudności. W monografii przedsiębiorstw oświetlenia w Detroit, jednem z większych miast, czytamy: „Odnawianie coroczne kontraktu oświetlenia było zawsze powodem większych lub mniejszych starć pomiędzy Towarzystwem a *alderman*'ami, które musiały się zawsze zakończyć oskarżeniami o przekupstwo. Co rok któryś z nowoobranych *alderman*'ów spostrzegał, że nie podawano mu rachunku miesięcznego za wypalony gaz w jego mieszkaniu, lecz nie myślał wcale upominać się o takowy."

[2]) Wybory z 1889 w Stanach Zjednoczonych dowiodły, że pieniądze i przekupstwo odgrywają w czasie wyborów coraz większą rolę. Dwa wielkie stronnictwa, istniejące w Stanach Zjednoczonych, stają się podobnemi do dwóch syndykatów, których członkowie niewiele różnią się w przekonaniach, i które wydzierają sobie nawzajem korzyści materyalne, jakie zapewnia pozyskanie dla swych celów organizmu urządzającego i przymuszającego, znanego pod nazwą państwa. Im bardziej rozszerzamy atrybucye państwa, tem bardziej rozbudzamy chciwość, tem bardziej powiększamy w walkach politycznych znaczenie pobudek nizkich kosztem pobudek szlachetnych.

rakter bezwzględnie egoistyczny; ludzie bogaci, ludzie żyjący wygodnie i dostatnio, przestają być wyłącznie nieprodukcyjnymi próżniakami. Ich istnienie jest połączone z pewnym pożytkiem dla społeczeństwa. Zakłady wychowawcze, szpitale, instytucye dobroczynne, powstające dzięki inicyatywie prywatnej, świadczą, że ludzi łączy solidarność, płynąca nie z przymusu, lecz z życzliwości.

Państwo nadchodzi z zamiarami zaborczymi, sieje niezgodę, domaga się przyznania mu wyłącznego prawa do gospodarowania w tych dziedzinach i usuwa tych, którzy uprawiali je z własnej chęci i bezinteresownie. Zastępuje ono darowiznę podatkiem; przychodzącego bliźniemu z pomocą pozbawia zadowolenia moralnego, połączonego z dostarczaniem środków potrzebującym i z czuwaniem, aby ze środków tych był robiony właściwy użytek, w tych zaś, którzy korzystają ze wsparcia, wpaja, w miejsce wdzięczności, zarozumiałe przekonanie, że to, co się dla nich robi, należy się im z prawa.

Bogatym każe się bawić, poczytując zabawę za ich cel jedyny; ubogich robi zazdrosnymi i chciwymi. Państwo nowożytne nawet nie przypuszcza, że takie jego postępowanie jest w gruncie rzeczy czynnikiem najbardziej rozkładowym.

Gdy państwo posunie się jeszcze trochę dalej w tym kierunku, wówczas zupełnie słusznie będzie można przytoczyć słowa socyalisty niemieckiego Lassalle'a, wypowiedziane przezeń zawcześnie i bez racyi: Klas nie łączą już żadne stosunki „ludzkie.“

KSIĘGA SZÓSTA.

Państwo, organizacya pracy i ubezpieczenia.

ROZDZIAŁ I.

Dążność państwa do uregulowania pracy i ubezpieczeń.

Gdybyśmy chcieli towarzyszyć państwu po kolei we wszystkich dziedzinach, w których politycy współcześni i pobudzeni przez nich wyborcy chcieliby oglądać jego działalność, zadanie nasze byłoby nieskończenie wielkie. Według nas, wystarcza: przedewszystkiem, określić konkretną naturę państwa nowożytnego, tak zapoznawaną przez większość filantropów, obarczających państwo coraz to nowemi zadaniami (co właśnie, jak się zdaje, zrobiliśmy), a następnie, niby ozdabiając wykład rycinami, opisać działalność państwa w kilku głównych dziedzinach, do których ono wtargnęło i o których zagarnięciu marzy.

Nie ten, kto szkicuje zlekka niepewne kontury państwa idealnego, tego cienia niemateryalnego, tego niewyraźnego wytworu myśli i uczuć, lecz dopiero ten, kto zbadał dokładnie życie i działalność państwa, jakość i ruchliwość składających państwo elementów, sprężyny, okre-

ślające jego zechcenia i takowe w czyn wprowadzające, dopiero ten powtarzamy, zaczyna pojmować, czego od państwa słusznie żądać można i czego po niem zasadnie się spodziewać.

Rozbiór bezstronny kilku wielkich zadań, których się państwo podjęło, pozwala określić ostatecznie z możliwą dokładnością istotę państwa nowożytnego; dopiero po uważnem przestudyowaniu tego przedmiotu badacz może w każdym poszczególnym wypadku zasadnie oświadczyć się albo za interwencyą państwa, której się tak często ludzie domagają, albo za działalnością pojedynczych jednostek, albo, wreszcie, za działalnością społeczeństwa, które, dzięki swej niewyczerpanej płodności, bez uciekania się do jakiegokolwiek przymusu powołuje do życia tyle związków swobodnych, tyle stowarzyszeń wszelakich rozmiarów, tyle najrozmaitszych połączeń i kombinacyi.

Osądziliśmy, że wypada zbadać rolę, którą państwo wzięło na siebie w przedmiocie organizacyi pracy i ubezpieczeń.

Wtrącanie się państwa w kwestyach przemysłu i organizacyi pracy datuje od bardzo dawna. Przed laty, korporacye, cechowe zgromadzenia przysięgłych (*jurandes*), prawa majstrów (*maîtrises*), regulaminy profesyonalne, przyjęte i zatwierdzone przez państwo i bronione przez policyę i sądy, wyobrażały w dziedzinie przemysłu interwencyę państwową, do pewnego stopnia stałą i normalną. Potem, wszystkie te ograniczenia, lub prawie wszystkie, zostały zniesione: przemysł i praca ujrzały się wolnymi.

Dziś chcą te więzy przywrócić; składają się na to dwie przyczyny: najprzód, właściwa ludzkości cywilizowanej niestałość, która, czyniąc ją nadzwyczaj wrażliwą na rozczarowanie, sprawia, że już po kilku pokoleniach zniechęca się do idei i porządku, którym najbardziej ufała; następnie, coraz silniej w tej ostatniej ćwierci naszego stulecia, pod wpływem idei demokratycznych, objawiająca się dążność do zastępowania indywidualnego sumienia i woli sumieniem zbiorowem i wolą zbiorową, określanemi przez parlament z wyborów.

Zamiast swobody osobistej widzimy jakąś fikcyjną swobodę zbiorową, polegającą na tem, że naród sam lub za pośrednictwem swych przedstawicieli określa w każdej chwili porządek, do którego wszyscy muszą się stosować. Ideałem jest nie swoboda jednostki, lecz swoboda ciała społecznego, poczytywanego za jednostkę żyjącą.

Chamberlain, mąż stanu angielski, którego radykalizm dzisiaj może nieco zmądrzał, twierdził przed kilku laty, że lud nie ma powodu obawiać się interwencyi państwowej, ponieważ sam stał się pań-

stwem [1]). Ten swojego rodzaju panteizm polityczny, nie dostrzegający pojedynczych obywateli poza zbiorowością, którą oni tworzą, zapominający o życiu realnem pierwszych dla życia fikcyjnego drugiej, objawia dążność do zostania religią demokratyczną. Bo też istotnie mamy do czynienia z religią, t. j. z wierzeniem, zawierającem w sobie i tajemnice, i uczuć wylanie, i formuły, których nie śmie sprawdzać nikt z wyznawców.

---

[1]) *He told the people that there was no longer anything to fear in State interference, because they themselves had become the State* („*Liberty and Socialism.*" *by the earl of Pembroke*, pag. 20.)

ROZDZIAŁ II.

Argumenty, za pomocą których państwo usprawiedliwia swoją interwencyę w dziedzinie pracy.

Interwencyę państwa w dziedzinie pracy można usprawiedliwiać za pomocą różnych argumentów. Oto ważniejsze: państwo ma prawo i musi utrzymywać porządek, działalność zaś jego w tym kierunku rozwija się coraz bardziej; państwo jest powołane do tego, aby bronić słabych i opuszczonych od ucisku ze strony silnych i potężnych; samo tylko państwo, jako wyobrażające nieprzerwane trwanie narodu, może troszczyć się o zachowanie jego sił, o to, ażeby nie wyradzał się, nawet samochcący.

Wszystkie te trzy pobudki działania są z natury swojej nieokreślone, niejasne i mogą być tłumaczone jak najszerzej.

Określenie policyi jest następujące: zbiór przepisów, regulujących wszystko, co bezpieczeństwa i wygody obywateli dotycze. Można zgodzić się na pierwszy termin—bezpieczeństwo, chociaż jest on, jak wszystkie inne, niedogodny z tego powodu, że może być użyty raz w ścisłem, drugi raz w szerokiem i przenośnem znaczeniu; lecz pojęcie wygody jest jeszcze bardziej rozciągliwe: można podciągnąć pod nie dużo rzeczy; wyraz ten nie ma jasnego i ściśle określonego znaczenia; każdy używa go po swojemu.

W nieumiarkowanej pogoni za dobrem materyalnem można powiększyć zło moralne pod postacią formalności, nieładu, konieczności pytania o pozwolenie, zależności, straty czasu.

Drugi argument, za pomocą którego państwo usprawiedliwia swoją interwencyę w dziedzinie pracy, mianowicie obowiązek opiekowania się słabym, nasuwa również pewne wątpliwości. I tu również ważną jest rzeczą wiedzieć, czy bierze się termina w ich zwykłem, ścisłem znaczeniu, czy też w znaczeniu szerokiem, przenośnem.

Kto jest słabym? Niewątpliwie: dziecko, dziewczę, idyota, każda istota, która, będąc niedorosłą, nie przyszedłszy jeszcze do używania rozumu lub takowy postradawszy, jest wyzyskiwaną lub została opuszczoną przez tych, których natura powołała do roztaczania nad nią opieki. Lecz jeżeli wyrazu „słaby“ będziemy używać w przenośnem znaczeniu, gdzież się wówczas zatrzymamy?

Każdy człowiek dorosły i zdrowy jest słaby w porównaniu z człowiekiem fizycznie od niego silniejszym; każdy człowiek średniej inteligencyi jest słaby w porównaniu z człowiekiem, pod względem umysłowym hojniej od niego uposażonym od natury; każdy człowiek bogaty jest słaby w porównaniu z innym, bogatszym od niego; każdy człowiek miękkiego charakteru, niewolniczo ulegający namiętnościom, jest słaby w porównaniu z człowiekiem, posiadającym wielki hart duszy.

Tak więc, słabość, zamiast być wyjątkiem w społeczeństwie, staje się zasadą, bo dziewięć dziesiątych ludzi ustępuje jużto pod względem siły fizycznej, jużto pod względem majątkowym, jużto pod względem energii charakteru pewnemu doborowi, któremu natura, wychowanie, tradycya, dziedzictwo—pod rozmaitymi względami wyższość zapewniły.

Taki sposób pojmowania obowiązków państwa uczyniłby zniego niemal powszechnego opiekuna. Żadnej prawie umowy nie można byłoby poczytywać za dobrowolną, gdyż bardzo rzadko się zdarza, ażeby jedna ze stron kontraktujących nie miała nad drugą przewagi czyto pod względem doświadczenia, czyto pod względem sprytu.

Rezultatem takiego sposobu interpretowania obowiązków państwa względem ubogich byłoby pozbawienie dziewięciu dziesiątych obywateli kraju prawa zawierania umów; jest to system, który za namową jezuitów stosowali Hiszpanie względem Indyan w Meksyku, chcąc zabezpieczyć ich od wyzysku ze strony białych, „ludzi rozumnych:“ *non pueden tratar y contratar*. Był to ideał jezuitów w Paragwaju; dziś, po części, jest to ideał „antysemitów“. Państwo pragnie zabronić tym wszystkim, których za słabych poczytuje, czyli niebawem większości obywateli, zawierać umowy z ludźmi, uchodzącymi w jego oczach za silnych. Swobodę przy zawieraniu umów zastępuje się urzędowymi, jednostajnymi szablonami, od których nie wolno odstąpić żadnej ze stron kontraktujących.

Nie mniej obawiać się należy skutków zbyt rozszerzającej wykładni i trzeciego argumentu, którym państwo często posiłkuje się dla usprawiedliwienia swej interwencyi w dziedzinie pracy: państwo jest naturalnym i jedynym wyobrazicielem nieprzerwanego trwania narodu; jako takie, państwo powinno dbać, ażeby naród nie zwyrod-

niał, nawet gdyby dobrowolnie postępował nierozsądnie lub z rozmysłem sił swoich nadużywał. Państwo powinno zapewniać przyszłym pokoleniom siły i zdrowie.

Jest w tem rozumowaniu cząstka prawdy, lecz jakże sprzyja ono nadużyciom! Gdyby chciano rządzić się niem we wszystkich dziedzinach, to musianoby uregulować za pomocą jak najszczegółowszych przepisów wszystkie postępki człowieka, nawet takie, które są najściślej związane z jego honorem i swobodą wewnętrzną; skończyłoby się na zaprowadzeniu organizacyi zbliżonej do tej, którą stworzył Likurg.

Sofizmat polega na używaniu wszystkich tych terminów: bezpieczeństwo, wygoda, słabi, opieka, w znaczeniu jak najszerszem, przenośnem, a nie, jak być powinno, w znaczeniu ścisłem, pozytywnem.

Ponieważ nadto każde pokolenie, a nawet każde ze stronnictw, kolejno rządzących krajem, słowa te, nie posiadające ściśle określonego znaczenia, inaczej pojmuje, więc rezultat jest taki, że machina parlamentarna jest przeciążona robotą pod postacią stanowienia uchylania praw.

Według Herberta Spencer'a, wice-prezydent Brytańskiego Towarzystwa Prawodawstwa, Janson, obliczył, że począwszy od statutu Morton'a (20-go za Henryka III), czyli od roku 1236, aż do roku 1872 parlament angielski uchwalił 18,160 postanowień prawodawczych *mesures législatives*), z których cztery piąte zostały w całości lub w części uchylone.

Zważyć przytem potrzeba, że w ubiegłych wiekach mechanizm prawodawczy Wielko-Brytanii funkcyonował bardzo powoli; w drugiej połowie bieżącego stulecia podzielił on los wszystkich bez wyjątku maszyn: szybkość jego wzrosła niepomiernie. Herbert Spencer oblicza, że w trzech latach: 1870, 1871 i 1872, nie biorąc w rachubę praw zupełnie nowych, prawodawca brytański przerobił lub uchylił 3,532 prawa.

Z drugiej strony, hrabia de Wemyss, prezes *Liberty and Property Defence League*, podaje w jednem ze swych dziełek [1]) spis 243 postanowień prawodawczych, *acts* lub *bills*, z charakterem socyalistycznym, które zapadły w parlamencie angielskim pomiędzy 1870 a 1887 rokiem.

Upojony tym nieustającym ruchem prawodawczym pewien mąż

---

[1]) „*Socialism at St. Stephen's*" *by the earl of Wemyss.*

stanu angielski woła, że „doktryna *laiseer faire* jest tak samo martwa, jak kult Ozyrysu.“

Ta nadzwyczajna płodność i ta lekkomyślna niestałość nowożytnych ciał prawodawczych każą przypuszczać, że nie są one w posiadaniu prawdy. Te setki praw, często dość świeżej daty, które się co rok uchyla, nasuwają badaczowi uwagę, że prawodawca dzisiejszy nie jest wolny od błędów i że prawodawca przyszły nie będzie nim również.

Mimo to, we wszystkich krajach widać ciągle dążność do jak najściślejszego uregulowania pracy w drodze prawodawczej; wszędzie są ludzie, snujący rozległe projekty i z upodobaniem marzący, że musi przyjść dzień, w którym wszystkie narody zgodzą się na jedną, międzynarodową, ustawę opieki nad pracownikami.

ROZDZIAŁ III.

Ustawodawstwo nowożytne regulujące pracę.

Najciekawszem chyba zjawiskiem ze stanowiska społecznego, a nawet i politycznego, w naszych czasach jest zachwycanie się współczesnych przedstawicieli demokracyi nad organizacyą pracy w wiekach średnich.

Niektórzy politycy nie chcą się jeszcze otwarcie przyznać do tego, że przekładają nadewszystko stare instytucye korporacyjne z czasów Ludwika Świętego; żądają innowacyi, gdy po prostu pragną tylko przywrócić przeszłość; twierdzą, że idą naprzód, gdy właściwie cofają się. Przykro im jest wyznać, że to, co człowieka najbardziej obchodzi — dziedzina pracy — było urządzone przed pięciu, sześciu, a nawet ośmiu wiekami lepiej, niż dzisiaj. Takie wyznanie nie kwadrowałoby ze wszystkiemi ich deklamacyami przeciwko „tej epoce ciemnoty i ucisku.“

Lecz jest to tylko hypokryzya plagiatora, pragnącego uchodzić za rzeczywistego autora. Nie skrępowani względami politycznymi demokraci współcześni wyrażają się otwarciej i jaśniej.

Ażeby dowiedzieć się, co rzeczywiście myśli pokolenie współczesne, trzeba zwrócić się do młodych, do takiego, naprzykład, Adler'a, doktora niemieckiego, który niedawno, bo przed sześciu laty zaledwie, bronił swej rozprawy doktorskiej o sławnym Rodbertus'ie-Jagetzow'ie, poprzedniku Karola Marx'a i twórcy doktryny, której sąsiedzi nasi dają pretensyonalną nazwę „socyalizmu naukowego,“ co jest to samo, jak gdyby kto powiedział: astrologia naukowa. Doktór ten drukuje w poważnym przeglądzie niemieckim: *Annalen des deutschen Reiches für Gesetzgebung* pracę o „opiece międzynarodowej nad ro-

botnikami," w której wylicza wszystkie cierpienia, które są udziałem robotnika współczesnego, a od których—takby się zdawało — wolny był dawny robotnik.

Tęsknotę za wiekami średnimi spostrzegasz tam zaraz na wstępie. Niezliczone rogatki, któremi wieki średnie zagrodziły drogę swobodzie handlu, jako to: określenie *maximum* czeladników i terminatorów (należało dodać także: i majstrów), przepisanie gatunku wyrobów (należało dodać także: i sposobu wyrabiania), zbiorowy zakup surowych materyałów, zakaz pracy niedzielnej i nocnej, ograniczenie konkurencyi za pomocą cen *minimalnych* (należało dodać także i cen *maksymalnych*), zakaz posługiwania się pewnymi rodzajami reklamy, ceny targowe i t. d. — wszystkie te rogatki zostały zniesione. Wskutek tego zapanowała nieograniczona konkurencya wszystkich przeciwko wszystkim, powstał ten sławetny *struggle for life*, o którym prawią nam do znudzenia od lat dwudziestu pięciu. Starano się, tak jak dawniej, (bo jest to prawo, rządzące ludzkością zawsze i wszędzie) sprzedać jak najdrożej, kupić jak najtaniej, i różnica polegała tylko na tem, że wszystkie środki były dozwolone. Nie cofnięto się przed żadnym.

Ze wszystkich towarów, zaangażowanych w tej walce na śmierć i życie, najgłówniejszym jest towar-praca, siła ludzka, sławna *Arbeitskraft*, napotykana co chwila w pracach Karola Marx'a. Ludzie, potrzebujący tego, tak pospolitego, tak obficie ofiarowywanego towaru, starają się nabyć go po możliwie najniższej cenie, tym zaś tanim towarem, którego cenę wszyscy kupujący starają się uczynić jak najniższą, są „istoty podobne do pracodawców," obywatele państwa, stanowiący bardzo znaczną, można nawet powiedzieć większą część narodu. Nabywający pracę, przez egoizm, a nawet z konieczności, wobec niczem nieskrępowanej konkurencyi przemysłowej, pogarszaliby położenie robotników z każdym rokiem coraz bardziej.

Przyczyn tego opłakanego stanu rzeczy, przyczyn, które, jeśli wierzyć doktorowi Adler'owi, są albo zupełnie nowe, albo też w naszych czasach nadzwyczajnie się wzmogły, jest dziewięć: 1° regularna praca dzieci w fabrykach; 2° regularna praca kobiet tamże; 3° nadzwyczajna czasami długość dnia roboczego dla wszystkich robotników w ogólności; 4° często nadzwyczaj nizka płaca robotników niewykwalifikowanych, t. j. takich, których praca nie wymaga terminowania, 5° sporadyczne zawieszanie robót, pozbawianie zarobku robotników, zdolnych do pracy i pragnących pracować; 6° niezdolność do pracy i brak środków utrzymania wskutek nieszczęśliwych wypadków, za które robotnik albo wcale nie otrzymuje odszkodowania, albo

takowe z trudnością otrzymać może od pracodawcy; 7° taka sama niezdolność wskutek choroby; 8° przedwczesna starość, pozbawiona środków utrzymania, której dobroczynność publiczna, zawsze poniżająca, nie jest w stanie dopomódz; 9° brudna nędza mieszkań robotniczych, często niezdrowych, za które jednak robotnik, wskutek bezwstydnego wyzysku, musi czasami płacić bardzo drogo.

Zabierzemy się niezwłocznie do zbadania, czy wszystkie te ujemne warunki bytu robotników są w samej rzeczy tak nowe, jak to wielu utrzymuje, czy rzeczywiście, naprzykład, należy żałować tych smrodliwych uliczek i wązkich domków, w których przed stu laty mieściły się całe gromady robotników, a nawet drobnych mieszczan. Poprzestaniemy na zbadaniu tylko niektórych ze wskazanych nam ran społecznych, oraz środków łagodzących, którymi posiłkują się lekarze społeczni celem ich zagojenia.

Przewodnikiem naszym będzie i nadal p. Adler, lecz dlatego tylko, że ujął w pewien system zarzuty, stawiane dziś na obu półkulach ziemskich systemowi wolności na polu ekonomicznem.

Głównym przedmiotem narzekań jest regularna praca dzieci i kobiet w fabrykach i rzekomo nadmierna długość dnia roboczego. Pracodawca, powiadają, ma interes w tem, ażeby zatrudniać, zamiast mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci: robotnicy tacy posiadają mniejsze potrzeby, mają mniej wydatków i dlatego kontentują się niższą płacą. Kobieta zamężna żąda od fabryki tylko dodatku do płacy męża, która na utrzymanie rodziny nie wystarcza; płaca dzieci jest również dodatkiem, o którego wysokości ludzie się nawet nie spierają.

Wydajność pracy tych robotników pośledniego gatunku—kobiet i dzieci, w naszej epoce maszyn nie jest wcale mniejsza od wydajności pracy mężczyzn dorosłych, a jeżeli nawet jest mniejsza, to niższość płacy sowicie tę różnicę wynagradza.

Egoizm ojca rodziny przyczynia się do rozwoju tej organizacyi która na razie wydaje mu się korzystną, lecz potem staje się dlań niedogodną. Z początku następuje powiększenie środków materyalnych rodziny; nie trwa to jednak długo, wkrótce bowiem tenże ojciec rodziny ujrzy się wyrugowanym z fabryki lub zmuszonym do kontentowania się gorszą płacą za to, że sam przez nieoględność wprowadził do fabryki tych tanich robotników.

Cały orszak okropnych następstw towarzyszy temu stanowi rzeczy: opisuje się patetycznie wycieńczenie dziecka, które albo przestaje rozwijać się fizycznie, albo rośnie powoli i nieprawidłowo; choroby przewlekłe, których początki nabywa się w wieku dziecinnym, lub tylko skłonność do wszelkiego rodzaju chorób, które stają się dziedzicz-

nemi; szkodę moralną nie mniejszą od materyalnej; zanik zdolności umysłowych; zepsucie moralne dzieci wskutek obcowania z dorosłymi robotnikami.

Potem przychodzi kolej na kobietę: dowodzi się, że jej słaba kompleksya, podlegająca próbom peryodycznym, nie jest stworzona do ciężkiej pracy w warsztatach maszynowych; że dzieci, którym kobieta taka daje życie, muszą być słabe i źle zbudowane; że gospodarstwo jej podupada; że w domu brudno i nędznie. Niektórzy posuwają się nawet do twierdzenia, że zarobek jej nie wynagradza szkód, jakie ponosi gospodarstwo wskutek jej nieobecności przy ognisku domowem; rozwodzą się nad szkodliwością ciągłego obcowania ze sobą dwu płci; przedstawiają pokolenie przyszłe, jako zwyrodniałe fizycznie i przedwcześnie zdemoralizowane.

Ponieważ ten stan rzeczy istnieje już od jakich lat siedmdziesięciu, a rozpowszechnił się bardzo od lat czterdziestu, przeto zdumienie ogarnia człowieka, gdy po przeczytaniu tych okropności dowiaduje się ze statystyki, że we wszystkich krajach europejskich przeciętny wiek człowieka jest obecnie dłuższy, niż dawniej.

Nadmierna długość dnia roboczego i praca nocna nie mogłaby pociągnąć za sobą bardziej zgubnych skutków, niż dopiero co opisane, które jednak, wskutek dziwnej anomalii, nie wywarły żadnego wpływu na statystykę śmiertelności.

Upewniają nas, że nieubłagana konkurencya, ta sroga, bezlitośna władczyni świata nowożytnego, zmusza każdego fabrykanta do przedłużania dnia roboczego do ostatecznych granic. Fabrykant urządza czasami dwie zmiany: jedna część robotników pracuje w dzień, druga w nocy. Mąż należy czasami do jednej zmiany, żona do drugiej, tak, iż przez cały szereg dni roboczych małżonkowie nie widują się częściej, niż ongi Kastor z Polluksem.

Skłonność fakrykantów do przedłużania dnia roboczego i wprowadzania pracy nocnej jest zrozumiałą, powiadają: robi on przez to oszczędności na wydatkach ogólnych, ponieważ ta sama fabryka, te same maszyny wytwarzają daleko więcej; rezultat ten osięga się bez rozszerzania fabryki, powiększania liczby maszyn. Nawet powiększywszy płacę za pracę nocną, fabrykant, dzięki oszczędnościom na wydatkach ogólnych, osięga bardzo znaczne zyski.

Następnie, pomysłowi nasi oponenci tłumaczą nam, że fabrykant ma interes w tem, aby zużyć swoje maszyny możliwie prędzej przez utrzymywanie ich w ciągłym ruchu: wynalazki i ulepszenia następują po sobie bardzo szybko, i maszyny, funkcyonujące tylko przez nieznaczną liczbę godzin na dobę, mogą stać się przestarzałemi, mogą

przestać odpowiadać wymaganiom postępu wprzód, zanim się właścicielowi należycie wysłużą.

W końcu, przeciwnicy nasi powołują się na dzieła specyalne, zwłaszcza, na raporty inspektorów fabrycznych, jużto angielskich, jużto niemieckich, na memoryały lekarzy i filantropów.

Wszyscy ci specyaliści, jak w ogóle wszyscy ludzie, uprawiający pewną profesyę, zapewniają nas, że atrybucye ich są zanadto ograniczone, że zło, z którem walczą, jest straszne, że trzeba poprzeć ich działalność, rozszerzyć ich władzę, powiększyć ich liczbę i t. d., że jeżeli się tego nie zrobi, to społeczeństwo, jako noszące w sobie zaród śmierci, będzie niknąć stopniowo i w końcu żyć przestanie.

Oto jest obraz, który rozwijają ustawicznie przed oczyma publiczności, rządów, zgromadzeń, ażeby skłonić je do interweniowania w dziedzinie pracy na coraz większą skalę.

Nie twierdzimy, broń Boże, że w tych narzekaniach niema ani źdźbła prawdy. Lecz przesada jest w nich widoczna, powierzchowność — zasmucająca: badanie jest jednostronne; nie uwzględniono w niem przeszłości, a nawet, rozpatrując teraźniejszość, nie wzięto pod uwagę tych wszelakiego rodzaju robotników, pracujących przy warsztacie domowym, a czasami nawet w polu, z których wielu nie znajduje się ani pod względem materyalnym, ani pod względem moralnym w lepszych warunkach, niż ci, których nam wyliczają z taką bolesną uprzejmością.

Nie da się zaprzeczyć, że zaprowadzenie maszyn pozwoliło zatrudniać dzieci i kobiety w rozmaitych gałęziach przemysłu, które dawniej były dla nich niedostępne; lecz jednocześnie przeciwnicy nasi nie chcą widzieć lub przyznać, że zaprowadzenie maszyn usunęło kobiety i dzieci z innych gałęzi przemysłu, w których wątłe te istoty były dawniej ustawicznie używane.

Kobiety nie zajmują się już mieleniem, kobiety i dzieci — holowaniem. Kobiety zapełniają warsztaty tkackie, lecz mężczyzni zastąpili je w przędzalniach. Tak więc, maszyny pozamieniały dużo ról, i nietylko maszyny, bo to samo można powiedzieć o wielkiej produkcyi i o wielkim przemyśle. W magazynach mód, tam, gdzie trzeba dźwigać duże paki, liczba kobiet zmniejszyła się: zastąpili je mężczyzni. Taka sama zmiana odbywa się w pralniach bielizny, urządzonych na wielką skalę, w których zaczynają posługiwać się maszynami, wymagającemi znaczniejszej siły fizycznej. Naodwrót, kobiety znajdują zajęcie w wielu nowych gałęziach przemysłu, w zakładach fotograficznych, w stacyach telefonów; nawet w drukarniach mają one swój wydział.

Mężczyzni, zmuszeni wyrzec się pewnych zajęć, widzą otwierające się przed sobą, jeżeli nie nowe, to w każdym razie bardzo rozszerzone pola działania, jak, naprzykład, przemysł przewozowy ze wszystkimi jego dodatkami, który się tak nadzwyczajnie rozwinął.

Nieprawdą jest, jakoby kobieta rugowała mężczyznę w dziedzinie przemysłu, zajmowała jego miejsce. Nauka i jej zastosowania pociągają za sobą tylko zamianę ról obojga płci w przemyśle, ponieważ niektóre zajęcia, niegdyś ciężkie, stają się nagle lekkiemi, inne znowuż, dawniej łatwe, dziś, wskutek wynalezienia nowych narzędzi, wymagają większego zasobu sił fizycznych.

Przekształcenia te, będące rezultatem nieustannych odkryć geniusza nowożytnego, przynoszą korzyść całej cywilizacyi: produkcyi, której koszt obniżają; konsumpcyi, która, dzięki taniości, wzrasta; robotnikom i robotnicom, których płaca objawia dążność do ustosunkowania się podług rezultatów ich pracy.

Trzeba byłoby tomy całe napisać, ażeby odpowiedzieć na wszystkie argumenty tych, którzy twierdzą, że fabryki i maszyny pogorszyły położenie materyalne i moralne robotnika. Zapominamy, mawiał Rossi, o głębokich ranach naszych przodków, podczas gdy najmniejsze ukłucie, nam zadane, przeraża nas.

Nie trzeba sięgać głęboko w przeszłość: dość przeczytać sprawozdania z poszukiwań, poczynionych w drugiej ćwierci bieżącego stulecia, jak, naprzykład, sprawozdania Villerme'go lub Blanqui'ego, dotyczące bytu robotników, zatrudnionych przez mały przemysł lub pracujących przy warsztatach domowych, ażeby przekonać się, że opisy tych badaczy są daleko bardziej rozdzierające i zarazem bardziej ścisłe i bardziej przekonywające, aniżeli lamentacye współczesne.

To samo powiedzieć można o nader cennym zbiorze monografii p. t. *Ouvriers des deux mondes*, wydanym w połowie bieżącego stulecia pod kierunkiem Le Play'a. Ciężkie warunki dawnej pracy domowej występują tu w całej swej surowości.

Rodzina nie zawsze była łaskawą w owej mniej wrażliwej epoce zarówno dla kobiet, jak i dla dzieci. Można było spotkać dziewczynki od lat sześciu do dwunastu, zajęte tkaniem szalów po dwanaście lub trzynaście godzin na dobę. Doktór Haxo wzruszał nas opisem doli hafciarek w Wogezach, w milczeniu pochylonych nad robotą przez dziewiętnaście godzin na dobę, posilających się chlebem, trzymanym na kolanach, nie porzucających igły z obawy stracenia kwadransa. Drudzy opisywali choroby koronkarek, osłabienie wzroku skutkiem usilnej i drobiazgowej pracy igłą, podrażnienie i zaczerwienienie powiek, zakażenie dróg oddechowych i pokarmowych pyłem

bieli ołowianej. Pokazywano nam również kobiety, zajmujące się szlifowaniem szkła kryształowego, ciągle pochylone nad swem kołem, ciągle trzymające ręce w wodzie i wchłaniające cząsteczki szkła.

Inni znowuż rozpowiadali o nadmiernej pracy szwaczek, biorących robotę do domu, modniarek, szwaczek od bielizny, spędzających noce nad robotą, nie znających przerwy, odpoczynku. Znana pieśń angielska o K o s z u l i, ta szczera i wzruszająca skarga, nie powstała z powodu fabryki.

W pierwszej połowie bieżącego stulecia, jak informują nas badacze tej epoki, kobiety w znacznej bardzo liczbie pełniły na Szlązku ciężkie obowiązki murarczyka, dziewczęta na równi z mężczyznami pracowały w Landach przy sypaniu plantu drogi żelaznej, spędzając noc razem z robotnikami w barakach tymczasowych.

Filantropowie, którzy poświęcili się ludowi wiejskiemu, roztaczają przed nami obrazy zasmucające z taką samą łatwością: los dzieci, pozostawionych w domu w powijakach przez matki, zatrudnione poza domem; zajęcia ciężkie i niezdrowe, jak, naprzykład, wytłukanie i moczenie lnu i konopi w strumieniach; demoralizacyę, której sprzyja pracowanie dziewcząt razem z parobkami w polu; obrazy nieskromne, rodzące się w młodocianych umysłach wskutek oglądania pewnych scen, nieodłącznie związanych z gospodarstwem wiejskiem. Zbiór p. t.: R o b o t n i c y o b u p ó ł k u l i z i e m s k i c h obfituje w takiego rodzaju opisy.

Przed dwudziestu kilku laty robiono w Anglii poszukiwania na wielką skalę, które miały na celu zbadanie warunków życia partyi robotników rolnych, *agricultural gangs*, złożonych przeważnie z młodych ludzi płci obojga, którzy pod wodzą przedsiębiorcy przebiegają okręgi rolnicze Anglii, wynajmując się do sprzętu zboża i w ogóle zasiewów. Jeżeli wierzyć wynikom tych poszukiwań, tu właśnie byłoby siedlisko największej niemoralności i największego zwyrodnienia obyczajów [1]).

Inni, przeciwnie, zaprowadzą nas na przedmieścia Londynu, każą nam zaglądać do wnętrza wązkich i brudnych domów, gdzie kilku mężczyzn, kilka kobiet i kilkoro dzieci szyje bez wytchnienia tanią odzież, pracując, jak pisarze ci utrzymują, po szesnaście, siedmnaście, ośmna-

---

[1]) Jedną z pierwszych naszych prac publicystycznych, w każdym razie pierwszy swój artykuł w *la Revue des Deux-Mondes*, w 1869, poświęciliśmy rozbiorowi ankiety parlamentarnej w kwestyi tych *Agricultural Gangs*, czyli partyi robotników rolnych.

ście godzin na dobę: jest to tak zwany *sweating system*: wielki przemysł nie dopuszcza się takich nadużyć.

Czyż jednak te nadużycia, napotykane we wszystkich krajach i po wszystkie czasy, tak przy ognisku domowem, jak i przy wspólnym warsztacie, są rzeczywiście tak powszechne, tak uparte, tak krzyczące, jak je nam malują? Ażeby w to uwierzyć, trzeba byłoby ignorować punkt widzenia filantropów, hygienistów i specyalistów.

Każdy, kto, posiadając serce szlachetne, poświęcił się badaniu tego, co za ranę społeczną uważa, i przy tem zajęciu posiłkuje się zanadto mikroskopem, traci w końcu wszelkie poczucie miary. Człowiek taki przestaje odróżniać wyjątkowe od zwykłego; wszystkie dolegliwości, które on przez swoje narzędzie powiększające dostrzega, olbrzymieją w jego oczach, stają się największemi dolegliwościami ludzkości.

Czytając niektóre dzieła lekarskie, studyując wszystkie objawy opisywanych w nich chorób, zastanawiając się nad wypowiadanymi w nich sądami o różnych przyzwyczajeniach, nawet człowiek najzdrowszy może wyobrazić sobie, że jest dotknięty tysiącem wad nieuleczalnych: niejeden dziwi się nawet, że w ogóle jeszcze żyje. Widząc, z jakiemi niebezpieczeństwami dla żołądka, dla serca, dla krzyżów jest połączona każda profesya, niejeden wybrałby żywot próżniaczy, gdyby inni nie byli się pośpieszyli opisać zgubnych następstw próżniactwa.

To samo stosuje się do uczuciowych filantropów, hygienistów i wszelakiego rodzaju specyalistów, poświęcających się badaniom i studyom nad pracą jużto po miastach, jużto po wsiach, jużto w warsztatach, jużto przy ognisku domowem. Jeden zgani pewną pracę, ponieważ wymaga stania, drugi potępi inną, ponieważ przy niej trzeba siedzieć pochylonym.

Każdy specyalista, zajęty wyłącznie swoim przedmiotem, badający go pod wszystkiemi jego postaciami i nie widzący nic poza nim ędzie żądał zakazania, urządzenia, ograniczenia w drodze prawodawczej tej lub innej pracy, którą uważa za szczególnie niebezpieczną, a która jednak nie jest niebezpieczniejszą od tysiąca innych.

Mniemane złe, przypisywane maszynom i wielkiemu przemysłowi, istniało już dawno przedtem; odnajdujemy je dziś jeszcze w przemyśle, opartym wyłącznie na pracy ręcznej pojedynczych osób.

Zdaje mi się, że się trochę spotwarza fabryki, zwłaszcza fabryki nowożytne, wznoszone od ćwierci wieku. Nie są one, po większej części, ani tak niezdrowe, ani tak brudne, jak to nam opowiadają. Im są one większe, tem zwykle staranniej są utrzymywane. Im maszyny

są w nich kosztowniejsze, tem większe ma się o nich staranie, ponieważ, niezależnie od wszelkich pobudek filantropijnych, sama ich kosztowność wymaga, ażeby w koło nich było czysto. Dziś pewnego rodzaju konwenans przemysłowy nakazuje, ażeby sale fabryczne były obszerne, wysokie, dobrze przewietrzane, ażeby robotnicy pracowali w pewnej odległości od siebie. Pracuje się tu zwykle krócej, niż w domu; konieczność udawania się z fabryki do domu i powracania znów do fabryki conajmniej raz, często jednak dwa razy na dzień, zmusza do oddechania świeżem powietrzem ludzi, którzy dawniej, gnieżdżąc się w nędznych komórkach, bardzo rzadko wychodzili stamtąd na świeże powietrze.

Nie widzę, co mianowicie straciła cywilizacya dzięki wielkim fabrykom. Wszak to ich jest po większej części zasługą, że ludność miejska z wązkich uliczek dawniejszych miast naszych, w których wegetowała bez powietrza i słońca, przeniosła się na przedmieścia i na wieś. Wielkie zakłady wymagają obszernych podwórzy, licznych wyjść, szerokich wnijść, a wszystko to są przecież warunki względnej zdrowotności.

We wszystkich zarzutach, stawianych systemowi fabrycznemu, jest znaczna doza uprzedzenia i konwencyonalności. Ludzie pamiętają niedokładnie dawniejsze, niekształtne, wązkie fabryki, które istniały na początku okresu maszynowego w przemyśle, kiedy kapitałów było niewiele, a maszyny mało miejsca potrzebowały. Pomiędzy temi nędznemi fabryczkami, a wielkimi współczesnymi zakładami fabrycznymi, zachodzi taka sama różnica, co pomiędzy dawnymi lichymi statkami z bardzo liczną osadą, a dzisiejszymi olbrzymimi parowcami, utrzymywanymi w takim wzorowym porządku.

Fabryka atoli może krzywdzić dziecko, jeżeli właściciel jej jest człowiekiem chciwym i nieprzezornym, a rodzice są surowi. Nie idzie za tem, ażeby mały przemysł zawsze dziecko oszczędzał: niektóre typy, zanikające już, jak, naprzykład, mizerny, pokryty sadzami kominiarczyk, którego niebawem wyruguje zupełnie bardzo prosty przyrząd,—wzbudzałyby litość w każdem sercu tkliwem.

Fabryka przeto nie wynalazła dla dzieci zajęć smolących lub ciężkich, mogła jednak uczynić ich zajęcia bardziej regularnemi, dłuższemi, uciążliwszemi. Prawodawca zapobiegł temu w większej części krajów i postąpił słusznie.

Dziecko należy niezaprzeczenie do rzędu istot słabych, nie rozporządzających swobodnie własną osobą; rodzice, jeżeli są chciwi, mogą je wyzyskiwać. Wiedział więc sir Robert Peel dobrze, co robi, gdy w 1802, za Jerzego III-go, w artykule 42, w paragrafie LXXIII

najpierwszy regulował pracę nieletnich w fabrykach bawełny i wełny. Zresztą, prawo to było bardzo nieśmiałe: poprzestało na zredukowaniu dnia roboczego dla tych młodych robotników do dwunastu godzin. Gdy po latach siedmnastu, w 1819, wprowadzano zmiany do tego prawa, to i wówczas jeszcze postąpiono z nadzwyczajną ostrożnością, zabraniając tylko zatrudniać w pomienionych fabrykach dzieci do lat dziewięciu. Takim był skromny i oględny początek *Factory Acts*'ów, których kolejno wydano w Anglii kilkadziesiąt i na których wzorowała się większość narodów lądu stałego.

Dzisiaj w Europie jest tylko jeden kraj, w którym praca dzieci nie została jeszcze uregulowana nawet w sposób najogólniejszy: krajem tym jest Belgia, która poprzestała na zabronieniu używania dzieci poniżej lat dziesięciu do robót w głębi kopalni; jest to bardzo mało.

Włochy wykazały taką samą powściągliwość, co i Belgia. Kontentują się one tem, że zabroniły posługiwać się dziećmi do lat dziewięciu we wszystkich gałęziach przemysłu, wyjątkowo zaś dziećmi do lat dziesięciu w głębi kopalni; pozwalają one zatrudniać do ośmiugodzin na dobę dzieci, tak jeszcze młode.

Są to dwa kraje, gęsto zaludnione, w których robotnik jest tani. Ubóstwo ma swoje wymagania; jeżeli nie znieczula serca, to przynajmniej rolę jego ogranicza. Inne narody ubogie są również tego dowodem.

Na Węgrzech nie wolno jest fabrykantom zatrudniać dzieci nie mających lat dziesięciu; dzieci od lat dwunastu do czternastu mogą pracować po dziesięć godzin; starszych dzieci prawo nie pozwala zatrudniać w niedzielę i nocą, lecz poza tem już w niczem ich nie ogranicza.

To samo mniej więcej widzimy w Hiszpanii, gdzie dzieciom, nie mającym lat dziesięciu, nie wolno wcale pracować w fabrykach, chłopcy zaś do lat trzynastu i dziewczynki do lat czternastu mogą pracować nie dłużej, niż pięć godzin: tu jednak prawo opiekuje się i starszą młodzieżą, chłopcami w wieku od lat czternastu do ośmnastu i dziewczętami w wieku od lat trzynastu do siedmnastu, tworząc z nich trzecią kategoryę, której nie wolno jest zatrudniać dłużej, niż ośm godzin na dobę; wreszcie prawo hiszpańskie zakazuje zatrudniać dzieci nocą w zakładach fabrycznych, posiłkujących się motorami hydraulicznymi i maszynami parowemi.

Ustawodawstwo Danii jest zbliżone pod tym względem do ustawodawstw Hiszpanii i innych wspomnianych wyżej krajów: dziecko może tutaj zostać robotnikiem fabrycznym dopiero w dziesiątym roku

życia; do lat szesnastu nie wolno mu pracować dłużej, niż sześć godzin potem idzie kolej na młodzież w wieku od lat szesnastu do lat ośmnastu, którą wolno zatrudniać najwyżej ośm godzin; praca niedzielna i nocna i tu również jest im zabroniona.

Tak się rzecz ma w krajach ubogich, w których warunki życia są twarde, gdzie każdy pojmuje wartość pracy; opinia publiczna nie omieszkałaby wyrazić swego niezadowolenia, gdyby rząd postanowił opóźnić znacznie moment, od którego począwszy wolno jest każdemu człowiekowi pracować wspólnie z innymi na swoje utrzymanie.

Kraje, jużto zamożniejsze, jużto rozleglejsze i posiadające rząd, pozornie do wyższych dążący celów, zakreślają ustawodawstwu szersze pole działania. Zamiast orzec, że dziecko już po skończeniu lat dziesięciu może pracować w fabryce, odraczają termin ten do trzynastego, czternastego lub nawet piętnastego roku życia; następnie, nie poprzestając na wielkim i skupionym przemyśle, rozciągają moc obowiązującą swoich ustaw i do przemysłu drobnego, najbardziej nawet rozproszonego. Niektóre kraje, nie poprzestając na regulowaniu pracy dzieci i dorastającej młodzieży, pragną narzucić ten sam zakaz lub te same ograniczenia dorosłym.

Oto, na wschodzie, mamy Rosyę, która w tej nowej grupie narodów najmniej ustanowiła ograniczeń: nie pozwala ona używać do robót w fabryce dzieci, które nie ukończyły dwunastego roku życia; począwszy od tego wieku, pozwala zatrudniać nieletnich nie dłużej, niż po ośm godzin na dobę; wreszcie, zakazuje pracę nocną chłopcom, nie liczącym lat siedmnastu, i kobietem w ogóle w głównych gałęziach przemysłu tkackiego.

W Niderlandach również nie wolno jest pracować w fabrykach dzieciom, które nie przekroczyły tej niby-sakramentalnej granicy wieku lat dwunastu, w tej chwili atoli toczą się rozprawy nad projektem prawa, daleko dalej idącego w tym kierunku.

Szwecya posiada ustawę analogiczną, lecz stosuje ją surowiej: trzeba mieć co najmniej lat dwanaście, aby módz przekroczyć próg jakiejkolwiek fabryki; do lat czternastu można pracować najwyżej sześć godzin, od lat czternastu do ośmnastu — najwyżej dziesięć godzin na dobę. Praca nocna jest dla wszystkich tych kategoryi młodocianych robotników zabroniona.

Ten sam wiek lat dwunastu przyjęty jest w cesarstwie niemieckiem wraz z maksymalną pracą: sześciogodzinną do lat czternastu i dziesięciogodzinną do lat szesnatu. Obu tym kategoryom robotników wzbroniona jest praca niedzielna i nocna. Przepisy te bardzo się nam podobają. Chętnie nawet przedłużylibyśmy do lat pięt-

nastu wiek obu tych kategoryi robotników, którym niewolno jest pracować dłużej niż sześć, względnie dziesięć godzin na dobę.

Bardziej wymagającą pod jednym względem, mniej zaś pod drugim, jest Austrya: nie dopuszcza ona do fabryk dzieci, nie mających czternastu lat skończonych; począwszy od tego wieku ogranicza jedenastu godzinami dzień roboczy dla wszystkich bez wyjątku robotników, nawet dla dorosłych, wyjątkowo tylko w niektórych wypadkach dodając jedną jeszcze godzinę; nie pozwala, wreszcie, kobietom pracować nocą. Ustawa austryacka reguluje pracę nietylko w fabrykach, ale i w zwykłych warsztatach: zabrania zatrudniać w tych ostatnich dzieci do lat dwunastu, zezwala zatrudniać dzieci do lat czternastu najwyżej przez ośm godzin, nie pozwala, wreszcie, pracować nocą dzieciom, nie mającym lat szesnastu.

Demokratyczna Szwajcarya, aczkolwiek późno wkroczyła na drogę ustawodawstwa fabrycznego, mimo to odrazu prześcignęła większość państw europejskich pod względem surowości przepisów: dziecko może pracować w fabryce dopiero po ukończeniu lat czternastu; ilość godzin pracy nie powinna przenosić jedenastu, włączając w to dla dzieci do lat szesnastu godziny, poświęcone nauce szkolnej i wykładowi religii; dorośli robotnicy fabryczni nie mogą również pracować więcej, niż jedenaście godzin; praca nocna i niedzielna w fabrykach jest zabroniona, istnieją wszakże dość liczne wyjątki.

Anglia, której prawodawstwo nosi na sobie ślad ustawicznie wzmagającego się wpływu filantropów, lecz która ma tradycyjny wstręt do absolutnej jednostajności, wypracowała w ciągu przeszło lat ośmdziesięciu, począwszy od *act*'u Roberta Peel'a z 1802, ustawę, regulującą pracę dzieci i kobiet, najbardziej szczegółową, najbardziej skomplikowaną, jaką tylko można sobie wyobrazić; lecz trzeźwość poglądów, nie opuszczająca anglików nawet w największym ferworze filantropijnym, nie pozwoliła im opóźnić zanadto okresu pracy wytwórczej człowieka. Okres ten zaczyna się z upływem lat dziesięciu, zatem bardzo wcześnie; lecz dziecko, które nie skończyło lat czternastu, nie może pracować w fabryce więcej, niż trzydzieści godzin na tydzień; dzieci w tymże wieku, zajęte „przemysłowo“ w domu, nie mogą pracować dłużej, niż pięć godzin dziennie. Dalej, młodzież w wieku od lat czternastu do ośmnastu i w ogóle kobiety nie mogą pracować dłużej, niż pięćdziesiąt sześć godzin i pół tygodniowo w przemyśle tkackim i dłużej, niż sześćdziesiąt godzin, w innych fabrykach i warsztatach. Wreszcie, wszystkie powyższe kategorye robotników, które prawo wzięło pod swoją opiekę, nie mogą być zatrudniane nocą, w niedziele i w soboty od południa. Cały szereg *act*'ów poddał tym

przepisom magazyny i po części pracę całych rodzin, nieznacznie tylko złagodziwszy ich surowość i uzupełniwszy je licznymi i szczegółowymi przepisami, w mniejszym lub większym stopniu krępującymi swobodę.

Uważaliśmy za stosowne zrobić przegląd ustawodawstw różnych krajów europejskich w omawianym tu przedmiocie: korzystaliśmy w tym względzie z pracy doktora Adler'a.

Pozostaje Francya, którą odłożyliśmy na bok. Zabrania ona zatrudniać dzieci, nie mające lat dwunastu, prawie we wszystkich zakładach przemysłowych: tylko w niektórych gałęziach przemysłu wolno jest zatrudniać dzieci, które ukończyły lat dziesięć. W tych ostatnich dzieci w wieku lat dziesięciu do dwunastu mogą pracować dłużej lub krócej, zależnie od tego, czy otrzymały wykształcenie elementarne, czy też nie otrzymały takowego; w pierwszym wypadku dziecko może pracować tylko sześć godzin na dobę, w drugim — dwanaście: przypuszcza się widoczie, że dzieci tej ostatniej kategoryi są lepiej rozwinięte fizycznie i mogą dłużej pracować; chłopcom, nie liczącym lat szesnastu, i kobietom niepełnoletnim wzbroniona jest praca nocna oraz przez jeden dzień na tydzień (nierozsądne i śmieszne uprzedzenie antyklerykalne, którem się nasza demokracya rządzi, nie pozwoliło jej wymienić tego dnia); wreszcie, maksymalny dzień roboczy dla wszystkich bez wyjątku robotników wynosi dwanaście godzin.

Niebawem atoli mogą nastąpić zmiany; prawo, uchwalone przez izbę deputowanych i obecnie przedłożone senatowi, idzie daleko dalej: zakazuje pracę nocną wszystkim bez wyjątku kobietom, niezależnie od wieku i redukuje *maximum* godzin pracy dziennej dla wszystkich bez wyjątku robotników do jedenastu godzin. Przepis ten jest z jednej strony zbyteczny, ponieważ krępuje swobodę dorosłych robotników, z drugiej zaś—niedostateczny, ponieważ pozwala za długo pracować w fabrykach dzieciom w wieku od lat dwunastu do czternastu lub piętnastu. Zrobionoby daleko lepiej, wprowadzając poprostu ustawę niemiecką, która ze wszystkich tych ustaw, tak obszernych i tak drobiazgowych, jest najrozsądniejsza.

Dla człowieka myślącego, t. j. dla człowieka, który nie idzie jedynie za popędem serca, skłonnego do idealizmu, lecz stara się widzieć rzeczy w ich całokształcie i wzajemnym stosunku do siebie, dla człowieka, który rachuje się z wymaganiami życia, z nieubłaganą surowością przeznaczenia człowieka, z prawami swobody indywidualnej, interwencya państwowa, mająca na celu określenie dnia roboczego, może być słuszną i prawną o tyle tylko, o ile dotycze dzieci i młodzieży dorastającej płci obojga. Możeby można było zaliczyć jeszcze do tej

kategoryi kobietę brzemienną na dwa tygodnie przed rozwiązaniem, ponieważ od kobiety takiej zależy życie drugiej istoty; lecz jest to kwestya bardzo delikatna i lepiej jest zostawić jej rozstrzygnięcie zwyczajowi.

Jednem z najbardziej zgubnych dążności prawodawcy nowożytnego jest właśnie dążenie jego do zastąpienia wszędzie zwyczaju ustawą.

Nawet odnośnie do dziecka usłużna opieka państwowa powinna być ograniczona. Opóźniając zbytnio chwilę, od której począwszy dziecku wolno jest pracować czyto w rzemiośle, czyto w fabryce, państwo przyucza się je do lenistwa i zanadto ogranicza środki utrzymania rodziny. W niższych warstwach ludności, z małymi wyjątkami, nauka wraz z godzinami rekreacyi nie może bezwarunkowo zapełnić całego dnia dziecku do lat czternastu. Jest do życzenia, ażeby dziecko takie, począwszy od dwunastego roku życia, zajmowało się pracą ręczną, a wówczas pięć lub sześć godzin, spędzanych przez dziecko w fabryce, nie wpłynie ujemnie ani na jego wykształcenie umysłowe, ani na jego zdrowie.

Dalej, uniemożliwiając lub utrudniając pracę młodzieży, czyni się zakładanie licznych rodzin niemożliwem. Rodzina, licząca pięcioro lub sześcioro dzieci, a nawet tylko troje lub czworo, nie może wyżyć i utrzymać się z pracy jednego człowieka, zwłaszcza, gdy dzieci doszły do pewnego wieku, w którym utrzymanie staje się kosztowniejszem. W licznej rodzinie dziecko, począwszy od dwunastego lub trzynastego roku życia, musi koniecznie zarabiać na swoje utrzymanie w znacznej części, począwszy zaś od piętnastego lub szesnastego —całkowicie.

Istnieje wprawdzie teorya, podług której wynagrodzenie dorosłych byłoby wyższe, gdyby dzieci i kobiety nie pracowały; lecz teorya ta jest powierzchowna i na niczem nie oparta. Badanie uważne wykazało, że płaca stara się normować w stosunku do produkcyjności pracy robotnika [1]). Jakoż płaca, w gruncie rzeczy, jest tylko częścią

---

[1]) Niech nam wolno będzie przypomnieć, że, o ile nam wiadomo, pierwsi sformułowaliśmy teoryę, że „płaca stara się unormować w stosunku do produkcyjności pracy robotnika“ (*le salaire tend à se régler sur la productivité du travail de l'ouvrier*). Wyłożyliśmy ją w pracy swojej p. t. *Le travail des femmes au dix-neuvième siècle*, która wyszła w 1873. Wyłożyliśmy ją powtórnie w 1881 w swojem *Essai sur la répartition des richesses*, gdzie powiedzieliśmy, że należy przerobić całą teoryę płacy.“ Wspominamy o tem dlatego jedynie, że około roku 1880 przypisano ekonomiście amerykańskiemu Walker'owi zbudowanie teoryi, którą ogłosiliśmy siedm lat przedtem w jednej z pierwszych prac swoich.

zarobku robotnika, i ogólna suma zarobków w kraju nie mogłaby pozostać na jednym i tym samym poziomie, gdyby produkcya zmniejszyła się znakomicie, co właśnie nastąpiłoby, gdyby dzieci i kobiety przestały pracować w fabrykach i warsztatach.

Zakaz zatrudniania dzieci, nie mających lat dwunastu, w fabrykach, ograniczenie pracy dzieci w wieku od lat dwunastu do piętnastu lub szesnastu, zabronienie pracy nocnej kobietom niepełnoletnim, obowiązkowy odpoczynek w niedzielę dla wszystkich tych kategoryi robotników — oto wszystko, co wyrzec może prawo, nie obrażając ani natury rzeczy, ani praw jednostki.

ROZDZIAŁ IV.

Wyniki interwencyi rządowej w dziedzinie pracy. Projekt traktatów międzynarodowych w tym przedmiocie.

Nadaremnie szukałbyś zasad, na których mógłby oprzeć prawodawca swoje rozległe uroszczenia: umysł przenikliwy z łatwością dostrzega niepokonalne przeszkody, jakie spotyka na swej drodze ten ostatni, gdy chce iść dalej.

Z jakiej racyi miałby on ograniczać liczbę godzin pracy mężczyzn i kobiet pełnoletnich czyto w niektórych, czyto we wszystkich gałęziach przemysłu? Ani prawo, ani fakta, nie nakazują takiej interwencyi.

Słuszność wymaga, ażeby każdy człowiek dorosły mocen był rozporządzać dowoli swoim czasem i swemi siłami pod warunkiem nie szkodzenia bliźniemu. Jeżeli ktoś, czyto mężczyzna, czyto kobieta ma dużo obowiązków lub potrzeb i dlatego chce pracować o jedną lub dwie godziny dłużej, niż ogół mężczyzn lub kobiet, z jakiej racyi miałby prawodawca postąpić względem tego kogoś po barbarzyńsku i zabronić mu tego? Jakie wynagrodzenie przyzna mu on za to swojego rodzaju wywłaszczenie? Czy weźmie ono na siebie zaspokojenie potrzeb, które miał zaspokoić rezultat tej godzinnej lub dwugodzinnej pracy dodatkowej? Wynagradzanie jest niemożliwe, tak olbrzymie bowiem musiałoby przybrać rozmiary; wywłaszczanie zaś bez żadnego wynagrodzenia byłoby czynem potwornym.

Dalej, z jakiej racyi miałoby prawo stwarzać przestępstwa fikcyjne, sztuczne? Mało jest przestępstw, którym niepodobna zapobiedz lub których niepodobna karać? Prawodawca demoralizuje naród, pozbawia go stałych, niewzruszonych zasad postępowania, pomnażając zakazy, które zdają się wypływać raczej z jego fantazyi, niż z natury rzeczy i z natury ludzkiej.

Dawne prawo z roku 1814, które zabroniło pracować w niedzielę, pomimo że nie było nigdy ściśle stosowane, było niemniej uważane za niczem nieusprawiedliwione wtargnięcie prawodawcy do dziedziny czynów, pozostawionych każdemu do jego uznania. Tak samo byłoby z każdem prawem, ograniczającem pracę dorosłych mężczyzn i kobiet.

Argument, że robotnicy są odosobnieni i słabi, że zależą od pracodawcy i nie mogą umawiać się z nim swobodnie co do warunków, nietylko że doprowadziłby w końcu do tego, że państwo określałoby wysokość wynagrodzenia, ale nadto jest w sprzeczności z najnowszemi wskazówkami doświadczenia.

W samej rzeczy, robotnik współczesny, posiadający dość rozległe wykształcenie, korzystający z prawa swobodnego stowarzyszania się i jednoczenia, posiadający, jużto osobiście, jużto w charakterze członka tego lub innego stowarzyszenia, pewne oszczędności, popierany przez pewną część prasy, krzepiony moralnie przez całą masę polityków, nie znajduje się bynajmniej w gorszem położeniu, niż pracodawca, który przecież nie może trzymać długo nagromadzonego materyału bez żadnego użytku, który musi wykonać zamówienia, jeżeli nie chce narazić się na uciążliwe skutki niedotrzymania umowy, który, wreszcie, musi walczyć z napierającą nań zewsząd konkurencyą, jużto krajową, jużto zagraniczną. Słabą stroną tego argumentu, rzekomo udowadniającego niższość robotnika w porównaniu z pracodawcą, jest to, że odpowiada stanowi rzeczy, który już oddawna należy do przeszłości.

Nie mniejsza sprzeczność zachodzi pomiędzy opieką przemysłową, jaką państwo nowożytne otacza robotnika, a samodzielnością polityczną, jaką mu zapewnia: gdy robotnik umawia się z pracodawcą, jest on rzekomo niezdolnym do rozumienia własnego interesu lub do jego obrony; przeciwnie gdy idzie o kierowanie narodem, tenże robotnik jest rzekomo najzupełniej uzdolniony i korzysta z jak największej swobody. Jeden i ten sam robotnik jest według prawa niedorosłym, gdy idzie o kierowanie samym sobą, i dorosłym, gdy idzie o kierowanie sprawami publicznemi.

Fakta również protestują przeciwko wtrącaniu się państwa do pracy osób dorosłych płci obojga. Wszak jest to żądać, ażeby wszędzie gaszono światło o jednej i tej samej godzinie: idźcie spać, mieszkańcy Paryża, a właściwie—całej Francyi, o godzinie ósmej czy dziewiątej; wstawajcie o takiej a takiej godzinie. Czyż można nakazać coś podobnego nietylko wielkim fabrykom, ale i najdrobniejszym wiejskim warsztatom, wszystkim ogniskom domowym?

Zastosowanie tego nakazu tylko do fabryk, t. j. do pracy, która, ogólnie rzecz biorąc, odbywa się w najlepszych pod względem zdrowia warunkach, byłoby oczywistą obrazą równości; rozciągnięcie zaś go na ogół naraziłoby państwo na pokonywanie niezliczonych przeszkód.

Oto przed nami drobny właściciel ziemski, kochający do szaleństwa swą winnicę, swoje pole: czyż zabronicie mu pracować latem w tej winnicy lub na tem polu od wschodu słońca do zachodu? czyż zabronicie jego żonie lub dzieciom pomagać mu w tej pracy? Żaden właściciel ziemski nie żądał nigdy ograniczenia dnia roboczego ani do jedenastu godzin, ani do dziesięciu, ani do dziewięciu, ani do ośmiu.

To samo rzec można o robotniku, pracującym oddzielnie, o tak zwanym drobnym pojedynczym wyrobniku przemysłowym, robotniku od sztuki; są jeszcze tacy; ani on, ani jego rodzina, nie żałują czasu na pracę, gdy jest robota. Jakżeby więc prawo mogło skazać go na połowiczną bezczynność,— a niekiedy odejmować mu chleb od ust?

Jakąż to liczbę godzin przyjęłoby państwo za *maximum*, skracając dzień roboczy dla dorosłych robotników? Czyż w tak zmiennej, tak urozmaiconej dziedzinie, jaką jest przemysł nowożytny, może istnieć jedna wspólna miara? Jedni chcieliby, aby dzień roboczy liczył jedenaście godzin; drudzy domagają się gwałtownie ustanowienia dnia dziesięciogodzinnego, a inni jeszcze —dziewięciogodzinnego, więcej jest takich, którzy spodziewają się, że prawo zakaże zatrudniać robotnika w fabryce dłużej, niż przez ośm godzin na dobę.

Tak więc, ludzie najgnuśniejsi narzuciliby swoje upodobanie do próżniactwa całej ludzkości! Maruderzy normowaliby krok ludzi bardziej rzeskich, bardziej ochoczych, bardziej przedsiębiorczych? Jest to jakiś nowy postęp.

Czy dobrze jest zresztą, aby człowiek miał tyle wolnego czasu? Czyż każdy potrafi użyć go jak należy? Czyż wobec stałego powtarzania się dni musowego bezrobocia, t. j. niedziel i świąt kościelnych i cywilnych, czyż wobec przypadkowych przerw w pracy, nieuniknionych we wszystkich zawodach, ośmio – lub dziewięciogodzinny dzień roboczy nie stwarza pomiędzy pracą a odpoczynkiem stosunku, korzystnego wyłącznie dla tego ostatniego i nie grozi w wielu wypadkach raczej pogorszeniem, niż polepszeniem, położenia robotnika, tak pod względem materyalnym, jak i moralnym?

Czy rząd, czyli ludzie, których przypadkowość i niestałość wyborów powołuje chwilowo do sprawowania władzy, będzie mógł wziąć na siebie nieokreśloną odpowiedzialność za wskazanie dla wszystkich gałęzi przemysłu czasu, przez który każdemu człowiekowi dorosłemu

wolno będzie oddawać się zwykłym, codziennym swoim zajęciom bez obawy popełnienia przestępstwa?

Istnieje jeden ważny czynnik, z którym się wcale nie rachują ci, którzy chcą nadać prawodawcy te nowe atrybucye. Wykazałem w jednym z poprzedzających rozdziałów, jak trafną jest definicya Monteskiusza, że „prawa, w najszerszem znaczeniu tego słowa, są to stosunki konieczne, wypływające z natury rzeczy.“

W naturze rzeczy tkwi tajemnicza ironia, która żartuje sobie z prawodawcy i opiera się przedsiębranym przezeń środkom, ilekroć ten ostatni ośmiela się ją zapoznawać lub poprawiać.

W dziedzinie skarbowości, gdy prawodawca chce opodatkować wyłącznie klasy bogate, ta ironia natury rzeczy nosi miano przekładania podatku, zasadzającego się na tem, że podatek ślizga się tylko po powierzchni warstw, które prawodawca chciał dotknąć, a natomiast spada na warstwy, które prawodawca miał zamiar oszczędzić.

W przedmiocie redukcyi godzin pracy ta ironia natury rzeczy nosi nazwę intensywności pracy.

Chcecie uregulować i skrócić dzień roboczy dla pewnych kategoryi dorosłych robotników fabrycznych, naprzykład, dla robotnic, i zdaje się wam, że zrobiliście dużo. Lecz oto przemysł, pobudzony przez wasze ograniczenia, wynajduje maszyny, których ruch jest szybszy, które na minutę robią daleko więcej obrotów, ulepsza warsztaty w ten sposób, ażeby jeden robotnik mógł obsługiwać trzy lub cztery warsztaty, gdy dotąd obsługiwał tylko jeden lub dwa; wtedy natężenie umysłu i uwagi musi być doprowadzone do *maximum*; na sali nie słychać nic, prócz hałasu, jaki sprawiają poruszające się coraz prędzej przyrządy; robotnik jest całkiem pochłonięty pracą [1]). Oto rezultat ośmiu lub dziewięciu godzin pracy, stanowiących prawne lub przez zwyczaj uświęcone *maximum* dnia roboczego w Anglii i Ameryce. W interesie równowagi delikatnego organizmu ludzkiego należałoby może oświadczyć się raczej za dziesięciu lub jedenastu, a czasami nawet za dwunastu godzinami pracy, t. j. za *maximum*, przyjętem na stałym lądzie Europy.

Odkrycie zjawiska, że intesywność pracy wzmaga się w miarę skracania dnia roboczego, jest zasługą Karola Marx'a: jest to ziarnko prawdy w nieprzebranym stosie sofistycznych i zawiłych wywodów, jakimi przepełnione jest jego dzieło o kapitale.

---

[1]) Wyrażając się językiem ludowym: „praca zjada robotnika“ (*„l'ouvrier se dévore à l'ouvrage“*).

A może zapragniecie uregulować i tę intensywność pracy, może postanowicie, jaką największą liczbę obrotów na minutę będzie mogła robić każda maszyna, ile razy w każdym warsztacie tkackim wrzeciono będzie mogło przebiedz swoją drogę tam i z powrotem, a nawet ile takich warsztatów będzie mógł obsługiwać jeden człowiek? Jeśli prawodawca ulęknie się tych drobiazgowych określeń, które przytem będą musiały ciągłym ulegać zmianom, jego prawo nie osiągnie zamierzonego skutku. Jeżeli przeciwnie uda się on tą drogą, to wówczas wszelki postęp na polu przemysłowem zostanie uniemożliwiony.

Najprzezorniejsi zwolennicy regulacyi pracy w drodze prawodawczej, lubo wskazanych wyżej trudności nie widzą, odgadli natomiast inną, również poważną. Dziś wszystkie narody, pomimo rogatek celnych, utrzymują stosunki handlowe pomiędzy sobą.

W samej rzeczy, kraje Europy Zachodniej muszą zaopatrywać się w produkty, których nie wytwarza ich ziemia rodzinna, jak, naprzykład, w bawełnę, kawę, kakao, naftę, miedź i tysiące innych. Chcąc produkty takie otrzymywać, kraje rzeczone muszą wywozić za granicę pewne własne produkty, na rynkach zaś zagranicznych każdy naród staje do współzawodnictwa ze wszystkimi innymi. Czyż więc naród, który najbardziej zredukuje u siebie ilość godzin pracy, nie znajdzie się w gorszem położeniu, niż jego współzawodnicy, i nie doczeka się z czasem zupełnego upadku swego handlu zewnętrznego?

Dawniej tych obaw nie miano. Powtarzano zarozumiale, że krótkość dnia roboczego, czyniąc potomstwo robotników silniejszem, lepiej zbudowanem, bardziej do pracy uzdolnionem, tem samem zapewnia wyższość narodowi, który system ten u siebie stosuje.

Powoływano się niejednokrotnie na wyniki próby, dokonanej za Ludwika-Filipa przez pewnego fabrykanta alzackiego, który, skróciwszy o pół godziny pracę w swych warsztatach, w których robotnicy płatni byli od sztuki, przekonał się w krótkim czasie, że przeciętna wydajność każdego dnia powiększyła się: wyrabia się więcej, mawiano, pracując krócej. Jest to do pewnego stopnia prawda. Cała rzecz polega na określeniu tego stopnia.

Podczas rozpraw nad jednem z licznych praw angielskich, znanych pod nazwą *Factory acts*, Macaulay, stając w obronie projektu, ze zwykłą sobie obrazowością w te słowa pewnego razu przemówił: „Ograniczono czas trwania pracy. Czy płaca uległa przez to redukcyi? Czy przemysł bawełniany przeniósł się przez to z Manchesteru do Francyi lub Niemiec?... Człowiek, maszyna maszyn, wobec której wszystkie wynalazki Watt'ów i Arkwright'ów są niczem, jest jakby naprawiony i odnowiony, gdy powraca do swojej pracy lepiej

oświecony, z większym zapałem i z odświeżonemi siłami. Nigdy nie uwierzę, aby coś, co czyni ludność silniejszą, bogatszą, rozumniejszą, przywieść ją miało w końcu do ubóstwa. Probujecie nas zastraszyć opowiadaniem, że w Niemczech, w pewnych gałęziach przemysłu, dzieci pracują po siedmnaście godzin na dobę, że wyczerpują się do tego stopnia przy robocie, że później na tysiąc ani jedno nie trzyma miary, wymaganej w wojsku, i zapytujecie mnie, czy uchwaliwszy projektowane prawo, będziemy mogli stawić czoło takiej konkurencyi. Śmieję się, ilekroć pomyślę o tej konkurencyi. Jeżeli mamy kiedykolwiek utracić to naczelne stanowisko, jakie śród narodów przemysłowych dzisiaj zajmujemy, to wydrze nam je nie naród zwyrodniałych karłów, lecz naród, który nas pokona dzięki potędze swego umysłu i sile swych mięśni.“

Czterdzieści trzy lat upłynęło od chwili, kiedy ta piękna mowa wygłoszona została. Czyżby schyłkowi naszego stulecia sądzonem było zadać kłam wszystkim obietnicom idealnym, wszystkim przepowiedniom sielankowym tego okresu wiary, który ciągnął się od 1830 do 1850? Dziś chyba nikt nie ma dawnej ufności Macaulay'a.

Jeszcze w tym samym roku izba handlowa manchesterska sprzeniewierza się sprawie wolnego handlu, *free-trade*'u, i wychwala „handel lojalny,“ czyli antytezę pierwszego, *fair trade*. Niepokoi ją konkurencya nizkich płac i długich dni roboczych w Niemczech i w Belgii, a jeszcze bardziej w Indyach Wschodnich. Fabrykanci manchesterscy drżą przed właścicielami bombajskich przędzalni bawełny. Przed kilku tygodniami izba handlowa tego miasta postanowiła upraszać rząd o zastosowanie *Factory acts* do fabryk bombajskich i w ogóle indyjskich.

Doszło do tego, że zwolennicy regulacyi pracy w drodze prawodawczej, uogólniając i uprzedzając nieznaną jeszcze konkurencyę, domagają się wydania ustawy międzynarodowej, która wzięłaby robotników pod swoją opiekę we wszystkich krajach.

Jest to postulat doktora Adler'a, o którym mówiliśmy wyżej; przed nim żądał tego samego wybitny jego współrodak, jeden z przywódców socyalizmu katolickiego v. Ketteler, biskup Moguncyi. Dopóki wszystkie narody cywilizowane, powiadają oni, nie zgodzą się na wprowadzenie u siebie jednakowej ustawy, uregulowanie pracy w jednym lub kilku krajach może albo nie udać się zupełnie, albo dobrobyt ich na ciężką próbę wystawić.

Wyznanie to jest bardzo cenne: niweczy wszystkie nadzieje tych, którzy chcą ograniczyć za pomocą ustaw pracę dorosłych robotników. Czyż można w samej rzeczy liczyć w naszych czasach na to, że wszyst-

kie bez wyjątku narody zgodzą się na wprowadzenie u siebie jednej i tej samej ustawy we wszystkich gałęziach przemysłu.

Jakże można marzyć dzisiaj, że narody porozumieją się pomiędzy sobą co do kodeksu najbardziej skomplikowanego i szczegółowego, jaki tylko istniał, kodeksu pracy, dzisiaj, kiedy te same narody usiłują odgrodzić się od siebie możliwie starannie sztucznemi zaporami, kiedy system protekcyjny jest w pełnym rozkwicie, kiedy nie sposób jest wymódz na izbach uchwalenia wyczerpującego traktatu handlowego, kiedy poczucie niezależności narodowej i prawodawczej tak się zacieśniło w każdym narodzie? Jakże można spodziewać się czegoś podobnego nazajutrz po niedojściu do skutku unii monetarnej, po zniesieniu premii za fabrykacyę cukru?

Wszak narody niezamożne, jak, naprzykład, Belgia i Włochy, do pewnego stopnia Niemcy, a przedewszystkiem Indye, tem się właśnie ratują, że pracują dłużej, niż narody bogate, jak, naprzykład, Anglia i Stany Zjednoczone.

Jeżeli zrównacie jedne i drugie pod względem płacy i pracy, narody ubogie nie będą w stanie wytrzymywać konkurencyi.

A dalej, czyż jest jedna wspólna miara dla wszystkich rodzajów pracy ludzkiej na całej kuli ziemskiej? Nie bierze się pod uwagę głębokich różnic, dzielących rasy ludzkie pod względem intensywności pracy, rodzaju maszyn, zasobu sił i zręczności, niemniej jak pod względem wieku, w którym zaczyna się pracować. Czyż cała ludzkość tylko jeden typ stanowi?

Oto przed nami niedorosły hindus, zajęty w przędzalni bombajskiej; młody pers, pochylony od rana do wieczora nad dywanem; dziewczę włoskie, pracujące w przędzalni jedwabiu lub bawełny; silny, lecz trochę ociężały chłopak, dziecię Rouen; krewki, nizkiego wzrostu *Yankee*, pilnie na wszystko uważający; młody anglik, szorstki przy robocie; chińczyk, wstrzemięźliwy, mało wymagający; japończyk inteligentny i gładki w obejściu: czy potraficie narzucić wszystkim tym robotnikom jednakie przepisy w przedmiocie ich zajęć codziennych?

Projekt jednostajnej ustawy międzynarodowej, która obowiązywałaby wszystkich, bez wyjątku, robotników na całej kuli ziemskiej, jest bardzo podobny do owego kalendarza republikańskiego, który mniemał, że pory roku zaczynają się stale w jednym i tym samym dniu na całej powierzchni ziemi i nie wątpił, że *messidor* lub *fructidor* francuski jest okresem zimy, względnie, siejby, u antypodów.

Dzięki Bogu, świat ziemski, chociaż jest niewielki i ciasny, przedstawia jeszcze rozmaitość, a ta rozmaitość jest przecież koniecznym warunkiem życia i postępu. Chcą ją znieść za pomocą ustaw

międzynarodowych; na szczęście, różnice, dzielące narody pod względem obyczajów, tradycyi, przymiotów fizycznych i duchowych nie pozwalają urzeczywistnić się tym pragnieniom. Żadna tyrania nie jest tak nieznośna, jak tyrania jednostajności.

Wszystkie analogie, jakich się niektórzy w różnych istniejących już konwencyach międzynarodowych dopatrują, wykazują powierzchowność umysłu tych, którzy się na nie powołują. W projekcie ustawy międzynarodowej o robotnikach nie chodzi jedynie o zgodne uregulowanie pewnych organizmów ogólnych i prostych, pewnych ramniejako poza społeczeństwem istniejących, pewnych funkcyi ściśle określonych i, że tak powiemy, elementarnych, do jakich, naprzykład, należą poczta, telegraf, miary i wagi, monety, cechy fabryczne i t. p.: chodzi o to, aby sięgnąć głęboko w życie codzienne każdej jednostki, mieszać się do jej zajęć najbardziej osobistej natury, skrępować w mniejszym lub większym stopniu swobodę, którą każdy ma prawo cenić najbardziej, swobodę, która dotycze najważniejszego przejawu jego istnienia—pracy.

Ustawa taka, gdyby kiedykolwiek ułożona została, rozbiłaby się o przeszkodę niepokonalną, jaką jest niejednakowa intensywność pracy różnych ras przy jednakowej długości dnia roboczego.

Gdyby nawet nastąpiło porozumienie, komu zostałaby powierzona kontrola? Przedmiot jest skomplikowany i delikatny i nieskończenie rozległy, ponieważ idzie o ludzi obojga płci i wszelakiego wieku, o wszystkie warstwy, o wszystkie ogniska domowe. Kto będzie odpowiadać, jeżeli zobowiązania, zaciągnięte przez każdy kraj, nie będą wykonywane należycie?

Może mianowani zostaną kontrolerzy międzynarodowi, którzy będą mieli prawo dokonywania inspekcyi fabryk i warsztatów w różnych państwach? Lecz który naród zgodzi się na to, ażeby urzędnicy cudzoziemscy kontrolowali jego codzienne życie wewnętrzne?

Taka ustawa międzynarodowa, gdyby nawet, co niepodobna, przyjęta została, stałaby się wkrótce pozorem bez rzeczy wskutek niejednakowo sumiennego stosowania jej w różnych krajach.

Byłaby ona nadto szczególnie niebezpieczną dla cywilizacyi zachodniej. Nie trzeba podkopywać zanadto sił naszego przemysłu! Manchester uskarża się dzisiaj na Bombaj. Lecz Indye nie są jedynym współzawodnikiem Europy. Naturalny rozwój wypadków sprawi, że za lat sto, jeżeli nie za pięćdziesiąt, Chiny i Japonia przyciągną do siebie nasze kapitały i nasze sztuki, otrzymają nasze maszyny: to, co dziś widzimy w Bombaju, można będzie z czasem oglądać w całej Azyi.

Trzeba wziąć pod rozwagę, że mieszkańcy Zachodu, popsuci przez monopol przemysłowy, który wkrótce zostanie im odjęty, coraz bardziej niewieścieją i że tam, daleko, na krańcach Wschodu, zdrętwiałe narody starodawne, do twardych warunków życia nawykłe, budzą się ze snu, rodzą się dla przemysłu, i, jako mniej popsute wygodami, będą mogły przygotować na rozszerzonym rynku międzynarodowym bardzo dotkliwe niespodzianki dla naszych dzieci i wnuków. [1]).

---

[1]) Ogół ma bardzo mylne wyobrażenie o tem, jakiego rodzaju konkurencya zagraża Zachodowi ze strony uzbrojonych w nasze maszyny i zaopatrzonych w nasze kapitały hindusów, chińczyków i japończyków. Wyobrażamy sobie zwykle, że chińczycy wtedy tylko będą mogli stać się niebezpiecznymi dla narodów Europy i Ameryki, gdy zaczną się osiedlać w charakterze robotników w krajach, do naszej cywilizacyi należących; jest to zupełnie zbyteczne, i prawdopodobnie nie w ten sposób odczujemy skutki konkurencyi Wschodu.

Wystarczy, jeżeli narody dalekiego Wschodu będą wyrabiać u siebie różne towary i wywozić je po niższych cenach, niż narody chrześcijańskie: zadadzą one wówczas wywozowi angielskiemu, który dochodzi do 7 czy 8 miliardów, i wywozowi francuskiemu, który dochodzi do $3^1/_2$ czy 4 miliardów, cios bardzo dotkliwy. Zewnętrzne rynki zbytu tych krajów zostaną zmniejszone o połowę lub trzy czwarte, a ubytku tego rynki wewnętrzne, oczywiście, nie zastąpią. Będzie dla nich rzeczą bardzo trudną zaopatrywać się w surowy materyał i produkty, których ziemia ich albo wcale nie wydaje, albo też wytwarza w ilości, nieodpowiadającej zapotrzebowaniu, jako to: w bawełnę, wełnę, miedź, naftę, kawę, cukier i t. d.. Przemysł i handel europejski będzie mógł być powstrzymywany w swym rozwoju, pomimo, że ani jeden chińczyk i ani jeden hindus nie osiedli się w Europie.

A nie zapominajmy, że państwa azyatyckie będą miały zawsze kapitały na zawołanie; Europa, która je wytwarza obficie i która już nie wie, co z nim robić, zaofiaruje im takowe z całą gotowością. Wszak w Londynie już teraz notują na giełdzie pożyczki chińskie i japońskie. W chwili obecnej (kwiecień 1889) pożyczka chińska 6-procentowa, spłacalna w 1895, jest notowaną na giełdzie londyńskiej po $106^1/_2$, czyli że, po strąceniu rezerwy na wypadek, gdyby kapitał miał przepaść, kapitalizuje się po $5^1/_4\%$; 7-procentowa pożyczka japońska jest notowana na giełdzie 113.

Pisałem w tych dniach w *Economiste Français* (patrz zeszyt z 13 kwietnia 1889), że gdyby Chiny chciały zaciągnąć pożyczkę w wysokości 500 milionów lub 1 miliarda, takowa z pewnością zostałaby pokryta, i to na stopę $5^1/_2$ do 6 od sta, nie wyższą.

Chiny z łatwością mogłyby zaciągnąć w Europie i Ameryce w ciągu mniej, niż 25 lat, pożyczkę w ilości od 25 do 30 miliardów franków na budowę kolei żelaznych lub fabryk. Niech więc niewieściejące ludy europejskie mają się na baczności przed mieszkańcami dalekiego Wschodu, którzy będą mogli, jeżeli zechcą, zaopatrzyć się wcześniej, niż za lat pięćdziesiąt, w narzędzia, które pozwolą im bardzo silnie podkopać handel i przemysł, a tem samem i dobrobyt, mieszkańców Zachodu.

ROZDZIAŁ V.

Istota, pochodzenie i rozwój ubezpieczeń.

Chociaż prawo określa liczbę godzin pracy, a czasami nawet i sposób, w jaki pracować należy, to przecież wydaje się niektórym, że państwo za mało jeszcze opiekuje się robotnikiem. Opieka państwa powinna być daleko dalej posunięta. Należy zabezpieczyć robotnika od wszystkich groźnych następstw, jakie może pociągnąć dla niego i dla jego rodziny brak zarobku lub nędza; następstwom tym, zresztą, łatwo byłoby zapobiedz; w tym celu należałoby tylko rozpowszechnić znany oddawna środek, który pozwolił przemysłowi prywatnemu rozwijać się coraz pomyślniej; tym środkiem jest ubezpieczenie.

Ubezpieczenie zasłoniłoby niewątpliwie ludzi przed rozmaitemi stratami, przed takiemi przynajmniej, które można z góry przewidzieć i określić, które są do pewnego stopnia peryodycznemi, powtarzają się bowiem regularnie, jeśli nie w życiu każdej z osobna jednostki, to przynajmniej w życiu każdej liczniejszej grupy ludzi.

Ubezpieczenie zasadza się na tem, że, opierając się na danych obserwacyi i doświadczenia, oblicza się częstość grożących niebezpieczeństw i narzuca pragnącym ubezpieczyć się pewną opłatę; wszystkie te opłaty, razem wzięte, wyobrażają klęskę, która według wszelkiego prawdopodobieństwa ma spaść na grupę; muszą one nadto pokryć koszta administracyi i utworzyć pewien fundusz rezerwowy na wydatki nieprzewidziane lub wywołane popełnionemi pomyłkami.

Ludzkość już dawno oceniła dogodność tej metody oszacowywania całości pewnych ściśle określonych niebezpieczeństw dla wszystkich, złączonych w jedną grupę, ludzi i rozdzielania naprzód pomiędzy nich oszacowanej w ten sposób straty w sposób nieuciążliwy.

Środek ten, wynaleziony przez nieznanego autora, w epoce niewiadomej, zawdzięczający może swoje pochodzenie instynktowi mas

ludzkich, z początku torował sobie drogę powoli i z mozołem, lecz potem rozpowszechnił się dzięki wpływowi pociągającemu, jaki na społeczeństwo wywierają urządzenia pożyteczne w miarę tego, jak ludzie zaczynają rozumieć ich mechanizm i oceniać ich doniosłość.

Środek ten zaczęły stosować w praktyce przedewszystkiem klasy wyższe i wykształcone; za ich przykładem poszły klasy średnie, do których zaczynają się już przyłączać dobrowolnie najuboższe klasy społeczne. Początkowo uciekano się doń przed bardzo prostymi, bardzo pospolitymi wypadkami losowymi; dziś znajduje on coraz szersze zastosowanie. Czasami chcą go stosować do wypadków nader skomplikowanych, nie dających się napozór nagiąć do tego rodzaju organizacyi, jako to: do bankructw, kradzieży, spadku kursu papierów giełdowych.

Co się tycze robotnika i jego rodziny, ekonomista niemiecki Brentano, profesor uniwersytetu strasburskiego, wylicza ni mniej ni więcej tylko sześć rozmaitych rodzajów ubezpieczeń, które trzeba byłoby zaprowadzić, chcąc zapewnić robotnikowi bezpieczeństwo i dobrobyt: 1° ubezpieczenie, którego przedmiot stanowiłaby renta, przeznaczona na wspieranie i wychowywanie dzieci robotnika w razie jego przedwczesnej śmierci (jest to rękojmia odnowienia klasy robotniczej): 2° ubezpieczenie, mające na celu zapewnienie robotnikowi renty dożywotniej na stare lata; 3° ubezpieczenie, przeznaczone na sprawienie robotnikowi przyzwoitego pogrzebu; 4° ubezpieczenie na wypadek kalectwa; 5° ubezpieczenie na wypadek choroby; 6° ubezpieczenie na wypadek przymusowej bezczynności z powodu braku pracy. Zważyć trzeba, że Brentano rozpatruje tylko niebezpieczeństwa, zagrażające osobie robotnika, który przecież musi się ubezpieczać i od różnych niebezpieczeństw, grożących jego majątkowi, posiada on bowiem zwykle jakieś mienie: ruchomość, która może się spalić, szmat ziemi, której plon grad może wytłuc, krowę, którą zaraza może mu zabrać.

Mniemanie, iż można obdarzyć człowieka niewzruszoną pewnością, że jego położenie materyalne nie zmieni się nigdy na gorsze, śmiało może być poczytywane za urojenie. Jak istnieje religia ubezpieczeniowa, jasno zdająca sobie sprawę z zalet tego środka, z jego rozciągliwości i możliwych udoskonaleń, tak istnieje przesąd albo mistycyzm ubezpieczeniowy, oczekujący od tego genialnego środka rzeczy niemożliwych.

Dla określenia roli państwa w przedmiocie ubezpieczeń nie będzie, zdaje się, rzeczą zbyteczną przyjrzeć się, chociażby pobież-

nie, ich pochodzeniu, funkcyonowaniu i stopniowemu rozpowszechnianiu się.

Ubezpieczenia w swej dzisiejszej postaci, t. j. w postaci gęstej sieci, cały kraj pokrywającej, są niewątpliwie produktem bardzo świeżej daty; lecz jest to wynalazek bardzo stary.

Obfite nagromadzenie się oszczędności w różnych warstwach społecznych w krajach cywilizowanych; łatwe krążenie kapitałów; obfitość walorów, czekających umieszczenia; dokładniejsza znajomość prawa wielkich liczb; obliczanie statystyczne coraz szczegółowsze i wiarogodniejsze, ustawicznie, na podstawie uważnej obserwacyi, poprawiane i odświeżane; postępy oświaty; pomoc ze strony prasy: wszystko to znakomicie sprzyjało zaznajamianiu się ogółu z ubezpieczeniami i rozpowszechnianiu się tych ostatnich.

Najdawniejszymi rodzajami ubezpieczeń są, jak się zdaje: ubezpieczenie morskie i ubezpieczenie na wypadek choroby; źródłem pierwszego był handel, źródłem drugiego—filantropia.

Z mów Demostenes'a dowiadujemy się, że już wtedy znane były ubezpieczenia morskie i popełniano nadużycia, które one wywołują. W wieku XIV istniały towarzystwa flamandzkie, portugalskie i włoskie, które zajmowały się specyalnie ubezpieczaniem od wypadków na morzu. Spotykamy tego rodzaju ubezpieczenia za Karola V, i nie były one wtedy nowością. Kupiec wenecki Szekspira, Antonio, od którego Shylock zażądał, według umowy, funta mięsa, mógł był uniknąć tej ostateczności, gdyby posiadał szczyptę przezorności.

Ubezpieczenia na wypadek choroby powstały bardzo dawno i nie tyle być może wskutek zimnego wyrachowania, ile dzięki upodobaniu do życia towarzyskiego i do przychodzenia z pomocą bliźniemu. Do idei ubezpieczenia przyłączyła się w wiekach średnich miłość chrześcijańska. Bractwa penitencyaryuszów były prawdziwemi stowarzyszeniami wzajemnej pomocy, prawdziwemi towarzystwami ubezpieczeń na wypadek choroby: ta ostatnia działalność pociągała ich najbardziej.

Nie należy zapominać, że istnieją dwie wielkie kategorye stowarzyszeń: stowarzyszenia kapitałów i stowarzyszenia ludzi, i że jeżeli pierwsze, przynajmniej w dzisiejszej swej udoskonalonej postaci, są względnie nowością, to drugich było zawsze podostatkiem, zarówno w starożytności, jak i w wiekach średnich. Instynkt ludzki, jeśli nie jest tłumiony, własną swą siłą, bez żadnego wpływu zewnętrznego, powołuje do życia nieszkończoną liczbę wolnych stowarzyszeń.

Czy społeczeństwo powinno zaufać tej płodności instynktu ludzkiego w nadziei, że będzie on stopniowo stwarzał i rozsiewał organiz-

my, mogące łagodzić klęski, na które ludzkość jest narażona? Czy też, przeciwnie, powinno ono odwołać się do pomocy tego narzędzia przymusu, które nosi nazwę państwa, dla narzucenia wszystkim, a przynajmniej najbardziej na pomoc zasługującym, kombinacyi ochronnych, o których oni sami nie pomyśleliby?

Pewna liczba teoretyków, przeważnie Niemców, broni tej drugiej tezy. Ich zdaniem, państwo jest z natury swej powołane do tego, aby ubezpieczać jego działalność w tym kierunku jest nawet do pewnego stopnia konieczną; przedmiotem jej nie powinna być tylko osoba robotnika; państwo obowiązane jest również ubezpieczać go i na wypadek pożaru, gradu, pomoru bydła. Profesor berliński Wagner, powiernik kanclerza, jest najgorętszym zwolennikiem tej teoryi.

Państwo, powiada on, jest naturalnym pośrednikiem pomiędzy obywatelami i zarazem cementem, spajającym ich w jedną całość. Ściągając podatki i rozrządzając funduszami budżetowymi, państwo wgląda w życie wewnętrzne narodu. Nie przeczę, że państwo spaja obywateli; lecz więzy jego jedynie się znosi, są one twarde, nierozciągliwe i, jeżeli się je zbytnio zacieśni, jeżeli się nimi wszystkie członki skrępuje, czynią człowieka biernym. Innymi zupełnie są więzy, które ludzie narzucają sobie dobrowolnie i z zastanowieniem; więzy takie mogą być równie skutecznymi, pomimo że są względniejsze dla jednostki.

Państwo, powiadają, i dlatego jeszcze powołane jest do posiadania monopolu w przedmiocie ubezpieczeń, że tylko ono może zapewnić zupełne bezpieczeństwo. Historya nie potwierdza tego mniemania: dużo państw nie dotrzymało swych zobowiązań, nawet w bieżącem stuleciu, podczas gdy większość towarzystw prywatnych, dobrze kierowanych i prowadzonych, wykonywała sumiennie zawarte umowy [1]). Można nawet twierdzić, że nadmierne rozszerzanie operacyi finansowych państwa poza obrębem tych, bez których te ostatnie nie mo-

---

[1]) Bankrutowały, jużto całkowicie, jużto częściowo, z powodu swojego długu skonsolidowanego lub pieniędzy papierowych: Francya na schyłku zeszłego wieku, Stany Zjednoczone w tymże czasie, Austro-Węgry, Rosya, Włochy, Hiszpania, różne Stany wielkiej unii amerykańskiej, jak, naprzykład, Wirginia, i prawie wszystkie państwa Ameryki Południowej. Jedynie Wielka Brytania, Holandya i kilka drobnych krajów nie ogłosiły dotąd ani razu swej niewypłacalności.

Przeciwnie, prawie we wszystkich wymienionych wyżej krajach istniały towarzystwa prywatne, którym powodziło się, jak nic można lepiej, wówczas, kiedy państwo znajdowało się w jak największych kłopotach. Co więcej, tylko dzięki

głoby wykonywać głównych swoich obowiązków, tylko podkopuje jego położenie finansowe.

Lecz gdyby nawet państwo, co jest nieprawdą, dawało zupełną gwarancyę, jak to profesor Wagner utrzymuje, to jednak doświadczenie poucza, że rozumne ustawodawstwo w przedmiocie umów ubezpieczeniowych, a zwłaszcza w przedmiocie ubezpieczeń na życie, zapewnia bardzo wysoki względnie stopień bezpieczeństwa, który w zupełności wystarcza. Ważną jest rzeczą zmusić człowieka do tego, ażeby robił pewne wysiłki, jeżeli chce osięgnąć zupełne bezpieczeństwo w przeciwnym bowiem razie wprowadza się jego umysł w stan odrętwienia, które w końcu odbija się szkodliwie na wszystkich jego czynnościach życia cywilnego.

Przechodząc od zasad ogólnych do szczegółów, profesor Wagner przytacza na obronę ubezpieczenia państwowego następujące fakta: istnienie towarzystw prywatnych jest połączone z rozrzutnością i wymaga nadmiernie licznego personelu; wydatki ogólne, znaczna liczba ajentów, ich tantyemy — wszystko to jest niepotrzebne. Przeciwnie, państwo posiada swoje biura pocztowe, swych poborców, swych nauczycieli, swych ajentów policyjnych. Może ono ściągać składki asekuracyjne tak samo, jak ściąga podatki, prawie nie powiększając wydatków. Opinia publiczna, dodaje dość nieroztropnie teoretyk berliński, kontrolowałaby administracyę państwową z daleko większą surowością. Osobne przepisy prawodawcze w przedmiocie ubezpieczeń byłyby zbyteczne.

Wreszcie, ostatni argument: państwo zajmowałoby się ubezpieczeniami w sposób bardziej filantropijny: zniosłoby panującą obecnie rozmaitość premii, zmusiłoby silnych do podtrzymywania słabych; skromna chata gliniana, słomą kryta, nie płaciłaby stosunkowo większej premii, niż wzniesiona z kamienia ciosowego i żelaza kamienica. Wysokość premii nie zależałaby od stopnia grożącego niebezpieczeństwa, czyli że porządek naturalny byłby wywrócony i właściciele lep-

---

powodzeniu różnych wielkich instytucyi prywatnych, kolei żelaznych, banków, towarzystw ubezpieczeń i t. d., kredyt państw zbankrutowanych powoli się wzmacniał: do tego przekonania dochodzi każdy, kto studyuje uważnie finanse różnych narodów w bieżącem stuleciu. Powodzenie kredytu prywatnego, dobre zwyczaje i uczciwość, szerzone przezeń w narodzie, wychodzą w końcu kredytowi państwowemu na korzyść. W dziedzinie finansów, tak jak na każdem polu, nie państwo wychowuje osoby prywatne, lecz przeciwnie osoby prywatne powoli i z wielkim mozołem wychowują państwo.

szych domów płaciliby stosunkowo więcej, niż właściciele gorszych domów.

Burzenie naturalnych warunków—oto cel, do którego dąży stale państwo, występujące w roli dobroczyńcy.

Można powiedzieć, że wszystkie te mniemane zalety ubezpieczenia państwowego są wadami. Niewątpliwie, wydatki ogólne i liczebność personelu mogą być w prywatnych towarzystwach ubezpieczeń nieco za wielkie, lecz rozrzutność ta jest raczej pozorną, niż rzeczywistą. Owi ajenci, na których zbyt wielką liczebność narzekają dlatego, że w głównem siedlisku każdego okręgu (*arrondissement*) jest ich po sześciu czy dwunastu, po większej części nie utrzymują się jedynie z pobieranego od towarzystw wynagrodzenia. To ostatnie jest zwykle tylko dodatkiem: ajenci tacy są właściwie kupcami, urzędnikami, właścicielami nieruchomości, rentierami, i urząd ajenta jest dla nich tylko pomocniczem źródłem dochodów.

Stosunek z nimi jest przyjemniejszy, niż z urzędnikami policyjnymi lub poborcami. Można również liczyć na większą bezstronność sądu, gdy stroną w procesie nie jest państwo, przeciwnik potężny, rozporządzający tyloma środkami przymusowymi.

Co się tycze zniesienia różnicy składek, które dziś są unormowane w stosunku do wielkości ryzyka, środek ten, uważany za humanitarny, wykrzywiłby pojęcia ogółu i okazałby się prawdziwie szkodliwym: niejednakowa wysokość składek jest słuszna, ponieważ wypływa z natury rzeczy; jest pożyteczna, ponieważ zachęca do postępu, do budowania domów i okrętów w sposób, dający prawo do płacenia stosunkowo niższych składek. Jeżeli państwo chce rozdawać jałmużnę, niech ją rozdaje otwarcie.

Gdyby ubezpieczenia państwowe posiadały rzeczywiście przypisywane im zalety, natenczas trudno byłoby zrozumieć, jakim sposobem ubezpieczenia prywatne mogły ostać się w wielu krajach wobec konkurencyi ubezpieczeń urzędowych. W takiem właśnie położeniu znajdują się francuskie i angielskie kasy ubezpieczeń na życie i od nieszczęśliwych wypadków. Lubo kasy rządowe, założone we Francyi za drugiego cesarstwa, kierując się pobudkami filantropijnemi, zapewniają ubezpieczającym się bardzo znaczne korzyści, to jednakże nie zdołały rozwinąć się należycie i rozpowszechnić.

Tak samo było w Anglii. W 1864, a zatem wyprzedzając ks. Bismarka na lat przeszło piętnaście, Gladstone osądził, że obowiązkiem jego jest stworzyć system drobnych rządowych biur ubezpieczeniowych na wzór naszej kasy emerytalnej (*caisse des retraites*).

Instytucya ta cieszyła się nieszczególnem powodzeniem. W 1881, to jest po siedmnastu latach swego istnienia, wypłaciła ona rent dożywotnich wszystkiego na 4½ miliona franków, zawarła zaś umów z ubezpieczającymi się na życie tylko na 12½ miliona franków. Badanie przyczyn takiego niepowodzenia, zarządzone w 1882, wykryło, że cel nie został osiągnięty głównie dlatego, że państwo, będąc już z natury swej osobistością, mało pociągającą, zabrało się do dzieła, nie posiadając ani jednej z zalet, które przyciągają klientów.

Same nawet Niemcy są dowodem, że ubezpieczenia urzędowe, pomimo że ich administracya, jak powiadają, jest taka tania, nie mogą wyprzeć ubezpieczeń swobodnych. W różnych krajach niemieckich i w różnych okolicach Skandynawii istnieją w bardzo znacznej liczbie urzędowe kasy ubezpieczeń od ognia; początek ich sięga jeszcze wieków średnich, kiedy gmina niemiecka korzystała ze znacznej niezależności. Otóż, w Niemczech, w Austryi, w Szwajcaryi, w Danii tego rodzaju kasy, jużto gminne, jużto prowincyonalne, jużto nawet ogólnopaństwowe, funkcyonują obok towarzystw wzajemnej pomocy lub towarzystw akcyjnych. Te ostatnie towarzystwa są zwykle znacznie późniejszego pochodzenia.

Zdawałoby się, że te ubezpieczenia urzędowe, dzięki wcześniejszemu swemu powstaniu, będąc tu i owdzie przez długi czas obowiązkowemi, powinny były utrudniać zakładanie i rozwój ubezpieczeń swobodnych.

Sławny ekonomista niemiecki Roscher stwierdza, że w 1878 w całem cesarstwie niemieckiem było ubezpieczonych od ognia nieruchomości i ruchomości: w kasach rządowych na sumę 25 miliardów 641 milionów, w swobodnych towarzystwach, opartych na zasadzie wzajemności, na 6 miliardów 480 milionów, w towarzystwach akcyjnych, wreszcie, na 38 miliardów 162 miliony, czyli o połowę więcej, aniżeli w kasach rządowych.

Najgoretsi nawet zwolennicy ubezpieczeń państwowych przyznają, że jeżeli konkurencya nie będzie usunięta, kasy rządowe zostaną w końcu wyrugowane przez akcyjne towarzystwa ubezpieczeń: taką wyższość w dziedzinie interesów posiada z natury rzeczy wszelka swobodna organizacya, giętka, nadająca się do reform, nad powolną z konieczności i pedantyczną biurokracyą państwową.

Gdy namowy nie skutkowały, państwo uciekło się do właściwego swego oręża,—przymusu. Na tem polu nie lęka się ono współzawodnictwa: posiada monopol siły, posiada monopol wydawania rozkazów, których nie można nie słuchać otwarcie.

Niemcy pierwsze dały przykład. Uważamy za konieczne, ze względu na nasz przedmiot, wyłożyć w zarysach ogólnych istotę praw i projektów ks. Bismarka i ocenić ich wartość praktyczną.

Skłonność wielkiego kanclerza cesarstwa do pewnego rodzaju socyalizmu datuje oddawna; znane są jego stosunki i rozmowy ze sławnym agitatorem Lassalle'm, zwolennikiem stowarzyszeń robotniczych, wspieranych przez państwo. Namówiony przez tego ostatniego, zamierzał początkowo ks. Bismark udzielić bardzo znacznej, bo sięgającej 100 milionów, zapomogi spółkom kooperacyjnym; potem jednak projekt ten wydał mu się zanadto jednostronnym i niepewnym.

Orędzie cesarskie z 17 listopada 1881, utworzenie *Reichsamt*'u *des Innern* - zapowiedziały nowy zwrot w polityce wewnętrznej, który już na kilka lat przed swem ujawnieniem się przybrał konkretną formę dokładnie ułożonych planów.

Regulatorem pokoju społecznego stało się obowiązkowe ubezpieczenie. Lecz dotychczas system ten znalazł tylko niewielkie zastosowanie. W Niemczech nie istnieje obowiązkowe ubezpieczenie ani od ognia, nawet dla drobnych ruchomości lub chat i drobnych nieruchomości, ani od gradobicia, ani od pomoru bydła, ani od rozbicia się statku, nie wyłączając małych łodzi, ani od strat przy przewozie. Logicznie rozumując, rząd w Niemczech powinien w końcu zająć się wszystkimi tymi rodzajami ubezpieczeń, z wyjątkiem może pierwszego.

Jak dotychczas, uczynił on obowiązkowem tylko ubezpieczenie na wypadek choroby i ubezpieczenie od wypadków zawodowych, w tych zaś dniach uchwalone zostało prawo w przedmiocie przymusowego ubezpieczenia robotników na starość.

W gruncie rzeczy wszystkie te ustawy, jużto uchwalone, jużto przygotowywane, dalekie są od posiadania tej doniosłości społecznej, jaką im przypisują: uwzględniają one tylko nieznaczną liczbę niebezpieczeństw lub klęsk, grożących człowiekowi; na walkę z najgroźniejszą i najpewniejszą z tych dolegliwości, na walkę ze starością i chorobą, obiecują one tylko śmiesznie małą zapomogę.

Cel tych środków jest, jak się zdaje, raczej polityczny, niż prawdziwie społeczny; pragną odstręczyć ludzi od socyalizmu rewolucyjnego. Socyalizm państwowy sądzi, jak zawsze, że nasyci żarłoczność Cerbera piernikiem; połknąwszy piernik, potwór czuje, że apetyt jego oszukany i niezaspokojony, zwiększył się wdwójnasób.

ROZDZIAŁ VI.

Państwo i ubezpieczenie obowiązkowe

Dwie pierwsze części trylogii wielkiego kanclerza uchwalił parlament niemiecki po wielokrotnych roztrząsaniach i przeróbkach, po długim, rzeczywistym, czy też udanym, oporze; zapewne postąpi on tak samo z trzecią częścią tej trylogii [1]).

Prawo z dnia 15 czerwca 1883 wprowadziło obowiązkowe ubezpieczenie robotników na wypadek choroby; prawo z dnia 6 lipca 1884 wprowadziło obowiązkowe ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwych wypadków.

To ostatnie, lubo uchwalone później, ułożone zostało wcześniej. Wypadek profesyonalny jest niewątpliwie w niektórych gałęziach przemysłu jednem z poważnych niebezpieczeństw, zagrażających robotnikowi i jego rodzinie. Nie przytrafia się on jednak tak często, jak to sobie powszechnie ludzie wyobrażają. Na 3,470,435 robotników, ubezpieczonych przymusowo w myśl nowego prawa i wyobrażających ogół ludzi, zatrudnionych przez wielki przemysł i uprawiających niebezpieczne rzemiosła, naliczono 2,716 zabitych wskutek nieszczęśliwych wypadków i 7,834 ciężej ranionych, ogółem 10,540 ofiar, czyli jedną ofiarę na 329 pracujących; rachując tylko zabitych, otrzymamy stosunek 1 do 1277. Jeżeli teraz przyjmiemy, że robotnik, zatrudniony w wielkim przemyśle lub uprawiający niebezpieczne rzemiosło, pracuje przeciętnie lat 33, względnie 35, to wówczas niebezpieczeń-

---

[1]) W chwili, w której przeglądamy ten rozdział (lipiec 1889), prawo o ubezpieczeniu na starość zostało uchwalone; napotkało ono jednak w parlamencie większy opór, niż przypuszczano, i można mniemać, że zostałoby odrzucone, gdyby nie okoliczność, że twórcą jego był ks. Bismark.

stwo utraty życia będzie zagrażało jednemu robotnikowi na 38, wzgl. na 36, niebezpieczeństwo zaś odniesienia znaczniejszej rany jednemu na 10, wzgl. 9.

Ponieważ znaczną część nieszczęśliwych wypadków należy przypisać nie trafowi, lecz pomyłkom i nieostrożności poszkodowanych, przeto można zmniejszyć powyższe szanse dla robotników uważnych i roztropnych o połowę i powiedzieć, że ryzyko odniesienia ciężkich obrażeń cielesnych przez robotnika w ciągu całego jego zawodu wyobraża stosunek 1 do 20, ryzyko zaś utraty życia skutkiem nieszczęśliwego wypadku—stosunek 1 do 70 lub 80.

W pewnych atoli gałęziach przemysłu niebezpieczeństwo jest większe, i ostrożność już nie w takim stopniu zabezpiecza robotnika: stosuje się to do kopalń. We Francyi, w 1885, na 229,663 robotników, zatrudnionych w kopalniach węgla i żelaza, było 325 zabitych i 990 rannych, większość ran atoli nie pociągnęła za sobą zupełnej niezdatności do pracy. Pomnożywszy te liczby przez 35, t. j. przez przypuszczalną przeciętną długość czynnego życia robotnika, pracującego w kopalniach, otrzymamy 11,375 zejść i 34,650 uszkodzeń cielesnych, z czego należałoby wnioskować, że zatrudniony w kopalniach robotnik, w ciągu 35 lat pracy w jednym i tym samym zawodzie, miałby szansę utracenia życia w stosunku 1 do 22, szansę zaś odniesienia ran, w najlepszym razie lekkich, w stosunku 1 do 7.

Z powyższego widzimy, że ustawa, dotycząca nieszczęśliwych wypadków, posiada dla robotników niepospolitą doniosłość. Prawodawstwo atoli w większości krajów nie interesowało się tą kwestyą. Prawo angielskie przed rokiem 1880, prawo niemieckie przed rokiem 1871—nie przychodziło wcale z pomocą robotnikowi, który przy swem zajęciu uległ wypadkowi. Prawo francuskie było bardziej ludzkie i szczodrobliwe; przynajmniej, prawoznawstwo nasze, rozwijając jedną z głównych zasad naszego kodeksu cywilnego, przyjmuje, że pracodawca jest obowiązany naprawić szkodę, wyrządzoną ofierze wypadku i jej rodzinie, jeżeli powodem nieszczęśliwego wypadku było wadliwe urządzenie fabryki, nieostrożność lub niedbalstwo, nawet najlżejsze, ze strony czyto dozorcy, czyto starszego, czyto wreszcie jakiegobądź robotnika, który pracował razem z poszkodowanym przy jednym warsztacie.

Jedyna niedogodność tego porządku polega na tem, że, zgodnie z ogólnemi zasadami naszego prawa, winy dowodzić musi powód, to jest robotnik, dla którego jest to nie zawsze możliwe. Zwykle jednak przychylne usposobienie sądu względem robotnika zmniejsza niedogodność tego stanu rzeczy. Zresztą, możnaby rozpatrzyć kwestyę,

czy nie należałoby zrobić wyjątku dla gałęzi przemysłu, w których robotnicy są na większe niebezpieczeństwo narażeni, i ciężar dowodu przenieść na pracodawcę.

Owóż, można powiedzieć, że we Francyi ofiary nieszczęśliwych wypadków, zdarzających się w fabrykach, otrzymują prawie zawsze bardzo hojne odszkodowanie. W gałęziach przemysłu, bardziej niebezpiecznych, w takich, naprzykład, fabrykach materyałów wybuchowych, w wielu kopalniach żelaza i węgla, towarzystwa lub pojedynczy właściciele mają zwyczaj gromadzenia pewnego funduszu zapasowego, przeznaczonego do wspierania ofiar nieszczęśliwych wypadków, nie powtarzających się wprawdzie w prawidłowych odstępach czasu, lecz przybierających czasami straszliwe rozmiary.

W daleko gorszem położeniu znajdują się zwyczajni pojedynczy robotnicy lub drobni samodzielni przedsiębiorcy, którzy, nie mając nad sobą zwierzchnika, jakim jest fabrykant, oddają się zajęciom, połączonym z niebezpieczeństwem dla ich życia lub zdrowia, tacy, naprzykład, drwale, furmani, murarze, blacharze lub dekarze i t. p. Większość takich ludzi nie może wyciągnąć dla siebie żadej korzyści z państwowej organizacyi ubezpieczeniowej. Jedyną ich ucieczką jest ubezpieczenie się w jednem z prywatnych towarzystw albo odkładanie zawczasu jakiejś drobnej części zarobku na czarną godzinę.

Prawo niemieckie o nieszczęśliwych wypadkach chciało zapewnić odszkodowanie wszystkim robotnikom, w rzeczywistości jednak, a leży to w naturze rzeczy, zostawiło bardzo wielu z nich bez opieki. Zamiast pozostawić sędziemu oszacowanie szkody i zbadanie przyczyn w każdym poszczególnym wypadku, prawo to z góry określa pewne niezmienne, jednakowe we wszystkich wypadkach, wynagrodzenie, zastępując w ten sposób rozległe i światłe poczucie słuszności oderwanem prawidłem, suchą formułą.

Prawo niemieckie uważa wypadek za ryzyko, nieodłączne od przedsiębiorstwa, i zalicza go do wydatków ogólnych. Pogląd taki jest niekiedy słuszny, jak, naprzykład, odnośnie do wypadków, których przyczyną jest gaz, wydobywający się w kopalniach; lecz w większości wypadków jest on mylny.

W myśl prawa z dnia 6 lipca 1884, wszyscy robotnicy i nadzorcy, zatrudnieni w przemyśle rękodzielniczym i nie zarabiający więcej, niż 2,000 marek (2,460 franków) rocznie, muszą należeć do specyalnych korporacyi, złożonych z przedstawicieli jednego fachu lub kilku pokrewnych fachów i obejmujących jużto całe państwo, jużto pewne znaczne jego obszary.

Kanclerz projektował początkowo organizacyę bardziej jednostajną, lecz żeby otrzymać uchwałę parlamentu musiał porobić pewne ustępstwa na rzecz partykularyzmu, który miał licznych stronników w parlamencie. W końcu 1886 roku takich wielkich korporacyi było 62, z których 26 obejmowało całe cesarstwo. Wszystkie razem liczyły około półczwarta miliona robotników.

Nie można przedewszystkiem nie spostrzedz, że w kraju, liczącym 45 milionów mieszkańców, musi być daleko więcej, niż $3^1/_2$ lub 4 miliony pracowników, zagrożonych wypadkami profesyonalnymi: rolnicy nie stanowią tutaj bynajmniej wyjątku. Prawo przeto jest niezupełne odnośnie do sfery swego działania.

Na wypadek stałej i zupełnej niemocy, robotnik ma prawo dodwu trzecich pobieranej przez siebie płacy; jeżeli niemoc jest częściowa lub czasowa, to pensya jest mniejsza. Na wypadek śmierci robotnika wskutek wypadku, wdowa otrzymuje 20% płacy, którą mąż pobierał; dzieci do lat 15 mają prawo każde do 15% płacy ojca, lecz wszystkie razem nie mogą pobierać więcej niż 60%.

Wypłaty te ciążą wyłącznie na pracodawcach, i państwo, co jest zresztą zupełnie słuszne, ze swojej strony nic nie dokłada.

Sądy polubowne, których członkowie są wybierani w jednej połowie przez pracodawców, w drugiej—przez robotników, rozstrzygają pod prezydencyą urzędnika państwowego, różne trudności, nastręczające się przy stosowaniu prawa, przyczem służy apelacya do Cesarskiego urzędu ubezpieczeń, złożonego prawie wyłącznie z urzędników.

Nie zajmują nas tutaj szczegóły samego prawa, szczegóły jego stosowania w praktyce, bo te z czasem mogą uledz zmianie: obchodzi nas wyłącznie sama zasada i jej skutki.

Cała ta organizacya biurokratyczna pociąga za sobą olbrzymi wzrost wydatków ogólnych; wydatki dodatkowe pochłaniają większą część składek, ściąganych z przemysłowców. Co dawniej bez wielkiego zazwyczaj zachodu, przez grzeczność, załatwiała ta lub owa kasa prywatna lub miejscowa, to dziś stanowi przedmiot całych plik korespondencyi administracyjnej.

W 1886 wydatki na administracyę wyniosły 2,324,299 marek, gdy wypłat uskuteczniono wszystkiego na sumę 1,711,699 marek: to znaczy, że ofiary wypadków straciły blizko cztery siódme wpłaconych składek.

Lecz jest to tylko jedna z mniejszych wad systemu. Główne jego wady są następujące. Przedewszystkiem, pomiędzy tem, co prawo obiecuje, a tem, co w samej rzeczy daje, zachodzi sprzeczność

Jakoż znaczna część pracowników, jako to: rzemieślnicy, rolnicy, drobni właściciele ziemscy, drobni przedsiębiorcy, którzy również narażeni są na różne wypadki zawodowe, nie korzysta wcale z organizacyi, stworzonej, jak się zdaje, przedewszystkiem (i jest to zgodne z naturą rzeczy) dla robotników fabrycznych.

Następnie, zarówno pracodawcy, jak i robotnikowi, już nie zależy tyle, co dawniej, na tem, ażeby wypadki nie wydarzały się. Ponieważ wynagrodzenie w najważniejszych wypadkach jest określone przez samo prawo z góry, bez wchodzenia w to, po czyjej stronie była wina, przeto robotnik nie ma prawie żadnego interesu w skrupulatnem zachowywaniu ostrożności. Fabrykant, który odpowiada nietylko za siebie, ale i za wiele innych zakładów pokrewnych, nie ma również wielkiej ochoty do przedsiębrania wszystkich potrzebnych środków ostrożności, czasami bardzo kosztownych, które czynią nieszczęśliwe wypadki rzadszymi. Jesto chyba bardzo jasne. Fabrykant, postępując inaczej, kierowałby się prawie bezinteresowną filantropią.

We Francyi i Alzacyi istnieją towarzystwa prywatne, które, dzięki swym wysiłkom, zdołały zmniejszyć znacznie w swych zakładach fabrycznych stopień grożącego robotnikom niebezpieczeństwa. Należy tu wymienić między innemi Towarzystwo przemysłowe (*Société industrielle*) w Mulhuzie, założone w 1867, które, dzięki zarządzonym przez siebie ostrożnościom i środkom, zdołało zmniejszyć liczbę wypadków w tym okręgu o 60%, tudzież istniejące w Paryżu Stowarzyszenie przemysłowców francuskich, mające na celu zabezpieczenie robotników od wypadków podczas zajęcia (*Association des industriels de France pour préserver les ouvriers des accidents du travail*). Stowarzyszenie to założył przemysłowiec-filantrop Emil Muller. Lubo istnieje ono dopiero od 1883, to jednak liczy już w swem gronie 500 wielkich przemysłowców i rozciąga swą opiekę na 60,000 robotników. Stowarzyszenie to założyło dużo filii.

Gorliwość ta, w razie wprowadzenia omawianej tutaj państwowej organizacyi biurokratycznej, jeżeli nie zniknie zupełnie, to przynajmniej, z samej natury rzeczy, osłabnie. Przymusowe ubezpieczenie według modły niemieckiej powiększy prawdopodobnie liczbę wypadków, zwłaszcza drobnych wypadków, najbardziej sprzyjających nadużyciom.

Z drugiej strony, faktem jest, że wynagrodzenie, przyznawane przez prawo niemieckie i dopiero opracowywane prawo francuskie, za pozbawienie życia lub ciężkie obrażenie cielesne, gdy ze strony robotnika nie było winy, jest w większości wypadków niższe od tego,

jakie zasądzały nasze trybunały: 20% płacy jest często bardzo małem wynagrodzeniem dla wdowy. Wiadomy jest nam osobiście fakt, że pewne wielkie Towarzystwo, bardzo narażone na wypadki wskutek samego rodzaju swej produkcyi, gdy w pierwszej istancyi zasądzono odeń rodzinom zabitych robotników bardzo duże sumy, w apelacyi powołało się na taryfę opracowywanego dopiero prawa, i trybunał drugiej instancyi, przekonany tym argumentem, pozmniejszał w bardzo znacznym stosunku sumy, które Towarzystwo miało wypłacić rodzinom ofiar. Oto jeden wypadek, a znamy kilka innych jeszcze w tym rodzaju: we wszystkich tych wypadkach prawo, rzekomo opiekuńcze, zwrócone zostało ostrzem przeciwko tym, którymi miało się opiekować.

Wszelka ustawa jest tylko abstrakcyą, tekstem martwym, cyfrą przeciętną: faworyzuje jednych, zwykle najmniej zasługujących na to, krzywdzi drugich, często najbardziej zasługujących na sympatyę. Skutki nieszczęśliwych wypadków można byłoby łagodzić z taką samą skutecznością i szybkością, nie uciekając się do przymusu, po prostu tylko, dbając o bezstronny wymiar sprawiedliwości; swoboda zaś i odpowiedzialność osobista, dzięki swej sprężystości i swemu duchowi wynalazczemu, byłyby jednocześnie rękojmią rzadszego ich wydarzania się.

Prawo niemieckie o obowiązkowem ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, lubo przedłożone później, zostało uchwalone wcześniej, niż ustawa o nieszczęśliwych wypadkach.

Podobnie, jak ta ostatnia, prawo to nie dotycze całej ludności pracującej. Wprawdzie nakazuje ono wszystkim zatrudnionym w przemyśle robotnikom ubezpieczać się na wypadek choroby, lecz pozostawia samemu interesowanemu wybór kasy; tę swobodę wyboru zawdzięczać należy rozumnej opozycyi postępowców i środka [1]).

Lecz czemże jest robotnik i dlaczego nim tylko należy się zajmować? Czyż wszyscy ludzie nie zasługują jednakowo na opiekę? Drobny urzędnik, drobny oficyalista, pośledniejsi przedstawiciele wolnych profesyi, nauczyciel języków, nauczycielka gry na fortepianie, szwaczka bielizny, biorąca robotę do domu — wszyscy ci pracownicy pozostali na uboczu.

Na tem właśnie polega nie dająca się usunąć wada wszelkiej ustawy klasowej: ustawa taka nie liczy się z nieskończonem i niedo-

---

[1]) Jak wiadomo, nazwę środka nosi w parlamencie niemieckim grupa katolików, która w ogóle przeciwna jest centralizacyi administracyjnej.

strzegalnem prawie ustopniowaniem społeczeństwa nowożytnego, stwarza wyraźne przedziały w środowisku, które ich wcale nie posiada. Prawo niemieckie stosuje się w ogóle do samych tylko robotników; nie dotycze wcale żon ich i dzieci, których wszakże choroba jest dla rodziny robotniczej wielkiem nieszczęściem.

Dzięki opozycyi stronnictw liberalnych w parlamencie, prawo o przymusowem ubezpieczeniu na wypadek choroby uwzględniło interesa miejscowe i korporacyjne. Przeważa typ ubezpieczenia gminnego. Gminy łączyć się mogą w stowarzyszenia lub związki. Zakłady, zatrudniające większą od pewnej liczby ilość robotników, mogą mieć własną kasę; w niektórych wypadkach jest to nawet obowiązkowe. Korporacye rzemieślników mogą również posiadać własne kasy. Robotnicy mogą zakładać wolne kasy.

Każda kasa ma swoją ustawę i jest administrowana, na podstawie pewnych przepisów ogólnych, przez komitet, złożony w dwu trzecich częściach z przedstawicieli robotników, a w pozostałej trzeciej z fabrykantów. Ustawy mogą być modyfikowane za zezwoleniem rządu. Specyalnie do tego wyznaczony inspektor rządowy ma prawo przeglądać i sprawdzać księgi rachunkowe.

Składki są wpłacane w dwu trzecich częściach przez robotników, w pozostałej trzeciej przez fabrykanta.

Robotnik jest leczony bezpłatnie i bezpłatnie otrzymuje lekarstwa; pobiera on nadto połowę swej płacy, lecz nie dłużej, niż przez trzynaście tygodni. Ubezpieczenie jest przeto nie wystarczające, bo połowa płacy może czasami nie wystarczać na wydatki, a choroba lub rekonwalescencya może często ciągnąć się dłużej, niż przez trzynaście tygodni. Kobiety ciężarne, przyrównane do chorych, mają również prawo do pobierania połowy swej płacy, ale tylko przez trzy tygodnie.

Wysokość składki, opłacanej przez robotnika, różni się stosownie do miejscowości i kasy; zwykle wynosi od $1^1/_2$ do $2^0/_0$ płacy. W kasach fabrycznych, gdzie zajmują się również i losem żon i dzieci robotników, potrącana część płacy dochodzi często do $3^0/_0$; fabrykant płaci o połowę większą składkę.

Prawo dodatkowe z roku 1886 pozwala przedsiębrać analogiczne środki względem robotników wiejskich, zwykle nie pracujących ciągle u jednego i tego samego właściciela ziemskiego; lecz tu trudności są dość poważne i nie można powiedzieć, żeby je pokonano.

Oto jest zarys pobieżny rozpatrywanej tutaj organizacyi. Pociąga ona ku sobie wiele umysłów; niemniej posiada poważne braki tak specyalnej, jak i ogólnej natury.

Najprzód, nie dotrzymuje tego, co obiecuje; jak na instytucyę państwową, jest to wielka wada. W samej rzeczy, nie obejmuje ona wszystkich osób, utrzymujących się z pracy profesyonalnej, i udziela często zasiłku pieniężnego albo niedostatecznego, albo przez czas zbyt krótki. Czyni ona daleko mniej dobrego, niż większość wielkich przedsiębiorstw prywatnych, dobrze prowadzonych. Te ostatnie wypłacają zapomogę dłużej nawet, niż przez trzynaście tygodni, do czego w myśl prawa niemieckiego, fabrykanci nie są obowiązani.

Dość przeczytać Sprawozdanie za lat dziesięć z działalności instytucyi prywatnych w Górnej Alzacyi (*Enquête décennale des institutions d'initiative privée dans la Haute-Alsace*) [1]), ażeby przekonać się, jak wiele zdziałała gorliwość pojedynczych jednostek prywatnych, a jak mało przymus rządowy. We Francyi teraźniejszej, w 1884, stowarzyszenia wzajemnej pomocy liczyły 1,072,000 członków rzeczywistych i 175,603 członków honorowych; obowiązkowe ubezpieczenie państwowe znosi pośrednio te stowarzyszenia lub je na powolną zagładę skazuje.

Sztywny mechanizm rządowy pragnie również wyrugować patronaty, w których znajduje swój wyraz dobroczynna i miłością chrześcijańską natchniona interwencya pracodawców, objawiająca się pod rozmaitemi postaciami i zawsze skuteczna.

Z jednego ze sprawozdań p. Keller'a o kopalniach węgla kamiennego we Francyi dowiadujemy się, że w 37 kopalniach, zatrudniających 28,000 robotników, zapomogi i emerytury obciążały wyłącznie budżet towarzystw. W 95 innych kopalniach, w których pracowało 31,000 robotników, towarzystwa dokładały 531,000 franków, gdy potrącane robotnikom odsetki wynosiły 969,000 franków; a zatem pracodawcy wpłacili więcej, niż według prawa niemieckiego powinni byli wpłacić. Co więcej, w 73 innych kopalniach zatrzymane robotnikom odsetki wynosiły 1,652,000 franków, zapomogi zaś 1,188,000.

Ostatecznie, na 5,212,000 franków, wyobrażających dochody kas górniczych we Francyi, tylko 2,622,000 pochodziły z zatrzymywanych odsetek, gdy towarzystwa wpłaciły 3,177,000 franków. Według taryfy niemieckiej, te ostatnie byłyby obowiązane dostarczyć tylko 1,311,000 franków.

Z drugiej strony, surowość prawa niemieckiego, narzucającego fabrykantowi w charakterze długu cywilnego składkę, którą on uważał dotychczas jedynie za dług moralny, musi wywołać zmianę w jego

---

[1]) Publikacya Towarzystwa przemysłowców Mulhuzy, 1878.

postępowaniu. Zauważono, że niektórzy fabrykanci od czasu wydania rzeczonego prawa niechętnie przyjmują robotników słabowitych lub nieuleczalnych, ażeby nie obciążać kasy swojego zakładu; sami nawet robotnicy, pracujący w zakładzie, protestują czasami przeciwko przybieraniu nowych robotników ze słabem zdrowiem, nie chcąc przykładać się do kosztów ich leczenia.

Bądź co bądź, faktem jest, że filantropia urzędowa, obowiązkowa i powszechna, i swobodna filantropia prywatna nie mogą długo istnieć obok siebie: jedna z nich musi przywieść drugą do upadku.

Słuszną uwagę robi Herbert Spencer pod tym względem: „W każdem społeczeństwie każdy gatunek budowy dąży do rozpowszechnienia się. System swobodnego współdziałania, stworzony jużto przez towarzystwa, jużto przez stowarzyszenia, zakładane w celach przemysłowych, handlowych lub innych, rozpowszechnia się w całem społeczeństwie zupełnie tak samo, jak i przeciwny system przymusowego współdziałania pod kierunkiem państwa, i im bardziej każdy z tych systemów rozpowszechnia się, tem większą staje się jego zdolność pod tym względem Najgłówniejszem pytaniem dla męża politycznego powinno być zawsze: jaki typ cywilizacyi społecznej stworzyć usiłuje? Lecz takiego pytania nie zadaje on sobie nigdy.“

Być może wielki kanclerz niemiecki zadał sobie takie pytanie. Niedawno wkładano mu w usta słowa, wyrzeczone przezeń pod koniec drugiego cesarstwa, gdy zlekka poruszona została kwestya rozbrojenia: „My, Prusacy, wszyscy rodzimy się w mundurze.“ Ciągłe zacieśnianie munduru, coraz bardziej krępujące ruchy, może być ideałem; lecz takie postępowanie grozi cywilizacyi zagładą.

Nad trzeciem prawem niemieckiem, ustanawiającem obowiązkowe ubezpieczenie na starość i w razie stałej niemocy, zatrzymamy się krótko. Dwa poprzednie prawa wobec tego ostatniego, imponującego swym celem i formułą, w którą zostało przyobleczone, są po prostu dziecinnemi zabawkami.

Prawo to jest dopiero przedmiotem rozpraw w parlamencie. Treść jego w głównych zarysach tak się przedstawia: robotnik, skończywszy lat siedmdziesiąt, pobierałby emeryturę w kwocie od 90 do 210 franków rocznie, zależnie od przeciętnej płacy w gminie, w której pracował. Celem określenia tej przeciętnej płacy, gminy cesarstwa byłyby podzielone na pięć kategoryi. Jeżeli robotnik, co się często zdarza, zmieni miejsce zamieszkania, to trudności będą bardzo znaczne, obliczenia — bardzo skomplikowane.

Pensye, wypłacane dotkniętym stałą niemocą, stanowiłyby, zależnie od tego, przez jaki czas robotnik opłacał składkę, od 24 do 25%

przeciętnej płacy w gminie. Jedna osoba nie mogłaby pobierać jednocześnie i emerytury z powodu starości i pensyi z powodu niemocy. Kobiety miałyby prawo tylko do dwu trzecich emerytury, przyznawanej mężczyznom, czyli że robotnica, licząca więcej, niż sześćdziesiąt lat wieku, pobierałaby rocznie od 70 do 140 franków.

Fundusz na te emerytury i pensye, niewątpliwie bardzo skromne, lecz wskutek swej liczebności stanowiące sumę olbrzymią, byłby gromadzony w ten sposób, że robotnicy składaliby się na jedną trzecią, fabrykanci na drugą, resztę zaś dopłacałoby państwo. Przypuszczalna wysokość tych składek jest otoczona gęstym mrokiem.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy illuzyjny charakter tej ustawy. Każde prawo powinno być rozważne, ścisłe, powinno być tak pomyślane, iżby mogło, przynajmniej teoretycznie, osiągnąć cel, jaki sobie założyło. W danym wypadku celem jest zabezpieczenie losu robotnika na stare lata. Czyż jednak starość dla robotnika zaczyna się dopiero w siedmdziesiątym roku życia? Patrząc na tę cyfrę, nie chce się wierzyć, że to rzeczywistość.

Czy ci się zdarzyło, czytelniku, spotkać kiedykolwiek dekarza lub żeglarza, a nawet szlifierza lub robotnika do obsługi maszyn w wieku lat sześćdziesięciu pięciu lub sześćdziesięciu ośmiu? *Telum imbelle sine ictu* Wirgiliusza nie stosuje się tylko do wojowników.

Według *Bulletin de statistique*, wydawanego przez ministeryum finansów, przeciętny wiek urzędników francuskich, przenoszonych w stan spoczynku z prawem pobierania emerytury, wynosił w 1886 pięćdziesiąt siedm lat i cztery miesiące. Przypuszczam, że rozluźnienie, panujące obecnie w administracyi, i stosowanie dzikiej metody, zwanej oczyszczaniem, zanadto obniżyły wiek, w którym urzędnicy cywilni zostają emerytami; należałoby powrócić do praktyki z przed dwudziestu pięciu lub trzydziestu laty, kiedy najwyższy od 1854 roku przeciętny wiek naszych urzędników, przenoszonych w stan spoczynku z prawem pobierania emerytury, wynosił sześćdziesiąt dwa lat i dwa miesiące. Lecz pomiędzy tym wiekiem, a wiekiem, w niemieckiej ustawie wskazanym, jakaż wielka zachodzi jeszcze różnica, zwłaszcza, że tu idzie o robotników, pracujących fizycznie, a nie umysłowo!

Większość robotników niemieckich zazna największego niedostatku i legnie w grobie, niedoczekawszy się owej emerytury, którą prawo projektowane obiecuje starcom siedmdziesięcioletnim.

Ta emerytura, tak spóźniona, jakże skromną jest w dodatku! Od 90 do 210 franków rocznie! Któż może się utrzymać nawet za tę większą sumę?

We Francyi, przeciętna emerytura urzędników pocztowych i telegraficznych, których zajęcia wymagają ruchu (w przeciwstawieniu do urzędników, zmuszonych ciągle siedzieć), a zatem, przeważnie, roznosicieli, wynosiła w 1886 roku 518 franków; przeciętna emerytura urzędników ministeryum rolnictwa tejże kategoryi, czyli tak zwanej *partie active* (w przeciwstawieniu do tak zwanej *partie sédentaire*), wynosiła 499 franków: są to przeważnie leśniczowie, dozorcy szluz i t. p. A jednak w izbie zawsze są deputowani, którzy narzekają na niedostateczność tych emerytur i żądają ich podwyższenia. Czemże jest wobec tego ta skromna sumka od 90 do 210 franków, którą prawo niemieckie każe uważać za ideał robotnikom siedmdziesięcioletnim?

Lecz i te nawet tak mało pomocne emerytury będą kosztowały bardzo drogo. Projekt niemiecki przewiduje wydatek roczny na ten cel w kwocie 195 milionów od chwili, w której prawo zacznie funkcyonować w całej pełni. Lecz wobec nieuniknionych w takich razach pomyłek w rachunku można się zasadnie obawiać, że suma ta okaże się niewystarczającą. Nie może również ulegać wątpliwości, że z biegiem czasu okaże się potrzeba podwyższenia emerytur i zniżenia wieku, dającego prawo do pobierania takowych.

Rząd nowożytny, rząd parlamentarny, na wyborach oparty, rząd, mający do czynienia z wyborcami (a w tem położeniu znajduje się nawet potężna monarchia pruska), nie może oprzeć się naciskowi ze strony ogółu, gdy w tymże ogóle wzbudził złudne nadzieje. Zupełna abstynencya jest tu konieczna: państwo może wcale nie obiecywać emerytur robotnikom, skoro jednak obiecało, wówczas nie jest w jego mocy ani sprowadzić do *minimum* wysokości rzeczonych emerytur, ani ograniczyć również do *minimum* liczby tych, którzy mają prawo z nich korzystać.

Rozpatrując niemiecki projekt prawa ze stanowiska finansowego, można powiedzieć, że takowy polega na kapitalizowaniu składek, wpłacanych przez robotników, fabrykantów, oraz państwo, i procentu składanego, w ciągu bardzo długiego czasu.

Tak więc państwo i kasy rządowe będą rozporządzać olbrzymiemi sumami. Co się będzie z niemi robiło? Zakupi się tytuły długu publicznego lub złoży się te pieniądze do skarbu na rachunek bieżący, to jest da się im przeznaczenie bierne. Wyciągnie się je ze wszystkich wiosek, ze wszystkich drobnych warsztatów, ze wszystkich małych zakładów przemysłowych, gdzie mogłyby być wielce pożytecznemi, aby użyć ich wyłącznie na powiększenie długu państwowego.

Te dochody nadzwyczajne popchną państwo do wydatków nadzwyczajnych: tak było we Francyi z 2½ miliardami franków, złożony-

mi w kasach oszczędności. Gdyby państwo nie otrzymywało co rok pod postacią składek od 200 do 300 milionów, które obracało na pożyczki ukryte, gdyby było zmuszone dla nagromadzenia tych sum zwracać się wprost do publiczności, to marnotrawstwo rządowe byłoby niewątpliwie przyjęło znacznie mniejsze rozmiary [1]).

---

[1]) Prawodawstwo niemieckie o ubezpieczeniach zostało skopiowane lub jest kopiowane w różnych państwach, mianowicie przez Austro-Węgry, które już od lat piętnastu krążą po orbicie Niemiec, i przez Szwajcaryę.

Co się tycze tego ostatniego kraju w ogóle, a kantonu genewskiego w szczególności, leżą przed nami różne dokumenty, świadczące o działalności filantropijnej państwa z dążnością jużto do nadmiernej centralizacyi, jużto do socyalizmu administracyjnego, jako to: prawo konstytucyjne z r. 1868 o utworzeniu przytułku ogólnego (*hospice général*), które zespoliło wszystkie fundusze dobroczynności publicznej, dotychczas administrowane przez gminy; prawo genewskie z 1 lipca 1875 o odpowiedzialności przedsiębiorstw dróg żelaznych i parowców w razie wypadku; prawo genewskie z 26 czerwca 1878 w przedmiocie odpowiedzialności w podobnych razach przedsiębiorców wielkich robót względem ich personelu; prawo związkowe z 23 marca 1877 o pracy w fabrykach; prawo związkowe z 25 czerwca 1881 o odpowiedzialności cywilnej fabrykantów. Zważyć wszakże trzeba, że prawa te, lubo odbiegają na niektórych punktach od zdrowych zasad ekonomii, to jednak dalekie są od robienia na rzecz socyalizmu ustępstw, jakie robi dla niego prawo niemieckie. Można przekonać się o tem z następujących wyciągów:

„Art. 1—Każdy, kto według określenia prawa związkowego z 13 marca 1877 fabrykę eksploatuje (fabrykant), jest odpowiedzialny w granicach, w prawie niniejszem wskazanych, za szkodę, wyrządzoną oficyaliście lub robotnikowi, zabitemu lub ranionemu w lokalu fabryki i w skutek eksploatowania takowej, jeżeli winę za wypadek, który spowodował śmierć lub uszkodzenie cielesne, można przypisać albo samemu fabrykantowi, albo jego pełnomocnikowi, zastępcy, dyrektorowi lub nadzorcy.

Art. 2.—Fabrykant jest odpowiedzialny za szkodę, wyrządzoną oficyaliście lub robotnikowi, zabitemu lub ranionemu w lokalu fabryki i wskutek eksploatowania takowej, nawet wtedy, gdy niema żadnej winy z jego strony, chybaby dowiódł, że wypadek nastąpił wskutek działania siły wyższej lub wskutek czynu przestępnego, którego nie można przypisać żadnej z wyżej wymienionych osób, lub wreszcie z winy samego zabitego lub ranionego.

Art. 3.—W gałęziach przemysłu, które rada związkowa, w wykonaniu art. 5 litera *d* prawa o pracy w fabrykach, za szkodliwe dla zdrowia uznała, fabrykant odpowiada nadto i za straty, na jakie naraziła oficyalistę lub robotnika choroba, której jedyną przyczyną była eksploatacya fabryki.

Art. 4.—Fabrykantowi służy prawo regresu do osób, z których winy stał się odpowiedzialnym.

Art. 5.—Odpowiedzialność fabrykanta będzie odpowiednio zmniejszona:

a. jeżeli śmierć lub uszkodzenie cielesne (z wyjątkiem wypadku, w artykule 3 przewidzianego) były wynikiem przypadku;

b. jeżeli wina za wypadek (lub chorobę w sensie artykułu 3) spada po części na samą ofiarę, zwłaszcza jeżeli osoba, która uległa wypadkowi, przekroczyła prze-

Zapominając o swojem pochodzeniu, o swej naturze i o głównem swojem przeznaczeniu — być organem wojskowym, dyplomatycznym i sądowym, państwo nowożytne rozprasza swoją działalność i wyczerpuje swoje siły w najrozmaitszych dziedzinach, z których stowarzyszenia swobodne wyrugować usiłuje. Cierpi na tem jego zwartość i jego powaga; staje się ono dla intrygantów i fanatyków coraz bardziej kuszącym łupem.

Odzwyczajając społeczeństwo od swobodnej działalności zbiorowej, państwo przytępia umysły i wprowadza je w stan odrętwienia. Z czasem mogłoby ono w ten sposób cofnąć znakomicie wstecz cywilizacyę.

Błędem jest, jakoby społeczeństwo nie mogło się cofać. Owszem, historya zapisała na swych kartach dużo takich wypadków.

Europa zachodnia i południowa cofnęły się ogromnie wstecz wskutek najazdu i panowania barbarzyńców.

Jest rzeczą możliwą, że systematyczna i długotrwała tyrania państwa spowoduje taki sam ruch wsteczny.

Cywilizacyę, czyli ten ciągły prawie rozwój dobrobytu, nauk, swobody i sprawiedliwości w społeczeństwach ludzkich, mogą zabezpieczać i potęgować tylko te środki, które ją do życia powołały, mianowicie: wolność osobista, inicyatywa jednostkowa, płodność stowarzyszeń prywatnych, cywilnych i handlowych.

Strzeżmy się, abyśmy nie utracili tego cennego mienia, mając za przeciwników młode i pełne zapału społeczeństwa nowego świata i budzące się ze snu stare ludy dalekiego Wschodu. Wszak tym czynni-

---

pisy regulaminu fabrycznego lub też, pracując w charakterze robotnika lub oficyalisty, dostrzegła w urządzeniu fabrycznem niedokładności, które spowodowały wypadek (lub chorobę), lecz nie zawiadomiła o tem ani zwierzchnika swego, ani samego fabrykanta, chybaby skarżący dowiódł, że fabrykant lub nadzorca kompetentny wiedział o tych wadach lub o tem niebezpieczeństwie;

c. jeżeli obrażenia, dawniej odniesione przez ofiarę, wpłynęły na ostatnie uszkodzenie i jego następstwa, lub jeżeli zdrowie chorego nadwerężone zostało przez uprzednie zatrudnienie "

Jak widzimy, Szwajcarya postąpiła bez porównania ostrożniej, niż Niemcy; obcą jest jej również krańcowość prawa francuskiego, obecnie (1889) roztrząsanego. Istnieje wszelako u naszych sąsiadów od strony południowo-wschodniej dążność do ściślejszego naśladowania prawodawstwa niemieckiego I tak, w 1888, zgromadzenie prawodawcze kantonu genewskiego roztrząsało różne projekty o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby, a komisya specyalna takowe zaaprobowała. Zaraza socyalistyczna ogarnia powoli różne państwa, tak małe, jak i wielkie,

kom właśnie zawdzięczamy wyższość, którą dawniej posiadaliśmy i którą dziś posiadamy.

Biurokratyczny i posługujący się przymusem organizm państwa, nie posiadający nawet, pod rządem demokratycznym, zwartości i konsekwencyi w działaniu, poza naturalną sferą swego działania może tylko zaprowadzać jednostajność w miejsce rozmaitości i usypiać to, co żyje i porusza się [1]).

---

[1]) W chwili, gdy poprawiamy rozdział niniejszy, prawo niemieckie o obowiązkowem ubezpieczeniu robotników na wypadek starości zostało uchwalone. Prawo to w swej ostatecznej formie różni się tylko w drobnych szczegółach od projektu, który tutaj zbadaliśmy.

KSIĘGA SIÓDMA.

Przegląd kilku dodatkowych wypadków interwencyi państwowej.

ROZDZIAŁ I.

O kilku niewłaściwościach w stosowaniu i tłumaczeniu prawa policyi.

Utonęlibyśmy w nieskończonem morzu szczegółów, gdybyśmy chcieli roztrząsać po kolei wszystkie wypadki, w których państwo, czyto pod postacią władz centralnych, czyto pod postacią władz prowincyonalnych lub departamentalnych, czyto, wreszcie, pod postacią władz gminnych, uważa za stosowne interweniować.

Głównym celem dzieła niniejszego było zbadanie konkretnego charakteru państwa nowożytnego, jego środków i trybu działania, jego istotnego posłannictwa i uroszczeń, oraz wskazanie, za pomocą kilku illustracyi, granic, jakie jego działaniu własna jego natura zakreśla.

Dzieło to nie jest słownikiem, w którym można byłoby odszukać każdą poszczególną dziedzinę działalności ludzkiej i zobaczyć, czy interwencya państwowa jest w niej dopuszczalna. Wszystkie kwestye specyalne można rozstrzygać tylko opierając się na ogólnych zasadach i przez analogię.

Mimo to, opinia publiczna, interesująca się całą masą poszczególnych kwestyi, osądziłaby, że zbadaliśmy nasz przedmiot niewyczerpująco, gdybyśmy nie rzucili, chociażby pobieżnie, okiem na niektóre

z owych dziedzin, w których wielu działalność państwa jużto na większą, jużto na mniejszą skalę, chciałoby oglądać.

Za narzędzie najbardziej skuteczne w walce z różnemi niedomaganiami społeczeństwa w życiu cywilnem i w dziedzinie przemysłu poczytują przysługujące państwu prawo policyi.

Podaliśmy wyżej zwykłe określenie policyi: jest to „zbiór przepisów, regulujących wszystko, co bezpieczeństwa i wygody obywateli dotycze.“ Wykazaliśmy z łatwością, jak nieokreślonymi i elastycznymi są oba te terminy, a zwłaszcza drugi z nich [1]).

Policya stawia coraz więcej wymagań, często zupełnie słusznie, lecz często również wskutek pogoni za pewnym niedościgłym ideałem. Jej wymagania wzrastają w miarę tego, jak centra ludzkości powiększają się i zaludniają, w miarę tego, jak wychowanie, oświata i dobrobyt urozmaicają i subtylizują potrzeby i czynią ludzi bardziej delikatnymi, w miarę tego, jak warunki zdrowotności i hygieny zostają lepiej poznawane.

Nauki przyrodnicze, zwłaszcza lekarskie, są powodem ustawicznego rozszerzania zakresu działania policyi zdrowia, wydawania przepisów, krępujących jednostkę w interesie ogółu. Tego rodzaju działalność policyi jest w zasadzie zupełnie usprawiedliwiona, gdyż jeden człowiek przez swój nierozsądny upór może wyrządzić szkodę wszystkim; zła gospoda, nieporządne mieszkanie mogą być źródłem epidemii; opór jednostki jedynie przymus może złamać, przywilej zaś przymusu posiada tylko państwo.

To też atrybucye policyi rosną nieustannie dzięki naciskowi lekarzy i filantropów z jednej strony, a opinii publicznej — z drugiej.

Wypada wszelako zauważyć, że nawet działalność policyi zdrowia może być szkodliwą, mianowicie, gdy przekroczy granice umiarkowania. Lekarze i filantropowie są to ludzie zarozumiali, którzy po wszystkie czasy mieli skłonność do pychy i despotyzmu. Ich wiadomości, czasami niedokładne i niepewne, nie zawsze odpowiadają ich chęciom. Naród, któryby został oddany w ręce jakiej akademii lekarskiej jako materyał dla doświadczeń, ucierpiałby z pewnością na punkcie swobody i nie otrzymałby może odpowiedniej za to kompensaty pod postacią zdrowia i długowieczności.

Jednem z nieszczęść społeczeństw nowożytnych jest panowanie specyalistów. Specyalność i fanatyzm idą zwykle ze sobą w parze.

Fakt, że pewien środek wydaje się dobrym i pożytecznym, nie

---

[1]) Patrz wyżej stronicę 240.

wystarcza, ażeby policya uczyniła go obowiązującym; trzeba, iżby rzeczywiście był nieodzownie potrzebnym.

Jest zrozumiałem, dlaczego władze publiczne poddają pewnym przepisom gałęzie przemysłu, poczytywane za niezdrowe i niebezpieczne: badania *de commodo et incommodo* są w tych razach zupełnie na miejscu, lecz pod warunkiem, żeby były dokładne i jasne. Można poczytywać za nieważne skrupuły Dunoyer'a, który domaga się tylko przepisów karzących i znosi wszelkie środki zapobiegawcze.

Można również zgodzić się na wydanie przepisów policyjnych dla miejsc publicznych wszelkiego rodzaju, jako to: teatrów, kawiarni, targów. Wszyscy są w tem zainteresowani. Można jeszcze dodać, że ponieważ zakłady te odwiedza publiczność ruchliwa i ciągle się odnawiająca, przeto osoba, wchodząca do nich, nie mogła, przed zajęciem miejsca, zdać sobie sprawy z charakteru zakładu.

Policyi może przysługiwać prawo interwencyi nawet odnośnie do fabryk i zakładów przemysłowych, nie należących do rzędu niezdrowych, pod warunkiem wszakże, ażeby interwencya ta była oględna i rozsądna. Między innemi mamy tu na myśli kotły i maszyny parowe, które, gdy są jawnie wadliwe, narażają na skutki wybuchu wszystko dokoła.

Czy może jednak państwo wymagać, ażeby w fabrykach, niewielkie tylko podobieństwo do zakładów publicznych przedstawiających, sale posiadały pewną wysokość i zawierały pewną liczbę metrów kubicznych powietrza, albo ażeby w nich były przedsiębrane pewne środki bezpieczeństwa, jak, naprzykład, ażeby koła transmisyjne otoczone były kratami? Są to wszystko kwestye, na które można różnie się zapatrywać; gdzie pracują nieletni, tam państwo, dla uzyskania atrybucyi tego rodzaju, może powołać się na swój obowiązek opiekowania się istotami słabemi. Ale i wówczas nawet powinno ono robić z tego prawa bardzo oględny użytek, gdyż, jak doświadczenie poucza, przemysł kwitnie najbardziej w takich krajach, w których państwo najmniej się doń wtrąca: tak jest obecnie w Belgii, tak było dawniej w Szwajcaryi.

Policya może rozciągać oględny nadzór nad budowlami miejskiemi [1]), zwłaszcza nad mieszkaniami umeblowanemi, wynajmowanemi na

---

[1]) Pod tym względem rada miejska paryska wpada w ostateczność: zabrania właścicielom urozmaicać fronty domów według swego uznania za pomocą balkonów, szczytów kończastych i t. d.. Wypływa stąd rozpaczliwa jednostajność.

dnie lub tygodnie, są one bowiem bardzo zbliżone do lokalów publicznych.

Słuszną zupełnie jest zasada, że policya ma prawo rozciągać nadzór nad mieszkaniami niezdrowemi, ponieważ nie idzie tu tylko o dobro samego lokatora, ale, i to przedewszystkiem, o zapobieżenie szerzeniu się chorób śród ogółu. Wykonywanie atoli tej zasady w praktyce wymaga wielkiej ostrożności.

Powodem szkodliwości dla zdrowia może być albo sam budynek, albo użytek, na jaki się go obraca. W pierwszym wypadku, gdy budynek jest zbyt mały i brudny, nie posiada podwórza, przewiewu, ścieków, wody, miejsc ustępowych, państwo z łatwością może złemu zaradzić; daleko trudniej jest zrobić, ażeby wszystkie klasy ludności mogły mieszkać w warunkach hygienicznych.

Trudności są większe, gdy szkodliwość dla zdrowia wypływa z użytku, na jaki mieszkanie zostało obrócone. Zdarza się, że ośm lub dziesięć osób zamieszkuje pokój, który według normy urzędowej zawiera w sobie powietrza tylko dla dwu lub trzech osób. W tym wypadku państwo jest prawie bezsilne. Nie może ono zabronić tym ośmiu czy dziesięciu osobom mieszkać w owym pokoju, nie dostarczywszy im wprzód dwu lub trzech innych pokojów, których nie pozwala im najmować brak środków.

Tak więc, policya powinna czuwać, ażeby nowe domy były budowane z zachowaniem warunków hygienicznych, t. j. ażeby ulice i podwórza posiadały pewną szerokość, a piętra pewną wysokość, ażeby domy były zaopatrzone w ścieki, wodociągi, miejsca ustępowe. Dla badacza powierzchownego rola policyi w tym względzie wydaje się łatwą, lecz badacz uważny dostrzeże natychmiast konieczność ostrożnego postępowania: stawianie nadmiernych wymagań może zanadto podbić w górę ceny mieszkań i uczynić je niedostępnemi dla wielu mieszkańców.

Co się tycze starych domów, policya może żądać od ich właścicieli, ażeby je stopniowo przyprowadzili do porządku, lecz jest to już trudniejsze zadanie. Gdy jednak budynek nie daje się już naprawić, czy państwo powinno zarządzić jego zniesienie? Do tego radykalnego środka uciekano się w różnych miastach: w Londynie—w wielu dzielnicach, w Paryżu—odnośnie do kilku zacieśnionych części miasta, z których jedna zachowała legendową nazwę Miasta Krumirów (*Cité des Kroumirs*).

Wszystko to są kwestye, które bardzo ostrożnie trzeba rozstrzygać. Filantropowie są zanadto prędcy i widzą tylko jedną stronę przedmiotu. Co my, ludzie żyjący dostatnio, uważamy za komórkę,

to dla najuboższej warstwy narodu jest pewnego rodzaju Edenem. Wyrugowani mieszkańcy Miasta Krumirów opowiadali redaktorom pism o swojej rozpaczy. Gdzie mieli szukać przytułku? Na to, żeby mieszkać wygodniej, nie mieli pieniędzy. Biedne te ofiary powierzchownej filantropii musiały po większej części szukać schronienia pod sklepieniami mostów, na statkach, w nowobudujących się domach, w pieczarach podmiejskich.

Nie pozwalając wznosić żadnego budynku w sposób rażąco wadliwy, burząc stopniowo, bez zbytniego pośpiechu, stare dzielnice, można z czasem każde miasto odnowić, odmłodzić. Proces taki może potrwać pół wieku, lecz problemat będzie w zupełności rozwiązany: na krańcach miasta będą się znajdowały schronienia, nie warte więcej od dawnych, w środku zaś miasta będzie panował wzorowy porządek.

Dalej, nastręcza się zawsze odwieczna kwestya tego rodzaju: istnieje warstwa ludności, która z własnej winy, niekiedy jednak wskutek innych przyczyn, tak nizko upadła lub jest tak uboga, że nie chce lub nie może wynajmować przyzwoitego mieszkania; trzeba, powiadają, nauczyć tych ludzi porządku; wobec braku nędznych mieszkań, będą oni musieli wydawać więcej na mieszkanie, a mniej na trunki. Jest rzeczą możliwą, że tą drogą z biegiem czasu dałoby się osiągnąć pewne dodatnie rezultaty; zawsze jednak istnieć będą pewne szumowiny społeczne, które uważać będą mieszkanie jedynie za schronienie w razie niepogody.

Starając się spełnić rzekomy swój obowiązek zapewnienia wszystkim klasom mieszkań, jeśli nie wykwintnych, to przynajmniej zdrowych i schludnych, państwo, jużto pod postacią władz centralnych, jużto pod postacią władz municypalnych, zajęte jest obecnie w różnych krajach kwestyą, czy nie powinno zostać przedsiębiorcą budowy domów dla robotników lub dostarczycielem potrzebnych na ten cel funduszów.

Zarzuty są liczne: najprzód, zarzuty natury ogólnej, przytoczone wyżej, w rozdziałach poprzedzających: niemożność rozszerzenia sfery działalności państwa bez nadwerężenia całej maszyneryi, warunkującej dobry zarząd i należytą kontrolę finansów państwa; ciągle wzrastające pokusy do przekupywania i do trwonienia grosza publicznego; nepotyzm; zależność wyborców. Skończyłoby się na tem, że państwo dawałoby mieszkanie za darmo lub prawie za darmo zwolennikom stronnictwa, władzę państwową piastującego: bo nie trzeba zapominać, że w państwie nowożytnem rządem, w gruncie rzeczy, jest stronnictwo, które w danej chwili władzę państwową piastuje.

Przypuśćmy, że przez zbytek abnegacyi, do którego stronnictwa

dotąd nas nie przyzwyczaiły, pozwolono całej ludności robotniczej korzystać z mieszkań, do państwa lub gminy należących i specyalnie w tym celu pobudowanych. Coby wówczas nastąpiło? Oto robotnicy, uważając cenę najmu za podatek, nie chcieliby jej w końcu płacić; ulegając naciskowi ciała wyborczego, zniżanoby ustawicznie jej wysokość. Dążność państwa do uczynienia wszystkich swych posług bezpłatnemi wykazaliśmy chyba dostatecznie [1]).

W rezultacie, państwo zostałoby narażone na ciężkie kłopoty finansowe, a odpowiedzialność osobista jednostek byłaby zmniejszona.

Trzeba mieć zawsze na uwadze nader szkodliwe następstwa, jakie występowanie państwa w roli przedsiębiorcy pociąga dla przedsiębiorstw prywatnych. Osoby prywatne, tak pojedyncze, jak i zbiorowo działające, będąc zmuszone walczyć ze współzawodnikiem tak potężnym, tak kapryśnym, którego postanowienia tak trudno jest przewidzieć, przestałyby natychmiast budować domy z małemi mieszkaniami. Sprawa ulepszenia mieszkań, zamiast posuwać się naprzód, cofałaby się.

Wspomnieliśmy i o skromniejszej interwencyi: państwo, zamiast zajmować się bezpośrednio budowaniem domów dla robotników, poprzestawałoby na pożyczaniu pieniędzy spółkom, któreby się w tym celu zawiązały, na 3 od 100, w Anglii nawet na $2^3/_4$ od 100 rocznie, ponieważ renta państwowa w tym kraju jest trzyprocentowa. Środek ten byłby mniej niebezpieczny, lecz niema żadnej pewności, że byłby niezawodny i nie naraziłby państwa na straty, nie wyświadczywszy odpowiedniego dobrodziejstwa klasie robotniczej.

Nie wydając wprost ani szeląga, nie udzielając zapomóg, nie poręczając nawet dochodów, a jedynie zarządzając umiejętnie finansami publicznymi, korzystając z każdej sposobności, aby dokonać konwersyi lub amortyzacyi długu państwowego lub municypalnego, zmniejszając podatki od przewozu i wszelkie opłaty stemplowe, sprowadzając do *minimum* opłatę za kanalizacyę, za wodę, za światło, państwo, tak pod postacią władz centralnych, jak i pod postacią władz gminnych, mogłoby niewątpliwie przyczynić się do ulepszenia mieszkań robotniczych.

Zbytecznem jest wydawać w tym celu ustawy klasowe. Państwo prawie na każdem polu może zdziałać daleko więcej za pomocą przepisów ogólnych, aniżeli za pomocą przepisów wyjątkowych.

Najbardziej namawiają państwo do interwencyi w gałęziach

---

[1]) Patrz wyżej, zwłaszcza stronicę 123.

przemysłu, które uchodzą za najniebezpieczniejsze, jak, naprzykład, do różnych kopalni, do żeglugi.

Przykład tego, co się działo w Anglii w tej ostatniej dziedzinie, świadczy, jak szkodliwem w swych następstwach może być wtrącanie się państwa do nie swoich rzeczy.

Filantrop Plimsoll, członek parlamentu, widząc, jak często okręta toną na morzu, i przypisując fakt ten okoliczności, że armatorowie, w widokach zysku, zbyt obciążają okręty lub też używają takich, które już spróchniały, uzyskał bill, który ustanowił nadzór państwowy nad statkami. Wykonywanie tego prawa nie było wcale łatwem zadaniem, ponieważ z portu londyńskiego wypływa dziennie 200, a czasami nawet 300 okrętów. W 1886, w Zjednoczonem Królestwie było 22,815 zarejestrowanych okrętów, których objętość wynosiła 7,361,818 tonn; ponieważ objętość wszystkich statków, które w ciągu tego roku wpłynęły do portów Królestwa, lub z portów tych wypłynęły, wynosiła około 46 milionów tonn, można więc powiedzieć, że do portów tych wpłynęło i z nich wypłynęło przeszło 150 tysięcy statków brytańskich, nie włączając w to 30 tysięcy statków cudzoziemskich [1]).

Chamberlain, mąż stanu, który dawniej był zwolennikiem socyalizmu, lecz dziś ma mniejszy do niego pociąg, wołał podczas rozpraw nad bilem Plimsoll'a: „Cała armia uczonych nie mogłaby podołać tak olbrzymiemu zadaniu. Za pomocą tak ograniczonej liczby urzędników, jaką *Board of Trade* rozporządza, interwencya jest możliwa tylko w razie bijących w oczy niedokładności.“

Lecz ta złudna interwencya nie jest niewinna. Świadectwo, wydane bez należytego uprzedniego zbadania, jest szkodliwsze, niż brak świadectwa; pokrywając winę właścicieli okrętów, zmniejsza ono ich odpowiedzialność, a tem samem niejako rozpowszechnia niedbalstwo.

Światły mąż stanu angielski, Goschen, twierdzi, że cel Plimsoll'a nie został osiągnięty. „Wszyscy pracowali szczerze nad zapewnieniem powodzenia billowi; a jednak, jeżeli mamy wierzyć raportom i ankietom, rezultat jest żaden lub nawet gorszy, niż żaden: odpowiedzialność osobista upadła, a państwo nie

---

[1]) *Statistical Abstract for the United Kingdom from 1872 to 1886* podaje tylko ilość tonn okrętów, wpływających do portów brytańskich i opuszczających takowe, nie zaś liczbę samych okrętów; ponieważ jednak źródło to wskazuje jednocześnie liczbę statków zarejestrowanych w obrębie Zjednoczonego Królestwa i ich objętość, mogliśmy więc, posiłkując się analogią, obliczyć, ile mniej więcej statków wpływa co rok do portów brytańskich i ile statków z portów tych wypływa.

potrafiło osiągnąć lepszych rezultatów. Bezsilne środki prewencyjne tylko utrudniają represyę [1]).

Są instytucye społeczne, zbliżone nieco do zakładów miłosierdzia i dobroczynności publicznej, które chciano jużto zupełnie upaństwowić, jużto szczegółowym przepisom poddać: do takich należą, naprzykład, lombardy i kasy oszczędności. Żądania tego rodzaju motywuje się zwykle obowiązkiem państwa otaczania słabych opieką i walczenia z oszukaństwem.

Trzeba rozróżniać tutaj bezpośrednią działalność państwa, zwłaszcza pod postacią monopolu, i zwyczajne uregulowanie za pomocą przepisów, zwłaszcza takich, które swobody ruchów zanadto nie krępują. System zupełnej swobody lombardów, panujący w Anglii, jest tak samo szkodliwy, jak monopol faktyczny, istniejący we Francyi. Można do pewnego stopnia przyrównać kasy, udzielające pożyczek na zastaw, do zakładów publicznych. Twarda konieczność prowadzi tam ludzi nienależycie poinformowanych. I owszem, niech państwo wymaga pewnych rękojmi od osób, zakładających podobne przedsiębiorstwa, i niech nad ich działalnością nadzór rozciąga; zabraniać jednak zupełnie trudnić się tem zajęciem ludziom, którzy jużto przez uzdolnienie w tym kierunku, jużto w celach filantropijnych pragną takie przedsiębiorstwa zakładać, jest to zmniejszać w znacznym stopniu pożytek, jaki one mogą przynosić.

Gdziekolwiek lombardy stanowią rodzaj monopolu czyto państwowego, czyto municypalnego, nigdzie nie funkcyonują należycie. Zwykle pod ich bokiem wzrasta liczebnie zastęp tak zwanych przyjaciół ludzkości, i wyzysk klas ubogich przez te pasożyty odbywa się na daleko większą skalę, niż tam, gdzie swoboda udzielania pożyczek na zastaw jest umiarkowanie ograniczona.

Nieskomplikowana organizacya lombardów pozwalałaby im istnieć z pożytkiem dla ogółu pod najrozmaitszemi postaciami. W jednem miejscu byłyby one oparte na zasadzie wzajemności, gdzieindziej przyłączyłyby się do spółek kooperacyjnych, a jeszcze gdzieindziej istniałyby przy kasach oszczędności. Rozmaitość, która jest życiem samem i postępem, sprzyjałaby w wysokim stopniu doskonaleniu się tych zakładów.

Tak samo ma się rzecz z kasami oszczędności. Można poddać je oględnie zredagowanym przepisom porządku publicznego, lecz nie można zgodzić się na to, ażeby państwo, jak to ma miejsce we Fran-

---

[1]) Patrz *Le socialisme d'État* Leona Say, stronice 18 i 86.

cyi, zakupywało renty za te dwa lub trzy miliardy franków, dawniej pięć, ośm, dziesięć miliardów, które stanowią lub będą kiedyś stanowiły masę czynną tych kas, lub umieszczało te pieniądze w skarbie na rachunek bieżący. Postępowanie takie jest szkodliwe zarówno dla kraju, jak i dla samego rządu. Dla tego ostatniego jest to ciągła pokusa do trwonienia pieniędzy, nieustający napływ dochodów pozabudżetowych, wprowadzający w błąd kontrolę izb.

Dla kraju jest to strata kapitałów. Nieraz już wykazywałem [1]), że nie należy utożsamiać kapitału z oszczędnością: kapitał jest ożywioną oszczędnością, oszczędnością, która wyszła ze stanu bierności i stała się siłą twórczą czyto w dziedzinie rolnictwa, czyto w dziedzinie handlu, czyto w dziedzinie przemysłu. Kasy oszczędności przyciągają do siebie z całego kraju wszystkie pieniądze odłożone uboższych warstw klasy średniej i klasy robotniczej; zapewniając procent, we Francyi bezwarunkowo za wysoki, uniemożliwiają użycie tych oszczędności na miejscu. Wchłaniają one w siebie nieskończenie drobne sumki, które nagromadziła oszczędność ich właścicieli, ażeby zamienić je na rentę państwową, t. j. na kapitał bierny; czynią niejako bezpłodnemi wszystkie wioski i wsie, wszystkie małe miasteczka, zabierając im wszystkie zaczątki kapitałów, które się tam tworzą, aby użyć ich w stolicy na zmniejszenie długu ruchomego i ogólnych pasywów skarbu. Wyobraźcie sobie atmosferę, wchłaniającą w siebie całą wilgoć, jaka się we wszystkich miejscowościach nagromadza, i nigdy nie powracającą im takowej pod postacią ożywczych deszczów, a będziecie mieli obraz francuskiej organizacyi kas oszczędności.

Ażeby zaradzić temu opłakanemu stanowi rzeczy, trzeba byłoby zapewnić kasom oszczędności, za pomocą umiarkowanych i oględnych przepisów, swobodę i ograniczony samorząd. Wówczas przynosiłyby one taką samą korzyść, jaką przynoszą włoskie kasy oszczędności, a w mniejszym stopniu — belgijskie i austryackie, które obracają jeżeli nie wszystkie swoje dochody, to przynajmniej część ich, na dyskontowanie papierów giełdowych, na pożyczki hipoteczne, na pożyczki rolne, na forszusy dla zasługujących na to spółek ludowych. Kasy oszczędności i kredyt rolny mogłyby często iść ręka w rękę.

Na takich zasadach istniejące kasy oszczędności powinny być niezależne od władz publicznych, z warunkiem jedynie zachowywania pewnych przepisów. W samej rzeczy, władze publiczne nie mogą ni-

[1]) Patrz dzieła moje *Précis d'économie politique* i *Essai sur la répartition des richesses.*

gdy wyrzec się polityki, skutkiem czego zawsze są skłonne do faworyzowania wyborców, do pozyskiwania ich sobie za pomocą obietnic lub zdobywania za pomocą gróźb. Nie można powierzać politykom takich operacyi, jak dyskontowanie depozytów ludowych lub udzielanie pożyczek z tego źródła. Działalność kas oszczędności jest skuteczna tylko tam, gdzie takowe nie pozostają w zupełnej zależności od państwa.

Instytucye te pod umiejętnym kierunkiem osób prywatnych mogłyby przywrócić kredyt wioskom i walczyć skutecznie z lichwą. Lichwa wiecznie istniała na wsi i stała się dla niej plagą; co się tycze kredytu, znikł on tam zupełnie od czasu rozmnożenia się wartości ruchomych (*valeurs mobilières*). Wartości ruchome, obficie rozsiane, zabiły kredyt osobisty.

Państwu nic nie przyjdzie z tego, że ustanowi pewne *maximum* dla stopy procentowej. Środek ten jest przeciwny naturze rzeczy, to jest jednocześnie i prawu, i faktom. Światu nie może zależeć na protegowaniu marnotrawców. Ograniczenie stopy procentowej szkodzi tylko ludziom przedsiębiorczym.

Jeżeli państwo nie może ograniczać stopy procentowej, która, zresztą, ujawnia obecnie dążność do zniżki, to zato może i powinno sprowadzić do przeciętnego, faktycznie w kraju istniejącego poziomu procent prawny, zasądzany, naprzykład, przez sądy. Już teraz powinien on wynosić 4 od sta [1]).

Nieistnienie przepisów zapobiegawczych o wysokości procentu umównego bynajmniej nie wyłącza możności prześladowania niemoralnych czynów lichwiarskich, t. j. czynów podstępnych, które mogły uczynić wadliwem zezwolenie jednej ze stron kontraktujących: czyni ono tylko samoistną każdą z tych spraw, które dawne prawodawstwo chciało rozstrzygnąć ogólnie i sumarycznie za pomocą przepisu prostego i ściśle materyalnego. Stopa procentowa nie stanowi lichwy; pożyczka może być udzielona na 50 od sta i mimo to nie ubliżać moralności: taką, naprzykład, byłaby pożyczka, udzielona autorowi wynalazku wątpliwej wartości; lichwa wypływa z czynów, które poprzedziły zaciągnięcie pożyczki lub takowemu towarzyszyły.

---

[1]) Niech nam wolno będzie odesłać czytelnika odnośnie do wszystkiego, co się stopy procentowej tycze, do pracy naszej p. t. *Essai sur la répartition des richesses et sur la tendance à une moindre inégalité des conditions*, w której, jak nam się zdaje, po raz pierwszy wyłożona została prawdziwa nauka o procencie od kapitału, o czynnikach, wpływających na wysokość stopy procentowej, i o rozmaitych następstwach jej zmniejszania się, z których długo nie zdawano sobie sprawy.

Niesłusznie również postępuje państwo (chyba w przededniu groźnej wojny), gdy za pomocą moratoryów zwalnia dłużników od obowiązku zwrócenia pożyczki w umówionym terminie. Jedynie sąd mocen jest ocenić w każdym poszczególnym wypadku, czy można udzielić dłużnikowi zwłoki bez naruszenia ducha umowy, bez wyrządzenia rzeczywistej szkody wierzycielowi i bez podkopania powszechnej wiary w ścisłe wykonywanie zobowiązań, a tem samem bez utrudnienia kredytu w kraju.

Takie następstwa pośrednie, dalekie, takie rozszerzenie się na cały organizm społeczny niemocy, gorszej od niedomagań aktualnych i ograniczonych, którym pragnie się zapobiedz—oto skutki, o których państwo zwykle nie pamięta, gdy żądają jego interwencyi.

Czy państwo powinno trudnić się przemysłem? W zasadzie, dla powodów, na początku pracy niniejszej wyłuszczonych, nie posiada ono do tego potrzebnych kwalifikacyi. Herbert Spencer, gwoli osobistej satysfakcyi, ujawnił ważne i niewątpliwe braki marynarki angielskiej, która dla narodu, kroczącego na czele wszystkich innych na polu przemysłowem, powinna być, jak się zdaje, przedmiotem szczególnej troski.

Nie mamy zamiaru naśladować w tym względzie myśliciela angielskiego; nie możemy wszakże powstrzymać się od przytoczenia nader ciekawego faktu, ujawnionego w chwili, gdy to piszemy (czerwiec 1888). Stwierdzono mianowicie, że budowa każdego naszego okrętu wojennego, czyto krzyżowca, czyto pancernika, ciągnie się przez lat dziesięć do dwunastu, to jest akurat przez tyle czasu, ile go potrzeba, ażeby w sztuce morskiej nastąpiły znaczne zmiany.

Sprawozdawca z budżetu marynarki na rok 1890 stwierdza, że we wszystkich portach wciąż się jeszcze buduje okręty dlatego tylko, ażeby robotnicy mieli zajęcie. „Przy każdej innej organizacyi pracy, departament mógłby pomyśleć o przyśpieszeniu budowy okrętów, już znajdujących się na warsztatach“. Żąda on, aby na planach (*tableaux-programmes*) budowy nowych okrętów umieszczano nazwiska inżenierów, którym kolejno budowa ta była poruczana. Robi on uwagę, że niedobrze jest powoływać zbyt wielką liczbę inżenierów do kierowania robotami około jednego statku. „Niedawno, w przeciągu sześciu miesięcy trzech inżenierów miało sobie kolejno poruczone wykończenie jednego i tego samego statku: rezultat był taki, że między innemi musiano dwa razy przerobić izdebkę dla oficerów w tyle okrętu i mostek (*la passerelle*) [1]).

[1]) Patrz *Journal des Débats* z 5 i 6 czerwca 1889.

Państwo ani na chwilę nie przestaje być niewolnikiem swych wad nie do wykorzenienia: jarzma wyborczego, które nie pozwala mu ani ześrodkować swych warsztatów, ani uregulować ich działalności, ponieważ w tym celu trzeba byłoby kierować się wyłącznie względami natury technicznej; protekcyonizmu i choroby, zdaje się, nieuleczalnej — ograniczonej odpowiedzialności urzędników [1]).

To też, aczkolwiek chciałoby się przyznać, że istnieją gałęzie przemysłu, w których państwo mogłoby być fabrykantem, mianowicie, z jednej strony, wyrób narzędzi wojny: prochu, dział, okrętów, z drugiej zaś—gałęzie, które państwo celem pomnożenia swych dochodów zmonopolizowało w swoich rękach, jak, naprzykład, wyrób tytoniu, to jednak i tutaj nawet nie trzeba zgadzać się bez licznych zastrzeżeń. Nie należy zapominać, że jedna z najpierwszych na świecie odlewni dział, fabryka Krupp'a, jest przedsiębiorstwem prywatnem, i że zmonopolizowanie wyrobu prochu w rękach państwa we Francyi w wysokim stopniu przeszkadza rozpowszechnianiu się wszystkich udoskonalonych gatunków prochu, jakie wynalazczy umysł chemików ustawicznie odkrywa.

Można zgodzić się, aby pewne zakłady, uważane za wzorowe, jak, naprzykład, sewrskie fabryki porcelany, gobeliny, drukarnia narodowa, ze względu na to, że albo przedstawiają wielką wartość dla społeczeństwa, albo też są zabytkami przeszłości, zasługującymi na zachowanie, stanowiły własność państwa. Nie można jednak pozwolić na lekkomyślne mnożenie takich wyjątków, na upaństwowienie takiej, naprzykład, drukarni municypalnej paryskiej, nie mogącej żadną miarą rościć sobie prawa do nazwy drukarni artystycznej, albo na zakładanie wzorowych browarów narodowych, o którem się tak często słyszy.

Państwo nie jest dość sprężyste nietylko na to, aby trudnić się przemysłem, ale nawet, aby módz prowadzić handel. Politowanie wzbudza państwo, ilekroć usiłuje regulować rzutkość osób prywatnych, nie bacząc na to, że swoboda najwięcej dobrodziejstw wyświadcza. Czy niema—powiadają—pewnych rodzajów handlu szczególnie ważnych, jak. naprzykład, handel zbożem, chlebem, mięsem, w których ręka państwa, czyto władz centralnych, czyto władz miejscowych, powinna dawać się uczuć? Wiemy już, że ten sam argument przy-

---

[1]) Patrz wyżej, stronicę 65, gdzie szczegółowo rozwijamy tezę, że państwo, mianując urzędników, nie kieruje się prawie nigdy wyłącznie względami natury technicznej. To samo można powiedzieć o wszystkiem, cokolwiek państwo robi.

taczają i w kwestyi mieszkań. Na tej drodze można byłoby zajść niewiem jak daleko.

We Francyi zarządy municypalne korzystają jeszcze z prawa ustanawiania cen na chleb i mięso. Nic nie usprawiedliwia tej zarozumiałości władz administracyjnych. Dziś trudniej na to przystać, aniżeli dawniej. Dawniej interwencya władz publicznych była na pozór bardziej usprawiedliwiona, ponieważ pas, z którego dostarczano żywność, był węższy, nieurodzaje zdarzały się częściej, środki komunikacyi były bardzo pierwotne, swoboda zajmowania się tą lub inną profesyą bardziej skrępowana, a konkurencya mniej skuteczna.

Opieka, jaką był otoczony handel pieczywem lub mięsem, była w części przyczyną nieznacznych jego postępów.

Obywatele Zurychu dali przed kilku laty dowód wielkiej roztropności, odrzucając projekt zmonopolizowania handlu zbożem w rękach władz kantonalnych. Bo dlaczegoż w takim razie nie miałoby się upaństwowić i handlu winem, jednym z najczęściej podrabianych, lub handlu mlekiem, jednym z najgłówniejszych artykułów żywności?

Handel artykułami żywności może rozwijać się i doskonalić, na wzór innych rodzajów handlu, tylko pod rządem zupełnej swobody, nie wyłączającej jednak możności ścigania oszustwa: już teraz porobił on pewne postępy, jak o tem świadczą Buliony ludowe (*Bouillons populaires*) i niektóre spółki spożywczo-kooporacyjne.

Swoboda handlu nie przeszkadza państwu, czyto pod postacią władz centralnych, czyto pod postacią władz municypalnych, rozciągać roztropnego nadzoru nad składami i targami, walczyć w granicach możliwości, za pomocą praw lub przepisów administracyjnych, z przekupniami, fałszującymi artykuły żywności, nie pozwalać, aby margarynę sprzedawano jako masło, a mikstury najrozmaitsze, jako wina prawdziwe. Laboratorya miejskie, przeciwko którym tak powstaje szarlatanizm i niekarność demokratyczna, mogą mieć swoją racyę bytu.

Przeciwnie, nie można się żadną miarą zgodzić na to, ażeby państwo wtrącało się do spekulacyi towarami, do usiłowań, mających na celu zakupienie pewnego towaru w olbrzymiej ilości, znanych w Ameryce pod nazwą *corners*. Syndykaty, czyli koalicye spekulantów i producentów, były częstem zjawiskiem w ostatnich czasach. Pamiętamy tego rodzaju olbrzymie koalicye kupców, handlujących oliwą, naftą, kawą, cukrem, łojem, miedzią. Ten ostatni syndykat, najbardziej szalony ze wszystkich, zamierzał zagarnąć w swoje ręce całą miedź, jaka na świecie istnieje, na przeciąg lat dziesięciu i zawarł kontrakty kupna na sumę 700 milionów franków.

Niektórzy żądają, aby państwo bądź starało się zapobiegać takim zmowom, bądź karało ich uczestników. Lubo skup, ze stanowiska ściśle moralnego, częstokroć zasługuje na potępienie, to jednak wszelkie jego ograniczenie czyto za pomocą praw, czyto za pomocą rozporządzeń administracyjnych, obraża samą zasadę spekulacyi, co być nie powinno, bo chociaż spekulacya pod niektórymi względami jest szkodliwa, to swoją drogą jest doskonałą pracownicą, która z nieomylnym zwykle instynktem popycha kapitały i ludzi do produkcyi najpożyteczniejszej, reguluje wszędzie i zawsze stosunek podaży do popytu, rozdziela równomiernie i niepostrzeżenie artykuły żywności, gdy brak zagraża zmniejszeniem się ich konsumpcyi, wywołuje wynalazki, sprzyja gromadzeniu wszelkiego rodzaju oszczędności. Spekulacya jest duszą produkcyi współczesnej; nie można zadać jej poważnego ciosu, nie narażając się na stopniowy powrót do stanu odrętwienia i ubóstwa społeczeństw pierwotnych.

Zresztą, jak doświadczenie poucza, wszystkie syndykaty, o ile chciały być czemś więcej, niż zjednoczeniem, mającem na celu podźwignięcie, w granicach legalnych, jakiejś upadającej gałęzi przemysłu, doznały zupełnej porażki, która była słuszną karą za zmowę. Posiadamy już historyę takich syndykatów; szczegółowy przegląd ich działalności poucza, że większość ich doznała porażki. Taki był właśnie koniec wszystkich syndykatów, zawiązanych w ostatnich czasach, z których jeden chciał ześrodkować w swych rękach handel oliwą, drugi — handel kawą, trzeci — handel łojem, czwarty, wreszcie, najszczęśliwszy ze wszystkich — handel miedzią. Gdzie panuje swoboda, tam łatwość dowozu i ruchliwość kapitałów nie pozwalają tryumfować nad konkurencyą i długo dyktować praw konsumentom. W takich razach potrzeba tylko, ażeby ustawa celna nie zabraniała wprost importowania produktów zagranicznych lub takowego za pomocą niedorzecznie wysokich ceł zanadto nie utrudniała. Na niewielkiej stosunkowo przestrzeni kraju, liczącego 40 lub 60 milionów mieszkańców, pewne gałęzie przemysłu bywają czasami ześrodkowane w rękach niewielkiej liczby ludzi, skutkiem czego syndykat producentów mógłby czasami dopiąć swego. Lecz jeżeli cła nadmiernie wysokie nie zamykają zupełnie granic dla produkcyi zagranicznej, to tego rodzaju usiłowania nie mogą cieszyć się długotrwałem powodzeniem. Co się zaś tycze chwilowego zamieszania, które mogą one w handlu wywołać, jest to złe podrzędnej wagi, które dobroczynne skutki swobody handlu stokrotnie kompensują.

Tembardziej nie powinno państwo wtrącać się do wzajemnego stosunku ludzi, pracujących w jednym i tym samym zawodzie, celem

wyrównania różnic naturalnych lub nabytych, warunkujących wyższość jednych, a niższość drugich. Wykazałem gdzieindziej, że postęp ekonomiczny społeczeństwa nowożytnego polega na zacieraniu się różnic w położeniu materyalnem klas społecznych [1]). Nie trzeba atoli zapominać, że ta szczęśliwa, niewątpliwie, dążność ma również i swoje ujemne strony. Tylko dzięki nierówności sił i rozmaitości rezultatów, tylko dzięki różnicy w kosztach produkcyi jednych i tych samych przedmiotów, przemysł robi postępy, dobrobyt wzrasta, nauki się rozwijają. Tu właśnie między innemi znajduje praktyczne zastosowanie sławna teorya ewolucyi, która, aczkolwiek ani początku, ani końca rzeczy nie wyjaśnia, to jednak prawa rozwoju tych ostatnich czyni dla nas zupełnie zrozumiałemi.

Jeżeli państwo będzie się starało niedopuścić, ażeby rezultaty odpowiadały wysiłkom i zabiegom, to najlepszym jednostkom opadną ręce, a najgorszych nic już nie będzie pobudzało do wysiłków. Ludzkość, pozbawiona bodźca, wracałaby stopniowo do stanu mniej doskonałego.

Państwo przeto nie powinno używać ani podatków, ani żadnego innego środka celem wygładzenia istniejących różnic; postępując inaczej, stanęłoby w sprzeczności ze swem posłannictwem. Rola jego, częstokroć trudna, polega tylko na niepotęgowaniu naturalnych przyczyn nierówności, na niedodawaniu do nich sztucznych przyczyn przez świadome faworyzowanie lub uciekanie się do środków niewłaściwych. Takie środki, jak podatek postępowy, jak zniesienie spadkobrania bądź w prostej, bądź w bocznej linii, lub nadzwyczajne powiększenie opłaty spadkowej, pociągają tylko za sobą z biegiem czasu ogólne zubożenie społeczeństwa i, pośrednio, pogarszają położenie ludzi najuboższych.

Dla państwa podatek powinien być tylko środkiem do zebrania potrzebnych funduszów w sposób możliwie sprawiedliwy i możliwie najmniej uciążliwy dla społeczeństwa. Państwo powinno starać się nie naruszać, o ile jest to tylko możliwe, istniejącego stanu rzeczy i wypływających zeń stosunków.

W tym duchu właśnie powinny być również wydawane prawa o przemyśle, o spółkach, o spadkobraniu, o władzach, wreszcie, które prawa te stosują.

---

[1]) Patrz pracę moją p. t. *Essai sur la répartition des richesses et sur la tendance à une moindre inégalité des conditions.*

A zatem państwo nie powinno mieszać się do nieporozumień pomiędzy fabrykantami a robotnikami w kwestyach płacy i pracy, chyba że chodzi o utrzymanie porządku publicznego: państwu nie wolno jest wspierać wprost lub ubocznie ani jednych, ani drugich. Przedstawiciele władzy państwowej, którzy często są zmuszeni występować w roli pośredników, winni poprzestawać na udzielaniu rad czysto ogólnikowych i w duchu pojednawczym: podtrzymywanie nadziei, nierozwiewanie złudzeń, tylko spór zaostrza.

Im mniej urzędnicy państwowi wtrącają się do strejków, powstrzymując się od brania udziału w delegacyach, ankietach, interpelacyach, tem lepiej. A jeśli tak, to udzielanie pomocy lub zachęty jednej lub drugiej stronie jest już środkiem po prostu szkodliwym. Niektóre rady municypalne uchwalają zapomogi dla rodzin strejkujących robotników jedynie dla zamanifestowania swoich przekonań; jest to nieprawne rozrządzanie sumami, z takim trudem wpłaconemi przez ogół kontrybuentów, ta zaś szczodrobliwość z cudzej kieszeni zwraca się zwykle przeciwko tym, którym chciało się dopomódz.

Podobnież państwo powinno powstrzymywać się od wywoływania jakichkolwiek zmian na rynku pracy czyto za pomocą ogłoszeń, czyto za pomocą taryf nawet urzędowych. Stosuje się to zarówno do władz centralnych, jak i do władz municypalnych.

Działalność municypalnych biur stręczeń, w teoryi tak podobająca się niektórym, kończy się, jak świadczą dzieje paryskiej Giełdy pracy, na wspieraniu kilku koteryi wyborców-krzykaczy i polityków początkujących, na wytwarzaniu nowego rodzaju pasożytów, na mąceniu umysłów. Rzeczą jest stowarzyszeń przemysłowych, robotniczych, mieszanych lub dobroczynnych zakładać ajencye celem miarkowania wszystkiego, co w przedsiębiorstwach prywatnych tego rodzaju byłoby nacechowane bezwzględnością.

Co się tycze urzędowych taryf w rodzaju sławnej Seryi cen miasta Paryża, są one szkodliwe, chyby że są stosowane z nadzwyczajną oględnością, którą trudno jest zachowywać długo. Robotników wprowadza się przez to w błąd; widzą oni wyrok w tem, co powinno być tylko stwierdzeniem faktu, uważają, że się ich okrada, gdy muszą pobierać niższą płacę od wskazanej w taryfie urzędowej, i są tem rozjątrzeni. Ogólne podrożenie i ogólne niezadowolenie — oto owoce podobnej polityki. Tak, naprzykład, w 1883, według seryi cen miasta Paryża płaca dzienna pewnych kategoryi robotników powinna była wynosić od 9 do 14 franków; w rzeczywistości robotnicy ci kontentowali się płacą o 15, 20 lub 25% niższą, lecz wielu z nich uważa-

ło się za pokrzywdzonych i nie ukrywało bynajmniej swego niezadowolenia.

Jeżeli państwo nie powinno schlebiać żadnej kategoryi obywateli, to tembardziej nie powinno krępować upodobań, które nie są występnemi. Niemasz dwóch zdań odmiennych co do szkodliwości pijaństwa; nikt nie ma za złe państwu, że nakłada bardzo wysoki podatek na trunki. Ukazywanie się w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych jest nawet karane przez wzgląd na spokój i bezpieczeństwo publiczne. Wszyscy uważają za rzecz naturalną, że państwo ogranicza liczbę szynków, które często są widownią zwad i scen gorszących. Ale istnieją sektarze wstrzemięźliwości, którzy pragną, aby państwo, nie poprzestając na rozumnych przepisach policyjnych, poszło wskazywaną przez nich drogą. Są kraje, jak, naprzykład, Stan Maine w Ameryce, gdzie sprzedaż mocnych trunków jest prawie zupełnie wzbroniona, gdzie zatem pozbawia się ludzi artykułów, w wielu wypadkach nieszkodliwych, gdzie rości się prawo do regulowania ich postępków i gustów. Jest to krępowanie wszystkich w widokach osiągnięcia jednej z najbardziej wątpliwych korzyści; jest to oczywiste gwałcenie praw jednostki przez państwo: na tej drodze można zajść daleko.

Niektóre kraje europejskie, jak, naprzykład, państwa Skandynawskie, a obecnie Anglia, za namową fanatyków wstrzemięźliwości, wpadły w tę ostateczność. Gdyby jednak państwo miało obowiązek pilnowania, aby wszystkie przepisy moralności były zachowywane, natenczas społeczeństwo wróciłoby do stanu bezwładności i uśpienia, w jakim znajdowały się, naprzykład, misye meksykańskie i paragwajskie.

Ogólna zasada niewzruszalności umów, swobody indywidualnej i odpowiedzialności osobistej winna stanowić podwalinę całego prawodawstwa ekonomicznego państwa.

Itak, co się tycze spółek bezimiennych, państwo powinno pozostawiać zainteresowanym możliwą swobodę, nie powinno uniemożliwiać drobnym kapitalistom przystąpienie do tych spółek przez podwyższenie podatku od tytułów; państwo powinno poprzestawać na zapobieganiu oszustwom, na czuwaniu, naprzykład, ażeby wszelkie zobowiązanie było rzeczywiście zobowiązaniem, ażeby kapitał, podawany za wniesiony, był rzeczywiście wniesiony, ażeby wszystkie ważniejsze akty były jawne, ażeby kontrola była możliwą dla tych, którzy chcieliby kontrolować. Stara maksyma: *vigilantibus, non dormientibus, jura subveniunt* należy do tych, które w dziedzinie prawodawczej zawierają w sobie najwięcej mądrości i doświadczenia. Gnuśność może po-

ciągnąć za sobą jak najgorsze następstwa dla społeczeństwa, i dlatego nie powinno ono silić się na opiekowanie się gnuśnymi, tembardziej, że czyni to do pewnego stopnia wbrew ich woli.

Podobnież, w przedmiocie praw o spadkobraniu państwo nie powinno dążyć do utworzenia według swego widzimisię społeczeństwa, w którem istniałyby pewne stałe stosunki majątkowe. W tym względzie państwu powinna przyświecać zasada, że majątek, który się własną pracą zdobyło, można zapisać każdemu, kogo się chce obdarować, z warunkiem pozostawienia dzieciom pewnej części, któraby zapewniła im nietylko utrzymanie, ale i takie same mniej więcej wygody, śród jakich były wychowane, i że, przeciwnie, majątek odziedziczony należy bezwarunkowo pozostawić swoim zstępnym.

Tak się przedstawia rzecz ze stanowiska moralnego. Nie można wchodzić we wszystkie szczegóły pojedynczych wypadków; prawodawca, stanowiący przepisy dla wszystkich, nie zaś dla pojedynczych ludzi, musi uciekać się do przeciętnych rozwiązań: w ten sposób właśnie powstał przepis o części nierozrządzalnej na rzecz zstępnych, obowiązujący niezależnie od tego, czy zmarły pozostawia majątek własną pracą zdobyty, czy też odziedziczony. Rozporządzenie to samo przez się jest rozumne; lecz część nierozrządzalna nie powinna wyczerpywać całego majątku, ani nawet większej jego części.

W każdym razie państwo powinno się strzedz własnej swej chciwości, tej dążności do zagarniania dla siebie spadków za pomocą różnych wybiegów. Wykazaliśmy wyżej bezcelowość tego rodzaju środków i szkodliwość ich dla społeczeństwa [1]).

Tak więc, wielka rola prawodawcy polega nie na sprzeciwianiu się naturze rzeczy i jej zwalczaniu, nie na zastępowaniu swymi kapryśnymi rozkazami instynktu ludzkiego, lecz na postępowaniu, nacechowanem skromnością i umiarkowaniem; bo tę istotę zbiorową, noszącą miano prawodawcy, ulegającą rozmaitym dążnościom, porzucającą jedną dla drugiej i znów do pierwszej, częstokroć zupełnie przypadkowo, powracającą, obowiązuje skromność i umiarkowanie tak samo, jak i każdego pojedynczego człowieka.

---

[1]) Patrz wyżej, stronica 90.

ROZDZIAŁ II.

Państwo, zbytek, sztuki piękne, święta.

W ostatnich czasach nabrała znaczenia kwestya stosunku państwa do zbytku (*luxe*), sztuk pięknych i świąt.

Państwo demokratyczne jest skłonniejsze do zagarnięcia tych dziedzin, aniżeli dawne państwo samowładne.

Niema w niem wprawdzie dworu, lecz zdaje się, że pragną tam wskrzeszać jego obraz od czasu do czasu gwoli uciechy tłumu, że pragną tam urządzać raz na rok lub raz na dziesięć lat, na przeciąg kilku dni, dwór, na którym wszyscy mogliby bywać i bawić się.

Państwo demokratyczne, żywiące wstręt do wszelkich drobnych oszczędności, ma słabostkę do wielkich widowisk, do zbytku publicznego, do radości urzędowej, zstępującej z góry, na komendę, do serc całej ludności.

W ostatnich latach, w chwili nawet, gdy to piszę, ta skłonność państwa występuje na jaw w całym blasku. Zasługuje ona niewątpliwie na badanie i ocenę.

Badać i oceniać można bądź ze stanowiska ekonomii, bądź ze stanowiska polityki, bądź, wreszcie, ze stanowiska filozofii.

Zacznijmy od zapatrywań filozofów.

Istnieją gorący zwolennicy zbytku publicznego, którzy czasami są przeciwnikami zbytku prywatnego.

W czasie rozpraw nad zbytkiem, które wywołaliśmy przed dwoma laty w łonie Akademii nauk moralnych i politycznych [1]), filo-

[1]) W samej rzeczy, powód do rozpraw dało przeczytanie przez nas na jednem z posiedzeń rzeczonej Akademii rozdziału pracy naszej: *Précis d'économie politique*, w owym czasie jeszcze nie gotowej, traktującego o przepychu.

zof Ravaisson, człowiek wielkich zasług, przemawiał bardzo gorąco w obronie zbytku publicznego.

Utrzymywał on, że zbytek jest niezbędny dla społeczeństwa, lubo rozwija zmysłowość i próżność w jednostkach. Grecy — mówił —umieli wszystko pogodzić: panowała u nich prostota w życiu prywatnem, a wystawność w życiu publicznem.

Dajmy głos samemu mówcy:

„Starożytni trzymali się pod tym względem zasady, której nie sposób jest nie pochwalić. Zadawalając do pewnego stopnia naturalny i słuszny pociąg każdego człowieka do upiększania, że tak powiem, swego życia, mniemali oni, że wystawność, w zasadzie, powinna mieć za przedmiot rzeczy publiczne i wspólne, które jednostki powinne stawiać wyżej, niż siebie. Taki właśnie pogląd panował śród narodów starożytnych w najświetniejszych czasach ich historyi. Ateńczycy w epoce, która nastąpiła po zwycięztwach ich nad Persami, mieszkali w domach bardzo skromnych, pośród których, na Akropolu, wznosiła się świątynia z marmuru, przybytek olbrzymiego posągu, całego ze złota i kości słoniowej, wyobrażającego bóstwo, które było opiekunem miasta. Tak samo było i w Rzymie republikańskim, którego obywatele mieszkali w domach bardziej niż skromnych, u stóp Kapitolu, który pokryty był, jak powiadają, dachówkami ze złota. Jeden z najznakomitszych poetów rzymskich w następujący sposób streścił zasady, któremi rządził się Rzym, gdy został panem świata:

Privatus illis census erat brevis,
Commune magnum."

Słowa te wypowiedziane były w 1887. Jeszcze przedtem, w czasie jednej z dyskusyi akademickich w przedmiocie wykształcenia estetycznego, p. Ravaisson wypowiedział był mniej więcej to samo. „Czyż prostaczkowie, mówił, których położenie materyalne jest takie ciężkie, nie doznawaliby największej ulgi, gdyby oczy ich były otwarte na to, co Leonard da Vinci nazywa *belleza del mondo*, gdyby narówni z innymi mogli korzystać z tych wspaniałych rzeczy, których wszędzie pełno i które, jak powiada Pascal, „łagodzą smutki i darzą serce przeczuciem i przedsmakiem lepszej przyszłości," gdy się je odczuwać umie?" Ustęp ten jednak pod względem ścisłości ustępuje pierwszemu: chodzi w nim tylko, jak się zdaje, o rozwijanie skłonności estetycznych, które czynią człowieka wrażliwym na piękno przyrody. Nie potrzeba wielkich wydatków publicznych, ażeby dać każdemu możność oceniania świetności i rozmaitości zjawisk, które świat pozwala każdemu oglądać bezpłatnie. Zostaje tutaj stwierdzona słuszność

maksymy, że to, co jest dla wszystkich ludzi niezbędne, nic nie kosztuje, albo kosztuje bardzo mało [1]).

Ekonomista-moralista, historyk zbytku, Baudrilzart, jest również gorącym orędownikiem zbytku publicznego. „zbytek publiczny — są jego słowa — to zachęca masy do używania pewnych przyjemności, jak, naprzykład, spacer po ogrodzie publicznym, przyglądanie się wodotryskom, widowiska teatralne, to znowu odsłania skarbnice piękna przed oczyma tłumów, dla których dzieła rzeźby i malarstwa są za kosztowne. Dla sztuki istnieją muzea, tak samo, jak istnieją biblioteki dla nauk i literatury nadobnej, a wystawy dla przemysłu. Zresztą ten zbytek zbiorowy pod wszystkiemi swemi postaciami wychodzi wszystkim na korzyść, gdy się go umiejętnie roztacza. Zapładnia on geniusza przemysłowego i poziom jego podnosi. Nadto zbytek ten ma jedną wielką zaletę: wolny jest od wad, właściwych zbytkowi prywatnemu, który robi ludzi sobkami i odludkami. Czyni on dostępnemi dla tłumów przyjemności, których zwykle tylko bogaci używają, lub pozwala korzystać z nich chwilowo tylko niewielkiej liczbie osób.“

Nie przeczymy, że w tych uwagach jest nieco prawdy, lecz jest w nich dużo przesady, i stosowanie się do nich w praktyce może okazać się bardzo niebezpiecznem.

Pewien zbytek jest niewątpliwie dozwolony państwu bogatemu, którego dochody są tak znaczne, że pozwalają mu nie liczyć się z każdym groszem. Gdyby Stany Zjednoczone, gdzie przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi rocznie od 700 do 800 milionów franków, gdzie podatki, z wyjątkiem ceł, są bardzo umiarkowane, zechciały wydać w ciągu lat piętnastu lub dwudziestu kilkaset milionów na zakup obrazów, posągów, niektórych z tych skarbów, tak licznych w starym świecie, a których nowy świat, świat dorobkiewiczów, będzie zawsze pozbawiony, — nie my z pewnością mielibyśmy im to za złe. Będąc w posiadaniu tak obfitego nadmiaru środków materyalnych, zbywającego od potrzeb koniecznych, ustępując, zresztą, na punkcie sztuk pięknych krajom starym, wielka unia północno-amerykańska mogłaby niewątpliwie, z korzyścią dla całego narodu, poświęcić na cele powyższe kilkadziesiąt lub nawet kilkaset milionów.

Podobnież, jeżeli w starych krajach, w których budżet nie wykazuje deficytów, ustanawia się opłatę na rzecz muzeów, dawniej królewskich, które dziś stały się publicznemi, celem ciągłego powiększa-

---

[1]) Uzasadnienie tej tezy znajdzie czytelnik w pracy naszej p. t. *Précis d'économie politique.*

nia ich zbiorów, to żaden rozsądny ekonomista, umiejący dostrzegać korzyść pośrednią i daleką, nie będzie przeciwko takiej opłacie protestował. Jeżeli państwo, pod jakąkolwiek ze swych postaci, buduje gmach publiczny do jakiegoś ważnego użytku i, mając po temu dostateczne środki, dokłada starań, aby uczynić go obszernym i wygodnym lub nadać mu wygląd elegancki, każdy pochwali jego chęć wzniesienia pomnika artystycznego. Istnieje rodzaj oszczędności zbytkownej (*épargne voluptuaire*), dozwolonej zarówno narodom, jak i pojedynczym osobnikom [1]).

Używam słów: oszczędność zbytkowna, pozwalających przypuszczać, że rzeczywiście istnieje oszczędność, to jest, że koszta tych budowli pokryte zostały z podatków, i to z podatków umiarkowanych. Jeżeli takie budynki są wznoszone wówczas, gdy istnieje deficyt lub gdy podatki są mocno wyśrubowane, to, rzecz prosta, o oszczędności zbytkownej nie może być mowy.

Samo się przez się rozumie, że i w miastach prowincyonalnych muzea i ogrody mogą być, w tych samych warunkach, przedmiotem ofiarności publicznej, że i tam można dbać o piękny wygląd merostw i innych gmachów publicznych. Lecz wszystko to trzeba robić powoli, bez gorączki, pozostawiając czasowi robić swoje, nie probując ukończyć w ciągu lat kilku dzieła, które kilka pokoleń powinno ciągnąć i uzupełniać.

Niema nic tak niebezpiecznego, jak nadmierny zbytek zbiorowy. Niedawne doświadczenie nasuwa w tym przedmiocie dwie uwagi. Najprzód, wobec powiększania się fortun prywatnych, wobec rozpowszechniania się śród milionerów upodobania do czynów, które wsławiają lub uwieczniają nazwisko, można być pewnym, że ofiary i zapisy prywatne uczynią zbytecznem obracanie funduszów publicznych na upiększanie miast i powiększanie ich zbiorów artystycznych. Ileż osób prywatnych zapisało na prowincyi swoje ogrody miastu! Lecz nam to nie wystarcza; chcielibyśmy, ażeby każde cokolwiek znaczniejsze miasto posiadało w odległości dwu lub trzech kilometrów prawdziwy park, któryby zawierał od 10 do 30 lub 40 hektarów. Lecz skoro inicyatywa prywatna wie już o tej potrzebie, natychmiast weźmie się do dzieła, i coraz częściej będziemy słyszeli o darowiznach i zapisach na ten cel [2]). Tych wydatków na przyjemności zbiorowe nie

[1]) O tego rodzaju oszczędności władz publicznych patrz dzieło moje p. t. *Traité de la science des finances*, 4-e wydanie, tom I, stronice od 28 do 33.

[2]) Patrz wyżej (stronica 33), gdzie jest mowa o tym nowym rodzaju sportu arystokratycznego.

można pokrywać z kieszeni uginających się pod brzemieniem podatków kontrybuentów.

Druga uwaga dotycze roli państwa w dziedzinie piękna: uprzedzenia i upodobania wykrzywiają coraz bardziej pogląd państwa nowożytnego na tę rolę. Wykazałem wyżej, że już z natury swojej państwo nowożytne potęguje upodobania chwilowe narodu i nie umie nigdy zdobyć się na bezstronność ani przy ocenianiu doktryn, ani przy ocenianiu ludzi.

Państwo nowożytne działa zawsze pod wpływem jakieś namiętności. Posiada ono cztery wady, których się nigdy pozbyć nie może: 1° nie umie wykonywać ani szybko, ani oszczędnie; 2° ulega zawsze nepotyzmowi i protekcyonizmowi, chcąc zaś tych wad uniknąć, ucieka się do nierozumnego i mało skutecznego środka, jakim są egzamina i konkursy; 3° działalność jego jest zawsze skomplikowana, nie umie ono robić nic w sposób prosty, przy pomocy jednego sztukmistrza, nie poddając go *jury* pedantycznemu; 4° ulega zawsze jakiejś namiętności i jest zawsze jednostronne.

Rządowe szkoły sztuk pięknych charakteryzuje wyłączność, i nie idą one równolegle z postępem. Szkoły te jużto trzymają się pewnego zmanierowanego programu, od którego ani na krok nie odstępują, wyznają jakiś idealizm konwencyonalny, bez oryginalności i życia: tak było w pierwszej połowie bieżącego stulecia; jużto, jak, naprzykład, od roku 1871, kochają się we wszystkiem, co jest brutalne i nieokrzesane, lubują się w scenach trywialnych i pospolitych, w allegoryach naturalistycznych. Dość obejrzeć prace, które miasto Paryż zakupuje dla naszych salonów. Niekształtna pół-małpa, wyobrażająca, jak objaśnia tytuł, człowieka z epoki kamiennej, podoba się urzędowym nabywcom, ponieważ może być uważana za protest przeciwko spirytualizmowi.

W sztuce tak samo, jak w przemyśle, państwo nie umie nigdy patrzyć na rzecz bezstronnie i wyłącznie ze stanowiska technicznego: idzie mu zawsze o obronę pewnej tezy, o zapewnienie tryumfu pewnemu kierunkowi politycznemu. Takie usposobienie państwa nowożytnego przeszkadza zbytkowi publicznemu rozwijać się prawidłowo.

Cokolwiek można byłoby przytoczyć na obronę tego ostatniego, zawsze pozostanie prawdą, że przepych zbiorowy jest to przepych za cudze pieniądze. Pociąga on często za sobą przekupywanie władz publicznych i czyni sztuki piękne zawisłemi od upodobań artystycznych i widoków osobistych ludzi rządzących. Zbytek zbiorowy, jako za-

wdzięczający swoje istnienie podatkom, t. j. przymusowi, częstokroć bardziej jest szkodliwy, niż zbytek prywatny.

W związku ze zbytkiem zbiorowym znajduje się często roztrząsana kwestya świąt publicznych. Postąpionoby ze zbytnią surowością, znosząc je całkowicie; lecz z drugiej strony przyznać trzeba, że są one pod wielu względami szkodliwe, i że nie można być względem nich zanadto ostrożnym.

Ustanowienie jakiegoś święta publicznego i narzucenie go sumieniu narodowemu jest zadaniem delikatnej natury. Święta publiczne powinny niejako same z siebie powstawać, powinny wypływać z tradycyi narodu lub z wydarzenia dziejowego tak świetnego, tak niezaprzeczenie dla wszystkich obywateli, bez różnicy stronnictw, pomyślnego, że można powiedzieć, iż nikt w kraju nie doznaje z ich powodu przykrości lub smutku.

Święta publiczne mogą być trojakiego rodzaju: święta religijne, święta narodowe i święta, połączone z jakimś faktem natury ekonomicznej.

Święta religijne są najdawniejsze, najmniej szkodliwe i w masach, dzisiaj nawet, mają najwięcej zwolenników. Mają one charakter bardziej rodzinny; ludzie wszelakiego wieku biorą w nich szerszy udział, niż w innych; wybryki, rozpusta, pijaństwo, stale towarzyszące świętom w ogólności, zdarzają się daleko rzadziej w święta religijne, które je nawet, w zasadzie, zupełnie wyłączają. Chociaż są one niezgodne z przekonaniami pewnej liczby ludzi, to przecież tolerancya powinna zwyciężyć, tembardziej, że ceremonie inkryminowane, zadawalające potrzeby duchowe wielu istot ludzkich, nie mogą obrażać człowieka cichego i spokojnego. Dlatego też można twierdzić, że zakaz obchodzenia publicznie świąt religijnych, we Francyi niemal bezwzględny, jest dziełem fanatyzmu i pozbawia bez żadnego ważnego powodu natury publicznej większą część ludności niewinnych uciech.

Sceptyków powinna rozbroić niewinna radość tylu istot ludzkich.

Po świętach religijnych, według porządku historycznego, idą święta narodowe. Świąt takich nie może stworzyć proste rozporządzenie prawodawcy: musi na to przystać dobrowolnie cały naród. Prawdziwem świętem narodowem może być tylko święto, ustanowione na pamiątkę zrzucenia przez naród jarzma cudzoziemskiego albo odniesienia świetnego i decydującego zwycięztwa nad wrogiem zewnętrznym. Rocznica 1776 roku dla Amerykanów, rocznica 1830 dla Belgów, którzy zrzucili wtedy jarzmo holenderskie, należą właśnie do

takich zdarzeń, które każdy obywatel Stanów Zjednoczonych, względnie Belgii, uważać będzie za szczęśliwe i sławne. Inne narody stałego lądu Europy są od niedawna w położeniu, jeżeli nie tem samem, to prawie analogicznem.

Pierwszym warunkiem, któremu święto narodowe zadość musi czynić, jest zgoda niewymuszona wszystkich bez wyjątku obywateli, wszystkich bez wyjątku stronictw.

Do tejże kategoryi świąt zaliczyć można jeszcze obchody, urządzane z okazyi konkursów strzeleckich lub zapasów gimnastycznych, jak ongi z okazyi turniejów. W takich razach ludzi łączy przekonanie, że trzeba być silnym i zręcznym nietylko przez wzgląd na samego siebie, ale i przez wzgląd na obronę niezależności narodowej. Ludzkość powraca, kołując, do świąt dawno minionej przeszłości (do świąt łuczników lub strzelających z kuszy i t. p.).

Zupełnie czem innem są święta czysto polityczne, które przypominają odniesienie zwycięztwa przez tę lub ową partyę, przez tę lub ową doktrynę, przez to lub owo stronnictwo nad tą lub ową partyą, nad tą lub ową doktryną, nad tem lub owem stronnictwem. Nie są to już święta narodowe, w rzeczywistem i ścisłem znaczeniu tego słowa; są to po prostu tylko święta urzędowe, które jednym się podobają, gdy drudzy ich niecierpią; pogłębiają one rozdział pomiędzy obywatelami, zamiast ich na jeden dzień pogodzić.

Oto dlaczego dla narodu, który nie zapisał na kartach swej historyi dnia swojego wyzwolenia, jest zawsze bardzo trudno stworzyć święto prawdziwie narodowe. Chrzci on tem mianem święto czysto polityczne, które jest zawsze chłodne, etykietalne, sztuczne.

Rewolucya dała pod tym względem przykład prób najśmieszniejszych. Nie mamy tu na myśli specyalnie święta na cześć bogini Rozumu, bo było ono tylko dziełem ciasnego fanatyzmu. Chciano zastąpić czemś nietylko święta religijne, ale i święta zniesionych stowarzyszeń, i w tym celu odwołano się do wybitniejszych talentów; okazało się atoli, że wszystkie zasoby krasomówstwa i poezyi nie mogą sprawić, ażeby cały naród chciał się weselić z powodu wypadków, do których nie przywiązuje wagi. Mirabeau, Marya-Józef Chenier, Talleyrand, ludzie, którzy jużto posiadali wielką władzę lub zażywali wielkiej powagi, jużto znani byli z mądrości i pomysłowości, pracowicie układali lub podsuwali programy różnych świąt narodowych. Wzięli w tych pracach udział i ludzie nauki, jak, naprzykład, Boissy d'Anglas.

Tak jedni, jak i drudzy, zdobyli się tylko na śmieszne albo nudne pomysły. Warto, doprawdy, przeczytać programy „święta mał-

żonków," „święta starości" i innych ceremonii, które filantropia rewolucyjna proponowała Francyi [1]). Ani poeci, ani prawodawcy, ani mówcy nie potrafili tchnąć chociażby trochę życia i radości w te niby-zabawy, których wszystkie szczegóły były naprzód przewidziane i ułożone. Te daremne usiłowania powinny chyba zniechęcić do świąt czysto politycznych.

Pozostają święta, wywołane jakiemś zdarzeniem natury ekonomicznej: są to święta najbardziej naturalne, święta, dla których czasy obecne są najprzyjaźniejsze. Wydarzenia natury rolniczej lub ekonomicznej, jako to: rozpoczęcie winobrania, powrót z wielkiego połowu ryb, jarmarki, dawały zawsze powód ludziom do weselenia się społem. Dzisiaj mamy konkursy rolnicze, wystawy wszelakiego rodzaju. Jeżeli kraj kwitnie, jeżeli finanse jego są w dobrym stanie, jeżeli obywatele nie są przeciążeni podatkami, to może być rzeczą słuszną, ażeby państwo przyjęło udział w tych zabawach, lecz na niewielką skalę, nie biorąc na siebie większej części kosztów.

Można atoli powiedzieć, że od pewnego czasu państwo zanadto troszczy się o to, żeby naród weselił się, i zbyt wiele na ten cel wydaje. Pomijając wielkie bale, które rada miejska paryska czuła się w obowiązku wydawać, ażeby „ożywić handel w Paryżu," a które były tylko marnotrawstwem, powiedzmy słów kilka o wystawach, zwłaszcza o wystawach powszechnych, wszechświatowych, których rozmiary i koszta rosną bezustannie, gdy jednocześnie zatracają one coraz bardziej swój charakter techniczny i pouczający.

Jeżeli zapatrywać się na wystawy z punktu widzenia czysto przemysłowego, to ostatnia wielka wystawa miała miejsce w 1862. Wszystkie następne stawały się coraz bardziej podobnymi do zajmujących popisów, w których strona zewnętrzna znajdowała coraz większe uwzględnienie ze szkodą dla wewnętrznej, w których chodziło więcej o olśnienie i oczarowanie tłumów, aniżeli o osiągnięcie poważnych

---

[1]) W jednym z tych programów świątecznych jest powiedziane, że w oznaczonym momencie wszystkie matki będą musiały spoglądać na swe dzieci „rozrzewnionemi oczyma."

„Naród nie będzie już mógł powstrzymywać swego zapału; zacznie wydawać okrzyki radości; okrzyki te będą przypominały szum fal morskich, którym potężne wichry południowe napełniają dalekie doliny i lasy."

Cały naród powinien śpiewać jednocześnie W pewnym momencie naród sam o sobie zawoła: „niech żyje naród!" Zebrani będą wychwalać zwycięztwa, odniesione w ostatnich czasach, a chóry jeden po drugim powtarzać będą słowa: „Powtórzcie nam raz jeszcze te radosne nowiny."

rezultatów, o rozwój sztuk, o rozpowszechnienie dobrych narzędzi i dobrych metod.

Tak pojmowana wystawa staje się przedewszystkiem świętem publicznem, które może dać zwiedzającym fałszywe wyobrażenie o wielu rzeczach i zaszczepić w pewnej części ludności złe przyzwyczajenia.

Zaczyna się od tego, że miasto wydaje olbrzymią sumę,—conajmniej jakie sto milionów, jeżeli do wydatków skarbowych dodamy wydatki osób prywatnych, t. j. wystawców. Te czysto zbytkowne wydatki ożywiają raptownie pewne gałęzie przemysłu, w których za sześć miesięcy zapanuje zastój. Płaca i zarobki oficyalistów i robotników w różnego rodzaju fabrykach i zakładach, woźniców, garsonów —raptownie idą w górę; ze wsi, z głębi najdalszych nawet prowincyi ściąga się masę ludzi do zajęć, dla których personel ten już w następnym roku okaże się zanadto licznym, skutkiem czego wielu ludzi zostanie narażonych na przymusową bezczynność i może popaść w nędzę.

W wybranej na wystawę miejscowości, zwykle w stolicy, drożeją wszystkie posługi ludzkie, wszystkie artykuły żywności; wszyscy urzędnicy państwowi lub miejscy otrzymują dodatkowo 10 do 15% pobieranej przez nich pensyi; lecz administracye prywatne, po większej części, nie mogą zdobyć się na to; nie podwyższa się o 10 lub 15% rent, wypłacanych właścicielom papierów publicznych, ani też emerytur, wypłacanych urzędnikom państwowym. Państwo, jak w wielu razach, tak samo i tutaj, postępuje dowolnie, bez konsekwencyi, rządzi się nie sprawiedliwością, lecz po prostu kaprysem.

Ze wszystkich końców kraju przyciąga się miliony ludzi, przeważnie ciężkiej pracy oddanych i do skromnego życia nawykłych. Przed oczyma tych ludzi o wyobraźni pierwotnej rozściełają stolicę czarnoksięzką, niezgodną z rzeczywistością, rzekłbyś – bajkę o Aladynie i lampce cudownej, na krótko w szatę realności przyobleczoną. Wrażenia, jakie ludzie stąd wynoszą, są bardzo rozmaite: wielu młodych zapamięta, że życie w stolicy obfituje w rozkosze, i będzie marzyło, żeby do niej wrócić, i powroci na to tylko, ażeby zwiększyć i tak liczną rzeszę przymierających z głodu biedaków; zamiast oglądać blaski oświetlonych wodotrysków, znajdą się oni kiedyś w pierwszym lepszym przytułku noclegowym, brudnym, przepełnionym nędzarzami. To oglądanie miasta, przekształconego w raj ziemski, zgubi wielu ludzi; wywoła rozgoryczenie śród jednych, napełni nadmiernym optymizmem drugich. Urok, jaki w oczach młodych wieśniaków posiada miasta, zwiększy się w dwójnasób. Wielu zwiedzających straci zdrowy sąd o rzeczach.

Na taką wielką skalę, pod pretekstem porównania produktów rozwinięta wystawność, musi silnie zakłócić naturalny porządek rzeczy. Olbrzymi bazar centralny pozbawi kupców prowincyonalnych na siedm lub ośm miesięcy, jeżeli nie na cały rok, znacznej części ich klienteli. A pamiętajmy, że to nie naturalny bieg wypadków, lecz jedynie raptownie rozwinięta działalność państwa spowodowała te zmiany. Za ten powszechny zastój na prowincyi tylko państwo winić trzeba.

Wystawa takich rozmiarów, takiej natury, wystawa, której taki zbytek publiczny towarzyszy, jest podatkiem, który płacić musi prowincya na rzecz stolicy. Ta ostatnia tymczasem odczuwa tylko chwilowe podrażnienie, po którem zapada w stan odrętwienia.

To też człowiek poważnie myślący nie może pochwalić podobnych wystaw tak ze względu na materyalne, jak i ze względu na moralne ich wyniki. Państwo nie umie w niczem zachować miary.

Narody prawdziwie praktyczne nie sadzą się na ten niepotrzebny przepych; urządzają one u siebie wystawy częściowe, i to nie zawsze w jednem i tem samem mieście, które w ten sposób otrzymałoby niezasłużony przywilej. Inicyatywę w kwestyi tych wystaw pozostawiają one zainteresowanym korporacyom, i jeżeli tym ostatnim udzielają swego poparcia, to tylko nieznacznego, jedynie na dowód swej życzliwości. Byłoby może nawet lepiej, gdyby państwo nie udzielało żadnych zapomóg pieniężnych inicyatorom wystaw, użyczając im jedynie placów, budynków. Pożyteczny cel wystaw, zasadzający się na ich wpływie kształcącym, na możności porównywania różnych narzędzi, metod, wzorów i na ich rozpowszechnianiu, mógłby być wtedy osiągnięty z większą pewnością, z mniejszymi wydatkami i bez wszystkich wskazanych wyżej wstrząśnień [1]).

Tak więc, zbytek jest pod wielu względami szkodliwy; i on również może sprzyjać przekupstwu; trudniej go powściągać, niż zbytek prywatny; ten ostatni płaci rachunki z własnej kieszeni; przeciwnie, zbytek publiczny roztaczają osoby, które nic nań nie wydają, lubo jest on dla nich źródłem przyjemności i próżności.

---

[1]) Wszystko, co tu mówimy, stosuje się jak najściślej do wystawy z 1889 roku. Jednym z najnierozsądniejszych i najzgubniejszych epizodów tego kosztownego karnawału był niewątpliwie bankiet, wydany w sierpniu przez miasto Paryż na cześć wszystkich merów Francyi: z jakie dwanaście tysięcy tych urzędników, przeważnie drobnych posiadaczy ziemskich, zjechało do Paryża, aby upajać się czarodziejskim widokiem, jaki wówczas przedstawiała stolica, i nie mogło nie wytworzyć sobie fałszywego pojęcia o rzeczy.

Lecz to, co powiedzieliśmy dotąd, nie jest jedynym dowodem, że państwo nowożytne szerzy w społeczeństwie rozprzężenie i deorganizacyę. Państwo nowożytne powiększa również liczbę świąt obowiązkowych. Nie mogąc skasować świąt religijnych, które zwyczaj i uczucie powszechne uświęca, dodaje do nich inne, jużto wprost obowiązujące, jużto milcząco nakazane. Narzekają niektórzy, że dawny kalendarz był przepełniony przeróżnemi świętami, które nadmiernie wielką czyniły liczbę dni musowego bezrobocia: dziś, pod nową formą rządu, ludzie, stojący u steru nawy państwowej, pragną również świąt, w które nie byłoby wolno pracować, wynajdują je lub się o nie spierają, skutkiem czego stygnie zapał do pracy i zmniejsza się produkcya [1].

---

[1]) W ostatnich czasach zakazano pracować w drugie święto Wielkiej Nocy i Zielonych Świątek, tudzież 14 lipca, a różni radcowie miasta i deputowani domagają się ustanowienia innych jeszcze świąt cywilnych, w które praca byłaby zabroniona.

KSIĘGA ÓSMA.

Jedno z zadań państwa współczesnego.

ROZDZIAŁ JEDYNY.

Kolonizacya.

Rozpatrując obowiązki państwa, nie sposób jest nie powiedzieć chociażby słów kilku o jednem z zadań, które mu się narzucają już od czterech wieków, a szczególnie w naszej epoce: mamy tu na myśli kolonizacyę.

Często już zabierałem głos w tym przedmiocie, zwłaszcza w dwu książkach, do których też odsyłam czytelnika [1]). Tu kilka słów wystarczy.

Świat współczesny pod względem ludności składa się z czterech zupełnie różnych części. Pierwszą jest ta, w której panuje cywilizacya zachodnia, t. j. nasza część świata. Drugą część stanowią ziemie, zamieszkałe przez narody, posiadające wprawdzie odrębną od naszej cywilizacyę, lecz silnie spojone i — jak o tem ich przeszłość i stan obecny wnosić pozwala — do kierowania własnymi losami powołane: takimi narodami są Chińczycy i Japończycy. Trzecia część należy do ludności, która aczkolwiek jest dość wysoko pod rozmaitymi względami rozwinięta, to jednak albo stoi w miejscu, albo też nie zdołała wy-

---

[1]) Patrz dzieła moje: *La colonisation chez les peuples modernes*, 3-e wydanie. i *l'Algérie et la Tunisie*.

dać z siebie narodów zwartych, spokojnych, postępowych, rozwijających się prawidłowo; ludność ta znajduje się w położeniu równowagi niestałej, często się burzy, a zawsze gotowa jest do zaburzeń. Indye Wschodnie przed zaborem angielskim, Jawa, Kochinchina — są głównemi przedstawicielkami tego trzeciego typu.

Nakoniec, spora część świata należy do szczepów barbarzyńskich lub dzikich, z których jedne prowadzą ustawicznie wojnę i lubią krew rozlewać, drugie tak mało kunsztów posiadają, tak mało są nawykłe do pracy i tak mało mają ducha wynalazczego, że nie umieją wyciągać żadnej korzyści z ziemi i bogactw naturalnych i żyją nędznie, małemi grupami, na niezmierzonych przestrzeniach, które mogłyby wyżywić z łatwością o wiele liczniejsze narody.

Ten stan rzeczy na kuli ziemskiej upoważnia narody cywilizowane do oddziaływania na narody i szczepy dwu ostatnich kategoryi. Charakter i rozmiary tej interwencyi mogą być rozmaite.

Nie jest rzeczą ani naturalną, ani sprawiedliwą, ażeby cywilizowane narody Zachodu skupiały się i dusiły się bez końca na obszarach, na których pierwotnie osiadły, ażeby gromadziły tam cuda nauki, sztuki, cywilizacyi i pozostawiały całą, być może, połowę świata, nielicznym grupom ludzi ciemnych, słabych, prawdziwych wątłych dzieci, rozproszonych na powierzchniach niespółmiernie wielkich, lub też w rękach ludów zgrzybiałych, bez energii, bez kierunku, prawdziwych starców, niezdolnych do żadnego działania z góry obmyślonego i zbiorowego.

Mieszanie się narodów cywilizowanych do spraw tych dwu kategoryi ludów można usprawiedliwiać jużto chęcią oświecenia ich, jużto chęcią rozciągnięcia nad nimi opieki. Interwencya ta może ujawniać się pod rozmaitemi formami: jużto pod formą właściwej kolonizacyi, jużto pod formą protektoratu; w pierwszym wypadku występuje ona energiczniej, w drugim jest bardziej ograniczona i zamaskowana.

Co się tycze olbrzymich przestrzeni, zajętych przez drobne, rozproszone, dzikie lub barbarzyńskie szczepy, pod względem umysłowym słabo rozwinięte i nie posiadające organizacyi cywilnej, nie ulega wątpliwości, że narody cywilizowane są powołane do odgrywania tutaj swojej roli przewodników i krzewicieli oświaty. Wypływa to z samej natury rzeczy.

Są kraje, w których cywilizacya, czyli panowanie człowieka nad samym sobą i nad materyą, przedsiębiorczość i karność, zmysł do gromadzenia kapitałów i zdolność do wynalazków, — nie może, jak się zdaje, powstać sama z siebie. Można mniemać, że gdyby pozostawiono troskę o przyszłość Afryki podrównikowej lub podzwrotnikowej wy-

łącznie mieszkańcom tamecznym jeszcze na kilkanaście lub kilkadziesiąt wieków, to znalezionoby te krainy po upływie całego tego szeregu wieków w takim samym zupełnie stanie, w jakim się one obecnie znajdują: nie umiałyby one lepiej, niż dziś, eksploatować swoich bogactw naturalnych, nie mogłyby się poszczycić większym, niż dziś, rozwojem sztuk i kunsztów.

Są również rasy, niezdolne, jak się zdaje, do samodzielnego rozwoju. Gdyby Ameryka Północna i Australia miały być odkryte dopiero w 3000 lub 4000 roku, a nie, jak to miało rzeczywiście miejsce, przy końcu XV, względnie przy końcu XVIII wieku, to jest rzeczą prawdopodobną, że znalezionoby mieszkańców tych olbrzymich obszarów na tym samym zupełnie poziomie umysłowym, na jakim znaleźli ich pierwsi europejczycy; mieliby oni 12, 15, 20 lub 25 wieków więcej na udoskonalenie swej organizacyi społecznej, swych sztuk, swej umysłowości, a jednak, jak się zdaje, nie zdołaliby osięgnąć ani na polu jednostkowego, ani na polu społecznego rozwoju większych rezultatów od tych, na jakie zdobyli się do owego czasu.

Są kraje i rasy, które nie są w stanie same zdobyć się na cywilizacyę, skutkiem czego trzeba ją tam zaszczepić. Ciekawą jest rzeczą wiedzieć (lecz na to pytanie tylko przyszłość może dać odpowiedź), czy narody europejskie, zaszczepiwszy za pomocą łagodnego i sprawiedliwego postępowania własną cywilizacyę śród tych dziecięcych lub zgrzybiałych narodów, mogłyby cofnąć swoją rękę kierowniczą bez obawy, że po latach kilkudziesięciu narody, w ten sposób podniesione i wykształcone, potem zaś raptownie samym sobie pozostawione, powrócą do swego pierwotnego stanu?

Przypuśćmy, że w ciągu jednego, dwóch lub większej liczby wieków narody europejskie byłyby troskliwymi i łagodnymi kierownikami rozmaitych szczepów, zaludniających wybrzeża Konga i jego dopływów, rzeki Zambezi, górnego Nilu, Ogue, Benue i Nigru; niewiadomo, czy raptowne ustanie opieki europejskiej nie pociągnęłoby za sobą po latach kilkudziesięciu powrotu wszystkich tych szczepów do stanu barbarzyństwa, z którego prawdopodobnie przez ten czas zostałyby wydobyte.

Jest rzeczą niewątpliwą, że kraje te muszą otrzymać cywilizacyę z zewnątrz; nie wiadomo tylko na pewno, czy przesadzona w ten sposób i przez jeden lub dwa wieki rozwijana cywilizacya będzie istniała nadal o własnych siłach, gdy wszelkie węzły polityczne, łączące je z narodem cywilizatorem, zostaną zerwane.

Przykład tego, co się stało z Afryką Północną, gdy przestała na-

leżeć do Rzymu, pomimo że krew rzymska obficie ją zrosiła, może zrodzić obawę w tym względzie.

Tak więc, gdzie cywilizacya, dzięki sile nabytej, może istnieć i rozwijać się samodzielnie, tam kolonizacya jest tylko czasowem kształceniem ludów niższych przez narody bardziej oświecone; działalność ta wszelako powinna trwać przez kilka pokoleń, gdyż na wychowanie narodu potrzeba kilku pokoleń. Kolonizacya byłaby w tym wypadku zadaniem tymczasowem; niemniej, jak obecnie, byłoby to wielkie zadanie: do spełnienia tego zadania byłyby powołane narody, zasobne w kapitały i pod względem oświaty wysoko stojące.

Jeżeli, przeciwnie, cywilizacya nie może utrwalić się śród pewnej rasy, w pewnym klimacie, nie będąc podtrzymywana ustawicznie przez mocarstwo zagraniczne, które ją tam zaszczepiło, to w tym wypadku wówczas należałoby rozwijać działalność kolonizacyjną, pod złagodzoną formą protektoratu, przez czas nieograniczony.

Zanadto przyzwyczajono się mniemać, że kolonie po pewnym czasie oddzielają się od metropolii, niby owoc dojrzały od drzewa; że jako istoty dorosłe, świadome własnych sił, dążące do niezależności, muszą z czasem zacząć żyć własnem życiem i utrzymywać stosunki z dawną swoją metropolią jedynie z własnej chęci i jako równy z równym. Taki los czeka kolonie, założone przez wychodźców. Społeczeństwa, pod względem narodościowym zbliżone do metropolii, a pod względem ustroju swego niczem się od niej nie różniące, które uformowały się w klimacie, pozwalającym rasie europejskiej żyć i rozwijać się, są niewątpliwie powołane do tego, aby od władzy i wpływu metropolii z czasem całkiem się uwolnić.

Lecz przykład Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, rzeczypospolitych z ludnością pochodzenia hiszpańskiego i Brazylii świadczy tylko na korzyść kolonii, założonych przez wychodźców i kolonii mieszanych, nie zaś na korzyść kolonii, założonych w Afryce Środkowej lub nawet w Azyi Południowej [1]).

Przypuśćmy, że zarząd brytański ustanie w Indyach i Birmanii, że nie zastąpi go żaden inny zarząd; jest rzeczą możliwą, że po kilkudziesięciu latach w krajach tych znowu zapanuje bezrząd, wytwórczość zmniejszy się, nędza rozwielmożni się, że, jednem słowem, kraje te wrócą do stanu, w którym pleśniały przed kilku wiekami.

---

[1]) Patrz co do tych rozmaitych typów kolonii dzieło moje p. t. *La colonisation chez les peuples modernes.*

Co odnośnie do Indyi jest tylko przypuszczeniem, to odnośnie do Gabonu, Konga i innych krajów Afryki Środkowej zdaje się być pewnikiem, gdy kraje te zostaną nieco ucywilizowane, co wymagać będzie conajmniej lat stu, gdyż dotychczas były one tylko badane przez podróżników.

W każdym razie, sądząc ze stanu, w jakim się kula ziemska dzisiaj znajduje, kolonizacya nie jest jeszcze, jak należy, uorganizowana. Czy należy pozostawić to zwyczajnym jednostkom prywatnym? Jest to niemożliwe. Jednostki prywatne są wielce użyteczne w sprawie kolonizacyi, jako badacze miejscowości nieznanych, jako szukający przygód podróżnicy, jako pionierzy cywilizacyi i kupcy; lecz działalność systematyczna na całym obszarze kraju zupełnie barbarzyńskiego lub dzikiego jest zadaniem, przechodzącem ich siły. Czasami chęć zysku je zaślepia, czasami dopuszczają się krzyczących nadużyć. Jednostki prywatne są pożytecznymi zwiastunami, niezbędnymi pomocnikami, lecz państwo musi je powściągać i kontrolować.

Państwo może organizować kompanie kolonizacyjne i nadawać im pewne przywileje i pewne prawa zwierzchnicze. Dawniej Anglia, Niderlandy, Francya uciekały się często do tego środka; pierwsza jeszcze i dziś postępuje w ten sposób; Niemcy ją naśladują. Na Borneo, w Nowej Gwinei, w całej Afryce napotkać można rozmaite spółki tego rodzaju. Jest to fortel, którym posługują się mocarstwa, pragnące przenikuąć do kraju, którego nie mogą zagarnąć otwarcie, ponieważ inne mocarstwa nie omieszkałyby się temu sprzeciwić.

Nie należy atoli dać się oszukać pozorom. Poza temi kompaniami kolonizacyjnemi rozwija swą działalność polityczną mocarstwo, od którego one otrzymały swoją ustawę nadawczą. Są one podtrzymywane przezeń w drodze dyplomatycznej, nieraz nawet otrzymują pomoc zbrojną, a po upływie pewnego czasu prawie zawsze miejsce ich zajmuje samo państwo, którego zatem tylko ajentami były one przez czas jakiś.

I nie może być inaczej: samo prawo narodów nie pozwala, ażeby jakiekolwiek terytoryum należało do osób prywatnych, za które nie odpowiadałoby żadne z państw ukonstytuowanych i uznanych.

Często bardzo utożsamia się kolonizacyę z handlem i z wytwarzaniem nowych rynków zbytu. Wykazałem gdzieindziej, że to utożsamianie jest niewłaściwe. Kolonizacya nie zasadza się bynajmniej li tylko na sprzedawaniu i kupowaniu towarów; zadaniem jej powinno być radykalne przerobienie danego narodu, radykalne przeobrażenie danego kraju: trzeba dać mieszkańcom pewne wychowanie, zapewnić im prawidłowy wymiar sprawiedliwości, wskazać wartość po-

działu pracy i wartość kapitałów, jeśli to jest dla nich obcem; kolonizacya stwarza nietylko nowe rynki zbytu dla towarów metropolii, ale nadto i nowe pole działania dla jej kapitałów, dla jej inżenierów, dla jej przedsiębiorców, dla emigracyi bądź masowej, bądź doborowych jednostek. Takie przeobrażenie się kraju niecywilizowanego nie może nastąpić jedynie dzięki zawiązaniu z nim stosunków handlowych.

Kolonizacya tedy jest systematycznem oddziaływaniem narodu uorganizowanego na inny, którego ustrój jest wadliwy, a posłannictwa tego musi podjąć się samo państwo, nie zaś tylko garstka jednostek prywatnych. W samej rzeczy, przekształcenie i wychowanie, o które tutaj chodzi, nie może być otrzymane za pomocą zwyczajnej wymiany towarów, wymiany, która u ludów pierwotnych jest zawsze ograniczona; musi być ona koniecznie połączona z zaprowadzeniem spokoju wewnętrznego, który jest rzadkiem zjawiskiem w tych dzikich krajach, z ustanowieniem praw sprawiedliwych i szanowanych, z zapewnieniem prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, z wydaniem przepisów, ułatwiających nabywanie własności ziemskiej, a dzieła tego tylko państwo może dokonać.

Tak więc, kolonizacya, niezależnie od tego, jak się ją pojmuje: czy jako działalność ciągłą, czy też jako działalność chwilową, naszej tylko epoce właściwą,—jest zawsze dziełem, do spełnienia którego jest powołane państwo.

Czy obecnie wielkie państwo może zachowywać się biernie wobec kolonizacyi, zwłasza, gdy historya i samo posiadanie wielkich obszarów zachęcają je do wzięcia w niej udziału? Niegdyś wszyscy ekonomiści z nielicznymi wyjątkami, do których należą Adam Smith i Stuart Mill, odradzali rządom zakładanie kolonii. Dlaczegoż nie poprzestać na prowadzeniu handlu, nie obarczając się dalekiemi posiadłościami?

Wielkie pomyłki, a nawet przestępstwa, które źle pojmowana kolonizacya wywołała, rzezie krajowców, niewolnictwo, pomyłki systemu kolonialnego, sprzecznego nietylko z nauką, ale i ze zdrowym rozsądkiem, mogły utrwalać i usprawiedliwiać ten pogląd; niemniej jest on powierzchowny.

Nie można zezwolić na to, ażeby jeden lub dwa narody zagarnęły świat cały, zaludniły go i kierowały nim. Trzeba pamiętać, że wywóz zagraniczny każdego kraju przemysłowego może być zatamowany przez zamknięcie granic państw obcych dla jego wyrobów; że kapitały, których pewien kraj posiada za dużo i które chce wywozić zagranicę, mogą być nieraz narażone na poważne niebezpieczeństwo z powodu nieprzyjaznego względem nich usposobienia sądów i prawo-

dawców zagranicznych; że sami nawet wychodźcy mogą być nieżyczliwie przyjęci w krajach, do których dotychczasowa ich ojczyzna żadnych praw nie posiada.

Brak kolonii, wobec panującego dzisiaj ducha, może kiedyś wywołać niejako zasekwestrowanie narodu, który nie potrafił założyć sobie kolonii wówczas, kiedy świat nie był jeszcze zupełnie zajęty.

Następnie, wpływ moralny także coś znaczy: urok narodu, który narzucił swoją władzę, swój język, swoje zwyczaje, swoje upodobania rozległym krainom, oddziaływa nawet i na sprawy handlowe.

Tak więc, w epoce, w której żyjemy, mocarstwo przezorne i bogate nie może zachowywać się zupełnie obojętnie względem kolonizacyi.

Jest to dzieło kosztowne i dużo czasu wymagające, którego nie mogą dokonać same tylko jednostki prywatne.

Lecz działalność państwa w tym kierunku powinna być rozwijana rozumnie, z zastanowieniem, umiarkowanie; państwo powinno rządzić się sprawiedliwością, a przedewszystkiem działać konsekwentnie. Należy zaprowadzić w zajętym kraju rządy możliwie łagodne, należy urabiać krajowców stopniowo, szanując ich prawa i unikając powodów do zatargów zbrojnych. Zarozumiała, ostentacyjna polityka kolonialna jest o tyle szkodliwa, o ile pożyteczną może być polityka kolonialna poważna i rozsądna.

Tak pojmowana kolonizacya w czasach obecnych wchodzi w zakres posłannictwa wielkich państw zachodnich.

Dziwna rzecz, doprawdy że demagogowie, którzy się tak starają rozproszyć działalność państwa wewnątrz kraju, nie wpadli na myśl, że kolonizacya jest jednem z niewątpliwych zadań państwa nowożytnego: tak mało przewidującym jest mniej oświecony ogół, gdy nim nie kierują ludzie poważni; tak zacieśniony jest jego widnokrąg; tak pochłaniają go drobne kwestye chwili bieżącej; tak niewyraźnie dostrzega przyszłość ojczyzny. Ogół ten daje się ustawicznie oszukiwać, zapala się do drobnych, przemijających interesów, zaniedbując powolną pracę nad wielkiemi rzeczami.

ZAKOŃCZENIE.

Możemy streścić całe to dzieło w kilku wierszach.

Zbadaliśmy pochodzenie państwa i jego naturę konkretną.

Jest to organizm ciężki, jednostajny, z trudnością pojmujący i poruszający się i, jako taki, zdolny tylko do kilku zadań ogólnych. Zbywa mu na zdolności wynalazczej, nie ma on daru szybkiego stosowania.

Jak widzieliśmy, wszelki postęp na drodze rozwoju publicznego i społecznego zawdzięczamy inicyatywie swobodnej jednostek i stowarzyszeń.

Państwo nie jest mózgiem społeczeństwa; nie ma ono żadnego tytułu, żadnej kwalifikacyi do kierowania społeczeństwem i do torowania dlań dróg, ani też nie jest powołane do tego.

Widzieliśmy, jak wątłem i niedoskonałem narzędziem jest państwo nowożytne, pomimo że ma takie wielkie uroszczenia. Jest ono kolejno ofiarą wszystkich upodobań.

Dźwiga ono na sobie pęta, nie pozwalające mu oceniać rzeczy bezstronnie. Poza obrębem kilku ważnych funkcyi natury ogólno-zachowawczej, państwo nowożytne jest nieledwie zniewolone postępować namiętnie, arbitralnie, bez zachowania miary.

Rozszerzanie jego atrybucyi czyni kontrolę jego czynności z każdym dniem trudniejszą. Wkrótce żadna izba obrachunkowa nie będzie mogła dać sobie rady.

Powiększając ustawicznie liczbę swych zapomóg, swych datków, swych urzędników, państwo w końcu zniesie wszelką swobodę wyborów i wszelką swobodę polityczną.

Jakim sposobem naród będzie mógł być niezależnym od władzy, jeżeli znaczną część jego stanowić będą urzędnicy, a nadto spora liczba obywateli oczekiwać będzie od państwa datków, zachęty, faworów?

Po zniesieniu swobody politycznej, przyszłaby wkrótce kolej na swobodę przemysłową. Olbrzymia machina państwowa, pochłaniając wszystkie usiłowania prywatne, w końcu podkopałaby je lub złamała.

Nie do czego innego, tylko do kollektywizmu chcą doprowadzić stopniowo państwo nowożytne pewni uczeni; wiodą je atoli ostrożnie, boczuemi drogami. A przecież kollektywizm, zarówno częściowy, jak i zupełny, jest to, z różnicą tylko co do stopnia, upadek cywilizacyi europejskiej [1]).

Pochlebiamy sobie, że narody nie mogą się cofać, że dzięki sztuce drukarskiej i szkołom, wszelkie wiadomości nabyte stanowią dorobek ludzkości, którego ona nie może utracić.

Nic nie dowodzi, żeby wiara ta nie była oparta na przesądzie.

Cywilizacyi nie stanowi wyłącznie wiedza Tę ostatnią muszą uzupełniać przymioty moralne: przedsiębiorczość, pociąg do stowarzyszania się dobrowolnego, zamiłowanie do oszczędności, odpowiedzialność osobista.

Niech tylko ten pierwiastek moralny osłabnie lub zniknie, a wiadomości naukowe, przechowywane za pomocą druku i udzielane w szkołach, nie na wiele się przydadzą. Nie lepiej uchronią one naszych prawnuków od upadku, niż skarby sztuki i literatury, nagromadzone przez starożytnych, zabezpieczyły Rzymian i Greków od najazdu barbarzyńców.

Dla narodu tak samo, jak dla jednostki, wykształcenie jest nie wiele warte bez woli. Nad wolą przeto pracować należy; częsta interwencya państwa przytępia ją, a tem samem cały naród osłabia.

Żaden postęp w dziedzinie techniki nie może wynagrodzić osłabienia energii w człowieku.

Niech narody cywilizowane pamiętają o tem. Podporządkując bez miary wolę jednostki woli ogółu, działalność jednostkową działalności zbiorowej, mogą one pozbawić się najważniejszego czynnika cywilizacyi!

K O N I E C.

---

[1]) Patrz dzieło moje p. t. *Le collectivisme, examen critique du nouveau socialisme*, wydanie 2-ie, nakład Guillaumin'a.

SPIS RZECZY.

Strona

SŁÓWKO OD TŁUMACZA. I
PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA II
PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA V

Księga pierwsza.

Państwo, społeczeństwo i jednostka. Geneza funkcyi państwa.

ROZDZIAŁ I. Konieczność ścisłego pojmowania państwa nowożytnego i jego pola działania. 7
ROZDZIAŁ II. Najnowsze błędne pojęcia o państwie 11
ROZDZIAŁ III. Nowe pojęcie o państwie i budżety: ogólno - państwowy i miejscowe. 19
ROZDZIAŁ IV. Zasadnicza różnica pomiędzy państwem a społeczeństwem . 25
ROZDZIAŁ V. Określenie państwa. Geneza jego funkcyi 34

Księga druga.

Poszczególne cechy państwa nowożytnego. Słabe jego strony. Jego naturalne pole działania.

ROZDZIAŁ I. Natura państwa nowożytnego. Rząd obieralny, z personelem niestałym 46
ROZDZIAŁ II. Następstwa odrębnej natury państwa nowożytnego . . . 51
ROZDZIAŁ III. Porównanie państwa nowożytnego ze spółkami bezimiennemi 62

Księga trzecia.

Główne pole działania państwa. Jego posłannictwo w dziedzinie bezpieczeństwa i zachowania powszechnego.

ROZDZIAŁ I. Ogólny rzut oka na funkcye państwa w związku z jego istotą 73
ROZDZIAŁ II. Służba bezpieczeństwa 77
ROZDZIAŁ III. Państwo, jako organ prawa: charakter i granice tej funkcyi 84
ROZDZIAŁ IV. Ogólno-zachowawcza działalność państwa 94

Strona

Księga czwarta.

Roboty publiczne, władze centralne i zarządy municypalne.

ROZDZIAŁ I. Rzut oka wstecz na rozwój robót publicznych 101
ROZDZIAŁ II. Udział państwa, jednostek i stowarzyszeń w robotach publicznych 106
ROZDZIAŁ III. Różnica co do ducha, ożywiającego państwo i stowarzyszenia w dziedzinie robót publicznych 117
ROZDZIAŁ IV. Streszczenie roli, jaką państwo i osoby prywatne odegrały w historyi zaprowadzenia komunikacyi parowej na lądzie i morzu 133
ROZDZIAŁ V. O eksploatacyi dróg żelaznych przez państwo 155
ROZDZIAŁ VI. Urządzenia użytku zbiorowego i zarządy municypalne. . . 174

Księga piąta.

Państwo, religia, wychowanie i dobroczynność publiczna.

ROZDZIAŁ I. Pogoń państwa za pewnym ideałem społecznym. 184
ROZDZIAŁ II. Państwo i Kościół 187
ROZDZIAŁ III. Państwo i oświata publiczna 196
ROZDZIAŁ IV. Państwo i dobroczynność publiczna 212
ROZDZIAŁ V. Dwa względy ogólne, które powinny ograniczać interwencyę państwa w dziedzinie wychowania i dobroczynności. . 233

Księga szósta.

Państwo, organizacya pracy i ubezpieczenia.

ROZDZIAŁ I. Dążność państwa do uregulowania pracy i ubezpieczeń . . 237
ROZDZIAŁ II. Argumenty, za pomocą których państwo usprawiedliwia swoją interwencyę w dziedzinie pracy. 240
ROZDZIAŁ III. Ustawodawstwo nowożytne, regulujące pracę. 244
ROZDZIAŁ IV. Wyniki interwencyi rządowej w dziedzinie pracy. Projekt traktatów międzynarodowych w tym przedmiocie 259
ROZDZIAŁ V. Istota, pochodzenie i rozwój ubezpieczeń 268
ROZDZIAŁ VI. Państwo i ubezpieczenia obowiązkowe 276

Księga siódma.

Przegląd kilku dodatkowych przypadków interwencyi państwowej.

ROZDZIAŁ I. O kilku niewłaściwościach w stosowaniu i tłumaczeniu prawa policyi 290
ROZDZIAŁ II. Państwo. zbytek, sztuki piękne, święta 308

Księga ósma.

Jedno z zadań państwa współczesnego.

ROZDZIAŁ JEDYNY. Kolonizacya 319
ZAKOŃCZENIE. 326

OMYŁKI:

stron.	*wiersz*	*wydrukowano*	*powinno być*
10	20 od góry	postawiona.	podstawiona
14	5 od dołu	ułomność	ułomności
19	2 od góry	niezliczonemi	niezliczonemi
37	5 od dołu	panowie.	paszowie
63	7 „	przekonywamy się . .	przekonamy się
79	4 od góry	należytej nawet. . .	nawet należytej
108	14 „	przekonywać	pokonywać
120	19 „	każde, roboty. . . .	każdej roboty
164	13 „	nierozciągłością . . .	nierozciągliwością
184	5 „	obciążyć	obciążać
246	47 od dołu	wysokości	wysokość
257	5 od góry	jednem	jedną
257	11 „	przyucza się	przyucza
259	11 od dołu	ono	on
264	19 od góry	Jeszcze w tym samym	W tym nawet
267	16 od dołu	nim	nimi

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

399744/2